

WIELKA POLSKA EUFORIA
Narodziny Wojska Wielkopolskiego

WIECZNY DUCH KAWALERYJSKI
Jak ocalała ułańska tradycja



www.polska-zbrojna.pl

HISTORIA

polskaZbrojna

NR 1/2 (1/2) 2017

CENA 9,99 ZŁ (w tym 8% VAT) ISSN 2543-8735

JÓZEF HALLER

Generał i wielka armia polskiej sprawy

BEREZA SZKOCKA
wojskowe obozy dyscyplinarne

KATYŃSKIE TAJEMNICE
Co ukrywają rosyjskie archiwa?

KLERYCY W LUDOWYM WOJSKU
Partia na froncie walki z Kościołem



HUSARIA
Kuloodporne
kaftany i zbroje

ISSN 25438735



0 1

9 772543 873700

polskaZbrojna

PORTAL INFORMACYJNY I MAGAZYN
PUBLICYSTYCZNY O POLSKIEJ ARMII



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Twoja armia – Twoja duma!

Polecamy!

*Izabela Borańska-Chmielewska, redaktor naczelna magazynu
Anna Putkiewicz, redaktor naczelna portalu*

FOT. Cezary Pomykało



ANNA PUTKIEWICZ, REDAKTOR NACZELNY

PRZED WAKACJAMI WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY DEBIUTUJE NOWYM TYTUŁEM
„POLSKA ZBROJNA. HISTORIA”.
ROK GENERAŁA JÓZEFA HALLERA TO ZNAKOMITA
OKOLICZNOŚĆ, BY PRZYPOMNIEĆ SYLWETKĘ
TEGO ZAPOMNIANEGO NIECO ŻOŁNIERZA.
**ZAPRASZAMY NA PIERWSZE SPOTKANIE
Z PIĘKNĄ HISTORIĄ POLSKIEGO ORĘŻA.**

Witaj generale! Spadasz nam jak z nieba! – miał zakrzyknąć Roman Dmowski, witając się z przybyłym do Francji Józefem Hallerem. To idealny kandydat na dowódcę tworzącej się armii. Wykształcony, władający językami inteligent o wielkiej kulturze, a jednocześnie słynący z odwagi i honoru znakomity i doświadczony żołnierz. Ma dar, jak sam pisał, „wyrwania wojska z beczynności”. Po spotkaniu wypadki toczą się szybko. Francja, zgodnie ze swym ówczesnym interesem politycznym, skwapliwie wywiązuje się z sojuszniczych zobowiązań. Wielka Armia, zwana później Błękitną, formuje szeregi z ochotników złąknionych służby pod polskim sztandarem. Przybywają ze wszystkich stron. Jak gorące źródła rwącego polskiego potoku przełamują lód, który kruszeje pod naporem wypadków. Polska fala nie da się już zatrzymać. Osłabione i zmęczone mocarstwa państw zaborczych w geopolitycznym przesileniu tracą wpływy. Oto nadszedł czas, by skrywana i tłamszona przez lata polska energia siłą swych przywódców zaczęła wpływać na bieg zdarzeń.

Obce orły, ordery za nie swoje wojny to już przeszłość. Tymczasem powstaje Wielkopolska. Gen. Dowbor-Muśnicki ogłasza mobilizację – do rodzącego się Wojska Wielkopolskiego zgłasza się sto tysięcy mężczyzn. Ktoś wyjmuje przygotowany z pietyzmem na tę okazję przed wielu laty sztandar. Wielka polska euforia.

I dalej, Murmańsk – gen. Haller słucha patetycznej przemowy brytyjskiego gen. Menarda. Panowie omawiają warunki współpracy i tworzenia polskiego korpusu. Brytyjczycy jowialnie proponują walkę u swego boku „pod zaszczytnym sztandarem królestwa brytyjskiego”. Polski generał, patrząc w oczy Menardowi, wyjmuje zza kamizelki sztandar otrzymany w Kijowie. Skrzydła polskiego orła bieleją na amarantowym tle. Brytyjcy oficerowie oddają honory. Widok narodowego sztandaru zmienia natychmiast charakter spotkania i efekt rozmowy. Naczelną Wódz Józef Piłsudski mawiał, że wierzy w dobrą gwiazdę Hallera. Generał odpowiadał, że wierzy w Bożą Opatrzność. W polską sprawę wierzyli głęboko obaj.

Za wyrazistych postaci dowódców wylaniają się cienie żołnierzy, tysiące polskich krzyży, nieznanych grobów na niemal wszystkich rubieżach świata. Warto podczas letnich wojaży zajrzeć w te miejsca. Poświęcić im chwilę.

Lubię powtarzać, że nie byłoby tej armii synów, gdyby nie armia matek. I to właśnie matkom dedykujemy nasz pierwszy numer. Pamięci tych, które odeszły i tym, które dziś formują patriotyczne postawy u swych dzieci. Matki – nieoceniony skarb polskiej historii. To dla mnie dziś szczególnie ważny wątek.

To tylko niektóre odsłony fascynującej historii, którą rozpoczynamy cykl wydawniczy kwartalnika. Świętym prawem minionych pokoleń jest nasza pamięć budowana na rzetelnej wiedzy. Wymagający czytelnicy otrzymują podwójny numer kwartalnika tworzony przez znakomitych autorów. Mamy nadzieję, że artystyczna wizja całości spotka się z Państwa życzliwością. Cyklicznie przypominać będziemy wydarzenia i ludzi, którzy swe życie, siły i energię poświęcili w imię naszej wolności. Wierzę, że tę samą energię odnajdą Państwo na naszych łamach.

To przecież opowieść o nas samych. Gorące źródło wciąż bije. Bo Wojsko Polskie to nasze życie. To nasza historia. Zapraszam do lektury.



OKŁADKA: NAC/MARCIN DMOŃSKI/
CEZARY POMYKAŁO

nr 1-2

SPIS TREŚCI

Błękitna Armia

DARIUSZ RADZIWIŁŁOWICZ

14 Generał Haller przybył
w sam czas

LESZEK KRUPNIK

23 Pani Hallera i polski generał

JAN TARCZYŃSKI

24 Konie mechaniczne
w Błękitnej Armii

MICHAŁ MACKIEWICZ

32 Armia Polska we Francji w zbiorach
Muzeum Wojska Polskiego

MICHAŁ MACKIEWICZ

36 Chorągiew od papieża Benedykta XV

ANNA PASTOREK

38 Wybrzeże znów polskie

Legia Cudzoziemska

TADEUSZ WRÓBEL

44 Sokoły w Legii

Z dziejów powstań narodowych

KAROL JADCZYK

52 Kosy: mit broni
straszliwej

EWA I BOGUMIŁ LISZEWSKY

56 Klaudynki – anioły powstania
1863 roku

TADEUSZ JEZIOROWSKI

58 Pierwsza przysięga Wojska
Wielkopolskiego

MICHAŁ POLAK

62 Zwycięskie wojsko Wielkopolan

BOGUSŁAW POLAK

66 Pierwszy Głównodowodzący
powstania wielkopolskiego

BOGUSŁAW POLAK

70 Między prawdą a legendą

MARIUSZ NIESTRAWSKI

76 Narodziny polskiej eskadry

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

82 Diabeł z pruskiej szkoły
Rozmowa z Januszem Karwatem

Esprit de corps

JULIUSZ S. TYM

88 Wieczny duch kawalerski

Strategie

JULIUSZ S. TYM

96 Taktyka zwycięstwa,
dramat klęski – Narwik

Ludzie i pasje

KATARZYNA PASIECZNA

102 Oni są prawdziwi, to nie
przebierańcy
Rozmowa z Cezarym Pomykałą

MACIEJ CHILCZUK

195 Historia ożywiona
Rozmowa z Pawłem
Rozdźstwieńskim

W cieniu historii

KRZYSZTOF KACZMARSKI

104 Ponura sława Shinafoot

PIOTR KORCZYŃSKI

110 Dyscyplina na czas klęski
Rozmowa z Mirosławem Janem
Dymarskim

WITOLD WASILEWSKI

114 Katyńskie tajemnice rosyjskich
archiwów

KAROLINA WESOŁOWSKA

122 Obozy w Kozielsku i Starobielsku

Antykomunistyczne podziemie zbrojne

KATARZYNA PASIECZNA

128 Patrioci na celowniku „pionu
do walki z bandytyzmem”
Rozmowa z Kazimierzem Krajewskim



KRYSTIAN PIELACHA

134 Marian Bernaciak „Orlik”
– człowiek na właściwym miejscu

MARCIN PALUCH

150 Za ołtarzem i w piwnicach

JOANNA KURCZAB

156 Dezerterzy czy patrioci

W służbie PRL

DOROTA GAŁĄSZEWSKA-CHILCZUK

142 Partia na froncie walki z Kościołem

KATARZYNA PINKOSZ

146 Czas próby
Rozmowa z ks. Zbigniewem Kępą

Ojczyznę wolną...

MIROŚLAW LENART

162 Modlitewniki czasu nadziei
na wskrzeszenie Ojczyzny

Orzeł biały

TOMASZ ZAWISTOWSKI

168 Orły na błękitnych rogatywkach

Klub garnizonowy

MARCIN GÓRKA

172 Błękitna tradycja

ANDRZEJ ŁYDKA

191 „Vorwärts” i „Feuer!”

Historia mundurów Wojska Polskiego

PAWEŁ ROZDŻESTWIEŃSKI

174 Od czerwonych portek
do błękitnego munduru





Uzbrojenie w dawnej Rzeczypospolitej

RADOSŁAW SIKORA

176 Kuloodporne kaftany i zbroje

Zapomniane bitwy

ANDRZEJ ŁYDKA

180 Rarańcza. Przejście do wolności

Pamiętki polskie

TOMASZ ZAWISTOWSKI

184 Tłok pieczętny wyprawy pułkownika Teofila Łapińskiego

Wojna i sztuka

M. RENATA WILEWSKA

188 Bitwa pod Ignacemem w artystycznej wizji



Polskie ordery, odznaczenia i odznaki honorowe

TOMASZ JEZIOROWSKI

192 Wielkopolska Matkom Poległych

Ceremoniał wojskowy

MARIUSZ KUBAREK

198 Krwi własnej ani życia nie szczędzić

Książki

ALEKSANDER SZYCHT

201 Odzyskać Lwów i Wilno

JOANNA PIÓRKOWSKA

202 Preludium do niepodległości

192



WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY
Al. Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
Maciej Podczaski,
sekretariat@zbrojni.pl;
tel.: 261 845 365, 261 845 685, faks: 261 845 503;

POLSKA ZBROJNA. HISTORIA

REDAKTOR NACZELNY
Anna Putkiewicz, tel.: 261 846 764;
pzhistoria@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Małgorzata Łętowska, tel.: 261 845 165
pzhistoria@zbrojni.pl

REDAKCJA
Aleksander Szycht, tel.: 261 845 604
pzhistoria@zbrojni.pl

GRAFIKA
Marcin Dmowski (kierownik),
Marcin Izdebski (projekt szaty graficznej i opracowanie),
Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 845 579

STALE WSPÓŁPRACUJĄ:
Maciej Chilczuk, Jarosław Godlewski, Mikołaj Kubacki,
plk Mariusz Kubarek, Łukasz Jędrzejczak,
Tadeusz Jeziorowski, prof. Tomasz Lenart, plk Andrzej Łydką,
Michał Mackiewicz, dr Mariusz Niestrawski,
dr Anna Pastorek, dr Marcin Paluch, Katarzyna Pasieczna,
dr Jan Tarczyński, prof. plk Juliusz S. Tym,
Paweł Rozdźstwieński, Renata Wilewska, Tadeusz Wróbel,
Łukasz Zalesiński, Tomasz Zawistowski

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Izabela Husarzewska-Tobiasz, Hanna Jaskółowska (WCEO)

MARKETING I PROMOCJA
Piotr Jaszczuk (kierownik), Agnieszka Karaczun,
Anita Kwaternowska (tłumacz), Małgorzata Szustkowska,
Piotr Zarzycki, tel. 261 845 387, 261 845 180,
faks: 261 845 503; reklama@zbrojni.pl

DRUK ARTDRUK, ul. Napoleona 4,
05-230 Kobyłka, www.artdruk.com

PRENUMERATA
Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
„Polski Zbrojnej. Historia” można składać poprzez:
– www.polska-zbrojna.pl

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
Poczta Polska Usługi Cyfrowe Sp. z o.o.
ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
tel: 542 315 201, 502 012 187
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl

PARTNER
 Narodowe Archiwum Cyfrowe.
170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl

Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów. Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: tel. 261 840 400. Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska Zbrojna. Historia” materiałów tekstowych i graficznych opisuje regulamin dostępny na stronie głównej portalu polska-zbrojna.pl.



„Za sprawę Ojczyzny mej walczyć do ostatniego tchu w piersiach” (fragment roty przysięgi wojskowej według ustawy z 18 lipca 1924 roku). Przysięga żołnierzy 2 Warszawskiej Dywizji Pancernej we Włoszech, 1945 rok. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

FOT. ARCHIWUM MON



**ANTONI MACIEREWICZ,
MINISTER OBRONY NARODOWEJ**

Nie ma osobnych historii wojska i narodu

Sprawne, wyszkolone wojsko, by osiągać cele, musi dysponować przede wszystkim orężem. To oczywiste. Ale każdy doświadczony dowódca wie, że nawet najlepsze uzbrojenie i wyszkolenie musi iść w parze z tym, co w wojsku nazywa się „morale”. Ta najdoskonalsza postawa żołnierska, budząca szacunek jest komponentem wielu zmiennych. Szlachetność postawy żołnierskiej wynika wprost z wierności przewodniej idei oraz myśli historyczno-politycznej spajającej wojsko z narodem. Rozumiała to elita dowódcza II Rzeczypospolitej. Odradzające się państwo niezwykle sprawnie budowało swą armię. I kształtowało jej zasłużony wizerunek wobec obywateli. Warto przypomnieć, że ówczesne Ministerstwo Spraw Wojskowych wydawało ponad dwieście specjalistycznych tytułów prasowych, nieodbiegających poziomem od europejskiego standardu. Ważnym składnikiem treści była zawsze historia polskiego oręża. Rozumiano potrzebę wychowania obywatelskiego w imię pamięci o przelanej żołnierskiej i powstańczej krwi. To na tej krwi właśnie, na życiu położonym za sprawę Ojczyzny, wzrasta narodowa tożsamość i wspólnota wolnego państwa. Na świadomości ceny, jaką naród płaci za suwerenność.

W skrajnie trudnych warunkach – zdawać mogłoby się, że beznadziejnych – znajdowali się Polacy, którzy potrafili tchnąć nadzieję w serca podbitego narodu. Zwykle byli to ludzie wywodzący się z polskiej tradycji wojskowej. Dlatego nie ma osobnych historii wojska i narodu. To wspólna idea, wspólne doświadczenie. Naród trwa przy swych żołnierzach, jest im wierny – to z narodu przecież odtwarza się wojsko. A nad wiekami unosi się rota przysięgi, wypowiedana przez dziadów, ojców, synów. Klęski wojska są klęskami obywateli, a zwycięstwa przynoszą wolność narodowi – potwierdzają jego prawo do ziemi, języka, wiary i kultury.

Nowym tytułem prasowym – „Polska Zbrojna. Historia” – który wprost nawiązuje do wspaniałej tradycji wydawniczej sprzed niemal wieku, upominam się o pamięć o polskim wojsku. Upominam się o potrzebę zgłębiania naszej wspólnej historii, przekazywania miłości do ojczystej tradycji kolejnym pokoleniom. Upominam się o szacunek do naszej armii. Bo to właśnie Wojsko Polskie w sposób najdoskonalszy reprezentuje ciągłość pokoleń i wielkość naszej tradycji. Wierzę, że cykliczna lektura nowego kwartalnika Wojskowego Instytutu Wydawniczego skłoni Państwa do owocnych refleksji. ■

STYCZEŃ

1 STYCZNIA 1601

Bitwa pod Kiesią (Wenden). Wojska litewskie pod wodzą wojewody wendeńskiego Jerzego Farenbacha rozbiły czterokrotnie liczniejszą armię szwedzką. Decydującym momentem bitwy, przesądającym o jej wyniku, była drużgocząca szarża polskiej husarii.



1 STYCZNIA 1944

Utworzenie pod kontrolą komunistów Armii Ludowej. Na mocy dekretu Krajowej Rady Narodowej powstała Armia Ludowa, której trzonem była Gwardia Ludowa i Związek Walki Młodych.

4 STYCZNIA 1940

Podpisanie polsko-francuskiej umowy wojskowej. Na jej mocy rozpoczęto formowanie Armii Polskiej we Francji. Wiosną 1940 roku armia liczyła około 80 tys. żołnierzy (dwie dywizje piechoty, samodzielna brygada piechoty oraz brygada kawalerii pancernej). Oddziały te wzięły udział w obronie Francji w 1940 roku.

30 STYCZNIA 1644

Zwycięska bitwa pod Ochmatowem. Wojska Rzeczypospolitej dowodzone przez Stanisława Koniecpolskiego i księcia Jeremiego Wiśniowieckiego rozbiły Tatarów pod wodzą Tuhaj-beja.



22 STYCZNIA 1863

Wybuch powstania styczniowego. Zainicjowało je ogłoszenie manifestu, w którym proklamowano przeformowanie się Komitetu Centralnego Narodowego w Tymczasowy Rząd Narodowy i ogłoszono powszechne uwłaszczenie chłopów. Niewielkie lokalne oddziały powstańcze podjęły w większości nieudane próby opanowania wielu miast. Udało się jednak przerwać połączenia kolejowe i telegraficzne z Warszawą. Rzeczywiste kierownictwo powstania w pierwszych jego dniach – wobec nieobecności członków Tymczasowego Rządu Narodowego – spoczęło w rękach konspiracyjnego naczelnika Warszawy Stefana Bobrowskiego. Obraz *Powstaniec*, Juliusz Kossak, (1890).



6 LUTEGO 1863

Największa bitwa powstania styczniowego. Na powstańcze siły pod Siemiatyczami liczące około 4300 ludzi uderzyła kolumna gen. Zachara Maniukina. Powstańcy pod dowództwem płk. Walentego Lewandowskiego stoczyli zażartą bitwę. Mimo liczebnej przewagi powstańców Rosjanie rozproszyli powstańcze zgrupowanie. Fot. Róg sygnałowy gen. Romana Rogińskiego (1863 rok).



25 LUTEGO 1831

Bitwa pod Grochowem. Główna armia rosyjska feldmarsz. Iwana Dybicza zaatakowała pozycję armii polskiej pod Grochowem na przedpolu Warszawy. Dwukrotnie liczniejsze siły rosyjskie uderzyły na kluczową polską pozycję w Olszynie zażarcie bronioną między innymi przez 4 Pułk Piechoty Liniowej. W trakcie walk został ciężko ranny dowodzący siłami powstańczymi gen. Józef Chłopicki, co spowodowało zamieszanie w polskich szeregach i zdobycie przez Rosjan – kosztem dużych strat – Olszyny. Mimo tego sukcesu straty, które ponieśli Rosjanie, sprawiły, że Dybicz zrezygnował z uderzenia na Pragę i Warszawę. Obraz *Olszynka Grochowska*, Wojciech Kossak (1928 rok).

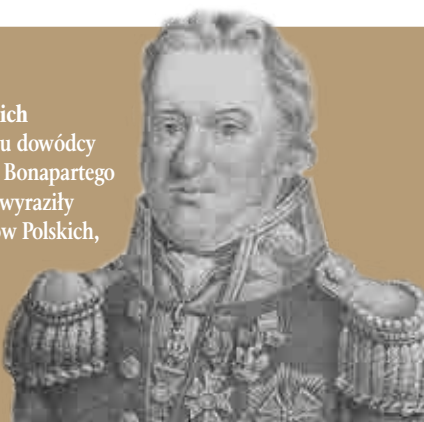


24 LUTEGO 1863

Bitwa pod Małogoszczem. Stoczyli ją powstańcy dowodzeni przez gen. Mariana Langiewicza z oddziałami rosyjskimi płk. Włodzimierza Dobrowolskiego, którego wsparła kolumna gen. Ksawerego Czengierego. Powstańczy oddział został pobity i poniósł dotkliwe straty w ludziach i sprzęcie, ale odwrót Polaków osłonił skutecznie batalion płk. Dionizego Czachowskiego.

5 STYCZNIA 1797

Utworzenie Legionów Polskich we Włoszech. Dzięki poparciu dowódcy Armii Włoch gen. Napoleona Bonaparte'go władze Republiki Lombardii wyraziły zgodę na utworzenie Legionów Polskich, na których czele stanął gen. Jan Henryk Dąbrowski. Ich formowanie rozpoczęło się pod koniec tego miesiąca.



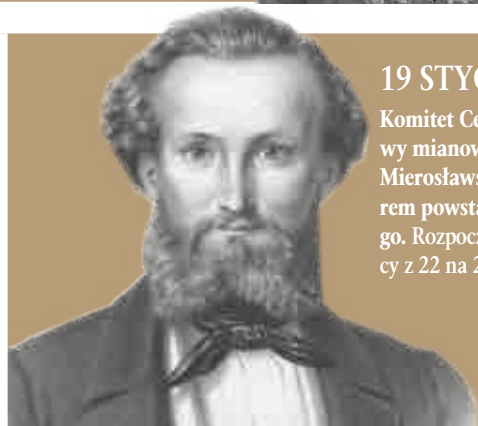
12 STYCZNIA 1383

Pierwsza informacja o użyciu artylerii ogniowej w Polsce. Po śmierci króla Ludwika Węgierskiego doszło w Polsce do walk wewnętrznych. Bartosz z Odlanowa, będący stronnikiem księcia mazowieckiego Siemowita IV, przybył z wojskiem pod Pyzdry i rozpoczął kilkudniowe oblężenie. Miasta broniła załoga starosty wielkopolskiego Domarada z Pierzchna. Opisujący te wydarzenia kronikarz Janko z Czarnkowa wspomina, że w wyniku ostrzału kula kamienna wystrzelona z działa przebiła miejskie wrota i zabiła Mikołaja, plebana z Biechowa.



19 STYCZNIA 1863

Komitet Centralny Narodowy mianował gen. Ludwika Mierosławskiego dyktatorem powstania styczniowego. Rozpoczęło się ono w nocy z 22 na 23 stycznia.



16 STYCZNIA 1920

Przejęcie dowodzenia nad powstaniem wielkopolskim przez gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego.



10 LUTEGO 1920

Zaślubiny Polski z morzem. Gen. Józef Haller dokonał uroczystego aktu zaślubin Polski z morzem wrzucając do morza pierścień. Podczas uroczystej mszy świętej duchowni poświęcili banderę polską, którą przy huku 21 salw armatnich wciągnięto na maszt jako znak objęcia przez Polskę Marynarkę Wojenną wachty na Bałtyku. Obraz, *Zaślubiny Polski z morzem*, Wojciech Kossak (1931 rok).

12 LUTEGO 1849

Gen. Henryk Dembiński dowódcą armii węgierskiej.

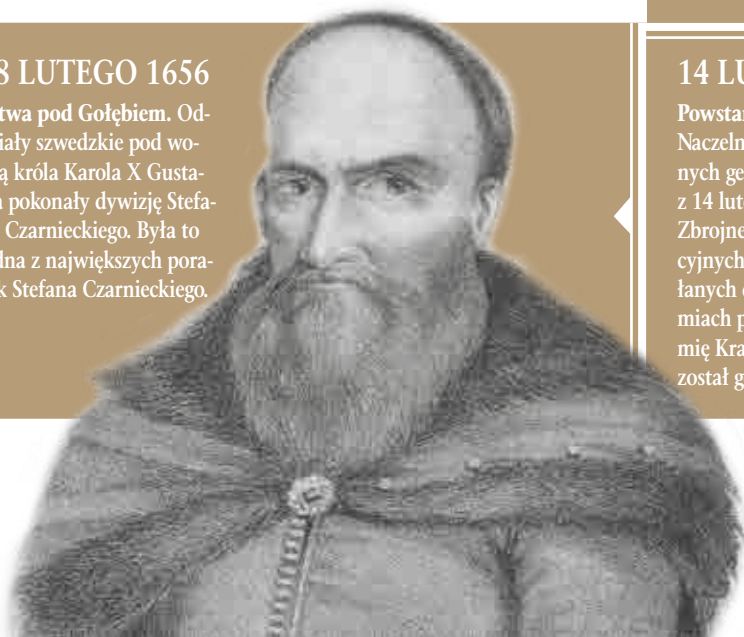


14 LUTEGO 1831

Bitwa pod Stoczkiem. Było to pierwsze duże starcie podczas powstania listopadowego. W bitwie tej kombinowany korpus gen. Józefa Dwernickiego pobił rosyjskich strzelców konnych gen. Fiodora Gejsmara. Śmiałą szarżą w starciu wsławił się 2 Pułk Ułanów.

18 LUTEGO 1656

Bitwa pod Gołębkiem. Oddziały szwedzkie pod wodzą króla Karola X Gustawa pokonały dywizję Stefana Czarnieckiego. Była to jedna z największych porażek Stefana Czarnieckiego.



14 LUTEGO 1942

Powstanie Armii Krajowej. Rozkazem Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysława Sikorskiego z 14 lutego 1942 roku Związek Walki Zbrojnej, jedną z pierwszych konspiracyjnych organizacji wojskowych powołanych do życia na okupowanych ziemiach polskich, przemianowano na Armię Krajową. Komendantem głównym został gen. Stefan Rowecki „Grot”.



1 MARCA 2011

W Polsce po raz pierwszy obchodzono święto państwowe Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Fot. Marian Bernaciak „Orlik”. Zbiory Michała Bernaciaka.

**2 MARCA 1609**

Kapitulacja Parnawy. Załoga szwedzka obsadzająca to inflanckie miasto poddała się wojskom litewskim pod dowództwem hetmana wielkiego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza.

**29 MARCA 1848**

Utworzenie Legionu Mickiewicza. Podczas Wiosny Ludów Adam Mickiewicz wraz z 13 innymi polskimi działaczami emigracyjnymi podpisał w Rzymie akt zawiązania Legionu Włoskiego. Początkowo rzeczywistym dowódcą był płk Wincenty Siodłkowicz, później był nim płk Mikołaj Kamieński. Polscy ochotnicy weszli do służby lombardzkiej i walczyli z Austriakami w latach 1848–1849 w Piemontie, Toskanii i Rzymie.

25 MARCA 1563

Utworzenie wojska kwarcianego. Była to stała armia utrzymywana przez króla z ¼ jego dochodów. Od tego momentu stała armia królewska liczyła około 4 tys. żołnierzy.

24 MARCA 1794

Przysięga Tadeusza Kościuszki w Krakowie. Rankiem na rynku w Krakowie został publicznie odczytany przez b. posła na Sejm Wielki Aleksandra Linowskiego „Akt powstania obywatelów mieszkańców województwa krakowskiego”, w którym ogłaszano rozpoczęcie insurekcji przeciw Rosji i carycy Katarzynie II. Następnie gen. Tadeusz Kościuszko uroczystie złożył publiczną przysięgę i objął kierownictwo powstania jako Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej.

2 KWIETNIA 1527

Nominacja Jana Tarnowskiego na hetmana. Wręczony na sejmie krakowskim dokument z nominacją na stanowisko hetmana wielkiego koronnego zakończył okres kształtowania się tego urzędu, gdyż precyzyjnie określono w nim zakres jego kompetencji.

**4 KWIETNIA 1794**

Bitwa pod Racławicami. Jedna z najsłynniejszych bitew insurekcji kościuszkowskiej, w której naczelnik Tadeusz Kościuszko na czele 4 tys. żołnierzy oraz 1,9 tys. kosynierów pokonał armię rosyjską liczącą 6 tys. żołnierzy dowodzonych przez gen. mjr. Fiodora Denisowa. W trakcie bitwy sławę zyskali kosynierzy, którzy zdobyli baterię armat nieprzyjacielskich. Jednym z bohaterów bitwy został Bartosz Głowacki.

**27 KWIETNIA 1792**

Zawiązanie konfederacji targowickiej. Przeciwnicy reform i zmian, które forsowano na Sejmie Wielkim od 1788 roku, co uwiecznił sukces (uchwalenie Konstytucji 3 maja), zawiązali w Petersburgu konfederację mającą na celu przywrócenie wcześniejszego porządku prawnego. Konfederaci zwrócili się o pomoc do carycy Katarzyny II. Oficjalnie konfederację zawiązano 14 maja 1792 roku w Targowicy – polskim miasteczku przy granicy Rzeczypospolitej z Rosją.

22 KWIETNIA 1920

Rozpoczęło działalność Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Na podstawie dekretu Naczelnika Państwa marsz. Józefa Piłsudskiego powstało Muzeum Wojska – „świątynia sławy i skarbnica nieśmiertelnego ducha rycerskiego”. Pierwszym dyrektorem został płk Bronisław Gembarzewski, artysta malarz i znawca historii polskiego uzbrojenia i umundurowania.





9 MARCA 1558

Wydanie *Consilium rationis bellicae*, autorstwa hetmana Jana Tarnowskiego. Był to pierwszy polski podręcznik sztuki wojennej.

11 MARCA 1849

Armia Siedmiogrodzka pod dowództwem gen. Józefa Bema zdobyła Wielki Sybin, broniony przez wojska austriacko-rosyjskie.

12 MARCA 1794

Bunt brygady Madalińskiego – początek pierwszego polskiego powstania narodowego. W proteście wobec rządów w Rzeczypospolitej zaprzędnym Rosji działaczy konfederacji targowickiej, wciągnięty do konspiracji powstańczej dowódca I Wielkopolskiej Brygady Kawalerii Narodowej Antoni Madaliński zbuntował się i rozpoczął marsz do Krakowa. Wydarzenie to zapoczątkowało insurekcję kościuszkowską. Portret gen. Antoniego Madalińskiego, autor nieznan (koniec XVIII wieku).



18 MARCA 1863

Bitwa pod Grochowskimi. Ścigający Rosjan gen. Marian Langiewicz natknął się na wzmocnione posiłkami siły rosyjskie, liczące około 3,5 tys. ludzi i cztery działa płk. Ksawerego Czengierey. Zwycięstwo, wywalczone głównie atakami piechoty powstańczej na bagnety, okupione życiem około 300 żołnierzy. W bitwie odznaczyli się żuawi śmierci mjr. François Rochebrune'a i kosynierzy płk. Dąbrowskiego.



15 MARCA 1765

Założenie Szkoły Rycerskiej w Warszawie. Zgodnie z osobistymi zobowiązaniami nowo wybranego w 1764 roku król Stanisław August założył Akademię Szlacheckiego Korpusu Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej zwaną popularnie Szkołą Rycerską. Mieściła się ona w Pałacu Kazimierzowskim. Do wychowanków Szkoły należeli między innymi: Tadeusz Kościuszko, Jakub Jasiński, Józef Sowiński. Szkołę zamknięto pod koniec 1794 roku.

Fot. Rekonstrukcja munduru kadeta Szkoły Rycerskiej.

8 KWIETNIA 1940

Okręt podwodny ORP „Orzeł” zatopił niemiecki statek transportowy „Rio de Janeiro”, na którego pokładzie Niemcy przewozili oddziały inwazyjne, które miały wziąć udział w ataku na Norwegię.



10 KWIETNIA 1831

Zwycięstwo oddziałów polskich gen. bryg. Ignacego Prądzyńskiego pod Iganiem koło Siedlec nad rosyjskim I Korpusem gen. piech. Grigorija Rosena. Wycofujące się na Siedlce oddziały rosyjskie zaskoczył korpus polski liczący około 11 tys. bagnetów i szabel. Mimo znacznej przewagi w artylerii. Rosjanie ponieśli klęskę. Polacy nie wykorzystali tej szansy; dowódca powstańczej armii gen. dyw. Jan Skrzynecki zatrzymał ofensywę na Siedlcu.



17 KWIETNIA 1577

Bitwa pod Lubieszowem. Zwycięska bitwa stoczona podczas wojny ze zbuntowanym Gdańskiem przez króla polskiego Stefana Batorego. Wojskami polskimi, w sile około 2500 żołnierzy, dowodził hetman nadworny koronny Jan Zborowski. Armia gdańszczan, liczącą wraz z najemnikami i milicją miejską około 10 tys. żołnierzy, dowodził Jan Winkelbruch.

12 KWIETNIA 1940

Powstanie Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Naczelnny Wódz gen. Władysław Sikorski wydał rozkaz formowania Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich u boku francuskiej Armii Lewantu. Na miejsce koncentracji wyznaczono obóz wojskowy w Homs. Dowódcą Brygady został płk dypl. Stanisław Kopański. Stan brygady określono na 7 tys. żołnierzy w dwóch pułkach piechoty, dywizjonie kawalerii i dywizjonie artylerii. Po kapitulacji Francji przeszła 30 czerwca 1940 roku do Palestyny będącej pod kontrolą brytyjską. Następnie została zreorganizowana na wzór brytyjski. Brała udział w obronie Tobruku. W 1942 roku po połączeniu z oddziałami ewakuowanymi z ZSRR jednostkę rozbudowano i przemianowano na 3 Dywizję Strzelców Karpackich, która w latach 1944-1945 walczyła na froncie włoskim.

MAJ

2 MAJA 1921

Wybuch III powstania śląskiego. Wybuchło w nocy z 2 na 3 maja 1921 roku. Dyktatorem powstania został Wojciech Korfanty. Siły powstańcze liczyły ponad 40 tys. ludzi. Najbardziej zacięte boje toczono o Górę Świętej Anny. Powstanie trwało do 5 lipca 1921 roku. W jego wyniku Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa na Górnym Śląsku podjęła 12 października 1921 roku decyzję o korzystniejszym dla Polski podziale spornego obszaru (1/3 Górnego Śląska przyłączono do Polski).

3 MAJA 1660

Pokój w Oliwie. Traktat pokojowy, kończący „potop szwedzki”, zawarto pomiędzy Rzeczpospolitą a Szwecją w opactwie cystersów w Oliwie. Polska zrezygnowała z większości Inflant z Rygą, w granicach Rzeczypospolitej pozostała tylko południowo-wschodnia ich część, zwana Inflantami Polskimi. Jan II Kazimierz, król Polski zrezygnował z pretensji do tronu Szwecji. Szwedzi natomiast zostali zobowiązani do uznania wolności handlu na Bałtyku oraz do zwrotu zagrabionych archiwów i bibliotek. Jednym z najważniejszych postanowień było uznanie na arenie międzynarodowej niezależności Prus Książęcych od Rzeczypospolitej.



29 MAJA 1920

Bitwa pod Wołodarką. Starcie pomiędzy polskimi oddziałami, w których skład wchodziły: 44 Pułk Strzelców Kresowych oraz 1 i 16 Pułki Ułanów a 1 Armią Konną Siemiona Budionnego. Decydującą o polskim zwycięstwie w boju pod Wołodarką okazała się szarża dwóch szwadronów 1 Pułku Ułanów Krechowieckich przeprowadzona 29 maja. Bezpośrednim skutkiem taktycznego sukcesu ułanów krechowieckich było przejście na polską stronę brygady kozaków.



20 MAJA 1915

Chrzest bojowy Legionu Puławskiego. Podczas I wojny światowej polskie formacje ochotnicze były organizowane u boku wszystkich państw zaborczych. U boku Rosji powstał Legion Puławski. Po raz pierwszy wziął on udział w walce pod Pakosławiem koło Ilży.



CZERWIEC

6 CZERWCA 1794

Bitwa pod Szczekocinami. W batalii pod Szczekocinami starły się piętnastotysięczne wojska Tadeusza Kościuszki z dwudziestosiedmiotysięczną armią prusko-rosyjską, dowodzoną przez króla Prus Fryderyka Wilhelma II i gen. mjr. Fiodora Denisowa. Pomimo zaciętych walk Polaków zmuszono do odwrotu. W bitwie tej zginął bohater racławickiej batalii Bartosz Głowacki. Prusacy i Rosjanie zawdzięczali zwycięstwo dwukrotnej przewadze liczebnej i czterokrotnej przewadze liczby dział (134 działa prusko-rosyjskie do 33 polskich).



6 CZERWCA 1944

Operacja Overlord. Kryptonim największej operacji desantowej w historii na plaży Francji. W osłonie sprzymierzonych w Normandii walczyły polskie dywizjony myśliwskie 306 i 315, krążownik ORP „Dragon”, niszczyciele ORP „Ślązak” i ORP „Krakowiak”.

29 CZERWCA 1428

Śmierć Zawiszy Czarnego. Zawisza Czarny z Garbowa herbu Sulima był najsłynniejszym rycerzem polskim okresu średniowiecza. Sławę zdobył zwyciężając w turniejach. Uczestniczył w bitwie pod Grunwaldem w 1410 roku, walcząc pod najważniejszym znakiem całego wojska polskiego – wielką chorągwią krakowską. W 1415 roku w mieście Perpignan podczas turnieju pokonał Jana z Aragonii, uznawanego za najlepszego rycerza Europy. Na zaproszenie Zygmunta Luksemburskiego, króla Czech i Węgier, wziął udział w 1428 roku w wyprawie przeciw Turkom. Osłaniał odwrot armii królewskiej, nie chcąc opuścić żołnierzy dostał się do niewoli. Zginął podczas sporu dwóch żołnierzy tureckich o to, kto wziął słynnego rycerza jako jeńca. Zawisza w Polsce jest symbolem cnót rycerskich. Fragment obrazu Jana Matejki *Bitwa Pod Grunwaldem*.



28 CZERWCA 1651

Początek bitwy pod Beresteczkiem. Na czele wojsk Rzeczypospolitej, liczących około 60 tys. ludzi, stanął król Jan II Kazimierz. W trzydniowej bitwie Polacy i Litwini pokonali około dziewięćdziesięciotysięczną armię kozacko-tatarską dowodzoną przez Bohdana Chmielnickiego i wspierającego go chana Islam Gireja. Decydującym momentem batalii był atak polski na znajdujących się w centrum Tatarów.

TEKST: JAROSŁAW GODLEWSKI, ŁUKASZ JĘDRZEJCZAK, MIKOŁAJ KUBACKI

9 MAJA 1915

Szturm bajorczyków w bitwie pod Arras. W sierpniu 1914 roku utworzono kompanię z polskich ochotników we Francji, która weszła w skład batalionu „C” 2 Pułku Marszowego 1 Pułku Legii Cudzoziemskiej. Chrzest bojowy przeszli pod Arras, gdzie prowadzili atak całej dywizji. Celem uderzenia były pozycje niemieckie na stożku Vimy-les-Ouvrages-Blancs. Polacy wdarli się na głębokość 4,5 km w linię nieprzyjaciela, ale wycofanie się sąsiednich kompanii spowodowało, że Niemcy otoczyli półkolem legionistów. Dopiero nad ranem kolejnego dnia, po ciężkich walkach kompania zdołała wycofać się.



18 MAJA 1944

Zdobycie Monte Cassino. Wojskom alianckim w drodze na Rzym stanęły umocnienia Linii Gustawa z ważną pozycją obronną wokół Monte Cassino. Przed Polakami w trzech poprzednich natarciach na masyw Cassino brali udział Amerykanie, Brytyjczycy, Nowozelandczycy i Hindusi. Do czwartego ataku przystąpił 2 Korpus Polski, który zdobył wzgórze 593 i klasztor na Monte Cassino, otwierając wojskom sprzyjającą drogę na Rzym. Bitwa pod Monte Cassino stała się symbolem wielkiej ofiarności i niezwykłego męstwa polskich żołnierzy na zachodnim froncie.

16 MAJA 1811

Bitwa pod Albuera. Starcie oddziałów francusko-polskich marsz. Nicolasa Soult'a z brytyjsko-hispańsko-portugalskimi gen. Williama Beresforda. Bitwa nie zakończyła się zwycięstwem żadnej ze stron, mimo dużej przewagi oddziałów sojuszników. Na placu boju wyróżnił się 1 Pułk Ułanów Nadwiślańskich pod dowództwem płk. Jana Konopki, który przyczynił się do rozbicia brygady brytyjskiej. Za postawę na polu bitwy płk. Konopkę awansowano do stopnia generała brygady.



8 CZERWCA 1792

Zwycięstwo pod Zieleńcami. Bitwa stoczona w trakcie wojny w obronie Konstytucji 3 Maja pomiędzy wojskami rosyjskimi pod dowództwem gen. mjr. Arkadija Markowa, a polskimi dowodzonymi przez ks. Józefa Poniatowskiego. Polakom udało się zatrzymać, a następnie zmusić do odwrotu Rosjan. Po tym zwycięstwie król Stanisław August Poniatowski ustanowił pierwsze polskie odznaczenie wojskowe – medal Virtuti Militari.

10 CZERWCA 1863

Bitwa pod Bobrzą. Oddział płk. Dionizego Czachowskiego, stoczył walkę z trzema rotami piechoty rosyjskiej z oddziału gen. Ksawerego Czengierego.



24 CZERWCA 972

Bitwa pod Cedynią. Zwycięstwo księcia Mieszka I nad kilkutysięczną armią margrabiego Hodona. Książę polski wciągnął nieprzyjaciela w zasadzkę pozorując odwrot. Oddziały Hodona otoczono i rozbito. Zapewniło to Mieszkowi kontrolę nad ziemiami pomorskimi.



20 CZERWCA 1624

Bitwa pod Martynowem. Na polach pomiędzy Haliczem, Martynowem a Bołszowcem doszło do bitwy zakończonej całkowitym pogromem Tatarów dowodzonych przez Kantymira. Hetman polny koronny Stanisław Koniecpolski, mający pod swoją komendą około 5 tys. ludzi, zmusił obciążonych jasyrem Tatarów do przyjęcia bitwy. Manewrując lekką jazdą doprowadził siły nieprzyjaciela pod ogień artylerii oraz muszkiety piechoty, a następnie rozbił wycofujących się nieprzyjaciół. Doświadczenia wyniesione z kampanii pozwoliły polskiemu dowódcy dopracować system zwalczania najazdów na ziemie pograniczne.

FOT. MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE, POLONA.PL, NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE, ARCH.

GENERAL HALLER

przybył w sam czas

Gdy 100 lat temu we Francji utworzono Armię Polską, jej szeregi wypełnili ochotnicy z Polonii kanadyjskiej i amerykańskiej, emigranci polscy z różnych stron świata, uciekinierzy z kraju i z wygnania oraz jeńcy.

DARIUSZ RADZIWIŁŁOWICZ

Józef Haller we wrześniu 1892 roku rozpoczął studia na Wydziale Artylerii w Technische Militär Akademie (Wojskowej Akademii Technicznej) w Wiedniu. Wiedzę wojskową uzupełniał na wyższych kursach artyleryjskich, wojskowo-taktycznych i gazowych. Stopień podporucznika otrzymał 18 sierpnia 1895 roku. Pierwszą jednostką wojskową, w której rozpoczął zawodową służbę, był 11 Pułk Artylerii Korpusnej Herzoga von Smohla we Lwowie (dowództwo XI Korpusu). Zameldował się w dowództwie i został przydzielony na zimowy kurs nauki jazdy konnej przy 1 Brygadzie Artylerii w Krakowie. Po zakończeniu szkolenia został przeniesiony do 31 Pułku Artylerii we Lwowie. W tym Pułku w 1898 roku przeszedł „letnią szkołę ognia” na poligonie w Bursztynie, przebywał także między innymi na poligonach w Podpieczarach pod Stanisławowem oraz w Sokolnikach pod Lwowem.

W 1899 roku służył w garnizonie w Stanisławowie, gdzie pełnił funkcję oficera zaopatrzeniowego. Po powrocie do Lwowa w 1899 roku

**JÓZEF WŁADYSŁAW
HALLER DE HALLENBURG**

**GENERAL HALLER 14 LIPCA
PRZYBYŁ DO FRANCJI.** Jak pisał Roman Dmowski: „Przybył w sam czas, w chwili właśnie, kiedy byliśmy w poszukiwaniu wojskowego, którego by można było mianować naczelnym wodzem armii polskiej”.

Fot. Archiwum
Akt Nowych

wypełniał obowiązki oficera szkoleniowego w jednorocznej ochotniczej szkole oficerskiej artylerii. W latach 1905–1906 był jej komendantem. W 1899 roku awansowano go do stopnia porucznika. Ważnym wydarzeniem w życiu osobistym Hallera było zawarcie w 1903 roku małżeństwa z Aleksandrą Salą. Synowi, który urodził się 27 sierpnia 1906 roku, rodzice nadali imiona: Eryk, Maria, Wojciech, Józef i Aleksander.

W tym czasie Hallera kilkakrotnie przenoszono na różne stanowiska w kilku jednostkach artylerii: 3 maja 1907 roku został przeniesiony do 32 Pułku Artylerii, przeformowanego wkrótce w Pułk Armat Polowych, skąd we wrześniu 1907 roku oddelegowano go do 1 Pułku Haubic Landwehry. W styczniu 1909 roku rozpoczął służbę w 43 Dywizjonie Haubic Polowych Landwehry. W tym roku, po kursie specjalistycznym dla oficerów artylerii polowej w Hajmáskér, został komendantem parku amunicyjnego i kadr zapasowych, a następnie referentem mobilizacyjnym dywizjonu. W listopadzie 1909 roku został awansowany na stopień kapitana, co spowodowało jego przeniesienie do nowo utworzonego 43 Dywizjonu Haubic obrony krajowej we Lwowie.

Pożegnanie z mundurem i militaryzacja „Sokoła”

Haller obejmował wiele stanowisk i pełnił wiele funkcji. To było zapewne jedną z przyczyn podjętej przez niego decyzji o zwolnieniu się z czynnej służby w armii austro-węgierskiej. Prawdopodobnie także jego stan zdrowia wpłynął na ostateczną decyzję pożegnania się z mundurem. W 1910 roku udzielił Hallerowi półrocznego urlopu, który następnie przedłużono, przenosząc go w stan „obniżonych poborów”. W armii cesarsko-królewskiej służył do 1 grudnia 1911 roku. W randze kapitana (w wieku 38 lat) przeszedł na własne żądanie w stan spoczynku.

Nie osłabiło to aktywności Józefa Hallera. Zmienił się tylko obszar jego działania. Do końca 1912 roku bez większych sukcesów gospodarował zaniedbanym majątkiem teścia w Wysocku pod Brodami. Jednocześnie studiował ekonomię społeczną na Uniwersytecie Lwowskim.

W tym okresie związał się ze Stronnictwem Demokratyczno-Narodowym. Angażował się w tworzenie przez nie ugrupowań formacji zbrojnej, uczestniczył w organizowaniu drużyn sokolich. Dużo uwagi poświęcał także ruchowi skautowemu. W 1913 roku przy udziale Hallera spolszczono nazewnictwo skautowe i opracowano symbole harcerskie zgodnie z rodzimymi tradycjami. W lutym 1914 roku, na spotkaniu w siedzibie Sodalicii Mariańskiej we Lwowie, Haller przedstawił dziesięć praw skauta i ślubowanie. Zasadnicza działalność Hallera koncentrowała się wówczas na militaryzacji „Sokoła”.

Powrót do Legionów

Od wybuchu wojny służył w Legionach Polskich. Był jednym z organizatorów Legionu Wschodniego. Legion został rozbity na skutek działania obozu narodowego. Haller z około 800 pozostałymi ochotnikami legionistami złożył 26 września przysięgę austriackiego pospolitego ruszenia, co zapoczątkowało formowanie 3 Pułku

Piechoty Legionów. W Pułku tym objął stanowisko dowódcy 1 batalionu. Pod koniec września 1914 roku oddziały legionowe przeformowano w brygady. Wraz z 2 Pułkiem Piechoty, 2 i 3 Szwadronem Jazdy, 1 Dywizjonem Artylerii oraz oddziałem technicznym. 3 Pułk Piechoty utworzył II Brygadę Legionów. Oddziały II Brygady 30 września 1914 roku skierowano do północno-wschodnich Węgier.

Medale za waleczność

Od walk pod Rafajłową w październiku 1914 roku Haller objął dowodzenie 3 Pułkiem Piechoty złożonym początkowo z I i IV batalionu. Zarówno postawą na polu walki, jak i umiejętnościami organizacyjnymi zwrócił na siebie uwagę austriackich przełożonych. Szybko zaczął awansować, otrzymywał też odznaczenia wojskowe. Walki z rosyjską armią prowadzono w trudnym górskim terenie, przez znaczną część czasu w zimowych warunkach. Po walkach pod Nadworną (24 października) awansował na stopień majora. Po walkach pod Mołotkowem i Pasieczną (29 października i 9 listopada) został mianowany



FOT. POLONA

KRZYŻ NA PRZEŁĘCZY LEGIONÓW

W 1925 roku w rejonie walk na tzw. Przełęczy Legionów ustawiono krzyż, będący repliką krzyża wkopanego przez polskich zdobywców przełęczy i budowniczych Drogi Legionów. Na kamieniu wyryto: „Młodzieży Polska, patrz na ten Krzyż, Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż, Przechodząc, góry, lasy i wały, Dla Ciebie Polsko! I dla Twojej chwały”.

podpułkownikiem. Za walki pod Maksymcem, prowadzone w lutym 1915 roku, Hallera uhonorowano Orderem Żelaznej Korony III klasy. O intensywności walk stoczonych przez oddział dowodzony przez Hallera świadczy 16 obronnych bitew i potyczek tylko na przełomie 1914 i 1915 roku i 19 bitew w okresie operacji zaczepnych armii austro-węgierskiej (styczeń–marzec 1915 roku). Żołnierski trud II Brygady doceniono licznymi medalami za waleczność – w czerwcu przyznano ich 332. Również oficerów II Brygady wyróżniono awansami na wyższe stopnie. Wśród nich znalazł się też Józef Haller, który w marcu otrzymał stopień pułkownika. W maju 1915 roku podczas podróży do Częstochowy doznał obrażeń w wypadku samochodowym. Pomimo długotrwałej rekonwalescencji już do końca życia nie rozstawał się z laską.

Wypowiedzenie posłuszeństwa i zwrot orderów cesarzom

W czerwcu 1916 roku Józef Haller wrócił do II Brygady Legionów, przebywającej na froncie wołyńskim. W Czeremosznie nad Stochodem 14 lipca 1916 roku Hallera mianowano brygadierem i przejął obowiązki komendanta II Brygady po płk. Ferdynandzie Küttnerze. W październiku 1916 roku Legiony przeniesiono na niemiecki obszar operacyjny. Haller ocenił pozytywnie Akt 5 listopada 1916 roku, ogłoszony przez władze niemieckie i austro-węgierskie, który zapowiadał powstanie Królestwa Polskiego i armii polskiej. Konsekwentnie stawiał na państwa centralne i z nimi wiązał nadzieję na odzyskanie niepodległości.

Panująca wśród żołnierzy Brygady idea wytrwania z bronią w rękę została wystawiona na ciężką próbę w lipcu 1917 roku, w okresie tzw. kryzysu przysięgowego. Kryzys ten doprowadził do rozwiązania I i III Brygady. Pozostała jedynie II Brygada (zwana wówczas Karpacką). Jesienią 1917 roku II Brygadę przekształcono w Polski Korpus Posiłkowy i skierowano na front besarabski na Bukowinę.

Rokowania brzeskie i nowy rozbiór Polski wywarły istotny i nieodwracalny wpływ na dalszą działalność Józefa Hallera. Odesłał on 14 lutego 1918 roku cesarzom Karolowi I i Wilhelmowi II orderzy – jak napisał w *Pamiętnikach* – „z powodu haniebnej zdrady Polski”, co oznaczało wypowiedzenie posłuszeństwa Austro-Węgrom.

Bitwa pod Kaniowem

W nocy z 15 na 16 lutego 1918 roku Brygada przeszła pod Rarańczą front rosyjsko-austriacki, protestując w ten sposób przeciw decyzjom traktatu brzeskiego. Po połączeniu się pod Sorokami z II Korpusem Polskim Józef Haller objął dowodzenie 5 Dywizją Strzel-

ców, zaś od 26 marca jako generał pod przybranym nazwiskiem Mazowiecki został dowódcą całego korpusu. Odrzucił próby podporządkowania II Korpusu Polskiej Organizacji Wojskowej. Dowodzony przez niego Korpus przebiegał się ku większym siłom polskim znajdującym się na północ od Ukrainy. Obszary wolne od bolszewików zajmowały wojska niemieckie i austro-węgierskie w ramach wykonania umów brzeskich. Niemcy, pragnąc zlikwidować II Korpus, 11 maja uderzyli z zaskoczenia, mając prawie czterokrotną przewagę. Wywiązała się bitwa pod Kaniowem. Straty wśród Polaków szacowano na kilkudziesięciu zabitych, około 150 rannych i 1500 jeńców. Gen. Haller uratował się z grupą oficerów i żołnierzy.

Polityka mocarstw unicestwiająca Korpusy Polskie

W maju 1918 roku – miesiącu jakże pechowym dla polskiego czynu zbrojnego w Rosji – Niemcy zmusili do kapitulacji również I Korpus Polski, zaś na początku czerwca 1918 roku wojska austro-węgierskie rozbroiły III Korpus Polski. Solidarna postawa państw centralnych położyła na pewien czas kres formacjom polskim na ziemiach rosyjskich. Losy II Korpusu i innych formacji polskich na terenie Rosji stanowią kartę zmarnowanych i niewykorzystanych szans, za które ponoszą winę także dowódcy i lewicowi politycy polscy w Rosji. Tylko niezłomna wola tworzenia oddziałów zbrojnych przez ocalałych żołnierzy wspomnianych korpusów spowodowała, że parę miesięcy po ich rozbięciu powstały polskie formacje nad Donem, w rejonie Murmańska (potocznie zwanego wówczas Murmaniem), na Powołżu i Syberii.

Haller podkreślał, że jako jedyny z dowódców walczył najpierw w II Brygadzie Legionów z Rosją w Karpatach, Besarabii i na Wołyniu, później na czele II Brygady i Korpusu Posiłkowego przeciwstawił się polityce austro-węgierskiej i niemieckiej, a po pokoju brzeskim stoczył dwie bitwy z Niemcami – w lutym pod Rarańczą, a w maju pod Kaniowem, dowodząc II Korpusem Polskim. Niewątpliwie też docenili to także prawicowi politycy skupieni w Radzie Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego (RPZM), działającej w Rosji, którzy dążyli do odbudowy polskich formacji zbrojnych w Rosji pod egidą Komitetu Narodowego Polskiego (KNP) w Paryżu.

Ze względu na ten mało znany lub często pomijany fragment życia Józefa Hallera – od bitwy pod Kaniowem do objęcia dowództwa nad Armią Polską we Francji – warto pochylić się nad tymi, istotnymi dla dalszej kariery politycznej i wojskowej, wydarzeniami. To właśnie w tym okresie został zauważony przez najważniejszych polskich przywódców politycznych i – jak się wydaje – rozpoczął najważniejszy okres w swoim życiu.



Ponowne formowanie polskich oddziałów

Decyzja o kontynuacji polskiego czynu zbrojnego w Rosji zapadła jeszcze w maju i czerwcu 1918 roku w Kijowie i Wasylkowie podczas kilku narad przedstawicieli różnych organizacji politycznych i wojskowych. W rozmowach prowadzonych pod przewodnictwem gen. Józefa Hallera uczestniczyli reprezentanci różnych ugrupowań niepodległościowych, a ich celem było także wyłonienie politycznej reprezentacji nad wojskiem. Uczestnicy spotkań po stwierdzeniu, że w Polsce na dalszą walkę z Niemcami zgadza się większość ugrupowań politycznych, postanowili niezwłocznie przystąpić do formowania w Rosji, w sojuszu z państwami ententy, oddziałów wojska polskiego. Nie określając rejonów ich tworzenia przyjęto, że będą one formowane wszędzie tam, gdzie znajdują się ku temu warunki. W końcu maja na konferencji, która odbyła się w Wasylkowie, w obecności szefa sztabu II Korpusu płk. Michała Żymierskiego i mjr. Leona Bobickiego, gen. Józef Haller ustalił zasady tworzenia przyszłej armii polskiej.

Zasady te stały się pięć miesięcy później podstawą negocjacji w Jekaterynodarze zmierzających do wyłonienia komitetu naczelnego reprezentacji polskich sił zbrojnych na Wschodzie.

Państwa Koalicji poważnie rozważały możliwość odtworzenia w Rosji frontu przeciw Niemcom i bolszewikom. Dlatego podjęto decyzję, że dla zapewnienia stałej łączności z przedstawicielami Koalicji oraz politycznego reprezentowania oddziałów wojska polskiego ugrupowania polityczne, preferujące walkę z państwami centralnymi, skierują z kraju swoich przedstawicieli. Celem było utworzenie nad armią politycznego organu reprezentacyjnego.

W tym czasie RPZM zawarła w Moskwie porozumienie z kierownictwem Francuskiej Misji Wojskowej. Zobowiązano się w nim do przerwania żołnierzy polskich w rejon Murmańska, który był opanowany przez ententę, a w celu formowania oddziałów podległych dowództwu wojsk koalicyjnych.

Francuscy dyplomaci utrzymywali przy tym, że utworzenie frontu wschodniego było sprawą przesądzoną, ich słowa uwiarygodniały sukcesy militarne Korpusu Czechosłowackiego. ▶

Obraz Bitwa pod Kaniowem Stanisława Bagieńskiego.

Fot. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

go. Stąd też zamiarem polityków z RPZM było utworzenie silnych polskich formacji zbrojnych, które w odpowiednim momencie stworzyłyby dla Polski dogodną pozycję wyjściową podczas rokowań. Zdaniem RPZM na dowódcę tych formacji najlepiej nadawał się owiany sławą Rarańczy i Kaniowa gen. Józef Haller. Nalegano zatem, wysyłając do Kijowa specjalnych kurierów, by jak najszybciej zjawił się on w Moskwie. Jego przybycie poprzedził przyjazd oficerów, między innymi mjr. Jana Skorobohatego-Jakubowskiego i płk. Michała Żymierskiego z kilkoma młodszymi oficerami.

Konspiracyjnie, w towarzystwie rtm. Tadeusza Żółkiewskiego, 12 czerwca 1918 roku przybył do Moskwy oczekiwany z niecierpliwością gen. Haller. Obu podróżnych – pisał Zdzisław Oplustill – „w kostiumach trochę do manieri bolszewickiej dostosowanych, przyjeśliśmy śród nocy w naszym lokalu w Uspienskim zaułku. [...] czyniliśmy z panem [Tadeuszem – DR] Michejdą honory domu [...]. Przenocowawszy zdrożonych wędrowców w skromnych naszych pokojach, skoro świt staraliśmy się umieścić ich w miejscu bezpieczniejszym. W tym celu porozumiałem się z ks. [Kazimierzem – DR] Lutosławskim za pomocą szyfrowanej ostrożnością rozmowy telefonicznej i zawiozłem brygadiera na Arbat do lokalu zakonspirowanego, będącego tam zawsze do naszej dyspozycji”¹.

Generał nie marnował czasu

Pierwsze rozmowy z Hallerem przeprowadził Józef Lutosławski wraz z Oplustillem. Obaj z zadowoleniem spostrzegli, że generał jest „człowiekiem orientującym się w obecnej sytuacji i nie lubi marnować czasu”. Już w trakcie tego pierwszego spotkania ks. Kazimierz Lutosławski zredagował projekt umowy RPZM z gen. Hallerem. Kolejne spotkania odbywały się w mieszkaniu Byszewskich [...] przy udziale – jak twierdzi Oplustill – całego grona oficerów II Korpusu.

Na posiedzeniu Komitetu Wykonawczego RPZM 15 czerwca podpisano umowę dotyczącą „współdziałania gen. Hallera z Radą Polską Zjednoczenia Międzypartyjnego na terenie Rosji, a następnie z Komitetem Narodowym w Paryżu w razie wyjazdu gen. Hallera do Francji”². Umowa w sposób niebudzący wątpliwości określiła rolę RPZM w procesie formowania jednostek wojska polskiego, przypominając, że pomiędzy rządem francuskim a KNP w Paryżu zawarto porozumienie, na mocy którego RPZM była jedyną „reprezentacją Narodu Polskiego” wobec przedstawicieli mocarstw sprzymierzonych w Rosji oraz że pomiędzy Komitetem Wykonawczym RPZM a Misją Wojskową Francji w Rosji zawarto układ, na mocy którego to RPZM miała dokonywać selekcji ochotników chętnych do wyjazdu do Francji, którzy „pragnęli wstąpić w szeregi formujące



Pertraktacje gen. Hallera z RPZM oraz zawarcie umowy poprzedziły narady oficerów Korpusu, których Haller wysłał z Kijowa przed swoim wyjazdem. Zgodnie z rozkazem gen. Hallera mjr Bronisław Nakoniecznikow-Klukowski i ppor. Mieczysław Birnbaum-Gruszecki opracowali 14 czerwca projekt odbudowy oddziałów II Korpusu w różnych miejscach Rosji. Jednak ich propozycje nie zostały wzięte pod uwagę przez RPZM w czasie pertraktacji z gen. Hallerem.

się tam Armii Polskiej. Także z ochotników miano utworzyć w Rosji polską jednostkę wojskową podlegającą pod względem operacyjnym dowództwu sprzymierzonych, ale „pod względem politycznym zależną wyłącznie od Komitetu Wykonawczego Rady Polskiej Z.M.”³.

Mobilizacja Polaków w Rosji

Umową powołano również Komisję Wojskową, która miała zająć się organizacją polskich formacji w Rosji, przedstawiać kandydatów na dowódców, opracowywać budżet i kontrolować prawidłowość wykorzystania środków finansowych. Na czele Komisji stanął gen. Haller, jego zastępcą został płk Żymierski. W skład komisji weszło sześciu oficerów, wyznaczonych przez Hallera w porozumieniu z Komitetem Wykonawczym RPZM i trzech delegatów tego komitetu. Zarezerwowano także trzy miejsca dla delegatów lewicy, których miał mianować Haller w porozumieniu z RPZM.

Jednym z pierwszych działań Komisji Wojskowej było zawarcie z przedstawicielami koalicji antyniemieckiej, rezydującymi w Moskwie, umowy dotyczącej warunków formowania oddziałów wojska polskiego w Rosji. Ustalono, że będą one stanowiły część składową formowanej Armii Polskiej we Francji pod dowództwem gen. Hallera. Polskie oddziały miały zostać sformowane w Murmańsku i Archangielsku.

Formowanie Armii Polskiej we Francji

Na pokładzie statku *City Marseille* 3 lipca 1918 roku gen. Józef Haller opuścił Murmańsk i przez Szwecję udał się do Paryża, aby tam jako naczelny dowódca kierować pracami organizacyjnymi nad formowaniem oddziałów Armii Polskiej we Francji. Oddziały te miały utworzyć I Korpus. Zaś w Rosji na dowódcę oddziałów wojska polskiego na Wschodzie wyznaczył, awansowanego przez siebie na stopień generała, ppor. Lucjana Żeligowskiego.

Przed wyjazdem do Francji gen. Haller wydał rozkazy mobilizacyjne, którymi powoływał pod broń żołnierzy byłych korpusów, jeńców z armii niemieckiej i austro-węgierskiej narodowości polskiej: „Powstająca tak część armii polskiej, której ośrodkiem staje się ocalona część żołnier-



Gen. Józef Haller w towarzystwie ks. kapelana ppłk. Józefa Wryczy w Kościerzynie witany przez władze i działaczy miasta, koniec lat dwudziestych XX wieku. Fot. Archiwum Akt Nowych

rzy i oficerów II Korpusu, będzie nosiła nazwę: Drugiego Korpusu Wojsk Polskich, na razie jego 1 dywizji.

Oddziały polskie, mające na celu jedynie walkę z Niemcami, nie mogą być wciągnięte do jakichkolwiek walk wewnętrznych w Rosji, zachowując życzliwą neutralność wobec republikańskiej Rosji.

Niniejszym rozkazem rozkazuję wszystkim oficerom II Korpusu Wojsk Polskich oraz II Karpackiej Brygady jak najszybciej zameldować się do służby w szeregach.

Niniejszym rozkazem powołuję również i wzywam pod broń:

a) wszystkich oficerów i żołnierzy Polaków niezależnie od tego w jakiej służyli armii – tak demobilizowanych lub w niewoli będących, którzy poczuwają się do obowiązku służby Rzeczypospolitej;

b) wszystkich oficerów Polaków armii austro-węgierskiej i niemieckiej, którzy zdecydują się w imię dobra Ojczyzny opuścić dobrowolnie szeregi Jej wrogów i przejść pod sztandary ojczyste – jeśli nie przejdą przez front bojowy do oddziałów armii narodowej, tworzonych na Zachodzie;

c) zdolną do noszenia broni młodzież, w wieku od lat 18.

W myśl tego rozkazu, wszyscy, których on dotyczy, mają wszelkimi sposobami i drogami kierować się na wschód, zachowując jak najstaranniej ostrożność i dyskrecję, jako, że wszędzie aż do miejsca koncentracji znajdować się będą pod bezpośrednim albo pośrednim działaniem nieprzyjaciela. Poufne polskie komendy etapowe, które napotkają na drodze swej przy ostrożnym poszukiwaniu udzielą im bliższych wskazówek na podstawie zarządzeń Wydziału Mobilizacyjnego⁴.

Spadł Dmowskiemu „jak z nieba”

Generał Haller 14 lipca przybył do Francji. Jak pisał Roman Dmowski: „Przybył w sam czas, w chwili właśnie, kiedy byliśmy w poszukiwaniu wojskowego, którego by można było mianować naczelnym wodzem armii polskiej. Problem obsadzenia stanowiska naczelnego wodza stał się pilny, ponieważ ciągle usiłowano buntować nam żołnierzy, ciągle szła agitacja prowadzona głównie w imię Polski utworzonej Aktem 5 listopada. Starano się przekonać naszych żołnierzy, że nie są wojskiem polskim, że są czymś w rodzaju Legii Cudzoziemskiej w armii francuskiej [...], ta propaganda spotykała często grunt podatny. Najlepszym na nią lekarstwem było mianowanie przez Komitet Narodowy Polski wodza naczelnego armii, ma się rozumieć Polaka”⁵.

W tych warunkach gen. Haller „spadł KNP jak z nieba”, zwłaszcza że od bitwy pod Kaniowem był już osobistością znaną. Bez zbędnej dyskusji zapadła decyzja dokooptowania go do składu KNP w Paryżu, gdzie objął kierownictwo Wydziału Wojskowego.

Niecały tydzień po podpisaniu umowy z Francją, dającej KNP prawo mianowania naczelnego dowódcy wojska polskiego, 4 października 1918 roku, wyznaczono na to stanowisko gen. Hallera. Równocześnie awansowano go na stopień generała dywizji.

Zaprysiężenie

Zaprysiężenie gen. Hallera na Naczelnego Wodza odbyło się 6 października w rejonie Nancy, przed fron-

tem 1 Dywizji Strzelców Polskich (1 DSP). Uroczystość miała bardzo podniosły charakter. W Nancy gen. Hallera powitała kompania reprezentacyjna jednego z pułków francuskich, orkiestra odegrała hymny francuski i polski. Mer miasta powitał generała przed pomnikiem króla Stanisława Leszczyńskiego. Dopiero po tych ciepłych powitaniach gen. Haller udał się do rejonu stacjonowania 1 DSP.

W uroczystości zaprzysiężenia wzięli udział członkowie KNP, szef Misji Wojskowej Francusko-Polskiej gen. Louis Archinard, dowódca VIII Armii gen. Georges Gerard, któremu podlegała w tym czasie 1 DSP, przedstawiciele rządu francuskiego oraz przedstawiciele Rady Narodowej Czeskiej, a także liczni oficerowie armii sojuszników.

Po mszy świętej przed front Dywizji wystąpiły pułkowe poczty sztandarowe. Pptk. Mikołaj Korszun-Osmołowski odczytał rotę przysięgi, a Naczelny Wódz gen. Józef Haller, z dłonią na sztandarze 1 Dywizji Strzelców Polskich, donośnym głosem powtarzał jej słowa: „Przysięgam przed Panem Bogiem Wszechmogącym, w Trójcy Świętej Jedynym, na wierność Ojczyźnie mojej, Polsce Jednej i Niepodzielnej. Przysięgam, iż gotów jestem oddać życie i za świętą sprawę jej zjednoczenia i wyzwolenia, bronić sztandaru mego do ostatniej kropli krwi, dbać o dobro powierzonych mi żołnierzy, strzec karności wojsk. Przysięgam, że złożone w moje ręce Naczelne Dowództwo Wojsk Polskich wedle najlepszej wiary, sumienia i honoru wojskowego dla dobra Narodu Polskiego i wyzwolenia Ojczyzny sprawować będę. Tak mi Panie Boże dopomóż”⁶.

Po ceremonii zaprzysiężenia gen. Haller odznaczył 21 oficerów i żołnierzy, którzy wyróżnili się w walkach na froncie.

Obejmując dowództwo nad Armią Polską, gen. Haller za najważniejsze uznał sprawy organizacyjne. Przy udziale gen. François Capdepona opracował plan jej rozbudowy. Duży nacisk położył w nim na sprawy oświatowo-wychowawcze. Świadczy o tym jeden z pierwszych rozkazów: „tylko przez zbliżenie się do żołnierzy, można utrzymać ducha w młodym wojsku, zaś jedną z najważniejszych prac oficerów jest opieka nad żołnierzami, praca narodowo-wychowawcza nad nimi, utrzymywanie rozumnej wśród żołnierzy karności. Każdy rozkaz oficera powinien być podstawą do pouczeń żołnierzy o obowiązkach Polaka – żołnierza, a oficer, który by tego wpoił przez stosowanie środków rozumnej karności nie potrafił – dyskwalifikuje się jako dowódca i wychowawca”⁷.

JEDNOSTKI PRZYBYŁE Z FRANCJI



Polacy wśród wojsk sprzymierzonych

Haller zdawał sobie doskonale sprawę, że tylko siłą oręża i „zdruzgotaniem potęgi Niemiec i Austrii” można będzie odebrać Warszawę, Kraków, Wilno, Lwów, Poznań i Gdańsk. W połowie lipca 1918 roku 1 Pułk Strzelców Polskich 1 Dywizji Strzelców Polskich wziął udział w walkach na froncie pod Saint Hilaire-le-Grand w Szampanii, a następnie stoczył ciężkie walki o Bois de la Raquette. Ta krótka, ale bardzo zaszczytna służba bojowa Dywizji, postawiła Błękitną Armię w rzędzie wojsk sprzymierzonych, chociaż nie uczestniczyła ona w wielkiej ofensywie w Lotaryngii, do której była przeznaczona. Podczas zawieszenia broni jej oddział reprezentował Polskę w defiladzie zwycięstwa pod Łukiem Triumfalnym, a gen. Haller przyjmował defiladę obok marszałków francuskich Ferdinanda Focha i Philippe'a Pétaina oraz angielskiego marszałka Douglasa Haiga i amerykańskiego gen. Johna Pershinga.



FOT. POLONA

ARMIA HALLERA W LICZBACH

☐ Utworzenie Błękitnej Armii było możliwe dzięki życzliwości Francji, orędowniczki niepodległości Polski. I chociaż za uzbrojenie, wyszkolenie i ekwipunek strona polska musiała później zapłacić około 400 mln franków, to fakt ten nie pomniejsza wielkiej roli, jaką odegrała Francja.

Armia Polska we Francji liczyła w końcowej fazie jej organizowania około 70 tys. oficerów i żołnierzy. Składała się z dwóch korpusów, które w różnych okresach istnienia liczyły dwie lub trzy dywizje. Ponadto Dowództwu Naczelnemu podlegały: dywizja instrukcyjna, pułk czołgów (120 wozów Renault FT-17), siedem eskadr lotniczych (98 samolotów), szkoła pilotów oraz warsztaty remontowe i oddziały tyłowe. Personel latający liczył 88 pilotów i trzech obserwatorów.

Szczególną uwagę należy zwrócić na silną artylerię, która w I wojnie światowej odegrała ważną rolę. Każdy korpus dysponował pułkiem artylerii ciężkiej w składzie czterech dywizjonów haubic 105 i 155 mm oraz armat 120 mm. W skład dywizji wchodził pułk artylerii polowej z trzema dywizjonami armat 75 mm. Łącznie

artyleria liczyła 88 dział ciężkich, 172 polowe, 30 dział piechoty oraz dysponowała 10 tys. koni.

Przetransportowano także dużo sprzętu i uzbrojenia, co umożliwiło wyposażenie kolejnych powstających w kraju jednostek Wojska Polskiego. Większość oficerów stanowili Francuzi, którzy od września 1919 roku zastępowani byli oficerami polskimi. Wielu oficerów francuskich pozostało w polskim wojsku do końca 1920 roku.

Armii Polskiej we Francji podlegały także oddziały polskie w Rosji, 4 i 5 Dywizja Strzelców Polskich oraz Oddział Wojsk Polskich w Północnej Rosji. Były formowane w kraju ogarniętym wojną domową i przez to nie mogły uniknąć wciągnięcia do tragicznych walk, które nie zawsze kończyły się sukcesem. W sumie z piekła bolszewickiej rewolucji w zwartym szyku pod własnymi znakami wróciły 4 DSP oraz Oddział Wojsk Polskich w Północnej Rosji. Z 5 DSP wróciło do kraju około tysiąca zaprawionych w bojach żołnierzy. Pod względem wyszkolenia i wyposażenia Błękitna Armia znacznie górowała nad formacjami zbrojnymi w kraju. Każda dywizja dysponowała dużą ilością sprzętu zapasowego oraz uzbrojenia i amunicji. Na ziemi francuskiej żołnierze polscy przeszli dobre przeszkolenie.

Błękitna Armia wcielona do Wojska Polskiego

Rozkazem Ministra Spraw Wojskowych nr 168 Armia Polska we Francji została 1 września 1919 roku ostatecznie wcielona do Wojska Polskiego. Jej poszczególne pułki otrzymały kolejną numerację i nowe nazwy. Rozkaz ten ujednolicił również organizację, etaty, umundurowanie i uposażenie. Reorganizacja jednostek armii gen. Hallera połączona była z częściową demobilizacją starszych roczników. Wywołało to rozgoryczenie wśród żołnierzy ochotników ze Stanów Zjednoczonych, którzy nagle znaleźli się bez środków do życia. Józef Piłsudski dokonał unifikacji za cenę obniżenia wartości bojowej oddziałów hallerowskich i poznańskich, ale tym posunięciem pozbył się ewentualnych konkurentów do władzy, czyli Józefa Hallera i Józefa Dowbora-Muśnickiego, zapewniając przewagę w wojsku środowisku legionowo-peowiackiemu. Mimo rozproszenia dywizji i pułków Błękitnej Armii w strukturach odrodzonego i rozbudowanego w kraju Wojska Polskiego większość jej jednostek kultywowała swoje tradycje.

Trudno nie zgodzić się z opinią jednego z biografów Hallera, że wraz z przybyciem do kraju zakończył się najaktywniejszy, najbardziej samodzielny oraz twórczy okres życia generała. „W ciągu kilku miesięcy – jak słusznie zauważył Stefan Aksamitek – zrobił zawrotną karierę, awansując ze stanowiska pułkownika brygadiera w proaustriackim Polskim Korpusie Posiłkowym ▶

na Naczelnego Wodza Armii Polskiej, stając w wyniku tego w szeregu dowódców Koalicji”⁸. Naczelne dowództwo Hallera obejmowało jednak tylko Armię Polską we Francji i polskie oddziały wojskowe w Rosji przeznaczone do utworzenia II Korpusu.

Po przybyciu do kraju z pierwszymi transportami armii został dowódcą Frontu Galicyjskiego, następnie dowódcą Frontu Południowo-Zachodniego (śląskiego i cieszyńskiego). W październiku 1919 roku Józefa Hallera mianowano dowódcą Frontu Pomorskiego, którego zadaniem było przejęcie części Pomorza przyznanego traktatem wersalskim. Harmonogram przejęcia tego obszaru zawierało podpisane 25 listopada porozumienie z Niemcami. Wojska Frontu Pomorskiego 17 stycznia 1920 roku zaczęły przejmować Pomorze. Z tej okazji gen. Haller wydał odezwę do mieszkańców Pomorza, obwieszczając im wyzwolenie po 150 latach niewoli. Odezwa nawiązywała do walk o dostęp Polski do morza. „Odwieczne dziedzictwo Piastów i Jagiellońców – głosiła – kolebka Kopernika wraca znowu do swojej Macierzy. Przed 600 laty wydarte królowi Władysławowi Łokietkowi przez Zakon Krzyżacki, po rozgromieniu go pod Grunwaldem [...] trzynastoletnich walkach Kazimierza Jagiellończyka, zakończonych pokojem w Toruniu z Polską znowu złączone – dzieliło z nią czasy najwyższej chwały i świetności złotego wieku Polski aż do czasów zbrodniczego rozbioru naszego Państwa”⁹.

Punktem kulminacyjnym przejmowania Pomorza przez Polskę był akt zaślubin Polski z morzem. Istotnym elementem tej uroczystości było wrzucenie przez gen. Hallera, przy podniesionej polskiej banderze, platynowego pierścienia do Zatoki Puckiej. Po wiekach Rzeczpospolita wróciła nad Bałtyk.

Józef Piłsudski 1 stycznia 1920 roku mianował gen. Hallera członkiem Kapituły Tymczasowej Orderu Virtuti Militari, powołując go na jej wiceprzewodniczącą. Latem 1920 roku Haller został prezesem Polskiego Czerwonego Krzyża, a 3 lipca wybrano go na przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego. W tym miesiącu mianowano go także generalnym inspektorem Armii Ochotniczej i członkiem Rady Obrony Państwa. Podczas bitwy warszawskiej dowodził frontem północno-wschodnim, później północnym. W październiku 1920 roku został wyznaczony na stanowisko przewodniczącego Najwyższej Wojskowej Komisji Opiniującej i członka Rady Wojennej. W armii pełnił także obowiązki generalnego inspektora artylerii. W latach 1922–1926 uczestniczył w życiu politycznym. W stan spoczynku przeszedł 31 lipca 1926 roku. Był przeciwnikiem rządów wprowadzonych przez Józefa Piłsudskiego i jednym z najaktywniejszych opozycyjnych działaczy politycznych centrum.

Po klęsce wrześniowej udał się do Francji, gdzie z rąk prof. Stanisława Strońskiego otrzymał nominację na ministra bez teki. W październiku 1940 roku został przewodniczącym Międzyministerialnej Komisji Rejestracyjnej. Następnie był w dyspozycji Naczelnego Wodza.

Po II wojnie światowej zamieszkał w Londynie. W sierpniu 1949 roku weterani polscy ze Stanów Zjednoczonych z dobrowolnych składek kupili mu dom. W 1950 roku gen. Haller udał się z pielgrzymką do Rzymu. Powitał go tam między innymi bp Józef Gawlina. Spotkał się także z kard. Adamem Sapiehą, arcybiskupem krakowskim. Został przyjęty 10 czerwca na prywatnej audiencji przez papieża Piusa XII.

Podeszły wiek Hallera nie był przeszkodą, aby brał on aktywny udział w życiu społeczno-politycznym emigracji. W połowie lutego 1950 roku uczestniczył w obradach Rady Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii, które zbiegły się z 30. rocznicą powrotu Polski nad Bałtyk. Zorganizowano wówczas manifestację na cześć gen. Hallera.

Józef Haller zmarł 4 czerwca 1960 roku w Londynie. Tam też odbył się jego pogrzeb, będący wielką manifestacją Polaków. Szczątki gen. Hallera 23 kwietnia 1993 roku sprowadzono do Polski i 15 maja złożono do sarkofagu w kościele garnizonowym pw. św. Agnieszki w Krakowie.

Odznaczony był między innymi Orderem Orła Białego, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, francuską Legią Honorową II klasy, Orderem Korony Włoch II klasy. ■

DR HAB. DARIUSZ RADZIWIŁŁOWICZ, prof. UWM, jest kierownikiem Zakładu Historii XX wieku Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Autor wielu prac naukowych i artykułów popularnonaukowych.

¹ Z. Oplustill, *Polskie formacje wschodnie 1918–1919*, Warszawa 1922, s. 118–119.

² M. Szumański, *Rozwój ruchu niepodległościowego pod wpływem czynu II Brygady*, [w:] Rarańcz. Zbiór opracowań w 15-lecie czynu zbrojnego, Warszawa 1933, s. 185.

³ Archiwum Akt Nowych (AAN), Komitet Narodowy Polski (KNP), Rosja RPZM, t. 73, k. 58–59, Protokół z posiedzenia Komitetu Wykonawczego RPZM przy udziale gen. dyw. J. Hallera, Moskwa 15 czerwca 1918 r.; Protokół zawierający Umowę między Komitetem Wykonawczym Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego w Moskwie a gen. Józefem Hallerem podpisany w Moskwie dnia 15 czerwca 1918 r. w: I. Modelski, *Józef Haller w walce o Polskę niepodległą i zjednoczoną*, Toruń 1936, s. 72–75.

⁴ Rozkaz mobilizacyjny nr 2 z dnia 14 lipca 1918 r. w: AAN, *Instytucje wojskowe 1919–1939*. Naczelne Dowództwo WP. Oddział II, t. I/44, k. 236 i 265; H. Bagiński, op. cit., s. 425–429; Z. Oplustill, op. cit., s. 142 i nast.; M. Wrzosek, *Polskie formacje wojskowe podczas I wojny światowej*, Białystok 1977, s. 359; D. Radziwiłłowicz, *Błękitna armia. W 80 rocznicę utworzenia*, Warszawa 1997, s. 136–140. Rozkaz nr 1 zwany także grunwaldzkim opublikował między innymi ukazujący się w Jekaterynodarze wojskowy tygodnik ilustrowany „Wiadomości Wojskowe”, 1918, nr 21–22.

⁵ R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, t. 2, Warszawa 1988, s. 74.

⁶ J. Haller, op. cit., s. 379.

⁷ Cyt. za: D. Radziwiłłowicz, *Błękitna Armia...*, op. cit., s. 45.

⁸ S. Aksamitek, *Generał Józef Haller. Zarys biografii politycznej*, Katowice 1989, s. 120.

⁹ J. Haller, op. cit. s. 398.

Pani Hallera i polski generał

Mińsk Mazowiecki, 17 sierpnia 1920 roku.
Szesnastowieczny kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.
U stopni ołtarza z wizerunkiem Madonny klęczy gen. Józef Haller.

LESZEK KRUPNIK

Dziesięć dni wcześniej, 7 sierpnia 1920 roku, gen. Józef Haller jako dowódca frontu północno-wschodniego w wojnie polsko-sowieckiej wizytował odcinek frontu w Mińsku Mazowieckim. Wraz ze swym sztabem wstąpił do kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny na odprawianą właśnie mszę świętą. Nie było to czymś wyjątkowym. Pobożność generała była powszechnie znana. Jako człowiek głęboko wierzący, członek Sodalicji Mariańskiej, szczególnym kultem otaczał Matkę Bożą. Wychodząc z kościoła, zobaczył w bocznej nawie obraz Matki Bożej Anielskiej. Świadkowie wspominali, że zatrzymał się przy wizerunku Królowej

Aniołów wyraźnie poruszony. Haller ukląkł i zaczął się gorliwie modlić o zwycięstwo oręża polskiego w tych dramatycznych dla Polski dniach. Podszedł do niego proboszcz mińskiej parafii, położył mu rękę na ramieniu i podał ryngraf. Generał wstał, by umieścić ryngraf przy obrazie, ks. Jan Sobolewski powstrzymał go jednak słowami: „Nie, panie generale, ten ryngraf jest dla pana, by pana chronił w te ciężkie czasy. A wotum wdzięczności składa się dopiero po uzyskaniu łaski”.

Gdy gen. Józef Haller 17 sierpnia ponownie przybył do mińskiego kościoła, podszedł do obrazu Matki Bożej, rozpiął mundur, zdjął z piersi ryngraf i powiesił go na obrazie jako wotum wdzięczności.

W osiemdziesiątą rocznicę tych wydarzeń, 17 sierpnia 2000 roku, prymas Polski Józef Glemp dokonał koronacji obrazu koroną pobłogosławioną w Warszawie przez Ojca Świętego Jana Pawła II podczas pielgrzymki do ojczyzny w 1999 roku. Od tej pory 17. dzień każdego miesiąca w Mińsku Mazowieckim jest dniem Matki Bożej Hallerowskiej.



LESZEK KRUPNIK mgr inż. budownictwa lądowego. Mieszkaniec Jurczyc, gdzie urodził się i spędził dzieciństwo gen. broni Józef Haller. Współzałożyciel i prezes Towarzystwa Pamięci Generała Józefa Hallera i Hallerczyków. Autor artykułów o działalności gen. broni Józefa Hallera i innych zasłużonych członków rodu Hallerów.

OBRAZ KRÓLOWEJ ANIOŁÓW, zwanej też Madonną Hallerowską, został namalowany w 1908 roku. Jego autorem jest Jan Czesław Moniuszko, syn słynnego kompozytora. Matka Boża ma twarz „prostej niezmiernie uduchowionej dziewczyny o jasnych słowiańskich rysach”. Przed tym obrazem składali przysięgę żołnierze Armii Krajowej, dlatego też czasem Madonna zwana jest Matką Bożą Akowską.

FOT. ARCHIWUM

Konie mechaniczne w Błękitnej Armii

Armia Polska we Francji wyposażona była w najnowocześniejszy motorowy sprzęt bojowy i transportowy: prawie 100 samolotów, 120 czołgów i ponad 1000 pojazdów mechanicznych (motocykli, samochodów osobowych, ciężarowych i specjalnych oraz ciągników). Przeniesiona do Polski (kwiecień – sierpień 1919 roku) liczyła prawie 70 tys. żołnierzy.

JAN TARCZYŃSKI

Utworzenie w czasie I wojny światowej Armii Polskiej we Francji, zwanej od koloru żołnierskich mundurów Błękitną Armią, zapoczątkował dekret prezydenta Republiki Francuskiej Raymonda Poincarégo z 4 czerwca 1917 roku. Cztery dni później powołano Francusko-Polską Misję Wojskową. Jej szef, gen. dyw. Louis Archinard, zasłużony w walkach w Sudanie i Indochinach Francuskich, został pierwszym dowódcą

formowanych jednostek Armii Polskiej. Polityczne zwierzchnictwo nad Błękitną Armią sprawował, założony w sierpniu 1917 roku w Paryżu, Komitet Narodowy Polski, na czele z Romanem Dmowskim. W pierwszą rocznicę utworzenia Armii Polskiej 1 Pułk Strzelców Polskich zajął pozycje na froncie w Szampanii. Nocą z 18 na 19 czerwca



1918 roku walkami z Niemcami w okolicy Verzenay zapoczątkował działania bojowe Błękitnej Armii. Dowódcą Armii Polskiej Komitet Narodowy Polski mianował 4 października 1918 roku, przybyłego z objętej rewolucyjną pozą Rosji, gen. bryg. Józefa Hallera, wstawionego w bitwach pod Rarańczą i Kaniowem. Gen. Archinard pozostał nadal szefem Misji, wspierając dowódcę Armii w sprawach organizacyjnych i wyposażenia.

**FRANCUSKIE CZOŁGI
W DRODZE DO POLSKI**
W KWIECIEŃNIU 1919 ROKU ARMIA
POLSKA WE FRANCJI rozpoczęła dyslo-
kację do kraju walczącego
o utrzymanie odzyskanej niepodległości.
Transporty kolejowe przejeżdżały przez wro-
gie Niemcy. Na zdjęciu 1 Pułk Czołgów
Błękitnej Armii w drodze do Polski. Wozy
bojowe na rampie załadunkowo-wyła-
dowej. Fot. Zbiory Centralnej
Biblioteki Wojskowej

gen. Hallera techników samochodowych w celu stworzenia kadry parku samochodowego, jako samodzielnej jednostki administracyjnej przy kadrze dywizji”¹.

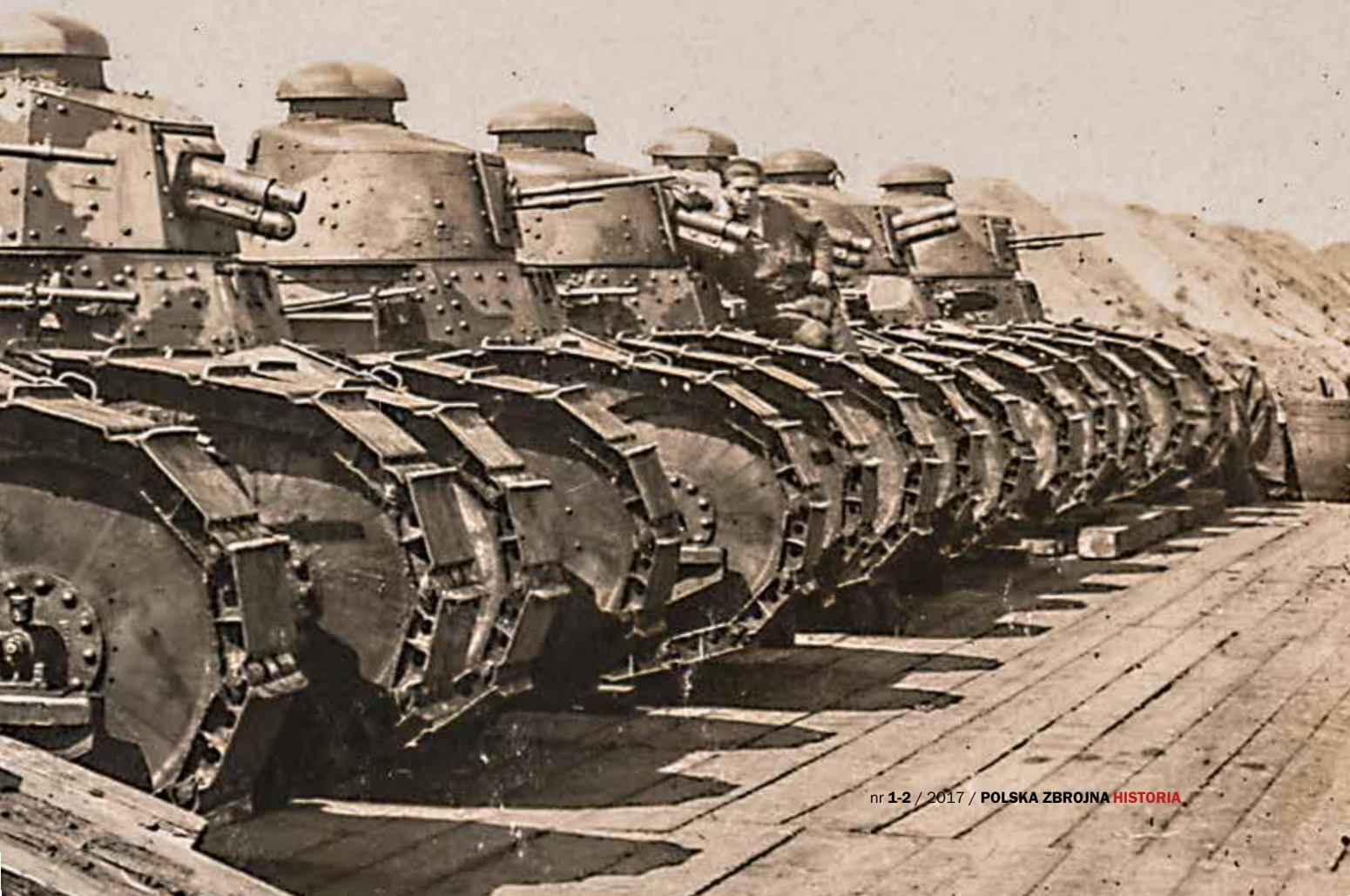
Realizując to założenie, ustalono, że każdy park będzie miał 3 kompanie, w przyszłości rozwinęte w 3 dywizyjne parki samochodowe oraz ruchomą kompanię rezerwową. Personel parku, jednostki macierzystej dla pojazdów mechanicznych każdej dywizji Błękitnej Armii, składać

się miał z dowódcy wykwalifikowanego technicznie, 2 mechaników znających się na konserwacji maszyn, 5 rachmistrzów, 5 magazynierów, 3 tokarzy, 9 ślusarzy-monterów i 3 ich pomocników, kowala z 2 pomocnikami, elektrotechnika i 2 telegrafistów, a także malarza i stolarza oraz – co najważniejsze – 230 kierowców i 218 ich pomocników.

Park gospodarował zapasami paliw i smarów, częściami zapasowymi, ogumieniem, a także zapasami karbidu do wytwornic acetylenu dla gazowych reflektorów samochodów i motocykli oraz sprzętem naprawczym. Wymagano, aby dowódcy kompanii znali konstrukcję i sposoby naprawy pojazdów mechanicznych, zaś podoficerowie – dowódcy plutonów – potrafili prowadzić samochód.

Służba Samochodowa

W sporządzonym we Francji dokumencie zatytułowanym *Kilka refleksji na temat organizacji służby samochodowej w Armii Polskiej* z 27 grudnia 1918 roku czytamy między innymi: „Dzisiejsza wojna to wojna techniczna, zwłaszcza, jeżeli chodzi o komunikację. [...] Państwo Polskie, świeżo ukonstytuowane, nie posiada takiej techniki ani przemysłu, gdyż Rosjanie i Niemcy zrabowali [...] środki transportu: samochody, parowozy, łodzie etc. [...] Armia Polska, która wyjedzie do Polski [przejazd: kwiecień-sierpień 1919 roku – JT] musi liczyć na własne wyposażenie. Dlatego też tak ważne jest wyposażenie tej Armii w środki transportowe, wystarczająco mobilne. [...] Konieczne jest w konsekwencji wybrać i oddelegować rozkazem



General broni Józef Haller wspominał te działania w *Pamiętnikach*, wydanych w Londynie w 1964 roku: „Gdy zażądałem od Ministerstwa Wojny około 300 samochodów ciężarowych dla kolumn zaopatrzenia, odmówiono mi pod pretekstem, że przecież nie znajduję tylu kierowców. Wobec tego zarządziłem spis wszystkich mechaników i ślusarzy i otworzyłem kurs samochodowy, do którego natychmiast Ministerstwo Wojny odkomenderowało bardzo chętnie instruktorów i już w niespełna 6 tygodni miałem kilkuset dobrze wyszkolonych kierowców, a wtedy – muszę to przyznać – otrzymałem też żądane ciężarówki”.

W cytowanym już dokumencie z grudnia 1918 roku szczegółowo sprecyzowano polskie wymagania odnośnie do pojazdów: „Każdy park samochodowy powinien mieć 144 ciężarówki 5-tonowe o średniej mocy silnika 50 KM każda, 15 3-tonówek z silnikami o mocy 40 KM, 10 samochodów osobowych 35-konnych z nadwoziami otwartymi, 10 sanitarek 25-konnych, 25 cystern benzynowych z silnikami 40 KM, 5 pojazdów specjalnych 50-konnych, 6 samochodów pancernych o mocy 100 KM każdy i 18 motocykli z silnikami o średniej mo-

cy 4,25 KM. Moc silników tych pojazdów wynosiła łącznie 10 641 KM, co przy średniej szybkości 12 km/h ustalało dobowe zapotrzebowanie paliwowe w wysokości 2000 kg [tak w oryginale – JT]”. Autor dokumentu stwierdza, że samochody, które „dadzą się wykorzystać w Polsce, to takie jak konstruowane dla Konga lub Argentyny” i określa nawet minimalną średnicę ich kół jezdnych (880–900 mm) i najmniejszy prześwit (220 mm) zwraca uwagę na konieczność stosowania w samochodach zredukowanej przekładni głównej, przenoszącej na koła osi napędowej większy moment obrotowy, czyli „moc”, jak się to określał potocznie. Kierowcy muszą być ubrani „w rzeczy ciepłe, ale praktyczne (ze skóry), gdyż klimat Polski jest ostrzejszy niż we Francji”, zaś każde auto musi być wyposażone w dwa karabiny i stosowną ilość amunicji.

Według notatki, sporządzonej w Biurze Słowiańskim francuskiego Ministerstwa Wojny z 17 stycznia 1919 roku, do tworzenia zaplecza samochodowego Błękitnej Armii wyznaczono „inspektora służby samochodowej” z Centrum Instrukcyjnego [szkoleniowego] Automobilowego w Meaux, ppłk. o nazwisku Battut. Oficerowi temu polecono zameldować się w Paryżu u gen. Archinarda (kwatery: 4 Rue de Chancelleries) i gen. Hallera (15 Avenue d’Jéna).



Czołgi Renault FT 17 z 1 Pułku Czołgów w drodze z Francji do Polski. Oparty o czołg jeden z wielu francuskich żołnierzy instruktorów (na obu fotografiach w ciemnym, rozpiętym mundurze, bez czapki). Fot. Zbiory CBW

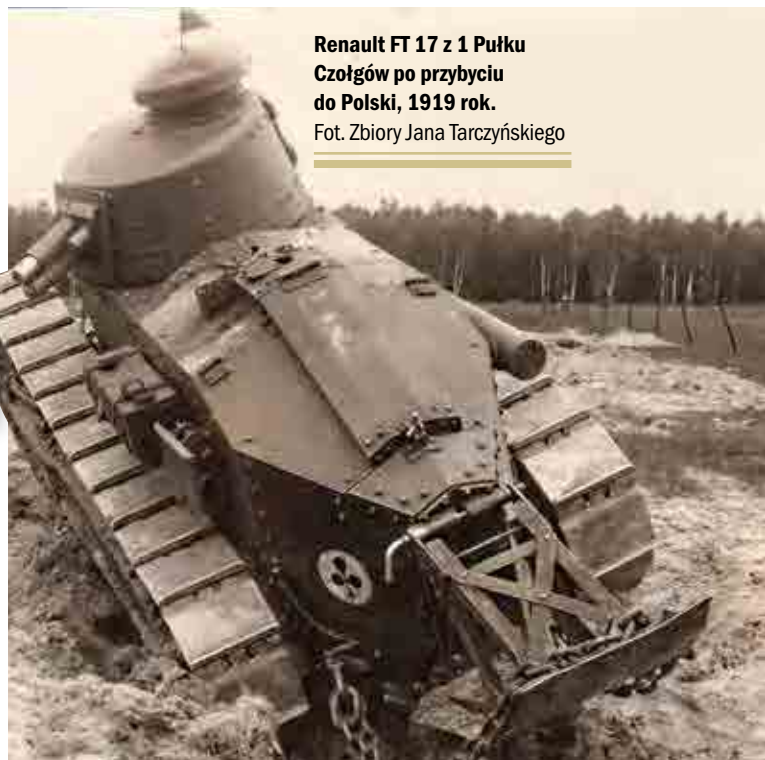


Jego zadanie nie było łatwe. Dowódca Armii Polskiej chciał uzyskać nowy sprzęt motorowy, lecz szef Francusko-Polskiej Misji Wojskowej widział to, w trudnych warunkach wojennych, bardziej realnie. W liście z 7 stycznia 1919 roku do Ministerstwa Wojny (i do wiadomości Biura Słowniańskiego) napisał, że wydaje mu się „niezbędne” bezzwłoczne załatwienie sprawy, lecz ze względu na „znaczącą ilość” zapotrzebowanie polskie na samochody można „szczególnie pilnie” uregulować „ze sprzętu, który jest spodziewany do przeznaczenia do likwidacji”. Błękitna Armia otrzymywała więc pojazdy z demobilu wojsk swego patrona. Wśród przejętych od francuskiej Służby Samochodowej w ramach jednej z transzy, 150 wozów osobowych i ciężarowych (francuskich – ciężarówki: Renault, Peugeot, Berliet; osobowe: Renault, Delage, Panhard-Levassor, a także amerykańskie Fordy, włoskie Fiaty i wóz Martini ze Szwajcarii), tylko 6 samochodów miało stopień zużycia na poziomie 20–25%, wspomniany powyżej „szwajcar” – 35%, 49 wozów wykazywało zużycie po 40–50%, zaś 60% zużycia miało 45 samochodów.

Dowódca szykującej się do dyslokacji do Polski Błękitnej Armii (pierwszy transport odszedł 14 kwietnia 1919 roku), wobec ciężkiej sytuacji kraju walczącego z wieloma wrogami, monitował Służbę Samochodową o kolejne przydziały pojazdów. Jednak 19 marca dowiedział się z pisma regionalnej poddyrekcji tej Służby, że „Marszałek Głównodowodzący Armii Francuskiej nie jest zadowolony z prośby o sprzęt, z którą wystąpiła 1 Dywizja [Armii Polskiej – JT]. Jednakże trzeba dostarczyć sprzęt dla Dywizji, w ilości 10 samochodów osobowych Ford, 20 sanitarek i 10 lekkich ciężarówek. Sztab Armii zwrócił się z prośbą do poddyrekcji Służby Samochodowej o podjęcie koniecznych kroków w sprawie przekazania sprzętu 1 Dywizji, która stacjonuje w rejonie Bayon”². W potwierdzonej notatką rozmowie telefonicznej z 26 marca z regionalną poddyrekcją Służby Samochodowej Sztab Generalny Armii podtrzymał te ustalenia, dodając jeszcze 4 lekkie ciężarówki. Zapis ten zaś przesłał do wiadomości nie tylko dowódcy Armii Polskiej, ale także i jej politycznemu zwierzchnikowi – Komitetowi Narodowemu Polskiemu.

Zabiegi o sprzęt

Generał Józef Haller nie był zadowolony z pojazdów z francuskiego demobilu i występując stanowczo w tej sprawie do Ministerstwa Wojny, sugerował nawet odpowiednie rozwiązania. I tak 31 marca 1919 roku napisał między innymi: „Kwatera Główna Armii Francuskiej wpłynęła, że zostanie zatwierdzona decyzja Ministra [Wojny – JT] dotycząca niedostarczenia nowych ciężarówek Armii Polskiej. [...] Ciężarówki będą dostarczane jako samochody na chodzie i nie ma gwarancji, że będą w dobrym stanie. Ten, kto zna stan sprzętu służący w armii, nie ma złudzeń co do sprawności większej liczby samochodów będą-



**Renault FT 17 z 1 Pułku
Czołgów po przybyciu
do Polski, 1919 rok.**
Fot. Zbiory Jana Tarczyńskiego

cych na chodzie. Stwierdzić można, że faktyczna zdolność transportowa tych pojazdów różnicuje się pomiędzy 20% a 65% ich pojemności teoretycznej, a utrzymywanie ich w ruchu powoduje dezorganizację warsztatów i parków naprawczych. Jeżeli Rząd Francuski chce naprawdę wyposażać Armię Polską w Służbę Samochodową, a w szczególności w 400 samochodów kolumn zaopatrzeniowych, musi dostarczyć sprzęt nowy. Można go pozyskać z zewnątrz [spoza wojska we Francji?, z zagranicy? – JT] lub z rekwizycji w fabrykach”³. Gen. Haller sugerował także zarekwirowanie mało używanych pojazdów ciężarowych z rynku cywilnego – jeżeli nie ma innego sposobu na dostarczenie 400 nowych samochodów. Właściciele mieli później otrzymać za nie nowe.

W końcowej fazie pobytu na ziemi francuskiej Błękitna Armia otrzymywała pojazdy mechaniczne z Magazynu Centralnego armii swojego patrona, wydawane (i fakturowane) przez samochodowy Parc d'Epinal. Odpowiedzialnym za ich przejmowanie był nowy szef Służby Samochodowej Armii Polskiej commandant Brunier, co stwierdzono w notatce z 31 marca 1919 roku regionalnej francuskiej poddyrekcji Służby Automobilowej.

Dzień później dowódca Armii Polskiej zwrócił się do Ministerstwa Wojny: „mam honor prosić o przekazanie do mojej dyspozycji 2 półciężarówek Fiat. Będą one przeznaczone do transportu personelu oraz materiałów wydzielonego oddziału telegraficznego Kwatery Głównej Armii Polskiej. Będzie on wysłany do Kwatery Głównej 38 Korpusu ▶

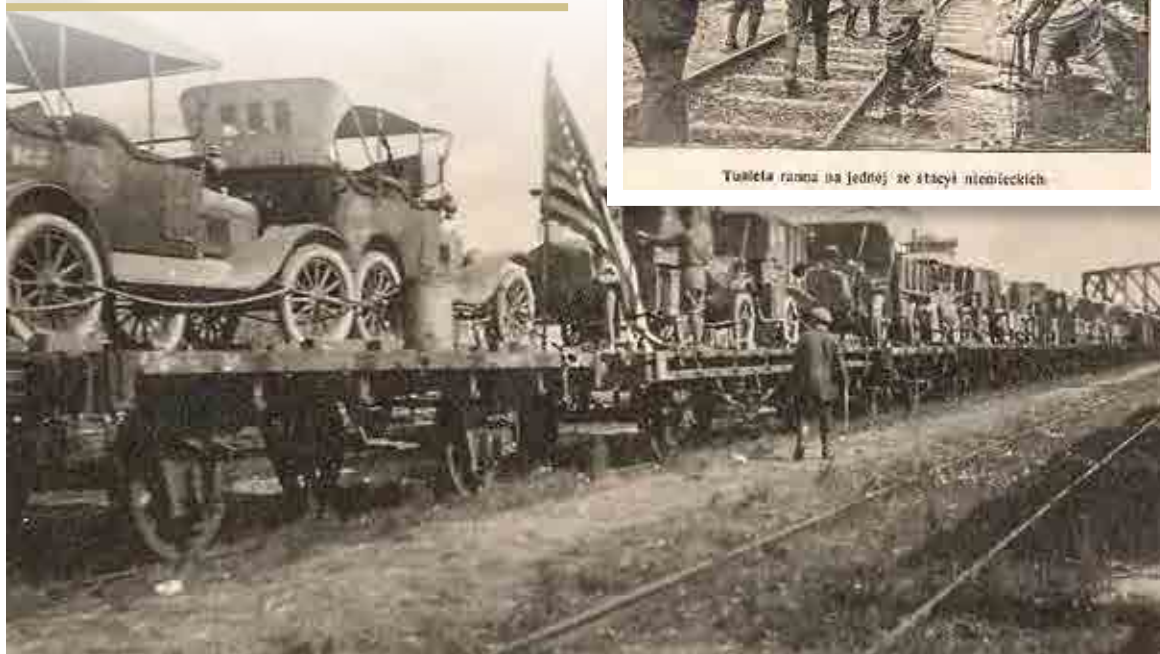
Armii [francuskiej – JT] w Mirecourt⁷⁴. Gen. Haller chciał w ten sposób zapewnić łączność swojej Kwatery Głównej z szefem Służby Samochodowej Błękitnej Armii, pracującym w zgrupowaniu polskim w Mirecourt nad przygotowaniem podległej mu służby do dyslokacji do Polski. Szef Francusko-Polskiej Misji Wojskowej gen. Louis Archinard, rozumiejąc motoryzacyjne potrzeby Armii Polskiej i jej dowódcy gen. Józefa Hallera, 7 kwietnia 1919 roku, a więc tydzień przed wyjazdem z Francji pierwszego eszelonu tej armii, wystąpił do Ministerstwa Wojny o przydział 4 samochodów osobowych wysokiej klasy dla gen. Hallera i szefa Sztabu jego armii. Motywował to odpowiednim prestiżem generała, w Polsce także „reprezentującym aliantów”.

Francuskie władze wojskowe zadbały, aby wybrani żołnierze z formowanych w 1919 roku nowych jednostek Armii Polskiej we Francji odbyli przeszkolenie motoryzacyjne przed wyjazdem do ojczyzny. Na podstawie rozkazu dowódcy 3 Korpusu Armii Francuskiej i w porozumieniu ze Sztabem Armii gen. Hallera, z Ośrodka Motorowo-szkoleniowego Korpusu, wydzielono w kwietniu 1919 roku oddział motorowy polski o nazwie: 21 Escadron Train des equipages polonais w Diarville pod Nancy. Utworzono Szkołę i Kursy Samochodowo-ciągnikowe dla oficerów oraz szeregowych

Polaków, a także Francuzów przydzielonych do Błękitnej Armii. Wykładowcami i instruktorami byli specjaliści, oficerowie francuscy. Szkolenie odbywało się pośpiesznie z uwagi na wyjazd do Polski. Na pierwszy Kurs Samochodowo-ciągnikowy (10 maja – 10 czerwca 1919 roku) zostali między innymi skierowani oficerowie: ppor. Tadeusz Niewiarowski, ppor. Franciszek Onyszków, ppor. Marcelego Rosenfeld-Różopolski oraz kilku oficerów francuskich. Obóz szkoleniowy w Diarville stopniowo spolonizowano, jednak kilkunastu oficerów francuskich, wyznaczonych do wyjazdu do Polski, pozostało w Armii gen. Hallera.

Po ukończeniu kursu ppor. Niewiarowski i ppor. Rosenfeld oraz 30 kierowców skierowano 11 czerwca do Lyonu, gdzie ppor. Niewiarowski, jako dowódca oddziału, miał zameldować się u dowódcy Park Automobiles Organisation Lyonnais po odbiór 82 samochodów ciężarowych marki Peugeot, przeznaczonych dla Armii Polskiej. Wspominał on w 1972 roku w Londynie: „Jako dowódca dwóch transportów kolejowych Nr. 184 i 185 miałem przydzielonego zastępcę ppor. Marcelego Rosenfelda, 30 własnych kierowców,

Eszelon pojazdów mechanicznych w drodze z Francji do Polski. Amerykańska flaga świadczyć może o przynależności narodowej eskorty transportu (żołnierze polskiego pochodzenia ze Stanów Zjednoczonych) lub o chęci pokazania Niemcom amerykańskiej opieki nad polskim transportem, co odbierało im chęć do konfliktów. Fot. Zbiory Juliana Skelnika



Tuileta ranna na jednej ze stacji niemieckich

FOT. ZBIORY CBW

kilku podoficerów i kilku Francuzów. Transport był chroniony bojowo przez kompanię z 21 Pułku Strzelców Polskich z jej dowódcą ppor. armii francuskiej, pochodzącym z Legii Marokańskiej. Transporty bieły z Lyonu przez Dijon, Vital, Lunéville, Nancy, Saarbrücken, Frankfurt nad Menem, Lipsk i Poznań do Warszawy, gdzie przybyły 23 czerwca 1919 roku. Zostały rozładowane na centralnej rampie kolejowej i zagarażowane biwakowo pod mostem Poniatowskiego. W pierwszym transporcie jechało jeszcze trzech asystujących oficerów: francuski kpt. Dillon Cavanagh, władający biegle językiem niemieckim (który po drodze gromił zaczepiających Niemców) oraz jeden oficer amerykański i jeden brytyjski. W poprzednim transporcie (183) niedaleko polskiej granicy Niemcy wysadzili jeden wagon z amunicją, a w czasie naszego przejazdu przez Lipsk doszło do nieporozumienia z władzami kolejowymi i robotnikami niemieckimi i gdyby nie stanowcze wystąpienie kpt. Cavanagh, mogłoby się skończyć bardzo nieprzyjemnym incydentem. Z przybyciem transportu do Polski, Armia Polska została wzbogacona 82 samochodami ciężarowymi Peugeot z kierowcami polskimi i Francuzami, sprzętem materiałowym, oddziałem transportowym i jedną kompanią 21 Pułku Strzelców Polskich, zaopatrzoną w pełny sprzęt bojowy”⁵.

Przyjazd do Polski

Do sierpnia 1919 roku cała Armia Polska we Francji przejechała do Polski. Jej prawie 70 tys. żołnierzy i nowoczesny sprzęt techniczny, w tym 925 samochodów i 72 motocykle (bez 1 Pułku Czołgów tej armii, który obok wozów bojowych przywiózł do kraju 41 samochodów, 7 ciągników i 10 motocykli), było ogromnym wsparciem dla Wojska Polskiego, tworzonego z wielkim wysiłkiem dla obrony niepodległości ojczyzny, odzyskanej po 123 latach zaborów.

Zgodnie z *Listą pojazdów automobilowych według kategorii i marek przekazanych przez Armię Francuską Służbie Samochodowej Armii Polskiej zorganizowanej we Francji* przywieziono samochody osobowe, ciężarowe, sanitarne i pocztowe 32 marek. W kategoriach osobówek przeważały marki: Ford, Fiat, Renault i Panhard (były także pojazdy zapomnianych dzisiaj marek takich jak Vermorel, Aries, Rochet Schneider, Lorraine-Dietrich, Philos). Wśród ciężarówek królowały pojazdy marki: Berliet, Peugeot i Renault, zaś sanitarki to głównie Fiaty i Ford oraz nieliczne między innymi Jeffery, Overland i Unic. Motocykle reprezentowały dwie firmy brytyjskie: BSA i Triumph.

Pojazdy Armii gen. Hallera, bo tak nazywano w kraju Armię Polską utworzoną we Francji, od 24 czerwca do 14 września 1919 roku należały do zorganizowanej w Krakowie Grupy Wojsk Samochodowych tej Armii.

Po zjednoczeniu Armii gen. Hallera z Wojskiem Polskim w kraju (Kraków, 14 września) Grupę przeorganizowano na Depot Wojsk Samochodowych w Modlinie, istniejący do 30 września 1919 roku. Od tej daty wszystkie jednostki samochodowe byłej Armii gen. Hallera pozostawały w dyspozycji Inspektoratu Wojsk Samochodowych w Warszawie i przekształcone w „formacje samochodowe krajowe” rozpoczęły służbę według nowych przydziałów frontowych oraz na obszarze kraju.

Ogromną siłą uderzeniową Błękitnej Armii był 1 Pułk Czołgów. W latach 1919–1920 sytuował Polskę jako czwartą potęgę pancerną w świecie po Wielkiej Brytanii, Francji i Stanach Zjednoczonych, mimo stosunkowo niewielkiej liczby 120 wozów bojowych. Pułk powstał z inicjatywy dowództwa Armii Polskiej we Francji i Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu. Organizację 1 regiment de chars blindés polonais rozpoczęto w Martigny-les-bains 22 marca 1919 roku na podstawie kadry i bazy sprzętowo-materiałowej francuskiego 505 Pułku Czołgów. „W sztabie Armii gen. Hallera i wśród oficerów Polaków przydzielonych po pułku zastanawiano się, jaką nazwę należy nadać pierwszej polskiej jednostce pancernej najnowocześniejszej wówczas i zwycięskiej broni I wojny światowej” – napisał w 1969 roku w Londynie mjr Bogdan Jeżewski, ówczesny podchorąży tego Pułku. „Nazwa francuska chars blindés albo chars d’assaut, przetłumaczalna na język polski jako pułk rydwanów lub wozów pancernych czy szturmowych nie była przyjęta. Ówczesna nazwa angielska tank miała już w języku polskim inne znaczenie. Ten wóz pancerny dzięki gąsienicom mogący się poruszać po bezdrożach, pokonujący naturalne i sztuczne przeszkody podobny był do czołgającego się smoka. Nic więc dziwnego, że gdy z projektem nazwy czołg wystąpił por. Władysław Kohutnicki [...] została ona przyjęta i zatwierdzona, a smok ponadto stał się godłem pułku przez cały czas jego istnienia. Obok więc nazwy francuskiej (która przetrwała do 15 października 1919 roku, to jest do przejścia pułku pod dowództwo polskie), pojawiła się nazwa polska: 1 pułk czołgów, początkowo z dodatkiem – polskich”⁶.

W skład oddziału weszły: dowództwo pułku, I batalion (dwukompanijny), III batalion (trzykompanijny) i sekcja reperacyjno-transportowa, dobrze wyposażona w samochody osobowe, ciężarowe i ciągniki. Etat kompanii obejmował: drużynę dowódcy (z patrolami sanitarnym i telefonicznym), trzy plutony czołgów po pięć wozów bojowych, pluton eszelonowy (dziewięć czołgów – jeden dowódcy kompanii oraz zapasowe i zaopatrzenia), pluton techniczno-gospodarczy (samochód osobowy, dwa „półciężarowe”, ciężarówka oraz przyczepki warsztatowe i kuchnia polowa). Oficjalnie polska jednostka pancerna istnieje od 22 kwietnia 1919 roku. Na rozkaz francuskiego ministra wojny z 19 maja 1919 roku polski Pułk Czołgów wyposażono w nastę-



WYPOSAŻENIE 1 PUŁKU CZOŁGÓW

120 czołgów lekkich Renault FT 17

(masa bojowa 6500–6700 kg, moc 35 KM przy 1500 obr./min, opancerzenie: 8–22 mm), w tym: - 75 wozów z armatami 37 mm Puteaux wz. 1918 i 45 wozów z karabinami maszynowymi 8 mm Hotchkiss wz. 14,

13 samochodów osobowych (Delage – 2 szt., Charron – 2 szt., Hotchkiss – 1 szt., Ford – 8 szt.),

26 samochodów ciężarowych (Saurer 5 t – 1 szt., Delahaye 3 t – 1 szt. i 4 t – 2 szt., Renault 2,5 t – 1 szt., Filling Stevens 2 t – 1 szt., Aries 3 t – 1 szt., Fiat 3 t – 1 szt.),

5 ciągników kołowych Latil o uciagu 15 t,

2 ciągniki gąsienicowe Holt „Baby”,

13 motocykli z bocznymi wózkami.

pujący sprzęt bojowy i pomocniczy (według faktur) – 1 Pułk Czołgów, jako jeden z ostatnich oddziałów bojowych Armii Polskiej we Francji, rozpoczął 1 czerwca 1919 roku przejazd kolejowy przez Niemcy do Polski. Po 16 dniach pełny skład Pułku znalazł się w Łodzi, wyznaczonej na garnizon. Do walki z bolszewikami jednostka wyruszyła teoretycznie jako pułk w składzie trzech batalionów (II batalion zorganizowano po przybyciu do Polski) z kompanią zapasową i warsztatami pułkowymi, a w rzeczywistości jako związek kompanii działających samodzielnie.

Czołgi były bronią wówczas zupełnie nową i mało znaną w Polsce, nie mogło więc być ustalonych zasad i instrukcji działania oddziałów pancernych oprócz wyniesionych z doświadczeń francuskich z wojny pozycyjnej na Zachodzie. W naszych warunkach była to więc improwizacja na polu walki zarówno ze strony dowódców dysponujących oddziałami pancernymi, jak i wykonawców tych zadań bojowych.

Polskie czołgi wolnobieżne (szybkość maksymalna około 8 km/h) otrzymywały wówczas zadania przeważnie przekraczające ich możliwości techniczne i bojowe. Przeznaczone do przełamywania silnie umocnionych pozycji w ścisłym współdziałaniu z własną piechotą, artylerią i saperami, a rzucone w wir walk na froncie, musiały wyprawiać – często samotnie – niewiarygodne „harce” z masami rosyjskiej kawalerii, wielokrotnie od nich szybszej, tak jak w rejonie Równego, Grodna i Mławy.

W 1919 roku czołgi użyto do akcji w warunkach frontu mniej lub więcej ustabilizowanego. Mimo wcześniejszej zaplanowanej akcji były wprowadzane na odcinek

prawie w ostatniej chwili tak że przeprowadzenie rozpoznania terenu było już prawie niemożliwe. W 1920 roku czołgi brały udział w walkach odwrotowych. Kompanie oddawano do armii i wielkich jednostek, które natomiast przydzielały plutony czołgów do poszczególnych zgrupowań. Bardzo często plutony nie docierały na miejsce akcji, były zawracane i stawały się strażą tylną zgrupowania. W obronie plutony dostawały zadania trzymania kierunków lub punktów. Zostawiane niekiedy bez rozkazu, musiały się przebijając już otoczone. Dla zabezpieczenia i utrzymania linii kolejowych improwizowano pociągi półpancerne, umieszczając czołgi na lorach.

Generał brygady Wilhelm Orlik-Rückemann, od 14 sierpnia 1920 roku dowódca Pułku, napisał w 1968 roku w Londynie: „Chcę podać tu jeden epizod, który dobrze charakteryzuje tło i zmienność tych walk. 4 lipca 1920 roku w walkach pod Równem, oddziały piechoty wsparte przez nasze dwa plutony czołgów, po odparciu natarcia przeciwnika o godz. 22-ej odeszły, nie zawiadamiając o tym dowódców czołgów. Czołgi w ciemnościach, ostrzeliwując się, dotarły do płonącej stacji kolejowej. Miasto było już zajęte przez nieprzyjaciela. Na stacji stały porzucone lory i zepsuta, ale pod parą lokomotywa. Zorganizowano obronę stacji. W plutonach znalazł się na szczęście maszynista kolejowy, któremu udało się naprawić lokomotywę. Załadowano czołgi i ruszono. Transport ten zdołał się przebić i nad ranem dotarł do własnych oddziałów. W tych wszystkich działaniach uderza niezwykła troska o sprzęt. Każde uszkodzenie było naprawiane, często w ogniu walki, toteż straty w całej kampanii wyniosły tylko 12 czołgów. Gdy w 1921 roku byłem wezwany do Naczelnego Wodza w sprawie odznaczeń dla Pułku, mogłem z dumą stwierdzić, że Marszałek Józef Piłsudski był zadowolony z działalności bojowej 1 Pułku Czołgów. Po moim referacie Marszałek podwoił liczbę krzyży Virtuti Militari, początkowo przeznaczoną dla Pułku, których Pułk w rezultacie otrzymał 34”⁷.

JAN TARCZYŃSKI, doktor nauk humanistycznych, historyk kultury materialnej, członek zarządu Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej. W latach 1996–2010 dyrektor Biura b. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ryszarda Kaczorowskiego w Londynie. Autor licznych książek i artykułów z dziedziny historii polskiej techniki motoryzacyjnej i techniki wojskowej.

¹ Kilka refleksji o na temat organizacji służby samochodowej w Armii Polskiej. 27.12.1918, w: Służba Samochodowa. Misja Francusko-Polska, styczeń-kwiecień 1919. Service historique de la Défense w Vincennes (SHD), Francja; Armée Polonaise (AP), Carton 11, dossier 4.² Pismo zastępcy szefa Służby Samochodowej do poddyrektora tej służby w sprawie samochodów dla Armii Polskiej. Paryż 16.03.1919; SHD, AP (7337/1).³ Pismo gen. bryg. Józefa Hallera, komendanta głównego Armii Polskiej do ministra wojny, Paryż 31.03.1919; SHD, AP (7282/1).⁴ Pismo gen. bryg. Józefa Hallera, komendanta głównego Armii Polskiej do ministra wojny, Paryż 1.04.1919; SHD, AP (7428/1).⁵ Ppor. Tadeusz Niewiarowski. Rozkaz wyjazdu (do Polski) w: Komunikat Informacyjny Broni Pancernych nr 30, Londyn. Tom III, 1971-73, s. 12-13.⁶ Jan Tarczyński oraz K. Barbarski i A. Jońca *Pojazdy w Wojsku Polskim 1918-1939* Londyn - Pruszków, 1995, s. 109.⁷ Gen. Wilhelm Orlik-Rückemann, Wystąpienie z okazji 50-lecia 1 Pułku Czołgów. *Biuletyn Informacyjny Broni Pancernych* nr 18, Londyn. 06-07.1968, s. 6.

HISTORIA

Polska Zbrojna

NOWY MAGAZYN

O TRADYCJI I CHWALE POLSKIEGO ORĘŻA



**CENA
PROMOCYJNA
24 zł
ZA
3 WYDANIA**

ZAMÓW PRENUMERATĘ

TEL. +48 261 840 400

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelny

Jerzy Łojek – „Agresja 17 września 1939”. **Studium aspektów politycznych**

Książka dla pasjonatów historii! Dla każdego, kto chciałby poznać kulisy polskiej i światowej dyplomacji w przededniu II wojny światowej!

Cena: 34,99 zł

Zamów u nas: tel. +48 261 845 365,
+ 48 261 840 400



WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

Armia Polska we Francji w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego

Wiele cennych przedmiotów po gen. Józefie Hallerze
i jego Błękitnej Armii znajduje się
w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

MICHAŁ MACKIEWICZ

Znaczną część kolekcji tworzą pamiątki przekazane bezpośrednio przez gen. Hallera w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Ostatnia partia trafiła do stołecznej placówki w kwietniu 1939 roku, jakby w przeczuciu zbliżającej się narodowej katastrofy. Wśród nich był medalik z wizerunkiem św. Jerzego. „Wreszcie nadszedł pamiętny dzień 23 kwietnia 1919 roku, kiedy Naczelne Dowództwo Armii Polskiej we Francji [...] wyjeżdżało z paryskiego dworca. Przed odejściem pociągu żegnany byłem przez cały Komitet Narodowy Polski oraz przez p. Paderewskiego i jego małżonkę, która mi na odejźnym wręczyła medalik z Matką Boską. Oprócz przedstawicieli misji francusko-polskiej z generałem [Louisem – MM] Archinard na czele żegnali mnie przedstawiciel i zastępca w ministerstwie wojny p. [Georges – MM] Clémenteau, generał Mordac [Jean Jules Henri Mordacq – MM], szef sztabu generał [Henri – MM] Alby i generał [Maxime – MM] Weygand, a przed samym odjazdem pociągu stanął przede mną kpt. Mirski [prawdopodobnie Witold Julian Mirski-Światopełk – MM], wysłany przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Pomagając mi przy wsiadaniu spostrzegł jakiś błyszczący przedmiot, po którym się schylił i wręczył mi medalik ze św. Jerzym z datą 23 kwietnia 1919. Wpraw-

dzie ja go nie zgubiłem, ale na dobry omen schowałem do kieszonki”¹.

Umundurowanie i broń

Los warszawskich zabytków i muzealiów w okresie okupacji niemieckiej był straszliwy, jednak zbiory MWP przetrwały w stosunkowo dobrej kondycji, a straty wojenne okazały się relatywnie niewielkie. Spośród utraconych hallerianów odnotować należy przede wszystkim używane przez generała regulaminowe francuskie siodło kawalerskie. Niemniej jednak większość pamiątek dotrwała do naszych czasów. Są wśród nich podarowane w 1939 roku elementy umundurowania – z dystynkcjami generalskimi i oczywiście w przepisowym pierwszowojennym francuskim odcieniu *bleu horizon*. W *Pamiętnikach* Hallera zachował się bardzo ciekawy fragment dotyczący „projektu” munduru generalskiego dla Naczelnego Dowódcy Armii Polskiej we Francji: „któregoś dnia mój adiutant por. Mieczysław Orłowski doręczył mi mundur i szablę, która miała w ich wyobraźni być częścią uniformu polskiego Naczelnego Dowódcy. Jakie było zdziwienie, kiedy bezapelacyjnie odrzuciłem ten niepolski uniform, cokolwiek zbliżony do uniformu generała angielskiego, gdyż – jak się okazało – taki mundur nosił generał Władysław Zamoyski. Musiałem bardzo szybko wziąć się do tej sprawy i poleciłem ppłk. T. [Tadeuszowi – MM]



Szabla z warszawskiej
wytwórni G. Borowskiego
z inskrypcją odnoszącą się
do zasług gen. Józefa
Haller'a w Bitwie
Warszawskiej 1920 roku.

Generał w mundurze weterańskim, Chicago, lata trzydzieste.



Mundur weterański uszyty po 1926 roku i noszony przez Józefa Hallera w trakcie uroczystości krajowych i zagranicznych upamiętniających czyn zbrojny Armii Polskiej we Francji.



Kurtka mundurowa podporucznika 1 Pułku Szwoleżerów Armii Polskiej we Francji.



Rogatywka oficera Błękitnej Armii we Francji. Należała do por. artylerii Tadeusza Mincera.



Malinowskiemu, żeby wyszukał jakąś odbitkę portretu ks. Józefa Poniatowskiego lub generała [Jana Henryka – MM] Dąbrowskiego, według których można by skopować odznaki generalskie. Niestety nie mógł znaleźć żadnego takiego portretu. Musiałem więc sam naszkicować, co nie za bardzo szło, aż wreszcie zniecierpliwiony odciąłem biały margines z gazety i z tego marginesu złożyłem wstęgę generalską, jaką znałem właśnie z portretu Poniatowskiego. Poleciałem pójść z tym do znanej hafciarki w Paryżu p. Alavoine, której matka była Polką i która przechowywała tradycje polskie i haftowała polskie srebrne orły, jakie nosili żołnierze polscy na ramieniu. Tak powstała wstęga odpowiadająca w przybliżeniu historycznej wstędze generalskiej. Mundur dla siebie przyjąłem taki sam, jaki nosił każdy polski żołnierz, w błękitnym kolorze z mankietami karmazynowymi, na których były wyhaftowane dwie wstęgi generalskie, a poza tym pięcioramienne gwiazdki wyszyte na ramieniu, jak w armii francuskiej. Na spodniach błękitnych podwójny lampas granatowy jak generalicja armii francuskiej. Na otoku czapki rogatywki również podwójna wstęga generalska, a pod srebrnym orłem trzy srebrne gwiazdki².

W takim mundurze gen. Haller widoczny jest na wielu archiwalnych zdjęciach, między innymi podczas zaprzysiężenia na Naczelnego Dowódcę Wojsk Polskich na werandzie paryskiej kwatery Komitetu Narodowego Polskiego (KNP), potem w chwili uroczystej przysięgi przed żołnierzami 1 Dywizji Strzelców Polskich na froncie alzacko-lotaryńskim i wreszcie w 1919 roku, tuż po przybyciu do Polski. Dwa komplety umundurowania ze zbiorów MWP – jeden składający się z generalskiej rogatywki, kurtki i spodni oraz drugi złożony z kurtki i spodni (te ostatnie zaginęły podczas wojny) – uchodziły dotąd za mundury z okresu „francuskiego”, jednak szczegółowa analiza zachowanych fotografii skłania do przypuszczenia, że są one późniejsze, przy czym ten pierwszy uszyty zapewne na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku, a więc w okresie kiedy generał był już w stanie spoczynku. Ten mundur weterana służył Hallerowi w trakcie różnych uroczystości patriotycznych, zjazdów hallerczyków oraz podczas wizyt w Stanach Zjednoczonych.

Nie sposób zaprezentować wszystkich pamiątek po dowódcy Armii Polskiej we Francji. Do najbardziej efektownych należy przepiękny proporzec ze srebrnym orłem na amarantowym tle, podwójnym galonem generalskim i haftowanym napisem AU GÉNÉRAL HALLER/ COMMENDANT CHEF/ DES ARMÉES POLONAISES/ JANVIER 1919, czy też karmazynowy czaprak na konia, także z podwójnym generalskim galonem. Wymienić trzeba dwie szable. Pierwsza pochodzi ze słynnej warszawskiej wytwórni G. Borowskiego. Na głowni ma napis „Generałowi Józefowi Hallerowi Twórcy Armii Ochotniczej i Obrońcy Warszawy dn. 15 VIII 1920 r. Rodacy”, zaś na zastawie wyobrażenie ryngrafu z Najświętszą Marią Panną. Druga szabla została ofiarowana generałowi przez Polonię amerykańską i na głowni ma stosowną inskrypcję: ZA PRACĘ / POŚWIĘCENIE I TRUD / JENERAŁOWI / JÓZEFOWI HALLEROWI / WDZIĘCZNA / POLONIA W / CHICOPEE, MASS. / DNIA 1-GO GRUDNIA 1923.

Sztandary, chorągwie, proporce

Poza pamiątkami związanymi bezpośrednio z gen. Hallerem najcenniejszy niewątpliwie zbiór tworzy

Orzeł haftowany na naramienniki lub na czapki żołnierza Błękitnej Armii we Francji. Projekt Jana Rosena.

Odnazka pamiątkowa 1 Pułku Czołgów Armii Polskiej we Francji.

Pierwsza strona listu Maurycego Zamojskiego do gen. Hallera.

Przepisowy sztandar Armii Polskiej we Francji z napisem AWIACJA POLSKA / WOJSKO POLSKIE. Prawdopodobnie jedyne zachowane weksylium z siedmiu poświęconych 22 czerwca 1918 roku podczas uroczystej ceremonii z udziałem prezydenta Republiki Francuskiej Raymonda Poincarégo i prezesa Komitetu Narodowego Polskiego Romana Dmowskiego.

kilkadziesiąt proporców, chorągwi i sztandarów pułkowych, które doskonale ilustrują żmudny proces tworzenia Armii Polskiej we Francji oraz ukazują różne drogi, jakimi podążali nasi rodacy, aby wstąpić w jej szeregi. Wypada zacząć od sztandaru bajorczyków, czyli żołnierzy 2 kompanii 1 Pułku Legii Cudzoziemskiej. Ten złożony z Polaków pododdział został zdziesiątkowany w walkach na froncie zachodnim w latach 1914–1915 roku. Ocalało zaledwie kilkunastu żołnierzy

oraz podziurawiony kilkudziesięcioma pociskami sztandar (niosący go chor. Władysław Szujski poległ w 1914 roku). Zaprojektowany przez słynnego rzeźbiarza Xawerego Dunikowskiego i wyhaftowany przez mieszkanki Bajonny stał się symbolem patriotyzmu i walki Polaków u boku aliantów zachodnich. Prezydent Francji Raymond Poincaré 22 czerwca 1918 roku w Brienne podczas uroczystego święcenia znaków bojowych Armii Polskiej we Francji udekorował sztandar Krzyżem Wojennym (Croix de Guerre) z palmą. Potem, w odrodzonej ojczyźnie, marszałek Józef Piłsudski przyozdobił go Krzyżem Srebrnym Orderu Wojskowego Virtuti Militari. Tradycje oddziału bajorczyków kontynuował 1 Pułk Strzelców Polskich.

FOT. MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE (7)



Gen. Józef Haller na paryskim dworcu tuż przed odjazdem do Polski 23 kwietnia 1919 roku. Poniżej znaleziony wówczas medalik ze św. Jerzym podarowany generałowi przez kpt. Mirskiego. Łaciński napis DEUS FORTITUDO MEA (Bóg jest moją siłą).



Istotną część zbioru tworzą weksylia związane z Polonią amerykańską i ochotnikami ze Stanów Zjednoczonych. To między innymi przepiękna karmazynowa chorągiew z białym orłem bez korony i z haftowanym napisem 1917 OBRONCOM OJCZYZNY – POLKI Z BOSTONU oraz biało-czerwony proporzec z polskiego obozu wojskowego w kanadyjskim Niagara-on-the-Lake. Niezwykle efektownie prezentują się sztandary polskich jednostek formowanych we Włoszech, które w 1919 roku weszły w skład armii Hallera. Ufundowane przez mieszkańców Bergamo, Mediolanu i Turynu są pierwszymi w dziejach oręża polskiego znakami bojowymi z wypisanymi na nich imionami patronów (Giuseppe Garibaldi, Francesco Nullo, Adama Mickiewicza i Zawiszy Czarnego). Najistotniejszą część weksyliów stanowią sztandary zaprojektowane specjalnie dla Błękitnej Armii. W sformułowanych 23 lutego 1918 roku uprawnieniach KNP znalazł się punkt stanowiący o tym, że „Komitet Narodowy ustala wzór sztandaru, pod którym Armia walczy”. Sztandary te były jedynymi znakami formacji polskich w I wojnie światowej, wykonanymi według jednego wzoru dla wszystkich rodzajów wojsk. Pierwszych siedem sztandarów poświęcono i przekazano jednostkom 1 Dywizji Strzelców Polskich podczas czerwcowej ceremonii w Brienne. Poza prezesem KNP Romanem Dmowskim, prezydentem Poincaré, szefem Misji Wojskowej Francusko-Polskiej gen. Louisem Archinardem, a także najważniejszymi francuskimi politykami oraz przedstawicielami armii sprzymierzonych w uroczystości udział wzięli Władysław Mickiewicz, syn naszego najsłynniejszego wieszcza i dwóch weteranów powstania styczniowego. Prezes Dmowski, zwracając

się do prezydenta Poincarégo, powiedział: „Jako szef Francji i przedstawiciel sprawy Aljantów, zechciej wręczyć te sztandary Armji polskiej, która dziś swej zwierzchniej władzy nie posiada, ale która jest pewna, że ją posiada za sprawą Francji i jej Aljantów. Niech powiewają one obok sztandarów Francji i narodów sprzymierzonych, niech prowadzą żołnierza polskiego do zwycięstwa w walce za wielką sprawą wolności świata, za sprawą Aljantów, która jest równie drogą Francji i Polsce!”³ [zachowano oryginalną pisownię]. Podczas uroczystości wykonano wiele kolorowych fotografii, które stanowią nieocenione źródło wiedzy dla munduroznawców i badaczy zajmujących się weksyliami. Ufundowane przez francuskie miasta Paryż, Verdun, Belfort i Nancy sztandary przekazano szefom 1, 2 i 3 Pułku Strzelców Polskich, 1 Pułku Artylerii Lekkiej, 1 Pułku Saperów, 1 Szwadronu Lekkiej Jazdy i Awiacji (lotnictwo). W dwudziestoleciu międzywojennym do zbiorów MWP przekazano tylko ten ostatni, który szczęśliwie przetrwał do dzisiaj, tak jak znaki bojowe niektórych później formowanych pułków.

Strzeleckie rogatki, broń biała i palna, czołg Renault FT

Pokażną część kolekcji związanej z Błękitną Armią stanowią mundury wszystkich rodzajów wojsk: piechoty, artylerii, kawalerii i lotnictwa. Szczególnie efektowny wydaje się mundur kawalerzysty z 1 Pułku Szwoleżerów. Większość mundurów związana jest z konkretnymi żołnierzami i oficerami, jak choćby mundur słyn-

nego powieściopisarza i niestrudzonego orędownika powołania polskiej armii we Francji Wacława Gąsiorowskiego. Uwagę zwracają rogatywki, zarówno żołnierskie, jak i oficerskie; czapki piechoty przyozdobione są z lewej strony zieloną trąbką strzelecką. Prawdziwą perełką jest kompletny mundur bajorczyka, ofiarowany Muzeum przez weterana oddziału Jana Kozierowskiego, uczestnika sławnego natarcia pod Arras 9 maja 1915 roku. Dopasowana do sylwetki granatowa kurtka i rzucające się w oczy czerwone portki przywodzą na myśl dawne epoki i „napoleońszczyznę” cechująca armię francuską u progu światowego konfliktu.

Godny odnotowania jest zbiór odznaczeń, oznak (wyróżniają się orły wojskowe według wzoru zaprojektowanego przez artystę malarza Jana Henryka Rosena) i medali pamiątkowych, a także pieczęci Naczelnego Dowództwa Wojsk Polskich. Wśród archiwaliów natomiast zwraca uwagę odręczny list p.o. prezesa KNP Maurycego Zamojskiego do gen. Hallera z 4 października 1918 roku, rozpoczynający się słowami: „Panie Generale, Komitet Narodowy Polski w porozumieniu z rządami państw sprzymierzonych mianuje Cię Zwierzchnim Wodzem wszystkich wojsk polskich walczących o niepodległość i zjednoczenie całej Ojczyzny”.

Polska Armia we Francji była ze wszech miar nowoczesna i doskonale wyposażona. W MWP znajduje się reprezentatywny zbiór militariów obejmujący wszystkie wzory regulaminowej francuskiej broni białej (szable, lance, bagnety) i strzeleckiej (rewolwery i pistolety, karabiny powtarzalne Lebel i Berthier, erkaem Chauchat i cekaem Hotchkiss), w które byli uzbrojeni żołnierze gen. Hallera. Dopełnieniem tej imponującej kolekcji są egzemplarze sprzętu ciężkiego: najslawniejsza armata I wojny światowej, czyli szybkostrzelna „siedemdziesiątka piątka”, dwie armaty kal. 120 mm, haubica Schneidera kal. 155 mm i wreszcie chluba muzealnej broni pancernej – czołg Renault FT.

Zbiór pamiątek związanych z Armią Polską we Francji jest jednym z najliczniejszych i najbardziej zwartych w całej kolekcji warszawskiego muzeum. Najważniejsze, najciekawsze, ale też najbardziej efektowne halleriana zostaną pokazane na okolicznościowej wystawie poświęconej Błękitnej Armii, która będzie otwarta jesienią 2017 roku w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie ■

MICHAŁ MACKIEWICZ, absolwent Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, pracuje w Dziale Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego. Zajmuje się między innymi ewolucją broni strzeleckiej i archeologią militarną. Autor licznych publikacji z dziedziny bronioznawstwa, historii wojskowości i muzealnictwa.

¹ J. Haller, *Pamiętniki*, Londyn 1964, s. 196.

² Ibidem, s. 177–178.

³ *Wręczenie Sztandarów Wojsku Polskiemu we Francji*, broszura wydana nakładem Komitetu Narodowego Polskiego, Paryż 1918, s. 12–13.

Chorągiew od papieża Benedykta XV

Wśród licznych pamiątek przekazanych przez gen. Józefa Hallera do Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie w latach dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku wyróżnia się karmazynowa chorągiew ofiarowana generałowi przez Benedykta XV.

MICHAŁ MACKIEWICZ

Chorągiew ta jest dowodem umiędzynarodowienia sprawy polskiej pod koniec I wojny światowej oraz znaczenia organizowanej Armii Polskiej we Francji, nad którą zwierzchnictwo objął Komitet Narodowy Polski i która jako jedyna polska formacja uznana została oficjalnie przez ententę.

Jest to chorągiew o wymiarach 107 cm na 115 cm, obszyta z trzech stron złotą frędzlą. Płat przymocowano do dwuczęściowego drzewca o długości 230 cm z okuciami. Na prawej stronie płata znajduje się aplikowany orzeł biały wykonany z jedwabiu, z głową zwróconą na prawo, w złotej królewskiej koronie i ze złotym krzyżem w promieniach na piersiach. W rogach umieszczono ornament z kwiatów i liści goździków. Chorągiew obramowana jest dwoma sznurkami barwy złotej i białej. Na lewej stronie płata umieszczono wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej; nad jej głową aplikowano 12 złotych gwiazd. To cenne weksylium trafiło do zbiorów muzeum 19 kwietnia 1926 roku.

Srebrny orzeł ze złotym krzyżem poświęconym przez papieża

Okoliczności towarzyszące powstaniu i przekazaniu chorągwi gen. Haller opisał w swoich *Pamiętnikach* wydanych w Londynie w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku: „Otrzymałem też mniej więcej w tym czasie [jesie-



nią 1918 roku – MM] najpiękniejszy upominek, przysłany mi ze zgromadzenia Sióstr Nazaretanek z podpisem patriarchy [Władysława Michała Bonifacego – MM] Zaleskiego. Był to pięknie wyhaftowany sztandar dla wojsk polskich, na którym srebrny orzeł miał na piersiach umieszczony złoty krzyż, poświęcony własnoręcznie przez Ojca św. Benedykta, z jego osobistą dedykacją, i muzyczną partyturą do pierwszej zwrotki hymnu św. Wojciecha: «Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja», a w treści Ojciec św. zalecał wojskom polskim, by za pięknym przykładem dawnego rycerstwa hymn ten śpiewało. Chciałem osobiście złożyć hołd wielkiemu przyjacielowi Polski, jakim był Ojciec św. Benedykt XV, i podziękować za ten dar z błogosławieństwem dla wojsk polskich. Nie spodziewanie natrafiłem na trudności tak polityczne, jak i wojskowe ze strony polskiej i francuskiej, nawet marszałka [Ferdynarda – MM] Focha, który nie chciał w żaden sposób pozwolić mi opuścić teraz Paryża choćby na tydzień, wobec przyspieszonego tempa organizacji armii polskiej. Wobec tego nie pozostawało mi nic innego do zrobienia, jak wysłać mego delegata, którym zamianowałem generała [Edwarda de Castellaz – MM] de Castellaz [tak w oryginale] z odręcznym pismem. Nigdy nie mogłem sobie darować, że osobiście nie mogłem złożyć podzięków Ojcu świętemu Benedyktowi XV, który tak dobrze rozumiał ciężki los narodu, nieprzerwanie walczącego w obronie chrześcijaństwa i o swoją własną wolność¹.

Giacomo della Chiesa zasiadł na stolicy Piotrowej 3 września 1914 roku i przyjął imię Benedykta. Papież okazał się wielkim przyjacielem Polaków i orędownikiem niepodległości podzielonego zaborami kraju. Doceniał wkład wniesiony przez naszych przodków w historię Europy i Kościoła. To właśnie z jego inicjatywy 21 listopada 1915 roku przeprowadzono w całym chrześcijańskim świecie kwestę na rzecz narodu polskiego, a w 1917 roku Benedykt XV wystąpił z apelem o odbudowanie państwa polskiego, widząc w tym warunek trwałego pokoju w Europie. Jesienią 1918 roku za pośrednictwem metropolity

warszawskiego Aleksandra Kakowskiego skierował do Polaków to oto przesłanie: „Historia zapisała złotymi zgłoskami zasługi Polski względem religii chrześcijańskiej i europejskiej cywilizacji, atoli – niestety – musiała także zapisać, jak Europa za to niegodziwie jej odpłaciła. Przemocą bowiem odebrawszy Polsce jej osobowość polityczną, usiłowała nadto w niektórych częściach wydrzeć jej katolicką wiarę i narodowość. Aliści z podziwu godnym oporem umieli Polacy utrzymać jedno i drugie. Obecnie zaś, przetrwawszy prześladowania dłuższe niż wiek cały, Polska zawsze wierna (Polonia semper fidelis) okazuje większą żywotność niż kiedykolwiek. Niech będą nieskończone dzięki Panu, że weszła już nareszcie jutrzienka zmartwychwstania Polski! My najgorętsze składamy życzenia, aby Polska – odzyskawszy swoją pełną niezawisłość – mogła jak najszybciej w zespole państw zająć przynależne jej miejsce i dalej rozwijać swoją historię narodu cywilizowanego i chrześcijańskiego”².

Inne weksylium przekazane przez gen. Hallera ilustruje wiarę i nadzieję żywione przez naszych rodaków u progu wolności. To chorągiew ofiarowana generałowi przez Marię i Zofię Tarnowskie z Chorzelowa w maju 1919 roku. Na jednym płacie wyhaftowany jest przepiękny polski orzeł w koronie, na drugim umieszczono symbol gorejącego serca z krzyżem i napisem CARITAS wpisane w koronę cierniową. Poniżej korony znajduje się łacińska sentencja: „In hoc signo vinces!” (Pod tym znakiem zwyciężysz!). Na metalowej tulei drewnianego drzewca wyryto napis: NAJŚWIĘTSZE SERCE JEZUSA / ZBAWIENIE UFAJĄCYCH W TOBIE / OTOCZ OPIEKĄ TWĄ OJCZYZNĘ NASZĄ I WOJSKO POLSKIE. Ta cenna pamiątka uświadamia nam, jak wielkim i ważnym wydarzeniem w dziejach kraju było przybycie wiosną 1919 roku Błękitnej Armii z Francji. Widziano w niej siłę zdolną do ochrony dopiero co odzyskanej niepodległości. Przyszłość pokazała, że nie były to nadzieje ponne. ■

¹ J. Haller, *Pamiętniki*, Londyn 1964, s. 179–180.

² Cytat za: P. Szubarczyk, *Benedykt XV – przyjaciel Polski*, <http://www.bibula.com/?p=50575> [dostęp 03.02.2017].

Wybrzeże znów polskie



Wkroczenie wojsk polskich
do Pucka – zaślubiny
Polski z morzem, 10 lutego
1920 rok. Fot. NAC

Na mocy traktatu wersalskiego przyznano Rzeczypospolitej pas Wybrzeża od ujścia Piaśnicy do Kamiennego Potoku. Zaledwie 17 dni po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Naczelnik Państwa Józef Piłsudski rozkazał z dniem 28 listopada 1918 roku utworzyć marynarkę polską.

ANNA PASTOREK

Jeszcze podczas I wojny światowej, 3 czerwca 1918 roku, szefowie rządów Anglii, Francji i Włoch ogłosili deklarację, w której napisano, że: „utworzenie zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego z dostępem do morza stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju oraz rządów prawa w Europie”¹. W momencie odzyskania niepodległości, 11 listopada 1918 roku, Polska była krajem bez granic, obejmowała jedynie większość byłego Królestwa Polskiego i zachodnią część Galicji. Do schyłku 1921 roku trwały zbrojne i dyplomatyczne zmagania o ostateczny kształt granic Rzeczypospolitej. Mimo wcześniejszych obietnic sprawa dostępu Polski do morza nie była wcale oczywista.

Polska niepodległa – z dostępem do morza czy bez?

Podczas konferencji pokojowej w Wersalu wielkim orędownikiem powrotu Rzeczypospolitej nad Bałtyk był Roman Dmowski. Uważał on, że dzięki połączeniu górnictwa, przemysłu śląskiego z nowoczesnym rolnictwem w Poznańskim oraz wykorzystaniu potencjału Wisły i portu w Gdańsku można stworzyć państwo samodzielne, zdolne do rozwoju pod względem gospodarczym i cywilizacyjnym. Zdawał on sobie także sprawę ze skali zagrożenia dla interesów Polski konsekwencjami odcięcia jej od morza i okrażenia od północy przez Niemcy. Dmowskiemu zależało na utworzeniu silnej, niezależnej, a przede wszystkim rozwiniętej gospodarczo Rzeczypospolitej, gdyż wiedział, że tylko ta-

kie państwo polskie będzie w stanie utrzymać niepodległość i stawić czoła zakusom zaborczych i silnych sąsiadów. W dostępie do morza widział szansę dla rozwoju ekonomicznego kraju. Ostatecznie na mocy traktatu wersalskiego przyznano Rzeczypospolitej nieduży, bo siedemdziesięciosześcioletni pas wybrzeża od ujścia Piaśnicy do Kamiennego Potoku, a licząc razem z Półwyspem Helskim stuczerdziesięcioletni. W porównaniu z jego długością z czasów przedrozbiorowych był to niewielki fragment wybrzeża morskiego, który znajdował się w granicach dawnej Rzeczypospolitej. Polska nie otrzymała Gdańska, który miał stać się wolnym miastem. Wybrzeże było pozbawione jakiegokolwiek infrastruktury zdolnej dla marynarki wojennej lub floty handlowej.

Dekret Józefa Piłsudskiego o utworzeniu Marynarki Wojennej

Zaledwie 17 dni po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Naczelnik Państwa Józef Piłsudski wydał w Warszawie dekret o następującej treści: „Z dniem 28 listopada 1918 roku rozkazuję utworzyć marynarkę polską, mianując jednocześnie pułkownika marynarki Bogumiła Nowotnego szefem Sekcji Marynarki przy ministerstwie spraw wojсковych”². Dekret wydano w rocznicę bitwy pod Oliwą, największego starcia morskiego przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, podczas którego w 1627 roku pokonano na re-dzie gdańskiej flotę szwedzką. Do dziś trwa wśród historyków spór, czy data wydania dekretu była przypadkowa, czy Józef Piłsudski świadomie wybrał dzień 28 listopada. Biorąc pod uwagę to, że marszałek interesował się historią, możemy przypuszczać, że wybrał datę nieprzypadkową i chciał w ten sposób odwołać się do największego zwycięstwa morskiego w historii Polski. W momencie wydania dekretu nie przyznano jeszcze Polsce wybrzeża bałtyckiego. Była więc to pewna forma demonstracji politycznej, pokazania, że Polska jest żywo zainteresowana dostępem do morza. Mimo tego 28 listopada 1918 roku uznawany jest za oficjalny początek odrodzenia polskiej Marynarki Wojennej.

Trudne początki

Na sukces na morzu wpływa wiele czynników, takich jak polityka morska, organizacja marynarki wojennej, wyszkolenie kadry, infrastruktura portowa, przemysł stoczniowy i okręty wojenne. Marynarka wojenna to wyjątkowo drogi rodzaj sił zbrojnych. Konieczne jest zatem także zaplecze ekonomiczne w postaci floty handlowej. Nawet bogatych państw nie stać na budowę i utrzymanie dużej floty wojennej. Szacuje się, że na utrzymanie jednego okrętu wojennego „pracuje” od pięciu do dziesięciu statków handlowych. To one tworzą wartość dodaną w budżecie państwa, która może być przeznac-

zona na rozwój i utrzymanie marynarki wojennej. Rzeczpospolita otrzymała w 1919 roku wybrzeże morskie pozbawione jakiegokolwiek infrastruktury, a w czasie zaborów nie rozwijano – poza Gdańskiem – gospodarki morskiej. Twórcy Marynarki Wojennej Polski niepodległej znaleźli się więc w niezwykle trudnej sytuacji. Zdawał sobie z tego sprawę ówczesny szef Departamentu dla Spraw Morskich wiceadmirał Kazimierz Porębski, który pisał w memoriale z 1 listopada 1919 roku: „na społeczeństwie naszym wobec przyszłych pokoleń ciąży ogromna odpowiedzialność za należyte wyzyskanie i zużytkowanie tego sukcesu, bo przecież dostęp do morza to nie jest cel, którego osiągnięcie daje nam możliwość spocząć na laurach, lecz tylko środek, dający nam możliwość uczestnictwa w handlu międzynarodowym, uniknięcia wyzysku ekonomicznego, a przez to i politycznej niewoli. Cel ten dopiero może być osiągnięty przez stworzenie marynarki handlowej, zorganizowanie zbrojnej obrony wybrzeża oraz należytego urządzenia portów”³. Dekret Marszałka Piłsudskiego z 28 listopada 1918 roku stworzył podwaliny polskiej Marynarki Wojennej, droga do jej powstania była jednak trudna i długa. Do niepodległej Rzeczypospolitej szybko zaczęli przybywać doświadczeni polscy oficerowie i marynarze, którzy w czasach zaborów służyli we flotach rosyjskiej, austro-węgierskiej i niemieckiej. Było wśród nich wielu znakomitych specjalistów. We flocie rosyjskiej wieloletnie doświadczenie zdobył Kazimierz Porębski. Wykazał się zdecydowaniem i odwagą podczas bitwy z Japończykami na Morzu Żółtym 10 sierpnia 1904 roku. W 1916 roku awansowano go do stopnia kontradmirała.

Zaczątek Flotyli Wiślanej i Flotyli Pińskiej

Problemem odrodzonej Rzeczypospolitej był brak okrętów, na których mogliby służyć, a także szkolić się nowi adeptci. W zniszczonej wojną i zrujnowanej przez zaborców Rzeczypospolitej nie było także miejsc pracy dla specjalistów inżynierów. Z powodu braku dostępu do morza pier-

OORP „JASKÓŁKA” „MEWA” „CZAJKA” „RYBITWA”

W 1920 roku Polska Marynarka Wojenna zakupiła okazyjnie za pośrednictwem duńskiej firmy poniemieckie trałowce (nazywane wówczas trawlerami) typu FM (Flachgehendes Minensuchboote). Wybudowane w latach 1915–1918 przeznaczone były do wyławiania min zagrodowych, ale po wyposażeniu w odpowiednie urządzenia mogły także stawiać miny. W chwili przejmowania ich przez Polską Marynarkę Wojenną nie miały uzbrojenia, ale ich stan techniczny był dobry. Weszły w skład floty na początku czerwca 1921 roku. Nadano im nazwy OORP Jaskółka, „Mewa”, „Czajka” i „Rybitwa”. Marynarze pieśczo-otliwie nazywali je „ptaszkami”. Mimo że ich wartość bojowa była niewielka, w latach 1921–1931 przeszkolono na nich wielu przyszłych marynarzy i oficerów.

szy port Marynarki Wojennej był w Modlinie. Powstał pod koniec 1918 roku w przystani rzecznej z pozostawionymi przez zaborców warsztatami, magazynami i innymi budynkami. Przejęła je Sekcja Marynarki Wojennej, która wyznaczyła Modlin na tymczasowy ośrodek Marynarki Wojennej, do którego mieli zgłaszać się chętni do służby marynarze. Z przejętych w Warszawie i Modlinie motorówek i statków rzecznych, które uzbrojono w karabiny maszynowe, utworzono zaczątek Flotyli Wiślanej. Prowadzono na nich szkolenie załóg, a w 1919 roku jednostki Flotyli rozpoczęły patrolowanie dolnego biegu Wisły.

Niedługo potem powstała także Flotylla Pińska. Niebawem rozpoczęto także formowanie 1 Batalionu Morskiego pod dowództwem kpt. mar. Kostantego Jacynicza. Jego zadaniem było przygotowanie załóg pierwszych okrętów i objęcie straży na wybrzeżu. Jeszcze w 1919 roku 1 Batalion Morski wszedł w skład Frontu Pomorskiego przygotowywanego do zajęcia Pomorza. Na mocy decyzji Rady Ministrów z 2 maja 1919 roku, w miejsce dotychczas funkcjonującej Sekcji Marynarki, powołano Departament dla Spraw Morskich w Ministerstwie Spraw Wojskowych. Powołanie nowej instytucji, wyposażonej w większą samodzielność, podnosiło niewątpliwie rangę spraw morskich.

Przejęcie wybrzeża Morza Bałtyckiego przez Rzeczpospolitą

Podpisanie traktatu wersalskiego, przyznającego Polsce dostęp do morza, wywołało entuzjazm wśród Polaków mieszkających nad Zatoką Gdańską.

Naczelnik Państwa i Naczelný Wódz Józef Piłsudski wydał w październiku 1919 roku rozkaz, na mocy którego wyznaczono Józefa Hallera dowódcą Frontu Pomorskiego i awansowano do stopnia generała brygady. Otrzymał on zadanie, razem z polską administracją cywilną, pokojowe-

FLOTYLLA WIŚLANA

 Z powodu braku dostępu do morza Polska Marynarka Wojenna rozpoczęła swoją działalność na rzekach. Jako pierwsza powstała 23 grudnia 1918 roku Flotylla Wiśłana (port Modlin), a pół roku później, 19 kwietnia 1919 roku, utworzono Flotyllę Pińską (port Pińsk, działała na Polesiu). W skład Flotyli Wiślanej weszły przejęte po Niemcach i Austriakach uzbrojone statki rzeczne i motorówki. Należały do nich: statek „Wisła” (d. „Weichsel”) oraz cztery motorówki, którym nadano numery taktyczne od 1 do 4. Dowódcą Flotyli Wiślanej został por. mar. Stefan Schmidt, który pełnił jednocześnie obowiązki dowódcy statku „Wisła”. Załoga „Wisły” liczyła czterech oficerów i 31 podoficerów. Załogi motorówek składały się z czterech oficerów i 16 marynarzy. Latem 1919 roku przeprowadzono wiele pływów na Bugu, Narwi i dolnej Wiśle (do Nieszwawy), szkoląc zarówno załogi, jak i marynarzy Batalionu Morskiego. W maju i czerwcu 1919 roku Flotylla Wiśłana powiększyła się o kolejne jednostki: statki „Kiliński”, „Warta” (d. „Brześć”), „Bug” (d. „Drohiczyn”), „Wawel” (nie zmieniano nazwy) oraz motorówkę „Zygryd” (nr taktyczny „5”). Załogi statków liczyły po 13 osób (oficer i 12 marynarzy), a motorówka „Zygryd” cztery osoby (oficer i trzech marynarzy). Dzięki temu pod koniec czerwca Flotylla miała już dziesięć jednostek pływających – pięć uzbrojonych statków rzecznych i pięć motorówek. 1 lipca 1919 roku Modlin uzyskał oficjalnie status portu wojennego Flotyli Wiślanej.

go przejęcia Pomorza od administracji pruskiej.

Ustalono następujący harmonogram przejmowania w 1920 roku poszczególnych miejscowości: 18 stycznia – Toruń, 19 stycznia – Działdowo, Golub, Gniewkowo, Lubawa, Kowalewo, Nowe Miasto, Fordon, 20 stycznia – Bydgoszcz, Wąbrzeźno, 21 stycznia – Chełmża, Radzyń, Łasin, Nakło, 22 stycznia – Chełmno, Koronowo, Mroczeń, Wyrzysk, Wysoka, 23 stycznia – Grudziądz, Więcbork, Sępólno, 25 stycznia – Nowe Miasto, Laskowice i Świecie, 26 stycznia – Nowe, 27 stycznia – Gniewowo, 28 stycznia – Kamień, 29 stycznia – Starogard, Tczew, Tuchola, 31 stycznia – Skarszewy. Na północny zachód od Chojnic 2 lutego armia miała osiągnąć granicę polsko-niemiecką, a 4 lutego dojść do linii Rheinfeld (Przyjaźń), Mechsau (Mezowo), Smentau (Smetowo), Sullenczyn (Sulęcyno) i północny brzeg jeziora Mausch (Jezioro Mausz) – wojska

GENERAŁ JÓZEF HALLER O ZAŚLUBINACH POLSKI Z MORZEM

Po 33 latach od wydarzenia gen. Józef Haller wspominał uroczysty moment zaślubin Polski z morzem w następujący sposób: „10 lutego, ściśle trzymając się opracowanego planu, pociąg mój z moim sztabem dołączył w Laskowicach do pociągu pospiesznego idącego z Warszawy, w którym jechała delegacja Rządu i Wojska Polskiego na czele z ministrem Spraw Wewnętrznych Stanisławem Wojciechowskim późniejszym Prezydentem. Wśród najstarszych wojskowych zameldował się generał [Roman – AP] Lamezan, z ad-

ministracji zaś admirał K. [Kazimierz – AP] Porębski. W tym zespole dotarliśmy do Gdańska, gdzie był dłuższy postój, wyzyskany zresztą przez polską ludność Gdańska, która manifestowała swą radość, że jak dawniej tak i znowu Gdańsk będzie polskim. Na czele witającej delegacji przemówił starosta dr [Józef – AP] Wybicki, prawnuk generała i od ludu Gdańskiego wręczył mi dwa pierścienie platynowe dla zaślubin naszego Bałtyku z Polską Rzeczypospolitą. Według programu miał pociąg wyruszyć o godz. 11-tej.

Niestety dotychczas nie mogę z pewnością stwierdzić, czy nie było sabotażu, ale wyruszenie z Gdańska zostało opóźnione, więc do Pucka przyjechalśmy dopiero o godz. 1-ej. Aura była ciepła, mżył wiosenny deszyk, co Kaszubi tłumaczyli jako dobrą wróżbę mówiąc, że tak Pan Bóg błogosławi najlepsze połowy na Bałtyku. W Pucku na stacji kolejowej dosiadłszy konia ruszyłem tegim kłusem w otoczeniu szwadronu kawalerii. Delegacja rządu i wojska dojechała samochodami do portu, gdzie pod pięknie udekorowa-

niemieckie miały opuścić Gdańsk, a 8 lutego – Kartuz. Generalny komisarz Rzeczypospolitej Polskiej Maciej Biesiadcki miał przybyć do Gdańska 9 lutego. Pewne opóźnienie nastąpiło w Tczewie, gdzie wojska gen. Hallera wkroczyły 30 stycznia, a nie jak planowano 29. W Tczewie już 29 stycznia wyszły na ulice tłumy ludzi, aby powitać wkraczających polskich żołnierzy. Mimo śniegu i zimna oczekiwano na wjazd wojsk aż do południa. Gdy w końcu żołnierze Hallera wkroczyli do miasta dzień później, byli entuzjastycznie witani. Zakwaterowano ich w budynku ówczesnej szkoły żeńskiej, który jeszcze w tym samym roku stał się siedzibą nowo utworzonej pierwszej polskiej Szkoły Morskiej. Ciekawe wydarzenie związane z przejmowaniem przez Polaków miast na Pomorzu opisał po latach Tadeusz Podjazd-Morgenstern, były adiutant szefa Departamentu dla Spraw Morskich. Mianowicie w miejscowości Hel Niemcy na widok polskich marynarzy wywiesili demonstracyjnie flagi cesarskie czarno-biało-czerwone. Marynarze szybko odcięli czarny pas i z flag niemieckich powstały polskie.

Zaślubiny Polski z morzem

W Dowództwie Frontu Pomorskiego 3 lutego 1920 roku przygotowano program uroczystości związanej z wkroczeniem wojsk gen. Józefa Hallera do Pucka i symbolicznych zaślubin Polski z morzem. Zaplanowano, że pierwszego dnia, czyli 10 lutego 1920 roku, dowódca Frontu Pomorskiego przybędzie do Pucka pociągami specjalnymi o godz. 12. Wcześniej przyjadą dwa pociągi Batalionu Morskiego oraz pociąg cywilny i bateria marszowa. Na dworcu będzie czekać kompania honorowa Batalionu Morskiego z orkiestrą i delegacją pułków podległych Dowództwu Frontu Pomorskiego. Po dokonaniu przeglądu kompanii honorowej przewidziano powitanie przez władze miejskie. Batalion Morski i bateria 5 Dywizjonu Artylerii Konnej będą czekały przed dworcem. Dowódca Frontu Pomorskiego i towarzyszący mu oficerowie wsiądą na konie i na czele wojsk wjadą do miasta. Po przybyciu nad morze odbędzie się poświęcenie i podniesienie bandery oraz zasalutowanie

nie sztandarami przez zanurzenie ich w morzu. Następnie przewidziano przemówienie generała do ludności i wojska, a po nim mszę polową, podczas której kazanie wygłosi kapelan wojskowy ks. Józef Wrycza i zostanie odśpiewane *Te Deum laudamus* (Ciebie Boga wysławiamy). Kolejnym punktem uroczystości będzie wbicie pała w morze, a po nim przyjęcie władz w ratuszu i przemówienie do ludności. Po tej oficjalnej części uroczystości, w której uczestniczyliby mieszkańcy Pucka, odbędzie się obiad w kurhauzie dla około 200 oficerów i w hangarach lotniczych dla około 1000 żołnierzy. Następnie gen. Haller opuści miasto i uda się do majątku Teofila Banieckiego na nocleg. Drugiego dnia rano zaplanowano przyjazd dowódcy Frontu Pomorskiego do Pucka, następnie wycieczkę do Wielkiej Wsi nad morze, a wieczorem powrót do Torunia.

Pierścień gen. Hallera

W planie obchodów uroczystości przejęcia wybrzeża Bałtyku brakuje jednego punktu – wrzucenia pierścienia do morza przez gen. Józefa Hallera.

Zgodnie z przygotowanym przez Dowództwo Frontu Pomorskiego oficjalnym programem planowano dokonać symbolicznych zaślubin Polski z morzem, ale jedynie przez poświęcenie i podniesienie bandery oraz zasalutowanie sztandarami, zanurzając je w morzu.

Na obrazie Wojciecha Kossaka, przedstawiającym moment zaślubin Polski z morzem, gen. Haller, dosiadający kasztanowatego konia, wjeżdża w morskie fale i wrzuca do wody pierścienie. Wydarzenie to rzeczywiście miało miejsce i choć było nieplanowane – urosło do rangi symbolu.

Do 10 lutego w programie obchodów uroczystości zaślubin Polski z morzem nie było nawet żadnej wzmianki o pierścieniach. Tego dnia, pięć minut po północy, pociąg z Torunia do Gdańska wyruszył zgodnie z planem. Razem z dowódcą Frontu Pomorskiego jechali: minister spraw wewnętrznych Stanisław Wojciechowski, członkowie sztabu, marynarze i artyści (Julian Fałat i Wanda Chelmońska). Do Gdańska pociąg przyjechał około godz. 9.30. Postój miał

nym namiotem odprawiona została Msza św. celebrowana przez Dziekana Frontu Pomorskiego księdza [Józefa – AP] Wryczę. Po Mszy św. jeszcze przejechałem przed frontem oddziałów ustawionych wzdłuż wybrzeża. Na prawym skrzydle stał 1-szy pułk Ułanów Krechowieckich. Przeglądałem wojsko przy dźwiękach hymnu narodowego i salucie armatnim wjeżdżając przytem w wodę morza częściowo zamarznętego: lód łamał się pod nogami końskimi. Na samym wybrzeżu na pięknie wybudowanym postumencie drewnianym stał stary strażnik polskiego morza – kaszubski rybak, w stroju rybackim z wio-

słem na ramieniu i młody marynarz nowej wojennej marynarki polskiej. Na mój znak została podniesiona bandera wojenna, która uroczyście wzniosła się na maszt przy salutach armatnich i dźwięku hymnu narodowego; wszystkie oddziały wraz z całą ludnością, oddały honory z odkrytymi głowami; a radosne łzy błyszczały w oczach. Po uciszeniu przemówiłem krótko wskazując na ten dzień powrotu nad morze: «Dzisiaj od wiernego Kaszuby strażnika tego Bałtyku odbiera morską straż polski marynarz. Na znak ślubu Bałtyku z Rzeczypospolitą wrzucam jeden z pierścieni danych mi przez polską ludność Gdańska



FOT. AAN



ORP „JASKÓŁKA”

- wyporność stand.: 170 t
- wyporność maks.: 203 t
- długość: 43,00 m
- szerokość: 6,00 m
- zanurzenie: 1,6 m
- szybkość (około): 12 w.
- zasięg (przy 12 w.): 700 km
- załoga: dwóch oficerów, 30 podoficerów i marynarzy
- zapas węgla: 20 t
- maszyny: dwie maszyny parowe potrójnej ekspansji o mocy 600 KM
- uzbrojenie: 1 działko 47 mm „Hotchkiss” wz. 95
- 2 ckm „Maksim wz. 08”
- 20 min,
- 2 trały z kompletem nożyc



być krótki, ponieważ wszyscy spieszyli się do Pucka na obchody uroczystości. Na dworcu generał spotkał się z Polonią gdańską, do której wygłosił krótką przemowę. Następnie Polacy odśpiewali pieśń *Boże coś Polskę*. Do wagonu gen. Hallera weszli: komisarz generalny Rzeczypospolitej Polskiej Maciej Biesiadecki, urzędnicy delegatury, szef misji brytyjskiej kpt. Harwey, attaché wojskowy Stanów Zjednoczonych kpt. Abele, a z nimi dr Józef Wybicki. Ten ostatni wręczył generałowi „dwa pierścienie Zaślubin Rzeczypospolitej z Bałtykiem”. W rzeczywistości były to złożone obrączki z napisem „Gdańsk – Puck 10 lutego 1920”. Jedną z nich Józef Haller wrzucił do morza podczas uroczystości w Pucku, drugą nosił na palcu aż do śmierci w 1960 roku. Obecnie znajduje się ona w depozycie muzeum polskich mi-

litariów i innych poloników w Fawley Court nad Tamizą nieopodal Londynu. Błękitny Generał, który od zakończenia II wojny światowej aż do śmierci przebywał w Londynie, przekazał go temu muzeum razem z innymi pamiątkami (medale wojskowe i papieskie, liczne książki, pamiątki religijne).

FOT. NAC

Polska bandera wojenna znów na Bałtyku

Wraz z objęciem wybrzeża Polska stawiała się odpowiedzialna za bezpieczeństwo żeglugł w obrębie wód terytorialnych, a także za obronę tego obszaru. Departament dla Spraw Morskich musiał jak najszybciej uruchomić służbę hydrograficzną i służbę łączności, przejąć administrację nadmorską, latarnie morskie oraz roztoczyć nadzór nad znakami pływającymi. Istotną rolę odegrał w tej dziedzinie nowo utworzony Urząd Hydrograficzny, którego szefem był kpt. mar. Józef Unrug. Zakupił on na początku 1920 roku dla służby hydrograficznej niemiecki statek żeglugł przybrzeżnej. ORP „Pomorzanin”, bo tak go nazwano, był pierwszym okrętem odrodzonej Rzeczypospolitej, na którym podniesiono banderę polskiej Marynarki Wojennej. Jego dowódcą został por. mar. Jerzy Rychłowski.

Radość z uzyskania pierwszego okrętu wojennego zakłóciła wojna polsko-bolszewicka, która na pewien czas powstrzymała rozwój Marynarki Wojennej. Wówczas 2500 marynarzy z Pułku Morskiego, Flotylli Wiślanej i Flotylli Pińskiej walczyło przeciwko sowieckiemu najeźdźcy. W latach 1920–1923 stworzono załazek floty wojennej. Po podniesieniu bandery na okręcie hydrograficznym ORP „Pomorzanin” przyszedł czas na inne typy okrętów. Mimo niesprzyjających warunków, w 1920 roku zakupiono sześć niewielkich jednostek – dwie kanonierki i cztery trałowce. Kanonierki nabyto w Finlandii. Były to zbudowane w stoczni Crichton-Vulcan w Abo, mające 342 t wyporności każda, jednostki noszące nazwy „Karjala” i „Turunmaa”. W Polsce przemianowano je na ORP „Komendant

w nurty Bałtyku». Pamiętam, jak pierścień potoczył się po tafli lodu, by wnet zniknąć w morzu. Wyrwało się kilku młodych rybaków chcących go uchwycić, a gdy powracali – na moje zapytanie, czy chwycili go – odpowiedzieli «nie pan generał, ale będziemy go mieli w Szczecinie». I jakby wyprorokowali. Dziś Szczecin jest polskim portem. Po zakończeniu tych uroczystości w porcie cała publiczność udała się do Domu Zdrowego, gdzie było wielkie przyjęcie – bankiet, w czasie którego przemawiało wielu mówców wśród których wyróżniło się przemówienie



vice-premiera p. Wincentego Witosa, który imieniem rządu zadeklarował 1-szą ratę subsydium dla studiów morskich i budowy portów. W wielu mowach wyrażano żal, że otrzymaliśmy za wąski dostęp do morza i że Gdańsk nie jest ściśle połączony z Polską. Przemawiali także i Francuzi, życząc szerszego dostępu do morza. Ja w swoim przemówieniu zgodnie z uczuciami wszystkich Polaków wyraziłem pewność, że Gdańsk jak był, tak będzie polskim, ale nam jeden port nie wystarczy, musimy myśleć o budowie nowych i tu zwróciłem się do rządu z apelem o większe fundusze na ten cel. Po bankiecie

z wojewodą Łaszewskim i najbliższym sztabem odjechałem do Gdyni, która wówczas była małą wioską rybacką, gdzie przenocowałem w jednym domu tuż nad morzem, była to willa «Stella Maris» własność jednego emerytowanego księdza. Następnego dnia 11-go lutego wraz z wojewodą Łaszewskim, gen. Lamezanem i admirałem Porębskim wyruszyłem samochodem do Wielkiej Wsi, skąd objechałem wybrzeże mniej więcej aż po Jastrzębią Górę na małym rybackim kutrze, który nosił jeszcze niemiecką nazwę «See Stern» (Gwiazda Morza). Ponieważ fala była jeszcze zimowa,

FOT. FOTOLIA



ORP „POMORZANIN” Okręt hydrograficzny

- wyporność: 275 t
- długość: 36,00 m
- szerokość: 6,32 m
- zanurzenie: 2,35 m
- szybkość (około): 9 w.
- załoga: zmienna, ok. 20–25 oficerów, podoficerów i marynarzy
- maszyny: 2 maszyny tłokowe o mocy 250 KM
- uzbrojenie: 2 ckm „Maksim wz. 08”

Piłsudski” (pierwszym dowódcą został kpt. mar. Karol Korytowski) i ORP „Generał Haller” (kpt. mar. Adam Mohuczy). Od początku spełniały one funkcję szkoleniową, ponieważ miały uzbrojenie pokładowe i były wyposażone w odpowiednie przyrządy, takie jak logi i sondy mechaniczne, dalmierze artyleryjskie. Jednostki te były bardzo przydatne w Polskiej Marynarce Wojennej. Pływały do 1939 roku jako okręty szkolne. Na ich pokładach doświadczenie zdobyło wielu podchorążych i oficerów oraz marynarzy. Następnie zakupiono w Danii cztery poniemieckie trałowce typu „FM” (Flachgehende Minensuchboote), które otrzymały nazwy: ORP „Mewa” (dowódca por. mar. Michał Borowski), ORP „Jaskółka” (kpt. mar. Marian Wolbek), ORP „Czajka” (por. mar. Bronisław Leśniewski) i ORP „Rybitwa” (por. mar. Bolesław Sokółowski). Na początku trałowce nie miały trałów i min. Zamontowano na nich po dwa najcięższe karabiny maszynowe. Z sześciu małych okrętów utworzono pierwszy w historii odrodzonej Rzeczypospolitej zespół taktyczny o nazwie dywizjon ćwiczebny. Później przemianowano go na

dywizjon minowców. Mimo że uzbrojenie nie spełniało wymagań ówczesnego pola walki, okręty i tak regularnie przebywały na morzu od wiosny do jesieni. Dowództwo dywizjonu konsekwentnie realizowało założony plan szkolenia z nawigacji, sygnalizacji, obsługi broni oraz maszyn i urządzeń. Niepodległa Rzeczpospolita borykała się z wieloma problemami zewnętrznymi (niesprzyjająca sytuacja międzynarodowa) i wewnętrznymi (problemy ekonomiczne, niezrozumienie przez część środowiska wojskowego potrzeb MW), które utrudniały tworzenie floty wojennej. Nie była nigdy państwem morskim jak Anglia i Holandia, a swoje przedsięwzięcia lokowała głównie na lądzie. Ponadto czasy rozbiorów nie sprzyjały budowaniu świadomości morskiej Polaków. Potrzeba było wielu lat, aby społeczeństwo doceniło znaczenie morza w gospodarce i Marynarki Wojennej w systemie bezpieczeństwa państwa. Dużą rolę w tej dziedzinie miała odegrać Liga Morska i Rzeczna (później Liga Morska i Kolonialna).

Potrzeba było czasu, aby z powszechnego entuzjazmu społecznego, jaki wywołały zaślubiny Polski z morzem, wyniknęło wsparcie dla zagospodarowania wybrzeża i budowa nowych okrętów wojennych. mimo różnych trudności w połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku nastąpił szybki rozwój Polskiej Marynarki Wojennej. Rozpoczęto budowę nowych okrętów we Francji, Anglii i Holandii. Jednocześnie rozwijano infrastrukturę lądową. Powstały porty wojenne w Gdyni i Helu.

DR ANNA PASTOREK, doktor nauk humanistycznych w dziedzinie historii. Specjalizuje się w dziejach wojen morskich oraz historii Holandii. Owocem wieloletnich badań prowadzonych w zagranicznych i polskich archiwach są książki *Holenderska flota wojenna 1639–1667. Organizacja i znaczenie* oraz *Texel 1673*, a także liczne artykuły naukowe i popularnonaukowe.

¹ A. Drzewiecki, *Polska Marynarka Wojenna. Od Drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej*, Gdynia – Oświęcim 2016, s. 36.² *Marynarka wojenna. Dokumenty i opracowania*, pod red. W. Krzyżanowski, A. Piechowiaka, B. Wroński, Londyn 1968, s. 19.

³ A. Drzewiecki, *Polska Marynarka Wojenna. Od Drugiej do Trzeciej Rzeczypospolitej*, Gdynia – Oświęcim 2016, s. 79.⁴ Cytowany powyżej tekst ukazał się po raz pierwszy drukiem w 1968 roku w wydanej z okazji pięćdziesiątej rocznicy odrodzenia MW publikacji pod redakcją W. Krzyżanowskiego, A. Piechowiaka i B. Wrońskiego *Marynarka Wojenna. Dokumenty i opracowania*.

dosyć burzliwa przy lądowaniu w pobliżu tego miejsca, gdzie dziś jest port Władysławowo, lądowanie następowało w ten sposób, że mocni rybacy stojący w wodzie podstawiali swoje plecy, na których przenosili nas na suchy ląd. Tak lądując spostrzegłem w oddali małe zalesienie i na moje zapytanie zgłosił się p. Czorliński z Wielkiej Wsi, właściciel tych gruntów, mówiąc, że te wydmy piaszczyste on zalesił i chętnie by je sprzedał dla zbudowania lotniska. Tam powstało później Hallerowo utworzone przez Warszawską spółkę. W pobliżu tego

lasku przy specjalnie zbudowanej bramie triumfalnej witała mnie i wszystkich gości ludność Wielkiej Wsi z wójtem Czorlińskim za czele i Detlafem, przy czym nie odstępował mnie wielkiego wzrostu Kaszuba Piper w stroju rybackim. Dzieci szkolne pod przewodem dyrektora obdarzyły mnie kwiatami i odśpiewały hymn «Gwiazdo Morza». Wtedy spostrzegłem opodal stojącego starszego pana – poznałem w nim mego przyjaciela artystę malarza [Juliana – AP] Fałata, który po powitaniu, z omszałej butelki nalał mi do małego kieliszka starego tokaju. W krót-

kiej przemowie na rzecz Polski i Kaszub zaznaczyłam, że nie ma Kaszub bez Polonii i bez Kaszub Polski i wypiełem wiwatując na cześć Rzeczypospolitej, która powróciła nad polskie morze. Drugi kieliszek wręczyłem towarzyszącemu mi Piperowi, który skosztował, uśmiechnął się, a wypiwszy powiedział «szmaka za więcej pan generał». A na to ja – «Szmaka nam na więcej tego morza, bośmy dostali tylko małe okienko, a potrzebne nam są szerokie wrota». To podchwyczone zostało spontanicznie i wszyscy odśpiewali hymn «Boże coś Polskę»⁷⁴.

*„Sen wolontariuszów polskich
w chłopach francuskich”
Obraz Jana Stryki.
Fot. Muzeum Lubelskie
w Lublinie*

SOKOŁY W LEGII

W 1914 roku setki polskich ochotników zaciągnęły się do francuskiej Legii Cudzoziemskiej, by w jej szeregach bić się o niepodległość Polski. Część z nich służyła w narodowej kompanii, która przeszła do historii Polski jako Legion Bajonczyków.



Adam Mickiewicz, pisząc tuż po powstaniu listopadowym *Litanie pielgrzymką* proroczo upatrywał szansę na odzyskanie przez ojczyznę niepodległości w wielkiej europejskiej wojnie. Na taką okazję Polacy musieli czekać jeszcze kilkadziesiąt lat. Na początku XX wieku w Europie narastało napięcie pomiędzy mocarstwami, które dokonały rozbiórów Polski. Iskrą, która zapaliła polityczną „beczkę prochu”, był zamach 28 czerwca 1914 roku na austriackiego następcę tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda Habsburga, w Sarajewie, stolicy Bośni i Hercegowiny. Władze w Wiedniu obarczyły odpowiedzialnością za niego Serbię i postawiły jej ultimatum, które zawierało żądania prowadzące do ograniczenia suwerenności tego kraju. Serbskie władze zgodziły się na wszystkie warunki poza jednym, co Austro-Węgry wykorzystały jako pretekst do wypowiedzenia 28 lipca 1914 roku wojny Serbii. W rezultacie Niemcy 1 sierpnia 1914 roku wypowiedziały wojnę Rosji, a dwa dni później Francji; 4 sierpnia były w stanie wojny także z Wielką Brytanią i Belgią. Następnego dnia Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Rosji. Monarchia habsburska była 10 czerwca 1914 roku w stanie wojny z Francją, a dwa dni później także z Wielką Brytanią. Pod koniec sierpnia po stronie ententy opowiedziało się Japonia. Włosi, formalnie sprzymierzeni z Niemcami i Austriakami, zachowali neutralność.

Kłopotliwi ochotnicy

Polscy działacze niepodległościowi, niezależnie od opcji politycznej, dostrzegali oznaki zbliżającego się wielkiego konfliktu i starali się przygotować podwaliny narodowej siły zbrojnej. We Francji bardzo aktywne było środowisko związane ze Związkiem Zachodnioeuropejskich Sokołów, którego prezesem był powieściopisarz, znawca epoki napoleońskiej, Wacław Gąsiorowski. W Paryżu 1 sierpnia 1914 roku powstał Komitet Ochotników Polskich do Służby w Armii Francuskiej (Comité des Volontaires Polonais pour le Service dans l'Armée Française), znany też jako Komitet Wolontariuszów Polskich (Comité des Volontaires Polonais). Na jego czele stanął Gąsiorowski. Polscy działacze liczyli początkowo, że uda się stworzyć polskie jednostki wojskowe. Jednak szybko okazało się to mrzonką. Władze Francji nie zamierzały dla kilku tysięcy ochotników nadwyreżać relacji z potężnym sojusznikiem, jakim wówczas by-

Fragment „Litani pielgrzymkiej” Adama Mickiewicza

**O wojnę powszechną za wolność ludów, Prosimy Cię, Panie.
O broń i orły narodowe, Prosimy Cię, Panie.
O śmierć szczęśliwą na polu bitwy, Prosimy Cię, Panie.
O grób dla kości naszych w ziemi naszej, Prosimy Cię, Panie.
O niepodległość, całość i wolność Ojczyzny naszej,
Prosimy Cię, Panie
W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. – Amen.**

ła jeszcze carska Rosja. Jej ambasada w Paryżu bacznie obserwowała wszelkie poczynania polskich aktywistów niepodległościowych i szybko na nie reagowała. Rosjanie domagali się od Francuzów, by wszystkie osoby będące poddanymi cara Mikołaja II i zdolne do służby wojskowej rejestrowały się w ich placówce dyplomatycznej. Otrzymywały one przydziały do jednostek Armii Francuskiej. Tak uczyniła część Polaków, ale wielu nie chciało mieć nic wspólnego z caratem. Francuzi to respektowali.

Według szacunków KWP latem 1914 roku we Francji było około 20 tys. osób polskiego pochodzenia. Gdy kraj ten znalazł się w stanie wojny z Niemcami i Austro-Węgrami, sytuacja wielu z nich stała się niezwykle trudna. Osobom pochodzącym z Wielkopolski, Śląska i Galicji, które legitymowały się niemieckimi i austro-węgierskimi paszportami, groziło internowanie i konfiskata majątków. Na szczęście działaczom paryskiego

Komitetu udało się uzyskać u francuskich władz zgodę na wydawanie honorowanych przez nie zaświadczeń o polskości, co chroniło przed represjami, które dotyczyły mieszkańców państw centralnych.

Francuzi nie zgodzili się na stworzenie odrębnej polskiej formacji. Natomiast pojawiła się możliwość wstąpienia Polaków w szeregi Legii Cudzoziemskiej jako ochotników na czas wojny (Engagés volontaires pour la durée de la guerre, EVDG). Dekret formalnie umożliwiający zaciąg cudzoziemców wydano 21 sierpnia 1914 roku. Już następnego dnia przeprowadzono kwalifikację pierwszych ochotników przed wojskową komisją lekarską. Wacław Lipiński w książce *Bajorycznicy i Armia Polska we Francji* podał, że spośród 500 polskich ochotników przeszło ją pomyślnie około 300. Niektórzy z Polaków, by dostać się do wojska, nie ujawniali całej prawdy o sobie. Wacław



Sokół ze sztandarem, patriotyczna pocztówka z 1902 roku. Fot. Kolekcja Andrzeja Witkowskiego



*„Śmierć Maxa Doumicy” - 1914.
Litografia Jeana
Vebera*

Gąsiorowski w książce 1910--1915. *Historia Armii Polskiej we Francji* przytoczył przykład Władysława Szujskiego, syna wybitnego historyka i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Józefa Szujskiego. Otóż, by przejść kwalifikację, zaniżył on swój wiek i podał nieprawdziwy zawód. Obawiając się, że jako inżynier i przemysłowiec może być uznany za niezdolnego do podłożenia żołnierskim trudom, przedstawił się jako robotnik fizyczny, targaż. Jednego z Polaków odrzucono, bo miał zbyt mało... zębów. Jako że dla lekarzy ważna była ich liczba, a nie to czy są własne czy sztuczne, owemu ochotnikowi dentysta szybko dorobił kilka i pomyślnie przeszedł kolejną weryfikację.

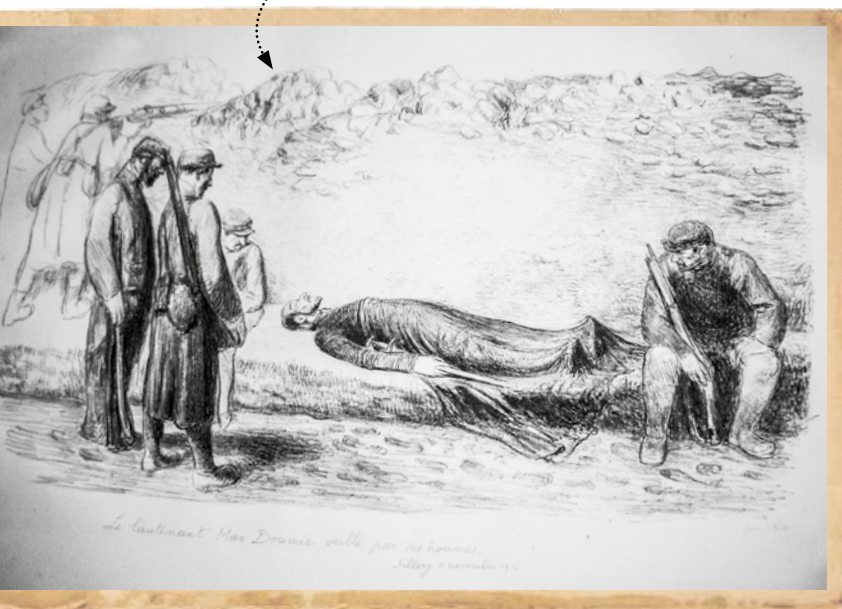
Wśród polskich ochotników byli przedstawiciele różnych grup społecznych: od chłopów i robotników przez inteligentów aż do arystokratów, takich jak hrabia Jan Sobański. Byli to ludzie różnych zawodów, w tym artyści. Wśród ochotników znalazło się trzech Polaków z Brazylii, których wybuch wojny zastał w Paryżu, gdy znajdowali się w podróży dookoła świata. Do Komitetu zgłosiło się także dwóch byłych legionistów. Jednym z nich był Lucjan Malcz. Duża grupa ochotników, jak chociażby wspomniany Władysław Szujski, wywodziła się z powiązanego z Narodową Demokracją ruchu Sokoła. Byli również reprezentanci przeciwnej opcji politycznej, członkowie związanych z Józefem Piłsudskim organizacji strzeleckich.

Pierwsza grupa polskich ochotników do Legii Cudzoziemskiej wyjechała z Paryża 22 sierpnia 1914 roku. Polacy trafili do Bajonny, miasta w Akwitanii, niedaleko granicy z Hiszpanią. W tamtejszych koszarach mieli odbyć szkolenie wojskowe przed wyruszeniem na front. Około 250 Polaków skierowano 29 sierpnia do podparyskich Koszar Reuilly (Caserne Reuilly).

Nasi rodacy zaciągali się do Legii także w innych miastach Francji, często bez jakiegokolwiek kontaktu z Komitetem kierowanym przez Gąsiorowskiego. Piotr Cichoracki w artykule *Bajońcownicy. Polscy ochotnicy w armii francuskiej w latach 1914–1915* opublikowanym w „Biuletynie Instytutu Pamięi Narodowej” (nr 11–12, 2008) oszacował, że do końca 1914 roku było ich około tysiąca. Natomiast w książce *Historique du régiment de marche de la Légion étrangère: 3e régiment étranger d'infanterie* jest informacja, że wśród 42 883 żołnierzy Legii było podczas Wielkiej Wojny 749 Polaków, w tym dziewięciu oficerów i 22 podoficerów. Nasi rodacy legitymowali się różnymi paszportami, dlatego nie wiadomo, ilu faktycznie było ich w tej formacji. Przykłady na to podaje serwis internetowy www.anciensaintcasimir.e-monsite.com. Otóż są to karty żołnierzy, którzy oddali życie za Francję. Sierż. Herni (Henryk) Bliziński z Pułku Marszowego Legii Cudzoziemskiej, poległy 4 lipca 1916 roku, a urodzony w Łodzi, został uznany za Rosjanina. Zmarły 16 grudnia 1918 roku w paryskim szpitalu legionista 1 klasy Jean (Jan) Kozłowski z 2 Pułku Cudzoziemskiego, pochodził z Poznania, więc uważany był za Niemca.

Zderzenie z rzeczywistością

Pierwsze dni szkolenia były dla wielu polskich ochotników ogromnym szokiem. Trafili bowiem pod skrzydła instruktorów, podoficerów Legii Cudzoziemskiej, którzy – jak stwierdził w swej książce Wacław Gąsiorowski – stosowali zasady sprowadzające się „do utrzymania w karności awanturników i drapichrustów z całego świata”, z jakimi mieli do czynienia przed wojną. Wojskowi ci traktowali Polaków jak zwykłych najemników, którzy zaciągnęli się dla żołądka i miski zupy. Nieznane im były patriotyczne motywacje Polaków i Czechów, którzy byli gotowi przelewać krew za Francję. Sytuacja bajończyków poprawiła się kilka miesięcy





1



2



3

później, gdy pierwsi z nich awansowali na podoficerów, a później też na oficerów.

Intensywne szkolenie opisał później jeden z bajorczyków malarz i powieściopisarz Jan Żyznowski w książce *Krwawy strzęp*: „O czwartej z rana wyprowadzano nas na cały dzień w miejsca odległe od Bayonne o 20 kilometrów. Marsze te wyczerpywały nas ogromnie, nie ze względu na ilość kilometrów, lecz na panującą krwawą dyzenterię, którą przechodziliśmy bez wyjątku wszyscy”. Choroba nie zwalniała ze szkolenia. Żyznowski wspominał również kiepskie wyżywienie. W relacjach Polaków są też informacje o złych warunkach zakwaterowania.

Pomimo tego wszystkiego sytuacja polskich ochotników w Bajonnie była lepsza niż innych, gdyż stworzono z nich narodową kompanię. Natomiast ci, którzy trafili do Reuilly lub innych ośrodków szkoleniowych, zostali zgodnie z obowiązującymi w Legii zasadami rozproszeni.

Bardzo dobry wpływ na wolontariuszy miał kontakt ze starymi legionistami polskiego pochodzenia, których przetrzucono do Francji z północnoafrykańskich garnizonów. Francuskie dowództwo postanowiło bowiem, by wysyłane na front jednostki Legii były mieszanką ochotników i doświadczonych żołnierzy, mających za sobą między innymi walki w Maroku. Starzy legioniści nauczyli młodych „filozofii żołnierskiego życia, beztroskiego spoglądania w przyszłość”¹. Zawodowcom zaś kontakt z ideowymi ochotnikami pozwolił na odrodzenie duchowe.

Sztandar polskiej kompanii

Legioniści polskiej kompanii w Bajonnie dostali od jej mieszkańców sztandar, który zaprojektowali Xawery Dunikowski, znany już rzeźbiarz i malarz, oraz Jan Żyznowski. Na amarantowym płacie był wyhaftowany srebrną i aplikowany lamą modernistyczny orzeł bez korony. Przy płacie była kokarda (wstęga) w barwach flagi Francji z napisem „Français et Polonais de tous temps amis” (Francuzi i Polacy zawsze przyjaciółmi). Sztandar został poświęcony, a polskim legionistom

1. Uroczystość wręczenia sztandaru 43 Pułkowi Piechoty Legionu Bajorczyków. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

2. Ochotnicy polskiej kompanii Legii Cudzoziemskiej podczas szkolenia. Fot. Archiwum

3. Grupa polskich legionistów ze sztandarem kompanii z Bajonny. Fot. Archiwum

wręczył go mer Bajonny. Informacje prasowe o tej uroczystości zirytowały rosyjską ambasadę.

Nieformalnym chorążym został Szujski. Jako że nosił sztandar ukryty w plecaku (drzewce było przymocowane przy wozie taborowym), spotykał się z zaczepkami i docinkami, na które zwykł odpowiadać: „Orzeł nasz nie żaba, jeno ptak. Niech no raz spróbuje powietrza, zobaczycie, że się przyzwyczai”². Projekt sztandaru był jedynym większym czynem, którego dokonał Xawery Dunikowski jako bajorczyk, bo trzydziestodwuletniego artystę zwolniła ze służby komisja lekarska. Nie był jedynym, ponieważ część ochotników zniechęcona sposobem, w jaki byli traktowani, miała dość wojaczki. Około 20 Polaków wybrało służbę w koloniach francuskich i przeniesiono ich do innych jednostek.

Formalnie Polacy tworzyli 2 kompanię Batalionu C utworzonego w końcu września 1914 roku 2 Pułku Marszowego 1 Pułku Cudzoziemskiego (2ème régiment de marche du 1er régiment étranger). Nieoficjalnie nazywano ich później Legionem Bajorczyków lub po prostu bajorczykami. Poza tym w Batalionie C byli

jeszcze narodowe kompanie. I tak 1 kompania była czeska, a 3 kompania – belgijska. Z 4 kompanią jest pewien problem. W *Campagne 1914–1918. Historique du 3e Régiment étranger d'Infanterie* i w 1910–1915. *Historia Armii Polskiej we Francji* bowiem została określana jako grecka, a w niektórych innych publikacjach jako włoska. Prawdopodobnie służyli w niej żołnierze obu nacji, tak jak w belgijskiej, do której trafiła też Luksemburczycy.

Polakami dowodził por. Julien-Maxime-Stéphane Doumic (nazywany Maxem). Ten niespełna pięćdzie-

wych i przygotowaniu się do nadciągającej zimy. Żołnierze nie mieli należytego umundurowania, bo dowódcy po obu stronach rozpoczynali wojnę w przekonaniu, że będzie ona krótka. Nuda frontowa, zimno i niedostateczne zaopatrzenie źle wpływały na nastroje Polaków. Zaczęły krążyć plotki, że Francuzi celowo skierowali ich na martwy odcinek frontu, bo im nie ufają.

Jakby tego było mało, 11 listopada 1914 roku, po przybyciu na pierwszą linię okopów, poległ Max Doumic. Według opisu w książce Gąsiorowskiego trafiła go kula, gdy poszedł na stanowisko, gdzie jeden z żołnierzy bez sensu strzelał w kierunku niemieckich okopów.



Standar projektu Kaspera Dąbrowskiego „Śmierć Władysława Skrzyńskiego w bitwie pod Sillery”. Obraz Jana Styki.

sięciowieletni architekt i publicysta katolicki wstąpił ochotniczo do wojska – podobnie jak Polacy – po wybuchu wojny. Po dwumiesięcznym szkoleniu, 22 października 1914 roku, bajorzy wyruszyli na front. Kompania liczyła około 200 żołnierzy, rozdzielonych na cztery sekcje. Przy czym Polacy służyli tylko w trzech z nich.

Danina krwi

Pułk Polaków rozmieszczono na odcinku frontu nad kanałem Aisne-Aube w rejonie Sillery. Na froncie panował w tym czasie jeśnny bezruch, działania na przedpolu prowadziły tylko niewielkie patrole. Główny wysiłek obu walczących stron skupiał się na rozbudowywaniu umocnień polo-



Doumic chciał go upomnieć, aby skrył się i niepotrzebnie nie narażał życia. Polscy legioniści darzyli Francuza dużym szacunkiem, dlatego na jego pomniku nagrobnym umieścili napis „A leur lieutenant bien-aimé” (Naszemu kochanemu porucznikowi). Nie ma jednak pewności, czy w tym czasie Doumic był jeszcze dowódcą. Wątpliwość tę wzbudza wpis w dzienniku operacyjnym pułku (Journal de marche et opérations du 2e Régiment de Marche du 1er Régiment Etranger) z 26 października 1914 roku, gdzie w informacji o oficerach Batalionu C jest przy 2 kompanii wymieniony kpt. Lobies (bez imienia). Na forum internetowym: pages14-18.mesdiscussions.net pojawiła się sugestia, że być może był to kpt. Jean François Lobies, który zginął 3 października 1915 roku w Neuville-Saint-Vaast, walcząc w 39 Pułku Piechoty. Ten oficer mocno załżał Polakom za skórę, gdyż zachowywał się tak, jakby nadal służył w karnej kompanii, z której go przysłano. Jednym ze swych rozkazów doprowadził do protestu głodowego legionistów. Jego odejście przyjęto więc z ulgą. Bardzo dobrze natomiast zapisał się w pamięci bajorczyków następny dowódca, kpt. Juvénal Joseph François Osmont d'Amilly.

Z okopów niemieckich do francuskich

W końcu listopada na odcinku sąsiedniego francuskiego pułku piechoty zauważono, że po stronie niemieckiej są żołnierze polskiego pochodzenia. Francuzi zwrócili się do bajorczyków z pytaniem, czy nie podjęli by próby namówienia rodaków do przejścia na ich stronę. Pomysł nie był zaskakujący, gdyż już w pierwszych tygodniach wojny Francuzom poddawały się bez walki grupy Polaków służących w armii cesarza Wilhelma II. Niektórzy nawet zanim to uczynili, musieli się wcześniej mocno natrudzić, by dogonić wycofujące się francuskie oddziały. Bajorczyki zgodzili się. Na wskazany odcinek okopów zajmowany przez francuski 50 Pułk Piechoty udała się, 26 listopada 1914 roku, grupa 25 polskich żołnierzy (pół sekcji) pod dowództwem sierż. Lucjana Malcza, w której znalazł się Szujski ze sztandarem. Legioniści nawiązali kontakt z Polakami w niemieckich mundurach. Jednym z argumentów, jakim chcieli ich przekonać do przejścia do okopów francuskich, było pokazanie im sztandaru. Szujski zatknął go 29 listopada 1914 roku na przedpiersiu okopu. Jednak dowództwo niemieckie zorientowało się w zamiarach Francuzów i usunęło Polaków z tego odcinka. Niebawem sztandar zaczęły przeszywać pociski. Szujski, chcąc go ratować, wyskoczył z okopu i wówczas trafiła go kula. W niektórych publikacjach jako data jego śmierci podawana jest noc z 10 na 11 grudnia 1914 roku. Jerzy Gruszczyński w książce *Bajorczyki. Polska kompania w Legii Cudzoziemskiej 1914–1915*

powołując się na rozkaz dzienny IV Armii Francuskiej z 10 grudnia 1914 roku, wskazał jako dzień śmierci 9 grudnia. Datę listopadową potwierdzają zapisy w dzienniku operacyjnym 50 PP (Journal de Marche et Opérations du 50 Régiment d'Infanterie). Gąsiorowski odniósł się w swej książce do obrazu *Śmierć Władysława Szujskiego w bitwie pod Sillery* namalowanego przez Jana Stykę, twierdząc, że nie ma on nic wspólnego z prawdą, bo pod Sillery nie było żadnej bitwy. Następnym chorążym bajorczyków został Jan Sobański.

W tym czasie na zajmowanym przez bajorczyków odcinku frontu było stosunkowo spokojnie, jednostka nie poniosła więc większych strat. Pojawiły się natomiast problemy polityczne. Francuzi z nieufnością odnosili się do żołnierzy, którzy byli obywatelami wrogich państw, a należała do nich część Polaków. Powodem takiego nastawienia były dezercje Niemców i Austriaków służących w legii. Francuzi postanowili przenieść wojskowych, których nie byli pewni, z frontu zachodniego do kolonii. Zaalarmowani o „czystkach” działacze Komitetu Wolontariuszów Polskich dotarli do Georges'a Clemenceau, wówczas członka parlamentarnej Komisji Wojny. Dzięki jego interwencji, znajdujących się na czarnej liście legionistów polskiego pochodzenia z 3 Pułku Marszowego 1 Pułku Cudzoziemskiego, którzy przeszli szkolenie w Reuilly, zamiast do Afryki przeniesiono do 2 Pułku Marszowego 1 Pułku Cudzoziemskiego.

Kłeska pod Arras

Jednostkę tę, wchodzącą w skład Dywizji Marokańskiej, 25 kwietnia 1915 roku przeniesiono pod Arras, gdzie dowództwo francuskie zaplanowało dużą ofensywę. Zdecydowano, że w przypadku Batalionu C atakować miały kompanie polska, belgijska i czeska, a greką pozostawiono w rezerwie. Przygotowany do walki legionista miał karabin Lebel z długim bagnietem i zapasem 250 naboju, granat ręczny i nóż. Po pięciogodzinnym ostrzale artyleryjskim żołnierze ruszyli rankiem 9 maja 1915 roku do natarcia na wrogie pozycje na wzgórzu Vimy-les-Ouvrages-Blanc w pobliżu Berthouval. „Spodnie czerwone, kepi czerwone. To barwy legionisty. Biegnie on walczyć za rodzinną stronę. Za kraj ojczysty”³ – pisał w wierszu bajorczyk Wierczyśław Piotrowski, podróżnik, dziennikarz, literat i działacz polonijny. Ciekawostką jest to, że w bitwie pod Arras Polacy nie rozwinęli sztandaru, bo miał go ze sobą przebywający wówczas na urlopie Jan Sobański.

Początkowo natarcie odniosło sukces i udało się opanować kolejne linie wrogich okopów. Zawiodła jednak łączność z artylerią. Francuscy artylerzyści nie wiedzieli, że Polacy wdarli się tak głęboko i zaczęli ostrzeliwać zajęty już przez nich teren. Niemcy otrząsnęli się tymczasem z zaskoczenia. Pod miejscowością Neuville-



le-Saint-Vaast Polacy znaleźli się pod silnym ogniem z Mauserów i karabinów maszynowych. Niebawem wrogie oddziały rozpoczęły kontrataki. Ponieważ kompanie na skrzydłach wycofały się, bajonczycy zostali częściowo okrążeni. Wysłani im z odsieczą żuawi nie zdążyli się przebić. Resztkom wykrwawionej polskiej kompanii udało się wycofać dopiero 10 maja nad ranem.

Jednostki francuskie poniosły w bitwie pod Arras gigantyczne straty. Z pułku Legii, który przed bitwą liczył 75 oficerów oraz 3822 podoficerów i szeregowych, pozostała połowa. Zginęło lub zaginęło 953 żołnierzy, a rannych było 984. Według listy sporządzonej przez świeżo awansowanego na podporucznika Jana Rotwanda w polskiej kompanii było 29 zabitych. Rannych zostało 99 polskich legionistów. Zginęli wszyscy oficerowie z Legionu Bajonczyców, w tym awansowany 12 marca 1915 roku na podporucznika Lucjan Malcz. Ciało dowódcy Polaków kpt. Osmonta odnaleziono u podnóża wzgórza Vimy dopiero w sierpniu 1923 roku. Jak zauważył jeden z Polaków, sławę Legii Cudzoziemskiej trzeba było okupić krwią.

Prawdopodobnie lista Rotwanda nie oddała w pełni skali polskich strat, gdyż trzeba założyć z dużym prawdopodobieństwem, że przy ówczesnym poziomie opieki medycznej część ciężko rannych zmarła. Na jego liście nie było też zaginionych. Później okazało się, że niektórzy dostali się do niewoli. To był koniec kompanii. Z jej około 240 legionistów po bitwie zdolnych do walki pozostało zaledwie 45, w tym 30 Polaków. Pod Arras zdziesiątkowana została też kompania belgijsko-luksemburska. Mniejsze straty poniosła czeska, w której pozostało 117 żołnierzy. W tej sytuacji dowództwo francuskie postanowiło z nich utworzyć zbiorczą kompanię, która miała dwie

sekcje czeskie oraz po jednej polskiej i belgijskiej.

Niebawem wśród Polaków w Paryżu zaczęły krążyć hiobowe wieści, że większość bajonczyców zginęła pod Arras. Jan Rotwand przestrzegł Gąsiorowskiego, by nie dawał wiary wszystkim informacjom, które do niego dotrą. Jak zauważył, relacje poszczególnych żołnierzy były subiektywne, bo nie mieli oni pełnego oglądu sytuacji na polu bitwy.

Uzupełniony do 2576 żołnierzy 2 Pułk Marszowy 1 Pułku Cudzoziemskiego przeniesiono w rejon Notre-Dame-de-Lorette. Uczestniczył on w bitwie w rejonie Souchez, gdzie stracił 625 ludzi. W dzienniku operacyjnym jednostki jest zapis, że od 9 maja do 17 czerwca 1915 roku zginęło lub zaginęło ponad 1000 legionistów. Polacy walczyli na cmentarzu w Souchez, gdzie poległ między innymi ppor. Rotwand. Duże straty spowodowały, że polska sekcja przestała istnieć.

Dalsze losy

Tymczasem, gdy żołnierze Legii Cudzoziemskiej przelewali krew, problemem cały czas był los legionistów pochodzących z państw centralnych. Najbardziej drastycznym z rozważanych rozwiązań było usunięcie ich z woj-ska. Ostatecznie 3 czerwca 1915 roku francuski senat przyjął ustawę, która wstrzymała zaciąg obywateli państw będących w stanie wojny z Francją. Natomiast ci, którzy już służyli, mogli pozostać. Należy przy tym pamiętać, że działania władz francuskich – w tym przenoszenie do służby poza granicami Francji ochotników z paszportami niemieckimi i austrowęgierskimi – wynikały też z obaw o ich los. Według prawa wojennego, gdyby dostali się oni do niewoli, mogli zostać oskarżeni o zdradę. Niestety ustawa zamykała możliwość zaciągu Polakom z armii niemieckiej, którzy trafili do francuskiej niewoli.

Polskim działaczom w Paryżu udało się uzyskać zgodę Francuzów na to, że ci z naszych legionistów, którzy przetrwali, będą mogli dokonać wyboru: czy chcą dalej służyć, czy odejść z wojska. Poza pozostaniem w Legii można było przejść do innych jednostek francuskich, w których służba była lżejsza, a szanse na przeżycie większe. Inną możliwością był wyjazd do Rosji, na co zdecydowała się część bajończyków. Większość polskich ochotników pozostała we Francji, ale odeszła z armii. Pozostali walczyli na froncie zachodnim, a także w Maroku, Dardanelach, a później na Bałkanach. Nie wiadomo, ilu bajończyków przeżyło wojnę. W niektórych publikacjach podano, że do niepodległej Polski przez Francję i Rosję powróciło ich 29. Pojawiają się jednak sugestie, że być może była to liczba wszystkich Polaków, którzy walczyli w Legii Cudzoziemskiej podczas Wielkiej Wojny.

Spuścizna bajończyków

Sztandar bajończyków przekazano w lipcu 1915 roku Komitetowi Wolontariuszów Polskich z zaleceniem, by oddać go kiedyś nowej polskiej jednostce, w której znajdą się byli żołnierze z kompanii z Bajonny. Nastąpiło to w 1917 roku, gdy sformowano 1 Pułk Strzelców Polskich, dając początek Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera. Jednostka weszła w skład 1 Dywizji Strzelców Polskich. Prezydent Francji Raymond Poincaré udekorował sztandar Krzyżem Wojennym z Palmą (Croix de Guerre avec Palme), później marszałek Józef Piłsudski Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Po przybyciu do Polski w kwietniu 1919 roku 1 Dywizję początkowo skierowano do walk z Ukraińcami w Galicji. W ramach scalenia i reorganizacji Wojska Polskiego Rozkazem Ministerstwa Spraw Wojskowych z 1 września 1919 roku 1 Pułk Strzelców Polskich przemianowano na 43 Pułk Strzelców Kresowych. Jego numer nawiązywał do liczby przestrzeleń na sztandarze Bajończyków. W niektórych publikacjach podano, że było ich 34, a nie 43. W tym czasie 1 Dywizja Strzelców Polskich stała się 13 Dywizją Piechoty, której później dodano wyróżniającą nazwę „Kresowa”.

Wyprawa kijowska

Dywizja wiosną 1920 roku wzięła udział w wyprawie kijowskiej. 43 Pułk przełamał opór bolszewików pod Biczową i Wojszczą. Gdy na polskie wojska uderzyła 1 Armia Konna Siemiona Budionnego, Dywizja prowadziła działania obronne. Jedno z zacieklejszych starć miało miejsce 29 maja 1920 roku pod Dziurńkowem. Gdy polski front został przerwany, 13 Dywizja Piechoty zaczęła się cofać, tocząc bitwy z naciskającymi bolszewikami, między innymi w rejonie miejscowości Ostróg i Dubno, pod Butowcami, Starokonstantynowem, Ho-

rynka i Wiśniowem. W jednym z nich 10 lipca 1920 roku pod Starokonstantynowem zginął kpt. Mieczysław Rodzyński z 43 Pułku, były bajończyk.

W sierpniu 1920 roku „trzynasta” znalazła się na przedpolach Lwowa. Dariusz Radziwiłłowicz w artykule *Powrót do kraju „Błękitnej Armii” i jej wkład w walkę o granice państwa* podaje, że 43 Pułkowi podczas sierpniowych walk w rejonie Firlejówki groziło okrążenie. Polacy zdołali przebić się przez siły przeciwnika, walcząc wręcz i w ten sposób otworzyli sobie drogę na Lwów. Natomiast 31 sierpnia 1920 roku 13 Dywizja ruszyła ku Zamościowi, w pobliżu którego pod Komarowem trwało największe starcie konnicy podczas wojny polsko-bolszewickiej. Później jej pułki walczyły na Wołyniu.

Po zakończeniu wojny większość 43 Pułku Piechoty stacjonowała w Dubnie. W 1929 roku jednostce nadano nową nazwę – 43 Pułk Piechoty Legionu Bajończyków. Dziesięć lat później, 25 lipca 1939 roku w dniu święta pułkowego, dokonano kolejnej zmiany na 43 Pułk Strzelców Legionu Bajończyków. We wrześniu 1939 roku walczył on w składzie 13 Kresowej Dywizji Piechoty, którą włączono do Armii „Prusy”. Od 5 do 7 września toczyła ona zacięte walki z niemieckim XVI Korpusem Armijnym pod dowództwem gen. Ericha Höpnera, liczącym cztery dywizje, w tym dwie pancerne. Po przeprawie przez Wisłę 11 września 1939 roku, na południe od Magnuszewa jedyną jednostką bojową Dywizji pozostał 43 Pułk, gdyż część oddziałów uległa rozproszeniu, a inne na skutek fałszywych rozkazów ruszyły na wschód. Siły broniące dotąd frontu na Wiśle 16 września ruszyły ku Warszawie. W walkach stoczonych 18 i 19 września w rejonie Falenicy i Miedzeszyna kolumna Dywizji ulegała rozproszeniu. Do Warszawy przedarło się około 650 jej żołnierzy, w tym 500 z 43 Pułku, który za udział w wojnie obronnej został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderem Virtuti Militari.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości tradycje bajończyków kontynuowała 13 Brygada Zmechanizowana im. gen. broni Józefa Hallera z 2 Pomorskiej Dywizji Zmechanizowanej, rozformowana 31 grudnia 1998 roku. Jednostka stacjonująca w garnizonie Czarne na Pomorzu, Decyzją Ministra Obrony Narodowej nr 111/MON z 17 lipca 1996 roku, przejęła 14 sierpnia 1996 roku tradycje 1 Dywizji Strzelców Polskich i 13 Kresowej Dywizji Piechoty oraz wchodzących w ich skład pułków piechoty. ■

TADEUSZ WRÓBEL dziennikarz i publicysta miesięcznika „Polska Zbrojna” i portalu polska-zbrojna.pl, ekspert do spraw wojskowości.

¹ W. Gąsiorowski, 1910–1915. *Historia Armii Polskiej we Francji*, Warszawa 1931.

² Tamże

³ Tamże

Kosy: mit broni straszliwej



FOT. POLONA.PL

Kosynierzy do ataku ustawiali się w dwu lub sześciu rzędach. Formowali dwurzędowy czworobok: pierwszy rząd klęczał, trzymając brzeszczoty na wysokości końskich piersi, drugi zadawał rytmicznie ciosy z góry na komendę, zaczynając jeszcze przed zbliżeniem się nieprzyjaciela.

KAROL JADCZYK

Przez ponad 150 lat wokół zrywu narodowego lat 1863-1864 narosło wiele mitów i stereotypów. Część z nich dotyczy militarnej strony powstania, a ściślej uzbrojenia oddziałów powstańczych. Do kanonów szkolnego nauczania weszło między innymi słynnych „600 strzelb myśliwskich”, z którymi powstańcy w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 roku rzekomo rozpoczęli powstanie. Liczba ta wzięła się z niepełnych raportów o stanie broni, jakie napłynęły do Zygmunta Padlewskiego. Obejmowały one jedynie cztery z ośmiu województw Królestwa Polskiego. W rzeczywistości organizacja spisko-

wa dysponowała kilkoma tysiącami strzelb myśliwskich. Była to na ogół broń fatalnej jakości.

Do dziś dominuje przekonanie, że podstawowe uzbrojenie powstańca styczniowego stanowiła myśliwska dwururka (lub pojedynka) i kosa osadzona na sztorc w drzewcu. Czy rzeczywiście tak było? Czy jest to może jeden z mitów związanych z insurekcją styczniową?

Kosy – tylko na początku

Jak wynika z najnowszych ustaleń, broń myśliwska i kosa bojowa należały do podstawowego uzbrojenia oddziałów powstańczych tylko w pierwszych miesiącach po-

wstania. Nie powiódł się plan Jarosława Dąbrowskiego opanowania twierdzy Modlin i przejęcia 70 tys. karabinów dla oddziałów powstańczych. Brak własnej armii i dostępu do magazynów wojskowych siłą rzeczy zmuszał powstańców do uzbrajania się w broń białą i dostępne w wielu dworach ziemiańskich strzelby myśliwskie. Szacuje się, że w pierwszej fazie powstania kosynierzy stanowili zdecydowaną większość polskiej piechoty, w niektórych oddziałach było ich nawet 75-80%. Sytuacja ta z każdym miesiącem ulegała jednak zmianie. Nielegalny przemysł broni w dużej mierze wpływał na poprawę uzbrojenia partii powstańczych. Do Królestwa Polskiego – przez granicę z zaborem austriackim, w mniejszym stopniu pruskim – zaczęły napływać transporty nowej i używanej broni palnej. Do szeregów oddziałów powstańczych trafiały coraz częściej nowoczesne, gwintowane sztucery i karabiny oraz pistolety i rewolwery produkcji angielskiej i amerykańskiej (sztucery powtarzalne systemów: Spencer, Henry, Enfield lub Prichett-Enfield oraz sztucery rewolwerowe Colt; rewolwery Colt Navy, Adams & Deane, Starr, Tranter, Hopkins, Allen, Walker oraz Smith & Wesson), austriackiej (karabiny kapiszonowe systemu: Augustin wz. 1840 i 1842 oraz Lorenz wz. 1854), a także francuskiej i belgijskiej (Lefauchaux, Pierre Joseph Fagard, rewolwery Mariette). Oprócz tych modeli powstańcy używali również nieco mniej wartościowych karabinów (kapiszonowych wz. 1845 wyprodukowanych w rosyjskiej fabryce broni w Tule oraz systemu Miniego wz. 1849) i pistoletów rosyjskich przejętych od wroga.

Strzelcy zamiast kosynierów

Od lata 1863 roku uzbrojenie w wojsku powstańczym uległo radykalnej zmianie. Wzrost liczby broni palnej pociągał za sobą rozbudowę kompanii strzeleckich w oddziałach powstańczych. Te z kolei zaczęły wypierać formacje kosynierskie. Oczywiście nadal one funkcjonowały, jednak ich liczbę ograniczano, postrzegając je jako element mniej wartościowy. Przyjmuje się, że latem 1863 roku odsetek broni palnej w oddziałach powstańczych przekroczył 50%, zaś w następnych miesiącach jeszcze się zwiększył. Na przełomie października i listopada 1863 roku spośród 14 tys. walczących powstańców zaledwie 1600 stanowili kosynierzy, resztę zaś strzelcy – 7600 i kawaleria – 4500. Z czasem planowano całkowitą likwidację kompanii kosynierskich, gdyż ich broń stawała się zbyt anachroniczna w stosunku do wymagań nowożytnej doktryny wojennej.

*Sposób używania kos i pik
w starciu według
Piotra Słignera*

Powszechnie przyjmuje się, że na gruncie polskim pomysłodawcą powołania do życia specjalnych jednostek uzbrojonych w kosa osadzone na sztorc był Tadeusz Kościuszko. W wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, w której brał udział, uczestniczyli pikinierzy (nazwa od piki). Wzorując się na nich, Kościuszko postanowił utworzyć w 1794 roku u boku regularnych jednostek wojska polskiego formację kosynierów. Według pierwotnych założeń mieli oni odgrywać rolę milicji obywatelskiej oraz pełnić funkcje pomocnicze i uzupełniające w stosunku do wojsk regularnych. Rozwój wypadków w 1794 roku sprawił, że zostali oni włączeni do walki z zaborcą. Wielką sławę zapewnił im wkład w zwycięstwo w bitwie pod Racławicami 4 kwietnia 1794 roku. Od tej pory broń ta zaczęła obrastać swoistą legendą, a przy każdym kolejnym zrywie narodowym (powstanie listopadowe 1830–1831; Wiosna Ludów w Wielkopolsce 1848; powstanie styczniowe 1863–1864) formowano oddziały kosynierów. Mimo upływu czasu i anachroniczności kosa jako broni kosynierzy odegrali istotną rolę w powstaniu styczniowym. Choć wartość bojowa kosa była nieco przeceniana, to jednak w czasie walk 1863–1864 broń ta dawała się we znaki wrogowi, przypominając racławicką legendę.

Kosa – groźna i skuteczna

Kosy bojowe używane przez powstańców styczniowych wykonywane były ze zwykłych kos do koszenia trawy lub z noży (tzw. rzezaków) wymontowanych z ręcznych sieczkarń. Odmienny typ stanowiły kosy obusieczne, przypominające dzidę lub dużych rozmiarów kindżał. Kosy przytwierdzano w rozszczepionym drzewcu, ściskając żelaznymi obęczkami albo mocując nitami do styliska. Końce drzewców, w celu zabezpieczenia przed cięciem szablą lub pałaszem, owijano drutem. Niektóre kosy przy nasadzie miały haki do ściągania jeźdźców z koni. Długość drzewców była bardzo różna. Początkowo kosynierzy osadzali je na czterech lub nawet pięciometrowych styliskach z młodych dębczaków. Jednak drzewce musiały ulec znacznemu skróceniu, ponieważ walka taką kosą lub nawet samo poruszanie się po terenach leśnych stanowiły trudność. Później ich długość wynosiła 2–2,5 m. Kosą bojową można było zadawać ciosy zarówno przez pchnięcie, jak i cięcie, co w połączeniu z długością drzewca dawało kosynierowi znaczną przewagę

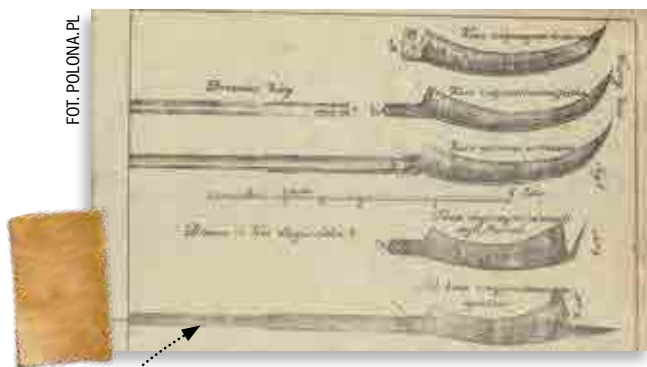
w walce wręcz nad uzbrojonym w karabin z bagnetem rosyjskim żołnierzem.

Kosynierzy do ataku ustawiali się w dwu lub sześciu rzędach. Kompanie

FOT. POLONA.PL



FOT. POLONA.PL



Podkaje kos bojowych w „Kwita nauka o pikach i kosach” autorstwa Piotra Agniera

kosynierskie przeciw jeździe nieprzyjacielskiej formowały dwurzędowy czworobok: pierwszy rząd klęczał opierając drzewce kos o podłoże, a brzeszczoty trzymając na wysokości końskich piersi, drugi zaś zadawał rytmicznie ciosy z góry na komendę, zaczynając jeszcze przed zbliżeniem się nieprzyjaciela na odległość ciosu. Kosynierów rozrzucano niekiedy również w tyralierę, która przesuwiała się w kierunku wroga na odległości około 30–60 m za strzelcami, by w razie potrzeby ich wesprzeć.

Wartość bojowa kosynierów oceniana była bardzo różnie, co wiązało się z ich rozlicznymi postawami w bitwach. Niektórzy dowódcy powstańczy wypowiadali się na temat kosynierów krytycznie. Franciszek Kopernicki, naczelnik wojskowy województwa kaliskiego, przekonywał, że: „W rzadkich wypadkach dadzą się użyć z korzyścią i to przy okolicznościach mniej więcej sprzyjających. Przy łada najmniejszym popłochu niepodobniestwem jest powstrzymać ich od ucieczki lub przywrócić porządek”¹. Podobnego zdania byli: płk Ludwik Żychliński, dowódca słynnego oddziału „Dzieci Warszawy” i mjr Józef Oxiński, podchorąży Polskiej Szkoły Wojskowej w Genui i Cuneo. Pierwszy z nich konstatował: „w bitwie trudno liczyć na takowych [...] ci największy popłoch w całym oddziale sprawili i pociągnęli za sobą strzelców”². Natomiast Oxiński, jeden z dowódców powstańczych w województwach kaliskim i sandomierskim, sfrustrowany postawą kosynierów w jednej z bitew stwierdził, że jego 28 strzelców jest więcej wartych niż 200 kosynierów, gdyż ci uciekali z pola bitwy: „z taką gwałtownością, iż spotkawszy na swej drodze drzewo ustawione w sęgi nie wymięli ich, lecz zwartą kolumną w nie uderzywszy przewrócili takowe: ile tam łbów pękło – mniejsza, nikt ich prawdopodobnie nie rachował, ale gdyby choć z połową tej furii uderzyli w drżącego Moskala, co by im się oparło?”³.

Inni, w tym również wyżsi wojskowi, dostrzegali ogromne walory tej formacji. Szwajcarski oficer, uczestnik powstania Franciszek von Erlach napisał o nich: „Oddział kosynierów już w marszu, kiedy od czasu do czasu odezwie się przytłumiony dźwięk przypadkowo

uderzonych o siebie kos, robi straszne wrażenie; gdy uszykują się oni naprzeciw nieprzyjaciela w półmroku na krańcu lasu, to ten ich widok z pewnego oddalenia budzi więcej grozy niż strzelców lub jazdy. Ich ataku Moskale boją się do tego stopnia, że nigdy prawie nie stawiają mu czoła i o ile nie przewyższają kosynierów znacznie liczbą albo też nie mają wyraźnej przewagi z innych względów, zazwyczaj ratują się ucieczką”⁴. Wtórował mu żołnierz powstańczy Józef Kościeszka Ożegalski, pisząc: „Była to straszna broń – żaden piechur z bagnietem, mając wystrzelony karabin, nie stawiał czoła kosynierowi, mogącemu rąbać i kłuć okropnie swoją ciężką i długą kosą”⁵. Z równie wielkim uznaniem wypowiadał się o kosie i kosynierach gen. Józef Hauke „Bosak”. „Kosa – pisał powstańczy dowódca – jest najstraszniejszą bronią dla nieprzyjaciela pod warunkiem jednak, że do chwili ataku kosynierów ustawi się za oddziałami zaopatrzonymi w broń palną, zasłaniając ich o ile możliwości od ognia nieprzyjaciela”⁶. Jednostki powstańcze uzbrojone w kosa osadzone na sztorc mogły stanowić poważną siłę w starciu z piechotą rosyjską, w sytuacjach gdy zbiegłoby się kilka czynników. Kluczowym było użycie kosynierów wyłącznie do walki zaczepnej, nie zaś obronnej. Kosa świetnie nadawała się do wykonania szybkiego, brawurowego ataku na pozycję wroga. Jednak aby taki atak zakończył się powodzeniem, szarża kosynierska musiała być wykonana na otwartej przestrzeni, nie na dużą odległość i najlepiej przy wsparciu karabinowym własnej piechoty. Wymagania te rzadko były wcielane w życie w latach 1863–1864 i dlatego kosynierzy nie spełnili pokładanych w nich nadziei. Oczywiście podczas powstania styczniowego broń ta okazała się bardzo skuteczna, między innymi podczas bitew pod Węgrowem 3 lutego 1863 roku, pod Rawą Mazowiecką 4 lutego 1863 roku, pod Ignacem 8 maja 1863 roku, pod Sędziejowicami 26 sierpnia 1863 roku, jednak ciągle żywa legenda racławickiej kosa nie doczekała się już odrodzenia.

DR KAROL JADCYK, absolwent Instytutu Historii Uniwersytetu Łódzkiego, obecnie adiunkt Działu Zbiorów Muzeum Tradycji Niepodległościowych w Łodzi. Specjalizuje się w biografistyce i historii wojskowości powstania styczniowego. Autor książki *Dowódcy powstania styczniowego. Portret zbiorowy* (Łódź 2016) i artykułów o tematyce powstania publikowanych na łamach czasopism: „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica” (2012, nr 88), „Przeglądu Historyczno-Wojskowego” (2013, nr 1; 2014, nr 2) oraz „Niepodległość i Pamięć” 2017, nr 1), współautor pracy *Powstanie styczniowe w Łodzi i regionie. Studia i materiały* (Łódź 2014).

¹ F. Kopernicki, *Pamiętnik z powstania styczniowego. Notatki z powstania w województwie kaliskim 1863 i 1864 r.*, oprac. E. Halicz, Warszawa 1959, s. 58.

² L. Żychliński, *Pamiętniki byłego dowódcy dzieci warszawskich i byłego naczelnika sił zbrojnych powiatów warszawskiego i rawskiego*, Poznań 1885, s. 83.

³ J. Oxiński, *Wspomnienia z powstania polskiego 1863-1864*, oprac. E. Halicz, Warszawa 1965, s. 157–158.

⁴ F. L. Erlach, *Partyzantka w Polsce w roku 1863*, Warszawa 1960, s. 63.

⁵ J. Kościeszka Ożegalski, *Wspomnienia krwawych czasów z roku 1863*, Kraków 1908, s. 21.
⁶ *Dokumenty terenowych władz wojskowych powstania styczniowego 1863-1864*, Wrocław 1976, s. 185.

KWARTALNIK
BELLONA

PISMO NAUKOWE
100 LAT POLSKIEJ MYŚLI WOJSKOWEJ



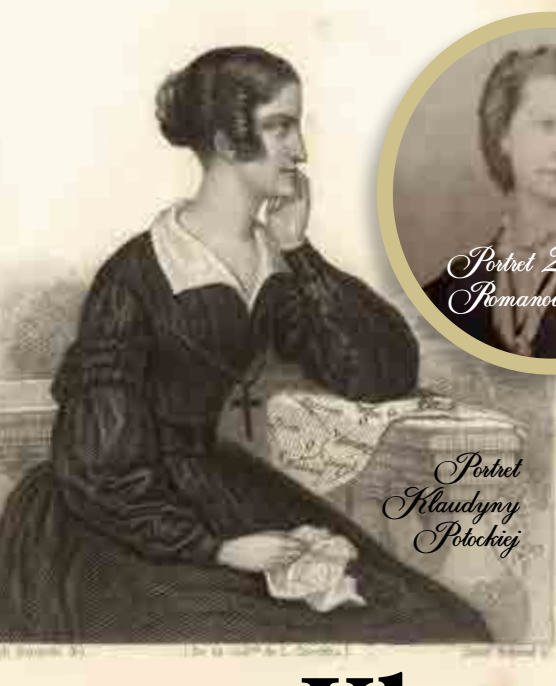
ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

| WOJSKO |
| POLSKIE |

*Nasza interpretacja –
Wasze źródła*

Polecam!

Izabela Borańska-Chmielewska, redaktor naczelna



FOT. ARCHIWUM EWY I BOGUMILA LISZEWSKICH

Klaudynki – anioły powstania 1863 roku

Działy w pełnej mobilizacji i głębokiej konspiracji. Wspierały organizacje niepodległościowe, edukowały małopolskie społeczeństwo, zakładały szpitale i organizowały ucieczki więźniów. Nienagannie moralnie – młode dziewczęta lwowskie. Za udział w powstaniu skazane na więzienie.

EWA I BOGUMIŁ LISZEWSKY

Zapomnianym epizodem w polskiej historii są losy polskich dziewcząt ze Lwowa, które sześć lat przed wybuchem powstania styczniowego założyły tajne stowarzyszenie patriotyczne. Inicjatorami były trzy piętnastoletnie dziewczyny, uczennice prywatnej lwowskiej pensji dla dziewcząt prowadzonej przez Felicję Wasilewską-Boberską. Polska od przeszło pół wieku znajdowała się wówczas pod zaborami, a Lwów był stolicą zaboru austriackiego.

Żalążcielkami stowarzyszenia zostały: Zofia Romanowiczówna, Julia Dzierżanowska i Wanda Dybowska. Na patronkę wybrały sobie Wielkopolankę Klaudynę Potocką, wielką polską patriotkę, która zwana była samarytanką powstania listopadowego.

Klaudyna Potocka nie wslawiła się w walce, lecz pełniła cichą służbę samarytańską wśród rannych powstańców. Była siostrą miłosierdzia, opiekowała się rannymi. Jej zaangażowanie, zapał i poświęcenie sprawiły, że znała ją cała Polska, a ranni żołnierze, którymi się opiekowała, nazywali ją aniołem. Zapłaciła za to przymusową emigrację i utratą dużej części majątku.

Siostrzany „korpus agitacyjny”

Organizacja nie była ani związkiem politycznym, ani spiskiem, nie miała na celu walki z kimkolwiek. Klaudynki traktowały się wzajemnie jak siostry i tak też zwracały się do siebie. Ich znakiem rozpoznawczym był mały, czarny, żelazny krzyżyk noszony wysoko na szyjach. Wręczano go wszystkim nowo przyjmowanym.

Warunkiem przyjęcia do stowarzyszenia było nienaganne postępowanie moralne. Zapisany w statucie wa-

runek nieskazitelności moralnej wynikał z przekonania, że tylko osoby o nieposzlakowanym charakterze mogą przyczynić się do wyzwolenia Polski.

„Wiązał nas duch, duch jeden, gorący, wielki, który ożywiał każdą i mówił jej, co ma czynić i jak” – napisała Zofia Romanowiczówna we wspomnieniach wydanych we Lwowie w 1913 roku. Ważnym celem realizowanym przez klaudynki była „praca nad ludem i dla ludu”. Praca nad uczynieniem z ludności wiejskiej pełnoprawnych i świadomych obywateli Rzeczypospolitej była w połowie XIX wieku najpilniejszym zadaniem dla całej polskiej inteligencji. Juliusz Starkel, lwowski literat, publicysta, pedagog i dziennikarz nazwał klaudynki „korpusem agitacyjnym”, który miał wielkie zasługi w uświadamianiu ludu.

Klaudynki realizowały na wsiach program oświatowy, zakładały i prowadziły biblioteki, szkoły, udzielały pomocy medycznej chorym. We Lwowie zorganizowały także bezpłatną czytelną dla młodzieży rzemieślniczej. Ciekawostką jest to, że cała młodzież korzystająca z tej czytelnicy wzięła udział w powstaniu styczniowym. Ten przykład pokazuje, jak duża była siła oddziaływania stowarzyszenia.

Klaudynki lwowskie uczestniczyły w manifestacjach patriotycznych, obchodach narodowych rocznic, pogrzebach polskich bohaterów. Już kilka lat przed wybuchem powstania styczniowego były kurierkami, które wspomagały męskie konspiracyjne organizacje niepodległościowe.

Fundusze na powstańcze wojsko

Wybuch powstania w styczniu 1863 roku zapoczątkował nowy etap działalności klaudynek. Już w lutym 1863 roku wydały odezwę do kobiet, którą kolportowano w całej Małopolsce Wschodniej. Wzywały w niej do powszechnej pomocy w powstaniu. Był to sygnał do pełnej mobilizacji. Klaudynki włączały się w pomoc przy organizowaniu powstania, gdziekolwiek zachodziła taka potrzeba. Komisarz pełnomocny Rządu Narodowego upoważnił Stowarzyszenie im. Klaudyny Potockiej do prac związanych z gromadzeniem składek przeznaczonych na zaopatrywanie lazaretów i inne potrzeby wojska w całej Galicji Wschodniej. Świadczyło to o dużych możliwościach logistycznych klaudynek, ich skuteczności i zaufaniu, którym władze powstańcze darzyły tę organizację.

Zbieraniem środków finansowych na rzecz powstania zajął się powołany niemal natychmiast Komitet Niewiast, w którym oprócz klaudynek były także inne polskie patriotki ze Lwowa. Pierwszą jego przewodniczącą była Hortensja Jakubowicz, później kierownictwo objęła Leonia Wild, która 20 września 1863 roku otrzymała odrębne pełnomocnictwo Rządu Narodowego. Panie działały systemem dziesiątkowym, rozliczając się z zebranych sum przed pełnomocnikiem Rządu Narodowego.

Zakonspirowane powstańcze szpitale powstawały najczęściej przy klasztorach i dworach szlacheckich. W Małopolsce Wschodniej istniało kilka takich powstańczych lazaretów, między innymi w Sokalu i Cieszanowie, tuż przy granicy z zaborami rosyjskim i austriackim.

W Sokalu, w klasztorze o. Bernardynów istniał przez cały okres powstania szpital. Zorganizowali go zakonnicy, a obsługiwało trzech lekarzy. Całodobowa opieka sanitarna nad rannymi spoczęła na barkach klaudynek. Ranni znajdowali się też pod opieką okolicznych dworów. Inny lazaret znajdował się w Cieszanowie. Był to największy lazaret powstańczy w Galicji Wschodniej.

Młodsze dziewczęta pracowały w domach. Zajmowały się produkcją amunicji (kule odlewano wówczas z ołowiu systemem chałupniczym), skubaniem szarpi (odpowiednik dzisiejszej gazy, wytwarzano je z poszarpanych ręczników części odzieży), przygotowywaniem opatrunków, szyciem mundurów, naprawą odzieży i bielizny powstańców.

Innym zajęciem klaudynek była pomoc więźniom politycznym i schwytanym powstańcom przetrzymywanym w więzieniach austriackich. Znalazły się też takie, które pomagały więźniom wydostać się z niewoli. Kilka takich akcji zakończyło się sukcesem. Organizowano przede wszystkim ucieczki więźniów, którym groziły długie i ciężkie kary oraz deportacja do Rosji. Było to zajęcie bardzo niebezpieczne, groziło bowiem surowymi konsekwencjami.

W 1868 roku we Lwowie powstała nowa tajna organizacja kobieca – Stowarzyszenie Czynnych Polek. W jej skład weszły lwowskie klaudynki, a także wiele innych kobiet. Celem była: „praca nad ludem, oświatą na wsi, nad samymi sobą i swoim najbliższym otoczeniem”. Znakiem rozpoznawczym był mały, czarny pierścionek. Czynne Polki między innymi zbierały fundusze na rzecz pomocy dzieciom i żonie zamordowanego przez Rosjan w Cytadeli Warszawskiej dyktatora powstania gen. Romualda Traugutta. Stowarzyszenie Czynnych Polek działało 10 lat.

W 1877 roku we Lwowie zawiązało się Kółko Serdecznych Polek, które skupiało dawne klaudynki i nowe kandydatki chętne do dalszej służby społecznej. Istniało 18 lat. Zajmowało się zbieraniem funduszy na realizację szlachetnych spraw służących narodowi i ojczyźnie. Po rozwiązaniu tej organizacji fundusze w niej zgromadzone przekazano skarbowi narodowemu oraz przeznaczono na inne szlachetne cele, między innymi działalność Stowarzyszenia Kobiet Rękodzielniczek i domu emerytowanych nauczycieli.

EWA I BOGUMIŁ LISZEWSKY, autorzy książek: *Polskie bohaterki* (2009), *Dzielne Polki* (2013) i *Piękne Polki. Opowieść o lwowskich klaudynkach* (2017) oraz biograficznych artykułów prasowych, a także stron internetowych.



Pierwsza przysięga Woj

**„Dzień wczorajszy, dzień 26 stycznia
– [1919 roku – TJ] to dzień w dzielnicach naszych
spod b. zaboru pruskiego – dzień prawdziwie historyczny. [...] wczoraj żołnierz polski w stolicy wielkopolskiej i we wszystkich garnizonach naszej dzielnicy uroczystą złożył przysięgę”
– obwieszczał „Kurier Poznański”.**

TADEUSZ JEZIOROWSKI



Współczesna definicja przysięgi jest tylko częściowo prawdziwa. Przez stulecia dla każdego było oczywiste, także dla rycerzy i żołnierzy polskich, również Żołnierzy Niezłomnych, że przysięga to odwołanie się przysięgającego do Boga. Od lat pomija się w Polsce to, co w katechizmie z 1568 roku (Katechizm albo nauka wiary y pobożności krześcijańskiej według uchwały S. Tridentskiego Concilium...) zawarł Walenty Kuczborski, kanonik krakowski: „Przysięgać nic innego nie jest, jedno Panem Bogiem świadczyć”. Obecna leksykografia odpowiada temu, co wprost wyraził autor hasła o przysiędze w *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej* PWN z 1967 roku: „W PRL, podobnie jak

w innych państwach socjalistycznych, przysięga została zastąpiona przez mające charakter świecki – przyrzeczenie”. I choć przytoczone stwierdzenie dotyczy prawa sądowego, to odzwierciedla przeprowadzoną manipulację słowną określenia czym jest przysięga, usuwając skutecznie ze świadomości dzisiejszego Polaka tysiącletnią tradycję jego rozumienia. Pozostał jedynie niemy gest do góry podniesionej przez przysięgającego ręki „sięgającej” Niebios, wskazującej na Boga branego na świadka.

Zaprzysiężenie wojsk powstającej Wielkopolski

Utożsamienie się z wiarą ojców było znakiem polskości pośród zaborców, dlatego

ska Wielkopolskiego

przytoczone dylematy nikomu ani przez myśl nie przeszły u progu odzyskiwanej niepodległości. Także organizatorom uroczystości zaprzysiężenia wojsk powstającej Wielkopolski.

Początek stycznia 1919 roku przyniósł nadzwyczaj dobre skutki wznieconego dopiero co, u schyłku grudnia ubiegłego roku, zbrojnego ruchu w Poznaniu. Niemal całą byłą prowincję pruską obejmującą Wielkopolskę opanowali powstańcy. Przypinane do czapek orły i białoczerwone kokardy oraz białoczerwone paski na kołnierzach pruskich mundurów już od 8 stycznia były znakami powstańczego wojska. W połowie stycznia dowodzenie przejął gen. Józef Dowbor Muśnicki, żołnierz z krwi i kości, doświadczony po wojnie w szeregach rosyjskich, twórca Korpusu Polskiego w Rosji, który postawił na organizację regularnej armii. Wojsko stanowią bowiem żołnierze świadomi złożonej przysięgi, jednolicie umundurowani. Już po tygodniu, bo 22 stycznia, Głównodowodzący wydał rozkaz dotyczący przepisów umundurowania dla podstawowego rodzaju wojsk – piechoty, nazwanej strzelcami, a dwa dni później ogłoszono w miejscowej prasie – „Kurierze Poznańskim” i „Dzienniku Poznańskim” – że uroczystości zaprzysiężenia wojska zaplanowano na 26 stycznia.

ŚWIADCZYLI PANEM BOGIEM

Na placu zasypanym śniegiem, który wciąż prószył, padła komenda: „Czapki zdjąć!”. Rozpoczęła się msza święta. Gdy czytano Ewangelię oficerowie przed ołtarzem staropolskim obyczajem dobyli do połowy broń z pochwy, a żołnierze w szeregach prezentowali broń. Już po przeczytaniu fragmentu Ewangelii ks. kanonik Łukomski poświęcił sztandar dla 1 Pułku Strzelców Wielkopolskich, a orkiestra zagrała *Boże coś Polskę*.

Fot. Wielkopolskie Muzeum Niepodległości

„Kurier Poznański” donosząc o wydarzeniu w relacji z 27 stycznia 1919 roku rozpoczynającej się od słów:

„wczoraj żołnierz polski w stolicy wielkopolskiej i we wszystkich garnizonach naszej dzielnicy uroczystą złożył przysięgę”, podkreślając niezwykłość wydarzenia, poprzedził ją pełnym żaru wstępem:

„Dzień wczorajszy, dzień 26 stycznia – to dzień w dzielnicach naszych spod b. zaboru pruskiego – dzień prawdziwie historyczny. Przeżywaliśmy wczoraj

chwilę, która przejdzie do historii Narodu, o której potomkowie nasi po wiekach mówić będą. Przeżywaliśmy chwilę, na którą pokolenia całe czekały od przeszło wieku. Przeżywaliśmy uroczystość, jakiej Poznań od czasów rozgrabienia Polski nie widział, o jakiej nawet marzyć nie śmiał. [...] Dreszcz niewystowionych, świętych uczuć przenikał zgromadzonych na uroczystości tysięcznych świadków i wstrząsał nami do głębi... Iż jakieś dziwnie szczęśliwe cisnęły się niepowstrzymane do oczu wszystkich... sen jak gdyby jakiś najczudniejszy z lat dziecięcych przeżywaliśmy na jawie”.

„Dziennik Poznański”, relacjonując tę samą uroczystość, dodał o powstańczej amii: „Zdaje się nam, że była ona zawsze, że nigdy właściwie istnieć nie przestała, że zbudziła się na nowo jakby z długiego snu, że to szumem skrzydeł orłowych zbudzone wojska”.

NIEPRZEPISOWA UŁANKA

 Uczestnik uroczystości rtm. Kazimierz Prandota-Trzciński ofiarował Wielkopolskiemu Muzeum Wojskowemu świetnie zachowaną podporucznikowską wielkopolską ułankę z 1919 roku, tyle że nieprzepisową, bo granatową. „Ach, panie kustosz, iluż ona balów była świadkiem” – mówił. W muzealnej sali były zdjęcia z uroczystości zaprzysiężenia. Rotmistrz, gdy je zobaczył, uśmiechnął się do swego kolejnego wspomnienia, a był świadkiem pułkownikowskiego raportu, bo stał obok: „Widzi pan tu, na zdjęciu, raportującego płk. Konarzewskiego? Proszę spojrzeć na dystynkcje”. Na fotografii był szczegół, ale jakże istotny dla żołnierza: pułkownik miał naszyte na rękawy płaszcza dystynkcje wyższe niż Głównodowodzący. Dowbor Muśnicki był w stopniu generała porucznika, co odpowiada obecnemu generałowi dywizji. Krawcy mieli ledwie tydzień na uszycie mundurów. Pracowali i w dzień, i w nocy, ale i tak nie zdążyli uszyć wszystkich. Najwidoczniej z tego pośpiechu krawiec pomylił galony na mundurze dla pułkownika i najważniejszy, najszerzy naszył na kształt generalskiego, tworząc w ten sposób oznaki generała broni. O sytuacji tej milczą kroniki, ale według relacji rtm. Trzcińskiego gen. Dowbor spurpurowiał, po czym odwrócił się raptownie i poszedł witać wojsko. W gazecie odnotowano, że „szedł krokiem szybkim, zdecydowanym, żołnierskim”. Szedł wzdłuż frontu oddziałów, salutował każdy, zatrzymując się i pozdrawiając: „Czołem ułani! Czołem żołnierze!”. Na co odpowiadało: „Czołem Panie Generale!”. W niejaki oddaleniu za generałem, zamiast obok, co widać na zdjęciu, podążał skonfundowany płk Konarzewski.

Chorągwie z Orłem Białym i tłumy na placu Wilhelmowskim

Zapowiedziane zaprzysiężenie odbyło się w niedzielę. Uroczystość miała rozpocząć się o godzinie 10.00, a dokładnie o 9.45. Już od rana niezliczone tłumy zmierzały w kierunku reprezentacyjnego placu Wilhelmowskiego (dziś plac Wolności), na którym do niedawna odbywały się parady pruskie, a teraz na stojących wokół domach witały wszystkich chorągwie z Orłem Białym. Redaktor „Kuriera” świadczył, że plac nosi nienawistne imię króla zabójcy, nie omieszkał dodać, że „należałoby go koniecznie przechrzcić”. Ludzie gęsto tłoczyli się na bokach placu. W oknach domów gromadzili się podekscytowani widzowie. Kwadrans przed 10.00 z nieodległego Bazaru, hotelu symbolu, ośrodka polskiego życia społeczno-umysłowego pod zaborem, ruszyli członkowie Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej, przedstawiciele władz, duchowieństwa i prasy, deputacja Wielkopolanek z ufundowanym sztandarem oraz kilku oficerów francuskich, by zająć po chwili miejsce w pobliżu ołtarza. Ołtarz zbudowano według projektu poznańskiego architekta Stanisława Mieczkowskiego. Ustawiony na podwyższeniu, na czerwonym tle, w otoczeniu zieleni lśnił blaskiem użyczo-

nego z zamku kórnickiego srebrnego tryptyku ze zbiorów Działyńskich. Otaczała go legenda polowego ołtarza króla Jana III spod Wiednia. Choć obie relacje nie są ze sobą zgodne, czy król modlił się przed nim przed wygraną z Turkami, czy też w podzięce za wiktoryę, ważna była świadomość, że to relikwia narodowa, aczkolwiek domniemana. A skoro wiązano go ze zwycięskim królem Janem III, to było oczywiste, że teraz staje przed nim wojsko. Czterech żołnierzy trzymało przed ołtarzem złocisty baldachim, pod którym czekał ks. kanonik Stanisław Łukomski z kapituły metropolitalnej, mający odprawić mszę świętą.

Przed ołtarzem stanęło wojsko

Wojsko ustawiono w szyku paradnym w podkowę. Na bokach końca placu, tam gdzie był ołtarz, konno, z lancami, z biało-czerwonymi proporczykami, stanął kwiat armii – ułani. Po przeciwnej stronie – artyleria z działami. Tuż przed godziną 10.00 przy dźwiękach granego przez orkiestrę mazurka *Jeszcze Polska nie zginęła* na plac wkroczył Głównodowodzący gen. Józef Dowbor Muśnicki ze sztabem. Odebrał raport od dowodzącego uroczystością płk. Daniela Konarzewskiego, dowódcy 1 Pułku Strzelców Wielkopolskich.

Na placu zasypanym śniegiem, który wciąż prószył, padła komenda: „Czapki zdjąć!”. Rozpoczęła się msza święta. Gdy czytano Ewangelię oficerowie przed ołtarzem staropolskim obyczajem dobyli do połowy broń z pochwy, a żołnierze w szeregach prezentowali broń. Przedziwny był to obraz: różne mundury, różna broń – pruskie pałasze „degen” (jak je po niemiecku nazywano, a co tłumaczono na szpady), rosyjska szaszka dragońska Głównodowodzącego i pierwsze szable przywiezione z Warszawy. Tylko te same serca, wszystkie gorące, polskie. Tuż po przeczytaniu fragmentu Ewangelii ks. kanonik Łukomski poświęcił sztandar dla 1 Pułku Strzelców Wielkopolskich, a orkiestra zagrała *Boże coś Polskę*.

Nadeszła szczególna chwila. Ks. Tadeusz Dykier, proboszcz kąkolewski cztery dni wcześniej mianowany duszpasterzem sił zbrojnych – wzywając cienie Mieszka I i Bolesława Chrobrego, których prochy spoczywają w katedrze poznańskiej – wskazywał na wielkość chwili i ważność przysięgi, „której słucha w tej chwili Ojczyzna cała”. Gdy podkreślił, że żołnierze mają przysiąc walczyć na życie

i śmierć, przez plac przetoczyła się odpowiedź: „Na życie i śmierć!”.

Ks. Łukomski, stojąc na stopniach ołtarza i odczytując rotę, przyjął przysięgę od Głównodowodzącego. Zaraz po tym ks. Dykier przeczytał przysięgę wojsku. Żołnierze głośno powtarzali jej słowa. Rogatywki – „rogatki”, jak je krawcy w ogłoszeniach polecali – zdążono uszyć tylko dla 1 Pułku Strzelców. Teraz trzymane w rękach przez przysięgających świadczyły o tym, że przysięgało wojsko polskie.

Nie sposób pominąć komentarz zawarty w relacji „Kuriera”: „Przez złożenie przysięgi dopiero wojsko nasze zyskało tę moralną podstawę, bez której żadna armia obyc się nie może. Odtąd żołnierz, który przysiągł, czuje się wewnętrznie związany ze sprawą, za którą walczy i z władzą której rozkazom podlega [...] przysięga nadaje dopiero służbie żołnierskiej ów stygmat dostojności, wpajając w najprostszego szeregowca świadomość potrzeby karności, poświęcenia i honoru rycerskiego, którego splamić nie wolno”.

Sztandar z Orłem Białym i krzyżem Virtuti Militari

Po błogosławieństwie wojska wręczono sztandar wyhaftowany w mieszczącym się w Bazarze zakładzie J. Eichstaedta, pomysłodawcy i jego ofiarodawcy. Po jednej stronie był wizerunek Orła Białego, a po drugiej – złoty krzyż Virtuti Militari. Zatem Wielkopolska pierwsza przypominała o tym nieprzywrocnym jeszcze wojennym znaku zasługi żołnierskiej. Wielkopolanki ofiarowały sztandarowe drzewce ze srebrnym orłem. Członek Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej Wojciech Korfanty stanął z poświęconym sztandarem przed gen. Dowborem Muśnickim i po przemowie wręczył go jako symbol ideałów żołnierskich. Generał ukląkł, ucałował kraj sztandaru, a potem przekazał go gen. Filipowi Dubiskiemu, dowódcy 1 Dywizji Strzelców Wielkopolskich, który powtórzył gest Głównodowodzącego. Podobnie uczynił płk Konarzewski, dowódca pułku, przejmując sztandar z rąk dowódcy Dywizji. Po nim uklękli i ucałowali przyjmowany sztandar członkowie pocztu sztandarowego. „Była to chwila do głębi wzruszająca” – zapisał poruszony reporter „Kuriera”. Przemówił gen. Dowbor Muśnicki. Zakończył okrzykiem na cześć Polski wolnej i niepodległej, trzykrotnie powtórzonym przez wojsko.



Na rozkaz gen. Dowbora stanęło 80 podoficerów byłej armii pruskiej, mianowanych przez Komisariat Naczelnej Rady Ludowej oficerami. Przemówił Korfanty, a Głównodowodzący potwierdzał ich awans, podając każdemu rękę. Korfanty wystąpił ponownie, tym razem wznosząc powtórzony przez wojsko i publiczność okrzyk: „Niech żyje!” na cześć gen. Muśnickiego. Generał natomiast wznosił okrzyk na cześć wojsk polskich, podjęty przez publiczność. Dwaj chłopcy podali mu dwa wieńce.

Uroczystość zakończyła wspaniała defilada wszystkich oddziałów przy dźwiękach orkiestry. Szli strzelcy ze sztandarem, ze stukotem końskich kopyt przejechali ulanami z białoczerwonymi proporczykami na lancach, przetoczyła się artyleria. „Patrząc na to wszystko w pierś naszą wstępowało przekonanie, że nasze dzisiejsze wojsko narodowe nawiąże złotą nić wspólnoty z bohaterami przodkami Narodu, że karne i chłobre powiększy chwałę oręża polskiego, że stojąc nieugięte a czujnie na straży Ojczyzny – zabezpieczy Narodowi Ojczyznę wielką, całą, niepodzielną, niepodległą”.

Radosnym wiwatom nie było końca. „Zapał był tak ogromny, że gdy po ukończonej defiladzie generał Dowbor Muśnicki zamierzał udać się do oczekującego nań samojazdu, tłum porwał go na ramiona i od Domu Przemysłowego [przed którym przyjmowano defiladę – TJ] aż do Biblioteki Raczyńskich poniósł go do autobusu. Automobil posuwał się następnie wolno objeżdżając cały plac dokoła wśród nieustannych wybuchów radości tysięcznych tłumów. Generał, stojąc przez cały czas, ścisnął wyciągnięte ku sobie dłonie, a z okien padały na niego kwiaty. Był to objazd prawdziwie tryumfalny wodza naczelnego – przepiękne zakończenie tej wzruszającej do głębi, krzepiącej i pamiętnej uroczystości”. Kilku fotografów wykonywało zdjęcia na placu Wileńskim. Śnieg cały czas prószył. ■

TADEUSZ JEZIOROWSKI, kierował Wielkopolskim Muzeum Wojskowym w latach 1973-2012, od 1991 jako kurator; członek Komisji Heraldycznej przy MSWiA, w Kancelarii Prezydenta RP członek zespołu do opracowania projektu nowego odznaczenia wojskowego nadawanego za wybitne czyny bojowe, obecnie zespołu do opracowywania i opiniowania spraw związanych z orderami i odznaczeniami, heraldyką i weksylologią. Tekst powstał na podstawie relacji z „Kuriera Poznańskiego” nr 22 z 28 stycznia 1919 roku, „Dziennika Poznańskiego” nr 22 z tego samego dnia oraz serii 22 fotografii wykonanych 26 stycznia 1919 roku przez fotografów z zakładu Kazimierza Gregora w Poznaniu.

Zwycięskie wojsko Wielkopolan



Wojsko Wielkopolskie odegrało kluczową rolę w powrocie Wielkopolski w granice Rzeczypospolitej. Stanowiło nie tylko siłę militarną, lecz przede wszystkim argument wykorzystywany przez polityków w Wersalu i w Warszawie.

MICHAŁ POLAK

Przez prawie 100 lat od wybuchu powstania wielkopolskiego organizacja i dokonania bojowe Wojska Wielkopolskiego były wysoko oceniane nie tylko przez współczesnych, ale także przez potomnych. O skuteczności poznańczyków z szacunkiem wypowiadali się zarówno Polacy, jak i wrogowie odrodzonej Polski. Po przegranej w 1920 roku wojnie polsko-bolszewickiej dowódcy Armii Czerwonej szczegółowo analizowali przyczyny klęski. W wydanej w 1925 roku książce *Od Dźwiny ku Wiśle* Jewgienij Siergiejew pisał, że od maja 1920 roku poznańczycy stanowili trzon Wojska Polskiego, zachowując zdolność do walki w najbardziej krytycznych momentach działań bojowych. Natomiast według Nikołaja Kakurina i Władymira Melikowa „z najlepszej strony pod względem uporczywości i zdolności bojowej prezentowały się dywizje poznańskie, za nimi siły hallerowskie i w końcu dywizje legionowe” (*Wojna s białopoliakami 1920, 1925*).

Zasługi Głównodowodzącego mjr. Stanisława Taczaka

Opinie te potwierdzają wartość organizacyjno-bojową Wojska Wielkopolskiego. Formację tę stworzono z sił powstańczych zorganizowanych po wybuchu powstania wielkopolskiego 27 grudnia 1918 roku. Od listopada do grudnia 1918 roku, po klęsce cesarskich Niemiec i rozejmie w Compiègne, w Wielkopolsce trwały przygotowania na wypadek wybuchu powstania. Dzięki umiejętnym działaniom politycznym Polacy wykorzystali do swych celów instytucje stworzone przez rewolucję niemiecką, takie jak rady robotniczo-żołnierskie, które w Wielkopolsce szybko zdominowali Polacy. Najważniejszym jednak elementem, który rzutował na możliwość wybuchu powstania, było stworzenie formacji policyjnych kontrolowanych przez rady, a mianowicie Służby Straży i Bezpieczeństwa.

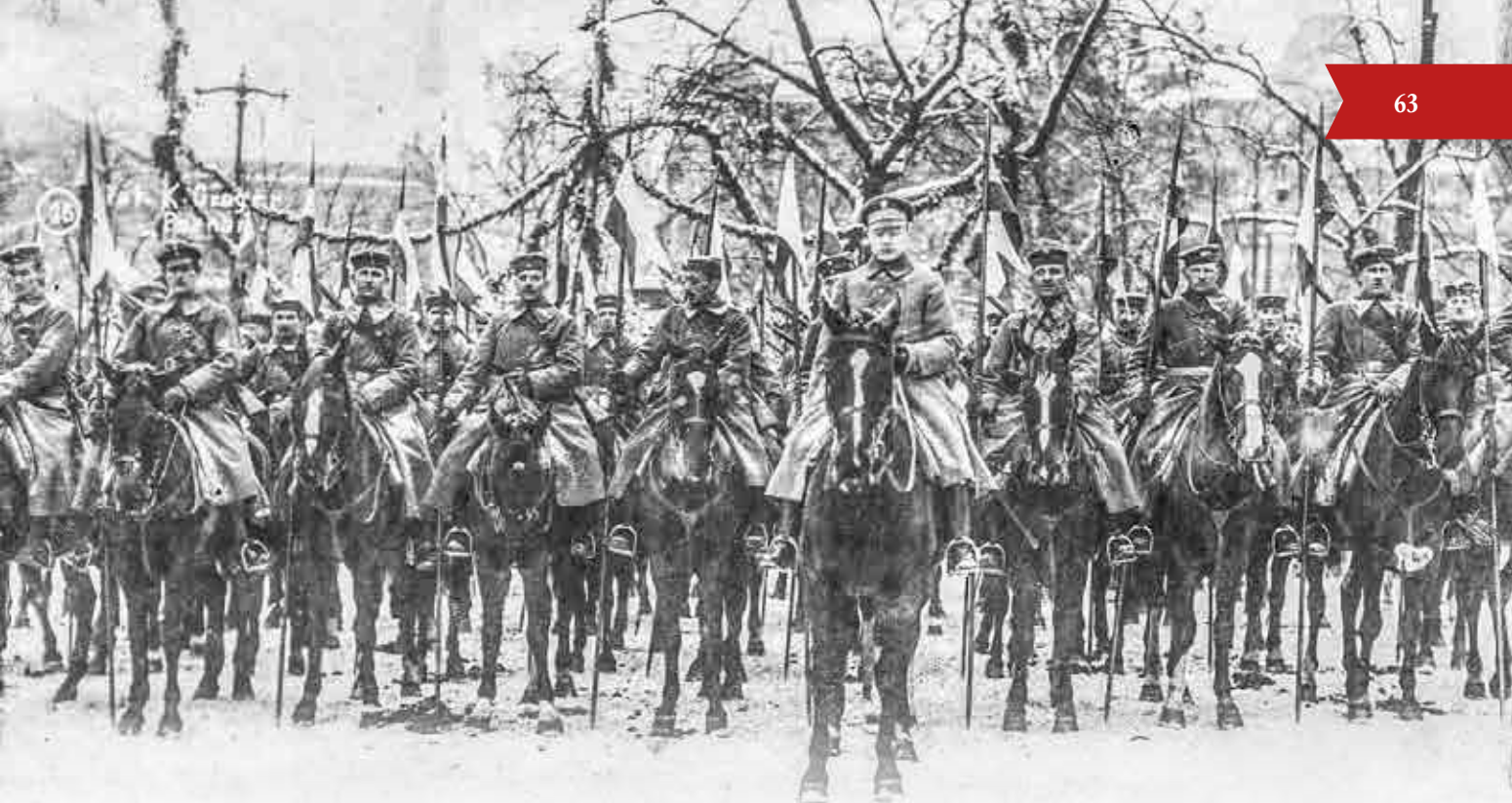
Duży wkład w powodzenie pierwszego etapu powstania, czyli do połowy stycznia 1919 roku, miał Głównodowodzący mjr Stanisław Taczak. Podczas pierwszych niecałych trzech tygodni powstania udało się zdobyć i utrzymać większość objętych zrywem obszarów i w miarę możliwości dawać odpór kontratakom niemieckim. Stworzono pierwszą strukturę dowodzenia oddziałami powstańczymi oraz wyznaczono dowódców poszczególnych obszarów operacyjnych. Wskazano cele operacyjne powstania i stworzono podstawy do ich realizacji. Powstały podwaliny pod formowanie w Wielkopolsce regularnej armii. Siły powstańcze 16 stycznia liczyły łącznie 14 tys. żołnierzy, nie uwzględniając kilkunastu tysięcy w Straży Ludowej.

Plan działania dowódcy Józefa Dowbora-Muśnickiego

Jednak właściwe działania, mające na celu zorganizowanie regularnego Wojska Wielkopolskiego, podjął gen. por. Józef Dowbor-Muśnicki. Od 16 stycznia został on nowym dowódcą z polecenia Józefa Piłsudskiego po pertraktacjach z Naczelną Radą Ludową. Był wykształconym oficerem sztabowym, organizatorem i zwolennikiem regularnej armii. Miał jednak trudności w nawiązywaniu kontaktów z podwładnymi i mentalność carskiego oficera, co Wielkopolanie odebrali z rezerwą.

Plan działania Dowbora-Muśnickiego zakładał uregulowanie organizacji oddziałów powstańczych i zaprowadzenie w nich dyscypliny wojskowej przez ujednolicenie dowództwa, reorganizację struktury i osłabienie regionalnego charakteru wojsk, co miało – w jego ocenie – przełożyć się na skuteczność działania. Na podstawie dekretu Komisarzatu Naczelnej Rady Ludowej ogłosił on 17 stycznia 1919 roku pobór do wojska roczników 1897–1899.

Oprócz zwiększenia stanu wojsk przyczyniło się to do utra-



ty charakteru regionalnego oddziałów i zwiększenia dyscypliny w szeregach. Następnego dnia gen. Dowbor-Muśnicki zatwierdził dotychczasowy podział frontu wielkopolskiego na cztery odcinki: północny – dowodzony przez ppłk. Kazimierza Grudzielskiego, zachodni – dowodzony przez płk. Michała Milewskiego, południowo-zachodni – dowodzony przez ppor. Bernarda Śliwińskiego oraz południowy – dowodzony przez ppor. Władysława Wawrzyniaka, a od 13 lutego przez płk. Jana Kuczewskiego.

Uroczysta przysięga Dowództwa Głównego (DG) i oddziałów Okręgu Wojskowego I również silnie integrowała wojsko. 26 stycznia 1919 roku na placu Wolności w Poznaniu przysięgano: „Polsce, ojczyźnie mojej i sprawie całego Narodu Polskiego [...] oraz że: „Komisariatowi Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i dowódcom, i przełożonym swoim [...] posłuszny będę”. Ważne były także ostatnie słowa przysięgi: „po zjednoczeniu Polski złożę przysięgę żołnierską, ustanowioną przez polską zwierzchność narodową!”¹.

Wojsko integrowało także wprowadzenie rozporządzeń o sądach doraźnych i utworzenie sądów w Gnieźnie i Ostrowie Wielkopolskim, co miało przyczynić się do podwyższenia dyscypliny wśród rzesz ochotników. Pierwszym trudnym wyzwaniem dla Józefa Dowbora-Muśnickiego była reorganizacja i rozbudowa Dowództwa Głównego. Brak oficerów okazał się poważną przeszkodą dla tworzenia regularnej, kilkudziesięciotysięcznej armii. Dzięki staraniom dowódcy powstania w ciągu kilku tygodni do Wielkopolski z Warszawy przybyło 181 oficerów, w tym jego byli podkomendni z I Korpusu Polskiego i armii rosyjskiej oraz oficerowie z armii austriackiej i legioniści. Zabieg ten był potrzebny, by można było obsadzić stanowiska inspektorów broni, dowództw frontów, dywizji, brygad i pułków. Grono młodszych oficerów powiększało się dzięki awansowaniu najzdolniejszych podoficerów.

Rotmistrz Teodor Raszewski na czele kombinowanego szwadronu Pułku Konnych Strzelców Straży Poznańskiej (od 29 stycznia 1919 roku 1 Pułku Ułanów Wielkopolskich) podczas uroczystości zaprzysiężenia Wojska Wielkopolskiego w Poznaniu, 26 stycznia 1919 roku. Fot. Muzeum Powstania Wielkopolskiego

Rokowania polsko-niemieckie w Berlinie

Szybka reorganizacja i rozbudowa wojska była niezbędna, ponieważ Niemcy przeszli w drugiej połowie stycznia do zdecydowanych działań zaczepnych na froncie wielkopolskim, podejmując próbę zakończenia zryw. Na początku lutego 1919 roku w Berlinie rozpoczęły się rokowania polsko-niemieckie. Jednak dopiero dzięki zabiegom Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej i Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu oraz poparciu Francji 16 lutego Niemcy podpisali w Trewirze rozejm. Do tego czasu gen. Dowbor-Muśnicki wydał rozkazy do formowania sztabu 1 Dywizji Strzelców Wielkopolskich i czterech pułków piechoty. Obok pułków piechoty formowano 1 i 3 pułk ułanów, pułk artylerii lekkiej, dywizjon artylerii ciężkiej, bataliony saperów, telegrafistów i radiotelegrafistów, kompanię żandarmerii i oddział kabinów maszynowych.

Uregulowano również status Straży Ludowej, która od 6 lutego zaczęła podlegać Dowództwu Głównemu. Głównodowodzący mianował Juliana Lange naczelnym dowódcą Straży Ludowej w byłym zaborze pruskim, co umożliwiło bardziej efektywne wykorzystanie straży w służbie garnizonowej.

Rozejm w Trewirze nie przyniósł zasadniczego osłabienia gotowości bojowej po obu stronach frontu wielkopolskiego. ▶

skiego. Wiele dowódców niemieckich nie zamierzało pogodzić się ze skutkami przegranej konfliktu. Prowokacje niemieckie i ciągłe utarczki na linii rozejmowej zmuszały Dowództwo Główne do zwiększania stanu liczebnego wojsk wielkopolskich, co miało się okazać możliwe także dzięki olbrzymiej ofiarności społeczeństwa. Decyzją Dowództwa Głównego z 4 marca 1919 roku do służby powołano roczniki 1895–1896 i 1900, a decyzją z 24 kwietnia roczniki: 1891–1894 i 1901. Obowiązkiem służby objęto oficerów i lekarzy urodzonych po 1869 roku.

Formowanie kolejnych jednostek

W celu zmniejszenia niedoboru oficerów między innymi utworzono Wielkopolską Oficerską Szkołę Piechoty oraz Szkołę Artylerii. W marcu 1919 roku Wojsko Wielkopolskie liczyło ponad 50 tys. żołnierzy. Podjęto również decyzję o organizacji dwóch kolejnych dywizji: 2 i 3 Dywizji Strzelców Wielkopolskich. W maju Dowództwo Główne rozpoczęło także formowanie jednostek śląskich (Bytomski Pułk Strzelców) i pomorskich (Toruński Pułk Strzelców). Zbudowano też trzy pociągi pancerne i uruchomiono produkcję amunicji. Na początku czerwca 1919 roku Wojsko Wielkopolskie składało się z trzech dywizji piechoty, pułków toruńskiego i bytomskiego, brygady jazdy, trzech pułków artylerii lekkiej, dwóch pułków artylerii ciężkiej, dywizjonu artylerii konnej, grupy lotniczej, wojsk balonowych, dwóch batalionów saperów, batalionów łączności, batalionu kolejowego, oddziałów sanitarnych, samochodowych, żandarmerii i innych, co ogółem dawało 1245 oficerów i 68 699 szeregowych.

Tymczasem walki o granice Rzeczypospolitej związane były z kolejnymi wyzwaniem stawianymi Wojsku Wielkopolskiemu. W marcu 1919 roku część formacji wielkopolskich walczyła na froncie wschodnim, pod

Lwowem, Tarnopolem, Wilnem, Mińskiem, Bobrujskiem i nad Dźwiną. Jednak wobec wiosennego zagrożenia większość oddziałów wycofano na front wielkopolski.

Symbolicznym momentem dla organizacji Wojska Wielkopolskiego było jego podporządkowanie operacyjne Naczelnikowi Państwa, co stało się w Belwedrze 25 maja 1919 roku.

Zwiększenie zagrożenia ofensywą niemiecką nastąpiło w maju 1919 roku i było kolejnym impulsem do rozbudowy Wojska Wielkopolskiego, które w końcu czerwca liczyło już około 100 tys. żołnierzy, przy niezmienniej aktywnej pomocy ludności Wielkopolski. Zreorganizowano po raz kolejny plan obronny dla frontu poznańskiego. Napięcie osiągnęło apogeum w drugiej połowie czerwca, w dniach poprzedzających podpisanie przez Niemców traktatu pokojowego. Doszło wówczas do wymiany ognia i wielu incydentów na linii rozejmowej.

Wojsko Wielkopolskie dowodziło ogromnego poświęcenia i ofiarności całego społeczeństwa Wielkopolski oraz było wyrazem jego woli do odzyskania niepodległości. Siła tego wojska, oprócz wartości czysto bojowej, tkwiła również w aurze armii zwycięskiej, doborowej, zdolnej wykonać najtrudniejsze zadania. Swą wartość oddziały Wojska Wielkopolskiego potwierdziły niejednokrotnie w latach 1919–1920 podczas walk II Rzeczypospolitej o granice.

DR HAB. MICHAŁ POLAK, prof. PKosz., dziekan Wydziału Humanistycznego Politechniki Koszalińskiej. Historyk i ekonomista. Jego badania koncentrują się na międzynarodowych, gospodarczych i biograficznych aspektach powstania wielkopolskiego i Wojska Wielkopolskiego, emigracyjnej myśli ekonomicznej 1939–1989, historii II wojny światowej oraz polityczno-gospodarczej problematyce Europy powojennej. Autor lub współautor ponad 120 publikacji, w tym 16 książek i wyborów źródeł.

¹ Zob. tekst przysięgi w „Kurier Poznański” nr 22 z 28 stycznia 1919 roku. Zob. także dok. nr 124, Zaprzysiężenie Dowództwa Głównego sił powstańczych w: *Powstanie wielkopolskie 1918–1919. Wybór źródeł*, wybór i opracowanie Antoni Czubicki i Bogusław Polak, Poznań 1983, s. 247–249.

GENERAŁ DOWBOR-MUŚNICKI I WOJSKO WIELKOPOLSKIE

W związku ze zmianą statusu ziem polskich byłego zaboru pruskiego 1 sierpnia Sejm RP uchwalił ustawę o tymczasowej organizacji zarządu byłej dzielnicy pruskiej. Na podstawie dekretu Naczelnego Wodza utworzono 21 sierpnia w Poznaniu Dowództwo Okręgu Generalnego z dowodzącym gen. ppor. Zygmuntem Zielińskim, a gen. broni Józef Dowbor-Muśnicki został mianowany dowódcą Frontu Wielkopolskiego. Jego wojska przeprowadziły w styczniu 1920 roku rewindykację ziem przyznanych Polsce w myśl traktatu wersalskiego, aby następnie przesunąć 2 i 3 Dywizję Piechoty na wschód, gdzie gromadziły się wojska do ofensywy na Kijów. Według stanu z 1 listopada 1919 roku Wojsko Wielkopolskie liczyło 1642 oficerów i 92 044 szeregowych, dysponując 13 338 końmi, 1015 karabinami maszynowymi, 146 działami polowymi, 219 działami ciężkimi, 38 samolotami, 214 granatnikami, 3 pociągami pancernymi i kilkudziesięcioma samochodami różnych typów. Dane te nie uwzględniają szeregów Obrony Krajowej.



FOT. MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO, ARCHIWUM



JEDNODNIÓWKI HISTORYCZNE

stylizowana seria edukacyjna





Pierwszy Głównodowodzący powstania wielkopolskiego

Mjr Stanisław Taczak 5 stycznia 1919 roku objął dowództwo nad wszystkimi oddziałami polskimi w zaborze pruskim i rozpoczął formowanie kadry dowódczej oraz struktur zwycięskiego wojska powstańczego.

BOGUSŁAW POLAK

Nad poznańską Cytadelą 30 listopada 1988 roku pojawił się śmigłowiec wojskowy, który z Malborka transportował prochy gen. Stanisława Taczaka. Trumnę ze szczątkami generała żołnierze złożyli na ławecie armatniej. W kondukcje na poznański Cmentarz Zasłużonych Wielkopolan podążały oficjalne delegacje, poczty sztandarowe, kompania honorowa. Nad otwartą mogiłą przemówił ks. mjr Marian Sternik, po czym trumnę opuszczono do grobu przy dźwiękach sygnału Wojska Polskiego i salwie honorowej.

Wykształcenie i kariera naukowa, awanse wojskowe

W 1914 roku Taczak jako oficer rezerwy, mimo ukończenia czterdziestego roku życia,

został zmobilizowany i rozpoczął służbę w 46 Pułku Piechoty Obrony Krajowej. Najpierw objął dowództwo kompanii, a po uzyskaniu awansu na stopień kapitana 14 kwietnia 1915 roku – dowództwo batalionu. Jego pułk skierowano na front rosyjski, gdzie uczestniczył w wielu walkach.

Polak z niemieckiej armii zaakceptowany przez Piłsudskiego

Na własną prośbę 11 grudnia 1916 roku został przydzielony jako instruktor do II batalionu 6 Pułku Piechoty Legionów Polskich w Nałęczowie, następnie odbywał służbę w Dęblinie, gdzie: „pozostawił po sobie pamięć dobrego patrioty, który umiał w szere-

STANISŁAW TACZAK

**URODZONY 8 KWIETNIA 1874 ROKU
W MIESZKOWIE K. JAROCINA. Ukończył
Akademię Górniczą we Freibergu
(Saksonia), uzyskując tytuł inżyniera hutnika.
Otrzymał asystenturę w Katedrze Chemii Węgla
Instytutu Doświadczalnego Politechniki
Berlińskiej w Dahlem. Prof. dr Fridrich
W. Hinrichsen zaproponował mu współau-
torstwo *Chemii węgla*.**

Fot. Wojskowe Biuro
Historyczne



gach podkomendnych podtrzymać i rozbudzić miłość do ojczyzny”¹. Od kwietnia 1917 roku służył w Polskiej Sile Zbrojnej (Polnische Wehrmacht). W listopadzie 1918 roku w Warszawie zgłosił się do dyspozycji ministra spraw wojskowych jako pierwszy Polak z armii niemieckiej. Otrzymał przydział do Oddziału Naukowego (VII) Sztabu Generalnego. Był współorganizatorem manifestacji Polaków, byłych żołnierzy armii niemieckiej,

która 17 listopada 1918 roku przeszła ulicami Warszawy. W połowie grudnia 1918 roku uzyskał urlop i wyjechał do żony, syna i córki w Berlinie. W drodze powrotnej 28 grudnia zatrzymał się w Poznaniu, aby odwiedzić siostrę, Marię Śniegocką i brata Teodora, doktora teologii, profesora prawa kanonicznego, zaangażowanego w polskie życie społeczno-polityczne. To on poinformował komisarzy Naczel-

nej Rady Ludowej (NRL) Stanisława Adamskiego i Wojciecha Korfanteo, że do Poznania przybył jego brat, oficer polskiego Sztabu Generalnego. Wszystko przemawiało za kandydaturą kpt. Taczaka na głównodowodzącego powstania: był Wielkopolaninem, oddanym sprawie patriotą, od lat nie angażował się w działalność polityczną, znał specyfikę armii pruskiej i jej zasady organizacyjne, miał swoje zdanie w sprawie rozwoju WP i liczne kontakty w Warszawie. Pewną przeszkodą był brak przygotowania operacyjnego. Telefonicznie uzyskano akceptację Józefa Piłsudskiego i Sztabu Generalnego, skąd Taczaka oddelegowano na czas pełnienia funkcji w Poznaniu.

Dowodzenie z hotelu „Royal”

Dowództwo Główne zorganizowano w pomieszczeniach hotelu „Royal” przy ulicy Święty Marcin. Jego działalność do 5 stycznia 1919 roku, czyli do formalnego przejęcia władzy przez Komisariat Naczelnej Rady Ludowej, prowadzona była półjawnie. Właśnie tego dnia Taczakowi, awansowanemu 2 stycznia do stopnia majora, formalnie podporządkowano oddziały polskie w całym zaborze pruskim, zarówno jawne, jak i tajne, uznając w ten sposób jedność wszystkich sił pod wspólnym dowództwem w Poznaniu. Mjr Taczak zaczynał od zera – bez niezbędnej kadry oficerów, bez zorganizowanych służb, nie znając ludzi i nie mając kontaktu z terenem. Organizacja, choćby prowizorycznego sztabu, była dodatkowo utrudniona działaniem w Poznaniu kilku ośrodków rozkazodawczych.

Jedną z pierwszych jego czynności było opracowanie etatu Dowództwa Głównego w czterech wydziałach: operacyjnym, organizacyjnym, personalnym, broni i amunicji. Komisariat Naczelnej Rady Ludowej 2 stycznia 1919 roku zatwierdził etat DG. Do 15 stycznia na stanowiskach kierowniczych w Dowództwie pracowało 18 oficerów, z których 15 odbyło służbę w armii niemieckiej. Wydawano rozkazy dzienne i wewnętrzne, instrukcje taktyczne dla oddziałów frontowych. Zarówno Służbę Straży i Bezpieczeństwa, jak i Straż Ludową podporządkowano Dowództwu Głównemu, a polsko-niemiecką Komendę Miasta Poznania rozwiązano, wprowadzając w ten sposób jedność rozkazodawczą. Dzięki interwencji Dowództwa Głównego w Komisariacie NRL uporządkowano też sytuację w terenie, gdyż powiatowe, miejskie i wiejskie Rady Ludowe odsunięto od spraw wojskowych. Do 15 stycznia 1919 roku Dowództwo utworzyło liczne ogniwa dowodzenia, zarówno w swoich ramach, jak i dla przyszłego Szefostwa Apropowizacji. Powołano sekcję sanitarną, inspekcję koni i taborów, komendę linii kolejowych, biuro kartograficzne, biuro płatnika, referat lotniczy oraz automobilowy i inne. Dla bazy organizacyj-

nej powstania przyjęto podwójną strukturę organizacyjną: poziomą, terytorialną – od powiatów z komendantami, dalej okręgi wojskowe i dowództwa frontów oraz strukturę pionową, obejmującą proces przekształcania się luźnych oddziałów powstańczych w regularne wojsko. Głównodowodzący zamierzał tworzyć je w dwóch etapach: w pierwszym planowano zorganizować niższe jednostki taktyczne (bataliony, baterie, szwadrony) trzech podstawowych rodzajów broni (piechoty, artylerii, kawalerii) oraz kadry dla wojsk specjalnych (technicznych) i lotnictwa, a w drugim etapie z jednostek tych miano utworzyć brygady i dywizje.

Zasady organizacji

W rozkazach dziennych Dowództwa Głównego ogłoszono zasady organizacji piechoty i karabinów maszynowych (11 stycznia), żandarmerii (9 stycznia), artylerii (12 stycznia), oddziałów samochodowych (10 stycznia) i łączności (15 stycznia). Organizacja oddziałów samochodowych podlegała Wydziałowi V Dowództwa, oddziałów telefonicznych – Dowództwu Oddziałów Telefonicznych w Poznaniu, natomiast piechoty, karabinów maszynowych i żandarmerii – dowództwom Okręgów Wojskowych. Stworzono też niezbędne rezerwy operacyjne, które kierowano do najbardziej zagrożonych rejonów.

W pierwszym rzędzie podporządkowano Dowództwu Głównemu 24 komendy powiatowe. 7 stycznia 1919 roku Wielkopolskę podzielono na siedem okręgów wojskowych, a 13 stycznia utworzono dwa kolejne. Na potrzeby okręgów utworzono 13 obwodów uzupełnień. Przewidywano też wprowadzenie obowiązkowego poboru dla roczników 1899–1901. Uregulowano sprawy poboru oficerów, podoficerów i szeregowców, przyznano dodatki dla ich dzieci. Wszystkim oficerom i szeregowym przysługiwało bezpłatne wyżywienie i kwatery.

Głównodowodzący i jego sztab sformowali dowództwa frontowe jako ruchome dowództwa operacyjne. Zwarta linia frontu polsko-niemieckiego była gwarancją nie tylko możliwości rozszerzenia zasięgu powstania, ale także utrzymania polskiego stanu posiadania w przypadku ofensywy niemieckiej. Stanisław Taczak, chcąc zabezpieczyć Poznań, będący centrum powstania, rozkazał opanować niemiecką stację lotniczą na Ławicy, co nastąpiło w nocy z 5 na 6 stycznia 1919 roku.

Już 1 stycznia 1919 r. mjr Taczak mianował ppłk. Kazimierza Grudzielskiego „dowódcą nad odcinkiem północno-wschodnim od 4 I 1919 r.” Do wykonania rozkazów Grudzielski przystąpił 2 stycznia 1919 roku. Nie mniejszą uwagę głównodowodzący przywiązywał do rozwoju sytuacji w zachodniej Wielkopolsce. Zadania organizacji frontu w tej części regionu i szczegółowe wytyczne operacyjne mjr Taczak powierzył

ppor. Kazimierzowi Zenktelerowi. W powiatach południowo-zachodniej Wielkopolski dopiero 6 stycznia walkę podjęli powstańcy z Gostynia i okolic, dowodzeni przez por. dr. Bernarda Śliwińskiego. Oficjalnie wyznaczono go dowódcą grupy „Leszno”. W południowej części Wielkopolski około 7 stycznia dowództwo Ostrowskiego Okręgu Wojskowego i odcinka frontowego powierzono por. Władysławowi Wawrzyniakowi.

Skuteczność mimo wszystko

Pod koniec pierwszej dekady stycznia 1919 roku Dowództwo Główne podejmowało skuteczne działania taktyczno-operacyjne, między innymi przygotowując zwycięską bitwę szubińską, która toczyła się od 8 do 13 stycznia 1919 roku oraz zakończoną niepowodzeniem akcję pod Zbąszyniem przeprowadzoną 12 stycznia 1919 roku.

Czas od 28 grudnia 1918 roku do 15 stycznia 1919 roku to dla Głównodowodzącego i sztabu Dowództwa Głównego najważniejszy okres w przebiegu powstania w Wielkopolsce. Efekty działalności pierwszego Głównodowodzącego przeszły wszelkie oczekiwania. Mimo wspomnianych wcześniej trudności do końca pierwszej dekady stycznia mjr. Stanisławowi Taczakowi udało się utrzymać osiągnięcia powstania, utworzyć silny front antyniemiecki, umożliwiając rozwiniecie działań zaczepnych na miarę własnych sił. Mjr Taczak i sztab Dowództwa Głównego wyznaczyli też cele operacyjne powstania i stworzyli podstawę do ich realizacji.

Działalność Stanisława Taczaka i jego sztabu ograniczyła nadmierna inicjatywę dowódców. Najpierw dokonano ewidencji oddziałów i uzyskano dane co do ich uzbrojenia, zobowiązano dowódców powiatów do nadsyłania sprawozdań i ankiet dotyczących organizacji i działań podległych im oddziałów, co ułatwiło pracę nie tylko biur ewidencyjnych, ale i Dowództwa. Bardzo przydatne dla niedoświadczonych dowódców okazały się instrukcje organizacyjno-taktyczne. Wydział I b sporządził cztery.

Utworzenie frontu i swoboda działań organizacyjnych

10 stycznia 1919 roku siły powstańcze na odcinku północnym liczyły 2800 ludzi, na zachodnim – 1600, na południowo-zachodnim – 900, na południowym – 1300, a w Poznaniu – 2400, czyli łącznie około 9 tys. powstańców, bez formacji Straży Ludowej. Tydzień później, 16 stycznia, siły te na poszczególnych odcinkach liczyły odpowiednio: 4800, 2400, 1600, 1900, a w Poznaniu 3200, czyli 13 900 ludzi.

Utworzenie frontu zapewniło Dowództwu Głównemu swobodę działań organizacyjnych w formowaniu podstaw armii powstańczej. Dowództwo miało zamiar

rozszerzyć powstanie na Pomorze, ale utrudniały to decyzje polityczne. Mjr Taczak utrzymywał dobre kontakty ze Sztabem Generalnym Wojska Polskiego i Ministerstwem Spraw Wojskowych. W miarę możliwości starał się też zaopatrzyć oddziały WP w broń i amunicję, robiąc pierwszy krok do zjednoczenia formacji wielkopolskich z Wojskiem Polskim.

Przeciwnik zatargów kompetencyjnych

„Obcy sprawom politycznym”, jak sam pisał o sobie, był przeciwnikiem wszelkich sporów i zatargów personalno-kompetencyjnych. Z poparciem Komisarjatu NRL usunął z Poznania Mieczysława Palucha, rozwiązał Komendę Służby Straży i Bezpieczeństwa, uniemożliwił dowódcom Straży Ludowej wpływanie na decyzje Poznańskiego Okręgu Wojskowego, wymógł na Komisarjacie NRL wydanie dyrektyw zabraniających działaczom terenowych rad ludowych ingerowania w sprawy leżące w kompetencjach dowódców garnizonów i okręgów. Taczak i jego sztab byli lojalni wobec władz politycznych w Poznaniu. Ich działalność organizacyjno-dowódcza umocniła autorytet polityczny Komisarjatu NRL, przydając mu tak ważny atrybut wojskowy, zwłaszcza w stosunku do władz pruskich, ludności niemieckiej w Wielkopolsce, nie mówiąc już o stosunkach z aliantami i Warszawą.

Mjr Taczak przekazał gen. Józefowi Dowborowi-Muśnickiemu zorganizowany sztab Dowództwa Głównego, kadry przyszłego Szefostwa Apropowizacji, dowództwa frontowe i terytorialne, kadry przyszłej armii regularnej. Nowy głównodowodzący obejmował więc Dowództwo w uporządkowanej sytuacji.

Mjr Stanisław Taczak, awansowany do stopnia generała brygady, służbę zawodową w wojsku pełnił do 1930 roku, piastując różne funkcje dowódcze. Jako ochotnik, emerytowany generał, we wrześniu 1939 roku zgłosił się do Armii „Poznań”. Po kapitulacji całą okupację przeżył w niemieckich oficerskich obozach jenieckich. Po wyzwoleniu wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Do kraju powrócił w 1946 roku i zamieszkał w Malborku, gdzie zmarł 2 marca 1960 roku. Pochowany został na cmentarzu w Malborku Kadłowie. ■

PROF. ZW. DR HAB. BOGUSŁAW POLAK, dziekan Wydziału Ekonomii i Zarządzania oraz Wydziału Humanistycznego Politechniki Koszalińskiej. Autor biografii *Generał Stanisław Taczak 1874–1960*, monografii *Wojsko Wielkopolskie 1918–1920*, około 20 tomów słowników biograficznych i wydawnictw źródłowych, kilkuset artykułów dotyczących dziejów powstania wielkopolskiego i Wojska Wielkopolskiego, konsultant filmów fabularnych i dokumentalnych, sztuk teatralnych, pomników i tablic.

¹ B. Polak, *Gen. Stanisław Taczak. 1874–1960*, Koszalin 1998, s. 24; za: CAW, Komisja Krzyża i Medalu Niepodległości. Uzasadnienie wniosku o nadanie gen. Stanisławowi Taczakowi Krzyża Niepodległości.



Między prawdą a legendą

Zbliżająca się setna rocznica wybuchu powstania wielkopolskiego z lat 1918-1919 podniosła temperaturę dyskusji wokół roli mjr. Mieczysława Palucha w przygotowaniach do zbrojnej rozprawy z pruskim zaborcą. Oceny są skrajne – od zachwytów po ostrą krytykę.

BOGUSŁAW POLAK

Sylwetka mjr. Mieczysława Palucha od lat, z różnym natężeniem, wzbudza zainteresowanie historyków, publicystów, literatów, a także jego krewnych. Ostatnio pojawiła się też tendencja umniejszania roli mjr. Stanisława Taczaka, późniejszego generała brygady, Głównodowodzącego w pierwszym, najtrudniejszym okresie powstania, czyli do połowy stycznia 1919 roku, na rzecz wyeksponowania osiągnięć mjr. Mieczysława Palucha.

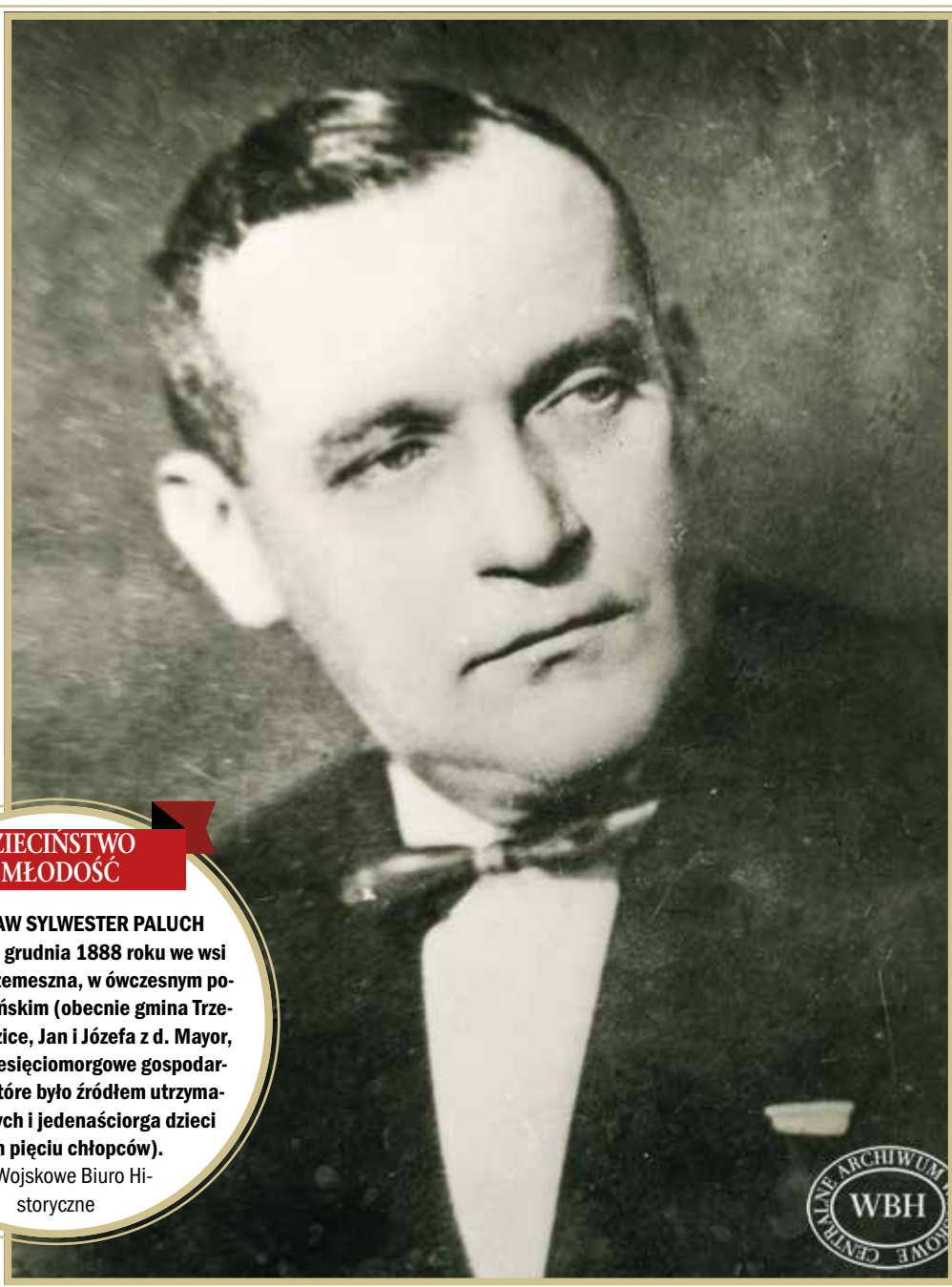
Przegląd literatury

Mieczysławowi Paluchowi poświęcono szkice biograficzne i biogramy w wydawnictwach encyklopedycznych. Jest również jednym z bohaterów w kilku utworach literackich.

W 1958 roku dr Witold Jeszke w londyńskim „Przeglądzie Zachodnim” opublikował artykuł o charakterze wspomnieniowym zatytułowany *Mieczysław Paluch*. W wydanej 17 lat później pracy zbiorowej *Powstanie wielkopolskie 1918-1919. Artykuły i przyczynki* pod redakcją Bogusława Polaka ukazało się obszerne opracowanie dr. Tadeusza Adama Jakubiaka *Poznańska działalność Mieczysława Palucha od listopada 1918 roku do stycznia 1919 roku*. Zamieszco-

no tam tekst Bogusława Polaka *Organizacja i działalność Dowództwa Głównego Powstania Wielkopolskiego i Wojska Wielkopolskiego 1918-1919*, w którym autor nawiązał do działalności ppor. Mieczysława Palucha przed wybuchem powstania. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX wieku w cyklu artykułów o powstaniu wielkopolskim, zamieszczonych w „Kronice Miasta Poznania”, ukazały się kolejne publikacje. Były to między innymi: *Mieczysław Paluch 1888-1942* autorstwa Bogusława Polaka i szkic Antoniego Czubińskiego w pracy zbiorowej *Zrodziła ich Ziemia Mogileńska* pod red. Czesława Łuczaka. W 2002 roku w *Słowniku biograficznym powstania wielkopolskiego* zamieszczono kolejny biogram pióra Bogusława Polaka.

Mieczysław Paluch pojawił się także wśród bohaterów dzieł Gerarda Górnickiego: utworu scenicznego *Poszli ci, którzy powinni* (1977) i powieści *Bitwa szalała do wieczora* (1984). Inż. leśnik Tomasz Szeszycki, wnuk powstańca wielkopolskiego Seweryna Szeszyckiego z kompanii powidzkiej Józefa Bilskiego, w *Zapomnianych zwycięstwach* (2010) i *Dowódcy mojego dziadka* (2013) również opisywał czynny Mieczysława Palucha.



DZIECIŃSTWO i MŁODOŚĆ

MIECZYŚLAW SYLWESTER PALUCH urodził się 10 grudnia 1888 roku we wsi Trzemżał k. Trzemeszna, w ówczesnym powiecie mogileńskim (obecnie gmina Trzemeszno). Rodzice, Jan i Józefa z d. Mayor, mieli kilkudziesięciomorgowe gospodarstwo rolne, które było źródłem utrzymania ich samych i jedenaściorga dzieci (w tym pięciu chłopców).

Fot. Wojskowe Biuro Historyczne

Na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku pojawiło się opracowanie Jadwigi Krauze, primo voto Paluchowej, pod tytułem *Mieczysław Paluch. Kulisy Powstania Wielkopolskiego i 3-ch G-Śląskich 1918–1921*. Jego egzemplarze trafiły do historyków zajmujących się tematem powstania wielkopolskiego, członków konspiracji niepodległościowej w Wielkopolsce i poznańskich bibliotek. Zdaniem Jadwigi Krauze: „Pisząc w superlatywach o czynach M. Palucha **robiłam** to celowo, żeby mocno podkreślić

i zwalczać nieuzasadnione i nieistotne zarzuty, stawiane M. Paluchowi przez jego przeciwników”¹.

Dzieciństwo i młodość

Mirosław Paluch ukończył szkołę elementarną w Trzemżalu, a mając 10 lat został uczniem Królewskiego Gimnazjum w Trzemesznie. Początkowo nie wiodło mu się najlepiej. Z rachunków i wiedzy o sztuce otrzymał oceny niedostateczne i musiał powtarzać pierwszą klasę. Wiosną 1905 roku ukończył niższą sekundę w pro-

gimnazjum (w systemie szkolnictwa pruskiego w gimnazjum było sześć klas: seksta, kwinta, kwarta oraz niższa i wyższa: tercja, sekunda i pryma), uzyskując oceny dostateczne i dobre. W trakcie nauki w Trzemesznie uczestniczył w organizowaniu strajków szkolnych, co było powodem usunięcia go ze szkoły. Rozpoczął naukę w gimnazjum gnieźnieńskim. Nie zrezygnował jednak z organizowania akcji przeciwko Prusakom. Ostatecznie w 1909 roku zdał maturę eksternistycznie. Po maturze „syn chłopca z Trzemeszła pod Trzemesznem” – jak zwykł się przedstawiać Mieczysław Paluch – dzięki pomocy finansowej brata Kazimierza podjął studia ekonomiczno-handlowe w Berlinie (Handelshochschule). Ukończył cztery semestry, zdał egzamin i otrzymał patent uprawniający do pracy w przedsiębiorstwach handlowych. Powołano go 13 października 1913 roku do służby w jednostce artylerii. Po wybuchu I wojny światowej w 1914 roku nadal służył w artylerii. 1 kwietnia 1916 roku otrzymał nominację na stopień podporucznika.

Charakter Mieczysława Palucha kształtował się przez lata nauki, studiów i służby wojskowej. Przeżycia i niepowodzenia nie pozostały bez wpływu na jego psychikę. Ambitny, nieufny i konfliktowy był człowiekiem trudnym do rozszyfrowania nawet dla najbliższych. Miał liczne grono przyjaciół, ale też sporą grupę przeciwników. Nie zawsze dokonywał właściwego wyboru, a niepowodzenia sprawiały, że popadał w coraz ostrzejsze konflikty, także prywatne. Jego pomysły często szokowały, ale znajdowały też licznych zwolenników. Wybaczano wtedy „Mieczkowi” tę gwałtowność i wybuchowość.



Naczelnik państwa Józef Piłsudski w otoczeniu oficerów Wojska Wielkopolskiego odbierający defiladę. Gen. Józef Dowbor-Muśnicki (pierwszy z lewej), por. Bolesław Wieniawa-Długoszowski (na prawo za naczelnikiem), kpt. Mieczysław Paluch (na prawo od por. Wieniawy-Długoszowskiego, w płaszczu). Poznań, 27 października 1919 roku. Fot. NAC

Przyjazd do Poznania

Jesienią 1918 roku Mieczysław Paluch nie wrócił z urlopu do jednostki. Ukrywał się w rodzinnych stronach oraz w Kępnie w południowej Wielkopolsce, występując pod pseudonimami: „Maks”, „Polchawski” i „Trzemeszyński”. Do Poznania przyjechał 7 listopada 1918 roku, najprawdopodobniej w poszukiwaniu pracy w zakładach Cegielskiego. Przypadkowo spotkał ppor. Bohdana Hulewiczę, przyjaciela z lat szkolnych, który wciągnął go w wir wydarzeń poznańskich. Wraz z nim zamieszkał w pensjonacie panien Goetzendorf-Grabowskich przy placu Wilhelma 6 (obecnie plac Wolności). Szybko poznał strukturę polskich organizacji konspiracyjnych. Nawiązał kontakt z Wojciechem Korfantym i por. Bronisławem Sikorskim, wtajemniczonym w zagadnienia wojskowe Centralnego Komitetu Obywatelskiego.

W efekcie poznańscy politycy realizowali swoje plany z pomocą Mieczysława Palucha. 13 listopada 1918 roku Polacy opanowali Wydział Wykonawczy poznańskiej Rady Robotniczo-Żołnierskiej. Był to słynny brawurowy zamach na Ratusz. Paluch przejął także kontrolę nad Polską Organizacją Wojskową (POW) b. zaboru pruskiego oraz zorganizował oddziały Służby Straży i Bezpieczeństwa (SSiB). W miejsce jednoosobowego dowództwa POWP utworzono radę jedenastu z Mieczysławem Andrzejewskim jako dowódcą. Jak pisze Zygmunt Wieliczka, kandydaturę Andrzejewskiego wysunął Mieczysław Paluch, „człowiek niesłychanie ambitny i dążący do władzy”. Będąc członkiem Wydziału Wykonawczego Rady Robotniczo-Żołnierskiej, Andrzejewski został dowódcą poznańskich oddziałów SSiB – legalnych formacji porządkowych Rad Robotniczych i Żołnierskich, uznawanych przez rząd w Berlinie.

„Grupa Palucha”

Paluch skupił wokół siebie grupę kilkunastu młodych oficerów i podjął próbę stworzenia namiastki ośrodka dyspozycyjnego dla legalnych i nielegalnych polskich oddziałów zbrojnych zorganizowanych w Poznaniu.

Struktura grupy odzwierciedlała jego zamiary, a nie rzeczywiste możliwości. Do niewątpliwych osiągnięć „grupy Palucha” trzeba przede wszystkim zaliczyć utworzenie batalionu Służby Straży i Bezpieczeństwa, który 22 grudnia 1918 roku składał się z dziewięciu kompanii. Oddziały SSiB w Poznaniu liczyły około 2 tys. żołnierzy i stanowiły, obok oddziałów Straży Ludowej, trzon sił polskich w mieście. Tworzono je też w niektórych miastach na prowincji. Według Zdzisława Grota, kiedy dowództwo SSiB spoczęło w rękach Palucha i jego grupy „wzmocniła się jeszcze bardziej i tak już eksponowana pozycja ambitnego oficera”².

Paluch utrzymywał kontakty ze Sztabem Generalnym Wojska Polskiego i Dowództwem Wojsk Polskich w Warszawie, czemu towarzyszyła milcząca zgoda Ko-

STRUKTURA ORGANIZACYJNA GRUPY PALUCHA

 Struktura organizacyjna „grupy Palucha” przedstawiała się następująco: ppor. Mieczysław Paluch (dowódca), ppor. Bohdan Hulewicz (zastępca), ppor. Władysław Zakrzewski (szef sztabu), Witold Kucner (adiutant do zleceń); Wydział Operacyjny – ppor. Władysław Zakrzewski, ppor. Jan Marciniak (od 27 grudnia 1918 roku); Wydział Organizacyjny – Adam Meissner, Zygmunt Łakiński (od 27 grudnia 1918 roku); Wydział Wywiadowczy – Józef Lorenz; Wydział Łączności – Kazimierz Jasnoch; Wydział Transportowy – Jan Jarczewski; Kartografia – Józef Górski i Zbigniew Górski; Intendentura – Bronisław Zamiara i Marian Langner; Broń i Amunicja – Feliks Różalski; Werbunek – Jerzy Kubicki; Fortyfikacje – Paweł Szyfter.

misariatu. Od 12 grudnia do Warszawy zaczęły też napływać raporty o stanie przygotowań do powstania. Pierwszy z nich podpisał Wincenty Wierzejewski, inne – między innymi Mieczysław Paluch.

Powstanie wielkopolskie

Po wybuchu powstania wielkopolskiego 27 grudnia 1918 roku ppor. Paluch szybko wprowadził do akcji oddziały Służby Straży i Bezpieczeństwa i usiłował skłonić kierownictwo polityczne – Naczelną Radę Ludową i jej Komisariat – do ogłoszenia zbrojnego powstania w całym zaborze pruskim.

Gdy 28 grudnia 1918 roku Komisariat Naczelnej Rady Ludowej powołał na stanowisko głównodowodzącego powstaniem kpt. Stanisława Taczaka, Paluch przyjął tę decyzję bez entuzjazmu, gdyż w sposób oczywisty zagrożona jego pozycja jako dowódcy oddziałów Służby Straży i Bezpieczeństwa w Poznaniu. Prof. Zdzisław Grot, wybitny znawca dziejów powstania wielkopolskiego, twierdził, że „grupa Palucha” nie przyjęła tej nominacji z zadowoleniem i działała na własną rękę.

Do 4 stycznia 1919 roku Paluch zbierał ochotników do oddziałów piechoty, artylerii i kawalerii. Nadal naciskał na Komisariat Naczelnej Rady Ludowej, aby rozszerzyć działania przeciwko Niemcom, próbował przejąć pod swoje dowództwo magazyny broni i amunicji w garnizonie poznańskim. Awansowany do stopnia majora Stanisław Taczak, podobnie jak kierownictwo polityczne, działania ppor. Palucha uważał za niesubordynację i ograniczył jego wpływy, powierzając mu 4 stycznia 1919 roku utworzenie dowództwa artylerii.

W nocy z 5 na 6 stycznia Paluch dowodził akcją przejścia przez Polaków stacji lotniczej na Ławicy. Dzia-

łał z dyskretnym przyzwoleniem Dowództwa Głównego, gdyż podporządkowano mu oddział kawalerii i pół baterii artylerii z garnizonu poznańskiego. Tymczasem niemal połowa oficerów tzw. tajnego sztabu ppor. Palucha, w tym ppor. Bohdan Hulewicz i ppor. Władysława Zakrzewski, zrażona jego ambicjami i aspiracjami zgłosiła się do służby w Dowództwie Głównym.

Akcja pod Szubinem

Dowództwo Główne 8 stycznia 1919 roku przydzieliło Mieczysławowi Paluchowi do sztabu ppłk. Kazimierza Grudzińskiego, który powierzył mu stanowisko szefa sztabu. Na ten temat Grot pisał: „Schodził w ten sposób z szerszej widowni człowiek niewątpliwie ruchliwy i zdolny, lecz przez swój niezgodny, porywczy charakter utrudniający konstruktywną działalność zbiorową”³. Sytuacja w północnej Wielkopolsce była trudna, gdyż próby zajęcia Szubina przez powstańców zakończyły się niepowodzeniem (2 i 8 stycznia 1919 roku). Niemcy 8 stycznia zdobyli Łabiszyn i Żnin. Jak wynika z relacji ppor. Palucha przekazanej Janowi Marwegowi, korespondentowi prasy poznańskiej, ppłk Kazimierz Grudziński polecił ppor. Tadeuszowi Fenrychowi i ppor. Zygmuntowi Skórzewskiemu udać się natychmiast do Dowództwa Głównego, złożyć raport o sytuacji w północnej Wielkopolsce i poprosić o odsiecz oddziałów poznańskich. Mjr Taczak i ppłk Julian Stachiewicz wydali rozkazy do zorganizowania odsieczy. Nie jest prawdziwy zarzut ppor. Jana Tomaszewskiego, powtarzany czasem przez niektórych historyków, że mjr Taczak „od akcji się odsunął”, czy wręcz był jej niechętny. Ppor. Paluch aktywnie zaangażował się w przygotowania i rano 9 stycznia zameldował się w Dowództwie Głównym złożył raport o stanie przygotowań do odsieczy. Z udziałem oficerów Wydziału Operacyjnego Dowództwa przygotowano rozkaz operacyjny zaakceptowany przez mjr. Taczaka. Akcja pod Szubinem zakończyła się sukcesem powstańców. Wyzwolono całą południowo-wschodnią Wielkopolskę, opierając rubież obronną o dogodną linię Noteci. Powodzenie tych działań wiązało się jednak z dużymi stratami.

Analizując wyniki akcji szubińskiej, prof. Zdzisław Grot stwierdził: „Żołnierz z reguły bił się dobrze, winą za błędy i straty [chodzi o 42 poległych pod Żninem, czyli więcej niż pod Szubinem – BP] obciążyć więc należy dowództwo, zarówno frontu – czyli [Kazimierza – BP] Grudzińskiego, [Mieczysława – BP] Palucha, jak i kierujących walką [Marcelego – BP] Cieślckiego i [Jana – BP] Tomaszewskiego”⁴. W walkach tych ppor. Paluch wbrew regulaminowi bezpośrednio angażował się w boje. Pisał o tym Jan Marweg z „Kuriera Poznańskiego”: „Odnaczył się w walce pod Szubinem ppor. M. Paluch, który we mgle panującej starał się ▶

o łączność kompanii i plutonów, a natknąwszy się nie spodziewanie na patrol niemiecki, który strzałami spłoszył mu konia tak, że stanął dęba i na wznak się powalił, bronił się wytrwale strzałami z browninga, aż nadeszli posuwający się za nim piechurzy polscy”⁵.

Awanse i konflikty

Po reorganizacji frontów i okręgów wojskowych 19 lutego 1919 roku Dowództwo Główne powierzyło Paluchowi stanowisko szefa sztabu 2 Dywizji Strzelców Wielkopolskich, sformowanej z oddziałów Frontu Północnego. Dekretem nr 41 Naczelnej Rady Ludowej z 13 kwietnia 1919 roku Mieczysława Palucha mianowano porucznikiem. Wkrótce też Dekretem nr 49 z 5 maja 1919 roku awansowano go do stopnia kapitana.

Rozkazem dziennym Dowództwa Głównego nr 140 z 24 maja 1919 roku: „Szef sztabu 2-giej dywizji strzelców wielkopolskich kapitan Paluch został przydzielony do dyspozycji Inspektora Artylerii”⁶. Przydział ten był jednak tylko tymczasowy, gdyż już 25 czerwca 1919 roku Rozkazem dziennym nr 172 Dowództwo Główne wyznaczyło kpt. Palucha na dowódcę 8 Pułku Strzelców Wielkopolskich. Po podporządkowaniu Pułku 2 Dywizji Strzelców Wielkopolskich kpt. Paluch popadł w ostry konflikt z dowódcą Dywizji płk. Albinem Jasińskim. O problemie dowiedział się gen. Józef Dowbor-Muśnicki. Odbyla się też rozprawa przed Wojskowym Sądem Okręgowym w Poznaniu. Mieczysław Paluch zarzucał płk. Jasińskiemu, że ten go nienawidzi, a pułkownik wniósł sprawę o obrazę, naruszenie czci i wypowiedzenie posłuszeństwa. W piśmie prokuratora wojskowego podkreślono, że: „zażalenie p. Palucha, jakiegokolwiek byłyby jego zasługi i zdolności, trąci megalomanią wielkopolską”. Przy zapalczywym charakterze Palucha konflikty z dowórczykami nie powinny zaskakiwać. Sprawa zakończyła się decyzją personalną gen. Dowbora-Muśnickiego: „Zatwierdzając rozporządzenie

Dowódcy 2 Dywizji o usunięciu od dowództwa 8-mym pułkiem strzelców wielkopolskich kapitana Palucha, naznaczono czasowym dowódcą tegoż pułku kapitana 7-go pułku strzelców wielkopolskich kapitana Jana Namysła. Kapitanowi Paluchowi [rozkazuję – BP] przejść do dyspozycji Dowództwa Frontu Wielkopolskiego aż do rozstrzygnięcia sprawy o nim”⁷.

Powstanie śląskie

Rozkazem Dowództwa Frontu Wielkopolskiego nr 17 z 23 grudnia 1919 roku kpt. Paluch przeszedł do dyspozycji Dowództwa Okręgu Generalnego w Poznaniu na stanowisko tymczasowego oficera sztabowego Inspekcji Artylerii. Po zakończeniu operacji rewindykacyjnych ziem przyznanych Polsce, w ostatnich dniach stycznia 1920 roku zameldował się do dyspozycji Wojciecha Korfanteo, który stał na czele Polskiego Komitetu Plebiscytowego na Górnym Śląsku. Początkowo wniosek Korfanteo o przeniesienie Palucha do pracy plebiscytowej spotkał się z odmową. Dopiero interwencja Wojciecha Korfanteo w Ministerstwie Spraw Wojskowych przyniosła pożądany skutek. Paluch objął kierownictwo Wydziału Apropowizacyjnego Polskiego Komisariatu Plebiscytowego. Równocześnie nawiązał kontakty z Komendą Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, dzieląc się swymi doświadczeniami z powstania wielkopolskiego, zwłaszcza z walk na froncie północnym.

W nocy z 19 na 20 sierpnia 1920 roku na rozkaz Komendy Głównej Powstania Górnos Śląskiego na Śląsku wybuchło II powstanie. Dowództwo nad siłami powstańczymi powierzono kpt. Mieczysławowi Paluchowi. Walki trwały do 24 sierpnia 1920 roku. Zdekonspirowaną Polską Organizację Wojskową Górnego Śląska formalnie rozwiązano. Jej zadania przejęła legalna Centrala Wychowania Fizycznego (CWF), na której czele stanął Paluch. Kierował on pracami konspiracyjnymi na całym obszarze plebiscytowym. Wskutek intryg Paluch wycofał się z działalności w CWF, ale nadal udzielał się w Komisariacie Plebiscytowym.

Zwrot ku sanacji

Mieczysława Palucha przeniesiono do rezerwy 29 marca 1922 roku, z równoczesnym awansem do stopnia majora. Wcześniej, w lutym 1921 roku, zawarł on związek małżeński z Jadwigą Wieczfłińską. Po przejściu do rezerwy zamieszkał z żoną w Poznaniu. Kiedy nie otrzymał odpowiedniego stanowiska w administracji państwowej, otworzył w Poznaniu prywatne biuro rolniczo-handlowe. W 1923

TYMCZASOWY KOMISARIAT NRL

 Po wybuchu rewolucji listopadowej w 1918 roku w Niemczech i zawarciu rozejmu w Compiègne został utworzony w Poznaniu – z przekształcenia Centralnego Komitetu Obywatelskiego – tzw. Tymczasowy Komisariat Naczelnej Rady Ludowej. Jego działalność polegała na uspokajaniu Niemców i dementowaniu pogłosek o powstaniu zbrojnym i równocześnie przygotowywaniu społeczeństwa polskiego do przejęcia władzy. Niestety, postanowienia rozejmu zawiodły oczekiwania polityków polskich. O losie dawnych ziem polskich byłego zaboru pruskiego zdecydować miała dopiero konferencja pokojowa. Niemcy mieli ewakuować tylko te obszary, które zajęli po 1 sierpnia 1914 roku. Nadal więc panowali na Pomorzu, w Wielkopolsce i na Śląsku. Klęska ewentualnego powstania mogła pociągnąć za sobą poważne konsekwencje, z krwawymi represjami włącznie.



Mieczysław Paluch wśród generalicji Wojska Polskiego (w drugim rzędzie piąty od prawej). W pierwszym rzędzie siedzą od lewej generałowie: Gustaw Orlicz-Dreszer, Kazimierz Raszewski, Edward Śmigły-Rydz, Edmund Knoll-Kownacki, Stanisław Taczak. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

roku otrzymał w dzierżawę poniemiecki majątek Piwnice k. Torunia.

Zawiedziony i rozczerwony Mieczysław Paluch dokonał zaskakującego wyboru. Popart po 1926 roku sanację i przystąpił do tworzenia prorządowych organizacji kombatanckich. Dał się poznać jako rzecznik pełnej i bezwarunkowej współpracy z obozem sanacyjnym. Już w sierpniu 1926 roku razem z Romanem Konkiewiczem i Leonem Surzyńskim został przyjęty przez Józefa Piłsudskiego. Mieczysław Paluch i mjr rez. Mieczysław Kwieciński doprowadzili do rozłamu w Związku Towarzystw Powstańców i Wojaków, wysuwając wniosek o uznanie sanacyjnego Związku Strzeleckiego za równorzędną organizację i nawiązanie z nim współpracy. Wniosek jednak upadł, a Paluch i jego zwolennicy na zjeździe w Poznaniu 12 czerwca 1927 roku utworzyli Wielkopolski Związek Powstańców i Wojaków. Próby rozbicia Towarzystwa Powstańców i Wojaków zakończyły się niepowodzeniem. Słabość ZTPiW skłoniła Palucha do połączenia go ze Związkiem Strzeleckim. Rozpoczął się okres rozbicia politycznego środowiska byłych powstańców, który trwał aż do końca sierpnia 1939 roku. W 1930 roku płk Walery Sławek powierzył Paluchowi stanowisko prezesa Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) na województwo pomorskie. I raz jeszcze Paluch poniósł porażkę, gdyż stosowanie bezkompromisowych rozwiązań wyeliminowało go z działalności politycznej.

W 1934 roku objął funkcję dyrektora spółki akcyjnej w dobrach księcia Aleksandra Hochberg-Pszczynskiego. W 1936 roku rozwiódł się z żoną.

Węgry, Francja, Wielka Brytania

Po klęsce 1939 roku przedostał się przez Węgry do Francji. Jednak nie otrzymał tam żadnego przydziału, więc udał się do Wielkiej Brytanii, gdzie spotkało go już ostatnie z wielu życiowych rozczarowań – został skierowany do obozu w Rothesay na wyspie Bute, tzw. wyspie

węży, w Szkocji, gdzie pozostawało wielu oficerów podejranych o sympatyzowanie z obozem sanacyjnym.

Często wspominał powstanie wielkopolskie. Z okazji rocznic jego wybuchu wygłaszał referaty. Jeden z nich zakończył następująco: „Ciężko nas Bóg doświadczył. Może za ciężko. Lecz tak jak wierzę w zmartwychwstanie Polski, tak wierzę w nieśmiertelność ofiarnej krwi powstańców wielkopolskich i wierzę, że z cierpień narodu doczekamy się [...] nowej, innej, III Rzeczypospolitej, zbudowanej na ideałach powstania wielkopolskiego”⁸.

Zabiły go bezczynność i tęsknota za wojskiem. Zmarł 18 sierpnia 1942 roku na zawał serca. Został pochowany na cmentarzu Rothesay Bute. Żegnał go dziekan Wojska Polskiego w Rothesay ks. Marian Godlewski. Zygmunt Wieliczka podejmował niegdyś starania, aby jego prochy sprowadzić do kraju, do Poznania. Bezskutecznie.

Mieczysław Paluch otrzymał wiele odznaczeń wojskowych i cywilnych za działalność niepodległościową: Order Wojenny Virtuti Militari V klasy (1920), Krzyż Oficerski Orderu Polonia Restituta (1929), Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Niepodległości z Mieczami (1932), a także medale i odznaki.

Prof. Zdzisław Grot napisał o Mieczysławie Paluchu, że był to „człowiek niesłychanie ambitny i dążący do władzy”. Odnosząc się do kwestii odsunięcia go od komendy Służby Straży i Bezpieczeństwa stwierdził, że: „Schodził w ten sposób z szerszej widowni człowiek niewątpliwie ruchliwy i zdolny, lecz przez swój niezgodny, porywczy charakter utrudniający konstruktywną działalność zbiorową”⁹. Losy majora opinię tę potwierdzają. Można zarzucać mu, że jego decyzje życiowe nie były przemyślane, a konfliktowy charakter nie zjednywał przyjaciół. Jego była żona Jadwiga Krauze podkreślała, że był „zbyt lewicowy w swoich przekonaniach i przemówieniach”. Pamiętajmy jednak, że mjr Mieczysław Paluch to przede wszystkim patriota, który ma zasłużone miejsce w pamięci Wielkopolan i Ślązaków.

Akta personalne mjr. Mieczysława Palucha znajdują się w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie-Rembertowie. Wiele dokumentów i zdjęć udostępniła w latach siedemdziesiątych – za pośrednictwem Gerarda Górnickiego – Gabriela Grodzka, siostrzenica majora. ■

¹ J. Krauze, *Mieczysław Paluch. Kulisy Powstania Wielkopolskiego i 3-ch G-Śląskich 1918–1921*, s. 76.

² Z. Grot, *Czyn zbrojny ludu wielkopolskiego 1918–1919*, do druku podał R. Wryk, Poznań 2008, s. 39.

³ Tamże, s. 62–63.

⁴ Tamże, s. 69.

⁵ *Powstanie Wielkopolskie 1918–1919. Wybór źródeł*. Wybór i opracowanie A. i B. Polak, Poznań 1983, dok. nr 135, s. 253.

⁶ B. Polak, *Mieczysław Paluch (1888–1942)*, s. 30–31.

⁷ Rozkaz Dowództwa Głównego Sił Zbrojnych byłego Zaboru Pruskiego.

⁸ B. Polak, *Mieczysław Paluch (1888–1942)*, op.cit., s. 35.

⁹ Z. Grot, *Czyn zbrojny...*, op.cit.



Narodziny polskiej eskadry

Zdobycie lotniska w Ławicy pod Poznaniem przez powstańców wielkopolskich 6 stycznia 1919 roku i rekordowego łupu wojennego umożliwiły utworzenie jednostek bojowych oraz szkolenie pilotów i obserwatorów.

MARIUSZ NIESTRAWSKI

Polskie lotnictwo wojskowe powstawało na przełomie 1918 i 1919 roku z wielu różnych komponentów. Jednym z najważniejszych były siły powietrzne na opanowanej przez powstańców wielkopolskich części ziem byłego zaboru pruskiego.

Najważniejszym stałym niemieckim lotniskiem na ziemiach, do których aspirowała odbudowująca się Rzeczpospolita, było to, które znajdowało się we wsi Ławica pod Poznaniem. Jego budowa zakończyła się w 1913 roku. Zajmowało ono obszar około 300 ha, a składało się z pola wzlotów o wymiarach 1300 x 700 m, koszar, warsztatów i trzech hal. Do 1919 roku w Ławicy stacjonował Fliegerersatz-Abteilung Nr 4 (zapasowy oddział lotniczy) zajmujący się szkoleniem personelu i naprawami samolotów.

Konspiracyjny oddział lotniczy, przygotowania i szturm Polaków

Przed wybuchem powstania wielkopolskiego w Fliegerersatz-Abteilung Nr 4 służyło 200 żołnierzy, mniej więcej co piąty z nich był Polakiem. Do tego grona należał sierż. pil. Wiktor Pniewski. Otrzymał on instrukcje od Polskiej Organizacji Wojskowej Zaboru Pruskiego (POWZP), by po przejęciu władzy z rąk niemieckich rozpoczął tworzenie oddziału lotniczego. Pniewski z pomocą innego polskiego podoficera lotnika – sierż. pil. Józefa Mańczaka, wciągnął do konspiracyjnej grupy pilotów, obserwatorów i mechaników lotniczych.

Gdy 27 grudnia 1919 roku w Poznaniu wybuchło powstanie, Polacy znali już zawartość magazynów i hangarów w Ławicy. Poza tym, dzięki bezkompromisowej po-



ZDOBYCZNE SAMOLOTY

Samolot eskortowy Halberstadt Cl.II nr SL 208/18 w hangarze w Ławicy. W głębi używany w szkole pilotażu w Ławicy Albatros C.Ia nr SL 126/17 oraz Albatros C.VII. Fot. Zbiory ks. Roberta Kulczyńskiego SDB.

stawie, uniemożliwili wywiezienie sprzętu lotniczego do Frankfurtu nad Odrą. Poznań oswobodzono z rąk żołnierzy niemieckich w ciągu kilku dni. W tym czasie stronę polską obiegła plotka o planowanym bombardowaniu Poznania przez stacjonujących w Ławicy niemieckich lotników. Sprowokowała ona dyskusję, do której doszło 4 stycznia 1919 roku w Komendzie Miasta. Najważniejszą konkluzją narady była decyzja o konieczności zajęcia niemieckiej bazy lotniczej w pobliżu Ławicy. Polacy przeprowadzili następnego dnia wstępne negocjacje z dowódcą i jednocześnie przewodniczącym rady żołnierskiej Fliegerersatz-Abteilung Nr 4 por. Fischerem i domagali się wydania lotniska oraz zgromadzonego na nim sprzętu. Niemcy jednak odrzucili żądania powstańców wielkopolskich. Po zakończonych fiaskiem rozmowach Polacy rozpoczęli przygotowania do ataku na lotnisko. Dowodzenie akcją przekazano ppor. Andrzejowi Kopie, a w jego sztabie znaleźli się: ppor. Mieczysław Paluch, ppor. obs. Franciszek Stempniewicz, sierż. Franciszek Gruszkiewicz i sierż. pil. Wiktor Pniewski. Siły ppor. Kopy składały się z: trzech kompanii I batalionu (dowodził ppor. Bronisław Pinecki), plutonu strzelców konnych (wachmistrz Kazimierz Ciążyński), kilku oddziałów ochotników z POW ZP (Jan Kalinowski) oraz oddziału sanitarnego (dr Ireneusz Wierzejewski). Łącznie polskie siły mogły liczyć 350-400 ludzi. Wsparcie stanowiło kilka karabinów maszynowych i dwa działa o kalibrze 8 cm. Dowódcą artylerii był ppor. Kazimierz Niezychowski. Główne siły powstańców zaatakowały od strony wsi Ławica, a artyleria ubezpieczana przez oddział piechoty zajęła stanowiska na stacji kolejowej Poznań-Ławica. Od strony miasta atak pozorowały oddziały kawalerii i ochotnicy Kalinowskiego.

Polacy zaatakowali jeszcze przed świtem. Przedtem ponownie wysłano parlamentarzysty. Niemcy nie odpowiedzieli jednak w nakazanym czasie i powstańcy ruszyli do szturm. Artyleria oddała zaledwie cztery strzały, żeby niepotrzebnie nie wywołać pożaru, który mógłby strawić sprzęt zgromadzony na lotnisku. Mimo to Polacy stosunkowo szybko zajęli lotnisko.

Straty powstańców poniesione w ataku na lotnisko były niewielkie i wynosiły 1-2 zabitych oraz kilku rannych. Natomiast straty niemieckie były nieco większe, ale również nieznaczne. Wzięto w niewolę 110 jeńców i zdobyto 20 karabinów maszynowych. Na lotnisku w hangarach i w warsztatach znajdowało się 26 gotowych do lotu samolotów, a także kadłuby, zapasowe silniki i części zamienne.

Wartość bojowa sprzętu i hali sterownicowej

Wartość tego, co zdobyli powstańcy wielkopolscy, wzrosła jeszcze po zajęciu Fortu VII, gdzie znajdowało się wiele tysięcy bomb, i przede wszystkim hali sterownicowej w Winiarach pod Poznaniem. Hala sterownicowa powstała w ciągu ostatnich dwóch lat przed wybuchem I wojny światowej. Pierwotnie była tam baza sterowca Z.V. Później z hali korzystał Z.XI i wreszcie LZ.79. Z czasem front zbytnio się oddalił, by wykorzystywać sterowce, a wreszcie niemieckie wojska lądowe całkowicie z nich zrezygnowały. W końcowym okresie I wojny światowej hala służyła za magazyn. W styczniu 1919 roku było

SAMOLOTY ZDOBYTE PRZEZ POWSTAŃCÓW

Halberstadt C.V.

[1] prędkość 170 km/h
pułap 6500 m
zasięg 500 km

Albatros C.X.

[2] prędkość 175 km/h
pułap 5000 m
zasięg 500 km

Rumpler C.IV.

[3] prędkość 171 km/h
pułap 6400 m
zasięg 500 km

LVG C.V.

[4] prędkość 175 km/h
pułap 5000 m
zasięg 520 km

AEG C.IV.

[5] prędkość 158 km/h
pułap 5000 m
zasięg 560 km

DFW

[6] prędkość 155 km/h
pułap 5000 m
zasięg 500 km

Aviatic C.III.

[7] prędkość 150 km/h
pułap 4500 m
zasięg 450 km



Szachownica lotnicza widniejąca na pierwszych samolotach lotnictwa wielkopolskiego.

tam zgromadzonych około 215 kadłubów samolotów, kilkadziesiąt zapasowych silników, liczne części zamienne, dwa balony obserwacyjne, a także inny sprzęt lotniczy i aeronautyczny. Przejęty sprzęt wart był około 160-200 mln marek niemieckich. Aby uświadomić sobie, jak wielka była to kwota, trzeba przypomnieć, że w sierpniu 1919 roku Niemcy oferowali Polsce sprzedaż nowoczesnych i gotowych do walki Fokkerów D.VII i D.VIII za 30 tys. marek za sztukę.

W dniu zajęcia stacji lotniczej w Ławicy znajdowały się tam przede wszystkim wywiadowcze (obserwacyjne): Albatrosy C.I i C.III, LVG C.V oraz AEG C.IV, a także myśliwskie Fokker D.VIII/E.V. Mniej było między innymi: wywiadowczych Albatrosów C.X, Halberstadtów C.V, Aviatików C.III oraz myśliwskich Albatrosów D.III i Fokkerów D.VII. Część tych samolotów mogła zostać od razu wykorzystana, inne były rozmontowane i zalegały w warsztatach i magazynach.

W hali sterowniczej dominowały szkolne Albatrosy B.II, a także wywiadowcze LVG C.V i AEG C.IV. Znajdowały się tam ponadto: Rumplery klasy C, DFW C.V, Fokkery klasy D i E oraz Halberstadty klasy Cl. Wśród zdobytych maszyn najwięcej było jednosilnikowych dwumiejscowych konstrukcji wywiadowczych. Były to zazwyczaj dwupłaty uzbrojone w jeden lub dwa karabiny maszynowe.

Bardzo nowoczesny, wprowadzony do użytku w 1918 roku, był samolot rozpoznania fotograficznego Halberstadt C.V. **[1]** Rozwijał on prędkość 170 km/h, mógł osiągnąć pułap 6500 m i miał zasięg 500 km. Był uzbrojony w dwa karabiny maszynowe i ładunek 50-60 kg bomb. Powstańcy wielkopolscy zdobyli 12 Halberstadtów C.V. Część z nich była zdemontowana i znajdowała się w Hali Zeppelina lub w magazynach stacji lotniczej w Ławicy.

Prawie tak samo nowoczesny był używany na froncie od 1917 roku Albatros C.X. **[2]** Samolot wykorzystywany w polskim lotnictwie wyposażony był w 260-konny silnik Mercedesa i rozwijał prędkość 175 km/h, miał 500 km zasięgu i osiągał pułap 5000 m. Jego uzbrojenie stanowiły dwa karabiny maszynowe i około 60 kg bomb. Na lotnisku w Ławicy i w hali sterowniczej zdobyto około pięciu takich samolotów.

Na pozór rewelacyjnymi samolotami były produkowane także od 1917 roku Rumplery C.IV.

[3] Były uzbrojone w dwa karabiny maszynowe oraz 100 kg bomb, miały 500 km zasięgu i mogły poruszać się z maksymalną prędkością 171 km/h. Ich największą zaletą było jednak to, że mogły osiągać pułap wynoszący aż 6400 m, który w realiach frontu zachodniego I wojny światowej pozwalał niemieckim lotnikom unikać blokady myśliwców państw ententy. Praktyka wykazała jednak, że korzystanie z Rumplerów C.IV było niebezpieczne i prowadziło do niepotrzebnych strat wśród lotników. W Wielkopolsce zdobyto kilkanaście takich samolotów. Część była zdemontowana, a ze względu na złą renomę i liczne wypadki lotnicze większości z nich nawet nie zmontowano.

Popularniejsze w polskim lotnictwie były samoloty, które zaprojektowano w biurze konstrukcyjnym LVG (Luftverkehrsgesellschaft) **[4]**, zwłaszcza LVG C.V. Ich możliwości w powietrzu były bardzo podobne do osiągnięć Albatrosów C.X – prędkość maksymalna wynosiła 175 km/h, zasięg 520 km, a pułap 5000 m. Także były uzbrojone w dwa karabiny maszynowe i zabierały podobny ładunek bomb. Na lotnisku w Ławicy zdobyto 20 samolotów i kadłubów, natomiast w hali sterowniczej 55 kadłubów LVG C.V (zmontowano bliżej nieokreśloną część z nich). Były to na tyle dobre konstrukcje, że w 1920 roku zastanawiano się nad rozpoczęciem ich produkcji w warsztatach lotniska w Ławicy.

Nieco mniejszą wartość bojową przedstawiały samoloty z 1916 roku, takie jak AEG C.IV. **[5]** Ten model z zakładów Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft rozwijał maksymalną prędkość 158 km/h, miał 560 km zasięgu i mógł wznieść się na 5000 m. Był wyposażony w dwa karabiny maszynowe i zabierał do 100 kg bomb. W podpoznawskiej hali sterowniczej zdobyto 51 kadłubów AEG C.IV i C.IVa, do końca 1920 roku 29 z nich wyposażono w silnik.

Dobrymi modelami samolotów, choć produkowanymi także już od 1916 roku, były DFW (Deutsche Flugzeug-Werke) C.V. **[6]** Uzbrojono je w dwa karabiny maszynowe, do tego mogły one zabrać 100 kg bomb. Samoloty rozwijały prędkość 155 km/h, miały 500 km zasięgu i osiągały pułap 5000 m. W Wielkopolsce zdobyto 14 egzemplarzy.

W tym samym roku co DFW C.V na front dotarły pierwsze samoloty Aviatik C.III. **[7]** Osią-

gały one prędkość 150 km/h, miały zasięg 450 km i mogły wznieść się na wysokość 4500 m. Były uzbrojone w jeden lub dwa karabiny maszynowe i kilka bomb. W hali sterowniczej w podpoznańskich Winiarach znajdowały się kadłuby siedmiu Aviatików C.III (zmontowano tylko trzy z nich, które używano później w Szkole Lotniczej w Ławicy).

W armii niemieckiej w 1916 roku zaczęto wykorzystywać też Albatrosy C.III. [8] Stały się one najliczniej produkowanymi wywiadowczymi Albatrosami. Ich uzbrojenie stanowiły dwa karabiny maszynowe i 90 kg bomb. Silnik o mocy 160 koni mechanicznych pozwalał im na rozwinięcie prędkości wynoszącej 140 km/h i wzniesienie się na wysokość 3350 m. Samolot miał 350 km zasięgu. W polskich rękach w Wielkopolsce znalazło się pięć Albatrosów C.III (niektóre były zdemontowane).

Niewielkie znaczenie w 1919 roku miały konstrukcje opracowane na początku I wojny światowej (do 1915 roku włącznie). Jednym z takich samolotów był Albatros C.I. [9] Jego uzbrojenie składało się z dwóch karabinów maszynowych i do 50 kg bomb. Mógł lecieć z prędkością 132 km/h i wznieść się na wysokość 3000 m. Jego zasięg wynosił 380 km. Na lotnisku w Ławicy znajdowało się kilka takich samolotów.

W 1915 roku niemieckie siły powietrzne zaczęły wykorzystywać samoloty Rumpler C.I. [10] Podczas I wojny światowej w specjalnej tropikalnej wersji latały one między innymi na froncie w Palestynie i Mezopotamii. Pierwotnie Rumplery C.I miały tylko jeden karabin maszynowy (do obrony), później dodano jeszcze karabin maszynowy dla pilota. Mogły zabierać do 100 kg bomb. Ich prędkość maksymalna wynosiła 150 km/h, zasięg – 560 km, a pułap – 5000 m. Powstańcy wielkopolscy zdobyli ponad 50 maszyn tego typu (część na pewno była zdemontowana).

Niezwykle przydatne na froncie zachodnim I wojny światowej były samoloty mogące ogniem broni maszynowej bezpośrednio interweniować w walki na ziemi. W tej roli sprawdzały się zwłaszcza samoloty klasy „Cl”

(odciążonej klasy „C”). Były to co prawda samoloty dwumiejscowe, ale ich osiągi były bliższe samolotom myśliwskim niż wywiadowczym. Większość stanowiła jednosilnikowe dwumiejscowe dwupłaty uzbrojone w dwa karabiny maszynowe.

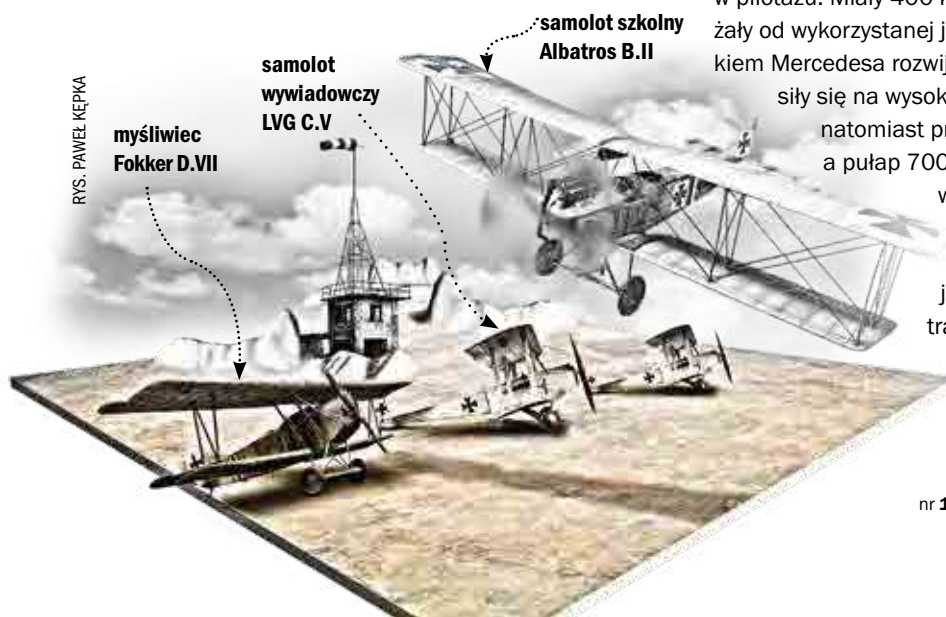
Jednym z pierwszych samolotów klasy „Cl” w lotnictwie niemieckim był produkowany od 1917 roku Halberstadt Cl.II. [11] Uzbrojono go w jeden lub dwa karabiny maszynowe i niewielki ładunek pocisków moździerzowych albo myszek lotniczych. Samolot rozwijał prędkość 165 km/h, miał 450 km zasięgu i wznosił się na wysokość 5100 m. Polacy w Wielkopolsce zdobyli 13 Halberstadtów Cl.II.

Mniej niż samolotów dwumiejscowych przejęto myśliwców. Były one uzbrojone klasycznie w dwa zsynchronizowane ze śmigłem karabiny maszynowe.

Często spotykanym w Polsce samolotem myśliwskim niemieckiej proweniencji był skonstruowany w 1916 roku dwupłat Albatros D.III. [12] W Wielkopolsce zdobyto ich prawie 10. Rozwijał on maksymalną prędkość 175 km/h, osiągał pułap do 5800 m i zasięg do 320 km. Nie była to maszyna ceniona przez pilotów, ponieważ jej niedostateczna wytrzymałość stanowiła zagrożenie dla życia.

Zdecydowanie nowocześniejsze od Albatrosów D.III były górnopłaty Fokker E.V/D.VIII, [13] z których zaczęto korzystać latem 1918 roku. Były lekkimi i zwrotnymi myśliwcami, które napędzał silnik rotacyjny o mocy 110 koni mechanicznych. Pozwalał on na rozpędzenie samolotu do 185 km/h i wzniesienie się na wysokość 4000 m. Fokkery D.VIII/E.V. [14] miały 250 km zasięgu. Większość z 16 samolotów tego typu Polacy przejęli na terenie stacji lotniczej w Ławicy.

Niezwykle interesującą konstrukcją był dwupłatowy Fokker D.VII. W niemieckim lotnictwie pojawił się dopiero w 1918 roku. Na tyle dał się we znaki lotnictwu ententy, że zwycięskie mocarstwa na mocy rozejmu z Compiègne zażądały wydania określonej liczby tych myśliwców. Był to jedyny wymieniony w tym dokumencie z nazwy samolot. Fokkery D.VII były bardzo dobre w pilotażu. Miały 400 km zasięgu. Inne ich osiągi zależały od wykorzystanej jednostki napędowej. Z silnikiem Mercedesa rozwijały prędkość 185 km/h i wznosiły się na wysokość 6400 m. Z silnikiem BMW natomiast prędkość wynosiła 200 km/h, a pułap 7000 m. Na lotnisku Ławica powstańcy wielkopolscy przejęli prawdopodobnie tylko trzy myśliwce tego typu, ale po zajęciu hali sterowniczej w ich ręce trafiło też kilka płatowców pozbawionych silników. Od czerwca do sierpnia 1920 roku



rys. Paweł Kępka

Albatros C.III.

[8] prędkość 140 km/h
pułap 3350 m
zasięg 350 km

Albatros C.I.

[9] prędkość 132 km/h
pułap 3000 m
zasięg 380 km

Rumpler C.I.

[10] prędkość 150 km/h
pułap 5000 m
zasięg 560 km

samolot wywiadowczy

Rumpler C.Ib (Ma)

Fot. Zbiory ks. Roberta
Kulczyńskiego SDB.

**Halberstadt C.I.II.**

[11] prędkość 165 km/h
pułap 5100 m
zasięg 450 km

Albatros D.III

[12] prędkość 175 km/h
pułap 5800 m
zasięg 320 km

Fokker E.V/D.VIII

[13] prędkość 185 km/h
pułap 4000 m
zasięg 250 km

Fokker D.VII

[14] silnik Mercedes:
prędkość 185 km/h
pułap 6400 m
silnik BMW:
prędkość 200 km/h
pułap 7000 m
zasięg 400 km

Albatros B.II.

[15] silnik Mercedes:
prędkość 110 km/h
zasięg 400 km
silnik ARGUS:
prędkość 120 km/h
zasięg 450 km
pułap 3000 m

w warsztatach stacji lotniczej w Ławicy zmontowano cztery maszyny. Fokkery D.VII w polskim lotnictwie służyły jeszcze wiele lat po zakończeniu wojny z radziecką Rosją.

Obok samolotów bojowych w polskich rękach znalazły się także samoloty szkolne. Używano ich nie tylko do kształcenia pilotów i obserwatorów, ale także – zwłaszcza w początkowym okresie walk o granice – do wspierania oddziałów wojsk lądowych. Na lotnisku w Ławicy Polacy przejęli 14 szkolnych Albatrosów B.II. **[15]** Ponadto w hali sterowcowej znajdowało się aż 59 płatowców tego typu. Były to maszyny bardzo stare (zaprojektowano je w 1914 roku), ale znakomite w pilotażu, dlatego Niemcy przez cały okres

I wojny światowej wykorzystywali je do szkolenia pilotów. Albatros B.II fabrycznie był nieuzbrojony, mógł wznieść się na wysokość 3000 m,

rozwinąć prędkość 110 km/h

(wersja II, silnik Mercedes) lub 120 km/h (wersja IIa, silnik Argus), a przy tym miał zasięg 400 km (silnik Mercedes) lub 450 km (silnik Argus).

Tworzenie jednostek wojskowych i kadry lotnictwa

Zdobyty sprzęt umożliwił stworzenie dość licznych jednostek bojowych. W ciągu pięciu miesięcy gotowość bojową osiągnęły trzy eskadry wywiadowcze i rozpoczęto organizację czwartej – myśliwskiej. 1 Wielkopolską Eskadrę Lotniczą wyposażono głównie w LVG C.V. 2 Wielkopolska Eskadra Lotnicza korzystała z Halberstadtów w wersji C.V oraz Cl.II. 3 Wielkopolska Eskadra Lotnicza miała początkowo LVG C.V, DFW C.V oraz Albatrosa B.II. W pierwszym składzie 4 Wielkopolskiej Eskadry Lotniczej bojowej znajdowały się najpierw: Fokker D.VII, Albatros D.III i Fokker E.V. Z czasem znaczenie samolotów zdobytych na lotnisku w Ławicy i w hali sterowcowej w Winiarach malało. Jednak wyruszająca wiosną 1920 roku na front piąta eskadra – 21 Eskadra Niszczycielska (bombowa) – została w znacznej mierze wyposażona w zdobyte w Wielkopolsce AEG C.IV.

Samoloty przejęte 6 stycznia 1919 roku stanowiły wyposażenie eskadr wielkopolskich,

część przekazano do szkół lotniczych lub wysyłano do Galicji i dawnego Królestwa Kongresowego, aby dobroić tamtejsze oddziały.

O ile sytuacja pod względem liczebności i stanu samolotów była w Wielkopolsce bardzo dobra, o tyle brakowało wykwalifikowanych lotników mogących obsługiwać te maszyny. W armii niemieckiej utrudniano bowiem Polakom dostęp do broni technicznych, a w szczególności starano się uniemożliwiać im zdobycie szarż oficerskich. Wielkopolanie stanęli więc przed niełatwym zadaniem znalezienia pilotów i obserwatorów. Szczególnie trudne było obsadzenie etatów dowódców eskadr i obserwatorów, gdyż według niemieckiego wzorca obserwátorem powinien być oficer.

By zaradzić brakom w kadrze oficerskiej, awansowano najbardziej zasłużonych podoficerów. Już 7 lutego 1919 roku podporucznikami zostali Józef Mańczak i Wiktor Pniewski, a dwa tygodnie później Ludwik Piechowiak, Józef Szyfter, Andrzej Płachta, Wojciech Biały i Feliks Górnicki. Do sierpnia na pierwszy stopień oficerski awansowano kilkunastu lotników, którzy następnie objęli niższe stanowiska dowódcze.

Innym sposobem na uzupełnienie kadry oficerskiej w lotnictwie było wcielenie do wojsk wielkopolskich weteranów innych armii zaborczych. Dowodzący od sześciu dni powstaniem wielkopolskim gen. Józef Dowbor-Muśnicki 22 stycznia wydał rozkaz, w którym przekazywał całość spraw lotniczych w ręce płk. pil. Gustawa Macewicza. Podobnie jak Dowbor-Muśnicki wywodził się on z dawnej armii rosyjskiej. Płk Macewicz sprowadził do Wielkopolski liczną grupę oficerów, mających za sobą karierę wojskową w carskiej Rosji.

Jeszcze w czasie powstania wielkopolskiego w regionalnych wojskach lotniczych znaleźli się rtm. pil. Tadeusz Grochowalski, ppor. Jan Jasiewicz i ppor. Henryk Rybka. Już po oficjalnym zakończeniu powstania 16 lutego 1919 roku do Wielkopolski przybyli: ppor. pil. Edmund Norwid-Kudło, ppor. artylerii Feliks Ciechowski, ppłk pil. Marek Krzyczkowski, kpt. obs. Leon Raden, ppor. pil. Roman Bejm, por. Włodzimierz Kurganowicz, ppor. piechoty Ksawery Macewicz, ppor. pil. Kazimierz Ziemiński, mjr pil. Jerzy Syrokomla-Syrokomski, por. kawalerii Bohdan Baczyński, ppor. inż. Mieczysław Pietraszek i ppor. obs. Lucjan Kulikowski.



Wizytacja dowódcy Sił Zbrojnych Polskich byłego zaboru pruskiego gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego na lotnisku w Ławicy w marcu 1919 roku. Plecami do obiektywu, w butach z ostrogami stoi wielkopolski Inspektor Wojsk Lotniczych płk pil. Gustaw Macewicz, obok niego gen. Dowbor-Muśnicki. W szeregu stoją oficerowie Stacji Lotniczej: od lewej ppor. pil. Jerzy Dziembowski, NN, ppor. pil. Wiktor Pniewski, ppor. pil. Edmund Norwid-Kudło, ppor. pil. Józef Mańczak, NN, ppor. pil. Wojciech Biały i urzędnik wojskowy Hullej.

Fot. Zbiory ks. Roberta Kulczyńskiego SDB.

W Wielkopolsce znalazło się także co najmniej dwóch oficerów dawnego austro-węgierskiego lotnictwa. Wiosną 1919 roku do polskich Sił Zbrojnych w byłym zaborze pruskim przyjęto por. pil. Wiktora Langa, natomiast 30 sierpnia tegoż roku do rozporządzenia Inspektoratu Wojsk Lotniczych skierowano por. pil. Erwina Sarkotica.

Od stycznia do sierpnia 1919 roku do autonomicznego wielkopolskiego wojska lotniczego dołączyło prawie 20 oficerów, przede wszystkim z dawnej armii rosyjskiej. Grupa ta nie była szczególnie liczna, gdyż dążono do zachowania regionalnego charakteru lotnictwa. Oficerowie z innych zaborów zazwyczaj trafiali do organów centralnych, a rzadziej do jednostek bojowych.

W lotnictwie wielkopolskim latali także absolwenci szkół lotniczych. W szkoleniu kadr ważną rolę odegrała dowodzona przez sierżanta (a wkrótce podporucznika) Józefa Mańczaka 1 Kompania Lotnicza stacji lotniczej w Ławicy, która wkrótce przyjęła nazwę Szkoły Lotniczej. Ppor. pil. Józef Mańczak 23 czerwca 1919 roku udał się na front. Po nim dowództwo Szkoły Lotniczej objął ppor. pil. Ludwik Piechowiak.

Najważniejszym instruktorem pilotażu był pilot cywilny Adam Haber-Włyński. Poza nim jako instruktorzy w Szkole Lotniczej służyli: sierż. Czesław Wawrzyniak, por. Wiktor Lang, sierż. Antoni Katarzyński, Sołdecki oraz ppor. Józef Hendricks. W sumie udało się wyszkolić kilkudziesięciu pilotów.

W połowie 1919 roku znaczenie Szkoły Lotniczej w Ławicy zmniejszyło się. W tym czasie kształtowała się natomiast Francuska Szkoła Transformacji, której zadaniem miało być szkolenie absolwentów Szkoły Lotniczej, używając do tego celu sprzętu francuskiego. Jej początek był ściśle związany z przybyciem do kraju Armii Polskiej gen. Józefa Hallera i grupy francuskich oficerów. W końcu 1919 roku Francuską Szkołę Transformacji połączono ze Szkołą Lotniczą, co dało początek Wyższej Szkole Pilotów w Ławicy.

W Wielkopolsce na początku 1919 roku było niewielu pilotów, a obserwatorów prawie wcale. Sprawilo to, że w lutym 1919 roku w wykorzystując 4 Kompanię Rekruczką zorganizowano Szkołę Obserwatorów, w której strzelców płatowcowych przygotowywano do wykonywania zadań obserwatorów. Charakterystyczną cechą lotnictwa wielkopolskiego było zatem to, że loty jako obserwatorzy odbywali podoficerowie. Komendantem kursu był Feliks Górnicki, a instruktorami Józef Klicze i Józef Jakubowski. W końcu czerwca 1919 roku Szkoła zakończyła działalność. Kurs obserwatorów ukończyło 20 obserwatorów i 20 strzelców płatowcowych.

Kadra składająca się z weteranów lotnictwa państw zaborczych i absolwentów lokalnych szkół lotniczych umożliwiła wykorzystanie sprzętu zdobytego na lotnisku w Ławicy i w hali sterowcowej w Winarach. Ogółem w Wielkopolsce stworzono pięć eskadr lotniczych, z tego cztery w czasie autonomii. Należały one do najważniejszych polskich jednostek lotniczych w czasie wojny polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej. Do chwili przybycia na ziemie polskie Armii Polskiej gen. Józefa Hallera lotnictwo wielkopolskie było najcenniejszą częścią wojsk lotniczych Wojska Polskiego. Wiosną 1919 roku stanowiło ono istotne wzmocnienie sił zbrojnych zmagających się z Ukraińcami. W drugiej połowie tego roku było zaś rdzeniem polskiego zgrupowania lotniczego na froncie polsko-bolszewickim. Wielkopolskie samoloty i wielkopolscy lotnicy brali udział także w najważniejszych operacjach Wojska Polskiego w 1920 roku: kijowskiej, warszawskiej i niemeńskiej. Samoloty zdobyte na lotnisku w Ławicy do tego czasu uległy wyeksploatowaniu. Jednak warsztaty najważniejszego wielkopolskiego lotniska ciągle dosyłały maszyny skompletowane z płatowców i silników zdobytych w hali sterowcowej. Niewielka potyczka powstańców wielkopolskich z 6 stycznia 1919 roku miała więc wielkie znaczenie dla procesu kształtowania się wojsk lotniczych II Rzeczypospolitej. ■

DR MARIUSZ NIESTRAWSKI, absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Doktor nauk humanistycznych w dziedzinie historii. W latach 2010–2014 pracownik Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu. Od 2015 roku adiunkt Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie.

Diabeł z pruskiej szkoły

Wojsko Wielkopolskie było doborowe. Nie tylko obroniło zdobycze powstania, ale też pomogło ocalić niepodległość odradzającej się Rzeczypospolitej – podkreśla prof. Janusz Karwat.



FOT. LUKASZ ZALESIŃSKI

PROF. DR HAB. JANUSZ KARWAT, kierownik Zakładu Studiów Gnieźnieńskich Instytutu Kultury Europejskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Kiedy wybuchło powstanie wielkopolskie, do boju ruszyło około 10 tys. ochotników, Naczelna Rada Ludowa zaś słała do Warszawy apele: „wyznaczcie generała, który nami pokieruje”. Pół roku później Wielkopolska miała własne stu tysięcy, doskonale wyszkolone i zaopatrzone wojsko. Laik powiedziałby: cud.

Nawet sam Głównodowodzący, gen. Józef Dowbor-Muśnicki, był tą sytuacją trochę zaskoczony. Kiedy na polecenie Józefa Piłsudskiego pojawił się w Poznaniu, liczył, że powstanie tutaj trzydziesto-, czterdziestotysięczny korpus, zorganizowany na wzór rosyjski. Tymczasem na początku czerwca 1919 roku miał nie tylko 100 tys. żołnierzy, ale też tyle samo ludzi w Straży Ludowej. Jej oddziały w każdej chwili mogły być wysyłane na front i tak się zresztą działo. Dowbor-Muśnicki szybko zorientował się też, jak doskonale jest to wojsko. Potem w pamiętnikach nazywał je „doborowym”. A przecież wcześniej niejedno widział. Służył w armii carskiej i począwszy od wojny rosyjsko-japońskiej zawsze jakąś formacją dowodził. Zwykle z powodzeniem.

Gdzie szukać początków tak potężnego wojska?

Wielkopolska była specyficznym regionem. W przygotowaniach do powstania wzięło udział całe tutejsze społeczeństwo. Trwały one od połowy XIX wieku. Polacy konsekwentnie budowali swoją pozycję społeczną i gospodarczą, a jednocześnie czekali na dogodny moment, by chwycić za broń. Mieli własne kierownictwo polityczne, czyli Naczelną Radę Ludową, która odpowiadała za budowę i finansowanie polskich struktur wojskowych. Kiedy powstanie wreszcie wybuchło, na utrzymanie wojskałożyli sami Wielkopolanie – począwszy od ziemian, przez przedsiębiorców, aż po rzemieślników, robotników czy księży. Zbiórki na ten cel prowadzono nawet wśród uczniów.

Skąd rekrutowali się żołnierze?

Strukturę społeczną wielkopolskiego wojska badał kiedyś prof. Bogusław Polak, ja też analizowałem sporo dokumentów na ten temat. Wynika z nich, że najliczniej reprezentowani byli w nich robotnicy, a następnie mieszkańcy wsi: synowie gospodarzy i robotnicy rolni. Po nich następowali kupcy i rzemieślnicy. Ziemianie stanowili nieco ponad 1% żołnierzy. Do tego trzeba jeszcze dodać duchowieństwo. Księża w Wojsku Wielkopolskim tworzyli oddzielną strukturę, na czele której znajdował się Dziekanat Generalny. Kierował nim duchowny w stopniu generała podporucznika, czyli generała brygady. Podlegało mu około 40 kapelanów.

Warto też wspomnieć, że do Wojska Wielkopolskiego wstąpiło kilkuset cudzoziemców. Byli to głównie jeńcy uwolnieni przez powstańców z obozów jenieckich: Francuzi, Włosi, Rosjanie (choć akurat ich dowódcy pozbyli się stosunkowo szybko; obawiali się zbolszewizowania), a nawet Niemcy. Pod Racławicami na przykład na polską stronę przeszedł cały batalion Alzatzczyków. Byli żołnierze czarnoskórzy, a nawet jeden Chińczyk, który przyjął potem obywatelstwo Rzeczypospolitej i spolszczył nazwisko na Czedenfu.

Niektórzy z tych cudzoziemców bardzo słabo mówili po polsku. Weźmy choćby ppor. Pawła Krenza, który walczył w okolicach Gniezna, a potem wziął udział w tzw. rajdzie na Inowrocław. Dowodził kompanią karabinów maszynowych, a koledzy mówili o nim „Prusak”. Po powstaniu Krenz został w polskim wojsku, nauczył się języka, w 1921 roku przeszedł weryfikację i został pilotem. Historie Niemców, których los rzucił do Wielkopolski, były nierzadko bardzo skomplikowane. Często czuli się bardziej związani ze swoimi polskimi kolegami niż z rządem w Berlinie.



**U góry: Stanowisko CKM pod Czarnkowem
Po lewej: dr Stanisław Celichowski z najmłodszym ochotnikiem, sierotą ze Śląska.**

działacz harcerski Wincenty Wierzejewski utworzył wkrótce konspiracyjną Polską Organizację Wojskową Zaboru Pruskiego, która nawiąże kontakt z POW w Warszawie. Działacze zaczynają też młodszy, którzy z racji wieku nie zdążyli pójść w kamasze. Zasilają oni drużyny skautowe. Łącznie w przededniu powstania różnej maści konspiratorów jest w Wielkopolsce około tysiąca. A na tym nie koniec.

Po zakończeniu wojny członkowie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” zaczęli tworzyć Straż Ludową. Była to paramilitarna organizacja, która miała chronić wsie i miasteczka przed wracającymi z wojny maruderami. W samym Poznaniu liczyła ona około 3 tys. ochotników. Członkowie Straży Ludowej łącznie mieli 1800 sztuk broni. Polacy wreszcie byli bardzo mocno reprezentowani w powołanej przez Niemców Straży Służby i Bezpieczeństwa.

Czym się tam zajmowali?

W listopadzie 1918 roku w Niemczech wybuchła rewolucja. Władzę przejęła Rada Pełnomocników Ludowych. Rady robotnicze i żołnierskie zaczęły powstawać w po-

Cofnijmy się jednak o kilka lat. Powstanie jeszcze nie wybuchło...

A młodzi Wielkopolanie masowo powoływani są do armii pruskiej. Toczy się przecież wielka wojna, którą kilkadziesiąt lat później nazwiemy I wojną światową. Przechodzą solidne wojskowe przeszkolenie, wielu trafia potem na front, sporo też jednak dezertuje. Wracają do Wielkopolski i ukrywają się. To właśnie z nich

szczególne prowincjach oraz miastach. Ta poznańska zdominowana była przez Niemców, polscy działacze postanowili to jednak zmienić. Zorganizowali najście na ratusz, gdzie akurat odbywało się posiedzenie wydziału wykonawczego. Trochę postrzelali, wrzucili do wnętrza granat i Niemcy ustąpili. Zyskaliśmy mocną reprezentację w radzie. A to właśnie jej podlegały formacje Służby Straży i Bezpieczeństwa, które strzegły porządku w garnizonach. Zgodnie z zaleceniami Berlina, panować miał w nich pary-

ż już załóżki regularnych oddziałów, była namiastka sztabu, którym kierowali młodzi oficerowie Mieczysław Paluch i Bohdan Hulewicz, ale brakowało Głównodowodzącego – doświadczonego stratega, który zintegrowałby oddziały, przygotował plany operacyjne i taktyczne. I tej roli początkowo nikt nie chciał się podjąć. Wojna dopiero co się zakończyła, a odrodzona Rzeczpospolita musiała walczyć o granice na wschodzie. Do tego w Warszawie dochodziło do ostrych politycznych tarć.

WALKI SZYBKO ROZLAŁY SIĘ PRAWIE NA CAŁĄ WIELKOPOLSKĘ. LOKALNI OCHOTNICY, BYLI ŻOŁNIERZE ARMII NIEMIECKIEJ, NAJCZĘŚCIEJ CZŁONKOWIE „SOKOŁA” WYZWOLILI SVOJE RODZINNE MIEJSCOWOŚCI.

tet, ale Polacy zdołali ten zakaz obejść, przyjmując tam, gdzie to było możliwe, rodaków noszących niemieckie nazwiska. Z jednej z takich kompanii wywodził się Franciszek Ratajczak, jedna z pierwszych ofiar powstania wielkopolskiego. W powstańczych oddziałach bardzo długo komendy wydawane były po niemiecku, bo po prostu u żołnierzy działały pewne automatyzmy.

Polacy mieli doskonałe rozeznanie, jeśli chodzi o siłę pruskiego garnizonu w Poznaniu i panujące w nim nastroje, mieli dostęp do niemieckiej broni, korzystali z niemieckiego żołdu. A jednocześnie powoli przygotowywali się do powstania.

Niemcy nie wiedzieli, co się święci?

Polacy rozegrali to po mistrzowsku. Mieli swoich ludzi w radach garnizonowych. Z jednej strony wiedzieli o każdym ruchu pruskich wojsk, z drugiej stali do Berlina uspokajające meldunki. Jeszcze sześć – siedem dni po wybuchu powstania do Niemiec płynęły meldunki: „panujemy nad sytuacją”. Polacy mieli swoich ludzi na Cytadeli, w poznańskich fortach, nawet na lotnisku Ławica. Dlatego właśnie kluczowe ze strategicznego punktu widzenia obiekty przejmowano bez walki albo po krótkotrwałej wymianie ognia.

Przez cały ten czas mieliśmy jednak dopiero zacząć prawdziwego wojska?

Tak, pierwsze tygodnie to walki partyzanckie z udziałem dziewięciu, może 10 tys. powstańców. Pamiętać musimy, że powstanie wybuchło trochę przypadkowo. Owszem, było planowane, ale dopiero na połowę stycznia. Tymczasem 26 grudnia 1918 roku do Poznania przyjechał Ignacy Jan Paderewski i wydarzenia na chwilę wymknęły się spod kontroli. W Wielkopolsce istniały

Ostatecznie Józef Piłsudski zatwierdził zaproponowanego przez NRL i przebywającego w Poznaniu kpt. Stanisława Taczaka. Został on awansowany do stopnia majora, stworzył sztab, podzielił region na dziewięć okręgów wojskowych, by w połowie stycznia 1919 roku oddać władzę gen. Dowborowi-Muśnickiemu.

Powstanie trwało już wtedy w najlepszym.

Walki szybko rozlały się prawie na całą Wielkopolskę. Lokalni ochotnicy, byli żołnierze armii niemieckiej, najczęściej członkowie „Sokoła” wyzwolili swoje rodzinne miejscowości. Do oddziałów napływali kolejni ochotnicy.

Nie byli zmęczeni wojną?

To jest właśnie fenomen powstania. Czasem próbuję wejść w rolę ówczesnych Wielkopolan i... mam wątpliwości, czy zdołałbym postąpić tak, jak oni. Przez długie miesiące, czasem lata, byli poza domem, narażali się na śmierć, widzieli te wszystkie wojenne okropności, ale zdołali jednak przetrwać i wrócić. Dopiero co spędzili święta Bożego Narodzenia w gronie najbliższych i znów mieli ruszyć do walki. Pewnie niejednen z nich słyszał: „zostań, po co się narażać? Masz gospodarstwo, warsztat, pilnuj tego”. A jednak szli. Choćby bamberska rodzina Mellerów z Lubonia. Do powstania poszedł ojciec i czterech synów. Jeden z nich zginął. Albo rodzina kołodzieja Kunickiego z Gniezna. Walczył pięćdziesięciokilkuletni ojciec i czterech synów. Poległo dwóch.

A kiedy ostatecznie partyzanckie oddziały zastąpiła regularna armia?

Dowbor-Muśnicki objął dowodzenie 16 stycznia. Następnego dnia ogłosił pierwszy pobór do Armii Wielkopolskiej.

skiej. Objął trzy roczniki: 1897, 1898 i 1899. Natomiast 18 stycznia front walk został podzielony na kilka odcinków, a powstańcze oddziały włączono w armijne struktury. Wreszcie przyszedł 26 stycznia i pierwsza przysięga na placu Wilhelmowskim, czyli dzisiejszym placu Wolności. Była msza święta z płomiennym kazaniem dziekana generalnego ks. Zygmunta Dykierta, wręczenie sztandarów ufundowanych przez mieszkańców, tysiące widzów.

I pierwszy zgrzyt.

Żołnierze mieli przysięgać na wierność Naczelnej Radzie Ludowej. Tymczasem wraz z Dowborem-Muśnickim do Wojska Wielkopolskiego ściągnęli byli legionści, którzy twierdzili: „myśmy już raz przysięgali, tyle że rządowi polskiemu w Warszawie”. W podobnej sytuacji byli żołnierze oddziałów z Ostrowa. Oni usiłowali wywołać powstanie jeszcze w listopadzie 1918 roku, ale ostatecznie wycofali się za pobliską granicę, do odradzającej się Rzeczypospolitej. I oni również zdążyli przysiąc jej wierność. Ostatecznie kryzys udało się zdusić w zarodku, ale niesnasek nie brakowało.

Dowbor-Muśnicki miał bardzo trudny charakter. Wyniósł nawyki z carskiej armii, był zwolennikiem żelaznej dyscypliny, czepiał się drobiazgów. Podlegających mu żołnierzy potrafił zrugać za byle co, na przykład nakrzyć na dobosza za to, że wszedł na plac od niewłaściwej strony. Był z przekonania monarchistą. W wojsku,

prostym żołnierzom trudno było zrozumieć wielką politykę. Powtarzali: „od tak dawna siedzimy w okopach i nic się nie dzieje”. Wielu z nich straciło motywację do dalszej walki, zaczęły wybuchać bunt, powstańcy nawet całymi kompaniami wracali z frontu. Stukilkudzieściu żołnierzy trzeba było nawet internować. Zostali zamknięci w poznańskim Forcie Grolman, groził im sąd wojenny.

Koniec końców jednak Wojsko się konsolidowało i rozrastało.

Do końca lutego 1919 roku liczyło 28 tys., a już w czerwcu miało przeszło 100 tys. żołnierzy, z czego 70 tys. w jednostkach liniowych. Rozpoczął się też podział na rodzaje wojsk. Prócz piechoty, wspomaganą przez kompanie karabinów maszynowych, Wojsko Wielkopolskie miało trzy brygady artylerii, artylerię ciężką, konną, dywizjon samochodów pancernych, pancerne pociągi, saperów, rozbudowane lotnictwo przejęte po zdobyciu lotniska Ławica (do działań w powietrzu nadawały się aż 74 samoloty), a nawet wojska balonowe zajmujące się rozpoznaniem. W Ławicy została uruchomiona szkoła oficerska dla pilotów. Do tego dochodziła świetnie zorganizowana służba sanitarno-medyczna. Jej filar stanowili lekarze po niemieckich uczelniach, którzy nierzadko mieli za sobą praktykę na frontach I wojny światowej. Wreszcie wojska techniczne, choćby

ODDZIAŁY Z WIELKOPOLSKI BRAŁY UDZIAŁ W OFENSYWIE ZNAD WIEPRZA, KTÓRA ODWRÓCIŁA LOSY BATALII. W POBLIŻU SWOJE STANOWISKO DOWODZENIA MIAŁ PIŁSUDSKI.

jak utrzymywał, nie ma miejsca na demokrację, czy wiecowanie. Tymczasem w Wielkopolsce zastał powstańcze kompanie dowodzone przez sierżantów. Władzę oddawali im sami żołnierze, którzy znali się z nimi choćby z towarzystw sokolich. Wszyscy zwracali się do siebie po imieniu, czasem „druhu dowódco”, czy „druhu komendancie”. Trudno im było zaakceptować nowy sposób dowodzenia. Tym bardziej, że Dowbor-Muśnicki wkrótce zastopował ich bojowy zapał.

W pierwszych tygodniach walk powstańcy zdobyli ogromne połacie Wielkopolski. Chcieli iść dalej na Pomorze. A dowództwo powiedziało: stop. Powód? Na wschodzie była jeszcze spora liczba niemieckich żołnierzy. Przegrali wojnę i teraz chcieli wrócić do domów. Wyznaczony został dla nich korytarz przez Bydgoszcz, Nakło i Krzyż. Było to w naszym interesie, bo mogli oni stanowić zagrożenie dla odradzającej się Polski. Ale

wojska samochodowe i bataliony łączności. W Wielkopolsce łatwo im było operować, bo region mógł się pochwalić doskonałą infrastrukturą, na przykład rozbudowanymi liniami kolejowymi.

Z tego można wnioskować, że Wojsko Wielkopolskie było również nie najgorzej wyposażone?

Zdecydowanie. Garnizon poznański zarówno przed wojną, jak i podczas jej trwania pełnił funkcję potężnego zaplecza logistycznego. To tutaj zaopatrywano pruskie oddziały idące na fronty wschodnie i francuskie. W fortach znajdowały się magazyny żywności, w samym mieście działały zakłady, w których sztyto mundury, produkowana była amunicja, w zakładach Cegielskiego naprawiano armaty. W przemyśle, który wiązał się z wojskiem, pracowało kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców Poznania. ►

Kiedy wybuchło powstanie. Niemcy zdołali trochę wyposażenia wywieźć. Tak stało się na przykład z artylerią ciężką, która stacjonowała na Sołaczcu. Wiele jednak udało się przejąć. Dla potrzeb Wojska Wielkopolskiego udało się naprawić i przygotować do działania około 150 armat niemieckich i rosyjskich, produkowana była amunicja artyleryjska i strzelecka, poza tym Polacy rozbrajali wycofujących się żołnierzy pruskich. Wielu z nich gotowych było oddać karabin i pistolet, bo marzyło już tylko o powrocie do domów. Wojsko Wielkopolskie zaopatrzone zostało też w oryginalne mundury.

Jak wyglądały?

Były szyte z płowoszarego sukna niemieckiego, ale miały własny krój. Oznaczenia stopni widniały nie na pagonach, lecz na rękawach. Żołnierze mieli czapki w kształcie wysokich rogatywek, na nich orla i białe czerwone tasiemki. No i rzecz równie charakterystyczna: każdy miał dwie pary butów. Ten szczegół budził potem ogromną zazdrość i uznanie na froncie wschodnim, i to zarówno wśród żołnierzy innych polskich formacji, jak i wśród bolszewików. Oni sami mieli permanentne kłopoty z obuwaniem, a tu – dwie pary butów dla jednego żołnierza.

Wojsko Wielkopolskie było wspomagane przez rząd w Warszawie?

Raczej odwrotnie. Tereny Rzeczypospolitej były zniszczone na skutek działań wojennych, a Polacy musieli walczyć o granice z Ukraińcami, bolszewikami, Litwinami, wojskami czechosłowackimi. W dodatku Piłsudski miał tylko 30 tys. ludzi. Wielkopolska wysyłała im broń, żołnierzy, na przykład zaraz po zdobyciu przez powstańców Ławicy do Polski przerzucono część samolotów. Pomoc płynęła nie tylko tam. Wielkopolanie bardzo mocno logistycznie wspierali również powstania śląskie.

I tak nasuwa się pytanie, dlaczego Wojsko Wielkopolskie było aż tak duże? Przecież 16 lutego 1919 roku w Trewirze podpisany został rozejm z Niemcami, a walki w Wielkopolsce niemal wygasły.

Nie do końca, bo nawet po tej dacie dochodziło do starć, choć oczywiście nie na taką skalę jak poprzednio. Sytuacja była jednak niespokojna. Trzeba było pilnować zdobyczy terytorialnych z pierwszych tygodni powstania. Tym bardziej że Niemcy szybko otrząsnęli się z marazmu. Przenieśli naczelne dowództwo do Kołobrzegu i tam marsz. Paul von Hindenburg zaczął opracowywać plany potężnej kontrofensywy. Operacja nosiła kryptonim „Wiosenne słońce”. Dla zniszczonego wojną kraju Wielkopolska była niczym spichlerz, dlatego rząd w Berlinie był gotów zrobić naprawę dużo, by utrzymać ją w granicach Rzeszy. Na szczęście alianci



Pociąg pancerny „Danuta” zdobyty pod Rynarzewem, 18 lutego 1919 roku.

za pośrednictwem Polaków dowiedzieli się o tych planach i szybko je storpedowali. Po prostu francuski marsz. Ferdinand Foch zagroził Niemcom kolejną wojną. Do tego w Wielkopolsce przebywała już wówczas aliancka misja rozjemcza, która miała pilnować przestrzegania rozejmu.

Niezależnie jednak od wszystkiego, w pierwszych miesiącach najlepszym gwarantem spokoju w Wielkopolsce było właśnie duże i skuteczne wojsko.

A w jaki sposób do jego powstania odnosiła się zagranica?

Francuzi od samego początku bardzo mocno nas popierali, a nawet zachęcali do rozbudowy wojska. Oni po prostu wszelkimi siłami dążyli do maksymalnego osłabienia Niemiec. Nad Sekwaną panowały silne nastroje odwetowe. Francja ciągle jeszcze pamiętała rok 1871 i utratę Alzacji i Lotaryngii. W dopiero co zakończonej wojnie zginęło 6 mln Francuzów, kraj zaś poniósł ogromne straty gospodarcze. Francuzi chcieli, by nigdy więcej się to nie powtórzyło, a klucz do takiego rozwiązania widzieli w rozbrojeniu Niemców, odebraniu im samolotów, okrętów, a także silnych gospodarczo regionów, takich jak: Nadrenia, Górny Śląsk i Wielkopolska.

Inaczej na to spoglądali Brytyjczycy, którzy chcieli na kontynencie równowagi sił. Polska według nich nie mogła być zbyt silna, dlatego choć nie torpedowali specjalnie budowy Wojska Wielkopolskiego, to jednocześnie popierali niepodległościowe dążenia Ukraińców, którzy przecież toczyli z Rzeczypospolitą wojnę o granice. Sami Niemcy byli państwem przegranym i nie mieli praktycznie nic do powiedzenia.

Kiedy Wojsko Wielkopolskie ostatecznie weszło w skład Wojska Polskiego?

Proces scalania rozpoczął się już w maju 1919 roku. Wówczas to w Kaliszu doszło do spotkania trzech Józefów

FOT. MUZEUM POWSTANIA WIELKOPOLSKIEGO 1918-1919 ODDZIAŁU WIELKOPOLSKIEGO MUZEUM NIEPODLEGŁOŚCI

fów: Piłsudskiego, Hallera i Dowbora-Muśnickiego. W efekcie Wojsko Wielkopolskie zostało podporządkowane Naczelnemu Dowództwu Wojska Polskiego, a Straż Ludowa przekształciła się w Wojsko Obrony Krajowej. Sam Dowbor został dowódcą całego frontu niemieckiego, który rozciągał się od Ciechanowa przez Wielkopolskę, Górny Śląsk, aż po Cieszyn i funkcjonował do marca 1920 roku.

Takie scalenie było na rękę wszystkim. Wielkopolska mimo wszystko liczyła na wsparcie. Rząd w Warszawie oczekiwał jeszcze większej pomocy w walkach na wschodzie. Pierwsza ochotnicza kompania licząca 204 żołnierzy jeszcze wiosną 1919 roku wyruszyła do południowej Wielkopolski, by walczyć z Ukraińcami. Przeprowadziła między innymi skuteczny szturm na miejscowość Poczapy. Potem z oddziałami ukraińskimi biła się Grupa Wielkopolska płk. Daniela Konarzewskiego, w skład której prócz piechoty wchodziło lotnictwo i ciężka artyleria. W sumie przez front ukraiński przewinęło się około 8 tys. Wielkopolan.

Jednak była to zaledwie przygrywka do dużo większej batalii.

Żołnierze z Wielkopolski mieli ogromne zasługi w wojnie przeciwko bolszewikom. Jako pierwszy z oddziałami Armii Czerwonej stał się Poznański Ochotniczy Batalion Śmierci. Został sformowany z żołnierzy, którzy walczyli w powstaniu, ale mieli na sumieniu wykroczenia przeciwko dyscyplinie wojskowej, bunt. Na wschodzie ich symbolem stały się trupie główki na czapkach. Wielkopolanie wielokrotnie wykazywali się niesamowitą odwagą i oddaniem, ponosili przy tym jednak ogromne straty. Tak to często dzieje się w przypadku oddziałów karnych, które posyłane są na najcięższe odcinki. Potem dołączyli do nich żołnierze elitarnej 14 Dywizji Piechoty pod dowództwem teraz już gen. Konarzewskiego, którzy okazali się niezwykle skuteczni podczas trwającej prawie rok obrony w pobliżu Bobrujska. Na szczególne uznanie zasłużyli jednak w sierpniu 1920 roku, w Bitwie Warszawskiej.

Oddziały z Wielkopolski brały udział w ofensywie znad Wieprza, która odwróciła losy batalii. W pobliżu swoje stanowisko dowodzenia miał Piłsudski. Obserwował naszych żołnierzy i nie mógł wyjść z podziwu dla ich umiejętności i waleczności. To wtedy czerwonoarmiści zaczęli określać ich mianem „rogatych diabłów” od kształtu rogiatki, a przede wszystkim od zaciekłości, z jaką szli do ataku. Bolszewicki komisarz Jewgienij Kakurin wspominał potem, że spośród polskich wojsk właśnie te oddziały cenił najwyżej, na drugim miejscu wymieniał hallerczyków, dalej oddziały legionowe, wreszcie formacje syberyjskie. Wtedy wszystkie je można było łatwo rozpoznać, bo żołnierze nosili jeszcze różne mundury. Potem jeszcze Wojsko Wielkopolskie dało się bolszewikom mocno we znaki podczas operacji nie-

meńskiej. W dużej mierze to właśnie dzięki niemu udało się obronić polską państwowość.

Jak wielu Wielkopolan walczyło przeciwko Armii Czerwonej?

Łącznie ponad 60 tys. na pierwszej linii frontu. Wykazali się na najtrudniejszych odcinkach, a często byli to młodzi oficerowie niższych stopni. Jak choćby Andrzej Kopa, kapitan, który dowodził brygadą, czyli czterema tysiącami ludzi. Zwykle na czele tak dużego związku taktycznego stoi generał. Po wojnie z bolszewikami Kopa przeszedł do rezerwy i zajął się swoim majątkiem ziemskim. Kiedy niedługo potem Piłsudski zawitał do Wielkopolski, specjalnie pojechał do Trzcielina pod Stęszewem, żeby go odwiedzić. Oferował mu stanowisko generalskie. Ale Kopa miał już dość wojska. Został na gospodarstwie.

Potem Wielkopolanie na dobre weszli w struktury polskiej armii. Doszło do unifikacji mundurów, uzbrojenia. Czy mimo to nadal uchodzili za elitę?

Jak najbardziej. Wielkopolanie na przykład byli wysyłani do jednostek na Kresach. Przy granicy z Sowietami, wśród ludności ukraińskiej często niechętniej polskim władzom, potrzebni byli ludzie pewni. Poza tym na wschodzie ciągle jeszcze panował spory analfabetyzm. Wielkopolanie nieśli misję cywilizacyjną. Natomiast poborowi z Polesia, Wołynia, województwa tamopolskiego zwykle odbywali służbę na zachodzie kraju. Ci, którzy nie umieli czytać, ani pisać, mogli się tego nauczyć, poznać trochę świata. Wielkopolscy żołnierze, zwłaszcza weterani powstania, stosunkowo szybko jednak zaczęli czuć się niedowartościowani. Legiony, walki niepodległościowe na Śląsku, wojna z bolszewikami w powszechnej, państwowej narracji przykryły nieco wielkopolską epopeję. Pogłębiło się to jeszcze po 1926 roku. Doszło wówczas do przewrotu majowego, którego Wielkopolska nie poparła. Tutejsi żołnierze pozostali wierni rządowi, za co potem gremialnie odrzucano wnioski o ich odznaczenie. Zaczęli odchodzić z armii. Na to wszystko jeszcze nałożył się kryzys gospodarczy. Wielu musiało wyjechać za chlebem do Francji czy Belgii.

Z czasem różnice pomiędzy żołnierzami z Wielkopolski a tymi z innych stron kraju ulegały zatarciu. Ale Wielkopolanin na bardzo długo pozostał symbolem świetnego żołnierza, a szacunek do munduru w tym rejonie Polski pozostał bardzo duży. Przetrwał on nawet wojnę i zmianę ustroju. Kiedy podczas Poznańskiego Czerwca na ulicę wyjechały czołgi z miejscowej Szkoły Oficerskiej, witane były entuzjastycznie. Demonstranci krzykali: „wojsko z nami!”. Niektórzy z podchorążych rzeczywiście przeszli na stronę powstania. Opór ludzi stłumiły dopiero dywizje pancerne spoza Poznania. One też na długo zachwiały tak silnym w Wielkopolsce etosem armii. ■

Rozmawiał Łukasz Zalesiński

WIECZNY DUCH KAWALERYJSKI

Odtworzenie pułków kawalerii w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie zawdzięczamy determinacji gen. Władysława Andersa, który utworzył je z ułanów ocalałych z nielicznych, rozbitych pułków i żołnierzy stęsknionych za tym jedynym w swoim rodzaju *esprit de corps*.

JULIUSZ S. TYM

Klęska kampanii 1939 roku położyła kres kawalerii w klasycznej konnej postaci. Przetrwały tradycje, które w ówczesnym Wojsku Polskim najsilniejsze były właśnie w kawalerii, zwłaszcza tradycja pułkowa. Złożyło się na to wiele czynników. Kawaleria postrzegana była jako broń narodowa, kultywująca tradycje rycerstwa polskiego i jazdy polskiej z XVI–XVII wieku, osiemnastowiecznej Kawalerii Narodowej oraz jazdy Księstwa Warszawskiego. Wywarły one olbrzymi wpływ na wojskowość polską XIX, a częściowo nawet XX wieku. Kawaleria polska powróciła na pola bitewne dopiero w 1914 roku. W XIX wieku jej tradycje były podtrzymywane przez twórców kultury narodowej – za-

równo pisarzy i poetów z Adamem Mickiewiczem na czele, jak i malarzy batalistów, spośród których największe zasługi miała z pewnością rodzina Kossaków, której przedstawiciele z chwilą odzyskania niepodległości w 1918 roku zaciągnęli się ochotniczo do kawalerii.

„Kolorowy” znaczy kawalerzysta

Odtworzona po latach zaborów kawaleria nawiązywała do tradycji armii Księstwa Warszawskiego, która pod względem umundurowania i weksyliów była najbardziej „kolorowym” wojskiem w dziejach oręża polskiego. Każdy jej pułk miał odrębne barwy. Tradycję tę podtrzymano w II Rzeczypospolitej. Z tego powodu 90 pułków piechoty



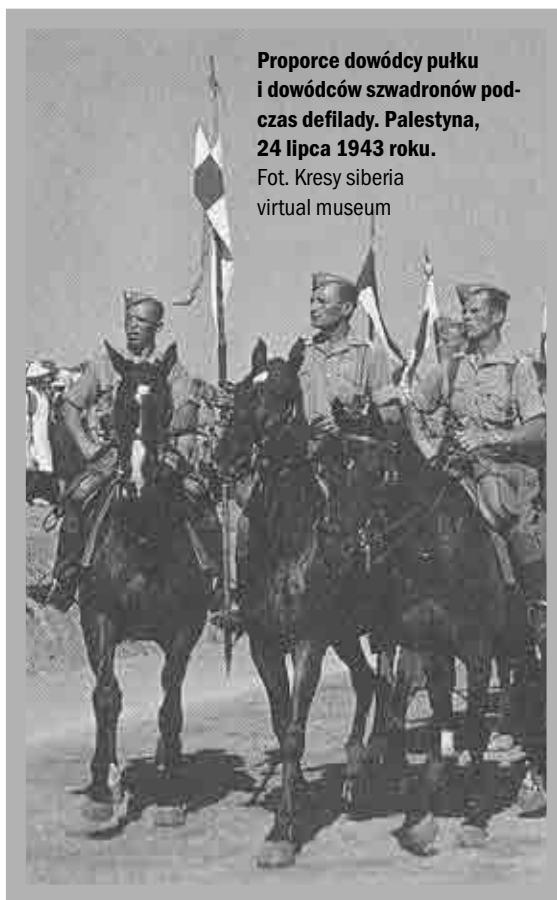
**Dowódca
15 Pułku Uła-
nów Poznań-
skich ppłk Adam
Bieliński
i jego zastępcą
mjr Kazimierz
Chłapowski.**



**Przegląd oddziałów pie-
choty. Maj 1942, Dżatał-
Abad, Kirgistan, ZSRR.
Fot. inż. Ostrowski, Insty-
tut Polski i Muzeum
im. gen. Sikorskiego
w Londynie.**



**Sygnalista 10 Pułku Huzarów 14 Wielko-
polskiej Brygady Pancernej z fanfara
i ozdobnym fartuchem z oznaką rozpo-
znawczą brygady, Włochy 1946 rok.**



**Proporce dowódcy pułku
i dowódców szwadronów pod-
czas defilady. Palestyna,
24 lipca 1943 roku.**

Fot. Kresy siberia
virtual museum

FOT. INSTYTUT POLSKI IM. GEN. SIKORSKIEGO W LONDYNIE (3)

wyglądało niemalże jednolicie (z wyjątkiem Strzelców Podhalańskich i Strzelców Huculskich), natomiast 40 pułków kawalerii – trzy pułki szwoleżerów, 27 pułków ułanów i 10 pułków strzelców konnych – mieniło się różnorodnymi otokami na czapkach, proporczykami na kołnierzach mundurów i lancach, a w przypadku mundurów wieczorowych również odmiennymi barwami lampasów na granatowych szaserach, czyli spodniach.

Śmiało, zaczepnie, samorzutnie

Odmienność tradycji pułkowej w kawalerii wynikała również ze specyfiki *esprit de corps*. Obowiązywała tu zasada dowodzenia od czoła. Od dowódcy wymaga-
no, aby był dla żołnierzy przykładem. Działano ze-
społowo. Jednocześnie *Instrukcja wyszkolenia ka-
walerii z 1937 roku* nakazywała „zawsze żądać
występów śmiałych, zaczepnych i samorzutnych
nawet wtedy, gdy rozkaz dowódcy nie dociera”¹,

a więc od kawalerzysty oczekiwano samo-
dzielności i inicjatywy. Z tego powodu
duch kawalerski do dziś w psycholo-
gii wojskowej ma specjalne, odręb-
ne cechy. Stąd również spo-
istość pododdziałów i od-
działów, niespotykana
w formacjach innych ro-
dzajów wojsk i służb.

Panowie, tylko bez „sanacji” proszę!

Gdy po klęsce kampanii 1939 roku rozpoczęło się tworzenie polskich jednostek wojskowych we Francji, a później w Wielkiej Brytanii, to właśnie kawalerzyści jako pierwsi pragnęli odtworzyć swoje historyczne oddziały. Spotkało się to z niechęcią gen. dyw. Władysława Sikorskiego, Naczelnego Wodza, który dążył do odcięcia nowo formowanych jednostek od „sanacyjnych” tradycji. Wyjątkiem były pułki 10 Brygady Kawalerii Pancernej, w której tradycja pułkowa była czynnikiem decydującym o trwałości tej jednostki. Gen. Sikorski wyraził zgodę na jej kontynuowanie, ponieważ oddziały Brygady – niepokonane przez przeciwnika – przekroczyły granicę polsko-węgierską, wykonując rozkaz Naczelnego Wodza.

Odmienne sytuacja wyglądała w Polskich Siłach Zbrojnych (PSZ) w Związku Sowieckim, czyli w armii dowodzonej przez gen. dyw. Władysława Andersa. Powstała ona na mocy umowy politycznej, podpisanej 30 lipca 1941 roku w Londynie pomiędzy Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Sowieckim, znanej jako układ Sikorski-Majski, oraz zawartej na jej podstawie, 14 sierpnia 1941 roku w Moskwie, konwencji wojskowej. Żołnierzy wywodzących się z kawalerii kierowano do dywizjonów kawalerii poszczególnych dywizji piechoty, które miały stanowić ich oddziały rozpoznawcze.

Odtworzenie 1 Pułku Ułanów

W pierwszych miesiącach 1942 roku jednostki armii przeniesiono do nowych rejonów rozmieszczenia w Uzbekistanie, Kazachstanie i Kirgizji. Wówczas załóżki trzech dywizjonów kawalerii zostały skupione w miejscowości Otar w południowym Kazachstanie, gdzie w połowie lutego 1942 roku połączyły się, tworząc zręby 1 Pułku Ułanów. Miał on nawiązywać do tradycji 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, co zapowiedział gen. Anders już w listopadzie 1941 roku. Jednakże rozkaz o organizacji 1 Pułku Ułanów wydany 18 lutego 1942 roku zabraniał jeszcze używania nazwy 1 Pułk Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego.

Dowództwo 1 Pułku Ułanów objął dotychczasowy dowódca 6 Dywizjonu Kawalerii mjr Kazimierz Zaorski. Przed wojną był on oficerem 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, a następnie dowódcą szwadronu w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Centrum Wyszczolenia Kawalerii w Grudziądzu. Przed wybuchem II wojny światowej był dowódcą szwadronu zapasowego 4 Pułku Ułanów Zanie-meńskich, a w kampanii 1939 roku II zastępcą dowódcy Ośrodka Zapasowego Wileńskiej Brygady Kawalerii.

W swoim pierwszym rozkazie dziennym mjr Zaorski napisał: „Ułani! Jesteście najstarszym zawiązkiem Pułku Ułanów Krechowieckich! Macie zaszczyt od kilku dni nosić amarantowo-białe proporce, które od lat 27 były wielkim wyróżnieniem ułanów w Wolnej Polsce.

W związku z tym bierzecie na siebie duże obowiązki”². Pułk już na początku swego istnienia założył na kołnierze kurtek mundurowych i płaszczy proporzcyk amarantowo-biały, czyli barwy 1 Pułku Ułanów Krechowieckich.

Zmotoryzowani na wieki wieków

Znaczna część oficerów dywizjonów kawalerii połączonych w 1 Pułk Ułanów miała świadomość zmian, jakie zaszły na polu walki w pierwszym okresie II wojny światowej. Między innymi dowódca 5 Dywizjonu Kawalerii mjr Kazimierz Choroszewski w rozkazie, ogłoszonym 6 stycznia 1942 roku, stwierdził: „Kawaleria ma być zmotoryzowaną. Wiecie, że w Anglii nasze sławne bratnie pułki ułańskie 14, 24 i 10 p. strzelców konnych są już zmotoryzowane na wieki wieków, jednak będą dumnie nazwę i odznaki kawalerii nosić. Dostaniemy broń i motory angielskie, zmotoryzuje się cała armia polska, bo bronią silnych i nowoczesną techniką jedynie możemy zgnębić i zgnieść wroga. Jak będzie wyglądać pułk kawalerii zmotoryzowanej – sam dziś Wam powiedzieć nie mogę. Myślę, że będą szwadrony lekkich czołgów, szwadrony na motocyklach, szwadrony na samochodach ciężarowych, a może i parę szwadronów na koniach. Bądź co bądź – każdy oficer, każdy podoficer i prawie każdy ułan musi nauczyć się prowadzić motory, zrobić się jednocześnie szoferem jednocześnie strzelcem z nowoczesnej najlepszej broni maszynowej i przeciwpancernej. Dlatego teraz idą na przeszkolenie samochodowe oficerowie i podoficerowie, by po skończonym kursie nauczyć wszystkich oficerów, podoficerów i ułanów nowego rzemiosła”³. [Zachowano oryginalną pisownię i interpunkcję].

Zamiast batalionów znów pułki

W marcu 1942 roku zakończyła się w miarę poprawna współpraca polsko-sowiecka w dziedzinie formowania PSZ w ZSRS. Spowodowała to nieszczęra postawa władz Związku Sowieckiego i stwarzane przez nie trudności. Zredukowano liczbę racji żywnościowych dla armii polskiej do 26 000, tj. 40% stanu wojsk. Było to następstwem odmowy wysłania 5 Dywizji Piechoty na front. Pogarszający się stan zdrowia polskich żołnierzy, wśród których jeszcze przed opuszczeniem starego rejonu rozmieszczenia zaczęły występować pierwsze przypadki tyfusu plamistego, przyspieszył podjęcie decyzji o ewakuacji wojsk na Środkowy Wschód.

W czerwcu 1942 roku już w Iraku z 1 Pułku Ułanów wysłano 250 żołnierzy, aby uzupełnić Pułk Ułanów Karpaczych. Jednocześnie w związku z utworzeniem 2 Brygady Czołgów Pułk włączono w jej skład jako jej drugi batalion. W związku z tym 11 lipca 1942 roku Pułk zmienił dotychczasową nazwę na 2 batalion czołgów. Brytyjskie Dowództwo Środkowego Wschodu 17 lipca 1942 roku wydało upoważnienie do formowania batalionu o liczebno-



Żołnierze 15 Pułku Ułanów Poznańskich w czasie walk pod Monte Cassino, maj 1944 roku.



Konserwacja armat przeciwpancernych w 15 Pułku Ułanów Poznańskich, Irak 1943 rok.



Czołgi Sherman-Firefly 1 Pułku Ułanów Krechowieckich w czasie defilady 2 Warszawskiej Dywizji Pancernej, Loreto, 15 sierpnia 1945 roku.



Rtm. Zbigniew Stanisław Kiedacz

ści 35 oficerów i 546 szeregowych, zgodnie z etatem wojennym War Establishment III/33A/4. Jednocześnie dotychczasowy dowódca Pułku mjr Zaorski rozpoczął starania o zachowanie dotychczasowej nazwy Pułku, która miała olbrzymie znaczenie dla oddziałowego *esprit de corps*. Jego starania zostały uwieńczone sukcesem dopiero rok później. Latem 1943 roku wszystkie bataliony 2 Brygady Czołgów przeformowano w pułki. Oddział otrzymał 28 czerwca 1943 roku od Naczelnego Wodza gen. Sikorskiego ustną akceptację używania nazwy 1 Pułk Kawalerii Pancernej.

Rozkazem Naczelnego Wodza z 1 grudnia 1943 roku dotychczasowy 1 Pułk Kawalerii Pancernej zmienił nazwę na 1 Pułk Ułanów Krechowieckich. W ten sposób, po 21 miesiącach funkcjonowania jako oddział wojskowy, Pułk wrócił do swej historycznej nazwy.

Nowy oddział i nowy dowódca

W październiku 1942 roku dowództwo Armii Polskiej na Wschodzie (APW) wydało dwa rozkazy nakazujące sformowanie dwóch pułków rozpoznawczych – 15 Pułku Kawalerii Pancernej jako pułku rozpoznawczego 5 Dywizji Piechoty oraz 12 Pułku Kawalerii Pancernej jako armijne-

go pułku rozpoznawczego. Oba pułki miały być sformowane na podstawie brytyjskiego etatu wojennego – War Establishment ME/673/1 – pułku samochodów pancernych. Jako pierwszy wydano rozkaz o organizacji 15 Pułku Kawalerii Pancernej. Jego dowódcą został rtm. Zbigniew Kiedacz, dotychczasowy dowódca batalionu „S”, czyli armijnego batalionu o specjalnym przeznaczeniu, który stał się zawiązkiem organizacyjnym nowego pułku. Zaakcentować należy, że instrukcja Sztabu Naczelnego Wodza z 30 sierpnia 1941 roku dotycząca formowania PSZ w Związku Sowieckim podkreślała, że wskazane jest „tworzenie jak największej ilości jednostek pancernych i motorowych, a także oddziałów spadochronowych – związki nie większe od batalionu”⁴. Zapewne – mając na uwadze zapisy tej instrukcji – w związku z niesprzyjającymi okolicznościami towarzyszącymi formowaniu w Związku Sowieckim jednostek polskich gen. Anders 17 kwietnia 1942 roku zarządził utworzenie batalionu specjalnego nazywanego batalionem „S”. Miał on stanowić oddział dyspozycyjny dowódcy armii zdolny do natychmiastowego użycia, w tym do działania w przypadku zagrożenia ze strony sowieckiej. W zamyśle sztabu armii miał to być oddział piechoty szturmowej, przeszkolony również spadochronowo.

Dwie silne osobowości

Rtm. Zbigniew Kiedacz należał do kręgu najbardziej zaufanych oficerów gen. Andersa. Znali się oni od drugiej połowy lat trzydziestych XX wieku, gdy ówczesny ppor. Kiedacz objął stanowisko dowódcy plutonu w 15 Pułku Ułanów Poznańskich. Generał w młodym oficerze widział przedstawiciela kolejnego pokolenia ►

„Ułanów Andersa”, bo tak – w pierwszej połowie lat dwudziestych w Poznaniu – potocznie nazywano 15 Pułk Ułanów Poznańskich. Nie bez znaczenia były łączące ich zainteresowania jeździectwem. W latach trzydziestych gen. Anders był bardzo lubiany przez młodszych oficerów kawalerii, którym imponował jeździecką pasją i sportową sylwetką oraz sławą wybitnego dowódcy z wojny polsko-sowieckiej i sposobem dowodzenia. Generał stawiał na młodych, pełnych zapału podkomendnych chętnych do wykonania każdego zadania. Być może widział w nich swoje odbicie z okresu, gdy sam był młodym oficerem. Po kilku latach losy gen. Andersa i por. Kiedacza związał wspólny wojenny przydział, gdy ten ostatni jako słuchacz młodszego rocznika Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie trafił do sztabu Nowogródzkiej Brygady Kawalerii. Te same barwy pułkowe, trudy kampanii 1939 roku i wspólna nieudana próba przedarcia się na Węgry stanowiły fundament mocnych żołnierskich więzi, jakie na lata związały te dwie silne osobowości. Po ucieczce z niewoli sowieckiej por. Kiedacz przedarł się do Francji, a po jej klęsce dotarł do Wielkiej Brytanii. Na wieść o wyznaczeniu na stanowisko dowódcy armii w Związku Sowieckim gen. Andersa, ówczesny rtm. Kiedacz rozpoczął starania o przeniesienie pod komendę swego dawnego dowódcy. Wyruszył 27 października 1941 roku drogą morską do Archangielska, by 9 stycznia 1942 roku przybyć do sztabu PSZ w Związku Sowieckim w Buzulu. Rtm. Kiedacz był twardym, nadzwyczaj wymagającym dowódcą. Ten pełen energii służbista w bardzo krótkim czasie zdołał utworzyć jednostkę cechującą się zwartością oddziałową, specyficznym *esprit de corps*, wysoką dyscypliną, a także od samego początku istnienia osiągającą wysokie wyniki w wyszkoleniu.

Tęsknota za tradycją

Po ewakuacji jednostek polskich ze Związku Sowieckiego na Środkowy Wschód nieaktualne stało się dotych-

czasowe przeznaczenie batalionu „S”. Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie gen. Anders doceniał znaczenie historii i tradycji jako niezwykle istotnego czynnika w życiu wojska. Dążył do nadania formowanym w Persji i Iraku oddziałom nazw historycznych pułków. Podjął decyzję o przeformowaniu batalionu „S” w pułk rozpoznawczy 5 Dywizji Piechoty, a w przyszłości odtworzeniu na tym fundamencie swego macierzystego oddziału – 15 Pułku Ułanów Poznańskich. Podkreślić należy, że idea odtworzenia Pułku wyszła od trzeciego w historii oddziału dowódcy, pod komendą którego sztandar Pułku został odznaczony Orderem Wojennym *Virtuti Militari*. Rtm. Kiedacz jako młody dowódca Pułku początkowo nie identyfikował się z tą koncepcją i przez pewien czas był jej nawet przeciwny. Obawiał się reakcji tych oficerów Pułku, którzy przebywali w niewoli i tych którzy pozostali w kraju. Uważał, że dowodzony przez niego oddział nie zasłużył na założenie barw pułku kawalerii odnanego Orderem Wojennym *Virtuti Militari*, zwłaszcza po przegranej kampanii 1939 roku. Proponował nawet, aby założyć czarny proporczyk jako znak swoistej żałoby po utracie niepodległości. Nie do końca wiadomo, co spowodowało, że rtm. Kiedacz zmienił zdanie. Najprawdopodobniej decydujące znaczenie miało stanowisko gen. Andersa i wpływ wywierany przez niego na młodego oficera.

Koncepcjom gen. Andersa przeciwny był Sztab Naczelnego Wodza w Londynie. Z tego powodu rozkazem dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie z 3 października 1942 roku zarządzono przeformowanie batalionu „S” w pułk rozpoznawczy 5 Dywizji Piechoty o nazwie 15 Pułk Kawalerii Pancernej (15th Polish Armoured Car Regiment), o czym żołnierzy batalionu „S” poinformowano pierwszym rozkazem dziennym Pułku z 8 października 1942 roku. Rozkaz ten zmieniał nazwy kompanii strzeleckich na szwadrony: 1 kompanii na 1 szwadron, 2 kompa-



Samochód pancerny Staghound 15 Pułku Ułanów Poznańskich w rejonie Ankony w czasie kampanii włoskiej, 1944 rok.

TRADYCJE UŁAŃSKIE

Tradycje 1 Pułku Ułanów Krechowieckich im. płk. Bolesława Mościckiego kultywuje stacjonujący w Orzyszu batalion czołgów 15 Giżyckiej Brygady Zmechanizowanej. Batalion do 2001 roku funkcjonował w składzie 4 Suwalskiej Brygady Kawalerii Pancernej im. gen. Zygmunta Podhorskiego, która dziedziczyła tradycje Suwalskiej Brygady Kawalerii. Tradycje 12 Pułku Ułanów Podolskich dziedziczy 12 Batalion Dowodzenia Ułanów Podolskich ze Szczecina. Tradycje 15 Pułku Ułanów Poznańskich kontynuuje stacjonujący w Wędrzynie 15 Batalion Ułanów Poznańskich im. gen. broni Władysława Andersa z 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. Batalion do 2006 roku funkcjonował jako 1 batalion czołgów 15 Wielkopolskiej Brygady Kawalerii Pancernej im. gen. broni Władysława Andersa z Wędrzyna, która dziedziczyła tradycje Wielkopolskiej Brygady Kawalerii i 14 Wielkopolskiej Brygady Pancernej.



**Dowódca 1 Pułku Ułanów
Krechowickich
ppłk Kazimierz Zaorski.**

nii na 2 szwadron, a 3 kompanii na 4 szwadron. Jednocześnie dotychczasową kompanię specjalną przemianowano na szwadron dowodzenia. Według londyńskiej monografii Pułku przyjęta numeracja szwadronów nawiązywała do sukcesów bojowych pododdziałów z wojny polsko-bolszewickiej. Kwerenda archiwalna nie potwierdziła jednak jakoby w latach 1921–1939 hołdowano w Pułku zasadzie starszeństwa szwadronów wynikającej z zasług wojennych, w myśl której 4 szwadron w czasie zbiórek Pułku ustawiał się przed 3 szwadronem. Rozkazy dzienne wyraźnie precyzowały ustawienie według kolejności numerów. Istnieją przesłanki wskazujące na to, że specyficzne starszeństwo szwadronów było wynikiem zasług szwadronów tych pododdziałów w kampanii 1939 roku.

W pochodzącym z 1962 roku opracowaniu dziejów Pułku stwierdzono, że: „Później pluton ppanc. i moździerzy występować będą jako czwarty szwadron pułku, otrzymując numer kolejny 3-ci^{ms}. Okazuje się, że nastąpiło to bardzo szybko, bo już 26 października 1942 roku dowódca Pułku zarządził zorganizowanie 3 szwadronu.

Mentalność nowych kawalerzystów

O ile zmiany w terminologii nie stanowiły problemu, to inaczej wyglądała sprawa mentalności nowych kawalerzystów pancernych. Większość oficerów i szeregowych batalionu „S” wywodziła się z piechoty, a dotychczasowe wykształcenie bojowe rozpierało się na standardach piechoty. Spośród pierwszych 17 oficerów batalionu „S” tylko dwóch było kawalerzystami – rtm. Zbigniew Kiedacz i por. Tadeusz Zieliński, późniejszy dowódca I plutonu 2 szwadronu 3 Pułku Strzelców Konnych we wrześniu 1939 roku. Pozostali oficerowie liniowi byli oficerami piechoty.

Dlatego odtwarzanie 15 Pułku Ułanów Poznańskich okazało się bardzo dużym wyzwaniem dla rtm. Kiedacza. Musiał on przetworzyć oddziałowe *esprit de corps* na charakterystyczne dla pułku kawalerii, a jednocześnie przestawić profil procesu szkolenia z dotychczas realizowanego na wyszkolenie kawaleryjskie w prowadzeniu działań rozpoznawczych. Działania te wymagały od dowódców nawet najniższego szczebla samodzielności i szybkiej kawaleryjskiej decyzji, a od szeregowych daleko posuniętej inicjatywy charakteryzującej właśnie kawalerię, a nie oddziały piechoty.

Dodać można, że już wiosną 1940 roku ówczesny mjr Władysław Bobiński, wyznaczony na stanowisko do-

wódcy dywizjonu rozpoznawczego Brygady Strzelców Karpackich, rozważał możliwość przejęcia przez formowany wówczas oddział tradycji 15 Pułku Ułanów Poznańskich, w którym służył w latach 1922–1939. Ostatecznie do tego nie doszło. Formowany wówczas w Syrii oddział przyjął nazwę dywizjon rozpoznawczy kawalerii Brygady Strzelców Karpackich, następnie dywizjon ułanów Brygady Strzelców Karpackich, a później Pułk Ułanów Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, by wreszcie otrzymać nazwę Pułk Ułanów Karpackich.

Formowanie kolejnego pułku

Dowództwo Armii Polskiej na Wschodzie 17 października 1942 roku wydało rozkaz o sformowaniu 12 Pułku Kawalerii Pancernej. Podstawą do utworzenia tego oddziału stał się dotychczasowy armijny dywizjon rozpoznawczy. W rozkazie organizacyjnym nie wskazano dowódcy Pułku miał on zostać wyznaczony osobnym rozkazem.

Armijny dywizjon rozpoznawczy wywodził się ze złożonego z oficerów i szeregowych kawalerii oddziału ochrony dowództwa PSZ w Związku Sowieckim, który po kilku zmianach otrzymał nazwę szwadronu przybocznego dowódcy PSZ w ZSRS. Jego dowódcą był oficer 22 Pułku Ułanów Podkarpackich rtm. Czesław Florkowski. Szwadron liczył około 250 żołnierzy. Po przejściu armii do południowych republik Związku Sowieckiego i po pierwszej ewakuacji do Persji, 13 kwietnia 1942 roku szwadron przeformowano w dywizjon noszący nazwę oddział przyboczny dowódcy PSZ w ZSRS. Dywizjon składał się z dwóch szwadronów. Cztery miesiące później, 5 sierpnia 1942 roku, dowództwo armii wydało rozkaz o przeformowaniu oddziału przybocznego w dywizjon rozpoznawczy Dowództwa Armii. Ewakuacja dywizjonu do Persji nastąpiła 25 sierpnia 1942 roku. Liczył on wówczas 13 oficerów i około 350 szeregowych. W obozie przejściowym w Persji uzupełniono dywizjon o około 90 żołnierzy, co pozwoliło sformować 3 szwadron.

We wrześniu 1942 roku dywizjon przetransportowano do Iraku, a w październiku zapadła decyzja o przeformowaniu go w armijny pułk rozpoznawczy – 12 Pułk Kawalerii Pancernej. Nadanie właśnie tej nazwy było najprawdopodobniej wynikiem działania szefa sztabu Armii Polskiej na Wschodzie gen. bryg. Bronisława Rakowskiego, który w latach 1931–1936 był dowódcą 12 Pułku Ułanów Podolskich. Ponadto w armijnym dywizjonie rozpoznawczym znalazła się grupa żołnierzy tego Pułku, między innymi adiutant dywizjonu ppor. Mirosław Dziekoński, późniejszy dowódca I plutonu 2 szwadronu 12 Pułku Ułanów Podolskich w 1939 roku. Po sformowaniu Pułku przeszli do nowego oddziału dwaj oficerowie Pułku Ułanów Karpackich, którzy w kampanii 1939 roku służyli w 12 Pułku Ułanów Podolskich. Byli to ppor. Jerzy Dobrzyniecki, w kampanii 1939 roku dowódca II plutonu 3 szwadronu 12 Pułku Ułanów Podolskich, a w Pułku Ułanów Karpackich od

24 września 1940 roku, i ppor. rez. Władysław Dzie-wicki, w kampanii 1939 roku dowódca I plutonu szwadronu ciężkich karabinów maszynowych 12 Pułku Ułanów Podolskich, a w Pułku Ułanów Karpackich od stycznia 1941 roku.

Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie, dążący do nadania formowanym w Iraku oddziałom nazw historycznych pułków, podejmując decyzję dotyczącą odtworzenia swego macierzystego 15 Pułku Ułanów Poznańskich, z pewnością uległ sugestii swego szefa sztabu dotyczącej odtworzenia kolejnego pułku kawalerii. Dlatego zdziwienie budzi wypowiedź gen. Rakowskiego zacytowana w monografii Pułku: „Jako były dowódca 12 Pułku Ułanów Podolskich, nie mam nic przeciw temu, żeby się pułk odtworzył na obczyźnie. Zwracam jednak uwagę, że decyzja odtworzenia pułku nakłada na oficerów obowiązek dołożenia wszelkich starań, aby nowy pułk stał się godnym tradycji 12. Pułku Ułanów Podolskich, co w całkowicie nowych warunkach, przy niemal zupełnie innej kadrze, nie będzie łatwe”⁶. Inicjatywa odtworzenia 12 Pułku Ułanów Podolskich nie należała do grupy żołnierzy tego Pułku, którzy służyli w armijnym dywizjonie rozpoznawczym. Tak samo liczna była tam grupa żołnierzy 22 Pułku Ułanów Podkarpaccich z dowódcą dywizjonu rtm. Czesławem Florkowskim i dowódcą 1 szwadronu por. Zbigniewem Kuczerą na czele.

Z pewnością jednak kwestia mentalności i wypracowania kawalerskiego *esprit de corps* nie stanowiła takiego problemu jak w przypadku 15 Pułku Kawalerii Pancernej. Armijny dywizjon rozpoznawczy bowiem – jeszcze jako szwadron przyboczny – skupiał przede wszystkim oficerów i szeregowych kawalerii, a jego barwą był porporczyk granatowo-amarantowy, tzw. ogólnokawalerski. Istotne ponadto, podobnie jak w przypadku 15 Pułku Kawalerii Pancernej, było to, że dowódcą 12 Pułku Kawalerii Pancernej został oficer 12 Pułku Ułanów Podolskich rtm. Jerzy Klimkowski, który jako prymus IX promocji Szkoły Podchorążych Kawalerii Centrum Wyszczolenia Kawalerii w Grudziądzu rozpoczął służbę w tym Pułku w 1932 roku. Bez odpowiedzi pozostaje pytanie, czy inicjatywa odtworzenia 12 Pułku Ułanów Podolskich wyszła od jego byłego dowódcy, szefa sztabu APW gen. Rakowskiego, czy też od byłego oficera tego Pułku, adiutanta dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie rtm. Jerzego Klimkowskiego.

Dowódca Armii Polskiej na Wschodzie 4 maja 1943 roku zmienił nazwę z 12 Pułku Kawalerii Pancernej na Pułk Ułanów Podolskich. Nazwa ta nie była długo używana. Jedenaście dni później Sztab Naczelnego Wodza zmienił nazwy obu Pułków z pułk kawalerii pancernej na pułk rozpoznawczy, lecz z dodaniem nazwy wyróżniającej oddziałów, do których tradycji się odwoływały. W ten sposób powstały 12 Podolski Pułk Rozpoznawczy i 15 Poznański Pułk Rozpoznawczy. Ten ostatni nie używał tej nazwy, ponieważ 7 lipca 1943 roku po raz ostatni w rozkazie dziennym Puł-

ku użyto nazwy 15 Pułk Kawalerii Pancernej. Natomiast dwa dni później, 9 lipca, w nagłówku rozkazu dziennego nr 99 pojawiła się nazwa 15 Pułk Ułanów Poznańskich. Zmianę nazwy usankcjonował dopiero 1 grudnia 1943 roku nowy Naczelnny Wódz gen. broni Kazimierz Sosnkowski. Rozkaz ten przywracał również tradycyjną nazwę pułkowi rozpoznawczemu 3 Dywizji Strzelców Karpaccich – 12 Pułk Ułanów Podolskich.

Zmiany dowódców

W tym czasie, 21 sierpnia 1943 roku, ze stanowiska dowódcy tego Pułku zwolniony został rtm. Klimkowski. Pozbawienie stanowiska dowódcy pułku oficera, który wcześniej był adiutantem dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie, związane było z wykryciem jego związków z sowieckimi służbami specjalnymi, jednakże jako oficjalny powód wymieniano potwierdzone nadużywanie stanowiska służbowego. W przypadku relacji Anders – Klimkowski zadziałał podobny mechanizm jak w przypadku rtm. Kiedacza. Z tego powodu gen. Anders powierzył temu młodemu oficerowi „na wyrost” dowództwo Pułku. W tym jednak przypadku gen. Anders, o którym mówiono, że jego słabością było zbyt obdarzanie ludzi zaufaniem, zawiódł się.

W tej sytuacji czasowo dowództwo Pułku objął dotychczasowy zastępca, rtm. Czesław Florkowski, a 15 września 1943 roku przejął je oficer 1 Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego, szef oddziału operacyjnego sztabu 3 Dywizji Strzelców Karpaccich mjr dypl. Leon Bittner.

Losy oficerów

Te trzy Pułki ułanów odtworzono, ponieważ taka była wola dowódców wyższego szczebla, przede wszystkim dowódcy Armii Polskiej na Wschodzie gen. Andersa, który był „rasowym kawalerzystą”. Pewien wpływ na te decyzje miał również szef sztabu Armii, także oficer kawalerii, gen. Rakowski. Nie była to inicjatywa oddolna, ponieważ żołnierzy tych Pułków w Armii nie było, a jeśli już byli – tak jak w przypadku 12 Pułku Ułanów Podolskich – to zaledwie kilku. Pod koniec kampanii 1939 roku 1 i 15 Pułk Ułanów skapitulowały przed Niemcami – „Piętnastka” 29 września 1939 roku w Warszawie, a „Krechowiacy” 6 października 1939 roku pod Kockiem. Natomiast 12 Pułk Ułanów w kampanii 1939 roku walczył w składzie Wołyńskiej Brygady Kawalerii, która w ostatniej dekadzie września próbowała przebić się do granicy węgierskiej. Oficerowie „Dwunastki” wraz z oficerami innych Pułków tej Brygady trafili do niewoli sowieckiej i wraz z nimi podzielili los oficerów polskich zamordowanych wiosną 1940 roku na „nieludzkiej ziemi”, w Katyniu i innych miejscach zagłady. Z rąk sowieckich śmierć poniósł dowódca „Podolaków” ppłk Andrzej Kuczek oraz 24 oficerów Pułku. Wśród zamordowanych w Związku Sowieckim było również 19 oficerów służby stałej i oficerów rezerwy



**Szwadron 15 Pułku
Ułanów Poznańskich
w garnizonie Gullianova
we Włoszech, 1946 rok.**

1 Pułku Ułanów Krechowieckich oraz 21 oficerów służby stałej i oficerów rezerwy „Piętnastki”. Gdy latem 1945 roku 1 i 15 Pułk Ułanów zasilili oficerowie tych Pułków zwolnieni z oflagu Murnau, „Podolacy” odnotowali dołączenie tylko jednego oficera – rtm. Michała Mińkowskiego.

Udział Pułków w kampanii włoskiej

Opisane trzy Pułki kawalerii wzięły udział w składzie 2 Korpusu Polskiego w kampanii włoskiej w latach 1944-1945. 1 Pułk Ułanów Krechowieckich jako pułk pancerny w składzie 2 Brygady Pancernej, natomiast pozostałe jako pułki rozpoznawcze dywizji piechoty – 12 Pułk Ułanów Podolskich w 3 Dywizji Strzelców Karpackich, a 15 Pułk Ułanów Poznańskich w 5 Kresowej Dywizji Piechoty. Patrol rozpoznawczy 12 Pułku Ułanów Podolskich 18 maja 1944 roku zatknął na ruinach klasztoru na Monte Cassino proporczyk pułkowy, a następnie flagę białą-czerwoną. Następnie Pułki brały udział w bitwie o Ankone, w przełamaniu linii Gotów oraz w walkach w Apeninach Emilijskich. W ostatniej bitwie 2 Korpusu o Bolonię, stoczonej w kwietniu 1945 roku, wziął udział tylko 1 Pułk Ułanów Krechowieckich. W tym czasie 12 Pułk Ułanów Podolskich wyłonił ze swego składu nowy pułk rozpoznawczy dla 3 Dywizji Strzelców Karpackich – 7 Pułk Ułanów Lubelskich. Sam przygotowywał się do przejęcia od Pułku Ułanów Karpackich roli pułku rozpoznawczego Korpusu. Natomiast 15 Pułk Ułanów Poznańskich przetransportowano do Egiptu, gdzie wszedł w skład nowo formowanej 14 Wielkopolskiej Brygady Pancernej, dowodzonej przez ppłk. Władysława Bobińskiego. Przedtem wydzielił ze swego składu załączki nowego pułku rozpoznawczego 5 Kresowej Dywizji Piechoty – 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich. W ten sposób historia zatoczyła koło, ponieważ podobne wydarzenie miało miejsce latem 1920 roku, gdy ówczesny 15 Pułk Ułanów wydzielił ze swego szwadronu zapasowego załączki 115 Rezerwowego Pułku Ułanów, który w 1921 roku został przeformowany w 25 Pułk Ułanów Wielkopolskich.

Przemiany, jakie nastąpiły po odzyskaniu przez Polskę pełnej suwerenności w 1989 roku, pozwoliły Wojsku Polskiemu odwołać się do innych wzorców niż tylko te, które obowiązywały w PRL. Rozkaz Ministra Obrony Narodowej nr 1 z 2 stycznia 1991 roku dał ówczesnym jednostkom wojskowym możliwość dziedziczenia tradycji formacji kawalerskich z okresu II Rzeczypospolitej oraz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W myśl tego rozkazu dziedziczenie tradycji polegało na przejęciu i kontynuowaniu przez jednostki wojskowe tradycji bojowych oraz barw, odznak (symboli), a także wyróżniających nazw i ceremoniału (świąt pułkowych, marszów). Warunkiem dziedziczenia był związek danej jednostki, wynikający z tożsamości lub podobieństwa rodzaju wojsk i służb oraz uzyskanie zgody kombatantów danego pułku.

Od 1991 do 1997 roku 23 jednostki wojskowe przejęły tradycje 33 spośród 40 pułków kawalerii istniejących w II Rzeczypospolitej. W następnych latach restrukturyzacja Sił Zbrojnych RP spowodowała, że przeformowano lub rozformowano wiele tych jednostek. Obecnie w wojskach lądowych kultywowane są, znajdując odzwierciedlenie w nazewnictwie i symbolice, tradycje tylko co części spośród nich.

JULIUSZ S. TYM, płk dr hab. prof. nadzw., dyrektor Instytutu Strategii Wojskowej w Wydziale Wojskowym Akademii Sztuki Wojennej, historyk wojskowy, autor kilkunastu publikacji naukowych na temat Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

¹ Instrukcja wyszkolenia kawalerii, cz. 1 Organizacja i zasady szkolenia, Warszawa, 1937, s. 4-5. ² A. Suchcitz, *Dzieje 1 Pułku Ułanów Krechowieckich 1941-1947*, Londyn 2002, s. 72. ³ Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego, Rozkazy dzienne Pułku Kawalerii 5. Dywizji Piechoty, sygn. R 961d, Rozkaz dzienny nr 4 z 6 stycznia 1942 roku.

⁴ Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego, *Naczelne władze wojskowe*, sygn. A XII 23/9a, Naczelny Wódz Oddział I L.dz. 2596/Tjn./O.I./R.J.Z./41, Instrukcja dla dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w ZSR z 30 sierpnia 1941 roku. ⁵ *Dzieje 15 Pułku Ułanów Poznańskich (1 Pułku Ułanów Wielkopolskich)*, pod red. Pawła Zaremby, Londyn 1962, s. 233.

⁶ Praca zbiorowa, *Ułani Podolscy. Dzieje Pułku Ułanów Podolskich 1809-1947*, Londyn 1982, s. 211-212.

Taktyka zwycięstwa, dramat klęski – Narwik

W tym samym boju lub w tej samej bitwie wojska tej samej strony w jednym rejonie zwyciężają, a w innym ponoszą klęskę. Przykładem takiej sytuacji były działania polskiej Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich prowadzone na półwyspie Ankenes pod Narwikiem w 1940 roku.

JULIUSZ S. TYM

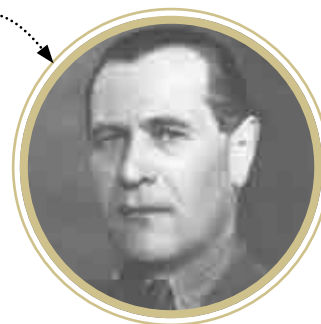
O zwycięstwie decyduje między innymi: kunszt dowódczy, umiejętność kalkulacji taktycznego ryzyka i przestrzegania zasad sztuki wojennej. Dramat porażki pogłębia konstatacja, że nierzadko była ona wynikiem popełnianych błędów, często takich, o których mówimy „szkolne”, lekceważenia warunków terenowych, atmosferycznych lub przeciwnika, bądź zbyt wielkiej pewności siebie.

W czasie kampanii norweskiej, która toczyła się w drugim kwartale 1940 roku, udział w bitwie o Narwik wzięła polska Samodzielna Brygada Strzelców Podhalańskich (SBSP) dowodzona przez gen. bryg. Zygmunta Bohusza-Szyszko. Natarcie Brygady na półwyspie Ankenes jest przykładem działań pomocniczych prowadzonych w trakcie rozstrzygającej fazy bitwy o Narwik w ostatnich dniach maja 1940 roku.

Brygada ze względu na jej wojenne przeznaczenie miała strukturę organizacyjną wzorowaną na etatach brygady francuskich wojsk górskich, czyli strzelców alpejskich (Chasseurs Alps). Według pierwotnych założeń zasadniczy potencjał bojowy Brygady miały stanowić dwie półbrygady, każda w składzie: dowództwo, kompania sztabowa (plutony: sztabowy, łączności, zwiadowców, pionierów, ciągników, gospodarczy i sanitarny), kompania broni towarzyszącej (pluton dowodzenia, 2 plutony działek przeciwpancernych, drużyna moździerzy – łącznie 6 działek i 2 moździerze) i 2 bataliony strzelców (dowództwo, pluton dowodzenia, kompania gospodarcza, 3 kompanie strzelców (pluton dowodzenia

i 4 plutony strzelców), kompania karabinów maszynowych i broni towarzyszącej (pluton dowodzenia, 4 plutony karabinów maszynowych i pluton broni towarzyszącej – łącznie 16 cięż-

*General Zygmunt
Bohusz-Szyszko*



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (NAC)



kich karabinów maszynowych, 2 działka przeciwpancerne i 2 moździerze). Proces dowodzenia na szczęblu brygady wspierała i zabezpieczała kompania sztabowa składająca się z 4 plutonów (sztabowy, zwiadowców, gospodarczy, sanitarny) oraz kompania łączności licząca 2 plutony, spośród których jeden był plutonem francuskim. Przemieszczenia nadzorowała kompania samochodowa.

Preliminaria bitwy

SBSP od 24 kwietnia do 4 maja 1940 roku przetransportowywano drogą morską do Norwegii. Brygada liczyła wówczas 4778 żołnierzy, w tym 182 oficerów, 45 aspirantów, 742 podoficerów i 3809 szeregowców. Była uzbrojona w 15 moździerzy 81 mm, 15 moździerzy 60 mm, 25 działek przeciwpancernych 25 mm, 68 ciężkich karabinów maszynowych, 191 ręcznych karabinów maszynowych, 163 gałacze, 197 karabinów, 3660 karabinków oraz 566 pistoletów. Formowanie i szkolenie Brygady przebiegało w szybkim tempie, co miało negatywne skutki dla jej uzbrojenia i wyposażenia oraz poziomu wyszkolenia żołnierzy, a także przygotowania do prowadzenia działań w terenie górzystym w warunkach panujących w maju

1940 roku za kołem podbiegunowym. W czasie desantu oddziałów francuskich pod Bjerkvik na półwyspie Öyjord 12 maja 1940 roku 2 batalion strzelców podhalańskich (II bsp) pokonał w ciągu 16 godzin dystans 25 km z Bogen do Bjerkvik w bardzo trudnych warunkach terenowych i w głębokim śniegu. Po opanowaniu półwyspu Öyjord zapadła decyzja użycia SBSP na półwyspie Ankenes. 16 maja 1940 roku I bsp i II bsp zostały przetransportowane drogą morską na półwysp Ankenes, gdzie zluzowały francuski 12 batalion Strzelców Alpejskich i brytyjski 2 batalion pułku The South Wales Borders. Tego samego dnia na półwysp przetransportowano dowództwo 1 półbrygady, a następnego dnia dowództwo SBSP, które rozmieszczono w Hakvika.

Teren walk

Półwysp Ankenes, biorący swą nazwę od osady leżącej na jego północnym wybrzeżu, był odgradzony od Narviku jedenastokilometrowym Beisfjordem. Górzysty półwysp rozciągał szeroki górski strumień noszący w górnym biegu nazwę Storelven, a od jeziora Storvatn do ujścia do fiordu w rejonie osady Hakvika – Hakvikelven. Z tego powodu na półwyspie znajdowały się dwa równoległe pa-



LICZBA
ŻOŁNIERZY
BRYGADY

4778



Polscy oficerowie ustalający plan działań na drodze niedaleko Borkenes.

Od lewej: por. Ludwik Kwiatkowski, mjr Janusz Iliński, gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko i kpt. Zenon Starkiewicz.

RYŚ. PAWEŁ KĘPKA/WiW

**SAMODZIELNA BRYGADA
STRZELCÓW PODHALAŃSKICH**



Płk Józef Feliks Kobylecki. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

ma wzgórz, rozdzielone wspomnianym strumieniem i jeziorem. W paśmie północnym leżącym wzdłuż Beisfjordu górowało nad cyplem półwyspu wzgórze Ankenesfjellet (314 m n.p.m.), natomiast najwyższymi wzniesieniami tego pasma były położone w jego centralnej części Vardfjellet (677 i 734 m n.p.m.), Harhausen (668 m n.p.m.) oraz Hestefjellet (773 m n.p.m.) i Skavtuva (650 m n.p.m.). Stoki wzgórz, kotliny i parowy stanowiły rumowisko skalne, gęsto zarośnięte kosodrzewiną i skarłowaciałą brzozą. W kwietniu, maju i czerwcu 1940 roku w północnej Norwegii panowała noc polarna, niewiele różniąca się od dnia. Topniejące wówczas śniegi powodowały, że cały teren, nawet kamieniste łąki górskie, stały się podmokłe.

Niektóre wartości odnoszące się do wysokości wzgórz były rozmaicie przedstawiane na mapach pochodzących z pierwszej połowy XX wieku. Z tego powodu w literaturze poświęconej bitwie o Narwik większość szczytów jest błędnie opisana. Istotne z punktu widzenia działań polskiej SBSP wzgórze Ankenesfjellet na półwyspie Ankenes, którego wysokość określano na 295 m n.p.m., w rzeczywistości ma 314 m n.p.m.

W osadach leżących na półwyspie Ankenes przeważała zabudowa parterowa lub jednopiętrowa, w większości drewniana. Osada Ankenes połączona była leżącą nad brzegiem Beisfjordu i Oftofjordu drogą prowadzącą przez Emmenes i Hakvika do Skjomnes. Przeprowadzając promowa pomiędzy Ankenes a Fagernes spinała brzegi Beisfjordu, zapewniając połączenie z Narwikiem. Wzdłuż północnego brzegu Beisfjordu biegła lokalna droga prowadząca do położonej na jego końcu rybackiej osady o tej samej nazwie.

Przewaga niemieckiego uzbrojenia

Oddziały SBSP na półwyspie Ankenes przyjęły ugrupowanie bojowe. Dowodzony przez mjr. Wacława Kobylińskiego I bsp obsadził rejon wzgórz 677 i 734 oraz 668, mając w pierwszym rzucie dwie kompanie. Lewoskrzydłowy II bsp ppłk. dypl. Władysława Deca obsadził rejon od wzgórza 405 do miejscowości Emmenes trzema kompaniami, nie pozostawiając sobie odwodu. Szerokość rejonów obrony batalionów wynosiła około 5 km. W niektórych miejscach odległość od stanowisk przeciwnika miała 100–150 m. Działania w tym terenie wymagały dużego nasycenia bronią maszynową i udziału pododdziałów przygotowanych do walk w górach. W kolejnych dniach bataliony rozpoznawały patrolami rejon działań i nawiązywały styczność bojową z przeciwnikiem, czyli pododdziałami niemieckiegogo II batalionu 139 Pułku Strzelców Górskich (psg), przede wszystkim 6 i 7 kompanią tego batalionu. Niemieckie pododdziały strzelców górskich dysponowały znacznie lepszą bronią strzelecką i stromotorową bronią wsparcia niż strzelcy podhalańscy. Ta przewaga jakościowo przekładała się na ogniową, jaką dysponował przeciwnik na półwyspie Ankenes. Karabiny Mauser górowały nad karabinami i karabinkami Lebel, Berthier i MAS. W walce na niewielkich odległościach, w krzewach i zadrzewieniach porastających półwysp niemieckie pistolety maszynowe okazały się bezkonkurencyjne. Ponadto niemieckie pododdziały strzelców górskich dysponowały znacznie większą liczbą broni maszynowej i moździerzy.

Zadanie – opanować półwysp Ankenes

Na początku trzeciej dekady maja 1940 roku skrytykowała się koncepcja opanowania Narwiku przez alianców. Odpowiedzialny za wykonanie tego zadania, dowódca francuskiej 1 Lekkiej Dywizji Strzelców gen. Marie Béthouart zdecydował się przeprowadzić dwa skoordynowane i zsynchronizowane natarcia: od północy desant przez Rombakenfjord w kierunku wzgórza Taraldsvikfjellan i północno-wschodnich krańców miasta oraz od południa wzdłuż półwyspu Ankenes, wokół Biesfjordu. Zadaniem dodatkowym obu natarć było przecięcie niemieckich połączeń z granicą Szwecji. Do wykonania ich przeznaczono sześć batalionów, sześć następnych batalionów miało wiązać przeciwnika na północy, a w odwodzie pozostawiały dwa bataliony. W tym czasie siły niemieckie liczyły około siedem tysięcy żołnierzy stanowiących odpowiednik ośmiu – dziesięciu batalionów. W związku z tym między 22 a 24 maja 1940 roku na półwysp Ankenes przewieziono IV bsp, który został podporządkowany dowódcy 1 półbrygady jako jego odwód. Już 23 maja

2 kompania IV bsp obsadziła odcinek wzgórza Vardfjellet, stanowiąc element łączący I i II bsp.

SBSP miała opanować półwysp Ankenes i rejon osady Beisfjord, skąd miała prowadzić działania w kierunku Sildvik. Brygadę wzmocniono francuską baterią artylerii, 2 czołgami 342 kompanii czołgów i brytyjskim plutonem haubic. Działania oddziałów brygady miała też wspierać artyleria okrętowa. Jako główne zadanie uznano opanowanie półwyspu i rejonu miejscowości Beisfjord. Otrzymał je dowódca 1 półbrygady płk dypl. Benedykt Chłusewicz, któremu podporządkowano I i IV bsp oraz francuską baterię artylerii. Natomiast jako zadanie pomocnicze uznano opanowanie miejscowości Ankenes. Wyznaczono je II bsp, który wzmocniono czołgami, a wsparcie ogniowe miał mu zapewnić brytyjski pluton haubic. Natarcie SBSP miał wspierać ogniem swych 152 mm dział brytyjski krążownik HMS „Southampton”. Później okazało się, że nie udało się nawiązać łączności z krążownikiem, ponieważ przydzielony do dowództwa SBSP brytyjski podoficer marynarki uszkodził podczas wspinaczki akumulator aparatu sygnalizacyjnego „Aldis”.

Do natarcia na kierunku Beisfjord przeznaczono I bsp oraz 1 kompanię IV bsp kpt. Kazimierza Sulatyckiego, która otrzymała samodzielne zadanie głębokiego obejścia przeciwnika na południe od jeziora Storvatn. Dowodzony przez mjr. Arnolda Jaskowskiego IV bsp bez 1 kompanii oraz 2 kompanii obsadzającej stanowiska w rejonie wzgórza Vardfjellet, stanowił odwód dowódcy 1 półbrygady.

Dowódca brygady niebezpiecznie blisko pierwszej linii

Generał Bohusz-Szyszko wraz ze swoim poczem 27 maja 1940 roku zajął posterunek dowódczo-obszaryjny (PDO) na wzgórzu Ankenesfjellet, które właśnie opanował II bsp. Było to złe rozwiązanie, ponieważ dowódca Brygady znalazł się niebezpiecznie blisko pierwszej linii.

Natarcie SBSP rozpoczęło się 27 maja 1940 roku o północy. W pasie działania II bsp o tej porze rozpoczęła działania lewoskrzydłowa 3 kompania dowodzona przez rtm. rez. Stefana Zamoyskiego, wzmocniona przez 2 czołgi francuskie Hotchkiss. Obiektem ataku była osada Ankenes. 20 minut później rozpoczęło się natarcie 1 kompanii na osady Haugen i Lyngenes. O godz. 2.00, zgodnie z rozkazem dowódcy II bsp, z rejonu wzgórza 405 uderzyła prawoskrzydłowa 2 kompania, której obiektem ataku był Nyborg. Natarcie 3 kompanii początkowo rozwinęło się pomyślnie, zwłaszcza na jej lewym skrzydle, gdzie działały czołgi. Niestety nierównomierne rozpoczęcie natarcia przez poszczególne kompanie spowodowało, że pomiędzy nimi powstały luki, które wykorzystali Niemcy strzelcy górscy. Przenikali w ugrupowanie

bojowe II bsp i ostrzeliwali ze skrzydła i od tyłu nacierające pododdziały. Wkrótce 3 kompania została pozbawiona wzmocnienia, jeden z czołgów bowiem wjechał na minę, a drugi utknął na dłuższy czas w nierównościach terenu. Gdy po dwugodzinnym ataku 3 kompania natknęła się na skraju Ankenes na przeszkody przeciwpiechotne oraz bardzo silny ogień, natarcie nie tylko załamało się, ale kompania, poniosłszy znaczne straty, zaczęła się wycofywać. Nacierającą na prawym skrzydle 2 kompanię zatrzymał silny ogień prowadzony z wzniesienia określanego jako „Fasolka”. Dopiero około godz. 3.00 brytyjski pluton haubic wstrzelał się w ten rejon. Wzniesienie to opanowały około godz. 5.00 dwa plutony 2 kompanii IV bsp.

W tym położeniu przeciwnik wyprowadził kontratak na wzgórze Ankenesfjellet, które Niemcy zdołali opanować. Dowódca SBSP musiał opuścić swój PDO, gdzie utracił sprzęt kompanii łączności Brygady. W związku z załamaniem natarcia II bsp gen. Bohusz-Szyszko nakazał użyć na tym kierunku odwodowy IV bsp, a także odwodową kompanię I bsp, która miała odzyskać utracone wzgórze. Niestety umiejętnie prowadzona przez Niemców obrona uniemożliwiła jakiegokolwiek próby natarcia. Dopiero następnego dnia, gdy Niemcy opuszczali półwysp Ankenes, udało się opanować wzgórze. Natomiast około godz. 5.00 ostrzał niemieckiej artylerii i równocześnie przeprowadzony atak niemieckich bombowców spowodowały pożar lasu na tyłach 1 kompanii II bsp, której natarcie utknęło. Próba uporządkowania ugrupowania bojowego II bsp trwała do godzin południowych 28 maja 1940 roku. Straty batalionu wynosiły: 43 zabitych, 76 rannych i 5 zaginionych, co stanowiło około 15% jego stanu osobowego.

Gen. Władysław Sikorski żegnający Samodzielną Brygadę Strzelców Podhalańskich przed jej wyjazdem do Norwegii. Fot. NAC





Oddział Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich maszerujący ze sztandarem Brygady. Fot. Czesław Datka/NAC

Grob polskich żołnierzy poległych w walkach o Narvik
Fot. NAC

Niepowodzenie natarcia II bsp wynikało z wielu błędów, między innymi ze zbyt szerokich odcinków natarcia przydzielonych poszczególnym pododdziałom, znacznych różnic czasowych pomiędzy rozpoczęciem ich natarcia, braku odwodu, a także rozdzielenia moździerzy pomiędzy kompanie, zamiast ich skupienia w ręku dowódcy batalionu, w celu zapewnienia sobie silnego ognia i możliwości manewru nim.

Był 28 maja 1940 roku. Około godz. 11.50 do południowego wybrzeża Beisfjordu dotarły 2 kompanie II bsp oraz pluton 2 kompanii IV bsp. W tym momencie część oddziałów przeciwnika przeprowadzała się na łodziach na drugą stronę fiordu. Ogień prowadzony z broni maszynowej zatopił jedną z nich. W tym samym czasie 3 kompania IV bsp opanowała bez walki wzgórze Ankenesfjellet.

W rejonie głównego wysiłku

Na kierunku uznawanym za rejon głównego wysiłku brygady I bsp, wzmocniony 1 kompanią IV bsp wykonującą głębokie obejście, wyruszył do natarcia 27 maja 1940 roku o północy, mając zaangażowane w pierwszym rzucie dwie kompanie. Na prawym skrzydle nacierała 3 kompania z zadaniem opanowania wzgórza Hestefjellet, a na lewym skrzydle z rejonu wzgórza Harhause atakowała 1 kompania, której zadaniem było opanowanie wzgórza Skavtuva. Kolejnym zadaniem batalionu było uderzenie na osadę Beisfjord. Czołowe kompanie nacierały wspierane ogniem kompanii karabinów maszynowych, dwóch plutonów moździerzy, a przede wszystkim francuskiej baterii artylerii. Jej dowódca ze zwiadowcami i patro-

lem telefonicznym przemieszczał się wraz z czołowymi elementami ugrupowania bojowego nacierających i kierował bardzo skutecznym ogniem na kolejne niemieckie punkty oporu. Już o godz. 0.34 dowódca 1 półbrygady zameldował, że I bsp po pokonaniu 200 m znalazł się w ogniu przeciwnika, lecz kontynuował natarcie. O godz. 1.25 jego lewoskrzydłowa 1 kompania osiągnęła wzgórze 621, a o godz. 2.47 opanowała je i weszła na zachodnie stoki wzgórza Skavtuva. Natomiast prawoskrzydłowa 3 kompania około godz. 4.00 dostała się pod silny ogień własnej artylerii, który spowodował znaczne straty i zakłócił przebieg natarcia.

Około godz. 5.00 gen. Bohusz-Szyszko, w związku z trudnym położeniem pod Ankenes i użyciem odwodowej 2 kompanii I bsp, nakazał zwolnić tempo natarcia batalionu. Próba uzyskania zgody na użycie 1 kompanii III bsp, stanowiącego odwód 1 Dywizji Lekkiej, nie powiodła się. Położenie francuskiej 13 Półbrygady Legii Cudzoziemskiej i norweskiego II batalionu 15 Pułku Piechoty, które dokonały desantu przez Rombakenfjord, było znacznie trudniejsze od położenia brygady polskiej. Gen. Antoine Béthouart wydał rozkaz dla SBSP: „Legia jest zatrzymana przez opór pochodzący ze wzgórza 457. Nacierać najmocniej w kierunku na Beisfjord, aby spowodować zagrożenie tyłów nieprzyjaciela i w ten sposób umożliwić posuwanie się Legii”¹. Rozkaz ten gen. Bohusz-Szyszko otrzymał o godz. 11.25 i natychmiast nakazał zdynamizować natarcie I bsp, oddając jednocześnie jego odwodową kompanię do dyspozycji dowódcy batalionu.

Odwrót przeciwnika

W tym czasie natarcie obu czołowych kompanii I bsp, które około godz. 8.15 podeszły pod wzgórze 650 i 773, zatrzymał silny ogień przeciwnika w odległości 700–1000 m od obiektów ataku. Natarcie – wznowione w godzinach popołudniowych – zostało ponownie zatrzymane między godz. 16.00 a 17.00 na około godzinę przez atak samolotów bombowych przeciwnika. Dwie godziny później 1 kompania opanowała wzgórze Skavtuva i w pościgu za przeciwnikiem dotarła wieczorem do południowo-wschodniego wybrzeża Beisfjordu oraz doliny strumienia Lakselven. Część kompanii wsparła atak 3 kompanii na wzgórze Hestefjellet i do godz. 21.30 ten obiekt terenowy opanowali Polacy. Podczas natarcia strzelcy podhalańscy zdobyli 3 ckm i 8 lkm. W tym czasie 1 kompania IV bsp po dokonaniu obejścia uderzyła z rejonu wzgórza Tverdalrygen (673 m n.p.m.) na stanowiska niemieckie na wzgórzu 606 i po trzygodzinnej walce opanowała ten teren zdobywając 1 moździerz i 2 ckm. Nocą z 28 na 29 maja nastąpiła ewakuacja sił niemieckich z półwyspu Ankenes. Sprzyjała temu gęsta mgła, która zamaskowała odejście Niemców z półwyspu Ankenes i wzgórza Ankenesfjellet oraz przyległych osad.

Patrole 1 kompanii I bsp 29 maja 1940 r. o godz. 5.00, po krótkiej walce z niemieckimi ubezpieczeniami, mającymi zadanie opóźniać działanie sił sojuszniczych, opanowały Beisfjord. Na północnym brzegu fiordu, na drodze Fagernes–Beisfjord nawiązano kontakt z patrolami motocyklowymi 13 Półbrygady Legii Cudzoziemskiej. W godzinach popołudniowych I bsp obsadził krawędzie wzgórz okalających rejon Beisfjordu. Dalsze natarcie w kierunku Sildvik miało rozpocząć się dopiero po odtworzeniu zdolności bojowej pododdziałów, czyli 30 maja 1940 roku o północy. Ze względu na opanowanie Narwiku przez aliantów wstrzymano dalsze działania SBSP. Było to związane z rozpoczęciem przygotowań do ewakuacji wojsk z północnej Norwegii, po uprzednim zniszczeniu portu w Narwiku i jego urządzeń przeładunkowych. Ewakuację Brygady przeprowadzano od 4 do 8 czerwca 1940 roku. W tym samym czasie niemieckie wojska gen. Eduarda Dietla przygotowywały się do przekroczenia granicy szwedzkiej, niszcząc sprzęt i materiał wojenny. Dopiero patrole niemieckie – zaskoczone ciszą – stwierdziły brak przeciwnika, a na stanowiskach polskich wzięły do niewoli jedynie manekiny.

W czasie walk w Norwegii SBSP poniosła następujące straty: 97 zabitych, 189 rannych i 28 zaginionych. Straty Brygady w działaniach na półwyspie Ankenes wyniosły: 66 zabitych, 130 rannych i 13 zaginionych. Po stronie niemieckiej było to: 41 zabitych, 69 rannych i 176 zaginionych.

Udział polskiej SBSP w rozstrzygającej fazie bitwy o Narwik wiązał się z niedostatecznym przygotowaniem jej pododdziałów do działania na dalekiej północy. Niemieckie oddziały strzelców górskich dysponowały znacznie lepszym uzbrojeniem i wyposażeniem niż oddziały polskie. Górowały one również pod względem przygotowania żołnierzy do prowadzenia działań taktycznych za kręgiem polarnym. Strzelcy podhalańscy byli żołnierzami „góorskimi” tylko z nazwy, a ich działania w maju 1940 roku stanowiły dla nich chrzest bojowy.

W działaniach taktycznych SBSP prowadzonych na półwyspie Ankenes dostrzec należy złamanie zasad sztuki wojennej w aspekcie taktycznym. Nie zastosowano się do zasady koncentracji wysiłku, a poza tym pododdziały Brygady prowadziły natarcie, dysponując ograniczoną swobodą działania i nie stosując zasady ekonomii sił. Ograniczenie swobody działania narzucały: warunki terenowe, przeciwnik i niedostatek sił.

Zaskakujący był przede wszystkim plan natarcia II bsp. Przystąpił on do nocnego ataku w trudnych warunkach terenowych na odcinku szerokości 4 km, mając zaangażowane w pierwszym rzucie wszystkie trzy kompanie strzeleckie, nie panując ognioowo nad pasem natarcia i bez zachowania jakiegokolwiek odwodu. Sekwencyjne ataki poszczególnych pododdziałów były powiązane ze sobą w przestrzeni tylko na mapie. Dowództwo batalionu nie było w stanie utrzymać kontroli, która stanowiąc fazę procesu dowodzenia, powinna być realizowana w trybie ciągłym, a jej istota polegała na korygowaniu odchyłań od planu. Bezpośrednio przed wybuchem wojny dowódca II bsp ppłk dypl. Władysław Dec pełnił służbę w Departamencie Dowodzenia Ogólnego MSWojsk. Na początku 1940 roku odbył zaledwie miesięczny kurs dowódców batalionów. Można przypuszczać, że w ciągu kilku miesięcy dowodzenia batalionem nie przyswoił sobie jeszcze wszystkich procedur niezbędnych na tym stanowisku.

Zły plan natarcia II bsp spowodował, że w ciągu pierwszych godzin walki konieczne stało się użycie wszystkich odwodów SBSP, co wpłynęło na tempo natarcia I bsp. Dowódca IV bsp mjr Arnold Jaskowski stwierdził, że najprawdopodobniej ppłk Dec, mając na uwadze, że natarcie jego batalionu będzie obserwowane przez dowódcę Brygady, spowodował, że „działania II batalionu do złudzenia przypominają zwykłe działania w warunkach ćwiczebno-manewrowych, gdzie zewnętrzna i nieistotna brawura oraz strona pokazowo-szkolna, najczęściej odnosiły zwycięstwo nad zdrowym sensem i logiką”².

¹ Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego, sygn. C 11, Dziennik działań Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, wpis z 28 maja 1940 roku.

² A. Jaskowski, *Kampania norweska*, Glasgow 1944, s. 133.

Oni są prawdziwi, to nie przebierańcy

Marzy mi się wykreowanie obrazu współczesnej armii polskiej. Pokazanie jej siły, wyszkolenia i wyposażenia. Nowego, dumnego i zdeterminowanego polskiego wojska – mówi Cezary Pomykało, fotograf rekonstrukcji historycznych.



CEZARY POMYKAŁO

Dlaczego fotografuje Pan ludzi, którzy się przebierają za żołnierzy i udają, że walczą?

Kilka lat temu poczytna gazeta zamieściła zdjęcie, na którym para nowożeńców fotografowała się na tle oddziału ZOMO. Beztraska atmosfera zdjęcia sugerowała, że nowe pokolenie nie interesuje się historią. Formację wojskową symbolizującą stan wojenny w Polsce użyto jako niemal sielankowe tło. Odebrałem to jak promocję filozofii nowoczesnego komfortu. Ten przekaz uznałem za nieprawdziwy. A nawet szkodliwy. Ale zmotywował mnie do pracy. Kilka zdjęć powstało wręcz jako kontra do tamtego obrazu. Były dobre.

Pana zdjęcia mają pokazać historię jako piękną i urzekającą?

Nie tylko. Ale w dużej mierze tak. W 2006 roku pojechałem na rekonstrukcję bitwy pod Pułtuskim. Pojechałem z małym aparacikiem. Stałem gdzieś daleko, bo na polu bitwy mnie nie wpuszczono. Wtedy dotarło do mnie, że nie mam szans na dobre zdjęcia z tej odległości i z niezbyt dobrym sprzętem. Postanowiłem więc zrobić coś na kształt pejzażu jak w malarstwie. Studiowałem na Akademii Sztuk Pięknych. Mundury z epoki napoleońskiej, konie, wysokie drzewa, dym – wyszły piękne zdjęcia.

Zdobył Pan zaufanie rekonstruktorów?

Poznałem grupę rekonstrukcyjną Zgrupowanie „Radosław”. Zobaczyłem, że dla nich nie jest to tylko kwestią odgrywania ról podczas rekonstrukcji, ale że oni tym wszystkim żyją, że zasady, którymi kierowali się członkowie prawdziwego Zgrupowania „Radosław”, są także ich zasadami. To mnie zachwyciło i pociągało. Oka-

zało się bowiem, że oni są prawdziwi, że to nie przebierańcy. Natchnęli mnie.

Do czego?

Zawsze zastanawiałem się, dlaczego po rekonstrukcjach tak wiele jest zdjęć wojsk niemieckich czy sowieckich, a tak mało zdjęć Polaków. Doszedłem do wniosku, że nie ma schematu fotografowania naszych żołnierzy, nie wypracowaliśmy go, więc nikt nie wie, jak ich pokazywać. Może dlatego że my tamtą wojnę jednak przegraliśmy, więc nikt o tym nie myślał. Jeśli nawet takie zdjęcia powstały, to podczas okupacji zaginęły, a później aż do 1989 roku nie było dla takich projektów klimatu. Postanowiłem, że ja ten model stworzę, wykreuję, przy pomocy ludzi z grup rekonstrukcyjnych. Chciałem zrobić zdjęcia, które będą miały własny styl, charakterystyczny dla naszej armii.

Czyli jaki?

Wojsko pokazane w sposób, na jaki zastuguje. Aby oddać chwałę, którą się okryło podczas całej II wojny światowej. Ale bez zbędnego patosu, może z pewną dozą romantyzmu. Jeżeli zrozumie się te niuanse, to zdjęcia same powstają. Nie zabrałem się do tego *ad hoc*. Przystudiowałem mnóstwo książek, notatek, zapisków. O powstaniu warszawskim przeczytałem prawie wszystko. Jednak na właściwe tory naprowadziła mnie poezja Józefa Szczepańskiego „Ziutka”. Gdy poznałem jego wiersze, dotarło do mnie, że oni – powstańcy – wiedzieli. Wiedzieli i rozumieli, że nie nadchodzi żadne wyzwolenie. Ale walczyli, bo innego wyjścia nie było. Pomyślałem, że ja ich doskonale rozumiem. Należałem do nielegalnych w PRL „Zawiszków”. Jestem pewien, że wiem, co oni



Bzura 1939, Stowarzyszenie Muzealna Grupa Historyczna im. II batalionu 18 Pułku Piechoty.



Powstaniec, Grupa Historyczna Zgrupowanie „Radosław”.

FOT. CEZARY POMYKAŁO (4)

czuli, idąc do powstania. Co czuli, gdy zdobyli magazyn z niemieckimi mundurami – panterkami. Z rekonstruktorami „Radosława” jeździłem przez prawie dwa lata i przyglądałem się ich działalności. W końcu zrodził się projekt powstańczej sesji.

Romantyczne dziewczyny i przystojni chłopcy w mundurach? To połowa prawdy o powstaniu.

Skupiłem się na tej drugiej połowie. Zdjęcie powstańcze, stylizowane na walki o szkołę św. Kingi przy ulicy Okopowej, robiliśmy w opuszczonym, zrujnowanym szpitalu. Mieszkali tam bezdomni. Plener był idealny. Natomiast ja szukałem ciągle tego właściwego klimatu, ich naturalnego zmęczenia. A moi modele wciąż byli jeszcze nie do końca naturalni i prawdziwi. Pomyślałem więc, że muszą być naprawdę zmordowani. Zrobiłem więc sesję pozorowaną, biegali w umundurowaniu i z bronią, wynosząc rannego. Biegali tak myśląc, że zdjęcia już powstają. Gdy doszli do punktu krytycznego, zrobiliśmy właściwe ujęcia. Udało się. Powstały doskonałe zdjęcia.

Podstępem prawie.

Inaczej się robi fotografie podczas rekonstrukcji historycznych. Wtedy i ja zazwyczaj przebijam się w mundur z epoki i jestem w centrum akcji. Obserwuję ludzi i wyszukuję tych ciekawszych. Często strój mi do czyjejś twarzy zupełnie nie pasuje. Za to pasuje do niej kostium, który



Obrona Jasnej Góry, Grupa Rekonstrukcji Historycznej Pułk 4 Piechoty Xięstwa Warszawskiego.

ma na sobie ktoś inny. Staram się więc poznać ich na tyle blisko, żeby udało się ich namówić na zamianę strojów choć na chwilę. Najczęściej się udaje. Staram się robić zdjęcia, które mogły powstać w czasie wojny i nie zachowały się, lub takie, które powstać powinny. Nie interesuje mnie odtwarzanie zdjęć powszechnie znanych, one już są. Staram się zawsze fotografować tak, aby pokazać męstwo naszych żołnierzy.

I zawsze Pan wie, że właśnie dzisiaj, właśnie podczas tej sesji się uda?

Po pierwszych zdjęciach nigdy nie wiadomo, czy jest sens brnąć w to dalej, bo nie ma pewności, że uda się zrobić to właściwie zdjęcie. Fotografia to poznawanie myśli człowieka, fotografowanie jego wnętrza. Ja tylko określłam kompozycję i klimat. Pracuję trochę jak malarz. Nigdy nie przewidzę, od początku do końca sesji, czym się wypełni tło. To trochę psychologia. Trzeba sprawić, żeby modele zrobili to, co ja chcę.

A gdyby dzisiaj była wojna, poszedłby Pan?

Oczywiście, że tak. Z aparatem. Marzyłem, by być korespondentem wojennym.

O czym jeszcze Pan marzy?

Chciałbym sfotografować cykl polskich bitew, epickich przedstawień w stylu matejkowskim. Na pewno Kłuszyn, bitwę pod Orszą, oczywiście Grunwald. Ale pociąga mnie też teatralność powstań styczniowego i listopadowego. To jest ważne i trzeba to zrobić.

A coś bardziej współczesnego?

Marzę o wykreowaniu obrazu współczesnej armii polskiej. Pokazaniu jej siły, wyszkolenia i wyposażenia. Takie nowe, dumne i zdeterminowane polskie wojsko. ■

Rozmawiała Katarzyna Pasieczna

Ponura sława Shinafoot

„Berezą szkocką” nazywany jest obóz dyscyplinarny dla żołnierzy 1 Korpusu Polskiego w latach 1940–1942. Do dziś trwa spór, czy gen. Władysław Sikorski wiedział, w jaki sposób kadra obchodziła się tam z osadzonymi.

KRZYSZTOF KACZMARSKI

Konieczność zorganizowania miejsca odosobnienia dla skazanych żołnierzy dowództwo 1 Korpusu Polskiego uzasadniało „regeneracją” nadwyrężonej dyscypliny w szeregach ewakuowanego z Francji wojska polskiego. Obóz powstał w odludnej dolinie w hrabstwie Perth w Szkocji.

Zdaniem brytyjskiego historyka Simona Webba w czasie II wojny światowej istniał „polski obóz koncentracyjny” w Szkocji i to nie jeden. W styczniu 2016 roku ukazała się jego książka *British Concentration Camps. A Brief History: From 1900–1975* o brytyjskich obozach koncentracyjnych. W tej niespełna dwustustronicowej pracy jeden z rozdziałów (*They must have known. The Polish Concentration Camps in Britain*) autor poświęca rzekomym „polskim obozom koncentracyjnym” w Szkocji, zaliczając do nich Samodzielny Obóz Oficerski/Stację Zborną dla oficerów w Rothesay na wyspie Bute, Obóz Oficerski w Tighnabruaich (wcześniej podobóz obozu oficerskiego w Rothesay), obóz dyscyplinarny w Shinafoot oraz areszt wojskowy w Inverkeithing. Liczba ewidentnych błędów, uproszczeń i przekłamań w rozdziale odnoszącym się do wojska polskiego wymaga napisania odrębnej, obszernej recenzji. Tym bardziej, że myślą

przewodnią tego rozdziału – wpisującą się w szerszy kontekst formułowanych powszechnie na Zachodzie oskarżeń Polaków o antysemityzm i współudział w Holokaucie – jest wyraźna sugestia, że w owych „polskich obozach koncentracyjnych” przetrzymywani byli głównie Żydzi, komuniści i homoseksualiści, zaś armia polska była „endemicznie” antysemicka. W tym artykule zajmę się historią otoczonego najbardziej ponurą sławą obozu dyscyplinarnego w Shinafoot.

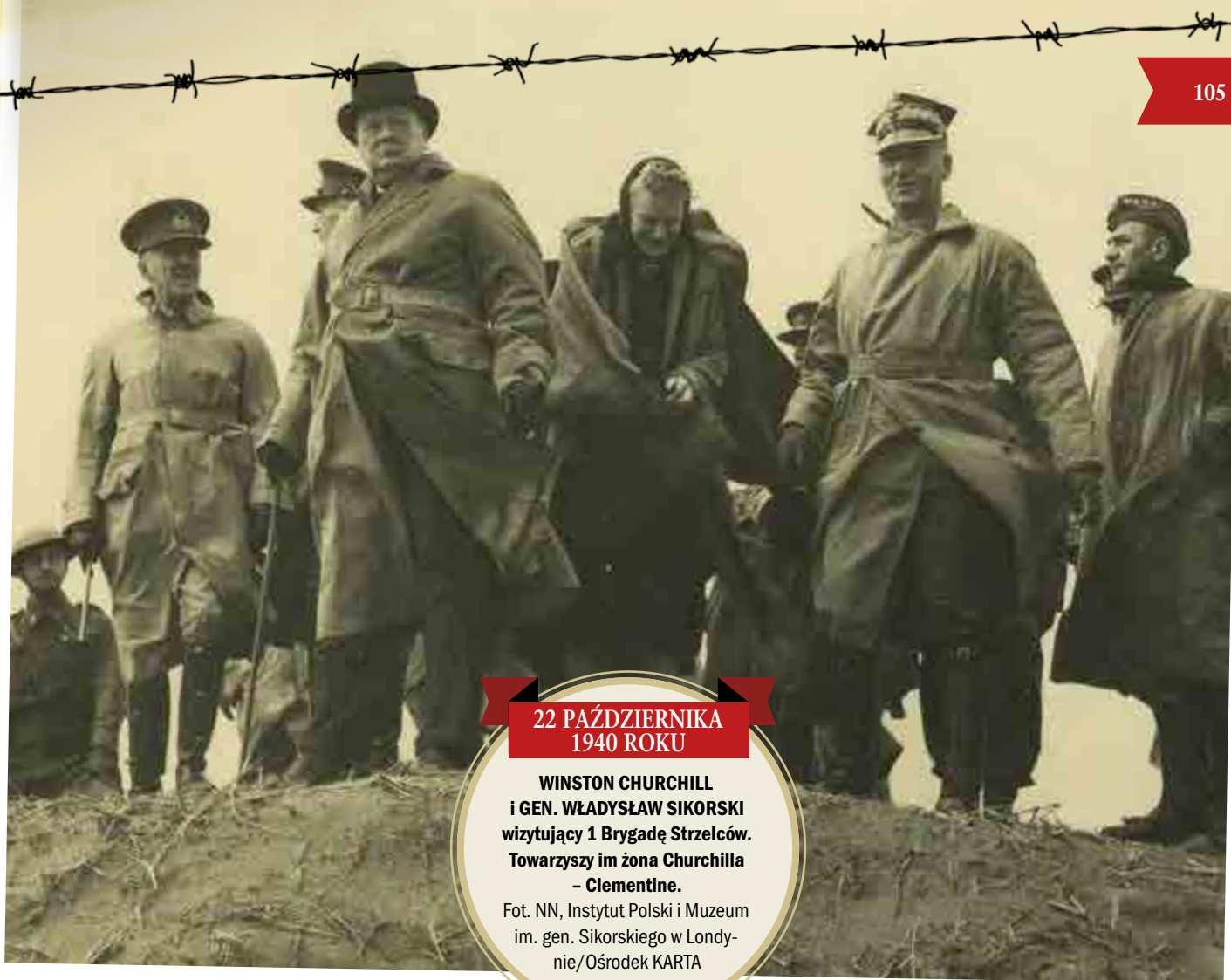
Areszt dla niesubordynowanych

O obozie w Shinafoot polska opinia publiczna na uchodźstwie dowiedziała się dopiero w latach 1953–1954 za sprawą opublikowanego na łamach paryskiej „Kultury” artykułu dziennikarza Macieja Feldhuzena, byłego podoficera ordynansowego przy dowódcy 1 Korpusu Polskiego, a później przy Naczelnym Wodzu oraz wywołanej nim dyskusji („Kultura”, „Syrena”, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”). Utworzenie obozu dla żołnierzy naruszających dyscyplinę wojskową gen. Sikorski zapowiedział w pierwszych dniach sierpnia 1940 roku na odprawie Dowództwa Obozów i Oddziałów Wojska Polskiego w Szkocji. Rozkaz organizacyjny

„na zasadzie zarządzenia Naczelnego Wodza” wydało Dowództwo 13 września. Jak relacjonował ówczesny dowódca Obozów i Oddziałów WP i późniejszy, tj. od 3 października 1940 roku dowódca 1 Korpusu Polskiego gen. Marian Kukiel obóz dyscyplinarny „miał służyć jako areszt centralny, do którego miano odsyłać skazanych przez sądy czy dyscyplinarnie na kary więzienia czy aresztu, czy wreszcie podejrzanych, przeciw którym toczyło się dochodzenie, a areszt był wymagany”¹. Zdaniem Feldhuzena pomysłodawcą utworzenia tego obozu miał być ppłk Aleksander Ruchaj, szef Od-

BRITISH CONCENTRATION CAMPS

☐ Książkę tę Simon Webb dedykował swojemu ojcu Victorowi, „od którego po raz pierwszy usłyszał historię o polskich obozach koncentracyjnych w Szkocji”. W jej promocji na łamach prasy Webb – zapewne nieprzypadkowo – wykorzystał wyłącznie ów polski wątek. Zamieścił między innymi artykuły w internetowym wydaniu tygodnika „The Jewish Chronicle” z 15 stycznia 2016 roku (*Life inside the concentration camps of Scotland*) i dziennika „The Scotsman” z 8 lutego 2016 roku (*Were „secret” concentration camps in Scotland during WWII?*), w którym jego tekst był opatrzony zdjęciem wieży strażniczej i ogrodzenia z drutów kolczastych z niemieckiego KL Auschwitz II – Birkenau. Nasuwa się nieodparte pytanie, czy moment wydania książki i jej promocji tylko przypadkiem zbiegł się z rocznicą wyzwolenia KL Auschwitz, o której co roku głośno jest w mediach na całym świecie?



**22 PAŹDZIERNIKA
1940 ROKU**

**WINSTON CHURCHILL
i GEN. WŁADYSŁAW SIKORSKI
wizytujący 1 Brygadę Strzelców.
Towarzyszy im żona Churchilla
– Clementine.**

Fot. NN, Instytut Polski i Muzeum
im. gen. Sikorskiego w Londynie/Ośrodek KARTA

działu I w Dowództwie 1 Korpusu Polskiego. Ppłk Ruchaj zdecydowanie temu zaprzeczał, wskazując, że to sami dowódcy brygad i obozów wojskowych w Szkocji nalegali na przyspieszenie prac, by móc „regenerować” nadwyręzoną po ewakuacji z Francji dyscyplinę w szeregach wojska. Kilkakrotnie w tej sprawie mieli rozmawiać płk Andrzej Liebich, ówczesny szef Sztabu 1 Korpusu z II wiceministrem spraw wojskowych gen. Izydorem Modelskim oraz płk. Kazimierzem Stefczykiem, szefem Oddziału I Sztabu Naczelnego Wodza. Po utworzeniu Służby Sprawiedliwości 1 Korpusu obóz dyscyplinarny wszedł w skład tej służby i podlegał zwierzchnictwu jej szefa ppłk. Tadeusza Porębskiego. Z relacji ppłk. Ruchaja wynika, że to właśnie ppłk Porębski referował sprawy obozu na odprawach Dowództwa Korpusu w „Moncrieffe House” w Bridge of Earn koło Perth. Obóz przeznaczony dla podoficerów i szeregowych mieścił się początkowo „pod namiotami”, w szczerem polu koło osady Kingledoors, w dolinie rzeki Tweed, w hrabstwie Lanarkshire w południowej Szkocji. Otoczony był podwójnymi zasiekami z drutu kolczastego. Obowiązywał w nim regulamin więzienny.

Osadzeni

Jeden z więźniów, lekarz kpr. pchor. Aleksander Skworek, trafił do Kingledoors na kilka miesięcy późnym latem 1940 roku, w następstwie scysji z oficerem sztabowym bezpośrednio po przyjeździe z Francji. Wspominał, że w obozie w tym czasie przebywali przeważnie ludzie z wyższym wykształceniem (około 80%): lekarze, inżynierowie, prawnicy i studenci z różnych uczelni. „O tych aresztantach rozpowiadano okolicznej ludności, że są oni *piątą kolumną*, komunistami i szpiegami”² – pisał.

Genezę obozu i wszelkich spraw dyscyplinarnych w okresie formowania 1 Korpusu Polskiego w Szkocji Skworek upatrywał w nie najlepszej atmosferze panującej wówczas wśród żołnierzy i wskazywał dwie główne przyczyny. Pierwszą było „zachowanie się niektórych dowódców (zwłaszcza tych «bez przydziału»)” wobec żołnierzy w czasie ewakuacji z Francji, a po przyjeździe do Anglii «zbieranie» sobie wojska, aby móc się wykazać, że się przyjechało z oddziałem”. Drugą zaś był „brak pracy dla licznych oficerów «informacyjnych», którzy na gwałt szukali sobie «przydziałów» i interesowali się dosłownie głupstwami. Był to gorzki dla żołnierza okres po ▶

KAPELAN OBOZU

☐ Aleksander Skowronek w artykule *Bereza szkocka nie była tajemnicą* („DPiDŻ” 56, 1954) wspominał: „Ks. dr Starostka jako kapelan był powszechnie szanowany przez więźniów i dokładał wszelkich starań, by podtrzymać wszystkich na duchu [...]. Z własnej kieszeni ponosił wydatki na świece do namiotów etc. W rezultacie ściągnął nienawiść oprawców, którzy oskarżyli go o demoralizację żołnierzy. Wszyscy wiedzieli, że starał się, aby obóz zwinięto”.

przegranej kampanii i wtedy to ukuło się przezwisko «leśnych dziadków»³. W takiej atmosferze łatwo można było zostać oskarżonym o defetyzm, niesubordynację, krytykę przełożonych czy inne wykroczenia dyscyplinarne i trafić do Kingledors. Były to jednak przewinienia niewspółmierne do panującego w obozie rygoru. Tym bardziej, jeśli weźmie się pod uwagę to, że żołnierze 1 Korpusu w olbrzymiej większości byli ochotnikami i tę służbę traktowali jako elementarny obowiązek wobec ojczyzny. W takiej armii, inaczej niż w wojsku z powszechnym poborem, odsetek żołnierzy mogących stwarzać problemy natury kryminalnej był zapewne niewielki.

Kadra obozu

Kadra obozu dyscyplinarnego składała się z kilkunastu osób – oficerów i szeregowych „mających według ewidencji” praktykę w służbie więziennej i policji. Komendantem był ppłk dypl. Hipolit Słabicki, były oficer Inspektoratu Obrony Powietrznej Państwa, zaś dowódcą plutonu wartowniczego kpt. Władysław Korkiewicz, przedwojenny kwatermistrz więzienia śledczego w Warszawie. Z uwagi na chorobę ppłk. Słabickiego obozem w rzeczywistości kierował kpt. Korkiewicz. W pamięci obozowego kapelana ks. Starostki ppłk Słabicki zapisał się jako „człowiek dobry i szlachetny, choć chory i już niepanujący nad sytuacją w obozie”⁴. Natomiast doktor Skowronek zapamiętał go jak spacerował po obozie „dookoła klatek [namiotów] parę razy na dzień w towarzystwie swego podkomendnego – dowódcy kompanii wartowniczego [kpt. Korkiewicza]”⁵, a zatem komendant doskonale wiedział o wszystkich „ekscesach”, do jakich dochodziło w obozie. To właśnie Korkiewicz odpowiadał za reżim panujący w obozie i to on w większości relacji wymieniany jest jako komendant obozu.

Ciężką sytuacją więźniów, ich brutalnym traktowaniem był od początku zaniepokojony kapelan obozu ks. dr Jan Starostka. Złożył on 9 października 1940 roku w tej sprawie ustny meldunek odbywającemu inspekcję obozu gen. Józefowi Zającowi, zastępcy dowódcy 1 Korpusu, zaś sześć dni później – za radą ks. dziekana Stanisława

Sinkowskiego – pisemny raport ppłk. Słabickiemu, w którym bronił uwięzionych i doradzał likwidację obozu. Wprawdzie 21 października obóz ponownie zlustrował gen. Zajac, chodząc od namiotu do namiotu i rozmawiając z więźniami, to jednak nie udało się uniknąć tragedii, do której doszło tydzień później. Strażnik kpr. żandarmerii Marian Przybylski (były policjant z Tarnowa) 29 października zastrzelił st. szer. Edwarda Jakubowskiego z 1 Pułku Artylerii Motorowej. Rozkaz użycia broni miał wydać kpt. Korkiewicz. Ks. Starostka zdążył jeszcze konającemu żołnierzowi udzielić sakramentu namaszczenia chorych. Na znak protestu przeciwko bezwzględnym poczynaniom straży obozowej złożył rezygnację z pełnionych obowiązków duszpasterskich w obozie w Kingledors.

Niestety winnych tej tragedii nie ukarano. W trakcie dochodzenia sądowego ustalono bowiem, że Przybylski – jak to w wojskowym żargonie określił gen. Kukiel – „użył broni w wykonaniu obowiązku służbowego”⁶, to jest zgodnie z regulaminem służby wartowniczego.

„Cały arsenał obozowych udręczeń”

Obóz dyscyplinarny przeniesiono 23 listopada 1940 roku do opuszczonej farmy Shinafoot koło miasteczka Auchterarder w hrabstwie Perth and Kinross. Wprawdzie więźniów teraz umieszczono w drewnianych barakach, ale nadal byli traktowani przez strażników w sposób niezwykle brutalny. Usytuowanie obozu – podobnie jak wcześniej w Kingledors – na pełnym odludziu miało sprzyjać utrzymaniu w tajemnicy jego istnienia. Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, ówczesny oficer oświatowy w 3 Brygadzie Kadrowej Strzelców i późniejszy oficer prasowy w Sztabie Naczelnego Wodza, wspominając swoją wizytę jako prelegenta w grudniu 1940 roku w Shinafoot, zanotował, że „znalazł się w autentycznym obozie karnym z drutem kolczastym, strażnikami po rogach, nieopalanymi barakami i całym arsenałem obozowych udręczeń. Siedzieli tam oficerowie i żołnierze po wyrokach, pod śledztwem i trzymani zupełnie bezprawnie. Bicie, sadystyczne praktyki i głodzenie było tam na porządku dziennym – tak jednogłośnie twierdzili okoliczni farmerzy”⁷. Więźniów między innymi zmuszano do wyciągania głazów z rzeki i budowania drogi.

Degradacja za okrucieństwo

W końcu grudnia do dowództwa 1 Korpusu dotarły informacje o kilkakrotnym pobiciu więźniów przez profosa chor. Edwarda Bogackiego. Żandarmeria wojskowa stwierdziła dziewięć przypadków znęcania się nad więźniami. Gen. Kukiel zarządził 9 stycznia 1941 roku usunięcie Bogackiego z kadry obozu i wytoczenie przeciwko niemu wojskowego postępowania karnego. Po prawie 10 miesiącach, 6 listopada wyrokiem 11 Sądu Polowego

przy dowództwie 1 Korpusu – właściwości którego podlegał personel obozu dyscyplinarnego – Bogackiego skazano na dziewięć miesięcy więzienia i degradację do stopnia szeregowego. Aleksander Skowronek zapamiętał Bogackiego, byłego podoficera Legii Cudzoziemskiej z Sidi-Bel-Abbès, jak „spacerował po obozie z pistoletem gotowym do strzału i przechwalał się w rynsztokowym języku francuskim, niemieckim lub hiszpańskim, że «nie-jednego w życiu sprzątnął». Asystował mu starszy sierżant [Kujawa] (...) były profos z Polski [z więzienia wojskowego przy ul. Dzikiej w Warszawie]”⁸. Przypadek Bogackiego nie wpłynął niestety na zmianę obozowych praktyk. Do kolejnych wypadków pobicia kilku aresztowanych i ukarania ich tzw. słupkiem w związku z próbą nieudanej zbiorowej ucieczki i demolowaniem obozowych pomieszczeń doszło w Shinafoot 11 i 12 lutego 1941 roku. Gen. Kukiel, a także bezpośrednio Naczelny Wódz kilkakrotnie zarządzali inspekcję obozu⁹. Maciej Feldhuzem wśród „najbardziej torturowanych” wymienił: st. strz. Rajskiego, któremu „odbito nerki”, strzelca Michała Lando, którego „codziennie wieszano na słupku”, strzelców: Makowskiego i Pitholca, kanoniera Wilczka, którego do Dupplin Castle przywieziono „w stanie zupełnego wyczerpania z powodu głodówki, jaką zastosował jako protest przeciw stosowaniu «słupka»”¹⁰ oraz Bogusława Osuchowskiego. Tego ostatniego wspominają również ks. Starostka i bp Józef Gawlina.

Jednak dopiero informacje, które napłynęły do dowództwa 1 Korpusu ze Szpitala Wojskowego nr 2 w Dupplin Castle, zmusiły władze wojskowe do podjęcia bardziej zdecydowanych działań. Szpital ten znajdował się nieopodal Shinafoot. Chorzy więźniowie trafiali więc do Dupplin Castle. Chirurg Adam Majewski, pracujący wówczas w tym szpitalu, operował jednego z nich. W pamięci



Gen. Marian Kukiel
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

zapisał mu się obraz „młodego żołnierza z ogoloną głową o tak sponiewieranym wyglądzie, że nietrudno było się domyślić w nim więźnia i to przeniesionego z bardzo złych warunków”. „Chłopak dosłownie się trząsał – wspominał Majewski – ilekroć któryś z żandarmów zbliżał się do niego, rzucał przy tym na nas spojrzenia dziokiego zwierzęcia. Żołnierze od dawna coś przebąkiwali o jakimś polskim obozie koncentracyjnym na terenie Szkocji, ale nie wierzyłem w to. Wyglądało to zbyt nieprawdopodobnie [...]. Prawdy zacząłem się dowiadywać, gdy podano żołnierzowi narkozę i zaczął gadać. Wołał: «Nie bijcie mnie, nie wyłamujcie mi rąk» itd. Przeżywał jakieś straszne rzeczy. Właściwie normalnie zaczął się zachowywać mniej więcej na trzeci dzień po operacji. Jakoś zyskaliśmy jego zaufanie. Opowiedział nam fragmentami swoją historię. W chwili wy-

buchu wojny był studentem Politechniki Warszawskiej. W Wielkiej Brytanii znalazł się jako podchorąży w jednej z jednostek. Wszedł w konflikt, bo się w porę nie opanował, ze swoim dowódcą, jak się wydaje, bardzo nieciekawym człowiekiem. Został aresztowany i odesłany do obozu urządnego w Szkocji [...]. Było tam wszystko jak w Berezie Kartuskiej: i druty kolczaste, i baraki, i «żabka» i wybijanie zębów, i dozorczy sadyści, i komendant obozu [chodzi o kpt. Korkiewicza], w którego kancelarii nasz więzień często szorował podłogę i bywał przy tym bity i kopany. Żandarmi byli specjalnie dobrani. Ludność szkocka wielokrotnie podchodziła do drutów, jednak kontaktu z więźniami nie nawiązała. Bo straż przeszkadzała. Poza tym Szkotom wytłumaczono, żeby się nie zbliżali, bo tu siedzą szpiedzy i dywersanci niemieccy. Przetrzyliśmy biedaka w szpitalu ze trzy tygodnie i trzeba było go odesłać”¹¹.

Kapelan ks. Jan Starostka alarmował bp. Józefa Gawlinę

Szczęśliwie dla więźniów z Shinafoot kapłanem szpitalnym w Dupplin Castle był ks. Starostka, przeniesiony tutaj w połowie grudnia. „Jakże mogłem opuścić biednych – pisał kilkanaście lat później w liście do gen. Kukiela – gdy byli bez opieki duszpasterskiej w gorszych jeszcze warunkach niż w Kingledoors, zaledwie parę mil od Dupplin Castle? Dlatego opiekowałem się obozem dalej, dojeżdżając ze szpitala na nabożeństwa i wszystkie religijne posługi”¹². Ks. Starostka kilkakrotnie odwiedził również siedzibę dowództwa 1 Korpusu w pobliskim Bridge of Earn, gdzie przekazał raporty na temat sytuacji w Shinafoot, mając nadzieję, że wreszcie „sprawę wzięły w swe ręce kompetentne czynniki”. Mimo że wkrótce

TRAGICZNA ŚMIERĆ

W chwili tragedii Edward Jakubowski miał 28 lat. Pochodził z Kurowa na Lubelszczyźnie. Został pochowany na cmentarzu w Symington w zakolu rzeki Clyde. Według Aleksandra Skowronka, który był „sąsiadem namiotowym” Jakubowskiego, miał on najprawdopodobniej słownie obrazić żandarma Przybylskiego. Z kolei zdaniem ks. Starostki, Jakubowski, któremu za kilka dni kończyła się już kara aresztu, został zastrzelony, gdy „śpiewając z radości, podszedł pod druty, by na góry popatrzeć”.

w obozie przeprowadzali inspekcję mjr Mieczysław Lisiewicz, adiutant gen. Sikorskiego, ppłk Zygmunt Borkowski, szef Gabinetu Naczelnego Wodza, wspomniany wcześniej ppłk Ruchaj oraz ppłk Kazimierz Chodkiewicz, szef żandarmerii 1 Korpusu, to „niestety – jak z żalem pisał ks. Starostka w cytowanym liście – zawsze ci panowie stykali się ze wszystkimi, a kapelana jakby widzieć nie chcieli, czy uznawali za wskazane, nie pytać go o nic”. Ksiądz Starostka miał również okazję porozmawiać z Heleną Sikorską, żoną Naczelnego Wodza, która 19 lutego 1941 roku odwiedziła szpital w Dupplin Castle. Mogła tam poznać więźniów „przeszmygowanych” przez kapelana z izby chorych obozu Shinafoot, aby ochronić ich „przed biciem i znęcaniem się”. Kapelan wykorzystał również nadarzającą się okazję, jaką były odbywające się w Perth rekolekcje kapłańskie, i 26 lutego poinformował biskupa polowego Wojska Polskiego Józefa Gawlinę o wszystkich „tragediach, jakie się rozgrywały w Shinafoot”. Nazajutrz ks. bp. Gawlina przyjechał do Dupplin Castle i rozmawiał z chorymi więźniami, a następnie polecił ks. Starostce złożyć pisemny raport i zameldować się u niego z „jakimś uczciwym i bezstronnym oficerem” z Shinafoot. Ks. Starostka 2 marca ponownie przyjechał do Perth wraz z por. Władysławem Bąbczyńskim, oficerem oświatowym w obozie, który potwierdził wszystkie fakty podane wcześniej przez kapelana. Bp Gawlina niezwłocznie, to jest 3 marca 1941 roku, poinformował o wszystkim Ministerstwo Spraw Wojskowych. Niestety wiceminister gen. Izidor Modelski w odpowiedzi na raport biskupa stwierdził, że podane przez niego fakty „nie odpowiadają rzeczywistości”.

Winni jednak bez kary

Sprawy obozu dyscyplinarnego w Shinafoot nie udało się już jednak dalej ani ukrywać, ani wyciszać. Generał Kukiel 19 marca zarządził postępowanie karne przeciwko podejrzanym o znęcanie się nad więźniami. W śledztwie ustalono, że w biciu więźniów 11 i 12 lutego brali udział: kpt. Korkiewicz, profos st. sierż. Kujawa, plut. Stanisław Matuszewicz oraz siedmiu kaprali. Na mocy zarządzenia gen. Sikorskiego – wydanego dopiero 14 października 1941 roku – z kadry obozu zostali usunięci: ppłk Słabicki, kpt. Korkiewicz oraz „wszyscy co bili”. Sam obóz jeszcze w maju przeniesiono w okolice miasteczka Abernethy, w pobliżu dowództwa 1 Korpusu, czyli kilka mil na zachód od Bridge of Earn i „oddany został pod opiekę” szefa Komendy Uzupełnień płk. Karola Golachowskiego. W 1941 roku 11 Sąd Polowy



*Gen. Józef Gawlina,
biskup polowy WP.*

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

wydał – wliczając sprawę Bogackiego – pięć wyroków skazujących na kary kilkumiesięcznego więzienia. Od 7 do 10 kwietnia 1942 roku odbyła się przed tym sądem rozprawa przeciwko kpt. Korkiewiczowi, w wyniku której został on uniewinniony. Wyrok ten 30 kwietnia 1942 roku zatwierdził gen. Kukiel jako zwierzchnik sądowo-karny. Kpt. Korkiewicz zmarł 20 października 1942 roku, pół roku po zatwierdzeniu wyroku. Miał 48 lat. Według relacji żony od dłuższego czasu chorował na lumbago. Jego ostatnim przydziałem wojskowym była Brygada Szkolna. Pochowany został na Corstophine Hill Cemetery

w Edynburgu. Od odpowiedzialności karnej uwolniono również ppłk. Słabickiego i st. sierż. Kujawę.

Prasa brytyjska ujawniła polską tajemnicę

W końcu 1941 roku za sprawą Kingsleya Martina, redaktora naczelnego lewicowego i znanego z antypolskich uprzedzeń tygodnika „The New Statesman and Nation”, o położonym w Szkocji i podlegającym polskim władzom wojskowym „obozie koncentracyjnym” zrobiło się głośno w całej Wielkiej Brytanii. W drugiej połowie listopada Martin otrzymał anonimowy list od polskiego żołnierza. Przedstawiono w nim rodzaje tortur, między innymi karę słupka, jakim poddawani byli więźniowie w tym – jak to zostało określone – „szkockim obozie koncentracyjnym”. Wprawdzie nie pada w nim nazwa Shinafoot, ale z opisu usytuowania: w „słabo zaludnionej dolinie w hrabstwie Perth”, jednoznacznie wynika, że chodzi właśnie o ten obóz. Zdaniem autora listu, po przeniesieniu obozu do Abernethy reżim obozowy wprawdzie stał się łżejszy, ale więźniowie „nadal, choć już rzadziej, byli karani fizycznie”. Ów polski żołnierz w zakończeniu listu wyraził nadzieję, że tylko poinformowanie brytyjskiej opinii publicznej może powstrzymać te „dzikie” praktyki. Martin przesłał ten list do podsekretarza stanu w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych (Foreign Office) Richarda Lawa. Co ciekawe, chociaż anonimowy polski autor w ogóle nie wspominał w swym liście ani o Żydach, ani o stosunkach polsko-żydowskich, Martin, chyba tylko z sobie wiadomych powodów, połączył poruszony przez niego problem z... antysemityzmem w polskiej armii. W brytyjskim MSZ postanowiono jednak sprawy nie nagłaśniać, uznając, że nie ma żadnych informacji potwierdzających oskarżenia anonimowego polskiego żołnierza. Poinformowano tylko o wszystkim brytyjskie Ministerstwo Wojny (War Office), prosząc o nadesłanie ewentualnych własnych uwag.

Brytyjczycy: „to może przesada, lecz nie szokującego”

W Ministerstwie Wojny, na podstawie informacji uzyskanych od oficerów z brytyjskiej Kwatery Łącznikowej (Liaison Headquarters) przy dowództwie 1 Korpusu Polskiego, uznano, że jakkolwiek w czasie, gdy obóz dyscyplinarny (*detention camp*) znajdował się jeszcze w Shinafoot doszło w nim rzeczywiście do pojedynczych przypadków „trochę przesadnego” (*somewhat excessive*) – jak to eufemistycznie określono – traktowania więźniów, to jednak polskie władze wojskowe podjęły „surowe działania dyscyplinarne” i obecnie, po przeniesieniu obozu do Abernethy, nie ma w sposobie jego kierowania „niczego, co mogłoby szokować opinię publiczną”. Zdaniem płk. Johna D. Carlisle’a, który z ramienia Ministerstwa Wojny referował sprawę Ministerstwu Spraw Zagranicznych, obóz w Abernethy był regularnie wizytowany przez brytyjskiego oficera łącznikowego, a zatem nie powinno się prosić Kwatery Łącznikowej, aby zasięgała „szczegółowych opinii” u władz polskich. Jak widać brytyjskie władze wojskowe z dużą powściągliwością podchodziły do tej sprawy i nie bardzo chciały w nią ingerować, uznając że – zgodnie z Allied Forces Act z 1940 roku – są to kwestie podlegające polskiemu prawu i sądownictwu wojskowemu. Informacje o „obozie koncentracyjnym” w Szkocji dotarły również do brytyjskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (Home Office). Ówczesny minister spraw wewnętrznych Herbert Morrison z Partii Pracy (Labour Party) kilkakrotnie indagował w tej sprawie jednego z liderów Polskiej Partii Socjalistycznej i członka Rady Narodowej RP Adama Ciołkosza, który – po otrzymaniu listu od jednego ze zwolnionych z obozu marynarzy – interweniował w dowództwie 1 Korpusu, grożąc wprowadzeniem do obozu brytyjskiego ministra, jeśli nie zostanie on zamknięty. Nie udało mi się niestety ustalić dokładnej daty zamknięcia obozu w Abernethy. Nastąpiło to zapewne w 1942 roku. Decyzję podjął Naczelny Wódz, zarządzając przedterminowe zwolnienie kilku ostatnich więźniów. W tym czasie istniał już polski oddział, podlegającego Royal Navy, brytyjskiego więzienia wojskowego w Coatdyke koło Glasgow (Royal Naval Detention Quarters) i część więźniów już tam wcześniej przeniesiono z Abernethy. Oddziałem tym kierował profos Kujawa. Zdaniem Feldhuzena „bicie i wyrafinowane tortury były tam nadal na porządku dziennym” pomimo regularnych inspekcji ppłk. Chodkiewicza.

Feldhuzen opisał przypadek czterdziestosześcioletniego więźnia w Coatdyke inż. Emila Żurka, który „musiał codziennie po cztery razy słać swe łóżko, za każdym razem ponownie rozrzucone przez Kujawę. Gdy Żurek słał je nie dość sprawnie, musiał za karę biegać kłusem aż do utraty tchu. Gdy raz upadł, spał potem na kamien-

nej posadzce, bez butów, przez trzy noce”. O inspekcjach zaś ppłk. Chodkiewicza – znanego masona (członek Zakonu „Le Droit Humain”), teozofa, okultysty i jasnowidza, Feldhuzen pisał z przekąsem: „Te nadprzyrodzone zalety pułkownika nie pozwalały mu jednak dostrzec, że więźniowie wyprężeni w szeregu przed wizytacją przewencyjnie katowani i «ostrzegani» przez mokraśnicę, że ...«mordy stulić... jak ktoś piśnie jakieś zażalenie, to do jutra nie wyżyje... zakatuje na śmierć». Skąd było czerpać odwagę – mówił mi inżynier Żurek – żeby zaryzykować skargę? Pogodny szef żandarmerii nigdy nie zanotował żadnych reklamacji”¹³.

Oddział polski więzienia w Coatdyke istniał do końca wojny. Samo więzienie zamknięto w końcu 1945 roku. Odpowiedzialność za to, co działo się w obozie dyscyplinarnym w Shinafoot, a wcześniej w Kingledoors, ponosi bez wątpienia dowódca 1 Korpusu gen. Marian Kukiel. Spada ona również na Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego. W każdej bowiem armii za wyczyny kadry odpowiedzialni są dowódcy. Trudno zatem zgodzić się z opinią Feldhuzena, że „tak jak Sikorski był skutecznie odcinany przez swe otoczenie od rzeczywistości, tak i w sztabie Korpusu robiono wszystko, aby generał Kukiel wiedział tylko tyle, ile trzeba”¹⁴. Niewiedza w tym przypadku nie może być wytłumaczeniem. General Kukiel niewiele miał sobie chyba do zarzucenia, skoro w zakończeniu cytowanego listu do redakcji „Kultury” pisał: „Obóz dyscyplinarny powstał z zarządzenia władz, nie miał być niczym innym jak aresztem. Wypadki znęcania się były nadużyciem ze strony kadry; w stwierdzonych wypadkach takich nadużyć władze wojskowe wkraczały, usuwały winnych i wdrażały postępowanie sądowe”¹⁵.

KRZYSZTOF KACZMARSKI, historyk, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktor habilitowany nauk humanistycznych. Naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie. Interesuje się dziejami obozu narodowego w Polsce, funkcjonowaniem komunistycznego aparatu represji i stosunkami polsko-żydowskimi.

¹³ M. Kukiel, List do redakcji, „Kultura”, nr 4 (78), 1954, s. 153.

¹⁴ A. Skowronek, List do redakcji, „Kultura”, nr 6 (80), 1954 s. 155.

¹⁵ A. Skowronek, List do redakcji, „Kultura”, nr 6 (80), 1954 s. 155; idem, Bereza szkocka nie była tajemnicą, „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza”, nr 56, 6 marca 1954.

¹⁶ Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (dalej: AIPMS), Kolekcja 24 (gen. Mariana Kukiel), teczką 20, List ks. dr J. Starostki do gen. M. Kukiel z 24 lutego 1954 roku.

¹⁷ A. Skowronek, List do redakcji, „Kultura”, nr 6 (80), 1954, s. 155.

¹⁸ M. Kukiel, List do redakcji, „Kultura”, nr 4 (78), 1954, s. 153.

¹⁹ S. Strumph-Wojtkiewicz, *Wbrew rozkazowi*, Warszawa 1959, s. 124.

²⁰ M. Feldhuzen, List do redakcji, „Kultura”, nr 3 (77), 1954, s. 155.

²¹ Gen. M. Kukiel, List do redakcji, „Kultura”, nr 4 (78), 1954, s. 154.

²² M. Feldhuzen, List do redakcji, „Kultura”, nr 3 (77) 1954, s. 155; Ks. abp. J. Gawlina, List do redakcji, „Kultura” nr 1–2 (75–76), 1954, s. 230.

²³ A. Majewski, *Wojna, ludzie, medycyna*, t. 1, Lublin 1987, s. 127.

²⁴ AIPMS, kol. 24/20, List ks. dr J. Starostki do gen. M. Kukiel z 24 lutego 1954 roku.

²⁵ Zob. M. Feldhuzen, List do redakcji, „Kultura”, nr 3 (77), 1954, s. 155.

²⁶ M. Feldhuzen, Rubens miał filię w Szkocji, „Kultura”, nr 11 (73), 1953, s. 110.

²⁷ Gen. M. Kukiel, List do redakcji, „Kultura”, nr 4(78), 1954, s. 154.

Dyscyplina na czas klęski

„Zarzuty wobec gen. Sikorskiego dotyczące mściwości, próby zemsty i tym podobne są wielkim nadużyciem. Powstanie obozu odosobnienia było nie tyle zemstą, co formą przeciwdziałania zamętowi, jaki mogli wprowadzić do wojska niektórzy zwolennicy sanacji w mundurach” – mówi prof. Mirosław Jan Dymarski.

Panie Profesorze, przy okazji omawiania historii obozów oficerskich w Rothesay na wyspie Bute i w Tighnabruaich na półwyspie Coval oraz obozu dyscyplinarnego 1 Korpusu Polskiego w Shinafoot padają bardzo ciężkie oskarżenia pod adresem Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego. Wytyka się mu małostkowość, rządę zemsty na przeciwnikach politycznych oraz brak rozeznania w poczynaniach swoich podwładnych. Słowem zarzuca się Sikorskiemu, że wraz z ewakuowaną na Wyspy Brytyjskie armią przeniósł tam „polskie piekło”, nie zważając na to, że osłabiał w ten sposób polską pozycję zarówno wobec wroga, jak i alian-tów. Ile jest w tym prawdy?

Obóz w Rothesay nie był ośrodkiem zamkniętym – nie było, ani takiej potrzeby ani możliwości. Osadzeni na wyspie oficerowie mieszkali w wynajętych mieszkaniach, pensjonatach – podczas wojny nieczynnych – i płacili za to z otrzymywanego, zmniejszonego żołdu. Oficerowie mieli obowiązek meldowania się komendantowi takiego obozu, choć nie wiem, według jakiego regulaminu. Nie wolno im było opuszczać wyspy, a ich korespondencja była kontrolowana. Według mnie zarzuty wobec gen. Sikorskiego dotyczące mściwości, próby zemsty i tym podobne są wielkim nadużyciem. Odnoszę się krytycznie do postaci





**4 LIPCA 1943
ROKU, GIBRALTAR**

**NACZELNY WÓDZ POLSKICH SIŁ
ZBROJNYCH GEN. WŁADYSŁAW
SIKORSKI dokonujący przeglądu kom-
panii polskich żołnierzy przybyłych
z Hiszpanii. Fot. NN, Instytut Polski
i Muzeum im. gen. Sikorskiego
w Londynie/Ośrodek KARTA**

gen. Sikorskiego, ale nie w kontekście II wojny światowej. Z ogromnej ilości materiałów – w tym z odręcznych notatek generała z czasów wojny – jakie zgromadziłem w trakcie badań nad jego biografią, wynika że nie był on mściwy. Śmiem nawet twierdzić, że hamował zapędy swoich współpracowników – czasami im ulegał – do tropienia wpływów sanacyjnych. Powstanie obozu odosobnienia było nie tyle zemstą, co formą przeciwdziałania zamętowi, jaki mogli wprowadzić do wojska niektórzy sanatorzy w mundurach. Jednym z najbardziej aktywnych był gen. Stefan Dąb-Biernacki, którego nieudolność w czasie kampanii wrześniowej dyskwalifikowała go jako kandydata do pełnienia jakiejkolwiek funkcji. „Polskie piekło” – tak nadużywane w dyskursie politycznym – to efekt sytuacji, w której na gruncie francuskim, a później angielskim, znaleźli się przedstawiciele polskich elit wojskowych i cywilnych, intelektualnie samodzielni, czasami z dużym dorobkiem osobistym, niemal sami mężczyźni. Trudno żeby takie towarzystwo było spokojne jak obóz zuchów na pierwszej wycieczce. Poza tym każdym z nich targały emocje po klęsce, jakiej doświadczył kraj i oni osobiście. Byli to często ludzie, którzy podupadli na duchu. Wtedy jest trudno o zachowania wyłącznie racjonalne, wyważone, o koncyliację wśród dotychczasowych przeciwników.

Obozy dyscyplinarne i oddziały karne nie były niczym wyjątkowym we wszystkich armiach na frontach II wojny światowej. Po każdej większej klęsce – zwłaszcza w Armii Czerwonej i niemieckiej – jak grzyby po deszczu powstawały oddziały karne. Alianci także dyscyplinowali swe rozprężone szeregi. Rygor brytyjskiego obozu karnego na pustyni libijskiej dobitnie przedstawił między innymi Sidney Lumet w dramacie *Wzgórze (The Hill)* z 1965 roku, w którym psychopatyczni strażnicy znęcają się nad zdegradowanymi oficerami. Bardzo złą sławę miały też obozy Wolnych Francuzów istniejące w podległej im Legii Cudzoziemskiej. Jak wypada obóz w Shinafoot w porównaniu z jego alianckimi odpowiednikami?

Przede wszystkim o tym obozie bardzo mało wiemy. Po „napisaniu artykułu o polskich obozach odosobnienia we Francji i Wielkiej Brytanii próbowałem powrócić do tego tematu, ale niestety zabrakło odpowiednich dokumentów. Obóz dyscyplinarny musiał istnieć, tak jak w każdej armii, natomiast siła oddziaływania polskich władz ograniczana była przez brytyjskie prawo. Polska nie sprawowała całkowitej jurysdykcji nad polskimi obywatelami – zarówno w mundurze, jak i w cywilu – ponieważ rząd brytyjski nie pozwolił na to na swoim terytorium. Zatem utrzymanie w ryzach żołnierzy, którzy popełnili jakieś wykroczenia, było rozwiązaniem praktycznym, nie jurydycznym. I przyznam, że gdyby doszło w Shinafoot do masowych prześladowań

czy znęcania się nad żołnierzami, to rozpolitykowane polskie wychodźstwo po 1945 roku, przeżywające dalsze rozterki związane z pobytem na obczyźnie, z pewnością dałoby upust takim żalom w czasopiśmie polskich wydawanych w Wielkiej Brytanii po II wojnie światowej. Poza dwoma-trzema dość ogólnymi artykułami nie natrafiłem na poważne, a tym bardziej masowe oskarżenia dotyczące zachowania polskiego personelu w Shinafoot.

Nadużycia władzy w obozie Shinafoot opisał na łamach paryskiej „Kultury” Maciej Feldhuzen. Po ukazaniu się jego artykułu w listopadzie 1953 roku do redakcji pisali w tej sprawie między innymi były dowódca 1 Korpusu w Szkocji gen. Marian Kukiel, bp Józef Gawlina, a także jeden z więźniów dr Aleksander Skowronek. Z ich listów oraz ze wspomnień Stanisława Strumph-Wojtkiewicza i Adama Majewskiego czerpiemy wiedzę na temat obozu. Wspominał Pan już o braku odpowiedniej dokumentacji dotyczącej obozu. Czy jednak prócz tych, często bardzo emocjonalnych świadectw, rzeczywiście nie zachowały się żadne oficjalne dokumenty?

Oczywiście artykuł Macieja Feldhuzena znam, ale nie natrafiłem w zbiorach Instytutu Sikorskiego w Londynie, a zbadałem jego zasób bardzo gruntownie, na dokumenty dotyczące funkcjonowania obozu w Shinafoot. Wyjątkiem były dokumenty techniczne, informacja o jednym procesie przed sądem oficerskim – chyba w ogóle bez konkluzji. Krótko mówiąc: poza relacjami nielicznych osób nie ma na czym budować obrazu tego obozu.

Do obozu w Shinafoot przylgnęła nazwa „Bereza szkocka”, czy nie jest to nadużycie? Feldhuzen stwierdził w swym artykule, że w Shinafoot sytuacja wymknęła się spod kontroli, że Naczelny Wódz nie do końca był świadomy zaistniałego tam stanu rzeczy.

Kto chce psa uderzyć kijem, ten kij zawsze znajdzie. „Bereza szkocka” to bez wątpienia nadużycie, choć publicystycznie „dobrze brzmi”. Gen. Sikorski nie mógł być do końca świadom sytuacji. Jako Naczelny Wódz nie rozpatrywał krzywd oficera bądź żołnierza, który za burdy pijackie w pubie trafiał do obozu dyscyplinarnego. Chcę jeszcze raz podkreślić, że wszyscy nasi „emigranci”, tam we Francji, a później w Wielkiej Brytanii, byli pod wpływem silnej neurozy po przegranej wojnie, ucieczce z kraju, pozostawieniu bliskich w okupowanej Polsce, niepewności losów własnych i ojczyzny. Pierwszym problemem, i tu nie będę wielkim odkrywcą, było pijaństwo w szeregach Wojska Polskiego jeszcze we Francji. Gen. Sikorski już jesienią 1939 roku musiał wydać kilka rozkazów dotyczących nadużywania alkoholu (i nie tylko) przez oficerów. Klęska wrześniowa była dla wszystkich również wielką katastrofą osobistą, zatem się-

gano po alkohol, aby choć na chwilę o niej zapomnieć. Mam dostateczną wiedzę na ten temat, żeby stwierdzić, że wielu oficerom i żołnierzom należały się bardzo surowe kary za ich poczynania. Nie chcę i nie mogę powiedzieć, z jakimi sprawami spotkałem się w dokumentach, ale były to przypadki niekiedy tak hańbiące, że lepiej już o tym nie pamiętać. Dotyczy to zresztą nie tylko armii, ale także polityków. Ci, którzy chcieliby coś odszukać w archiwum Instytutu Sikorskiego, niewiele wskórają. Archiwum to powstawało po wojnie jako owoc dobrowolnej, ale i niefachowej pracy społecznej naszego wychodźstwa. Z tego powodu dokumenty są niekiedy bardzo rozproszone, wymieszane, znajdują się w różnych, nietematycznych teczkach, więc znalezienie czegoś interesującego, ważnego jest często dziełem przypadku. Na takie badania potrzeba bardzo dużo czasu. Miałem to szczęście, że przed wielu laty spędzałem całe miesiące w tym archiwum, więc wiem, o czym mówię.

Zarzuca się gen. Sikorskiemu, że tworzył obozy dyscyplinarne dla armii, której żołnierze w przeważającej większości byli ochotnikami, służącymi w jej szeregach dobrowolnie. Jednocześnie było to – jak Pan wspominał – wojsko zdemoralizowane po dwóch wielkich klęskach – w 1939 roku w Polsce i w 1940 roku we Francji. W innych armiach w takiej sytuacji, by wymusić dyscyplinę, sięgano po znacznie drastyczniejsze środki z pokazowymi egzekucjami włącznie na przykład publicznie rozstrzeliwano żołnierzy w armii francuskiej po załamaniu się kolejnej ofensywy na froncie w 1916 roku. Czy w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie doszło kiedykolwiek do takich egzekucji?

We Francji większość, a w Wielkiej Brytanii wszyscy żołnierze i oficerowie byli ochotnikami. Francja pozwoliła polskim władzom na ograniczony pobór do wojska obywateli polskich przebywających we Francji jako emigrantom zarobkowym. W Wielkiej Brytanii takiej możliwości już nie było. Nie rozstrzelano żadnego polskiego żołnierza. Nikt nie byłby zdolny do tego ani moralnie, ani prawnie. Za taki czyn odpowiadałby przed brytyjskim sądem. Czytałem dokument, w którym dowództwo brytyjskie zabraniało stawiania jakiegokolwiek żołnierza pod sąd. Odnosiło się to konkretnie do próby postawienia przed sądem kilku polskich żołnierzy dezertersów pochodzenia żydowskiego. Na wieść o formowaniu się u boku armii brytyjskiej jednostek żydowskich kilka osób chciało do nich dołączyć i samowolnie opuściło polskie oddziały. Próbę powołania dla nich sądów wojennych władze brytyjskie wybiły polskiemu dowództwu po prostu z głowy. Nie było polskich sądów, bo rząd brytyjski nie scedował na polskie władze takich praw. Ta nasza „wojna domowa” na wychodźstwie była trochę na niby. „Ofiary” były polityczne, ambicjonalne, choć z dystansu może budzić w nas opór użycie przez gen. Sikorskiego na po-

siedzeniu Rady Narodowej w Londynie w lipcu 1940 roku terminu „obozy koncentracyjne” jako miejsc odosobnienia ludzi, którzy robią zamęt, szkodzą polskiemu wysiłkowi wojennemu. Oczywiście termin „obóz koncentracyjny” w 1940 roku odnosił się do form koncentracji wrogiej ludności znanych od czasów wojny burskiej.

Brytyjskie władze wojskowe nie ingerowały w sposób funkcjonowania obozu dyscyplinarnego 1 Korpusu. Podkreślano, że obóz był regularnie wizytowany przez brytyjskiego oficera łącznikowego. Zamknięto go w 1942 roku pod naciskiem przedstawicieli rządów brytyjskiego i polskiego, czyli władz cywilnych. Część brytyjskiej prasy pisała wtedy o „polskim obozie koncentracyjnym”. Jak zwykli Brytyjczycy przyjmowali tę wiadomość? Czy obywatele zdawali sobie sprawę, że podobne placówki istnieją także w armii brytyjskiej?

Sprawa mogła jedynie zainteresować niektórych polityków i wąskie grono publicystów. Obywatele Brytyjczy na co dzień zajmowali się zupełnie innymi sprawami. Brytyjczycy żyli w strachu przed niemiecką inwazją i w powszechnej biedzie. Wielka Brytania była zadłużona w Stanach Zjednoczonych na nieznaną w historii jakąkolwiek krajową skalę. Armia brytyjska ponosiła liczne klęski: pod Dunkierką, na Malajach. Buntowały się Indie. Niemcy dokonywali nalotów na Wyspy Brytyjskie.

W wyniku śledztwa zleconego w marcu 1941 roku przez gen. Kukiela paru członków załogi obozu skazano na kilka miesięcy więzienia. Komendant placówki kpt. Władysław Korkiewicz został uniewinniony. Gen. Kukiel w liście do „Kultury” w 1954 roku nie miał sobie nic do zarzucenia w tej sprawie. Jego adwersarz, były więzień, dr Skowronek twierdzi, że wojsko zamiotło aferę pod dywan i nie wyciągnęło odpowiednich konsekwencji wobec winnych. Jak według Pana Profesora można ocenić zachowania dowództwa i Naczelnego Wodza po ujawnieniu nadużyć w obozie? Czy wykazano maksimum czy minimum zainteresowania, by rozwiązać problem?

Na więzienie musiały się zgodzić władze brytyjskie. Nie wiem, jaki był przebieg tych spraw. Jeśli doszło do prześladowań w obozie, to podczas

pokoju nie byłyby one zjawiskiem nadzwyczajnym. Takie sytuacje niestety zdarzają się we wszystkich armiach świata, ale w polskim wypadku mówimy o żołnierzach, którzy na ziemi brytyjskiej byli wyłącznie ochotnikami i żadne akty maltretowania nie mogą znaleźć usprawiedliwienia, a nawet wytłumaczenia. Jednak zachowało się tak niewiele dokumentów dotyczących tych wypadków, że skonstruowanie przez historyka wiarygodnego obrazu jest niemożliwe wszystko pozostaje w sferze emocji, osobistego poczucia krzywdy, publicystki. Co się tyczy natomiast gen. Mariana Kukiela, to należał on do najwybitniejszych współpracowników gen. Sikorskiego i był zwolennikiem likwidacji wszelkich form izolowania sanatorów, a nawet uważał, że wiedza niektórych z nich jest tak cenna – jak między innymi wojewody śląskiego Michała Grażyńskiego na temat Niemiec – że trzeba ich koniecznie wykorzystać w pracy dla Polski.

Doktor Skowronek podkreśla, że większość z kilkudziesięciu osadzonych w obozie więźniów to ludzie wykształceni, którzy w różny sposób weszli w konflikt ze swymi przełożonymi. Czy znane są dalsze losy przynajmniej części z nich?

Na przykład gen. Stanisław Sosabowski wspomina, że w trakcie formowania swej 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej przysyłano mu często żołnierzy mających problemy dyscyplinarne, słowem wyzbywano się z innych oddziałów tzw. niepożądanego elementu. W Brygadzie po szkoleniu spadochronowym w większości okazywali się oni doskonałymi żołnierzami spadochronowymi. Jednym z najbardziej znanych „pensjonariuszy” wyspy Bute był mjr Edmund Galinat, który został dowódcą specjalnego oddziału spadochronowego PSZ – samodzielnej kompanii grenadierów.

Czy są znani inni żołnierze – byli więźniowie obozu, którzy wyróżnili się w czasie swej dalszej służby?

Nie śledziłem dalszych losów żołnierzy, którzy byli osadzeni w obozach dyscyplinarnych, gdyż wymagałoby to studiów z dziedziny historii wojskowości, dziejów PSZ. Wiem jedynie, że wielu oficerów związanych z byłym obozem sanacji włączono do polskich jednostek, zwłaszcza po śmierci gen. Sikorskiego i objęciu funkcji Wodza Naczelnego przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego. ■

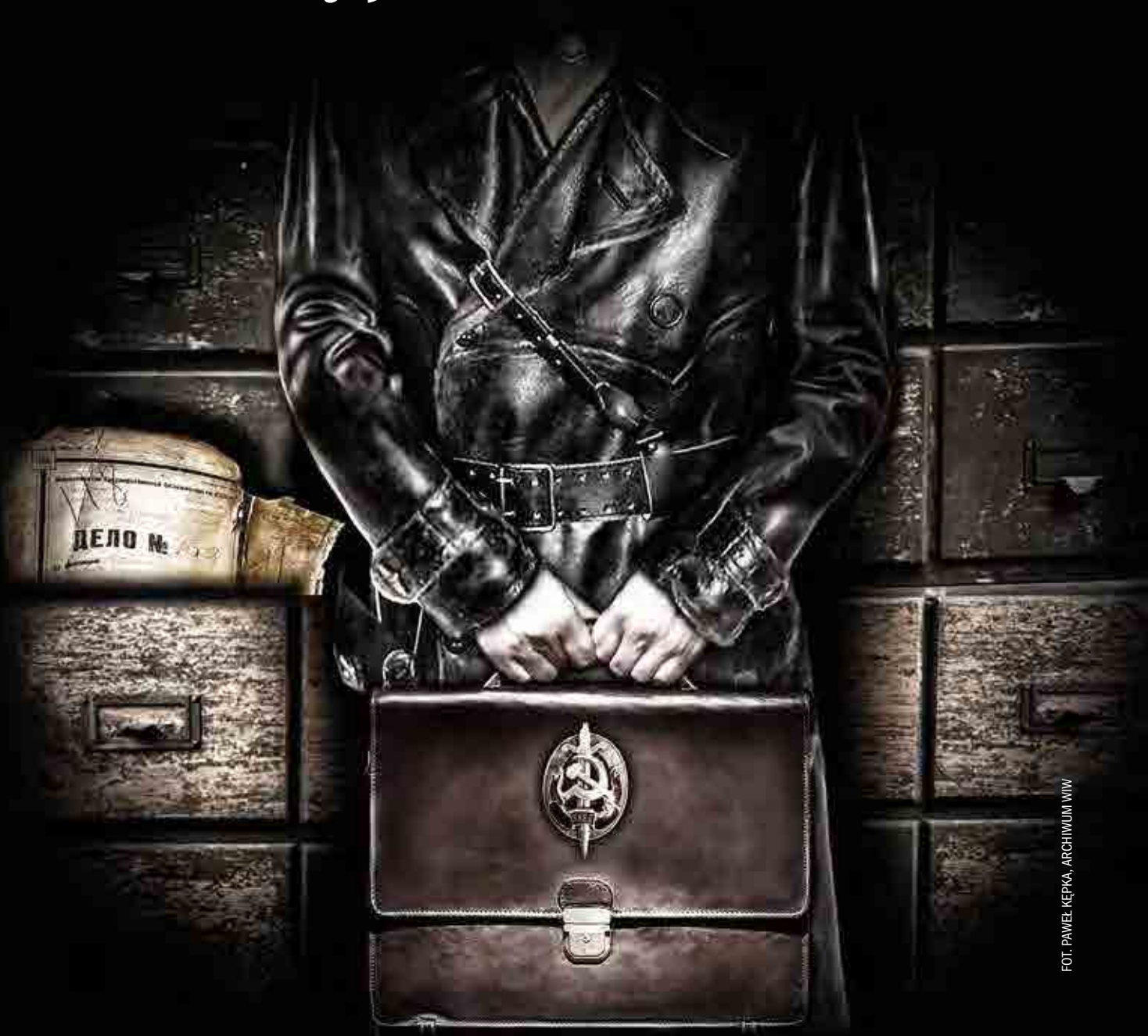
Rozmawiał Piotr Korczyński



PROF. DR HAB. MIROSŁAW JAN DYMARSKI, historyk i politolog. Nauczyciel akademicki związany z Uniwersytetem Wrocławskim. Autor między innymi książki: *Stosunki wewnętrzne wśród polskiego wychodźstwa politycznego i wojskowego we Francji i w Wielkiej Brytanii. 1939–1945* i komentarza do *Notatnika rumuńskiego gen. Władysława Sikorskiego. Wrzesień 1939 w „Tekach Historycznych”* oraz artykułu *Polskie obozy odosobnienia we Francji i w Wielkiej Brytanii w latach 1939–1942 w „Dziejach Najnowszych”*.

KATYŃSKIE TAJEMNICE

rosyjskich archiwów



FOT. PAWEŁ KEPKA, ARCHIWUM WIIW

WITOLD WASILEWSKI

Brak dostępu do osobowych teczek ewidencyjno-śledczych ofiar zbrodni katyńskiej oraz protokołów trójki NKWD i akt wykonania ich decyzji sprawia, że dziś nadal wiele elementów zbrodniczej układanki pozostaje zagadką. Nie wiadomo, czy te ważne akta zniszczono, czy utajniono.

Wedle rozpowszechnionej opinii wiemy o Katyniu już wszystko lub prawie wszystko. Wśród luk w dokumentacji i zarazem w naszej wiedzy wymieniany jest zwykle tylko brak białoruskiej listy katyńskiej. W rzeczywistości nadal nie dysponujemy wieloma ważnymi kategoriami dokumentów, które umożliwiłyby zrekonstruowanie zagadkowych elementów zbrodniczej operacji oraz dostarczyłyby cennych wiadomości o jej ofiarach i ich oprawcach.

Dzisiejsze przekonanie o dysponowaniu bliską kompletnością wiedzy o zbrodni katyńskiej 1940 roku wynika, paradoksalnie, z funkcjonowania od 1943 roku piramidalnego sowieckiego kłamstwa katyńskiego o winie niemieckiej za mord na oficerach Wojska Polskiego i innych polskich obywatelach. Wycofania się z tej wersji kłamstwa przez władze Związku Sowieckiego w 1990 roku, a następnie udostępnienie przez władze rosyjskie dokumentów potwierdzających odpowiedzialność sowiecką za Katyń, wywołały wrażenie ostatecznego ukrócenia tego kłamstwa. Czas pokazał, że było to wrażenie zbyt optymistyczne. Rozziew pomiędzy totalnym kłamstwem a przekazaniem świadectw winy był jednak olbrzymi i stał się powodem uznania, że oto wiemy już wszystko. W stosunku do wiedzy, którą dysponowaliśmy do końca lat osiemdziesiątych XX wieku, informacji uzyskanych w latach dziewięćdziesiątych XX wieku było bardzo dużo.

Aktualny stan wiedzy

Ujawnione dokumenty z archiwów NKWD oraz Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) i jej następczyni Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego pozwoliły historykom zrekonstruować generalny przebieg

operacji katyńskiej z 1940 roku i poznać wiele jej szczegółów, ustalić liczbę ofiar na około 22 tys. oraz dokonać imiennej identyfikacji większości z nich.

W 1990 roku kopie małej partii dokumentów NKWD dotyczących losu jeńców przekazał Polsce sekretarz generalny KPZS i prezydent ZSRS Michaił Gorbaczow. Większość znanych nam dokumentów katyńskich ujawniono po rozpadzie Związku Sowieckiego i objęciu funkcji prezydenta Federacji Rosyjskiej przez Borysa Jelcyna. Akta przekazywano głównie z Centrum Chronienia Zbiorów Dokumentów Historycznych. Wśród kilkuset ważnych dokumentów NKWD, których kopie przekazano do Polski w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, były między innymi: imienne listy jeńców wysyłanych na śmierć z obozów w Kozielsku i Ostaszkowie oraz tzw. lista Gajdideja, odnosząca się do obozu w Starobielsku.

Na ich podstawie badacze zrekonstruowali listy jeńców wojennych wymordowanych w zbrodni



Ekshumacje w Katyniu. Na pierwszym planie mundur jednego ze zidentyfikowanych oficerów polskich.

Fot. prasa hitlerowska z 1943 roku.

katyńskiej: kozielską (zamordowani w Katyniu, tam ukryto zwłoki), starobielską (zamordowani w Charkowie, tam ukryto zwłoki), ostaszkowską (zamordowani w Kalininie, zwłoki ukryto w Miednoje). Na tych trzech listach śmierci znalazło się ponad 14 700 osób, głównie oficerów WP oraz funkcjonariuszy policji i innych służb.

W 1992 roku prezydent Jelcyn ujawnił dokumenty przechowywane przez kilkadziesiąt lat w archiwum VI Sektora Wydziału Ogólnego KC WKP(b) – KPZS, a na

stępnie w Archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej, w tzw. teczce specjalnej (teczka lub koperta z tajnymi dokumentami). Dostęp do tych dokumentów mieli pierwsi sekretarze KPZS oraz szefowie Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego przy Radzie Ministrów ZSSR (KGB) i archiwum. W teczce specjalnej znajdowały się najważniejsze dokumenty zbrodni katyńskiej: notatka szefa NKWD Ławrientija Berii dla Józefa Stalina z projektem decyzji katyńskiej z marca 1940 roku, fragment protokołu Politbiura KC WKP(b) z decyzją katyńską z 5 marca 1940 roku, wyciąg z tego protokołu z decyzją katyńską dla szefa NKWD Berii z 5 marca 1940 roku i drugi taki wyciąg dla szefa KGB Aleksandra Szelepina z 27 lutego 1959 roku oraz notatka Szelepina dla Nikity Chruszczowa z 3 marca 1959 roku, wraz z załączonym projektem postanowienia Prezydium KC KPZS. Dokumenty te w 1959 roku opieczętowano i połączono w „pakiet nr 1”. Był on w następnych latach kilkakrotnie otwierany. W 1981 roku poznał jego zawartość szef KGB Jurij Andropow. W 1989 roku kierownik Archiwum KC KPZS Wasilij Gałkin otrzymał od kierownika VI Sektora Wydziału Ogólnego Walerija Bołodina (w zaklejonej teczce) otwartą kopertę „pakietu nr 1” wraz z dokumentami; materiały tego sa-

Jeden z katyńskich dołów śmierci. Fot. Prasa hitlerowska z 1943 roku.

me go dnia zwrócono do VI Sektora w opieczętowanym, nowym „pakiecie nr 1”. Ostatnia adnotacja do teczki pochodzi z 24 grudnia 1991 roku i zawiera zastrzeżenie, aby „pakietu nr 1” nie otwierać bez zgody kierownika Aparatu Prezydenta ZSRS. Kierownikiem był Bołodin, prezydentem Gorbaczow. Wraz z „pakietem nr 1” z Archiwum Prezydenta Federacji Rosyjskiej przekazano do Polski kopie późniejszych dokumentów KPZS dotyczących sprawy katyńskiej, między innymi z czasów Leonida Breżniewa. Ujawnione w 1992 roku dokumenty pozwoliły zrozumieć genezę i poznać całokształt zbrodni.

Zbrodnię katyńską trafnie odtąd definiujemy jako ludobójstwo dokonane na mocy decyzji Politbiura WKP(b) z 5 marca 1940 roku, obejmujące mordy na: jeńcach wo-

jennych z obozów NKWD w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie oraz więźniach z więzień NKWD na anektowanych ziemiach II RP, czyli tzw. Zachodniej Ukrainie i tzw. Zachodniej Białorusi. Zgodnie z decyzją z 5 marca 1940 roku zginąć miało 14 700 jeńców i 11 000 więźniów. Dokumentacja NKWD i KGB w sposób pewny potwierdza śmierć wskazanej liczby jeńców i 7305 więźniów. W 1994 roku przekazano Polsce tzw. listę Cwietuchina, zawierającą wykaz teczek ofiar z więzień na tzw. Zachodniej Ukrainie, czyli ukraińską listę katyńską. Na kolejne istotne dokumenty czekamy do dziś. Bez powodzenia. Czego jeszcze nie ujawniono z archiwów rosyjskich?

Zagadka teczek osobowych

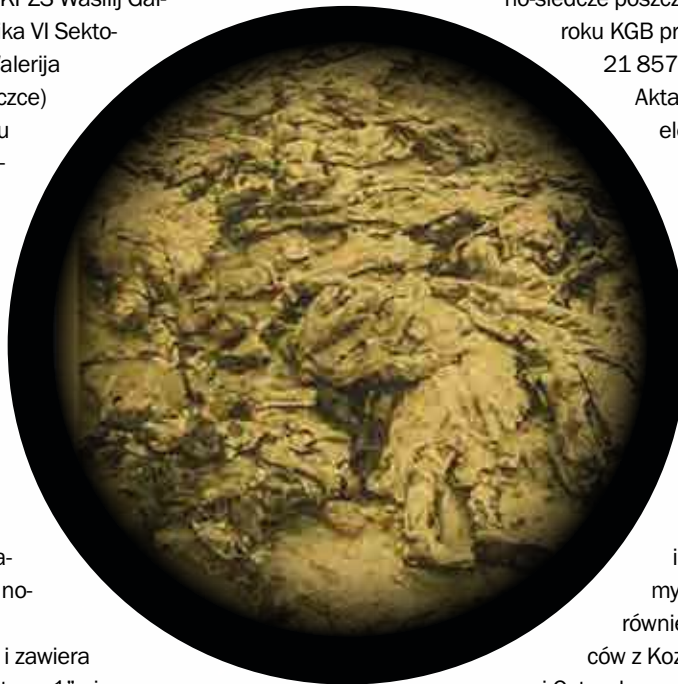
Najważniejsza kategoria nieujawnionych dokumentów to osobowe teczki ewidencyjno-śledcze ofiar zbrodni katyńskiej. Nie znamy żadnej z nich. Brak dostępu do nich sprawia, że dziś wiele elementów zbrodniczej układanki pozostaje zagadką. Teczki te zawierały akta ewidencyjno-śledcze poszczególnych ofiar. W 1959 roku KGB przechowywało teczki

21 857 ofiar operacji katyńskiej.

Akta te stanowiły kluczowy element dokumentacji NKWD. W przypadku jeńców wojennych z Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa teczki prowadziły Referaty Specjalne NKWD w trzech obozach. Więźniom teczki osobowe z aktami ewidencyjno-śledczymi zakładały lokalne NKWD Ukraińskiej SSR i Białoruskiej SSR. Dodajmy, że nie dysponujemy również teczkami ok. 400 jeńców z Kozielska, Starobielska

i Ostaszkowa, którzy ocalili i trafili najpierw do obozu NKWD koło Juchnowa, a następnie Griażowca. Nic nie wskazuje na to, aby akta ocalonych zniszczono. Teczki zabitych przekazano w 1940 roku do NKWD (później MGB-KGB) w Moskwie, gdzie co najmniej do 1959 roku przechowywano je w osobnym, opieczętowanym pomieszczeniu.

Akta personalne jeńców i więźniów zawierały cenne informacje. Możemy to stwierdzić na podstawie analogii z innymi dokumentami ewidencyjno-śledczymi NKWD i wskazówek w znanych nam dokumentach NKWD z lat 1939–1940. Pomocny jest przypadek policjanta Stefana



Olejnika, jeńca z Ostaszkowa, którego akta omyłkowo skierowano nie do Moskwy, a do Gruzowca. Pomyłkę prostowano, akta ostatecznie trafiły do Moskwy, a Olejnik został umieszczony na liście śmierci. Ale dzięki zaburzeniu obiegu akt wytworzona została korespondencja i zachowały się cenne dokumenty. Obok wniosku oskarżenia z 6 stycznia 1940 roku w sprawie nr 649 przeciwko Olejnikowi zachowały się jego dokumenty osobiste, między innymi: przydział wojskowy, list i informacja o zawartości akt osobowych do śledztwa nr 649, czyli jegoteczka śledcza. Zachowane akta sprawy Olejnika to nie jedna z 21 857 teczek ofiar przechowywanych w KGB w 1959 roku (była wśród nich zapewne i teczka Olejnika). Oskarżenie w sprawie nr 649 przygotowano przed decyzją katyńską z 5 marca 1940 roku w trybie, którego nie zrealizowano. Jednak na podstawie dokumentacji Olejnika można wnioskować o zawartości ogółu akt ewidencyjno-śledczych. Poza wymienionymi dokumentami, znaleźć się w nich mogły między innymi kwestionariusze, wyciągi z listy jeńców z wykazem członków rodziny i materiały pozyskane w toku przesłuchań.

W przypadkach mordów sądowych teczki osobowe często zamykano wyrokiem, na przykład Kolegium Specjalnego lub tzw. trójki NKWD i protokołem z egzekucji. Jednak nie można tego wprost odnosić do ludobójstwa katyńskiego. W wypadku zbrodni katyńskiej, wskazana w decyzji Politbiura z 5 marca 1940 roku trójka funkcjonariuszy NKWD (Wsiewołod Mierkułow, Bogdan Kobułow i Leonid Baształow – naczelnik 1 Oddziału Specjalnego NKWD), która miała rozpatrzyć sprawę „bez wzywania aresztowanych i bez przedstawiania zarzutów, decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia”, zapewne nie podpisywała indywidualnych wyroków, ale zbiorcze protokoły. W teczkach osobowych lub towarzyszącym im zbiorze znalazły się prawdopodobnie karty ewidencyjne (informacyjne) jeńców, które z trzech obozów podległych Zarządowi do spraw Jeńców Wojennych NKWD przesyłano do 1 Oddziału Specjalnego NKWD w Moskwie. W Oddziale Specjalnym NKWD na podstawie kart tworzone były listy wysyłkowe do Zarządów NKWD w Kalininie, Charkowie i Smoleńsku. Te listy śmierci, które tylko formalnie zatwierdzała uchwała „trójka”, pospisywano jeszcze w Zarządzie do spraw Jeńców Wojennych NKWD. Podobne karty przekazywały do Moskwy zarządzające więzieniami NKWD USSR i NKWD BSSR. Mniej prawdopodobne, choć nie wykluczone, jest załączenie do akt osobowych informacji o wykonaniu egzekucji.

Akta ofiar zbrodni katyńskiej pozwoliłyby odpowiedzieć na wiele pytań, czego dowodzi już sama ich liczba – 21 857 teczek. Dostęp do akt osobowych zamordowanych więźniów z terenu Białoruskiej SSR rozwiązałby problem braku listy białoruskiej. Dane z wyodrębnionego zbioru akt ofiar byłyby nie mniej pewne niż listy wysyłko-

we z Kozielska i Ostaszkowa, a bardziej precyzyjne od list Gajdideja i Cwietuchina.

Osobowe akta ewidencyjno-śledcze dostarczyłyby też dodatkowych danych do identyfikacji ofiar z pozostałych list, potrzebnych zwłaszcza w przypadku listy starobielskiej i listy ukraińskiej. Są trudności ze zidentyfikowaniem wielu figurujących na liście ukraińskiej osób. Oznacza to, że z imieniem i nazwiskiem na źródłowej liście Cwietuchina nie jesteśmy w stanie skojarzyć osoby, o której życiorys mamy informacje.

Również lista starobielska nie jest skończonym, precyzyjnym spisem ofiar. Stworzono ją na podstawie tzw. listy Gajdideja (funkcjonariusz NKWD, który ją podpisał), czyli sporządzonego w Referacie Specjalnym obozu starobielskiego wykazu teczek ewidencyjnych jeńców, w większości oficerów WP. Listę Gajdideja wypełniają głównie osoby zamordowane w Charkowie w 1940 roku, ale znalazły się na niej i takie, które nie zginęły w operacji katyńskiej. Większość tych, którzy przeżyli zagładę, udało się dawno ustalić, a tym samym, po ich odjęciu z listy Gajdideja, zrekonstruować listę starobielską. Ale lista ta nadal potrafi nas zaskoczyć. W zeszłym roku stwierdziłem, że ppor. rez. WP Czesław Pawłowski, figurujący na liście Gajdideja i aktualnej wówczas liście starobielskiej, przeżył niewolę. Ten oficer korpusu służby weterynaryjnej opuścił w 1942 roku Związek Sowiecki w armii gen. Władysława Andersa, dosłużył do stopnia porucznika WP, a po wojnie wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Punktem wyjścia do rewizji przekonania o jego śmierci w 1940 roku był przypadkowo odnaleziony dokument. Dostęp do wytworzonych przez NKWD teczek ofiar operacji katyńskiej pozwoliłby dużo łatwiej wykluczyć takie pomyłki.

Propozycja szefa KGB Aleksandra Szelepina z 1959 roku

Wśród ujawnionych w 1992 roku dokumentów znalazła się notatka szefa KGB ZSRS Aleksandra Szelepina do I sekretarza KPZS Nikity Chruszczowa z 3 marca 1959 roku i załączony do niej projekt decyzji Prezydium KC KPZS. W notatce Szelepin zrekapitulował przebieg zbrodni katyńskiej oraz opisał zasób dokumentacji jej dotyczącej w zbiorze KGB. Równocześnie zaproponował zniszczenie przez KGB akt związanych z przeprowadzoną na podstawie decyzji z 5 marca 1940 roku zbrodnią. Szef Komitetu w notatce i załączonym projekcie postanowienia wyraźnie wskazał, że planuje zniszczenie akt ewidencyjnych 21 857 ofiar zbrodni katyńskiej. Ale to Prezydium KC KPZS, na czele z Chruszczowem, miało ostatecznie o tym zdecydować.

Nie wiemy, czy propozycja szefa KGB została przekuta w decyzję polityczną. Dokumentów, które chciał zniszczyć Szelepin, dotąd nie ujawniono. Być może zostały zniszczo-

ne. W teczce specjalnej nr 1 znajduje się jednak tylko przygotowany przez szefa KGB projekt decyzji. Potwierdzenia jej podjęcia brak. Śladów dokumentarnych takiego postanowienia nie znaleziono też nigdzie indziej. Gdyby decyzję o zniszczeniu tak ważnych świadectw zrealizowano, powstałyby też dokumenty KGB potwierdzające tzw. brakowanie, czyli na przykład protokoły zniszczenia. W przypadku akt katyńskich dokumentacja mogła być ograniczona do minimum, ale trudno uwierzyć, że w ogóle nie powstała. Jej także Rosjanie dotąd nie odnaleźli. W tej sytuacji nie sposób bezkrytycznie przyjmować, że w 1959 roku zniszczono teczkę osobowe ofiar mordu katyńskiego.

Pismo ministra bezpieczeństwa Wiktora Barannikowa z 1993 roku

Pierwszą, od ujawnienia notatki Szelepina do Chruszczowa, poważną wskazówkę w kwestii losu propozycji Szelepina przyniosło pismo ministra bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej Wiktora Barannikowa do generalnego prokuratora Federacji Rosyjskiej Walentina Stiepankowa z 23 marca 1993 roku. Minister, odpowiadając na pytanie prokuratury o zachowane w podległych mu archiwach dokumenty na temat Katynia, przyznał, że udało mu się na podstawie dokumentów potwierdzić znajdowanie się w wydziale archiwalnym centrali sowieckiego aparatu bezpieczeństwa ponad 21 tys. akt polskich spraw z 1940 roku i innych materiałów dotyczących Polaków. To o tych aktach, wyjaśnił prokuraturze Barannikow, Szelepin wspominał Chruszczowowi 3 marca 1959 roku. Barannikow na pewno odnosił się do 21 857 teczek osobowych ofiar zbrodni katyńskiej i prawdopodobnie także do innych akt zbrodni popełnionych na Polakach. Minister bezpieczeństwa stwierdził jednak, że obecnie w centralnym archiwum Ministerstwa Bezpieczeństwa wspomnianych akt nie ma, brak tam też danych o ich zniszczeniu lub przekazaniu gdzie indziej.

Barannikow użył w piśmie formuły „ukazanych polskich dzieł na charnieniu nie imiejetsia”, którą można tłumaczyć jako fizyczny brak dokumentów w zasobie archiwalnym lub brak możliwości dostępu do nich, spowodowany utajnieniem. Co ciekawe, prokuratura nie zapytała w piśmie z 1 marca 1993 roku wprost o akta wymienianie w notatce Szelepina z 1959 roku, a pomimo to Barannikow odniósł się do nich. Należy z tego wnioskować, że archiwum MB w 1993 roku dysponowało dokumentami pozwalającymi dokładnie określić zbiór dokumentów, których nie ma już u siebie, lub po prostu posiadało owe dokumenty. Czyli w 1993 roku Ministerstwo Bezpieczeństwa najpewniej miało 21 857 akt ofiar bądź protokoły ich brakowania. W 1993 roku istniały raczej powody, by ukryć dokumenty zbrodni z 1940 roku niż świadectwa ich zniszczenia

w 1959 roku. Pewności nie mamy, co wynika z enigmatyczności korespondencji. Pismo Barannikowa stanowi jednak przesłankę do uznania, że tysiące teczek polskich ofiar zbrodni katyńskiej mogło znajdować się w Rosji w 1993 roku i znajduje się tam nadal – najprawdopodobniej w Centralnym Archiwum Federalnej Służby Bezpieczeństwa (FSB).

Tajne protokoły posiedzeń i „akta dotyczące wykonania decyzji trójki” NKWD

Teczki osobowe to tylko część nieznaną nam dokumentacji katyńskiej. Nawet ewentualne zniszczenie w 1959 roku tej części dokumentacji zbrodni nie tłumaczy nieujawnienia części ważnych dokumentów. Zgodnie z propozycją Aleksandra Szelepina z 1959 roku zniszczeniu na pewno nie miały podlegać „protokoły posiedzeń trójki NKWD i akta dotyczące wykonania decyzji trójki”. Protokoły posiedzeń trójki NKWD to zapewne uchwały, w których Mierkułow, Kobiłow i Basztakow zatwierdzali listy śmierci, przygotowane w 1 Oddziale Specjalnym NKWD. Było to świadectwo czynności, której celem była realizacja najważniejszego, sprawczego postanowienia Politbiura WKP(b) z 5 marca 1940 roku. Nie do końca jest natomiast jasne, co należy rozumieć pod pojęciem „akt dotyczących wykonania decyzji trójki”, odróżnionych w notatce Szelepina od protokołów trójki i niewymienionych w projekcie postanowienia Prezydium KC KPZS. Być może było to zbiorcze potwierdzenie wykonania egzekucji na Polakach, być może były to inne dokumenty.

W przeciwieństwie do akt osobowych ofiar protokoły trójki i akta wykonania były niewielkiego rozmiaru. Szelepin proponował umieścić je w „teczce specjalnej”, co najprawdopodobniej oznaczało, że mieściły się w jednym pakiecie – dużej kopercie lub teczce, podobnej do teczki specjalnej nr 1 odtajnionej w 1992 roku. O znaczeniu tych akt nie stanowi jednak ich rozmiar. Protokoły z uchwałami trójki prawdopodobnie stanowiły ogniwo łączące decyzję Politbiura WKP(b) z 5 marca 1940 roku z jej wykonaniem przez NKWD, zakończonym egzekucjami i ukryciem zwłok w Katyniu, Charkowie, Kalininie i innych miejscach.

Inne nieujawnione dokumenty katyńskie NKWD

Pomimo ujawnienia w latach dziewięćdziesiątych XX wieku wielu dokumentów NKWD nadal nie znamy części istotnych akt operacyjnych, ewidencyjnych i sprawozdawczych dotyczących operacji katyńskiej. Rażąca jest asymetria liczby oraz charakteru dokumentów odnoszących się do części zbrodni popełnionej na jeńcach wojennych i na więźniach. Różni się też zakres dokumentacji dotyczącej list więziennych (ukra-

kańskiej i białoruskiej), a także, co jest rzadziej zauważane, list jenieckich (imienne listy wysyłkowe znamy dla Ostaszkowa i Kozielska, ale nie dla Starobielska).

Najdotkliwszy jest brak dokumentów dotyczących mordów na więźniach z tzw. Zachodniej Ukrainy i tzw. Zachodniej Białorusi, który nie pozwala dokonać szczegółowej rekonstrukcji tego fragmentu zbrodni. Wbrew częstej opinii, nie mamy pewności co do miejsc mordu i ukrycia zwłok większości więźniów – ofiar zbrodni katyńskiej. Wyjątek stanowi Bykownia na obrzeżach Kijowa. Jest to potwierdzone badaniami ekshumacyjnymi miejsce ukrycia zwłok ofiar z ukraińskiej listy katyńskiej, które przetransportowano z tzw. Zachodniej Ukrainy do więzienia NKWD w Kijowie i tam lub w lesie koło dawnej osady Bykownia zastrzelono. Ofiary z Kijowa-Bykowni to tylko część ofiar z listy co najmniej 3435 osób listy ukraińskiej.

W 2011 roku w Bykowni ekshumowano ciała kilkuset ofiar, imiennie udało się zidentyfikować jedynie niektóre osoby. Dla większości ofiar z listy ukraińskiej utworzony w 2012 roku w Bykowni czwarty cmentarz katyński jest symbolicznym miejscem pochówku. Pozostałe miejsca mordu i ukrycia zwłok więźniów odgadujemy na podstawie wymienionych w rozkazach ekspedycyjnych miast, w których na ich przyjazd opróżniono miejscowe więzienia NKWD. W przypadku listy ukraińskiej były to – obok Kijowa – Charków i Chersoń, w wypadku listy białoruskiej Mińsk. Nie można wykluczyć, że były też inne miejsca, do których kolejną wysyłano ofiary z list więziennych. Odtworzenie miejsc ukrycia ich zwłok opiera się na przypuszczeniu, że ciała ukryto w pobliżu miejsc mordu, w miejscach wcześniej używanych przez NKWD, na przykład w wypadku Mińska byłyby to Kuropaty. Akta operacyjne NKWD mogłyby potwierdzić miejsca mordu i wyjaśnić, gdzie ukryto zwłoki więźniów wysłanych z anektowanych ziem II RP do więzień w Mińsku, Charkowie, Chersoniu, a może też wskazać inne miejsca kaźni.

Listy wysyłkowe umożliwiłyby nam zrekonstruowanie imiennej białoruskiej listy katyńskiej, na której znalazło się nie mniej niż 3870 ofiar zbrodni katyńskiej. W czerwcu 2012 roku rozgłos zyskała informacji o od-

nalezieniu przez Natalię Lebediewę w Rosyjskim Państwowym Archiwum Wojskowym wykazu więźniów, których w 1940 roku 15 Brygada Wojsk Konwojowych NKWD dostarczyła do Mińska. Niektórzy uznali, że odnaleziono białoruską listę katyńską. Pochopnie. Księgi konwojowe NKWD z terenu Białorusi są znane od lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej dysponuje kopiami dokumentacji konwojów 15 Brygady i 132 Samodzielnego Batalionu Wojsk Konwojowych NKWD z 1940 roku. Na podstawie takich wykazów trudno zrekonstruować listę białoruską. Nadal czekamy na dokumenty NKWD, kalibru listy Cwietuchina, dzięki którym poznamy białoruską listę katyńską. Dokumentacja taka została niewątpliwie wytworzona.

Nieujawnione dotąd dokumenty NKWD kryją szczegóły operacji dotyczące nie tylko mordu na więźniach. Dzięki wglądowi w nie moglibyśmy poznać między innymi nazwiska funkcjonariuszy NKWD, którzy mordowali więźniów i jeńców z trzech obozów. Informacje takie mogły zawierać nie tylko protokoły egzekucji, ale też rozkazy personalne, dyspozycje



Prof. Gerhard Butz i Polacy z Wielkopolski przy szczątkach polskich generałów.
Fot. Prasa hitlerowska z 1943 roku.

sprzętu i akta osobowe funkcjonariuszy. Wrywkowe dane na temat katów pochodzą głównie z zeznań składanych w sowiecko-rosyjskim śledztwie w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku i spisy enkawudzystów nagrodzonych za przeprowadzenie w 1940 roku operacji „rozładowania”.

Dokumenty operacyjne i ewidencyjne NKWD dotyczące Katynia przechowywano w centralnym i terenowych archiwach NKWD-NKGB, a następnie MGB i KGB. W przypadku większości z nich, tak jak i teczek osobowych, nie mamy pewności, czy przetrwały. Dysponujemy jedynie wskazówkami odnoszącymi się do Ukrainy, dzięki ujawnionym po upadku Związku Radzieckiego dokumentom z Wydzielonego Archiwum Państwowej Służby Bezpieczeństwa Ukrainy (SBU).

W 1952 roku na polecenie z Moskwy ze zbiorów akt i kartotek operacyjno-informacyjnych archiwów MGB na Ukrainie wydzielono do zbioru zastrzeżonego w Kijowie akta nadzoru, akta ewidencji operacyjnej i karty ewidencyjne ofiar operacji katyńskiej. W marcu 1956 roku zastępca szefa KGB na Ukrainie wnioskował do centrali KGB w Moskwie, aby przekazać do jej Wydziału Ewidencyjno-Archiwalnego zastrzeżone w 1952 roku dokumenty. Nie wiemy, w jakim zakresie propozycja

nr 159. Do Polski w latach 2010–2012 trafiły kopie 148 tomów akt, część z nich znamy już od lat dziewięćdziesiątych XX wieku, całe akta sprawy liczą prawdopodobnie 183 tomy. W przekazanych Polsce tomach brak nieznanych dotąd dokumentów, które można by uznać za rzeczywiście ważne. Znalazła się tam masowa dokumentacja NKWD, głównie powielająca, a tylko w nielicznych miejscach poszerzająca wiedzę o popełnionej w 1940 roku z polecenia najwyższych władz

NIE DYSPONUJEMY RÓWNIEŻ TECZKAMI OKOŁO 400 JEŃCÓW Z KOZIELSKA, STAROBIELSKA I OSTASZKOWA, KTÓRZY OCALELI I TRAFILI NAJPIERW DO OBOZU NKWD KOŁO JUCHNOWA, A NASTĘPNIE KOŁO GRIAZOWCA.

ta została zrealizowana. Zgodnie z protokołem zniszczenia w czerwcu 1956 roku spalono 2500 wydzielonych z kartoteki operacyjno-informacyjnej kart ewidencyjnych ofiar. Jeśli wierzyć informacji KGB z Kijowa, były to drugie egzemplarze kart ewidencyjnych (informacyjnych) przesłanych w 1940 roku do NKWD w Moskwie. Reszta akt wskazanych we wniosku z marca 1956 roku mogła po jego złożeniu trafić do KGB w Moskwie. Nie wiemy, co zawierały akta nadzoru. Akta ewidencji operacyjnej to nie akta, które w 1959 roku w liczbie 21 857 sztuk chciał zniszczyć Szelepin. W 1956 roku KGB z Kijowa propozycję przekazania „swoich” akt motywowało tym, że w Moskwie znajdują się akta archiwalno-śledcze ofiar skierowane tam w 1940 roku, czyli zarchiwizowane teczki osobowe. Zagadek jest wiele. Dokumentów zaś, nawet takich jak protokoły zniszczenia, bardzo mało. Niezależnie od przyczyn niedostępności różnych części dokumentacji NKWD, skutki tej sytuacji dla badań nad zbrodnią katyńską są bez wątpienia znaczące i destruktywne.

Gdzie szukać akt? Zagadki śledztwa karnego nr 159

Dokumenty są dziś jedyną szansą na wyjaśnienie wielu szczegółów zbrodni katyńskiej. Nie można już liczyć na przesłuchania świadków. Trudno też o nowe dane z ekshumacji. Bez dostępu do nowych akt nie wypełnimy większości luk w naszej wiedzy, dotyczy to zwłaszcza mordu na więźniach, ale też wielu elementów związanych z kaźnią jeńców wojennych.

Duże nadzieje na zdobycie pełniejszej wiedzy o zbrodni katyńskiej wzbudziły informacje o stopniowym przekazywaniu władzom Rzeczypospolitej Polskiej kopii akt sowiecko-rosyjskiego śledztwa karnego

ZSRS zbrodni na Polakach. Przykładem dokumentów poszerzających naszą wiedzę jest korespondencja Zarządu do spraw Jeńców Wojennych NKWD w Moskwie z Komitetem Czerwonego Krzyża w Genewie. W kopiach akt znalazła się także dokumentacja odnosząca się do Polaków – obywateli ZSSR, którzy padli ofiarą sowieckich prześladowań w latach trzydziestych XX wieku, a także dokumenty wytworzone w związku ze śledztwem w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, wśród nich tak interesujące jak pismo Barannikowa. W aktach śledztwa nr 159 zalega też sporo kserokopii książek, w zgodzie z praktyką prokuratorską, ale bez pożytku dla historyków. Zawartość kilkudziesięciu akt tomów rosyjskiego śledztwa katyńskiego pozostaje dla nas tajemnicą, tworząc kolejną wyrwę w dostępnej badaczom dokumentacji sprawy katyńskiej.

Możemy tylko spekulować, czy w tajnych tomach akt śledztwa nr 159, znalazła się choćby część najbardziej interesujących nas dokumentów. Wiemy natomiast z całą pewnością, że części dokumentacji katyńskiej dotąd nie udostępniono Polsce. W jakim stopniu wynika to z jej zniszczenia, a w jakim z utajnienia – pozostaje pytaniem otwartym. Wobec braku dowodów zniszczenia tych dokumentów wiele wskazuje na to, że większość z nich przetrwała i znajduje się w rosyjskich archiwach. ■

DR WITOLD WASILEWSKI ukończył studia w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. W 2004 roku uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych na Wydziale Historycznym UW. Prowadził zajęcia dydaktyczne na Uniwersytecie Warszawskim i na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Obecnie pracownik Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Zajmuje się między innymi zagadnieniem zbrodni i kłamstwa katyńskiego. Autor książek i artykułów. W tym roku IPN wydał opracowany przez niego pierwszy tom edycji protokołów komisji katyńskiej Izby Reprezentantów Stanów Zjednoczonych.

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy

Obozy w Kozielsku i Starobielsku

Z nielicznych zapisków grobowych i wspomnień udało się odtworzyć warunki, w których żyli polscy jeńcy obozów i więzień w Kozielsku i Starobielsku, zanim wywieziono ich „w nieznane”. Wiadomo, że żołnierzy i uwięzionych rozmieszczano według stopni wojskowych, zawodów lub miejsc pochodzenia.

KAROLINA WESOŁOWSKA

Po 2 października 1939 roku zgodnie z postanowieniami II paktu Ribbentrop-Mołotow utworzono obozy specjalne i rozdzielcze oraz więzienia centralne dla polskich jeńców w Związku Sowieckim w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku oraz Kijowie. Obozy te powstały na podstawie rozkazu nr 0308 Ławrientija Berii z 19 września 1939 roku o utworzeniu przy NKWD Zarządu do spraw Jeńców Wojennych i organizacji obozów. W myśl decyzji Berii szefem Zarządu do spraw Jeńców Wojennych mianowano Piotra Soprunienkę komisarzem Zarządu Siemiona Niechoroszewa, a jego zastępcami Iwana Chochłowa i Iosifa Połuchina.

Na podstawie zachowanych zapisków grobowych i wspomnień osób ocalałych można próbować odtworzyć system rozmieszczenia jeńców polskich w obozach NKWD. Starobielsk był obozem oficerskim, w którym przebywała większość generałów i wyższych stopniem

oficerów, czyli: pułkowników, podpułkowników, majorów i kapitanów, a także przedstawiciele inteligencji. Obóz w Kozielsku pierwotnie był przeznaczony dla podoficerów i szeregowych, z powodu braku miejsca w Starobielsku szybko przekształcono go w obóz oficerski.

Putywl – przystanek przed Kozielskiem

Początkowo osadzeni byli przetrzymywani w obozie w Putywl na północnej Ukrainie. Tak to miejsce wspomina jeden z ocalałych Stanisław Swianiewicz: „Z Kijowa przewieziono nas do okolic Putiwl [...] to bardzo stare miasto. Koło Putiwa umieszczono nas w jakiejś wsi [...]. Nasza grupa trafiła do domku składającego się jakby z dwu oddzielnych mieszkań: jednego trzyizbowego, drugiego dwuizbowego. Do dwuizbowej części przyprowadzono grupę policjantów; w pozostałych trzech izbach umieszczono stukilkudziesięciu oficerów. Wśród nich zwarty zespół około trzydziestu osób stanowili oficerowie z naszego pułku. Z innych przypominam sobie [...] ze sztabu gen. [Stefana – KW] Dęba-Biernackiego płk. [Stanisława – KW] Kunstlera, ppłk. [Leona – KW] Tyszyńskiego oraz majora [Adama – KW] Solskiego¹. W swoich wspomnieniach Swianiewicz podał, że oficerowie byli rozlokowani w obozie według stopni wojskowych, naukowych i przynależności do formacji wojskowych. Wspominał, że: „Odrębną grupę stanowili w Putiwlu kawalerzyści z płk. [Kazimierzem – KW] Żelińskim [...] zastępcą gen. [Władysława – KW] Andersa jako dowódcy Nowogródzkiej Brygady Kawalerii. Obok kilku oficerów z oddziałów gen. Andersa był również nieduży zespół obsady podchorążówki w Grudziądzu z ppłk. [Edwardem Maksymilianem – KW] Wanią

PIOTR KARPOWICZ SOPRUNIENKO

 Piotr Karpowicz Soprunienko (1908–1992), syn górnika. W 1920 roku ukończył szkołę pierwszego stopnia, następnie Szkołę Czerwonych Sierżantów Robotniczo-Chłopskiej Armii Czerwonej oraz Akademię Wojskową tej samej formacji. W latach 1928–1930 był dowódcą plutonu karabinów maszynowych 288 Pułku Strzeleckiego 96 Dywizji Strzeleckiej. Od końca lat trzydziestych do początku lat sześćdziesiątych działał aktywnie w licznych organach Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych Związku Radzieckiego.



Zabudowania w Kozielsku otoczone murami klasztornymi.

i rtm. Wacławem Stankiewiczem². Swianiewicz wymienił także osoby, z którymi dzielił izbę „dwóch oficerów [...] kapitana saperów [Zygmunta – KW] Antoniewicza [...] oraz jego przyjaciela por. [Józefa – KW] Połujana”³, którzy dzięki swojemu zaangażowaniu wpłynęli na aktywność życia religijnego wśród osadzonych. W dalszej części pisał, że w obozie tym w jednym pomieszczeniu przebywała także grupa oficerów z 19 Dywizji Piechoty.

Dzięki starannie prowadzonym zapiskom Swianiewicza można odtworzyć, według jakiego klucza rozmieszczano kolejnych jeńców polskich: „Dopiero po pewnym czasie zorientowaliśmy się, że nie jesteśmy jedyną otoczoną drutem kolczastym „zoną” w okolicy, że w wielu innych miejscach są tu rozlokowane grupy polskich jeńców: oficerów, szeregowców i policjantów. Policjantów z sąsiedniego «mieszkania» [...] zabrano i wywieziono; na ich miejsce przyprowadzono grupę szeregowych, prawie wyłącznie z Polski centralnej. Byli oni wyselekcjonowani z większych obozów i ugrupowani województwami”⁴. Szczególną uwagę zwraca informacja o podziale jeńców według województw, z których pochodzili, lub z których byli ewakuowani. Często dzielono także jeńców według ich zawodów. Na przykład barak V zajmowali głównie lekarze.

Wiele zimno, ciasno, bołą kości

Warunki w Putywlu były bardzo ciężkie. W tym obozie rozdzielczym przed ostateczną ewakuacją do Kozielska



Odbudowana główna cerkiew w monastyrze. W latach 1939-1940 jedno z największych pomieszczeń dla jeńców zwane „Indyjskim Grobowcem”.

w poszczególnych barakach mieszkało nawet do 150 oficerów. Jako przykład może posłużyć wspomniany już barak V zajęty łącznie przez 145 osadzonych, którzy przebywali w urągających ich godności warunkach, „spać trudno, więcej niż ciasno, zimno, bołą kości”⁵. Według mjr. Stefana Pieńkowskiego w obozie było „oko-

FOT. KS. ZDZISŁAW PESZKOWSKI, WSPOMNIENIA JEŃCÓW Z KOZIELSKA, WYDAWNICTWO ARCHIDIECZKI WARSZAWSKIEJ 1989 (2)

STAROBIELSK



blok nr 1 polska komenda obozu **10 osób**

blok nr 2 kapitanowie, porucznicy,
inżynierowie, technicy **100 osób**

blok nr 3 kapitanowie, porucznicy, inżynierowie,
technicy **120 osób**

blok nr 4 przychodnia lekarska i dentystyczna
blok nr 5 „Cyrk”, mała cerkiew, poczta **600 osób**

blok nr 6 porucznicy, podporucznicy,
kreślarnia **90 osób**

blok nr 7 sowiecka biblioteczka

blok nr 8 porucznicy, podporucznicy **250 osób**

blok nr 9 porucznicy, podporucznicy **50 osób**

blok nr 10 sowiecki oddział specjalny,
miejsce przesłuchań („doprosów”)

blok nr 11 centralna cerkiew niezamieszkała

blok nr 12 starsi wiekiem kapitanowie, lekarze,
dodatkowa kuchnia **300 osób**

blok nr 13 majorowie, pułkownicy,
podpułkownicy **360 osób**

blok nr 14 pułkownicy, podpułkownicy,
sowiecki zakład fotograficzny, warsztat szewski
i krawiecki **100 osób**

blok nr 15 porucznicy, podporucznicy **100 osób**

blok nr 16 porucznicy, podporucznicy **100 osób**

blok nr 17 porucznicy, podporucznicy **120 osób**

blok nr 18 porucznicy, podporucznicy **200 osób**

blok nr 19 porucznicy, podporucznicy **100 osób**

blok nr 20 kapitanowie, rotmistrz **650 osób**

blok nr 21 porucznicy, podporucznicy **650 osób**

blok nr 22 porucznicy, podporucznicy,
„kartoflarka” **10 osób**

S – studnia

L – latryna

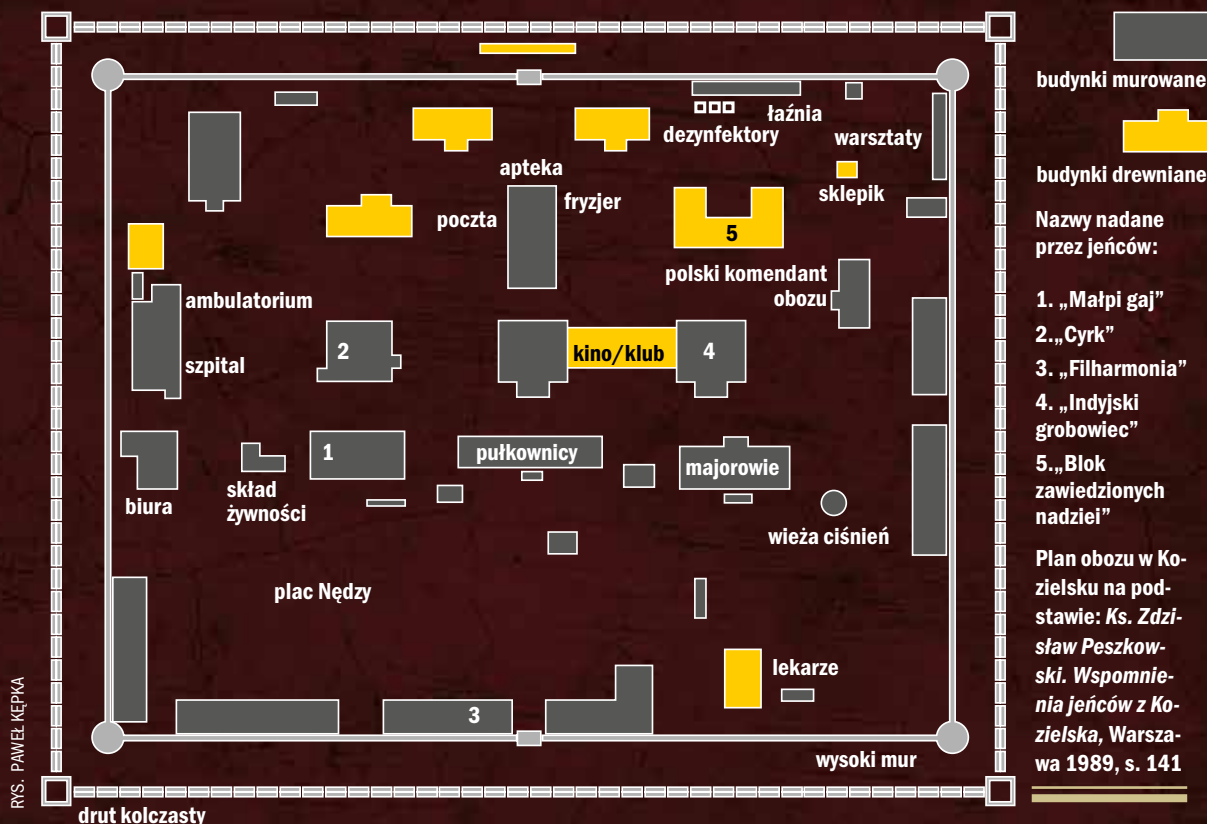
W – budka wartownicza

B – brama obozu



Plan obozu w Starobielsku na podstawie: B. Młynarski, *W niewoli sowieckiej*, Londyn 1974, s. 122.

RYŚ. PAWEŁ KĘPKA



KOZIELSK

ło 1.000 ludzi [...] w 9 barakach”⁶. Brakowało ogrzewania, a pomieszczenia nie były dostosowane do tak dużej liczby jeńców wojennych. W obozie przejściowym w Putywlu i w jego filiach zorganizowano cztery punkty medyczne i izbę szpitalną mieszczącą 75 łóżek, niezbędną z powodu częstych zachorowań na grypę i anginę. Opis warunków, w jakich byli przetrzymywani jeńcy polscy, znalazł się w piśmie skierowanym przez nich 19 października 1939 roku do polskiego przedstawicielstwa dyplomatycznego w Moskwie. Osadzeni wskazywali między innymi na brak tłuszczów, mydła, cukru, tytoniu i ciepłej odzieży oraz możliwości korespondencji z najbliższymi. Autorami tego dokumentu byli por. Henryk Gorzechowski i kpt. Bronisław Koblański oraz komendanci baraku płk Marian Korczak, ppłk Wacław Stępkowicz i mjr Wincenty Cendro.

Obóz ten stał się dla niektórych miejscem, z którego wracali do swoich najbliższych lub byli ewakuowani do następnych miejsc niewoli w Związku Sowieckim. Ostatecznie w piśmie Zarządu do spraw Jeńców Wojennych z 23 października 1939 roku do komendanta obozu w Putywlu postanowiono, że w niewoli pozostaną nadal: „profesorowie, dziennikarze, lekarze, artyści, specjaliści odbywający służbę w polskiej armii, wywiadowcy, kontrwywiadowcy, żandarmi, policjanci, wyżsi urzędnicy państwowi i wojskowi [...] obszarnicy, księżta – mieszkańcy terytorium Zachodniej Ukrainy i Biało-

rusi oraz mieszkańcy terytorium włączonego do Niemiec”⁷. Pozostali specjaliści z tzw. Zachodniej Ukrainy i Białorusi zostali zwolnieni do domu. Od 4 do 15 listopada 1939 roku obóz był zamknięty z powodu przeniesienia więźniów do innych miejsc.

Kozielsk

W przeszłości, leżący 20 km na południowy wschód od Smoleńska, Kozielsk był własnością polskich arystokratycznych rodów Ogińskich i Puzynów. W mieście tym od XVIII wieku do 1923 roku funkcjonował monaster prawosławny – Pustelnia Optyńska. Po likwidacji monastynu w jego budynkach urządzono między innymi dom wypoczynkowy. Po wybuchu wojny postanowiono utworzyć na terenie klasztoru obóz specjalny NKWD dla polskich oficerów. Do obozu włączono także teren skitu, czyli pustelni dawnych mnichów eremitów, oddzielony lasem, odległy od właściwego obozu pół kilometra. Nie był on przygotowany na taką liczbę jeńców. W raporcie pokontrolnym szefa Zarządu do spraw Jeńców Wojennych mjr. Soprunienki na dzień 15 października 1939 roku czytamy: „Wśród osadzonych było łącznie w obozie centralnym: 6242 osoby, oraz w Skicie 2601 osób”⁸. Według Stanisława Swianiewicza na początku funkcjonowania obozu jeńcy byli podzieleni na mieszkańców klasztoru i skitu. W klasztorze osadzono osoby, które przed wojną mieszkały na terenie ▶

znajdującym się pod okupacją niemiecką lub na Litwie, z kolei w skicie zebrano tych, którzy zamieszkiwali wschodnie ziemie Rzeczypospolitej i władze sowieckie narzuciły im swoje obywatelstwo. W późniejszym okresie jeńców rozmieszczano według stopni wojskowych i naukowych oraz przynależności do jednostek wojskowych. Wspominał o tym w dalszych zapiskach Swianiewicz: „Kombryg [...] w obozie kozielskim zarządził, aby "prof. [Wacława – KW] Komarnickiego, który w wojsku miał stopień podporucznika, przenieść do bloku przeznaczanego dla pułkowników, gdzie były lepsze warunki mieszkaniowe”⁹. Można przypuszczać, że władze obozowe w mniejszym cywilom i oficerom Wojska Polskiego zapewniały lepsze warunki bytowe.

Sztabowi do Starobielska, wyżsi stopniem do Kozielska

Ze wspomnień Swianiewicza uzyskujemy kolejne ważne informacje: „W początku 1940 roku przywieziono do obozu kozielskiego grupę około trzydziestu osób przeważnie cywilnych, którą umieszczono w oddzielnym bloku”¹⁰. Wśród nich był m.in. „pułkownik Kornilowicz, który zajmował się sprawami oświaty w Armii [...] i Czajkowski, ziemianin z Podola”¹¹. Następnie do obozu kozielskiego dołączyła kolejna grupa jeńców, wśród których byli między innymi: urzędnicy i członkowie korpusu sądowego aresztowani na Wołyniu oraz młodszy oficerowie ze Starobielska. Według nich istniała zasada umieszczania jeńców w obozach przejściowych: „oficerów sztabowych lokować w Starobielsku, a młodszych stopniem odsyłać do Kozielska”¹².

Szczególną wagę mają zapiski prowadzone przez ppor. Dobiesława Jakubowicza, w których znalazły się informacje o rozmieszczeniu jeńców polskich w poszczególnych blokach według grup. Opisał on rozmieszczenie baraków i pierwsze chwile w obozie: „W obozie duża sala w cerkwi na pryczach [...] Wczoraj przenieśliśmy się z paczką do pokoju w piwnicy, gdzie jest nas 30 [...] śpię na pryczy na parterze. [...] Napchałem słomy do siennika, dzisiaj będę spał jak hrabia. Na sienniku dobrze się śpi, lepiej niż na deskach. Dzisiaj przenieśliśmy się na inną salę tzn. (nasza dziesiątka), gdzie jest więcej miejsca, światła i powietrza. Salę nazwaliśmy «Piwnica Śląska», ponieważ są na niej sami z województwa śląskiego”¹³. W takich warunkach przez dłuższy czas mieszkali od porucznika do pułkownika ci, którzy w tym przypadku byli podzieleni według województw. Z biegiem czasu osadzeni sami troszczyli się o poprawę warunków bytowych – wprowadzili system dyżurów poszczególnych sal i angażowali się w prace remontowe w przydzielonych barakach.

Tak prof. Stefan Pieńkowski wspominał pierwsze chwile w Kozielsku i podział jeńców ze względu na

stopnie naukowe: „Kozielsk miasteczko obwodu smołęńskiego [...]. Obóz duży. [...] Przejście do drugiej części obozu. Sala wielka, hałas, elektr. [elektryczność – KW]. Wieczorem przeniesienie do lepszego pomieszczenia jako profesora razem z oficerami sztabowymi. Warunki dobre”¹⁴. Autor zapisków podaje również ogólną liczbę tzw. drużyn, a także wymiary baraków: „Ogółem 11 Drużyn, których było łącznie 11 po 12 osób, w tym 50 lekarzy”¹⁵. Powierzchnia baraku miała 84 m² (6 m na 14 m), mieszkało w nim 134 ludzi, więc na jednego osadzonego przypadało 0,6 m². Niestety do końca nie możemy ustalić, jakie grupy jeńców rozmieszczono w tych barakach.

Z kolei mjr Adam Solski w swoich zapiskach zwrócił uwagę na to, że jeńcy byli rozmieszczani zgodnie z zajmowaną przez nich rangą wojskową „Od pułkownika do generała [zakwaterowanie] – osobno”¹⁶. Autor zaznaczył, że nie było jednolitych nazw baraków, był to ustalony podział władz obozowych „tu w moim baraku (bloku, Korpusie, budynku XV-tym)”¹⁷. Wiemy, że w późniejszym okresie funkcjonowania obozu Adam Solski mieszkał w małym pokoiku (kwaterze) łącznie z 10 osobami, między innymi z trzema porucznikami i pięcioma podporucznikami.

Od „Cyrku” do „Bloku zawiedzionych nadziei”

Dzięki zapiskom kpt. Tomasza Siwickiego wiemy również, że jeńcy poszczególnym barakom nadawali różne nazwy jak: „Cyrk”, „Małpi Gaj”, „Filharmonia” i „Szanghaj”. „Cyrk”, który był jednym z głównych bloków obozów, tak opisał kpt. Tomasz Siwicki: „500 ludzi stłoczonych jak śledzie na 3 piętrach prycz. Wychodzenie i schodzenie niebezpieczne dla życia [...] Nie ma nigdzie miejsca wolnego, nie ma gdzie usiąść”¹⁸. Podobne nazwy poszczególnych baraków zastosował w swoich zapiskach Bronisław Wajs, były to: „Małpi Gaj”, „Dom Maniaków”, „Blok pod Wszą”, „Cyrk”, „Plac Nędzy”, „Agencja JOP” [skrót od „Jeden Oficer Powiedział” – KW] i „Indyjski Grobowiec”, o którym szerzej wspominał ks. Zdzisław Peszkowski.

Barak 21 nazwany „Domem Starców”, zamieszkiwali sami majorowie. Tak opisał go mjr Kazimierz Szczekowski: „Obecnie w 21 baraku [...] jest nas 14-tu. Miejsca znacznie mniej”¹⁹. Wymienia on również pozostałe bloki, którym nadawano różne nazwy, na przykład: „Bristol”, w którym mieszkali pułkownicy, „Hotel pod Wszą” lub „Na Placu Nędzy”.

Ksiądz Zdzisław Peszkowski wspominał, że barak nr 5, umiejscowiony w centralnej części obozu, w którym przetrzymywano około tysiąca jeńców, nazwany był „Grobowcem Indyjskim”. W korytarzach i zaułkach poszczególnych baraków, między trzypiętrowymi kondy-

gnacjami prycz, przybito tabliczki z nazwami ulic: Marżałkowska, Krakowskie Przedmieście, Lwowska, Aleje Ujazdowskie, Nalewki. Ksiądz podał również plan rozmieszczenia baraków. W bloku nr 2 mieścił się „Cyrk”, w bloku nr 1 „Małpi Gaj”, w bloku nr 3 „Filharmonia”, w bloku nr 12 „Blok Zawiedzionych Nadziei”, w którym urzędował polski komendant obozu, w bloku nr 11 (bez nazwy) mieszkali lekarze.

W sumie w klasztorze znajdowało się 21 baraków, w pozostałych była zaadoptowana kuchnia, apteka, poczta, fryzjer, łaźnia, ambulatorium, skład żywności, warsztaty i biura.

Oficerów i cywilnych z Szepietówki oraz „starostów” z Węgrowa, Lutman i Chelma rozmieszczono w cerkwi. Tak to miejsce wspomina kolejny autor zapisków ppor. Maksymilian Trzepak: „Kiedy tam przyszedłem to obraz nędzy i rozpaczy. Wszyscy na pryzcach brudni i nieogoleni [...], bo wyglądali jak ostatni żebracy”²⁰.

W niektórych blokach mieszkali osobno podporucznicy i porucznicy w grupach po 10 osób. Wspomnił o tym ppor. Włodzimierz Wajda: „Od tygodnia śpimy na siennikach i pod kocami. Nasza dziesiątka – Rymkiewicz Stanisław [...], Jaworski Stanisław, Sawicki Witold, Rudnicki Bogdan, Kowalski Karol, Łacki Stanisław [...] i ja”²¹.

Ppor. Włodzimierz Wajda odnotował też, że w początkowym okresie funkcjonowania obozu, w 11 baraku mieszkali „cywile”. Wywieziono ich 7 listopada 1939 roku z dawnego monasteru w nieznane. Zwrócił on także uwagę, że w obozie rozmieszczono osoby według wyznania: „Dzisiaj odeszli od nas «skitowcy» tzw. prawosławni”²².

Na podstawie obserwacji lekarza por. Jana Zienkiewicza, kolejnego autora zapisków z Kozielska, można stwierdzić, że osobno mieszkali majorowie i pułkownicy: „Byliśmy w kinie. W odwiedzinach u majorów i pułkowników”²³. Porucznik Zienkiewicz mieszkał z oficerami, głównie lekarzami: „Trafiłem na salę z 20 osobami w Korpusie X, Komp. – I, – 3 drużyna [...] jest kilku lekarzy”²⁴ – zapisał. Jan Zienkiewicz zauważył również, że w miarę upływu czasu zmieniał się system rozmieszczania jeńców w dawnym monasterze. Dzielono ich według zaborów. Osoby spod okupacji niemieckiej rozlokowano w tzw. drugim obozie, a z okupacji rosyjskiej w tzw. skicie.

W tzw. IV Korpusie podporuczników i kapitanów mieszkał ppor. Stanisław Bakula, który wspomnił między innymi o swoich współmieszkańcach: ppor. Zdzisławie Krupkowskim i ppor. Wilhelmie Zborowskim. Następną grupę 10 oficerów, poruczników, prawdopodobnie artystów ulokowano w baraku nr 12, czyli „Blokowi Zawiedzionych Nadziei”. Byli to oficerowie: [Henryk- KW] Gorzechowski, [Stanisław- KW] Czerwiński, [Czesław? – KW] Ciesielski. W osobnych blokach

mieszkali porucznicy, redaktorzy i dziennikarze. W sali nr 3 – „Filharmonii”, przebywał red. [Stanisław- KW] Zawadzki, a w bloku nr 5 – „Indyjskim Grobowcu”, na sali nr 2 miał swoją pryczę niewymieniony z nazwiska redaktor. W późniejszym okresie w Monasterze zakwaterowano w jednej sali łącznie 170 osób, głównie pochodzenia żydowskiego i tzw. skitowską drużynę: „Na górnej przycy mieszkała żydy. Na dolnej cała nasza skitowska drużyna”²⁵.

Starobielsk

We wschodniej części Ukrainy nad rzeką Ajdar, na południowy wschód od Charkowa leży Starobielsk. Obóz jeńcki utworzono tam na terenie dawnego klasztoru żeńskiego. Otoczony był wysokim murem z zasiekami z drutów. Wokół znajdowały się drewniane wieżyczki wartownicze. Dodatkowo obóz składał się z kilkunastu murowanych i drewnianych budynków. Zabudowania te służyły wcześniej jako przejściowy obóz koncentracyjny dla więźniów skazanych na zesłanie. Teren był niezbyt rozległy, liczył 3,5 ha. Jeńców rozlokowano w dawnych pomieszczeniach poklasztornych z podwójnymi i potrójnymi pryzcami. Brakowało łóżek, prycz, łącznie około 3500, stołów obiadowych i innego wyposażenia kuchennego oraz latryn. W obozie tym zastosowano podobny schemat rozmieszczania jeńców polskich, jak w Kozielsku. Dzielono ich według hierarchii wojskowej i uznania. W początkowym okresie funkcjonowania obozu było w nim także 200 namiotów dla szeregowych. Warunki były niezwykle ciężkie. Tylko dzięki pomysłowości i zaradności osadzonych zdołano uczynić je znośnymi.

Zgodnie z dyrektywą władz obozowych wyższa kadra oficerska, jak generałowie i pułkownicy byli ulokowani osobno. Dlatego powstały tzw. domek generalski, w którym mieszkali generałowie, usytuowany przy ulicy Kirowej w odległości pół km na prawo od obozu, oraz domek pułkowników zajęty przez (100 osób).

KAROLINA WESOŁOWSKA, historyk, muzealnik, pracownik Oddziału Muzeum Katyńskie Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, doktorantka Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach. Autorka wielu publikacji o zbrodni katyńskiej.

¹ S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Warszawa 1990, s. 87, ² Tamże, s. 89,

³ Tamże, s. 89, ⁴ Tamże, s. 93, ⁵ Tamże, s. 66, ⁶ Tamże, s. 68, ⁷ Tamże, s. 213.

⁸ *Katyni. Dokumenty zbrodni*, t. 1, Warszawa 1995, s. 183

⁹ S. Swianiewicz, op.cit., s. 100, ¹⁰ Tamże, s. 102, ¹¹ Tamże, s. 102.

¹² Tamże, s. 105.

¹³ Dobiesław Jakubowicz, w: *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, Paryż-Warszawa 1990, s. 33-34,

¹⁴ Stefan Piętkowski, op. cit., s. 71, ¹⁵ Tamże, s. 84-85.

¹⁶ Solski Adam, w: *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, op.cit., s. 100, ¹⁷ Tamże, s. 102.

¹⁸ Tomasz Sawicki, w: *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, op.cit., s. 90.

¹⁹ Kazimierz Szczekowski, w: *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, op.cit., s. 117.

²⁰ M. Trzepak, w: *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, op. cit., s. 142.

²¹ W. Wajda, w: *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, op. cit., s. 148, ²² Tamże, s. 159.

²³ J. Zienkiewicz, w: *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, op. cit., s. 196,

²⁴ Tamże, s. 196.

²⁵ Henryk Sztekl, w: *Pamiętniki znalezione w Katyniu*, op.cit., s. 323.

Patrioci na celowniku „pionu do walki z bandytyzmem”

Bez obecności Sowietów komunistyczna dyktatura PPR-PZPR nie utrzymałaby się w Polsce. Celem działania pionu aparatu przemocy określanego jako pion „do walki z bandytyzmem” było zniszczenie i fizyczna eksterminacja jej przeciwników wywodzących się z podziemia niepodległościowego – mówi dr Kazimierz Krajewski.

FOT. JAROSŁAW WIŚNIEWSKI



DR KAZIMIERZ KRAJEWSKI, pracownik Biura Badań Naukowych w Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie. Zajmuje się dziejami polskiego podziemia niepodległościowego w latach II wojny światowej i w okresie powojennym. Autor wielu prac monograficznych, edycji źródeł i artykułów poświęconych tej problematyce, dotyczących zwłaszcza Kresów Wschodnich II RP, Podlasia, Mazowsza, Mazur i Pomorza. Prezes Nowogródzkiego Okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.

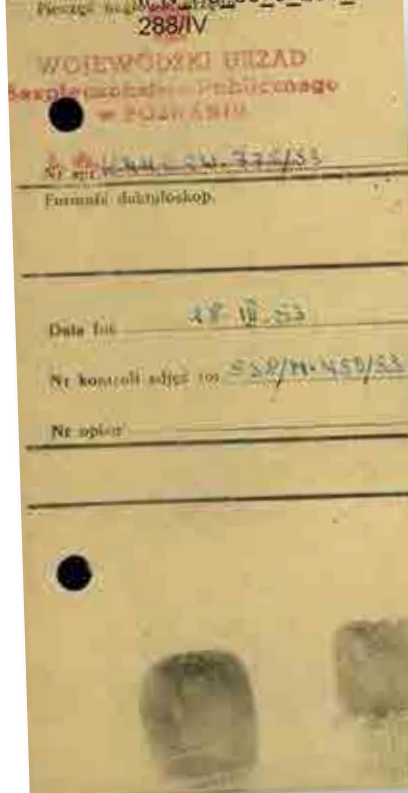
Kiedy w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego powstał pion do walki z tzw. bandytyzmem?

Zacznijmy od początku. W strukturze Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego powołanego w lipcu 1944 roku na mocy ustawy samostanowienia Krajowej Rady Narodowej znalazł się wśród innych resortów, także Resort Bezpieczeństwa Publicznego, który 1 stycznia 1945 roku przemianowano na Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego (MBP). Nie było ono odpowiednikiem struktur ministerialnych w normalnych, demokratycznych państwach, lecz zarządem policji politycznej i podległych jej sił, przeznaczonych do zwalczania wszelkich przeciwników reżimu komunistycznego. Walka z ruchem niepodległościowym stanowiła od początku funkcjonowania dyktatury komunistycznej w Polsce najważniejsze zadanie stworzonego przez Polską Partię Robotniczą – Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą aparatu przemocy. Pion przeznaczony do walki z podziemiem niepodległościowym MBP przeszedł liczne przeobrażenia organizacyjne. Początkowo w Wydziale I (wywiad – kontrwywiad) istniał samodzielny Wydział do Walki z Bandytyzmem. Na bazie tej struktury utworzono „operacyjny Departament Walki z Reakcyjnym Podziemiem”, nazwany tymczasowo Departamentem VII MBP. Przemianowano go 25 marca 1946 roku na Departament III. Po ośmiu latach, 12 czerwca 1954 roku, połączono go z Departamentem V, zajmującym się „ochro-

ną” partii politycznych oraz aparatu władzy i administracji państwowej.

Warto przypomnieć, co władze komunistyczne – powołując do życia wymienione przez Pana struktury – rozumiały pod pojęciem bandytyzmu. Czy chodziło tu o zwalczanie przestępczości pospolitej?

Rzeczywiście, należałoby wyraźnie wskazać, co w języku komunistów sprawujących w Polsce władzę oznaczał termin „bandytyzm”, jak pojęcie to definiowali sami funkcjonariusze komunistycznego „aparatu bezpieczeństwa”. Według encyklopedycznej definicji „bandyta” to „osoba dokonująca napadów lub morderstw, przestępca”. Bandytyzm w powszechnie przyjętym rozumieniu tego słowa jest zatem działalnością przestępczą, polegającą na dokonywaniu z niskich pobudek napadów i morderstw. Określenia „bandyta” i „bandytyzm” mieszczą się w pojęciu przestępczości pospolitej, o charakterze kryminalnym. Komuniści, na potrzeby zbudowanego przez siebie aparatu przemocy, nadali tym określeniom zgoła inne znaczenie. Mjr Bronisław Wróblewski w wykładzie wygłoszonym 14 lutego 1949 roku (szkoła „C”) zadał kursantom MBP podstawowe pytania dotyczące genezy „bandytyzmu” w rządzonej przez komunistów Polsce. Referat ten stał się potem podstawą dalszych resortowych szkoleń. Pytania i odpowiedzi brzmiały następująco: „Skąd się wziął bandytyzm i jakie są jego cele?” Odpowiedź brzmiała: „Bandytyzm wywodzi się



FOT. AIPN

Jedenastoletni Romuald Baczyński ur. w Wilnie i aresztowany w Poznaniu w 1953 roku za „należenie do nielegalnej organizacji”.

z organizacji reakcyjnych działających w okresie okupacji”. Kolejne pytanie: „Jakie to były organizacje?” Odpowiedź: „Wszystkie [...] które stały na płaszczyźnie politycznej byłego rządu londyńskiego oraz te organizacje, które nie stojąc całkowicie na tej płaszczyźnie, na pewnych odcinkach przyjmowały koncepcje londyńskie i współdziałały z organizacjami reprezentującymi kierunek rządu londyńskiego”.

Czyli dla żołnierzy podziemia nie było żadnej różnicy po wojnie? I Niemcy, i władza ludowa traktowały ich tak samo...

Bandytyzm w rozumieniu komunistów oznaczał działalność niepodległościową struktur konspiracyjnych wywodzących się z Polskiego Państwa Podziemnego, zbudowanych jeszcze w okresie okupacji niemieckiej. Można jedynie dodać, że naziści, przedstawiciele niemieckiego aparatu administracyjno-policyjnego w wielu dokumentach, zwłaszcza wytwarzanych przez struktury wojskowe, pisali o „polskim ruchu powstańczym” czy też o „polskim powstańczym ruchu narodowym”. Komuniści nie zdobyli się na takie sklasyfikowanie swych przeciwników – polskich

niepodległościowców. Na przykład jedna z czołowych koncesjonowanych peerelowskich badaczek dziejów najnowszych – prof. Maria Turlejska – pisząc w swych publikacjach o niepodległościowych oddziałach partyzanckich „grupa zbrojna”, dodawała w nawiasie, by nie było najmniejszych wątpliwości – „banda”.

Poszerzono w ten sposób o tę najwartościowszą tkankę polską grupę pospolitych przestępców?

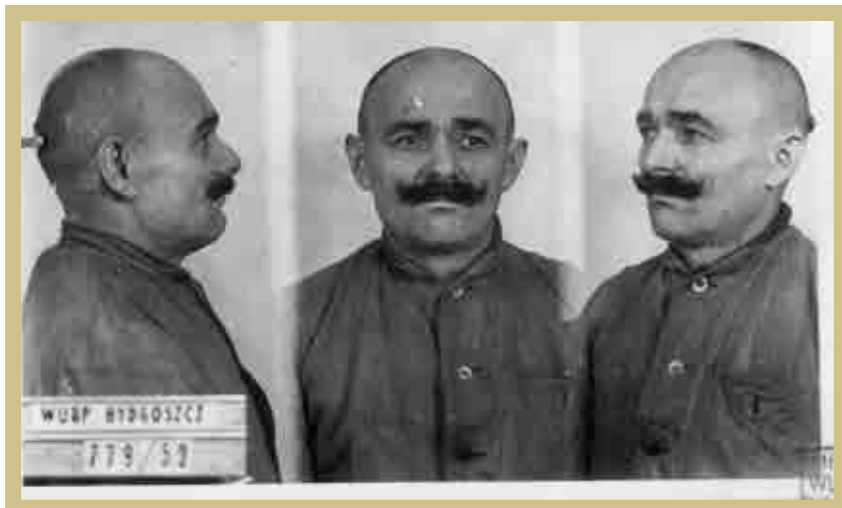
Komunistyczne definicje „bandytyzmu” i „band” nie miały więc nic wspólnego z normalnym rozumieniem tych pojęć.

Major Wróblewski wyjaśniał w swym wykładzie: „Na wstępie trzeba wiedzieć co to jest banda? Banda jest ▶

Siedemnastoletnia Krystyna Polcyn, członek działającej w Kcyni organizacji „Powrót”. W 1950 roku skazana przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Bydgoszczy na pięć lat pozbawienia wolności. Więziona dwa lata w Fordonie.



FOT. AIPN



Alfons Gorzkowski, ur. w 1904 roku, współpracował z Zygmuntem Szendzielarzem „Łupaszka”, walczył w oddziale „Małego”, aresztowany i skazany w 1946 roku przez WSR w Bydgoszczy na 15 lat więzienia.

to porozumienie co najmniej trzech osób działających z bronią w ręku przeciwko ustrojowi ludowego państwa Polskiego”. Zatem „bandą” w rozumieniu komunistów mogła być każda grupa lub struktura niepodległościowej konspiracji walczącej z dyktaturą partii komunistycznej i okupacją sowiecką.

Natomiast autorzy instrukcji z 24 grudnia 1947 roku *Zagadnienia bandytyzmu w Polsce* stwierdzali: „Obecnie w Polsce istnieją jeszcze bandy o zabarwieniu WiN – typu sanacyjnego i NZW – typu endeckiego”. A więc według komunistów, „bandy”, o których tu mowa, to w istocie struktury organizacyjne o wybitnie ideowym, niepodległościowym podłożu. Twórcy doktryn obowiązujących w „polskim aparacie bezpieczeństwa” nie budowali tu żadnej nowej jakości. Powielali jedynie wzory obowiązujące od samego początku w Związku Sowieckim. Propaganda bolszewicka przedstawiała zawsze przeciwników reżimu komunistycznego, bez względu na ideowe podłoże ich działalności, jako „bandytów”. „Bandytami” byli więc żołnierze i oficerowie „białych” armii w Rosji w latach wojny domowej 1917–1923, eserowscy konspiratorzy i spiskowcy oraz antykomunistyczni chłopscy powstańcy z tego samego okresu, deklarujący chęć walki „o władzę rad bez komunistów”. Podobnie określano stawiających opór sowieckiej agresji we wrześniu 1939 roku oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego (walczące jednostki WP określano jako „bandy białooficerskie”). Także oddziały Armii Krajowej walczące z niemieckimi siłami okupacyjnymi na Kresach Rzeczypospolitej traktowane były przez propagandę sowiecką jako „bandy białopolskie”, „białopolacy”, „białofaszyści”, „bandyci – faszyści Sikorskiego”.

Jakie cele stawiano przed pionem „do walki z bandytyzmem”?

Znów można przywołać jedną z instrukcji MBP, tj. „Instrukcję do walki z bandytyzmem” opracowaną w 1946 roku, w której określono cele „walki z bandytyzmem” w następujący sposób: „Walka ta ma na celu zniszczyć oddziały i grupy w postaci band oraz pojedynczych bandytów [...]. Za najważniejszy cel w walce z bandytyzmem należy uważać wykrywanie i niszczenie sztabów oraz kierowników band wraz z ich bazami broni i materiałów”. Celem działania pionu aparatu przemocy określanego jako pion „do walki z bandytyzmem”

było zatem zniszczenie przeciwników dyktatury komunistycznej wywodzących się z podziemia niepodległościowego, zwłaszcza przez eliminację osób odgrywających w jego szeregach rolę kierowniczą (wykrycie, a w konsekwencji uwięzienie lub fizyczna eksterminacja). Podejście to dotyczyło także osób niedziałających czynnie, lecz mogących w przyszłości odegrać rolę organizatorską w strukturach oporowych (tropiono i represjonowano ludzi zaangażowanych w działalność niepodległościową w okresie okupacji niemieckiej, nawet jeśli po 1944 roku nie byli czynni w podziemiu). W działaniach tego rodzaju chodziło o eliminację potencjalnego przeciwnika, ale także o sterroryzowanie społeczeństwa w taki sposób, by odebrać mu chęć stawiania oporu i zmusić do bezwzględnego posłuszeństwa wobec władz komunistycznych.

Jak liczny był aparat bezpieczeństwa „ludowej” Polski, rządzonej przez komunistyczną dyktaturę przeznaczony do zwalczania ruchu niepodległościowego?

Pod koniec 1944 roku Resort Bezpieczeństwa Publicznego liczył 2500 funkcjonariuszy. Po roku, w listopadzie 1945 roku w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego było już 24 tys. funkcjonariuszy, a w 1953 roku – 33 tys.

Mówi Pan o etatowych funkcjonariuszach, a byli przecież także tajni współpracownicy. Ilu ich było i w jaki sposób ich werbowano?

Tak, dane które przytoczyłem wcześniej, nie obejmowały niewidzialnej armii tajnych współpracowników tworzących sieć agenturalną. Tworzyli ją informatorzy, agenci i rezydenci (zaufani współpracownicy bezpieki koordynujący działalność kilku lub kilkunastu agentów i informatorów, często członkowie PPR-PZPR). W 1949 roku agencja MBP liczyła 50 100 jednostek (osób),

w 1950 – 7100, w 1951 roku – 65 tys., w 1952 roku – 78 tys., w 1953 roku – 85 tys. Potem stan agentury zaczął spadać. Ponowny jej wzrost następował w końcowym okresie rządów Władysława Gomułki. Okres pozornej „stabilizacji” podczas rządów Edwarda Gierka charakteryzował się niebywałym wręcz stopniem rozbudowy agentury, której stany przekroczyły 100 tys. osób.

Jakich przypadków było więcej – ludzi, którzy współpracowali dobrowolnie, czy tych, których zmuszano? Jakimi metodami pozyskiwano agenturę pracującą dla bezpieki?

Instrukcje MBP określały trzy metody pozyskiwania tajnych współpracowników. Pierwsza – „na uczuciach patriotycznych”, w zasadzie dobrowolna (często owa dobrowolność była jednak dość iluzoryczna, wszak w grę wchodził także zwyczajny strach przed represjami w razie odmowy współpracy). Druga – za pieniądze, z pobudek materialnych i chęci zysku. I wreszcie trzecia, jak się okazało najpopularniejsza tj. werbunek „na materiałach kompromitujących”, czyli szantażując i grożąc zastosowaniem represji wobec osoby werbowanej lub jego rodziny. Owe materiały kompromitujące wcale nie musiały dotyczyć czegoś haniebnego, rzeczywiście kompromitującego człowieka

struktury podlegające MBP: Milicja Obywatelska, Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej, Wojska Ochrony Pogranicza, Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Straż Więzienna i Straż Przemysłowa. To jest kilkaset tysięcy ludzi. W okresie walk z partyzantką niepodległościową kierownictwu MBP oddawano do dyspozycji także wielkie jednostki „ludowego” WP, które zapisało wówczas niechlubną kartę swych dziejów, uczestnicząc w pacyfikowaniu patriotycznej polskiej prowincji i zwalczaniu podziemia niepodległościowego. Taka rola przypadła między innymi pułkom 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i 1 Brygadzie Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte.

Zasadnicze znaczenie miała jednak obecność Sowietów. W początkowym okresie rządów komunistycznych w Polsce główny ciężar zwalczania polskiego podziemia niepodległościowego przypadł stacjonującym na jej terytorium sowieckim Wojskom Ochrony Tytów, a następnie Wojskom Wewnętrznym NKWD. W maju 1945 roku były to trzy dywizje, łącznie około 35 tys. ludzi. Ponadto wszystkie struktury „polskiej” bezpieki otrzymały rosyjskich sowietników (doradców), będących ich faktycznymi organizatorami i kierownikami. Od centrali MBP poczynając, a na najniższym powiatowym UB kończąc. Do tego dochodziła obecność wielkich jednostek Armii Sowieckiej, przez Polskę przewali-

Wzmożemy czujność wobec wrogów narodu, postępu i pokoju

Z niezłanną uwagą przysłuchuje rykańskimi oraz angielskimi imperialistami i jakie funkcje ci ludzie torów i trockistów, którzy dorwali ców. Poprzez tę sieć chcieli oni stworzyć kadry ludzką, która by po-

ka (choć i tak się czasem zdarzało). W rozumieniu komunistów okolicznością „kompromitującą” były na przykład: nieujawniony udział w podziemiu niepodległościowym lat wojny lub okresu powojennego lub niepełne podanie szczegółów o swej działalności przy ujawnieniu się podczas amnestii. Były to więc rzeczy z dzisiejszego punktu widzenia raczej chwalebne, a „kompromitujące” jedynie z punktu widzenia komunistów. Ta najpowszechniejsza forma pozyskiwania agentury łączyła się z łamaniem ludzi i ich charakterów.

Wymienione przez Pana liczby etatowych ubeków nie wydają się specjalnie duże. Jak to możliwe, że komuniści przy ich pomocy zdołali złamać opór społeczeństwa?

Ja podałem tylko liczby dotyczące funkcjonariuszy MBP, tj. zatrudnionych w centrali (ministerstwie) oraz wojewódzkich i powiatowych urzędach bezpieczeństwa. Do tych kilkudziesięciu tysięcy etatowych ubeków dochodziły jeszcze

FOT. AIPN



Jan Szymański, wieloletni funkcjonariusz UB, a później SB, we Włocławku i okolicach.

ło się kilka milionów żołnierzy sowieckich, spora część z nich okresowo stacjonowała w naszym kraju. Używano ich do działań przeciw partyzantce i społeczeństwu. Na przykład w obławie augustowskiej, prócz WW NKWD, UB i milicji, brały udział dwie liniowe dywizje sowieckie – 40 tys. ludzi. Efekt ich „pracy” to ponad 7 tys. zatrzymanych, a w dalszej perspektywie także co najmniej 600 zamordowanych z grona osób przekazanych w ręce NKWD. Bez obecności Sowietów komunistyczna dyktatura PPR-PZPR nie utrzymałaby się w Polsce nawet dwa tygodnie. Przypomnijmy, że ostatni rosyjscy żołnierze opuścili nasz kraj dopiero w 1993 roku.

Wróćmy jednak do wątków „polskich”. Skąd rekrutowano ludzi do pionu walki z bandytyzmem MBP?

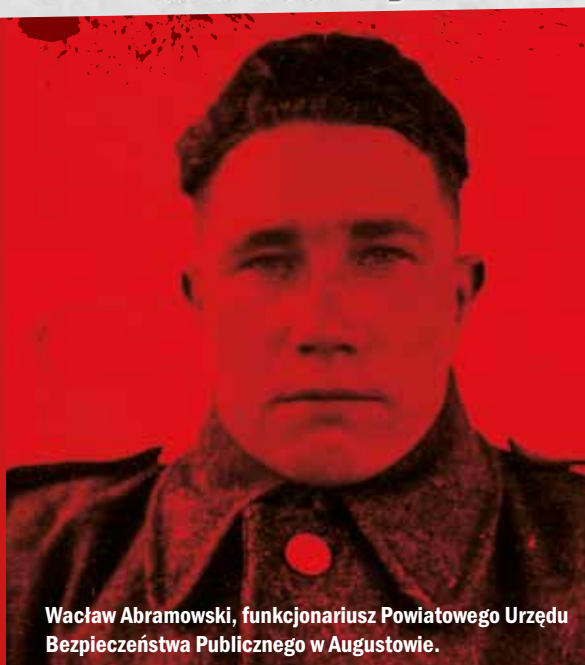
Początkowo, tak jak w całej bezpiece, podstawową kadrę kierowniczą stanowili komuniści przeszkoleni w szkołach NKWD, zwani potocznie Kujbyszewiakami (od Kujbyszewa – miejsca w którym powstała jedna z tych szkół). Do tego dochodzili bojówkarze z grup Gwardii Ludowej – Armii Ludowej (celowo nie używam określenia partyzanci, zachowując je dla tych, którzy na to dumne miano naprawdę zasłużyli) oraz członkowie PPR. W ogóle zasadą było kierowanie ludzi do bezpieki przez odpowiednie ogniwa partii komunistycznej. Podstawową część funkcjonariuszy bezpieki stanowili stosunkowo młodzi ludzie, bez wykształcenia lub z bardzo słabym wykształceniem, bez wcześniejszej prze-

szłości w zorganizowanym życiu społecznym. Często wywodzący się ze środowisk lumpenproletariatu miejskiego i wiejskiego lub wręcz ze środowisk kryminalnych. Ogromna większość z nich była narodowości polskiej. Udział mniejszości narodowych był stosunkowo niski. Liczebność Białorusinów, Ukraińców i Żydów wahała się od niespełna 0,5% do 2,5% dla każdej z tych nacji, w zależności od okresu. Z tym że mieliśmy do czynienia z nadreprezentacją osób pochodzenia żydowskiego na stanowiskach kierowniczych w MBP (nawet prawie 40%).

Kto tropił partyzantów i uczestników konspiracji niepodległościowej, czyli jak określali to komuniści – „bandytów”? Czy to byli ochotnicy? Czy ludzie ci przechodzili „pranie mózgow”, tak by mogli strzelać do rodaków wywodzących się na przykład z Armii Krajowej? Jaką rolę w tej walce spełniali ludzie służący w KBW?

Zacznę od odpowiedzi na ostatnie pytanie. Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) przeznaczony do zwalczania zbrojnego podziemia niepodległościowego był formacją podlegającą bezpośrednio MBP. Stanowił odpowiednik Wojsk Wewnętrznych NKWD w Rosji Sowieckiej. Często dawni kabewiaci mówią o sobie jak o żołnierzach, polskich żołnierzach. Cóż, byli jednak raczej funkcjonariuszami formacji znajdującej się w dyspozycji MBP (policji politycznej, tzw. bezpieki) i realizo-

Interes ludu wymaga najsurowszego wymiaru kary dla zdrajców i morderców



Wacław Abramowski, funkcjonariusz Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Augustowie.

FOT. AIPN

wali cele wyznaczane przez całkowicie zależną od Moskwy komunistyczną partię PPR-PZPR. Dramat służących w KBW polegał na tym, że do tej formacji kierowano początkowo całe jednostki „ludowego” WP, a potem brano do nich ludzi z poboru. Nikt ich nie pytał o zdanie. Widoczna jest różnica w zachowaniach kabewiaków w 1945 roku i z lat późniejszych. O ile w 1945 roku istniała dość powszechna niechęć kabewiaków, podobnie jak żołnierzy „ludowego” WP, do zbrojnej konfrontacji z partyzantami, to w końcu lat czterdziestych sytuacja uległa radykalnej zmianie. Zdarzały się przypadki dezercji, odmowy wykonania rozkazów dotyczących represjonowania ludności lub walki z polską partyzantką, przypadki gestów solidarności lub współczucia, czy nawet obrony ludności przed NKWD lub UB. Natomiast już w 1946 roku i latach późniejszych ludzie służący w KBW poddani zostali tak intensywnej indoktrynacji, że stawali się posłusznym narzędziem w rękach komunistów.

Czy w strukturach pionu do walki z „bandytyzmem” zdarzali się ludzie z AK, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” lub innych organizacji wprowadzeni jako „wtyczki”?

Tak, w początkowym okresie, zwłaszcza w 1945 roku, takie sytuacje miały miejsce. Na przykład z PUBP w Pułtusku zbiegł funkcjonariusz prowadzący kartotekę agencji, będący żołnierzem Armii Krajowej – Ruchu Oporu Armii Krajowej. Zabrał ze sobą wspomnianą kartotekę. Głowy jednak nie polecały, jego przełożeni uznali bowiem, że wystarczy ostrzec organizację i społeczeństwo przed zdemaskowanymi agentami. On sam poległ bohatercko w szeregach partyzanckich w czerwcu 1949 roku. Takich przykładów można podać więcej. Jednak po 1947 roku dopalającemu się podziemi już nie udawało się wprowadzać swych ludzi w szeregi bezpieki. Raczej było na odwrót. To agentura UBP coraz skuteczniej penetrowała resztki struktur niepodległościowych.

Gdzie śledczy uczyli się metod wydobywania zeń? Czy byli to urodzeni sadyści czy wyczerzeni oprawcy?

Pion śledczy stanowił w MBP odrębną strukturę, oraniżacyjnie była to inna „częstka” niż pion do walki z „bandytyzmem”. Ale do rzeczy. Tak jak w całej bezpiece, wzorowano się na sowieckich służbach specjalnych. Kadra kierownicza kończyła szkoły NKWD. Z czasem zastąpiły je szkoły MBP (Szkola Oficerska w Łodzi, Centrum Szkolenia Kadr w Legionowie i inne). Przez dość długi okres w całej bezpiece funkcjonowali sowietnicy, wspomniani już doradcy rosyjscy. Oni odgrywali główną rolę w najważniejszych śledztwach, oni przygotowywali najpoważniejsze operacje. Instrukcje i schematy sprawozdawcze były wzorowane na dokumentacji NKWD. Metody stosowane wobec więźniów i aresztantów, także te, których nie znajdziemy we wspomnianych instrukcjach, stanowiły odzwierciedlenie „sprawdzonych wzorców radzieckich”. Co do ludzi, to oprócz niewykształconych ciemniaków od łamania kości i zrywania paznokci, do bezpieki trafiali ludzie piekielnie inteligentni (tacy jak na przykład Józef Różański, Józef Czaplicki, Henryk Wendrowski). Oni potrafili posługiwać się bardzo różnicowanymi metodami – od brutalnej przemocy poczynając, a na skomplikowanych rozgrywkach psychologicznych kończąc. Umiejętnie stosowali prowokacje, bez skrupułów stwarzali ludziom nadzieje, nie dotrzymując dawanych „obietnic”. Mistrzowsko wykorzystywali słabości. Gdy to zawodziło, zawsze pozostawała zwykła przemoc – wszak odporność na ból jest ograniczona.

Czy przy egzekucjach skazanych przez sądy komunistyczne zawsze byli księża?

Nie, nie zawsze. Zdarzało się to raczej rzadko. Dodajmy, że część spośród księży wykorzystywanych przez władze

bezpieczeństwa do posług wobec więźniów stanowili kapłani pozyskani do tajnej współpracy.

Co ocenia Pan jako największe „sukcesy” bezpieki? Kto był głównym obiektem „polowań”?

Szczególnie zaciekle triopiono i ścigano ludzi pełniących funkcje dowódcze, oficerów będących organizatorami polskiego podziemia. Można wymieniać wiele operacji bezpieki, które zadały poważne ciosy polskiemu ruchowi niepodległościowemu. Jednak to nie punktowe aresztowania liderów podziemia ani masowe oblawy, w których aresztowano setki ludzi, złamały opór konspiratorów i partyzantów. Najpoważniejszym sukcesem, działaniem, które doprowadziło do złamania masowego charakteru podziemia, była tzw. amnestia z 1947 roku. To także sprawdzona technika sowiecka. Ogłoszona w dobrym momencie, po sfałszowanych wyborach, na które wolny świat nie zareagował, wytrąciła ludziom podziemia broń z rąk. Zwiedzeni możliwością powrotu do „noramlnego” życia w nienormalnym kraju, zdali się na łaskę, a raczej niełaskę komunistów. Odtąd ich losy były już całkowicie zależne od bezpieki. A MBP uzyskało nieograniczone możliwości werbunku agencji i olbrzymią wiedzę wykorzystywaną w dalszej działalności operacyjnej.

Czy Lubelszyzna, na terenie której poległ ostatni niepodległościowy partyzant, jest szczególnym rejonem na mapie polskiego oporu wobec reżimu komunistycznego?

Raczej nie. Na trwałość oporu w tym regionie składa się wiele elementów. Przede wszystkim insurekcyjne tradycje XIX wieku i podziemie z okresu okupacji niemieckiej (prawie 70 tys. żołnierzy konspiracji AK). Ale w innych regionach było podobnie, na przykład na Podlasiu białostockim, Podlasiu lewobrzeżnym, Kurpiach, północnym Mazowszu.

Z czego wynikał pozytywny stosunek ludności do podziemia i partyzantki?

To trochę tak, jak by pytać, dlaczego ludzie popierali podziemie w okresie okupacji niemieckiej. Mieszkańcy polskiej patriotycznej prowincji nie godzili się na dyktaturę komunistyczną, tak jak nie akceptowali totalitaryzmu niemieckiego. Działania podziemia były także emanacją ich dążeń wolnościowych. Do tego cały czas obecna była wizja kolektywizacji, absurdałnego, zbrodniczego eksperymentu społecznego komunistów, wiążącego się z klęską głodu i powszechnym zubożeniem. Ludzie nie chcieli tej władzy i wspierali tych, którzy z nią walczyli, tak jak wspierali ich, gdy toczyli walkę z poprzednim systemem totalitarnym, z okupantem niemieckim. A poza tym partyzanci i konspiratorzy byli ich synami, ojcami, krewnymi, znajomymi i sąsiadami. Można by o tym jeszcze długo mówić. ■

Rozmawiała Katarzyna Pasieczna

Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski
nadany Marianowi Bernaciakowi „Orlikowi”. Fot. Zbiory Krystiana Pielachy.



MARIAN BERNACIAK „ORLIK”

człowiek na właściwym miejscu

Aresztowali jego matkę, ojca i brata. Próbowali wymusić na nim, by ustąpił, poddał się, rozwiązał oddział. Ale warunki, które postawił mjr „Orlik”, były dla sowieckich namiestników nie do przyjęcia. Ten znakomity dowódca zginął przez – szczytowe osiągnięcie Polski Ludowej – donos konfidenta.

KRYSTIAN PIELACHA

Wybuch wojny zastał Mariana Bernaciaka w Sobolewie w powiecie garwolińskim, gdzie pracował w urzędzie pocztowym. Zmobilizowany na początku września 1939 roku, służył w 2 Pułku Artylerii Ciężkiej. Został awansowany do stopnia podporucznika i otrzymał przydział do Ośrodka Zapasowego Artylerii Ciężkiej nr 2. W połowie września 1939 roku skierowano go do Włodzimierza Wołyńskiego, by zasilił szeregi Grupy Operacyjnej. Po napaści Związku Sowieckiego na Polskę Bernaciaka wraz z pozostałymi oficerami grupy aresztowali Sowieci i 21 września osadzili w obozie jenieckim dla żołnierzy polskich w Szepletówce. Gdy 24 września wywożono go na wschód transportem kolejowym, wraz z kilkoma współtowarzyszami podjął brawurową próbę ucieczki tuż za Szepletówką, zakończoną

sukcesem. Po długim i ciężkim marszu w listopadzie 1939 roku wrócił do rodzinnego Zalesia.

„Dymek” w konspiracji

Bernaciak natychmiast zaangażował się w działalność konspiracyjną Związku Walki Zbrojnej w Rykach. Przyjął pseudonim „Dymek”. Zdobył duże uznanie i zaufanie dowódców i w lutym 1941 roku objął stanowisko komendanta placówki ZWZ Ryki. Jednocześnie był adiutantem komendanta rejonu ZWZ nr 4 Ryki-Ulęż. Od kwietnia 1943 roku – komendantem rejonu nr 4. Następne awanse w strukturze konspiracyjnej pokazały jak bardzo myląca była ocena „zadowolająca” uzyskana w podchorążówce.

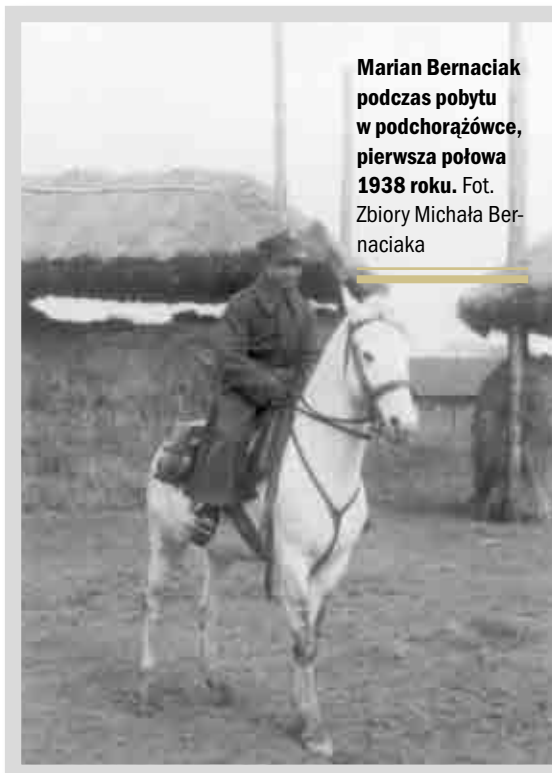
„Dymek” chciał usprawnić pracę konspiracyjną. W 1941 roku przy ulicy Szkolnej w Rykach otworzył księ-

**MARIAN
BERNACIAK**

**URODZIŁ SIĘ 6 MARCA 1917 ROKU
WE WSI ZALESIE W GMINIE RYKI.** Był

czwartym dzieckiem Marianny i Michała Bernaciaków. Śledząc losy rodzeństwa, widać, że rodzice przykładali wielką wagę do wykształcenia dzieci. Marian ukończył Gimnazjum Państwowe w Puławach (1937), gdzie był członkiem Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwlotniczej. Od września 1937 roku do czerwca 1938 roku szkolił się w Mazowieckiej Szkole Podchorążych Rezerwy Artylerii nr 2 w Zambrowie, którą ukończył z oceną „zadowalającą” z 54. lokatą w jego baterii, co było wynikiem bardzo przeciętnym. Otrzymał stopień kaprała. Następnie od lipca do września 1938 roku służył w 2 Pułku Artylerii Ciężkiej w Chełmie, gdzie otrzymał stopień plutonowego.

Fot. Zbiory Michała Bernaciaka



Marian Bernaciak podczas pobytu w podchorążówce, pierwsza połowa 1938 roku. Fot. Zbiory Michała Bernaciaka

garnię, która stała się punktem kontaktowym i wymiany tajnej korespondencji Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej. W Dęblinie przy ulicy Warszawskiej otworzył drukarnię, prowadzoną przez fotografa Jana Marycniaka. Oprócz druku dokumentów dla władz niemieckich, wyrabiane w niej były dla potrzeb konspiracyjnych niemieckie dowody osobiste, przepustki, zaświadczenia, zezwolenia i inne dokumenty.

Jesienią 1942 roku Bernaciak został szefem Związku Odwetu (później włączony do Kedywu) podobowodu „A” Dęblin-Ryki, co wiązało się z objęciem dowództwa nad drużyną dywersyjną. Objął to stanowisko czasowo, gdyż dowództwo Obwodu Puławy AK nie znalazło odpowiedniego kandydata wśród oficerów piechoty, a „Dymek” z wykształcenia był artylerzystą. Jednak „ppor. Bernaciak okazał

Księgarnia Polska, założona przez Mariana Bernaciaka na początku 1941 roku przy ulicy Szkolnej w Rykach, stanowiła punkt kontaktowy ZWZ-AK do 26 października 1943 roku, gdy wykryli ją Niemcy. Pierwszy od lewej Marian Bernaciak, po prawej jego brat Lucjan. Zdjęcie wysłano bratu Eugeniuszowi przebywającemu w oflagu II E/K Neubrandenburg, około 1941–1943. Fot. Zbiory Michała Bernaciaka.



się dobrym organizatorem, dobrym dowódcą, człowiekiem na właściwym miejscu. Nie było więc żadnych skrupułów, aby «Dymka»-«Orlika» pozostawić na stanowisku dowódcy drużyny dywersyjnej»¹. Gdy już znaleziono odpowiedniego oficera piechoty, liczne i niespodziewane sukcesy Bernaciaka w walce z okupantem wpłynęły na decyzję pozostawienia go dowódcą drużyny.

Niemcy na tropie „Dymka”

Na początku 1943 roku „Dymek” w Dąbi Starej koło Ryk zorganizował szkołę podoficerską, przeznaczoną przede wszystkim dla osób „spalonych”, zmuszonych do ukrywania się przed Niemcami. Słuchacze szkoły również weszli w skład sformowanego oddziału lotnego, zajmującego się prowadzeniem akcji sabotażowo-dywersyjnych. Ze względu na liczne obowiązki Bernaciak kierował nim za pośrednictwem kurierów lub docierał na miejsca kontaktowe, wydając i odbierając rozkazy. Oddział zajmował się niszczeniem dokumentacji w niemieckich urzędach, wykonywaniem wyroków na konfidentach oraz przeprowadzaniem akcji zaopatrzeniowych w majątkach niemieckich. Uczestniczył też w kilku potyczkach zbrojnych. Do oddziału na stałe dołączył w listopadzie 1943 roku, gdy Niemcy odkryli jego działalności konspiracyjną. Przyjął wtedy nowy pseudonim „Orlik”.

Oddział lotny Bernaciaka stale się rozwijał. W lutym 1944 roku składał się z trzech sekcji i liczył 20 żołnierzy, a w marcu, po włączeniu oddziału AK Zygmunta Matysiaka „Sępa” – około 40 żołnierzy. Umiejętności organizacyjne i dowódcze „Orlika” opisał Jerzy Jurkiewicz „Junacz”, późniejszy szef kancelarii w oddziale: „Jego zapał, bezinteresowność, trzeźwy sąd oraz poszanowanie, jakim cieszył się wśród społeczeństwa, pozwoliły mu na skupienie najbardziej patriotycznych i bojowych jednostek z całej okolicy”².

Bernaciak przywiązywał dużą wagę nie tylko do walki z okupantem niemieckim, ale i do zwalczania bandytyzmu i pijaństwa. Dowodzą tego między innymi jego akcje w 1944 roku: od 29 lutego do 1 marca w gminie Trojanów likwidowano grupy bandyckie a 26 marca w Oszczywilku w gminie Ryki zniszczono sprzęt do wyrobu bimbru.

Zgodnie z planem *Odtwarzania Sił Zbrojnych* (OSZ) oddział dowodzony przez Bernaciaka wszedł w skład odtwarzanego 15 Pułku Piechoty jako Oddział Partyzancki 1/15 „Wilków” AK. W czerwcu 1944 roku funkcjonował w sile plutonu, podzielonego na cztery drużyny, z których każda składała się z trzech sekcji. Łącznie liczył 88 żołnierzy.



Organizatorzy ZWZ-AK w rejonie Ryk, stoją od lewej: ppor. Włodzimierz Salomon „Wrzos” (nauczyciel w Szkole Powszechnej w Bazanowie), ppor. rez. Zygmunt Donten „Olszyna” (kierownik Szkoły Powszechnej w Leopoldowie), Jan Jałocha „Piechota” (kierownik Szkoły Powszechnej w Bazanowie), ppor. rez. Władysław Antoszczak „Szary” (nauczyciel w Szkole Powszechnej w Rykach), ppor. rez. Marian Bernaciak „Orlik”. Siedzą od lewej: ppor. rez. Antoni Ciastoch „Ostrzyc” (kierownik w Szkole Powszechnej w Rososzy), kpt. Zygmunt Żyłka-Żebracki „Żeliwa” (komendant Obwodu AK Puławy), Stanisław Orłowski (zarządca majątku w Rososzy). Fot. Zbiory Krystyny Bernaciak.

Największą akcją bojową przeprowadzoną przez „Orlika” w czasie okupacji niemieckiej było rozbicie szkoły Hitlerjugend w Brzozowej koło Sobieszyna, której uczniowie dopuszczali się licznych prześladowań okolicznej ludności. Z rozkazu dowództwa OP 1/15 AK wraz z żołnierzami miejscowej Placówki AK nr 44 w Sobieszynie 31 maja 1944 roku w biały dzień Bernaciak dokonał szybkiej akcji okrażeń i opanowania budynków szkoły. Następnie wydał Niemcom polecenie natychmiastowego opuszczenia szkoły, co uczynili następnego dnia.

Msze za ojczyznę

Zwykle skupiony i mało mówny „Orlik” konsekwentnie edukował swoich żołnierzy. Z jego inicjatywy 3 maja 1944 roku w lasach w miejscowości Piotrówek w gminie Trojanów odbyły się obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja oraz uroczystości Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski. Uczestniczyli w nich: komendant Podobowodu „A” Piotr Ignacak „Sawa” oraz dowodzony przez Bernaciaka OP 1/15 i dowodzony przez Jerzego Jaskulskiego „Zagończyka” OP 2/15, a także słuchacze szkół podchorążych i podoficerskiej z Sobieszyna. Przybyła też miejscowa ludność z Rejonów III i IV AK, która przygotowała ołtarz polowy. Pierwszą mszę św. w intencji ojczyzny odprawiał kapelan ks. Franciszek Martenka „Ordon”, a drugą żałobną mszę za poległych w walce z okupantem – kapelan ks. Jan Socha „Skala”. Następnie odbyła się uroczysta defilada oddziałów partyzanckich poprowadzona przez „Orlika”, a na zakończenie – wspólna biesiada przy ognisku. Dowódca zadbał, by żołnierze mieli możliwość wypowiedzenia się. Ksiądz „Ordon” wręczał im medali i inne dewocjonalia. Nie przez przypadek w archi-

wum „Orlika”, zarekwirowanym przez UB, zachowała się książeczka z litanią do Matki Boskiej Nieustającej Pomoocy i z koronką do Matki Boskiej Bolesnej. Podobną postawę przyjmowało wielu podkomendnych dowódcy.

„Orlik” wkroczył do Ryk

W czasie akcji „Burza” OP 1/15 „Orlik” ochraniał przed wysadzeniem przez Niemców lotniska w Sobieszynie, Podłodowie i Lendzie oraz Składnicę Uzbrojenia nr 2 w Stawach. Bernaciak ze swoim oddziałem wkroczył 26 lipca 1944 roku do Ryk, opuszczonych przez okupanta niemieckiego, owacyjnie witany przez mieszkańców. Doszło tam do spotkania z patrolem sowieckim. Po krótkiej rozmowie patrol odjechał w kierunku Warszawy. W następnych dniach Bernaciak odbył osobście lub przez łączników kilka spotkań z przedstawicielami Armii Czerwonej, NKWD oraz 1 Armii Wojska Polskiego gen. Zygmunta Berlinga, podczas których otrzymywał propozycję wstąpienia ze swym oddziałem do tej armii. „Orlik” był temu przeciwny.

Cisza przed „Burzą”

W miejscu koncentracji oddziałów 29 lipca, po odprawionej mszy św., odbył się przegląd zmobilizowanych sił dokonany przez komendanta Podobowodu „Sawę”, który zarządził rozejście się oddziałów. Następnie „Orlik” dokonał rozformowania OP 1/15, broń ukryto, a żołnierzy wysłano na bezterminowe urlopy. Wówczas, jak wspominał Zygmunt Matysiak „Sęp”, Bernaciak zwrócił się do żołnierzy: „Walka nasza jeszcze się nie zakończyła, trzeba się ukryć, zasymilować w terenie, pójść do pracy i czekać na odpowiednią chwilę, która na pewno nadejdzie”³. Natomiast Zygmunt Kultys „Lis” miał usłyszeć od niego: „Na taką Polskę, o jaką walczyliśmy i o jakiej marzyliśmy, jeszcze długo trzeba będzie czekać”⁴. Bernaciak miał świadomość, że nastąpiła nowa sowiecka okupacja, z którą trzeba będzie stoczyć kolejną walkę. ►



Powitanie Mariana Bernaciaka „Orlika” przez mieszkańców Ryk. Fot. Zbiory Michała Bernaciaka.

Sowieckie represje

Z powodu terroru ze strony jednostek Armii Czerwonej, NKWD i sowieckiego kontrwywiadu wojskowego Smiersz, wspomaganych przez Resort Bezpieczeństwa Publicznego i Milicję Obywatelską, niemożliwe stało się prowadzenie szerszej działalności zbrojnej. Aresztowano wielu żołnierzy OP 1/15. Z rozkazu „Orlika” wykonywano pojedyncze wyroki na członkach Polskiej Partii Robotniczej, funkcjonariuszach MO i UB oraz konfidentach. Działalność skupiono na pracy wywiadowczej dotyczącej sytuacji polityczno-wojskowej, ewidencjonowaniu i gromadzeniu broni oraz utrzymywaniu łączności pomiędzy poszczególnymi dowódcami i szczeblami struktur terenowych. Szczególnie ważne było zalecenie utrzymania dotychczasowej kadry dowódczej lub w razie potrzeby uzupełnianie jej, aby szybko odtworzyć siły OP.

Wybitne zasługi Orlika spowodowały, że jeszcze przed końcem 1944 roku został on mianowany przez dowództwo Obwodu referentem do spraw bezpieczeństwa w Inspektoracie Puławskim AK, do którego należało dowodzenie całością działań zbrojnych. Jednocześnie otrzymał on zadanie odbudowy OP.

Dzięki autorytetowi i umiejętnościom dowódczym już w kwietniu 1945 roku odbudowany OP 1/15 znalazł się w sile kompanii złożonej z czterech plutonów. W zastępstwie „Orlika” plutonami dowodził Zygmunt Kęska „Świt”. Bernaciak, jako referent bezpieczeństwa, zajmował się jednocześnie tworzeniem rejonowych struktur dywersyjnych, których drużyny dywersyjne miały stanowić wsparcie dla OP 1/15. Stał się on jednym z najaktywniejszych oddziałów w Okręgu Lubelskim Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj – Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” liczącym od 150 do 200 żołnierzy.

Rozbicie więzienia UB w Puławach

Oddział dowodzony przez „Orlika” 24 kwietnia 1945 roku przeprowadził jedną z najśmielejszych akcji przeciwko władzy komunistycznej. Było nią uderzenie na siedzibę Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Puławach. Do akcji wykorzystano dwa samochody ciężarowe



Pieczęć oddziału dowodzonego przez Mariana Bernaciaka „Orlika”, 2 sierpnia 1945 roku. Fot. AIPN

we zarekwirowane Sowietom. Załogę pierwszego stanowiło 16 żołnierzy z 1 plutonu eskortujących rzekomych sześciu więźniów – członków grupy Leonarda Zdybickiego „Kruka”. W kabinie obok kierowcy w mundurze sowieckim jechał Bernaciak. W drugim pojeździe znajdował się dwudziestoosobowy pluton Zygmunta Kęski „Świta”. Po przybyciu na miejsce partyzanci, podając się za grupę operacyjną z Warszawy, wyprowadzili „więźniów”. Stojący na straży żołnierz NKWD wyczuł podstęp i sięgnął po broń. Nie zdążył jej użyć, gdyż „Orlik” był szybszy. Podczas walki żołnierze szybko opanowali prawie cały budynek i uwolnili z aresztu w piwnicach 107 więźniów. Podczas akcji zginęło dwóch żołnierzy podziemia, siedmiu zabito, a po stronie przeciwnej pięciu zostało rannych.

Las Stocki – największa bitwa

Oddziały pod dowództwem Bernaciaka 24 maja 1945 roku stoczyły w Lesie Stockim jedną z największych bitew z okupantem komunistycznym w dziejach walk partyzanckich. Stacjonujące w wąwozach oddziały partyzanckie liczące około 170 żołnierzy niespodziewanie zaatakowało około 200 funkcjonariuszy NKWD, Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i Milicji Obywatelskiej, dysponujących trzema samochodami pancernymi, dwoma transporterami i tankietką. Dowodzili oficerowie sowieccy. Zaskoczeni oblawa partyzanci początkowo ponosili straty. „Orlik” podjął decyzję o odparciu ataku. Po ostrej walce siły komunistyczne zepchnięto do wąwozu. Przełomowym momentem bitwy stało się zlikwidowanie przez grupę prowadzoną przez „Orlika” i Wacława Kuchnia „Spokojnego” sześcioposobowego sowieckiego dowództwa. Spanikowanych wrogów udało się zamknąć w wąwozie. Po kilkugodzinnej walce i dotarciu informacji o zbliżającym się wsparciu oblawy „Orlik” zarządził odwrót. W walce poległo 11 lub 12 żołnierzy oddziałów partyzanckich, a 10 zostało rannych. Udało się rozbić dwa samochody pancerne, transportowiec i tankietkę. Po stronie władzy ludowej poległo 28 enkawudzystów, czterech milicjantów i ośmiu funkcjonariuszy UB.

Chłosta za rabunek

Specyfika czasu wojny wpływała na zachowania nieliczące z honorem żołnierza. Bernaciak należał do grona dowódców, którzy bezwzględnie zwalczali przestępczość w swoich oddziałach, przestrzegali karności i dyscypliny. Widać to w wielu zachowanych dokumentach.

W rozkazie z 20 lipca 1945 roku „Orlik” informował o karze śmierci dla „Sępa”, karze chłosty (po 25 batów) dla „Wilka” i „Śmierci”, ukaraniu nagana „Klina” za niewykonanie rozkazu oraz dokonanie napadu rabunkowego na młyn. Winni musieli przeprosić poszkodowanych. W końcowej części rozkazu Bernaciak napisał: „Przy poprzednich raportach ostrzegałem, prosiłem, by żołnierze nie zmuszali mnie swym postępowaniem do stosowania kar radykal-

nich. Nic nie skutkowało. Zwracam się jeszcze raz z apelem do was, by postępowanie wasze było wzorowe, jak przystoi na żołnierza konsp. [iracji – KP]. Niech ten jeden smutny dla mnie przykład będzie opamiętaniem się dla innych o podobnych skłonnościach”⁵.

Przykładem równego traktowania przez Bernaciaka wszystkich żołnierzy, bez względu na dokonania i zajmowane stanowiska, jest zwolnienie z oddziału Zygmunta Kęski „Świta” oraz Zygmunta Matysiaka „Sępa”, którzy od lipca 1945 roku zaczęli dopuszczać się licznych rabunków transportów kolejowych. W meldunku z 5 października 1945 roku, nawiązując do tej sprawy, „Orlik” zwracał się do wszystkich żołnierzy Inspektoratu Puławy WiN: „Poszczególni dowódcy dyw. I OP zatracili poczucie, gdzie leży granica bandytyzmu i pracy ideowej. Ostrzegam po raz ostatni przed podobnym postępowaniem”⁶. Podkreślić należy, że „Świt” próbował przekupić „Orlika” zrabowanym towarem, co oczywiście się nie powiodło.

Pętla

Sukcesy odnoszone przez „Orlika” sprawiały, że grupy operacyjne UB-MO wzmożyły akcje pacyfikacyjne, wspomagane przez Wojska Bezpieczeństwa Wewnętrznego – Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz NKWD i Armii Czerwonej. Gdy zwarta kompania OP nie mogła już swobodnie się przemieszczać z powodu coraz szerszej penetracji terenu, Bernaciak w lipcu 1945 roku podjął decyzję o jej przeformowaniu w trzy samodzielne bataliony. W marcu 1946 roku przeformatował je ponownie w dwa pododdziały, dowodzone przez Wacława Kuchnia „Spokojnego” i Zygmunta Wilczyńskiego „Żuka”. Ujęcie Mariana Bernaciaka stało się dla funkcjonariuszy bezpieczeństwa sprawą ambicjonalną i priorytetową. Zaktywizowano konfidentów, by doprowadzić do aresztowania „Orlika”.

Zemsta na rodzinie

W czerwcu 1945 roku funkcjonariusze Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Garwolinie aresztowali Michała Bernaciaka, ojca „Orlika”, któremu po zwolnieniu wręczono list do syna z propozycją rozwiązania oddziału. Michałowi Bernaciakowi grożono spalaniem gospodarstwa i aresztowaniem całej rodziny. Obiecywano mu również stanowisko wójta gminy Ryki. „Orlik” nie uległ szantażowi. Z propozycją ujawnienia oddziału 18 sierpnia 1945 roku zwrócił się do Bernaciaka przedstawiciel Armii



Ks. Franciszek Martenka „Ordon”, kapelan Podobwodu A, przemawiający przed mszą polową. „Orlik” stoi przodem do ołtarza, w środku z łaską Zygmunt Wilczyński „Żuk”. Fot. Zbiory Krystiana Pielachy.

Czerwonej płk. Kryłow, proponując spotkanie. „Orlik” pozostawił otrzymane pismo bez odpowiedzi.

Podczas obławy 25 sierpnia 1945 roku aresztowano Lucjana Bernaciaka „Janusza”, brata „Orlika”, który miał być mocną kartą przetargową. Za namową funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Publicznego w Warszawie skierował on 7 września 1945 roku do niego list, prosząc o zakończenie przez jego oddział dalszej walki i złożenie broni. Zaskakujący był zdecydowany i silny ton odpowiedzi „Orlika”, w którym nie było współczucia i ubolewania nad losem brata, ale ostre potępienie go za straszne gadulstwo i nadzieja, że te przeżycia staną się dla niego cennym doświadczeniem życiowym.

„Orlik” zdecydowanie odmówił podjęcia rozmów. Dopóki: „a) Nie zaprzestaną aresztowań politycznych, b) Nie zwolnią wszystkich moich aresztowanych, c) Nie opuszczą naszych terenów wojska sowieckie, d) Nie zaprzestanie NKWD aresztować, wtrącając się w sprawy polskie, wodzić za nos i dyrygować marionetkowym «Rządem Jedności Narodowej»”⁷ – takie postawił warunki. Nie uległy one zmianie nawet wtedy gdy funkcjonariusze UBP w październiku 1945 roku aresztowali rodziców „Orlika” – Mariannę i Michała Bernaciaków. Przetrzymywano ich aż do śmierci syna jako zakładników w więzieniu przy ulicy 11 Listopada w Warszawie. Poddawano ich torturom. Jednak także te działania nie doprowadziły do złamania „Orlika”.

Śmierć „Orlika”

Jan Maraszek, sołtys Piotrówka, zgodził się na wspólną pracę z UB 23 czerwca 1946 roku. Już dzień później mógł potwierdzić lojalność wobec mocodawców. To jego donos stał się ostatecznie przyczyną śmierci legendy lubelskiej partyzantki. Los postawił na jego drodze powracającego z odprawy dowódców Inspektoratu Puławskiego WiN w Życzynie Mariana Bernaciaka. Śmierć „Orlika” 24 czerwca 1946 roku była wynikiem przypadku, a nie zaplanowanej akcji pacyfikacyjnej, co później przypisywała sobie komunistyczna władza. Podczas drogi jego koń ▶

stracił podkowę. Edmund Rodak „Piorunek” i Kazimierz Wojtaś „Grom” zabrali konia do kowala, do pobliskiego Piotrówka. „Orlik” z pozostałymi żołnierzami zatrzymał się zaś u jednego z gospodarzy. Mieszkający po sąsiedzku sołtys Jan Maraszek, widząc nieznanych przybyszów, powiadomił za pośrednictwem syna stacjonujący w sąsiednim Więckowie 1 Pułk Saperów 1 Dywizji Piechoty, którego zdaniem była ochrona referendum ludowego. Szybko zorganizowana obława, przy współudziale kilku funkcjonariuszy UBP i MO, doprowadziła do ujęcia Stanisława Grzędy „Kreta” i Kazimierza Piskały „Kotka”. „Orlik” i Leon Jankowski „Obarek” strzelali: próbowali uciec do lasu. Pierwszy, śmiertelnie postrzelony, zginął „Obarek”. Bernaciak uciekał dalej przez pola. Poległ niedaleko od lasu. Według utrwalonej powszechnie wersji wydarzeń w czasie ucieczki raniony kilkukrotnie „Orlik” miał popełnić samobójstwo. Zdecydowanie zaprzecza temu zapis w karcie jego zgonu, w którym lekarz jako przyczynę śmierci podał liczne rany postrzałowe brzucha i klatki piersiowej.

Maraszka zabrano do Warszawy, gdzie po zmianie nazwiska na Nowak, podjął pracę jako szewc w WUBP.

Virtuti Militari za mord na bohaterze

Za udział w obławie na Mariana Bernaciaka biorący w niej udział żołnierze otrzymali liczne odznaczenia. Pięciu z nich wyróżniono Krzyżem Orderu Wojennego Virtuti Militari V kl., sześciu – Orderem Krzyża Grunwaldu II kl., a pozostałych siedmiu – Krzyżem Walecznych. Odznaczono również uczestniczących w akcji funkcjonariuszy MO i UBP. Po śmierci Bernaciaka jego dotychczasowe stanowisko dowódcy dywersji w Inspektoracie Puławskim WiN objął Zygmunt Wilczyński „Żuk”.

Żałoba

Podsumowanie życia Mariana Bernaciaka stanowi rozkaz wydany po jego śmierci przez Jerzego Franciszka Jaskulskiego „Zagończyka”, wprowadzający czterotygodniową żałobę: „Odszedł od nas Żołnierz, który całe swe życie, całą swą młodość poświęcił Tej, którą ukochał nad wszystko. Polska Wolna i Silna była mu idea, była Mu celem. Walkę z okupantem prowadził od roku 1939. Kiedy Niemcy pozostały pokonane i Polska przy pomocy nowej Targowicy uległa nowej przemocy, nowej okupacji Sowieckiej, znalazł się w pierwszych szeregach żołnierzy Armii Krajowej, którzy podjęli na nowo walkę z okupantem sowieckim. W tej walce nie ustawał i trudu własnego i krwi własnej nie szczędził, ofiary obfitej, bo «wolność dla Ojczyzny i umierać miło», aż stanął nad ciemną, nad zimną mogiłą bohaterski Obrońca Ojczyzny. Pamięć Jego nie szczeźnie w zapomnienia pyle, lecz wryje się w serca nasze i zrodzi w nich potężniejsze uczucie wolności, a z krwi naszej życie weźmie «Ta – co jeszcze nie zginęła»”⁸.

Ciało „Orlika”, po przewiezieniu do aresztu WUBP Warszawa, zidentyfikowali rodzice oraz łączniczka i dwóch żołnierzy AK-WiN. Pochowano go w nieznanym miejscu. Poszukiwanie ciała Mariana Bernaciaka podjęte przez jego brata Lucjana na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku doprowadziło do ustalenia miejsca pochówku na Cmentarzu Bródnowskim w kwaterze 45N, zwanej „kwaterą przy studni”. W 2015 roku ustalono, że znajdujące się w tym miejscu szczątki, należą do innej osoby o zbieżnych danych osobowych, czasie śmierci i miejscu pochówku. Trzeba mieć nadzieję, że prace ekshumacyjne prowadzone na Bródnie pomogą odnaleźć prochy Mariana Bernaciaka.

Postanowieniem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego z 24 czerwca 2009 roku Mariana Bernaciaka odznaczono Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski. ■

KRYSTIAN PIELACHA, historyk-archiwista, pracownik Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, prezes Koła Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Rykach, członek Stowarzyszenia Tradycji Armii Krajowej. Współautor monografii *Do ostatniej kropli krwi. Major Marian Bernaciak „Orlik” 1917–1946*.

¹ Z. Matysiak, *Krótką historią oddziału „Orlika”*, s. 3.

² AIPN, 0207/4619, *Archiwum „Orlika”*, t. 2, *Kronika oddziału „Orlika”*, k. 27.

³ K. Pielacha, J. Kuczyński, *Do ostatniej kropli krwi. Major Marian Bernaciak „Orlik” 1917–1946*, Warszawa 2016, s. 31.

⁴ J. Ślaski, *Żołnierze wyklęci*, Warszawa 2000, s. 87.

⁵ AIPN, 0207/332, t. 4, Rozkaz Mariana Bernaciaka z 20 lipca 1945 roku, k. 60.

⁶ AIPN, 0136/140, Rozkaz Mariana Bernaciaka „Orlika” z 5 października 1945 roku, k. 105–106.

⁷ AIPN, 0255/274, t. 9, Pismo Mariana Bernaciaka do Lucjana Bernaciaka z 7 września 1945 roku, k. 58.

⁸ AIPN, 0255/332, t. 3 Rozkaz nr 6 Jerzego Jaskulskiego z 26 czerwca 1946 roku, k. 31.



Zdjęcie pośmiertne Mariana Bernaciaka „Orlika” wykonane w celi WUBP Warszawa, koniec czerwca 1946 roku. Fot. AIPN. Książeczka do nabożeństwa z koronką do Matki Boskiej Bolesnej, którą „Orlik” miał przy sobie w chwili śmierci. Fot. AIPN.

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

INSTYTUCJA KULTURY PRZY MINISTERSTWIE
OBRONY NARODOWEJ

PolskaZbrojna

PRZEGLĄD
SIŁ ZBROJNYCH

kwartalnik
BELLONA



HISTORIA
PolskaZbrojna



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Nasza misja – Wasza pasja

Polecam!

Maciej Podczaski, dyrektor Wojskowego Instytutu Wydawniczego

Partia na froncie walki z Kościołem

Władza ludowa, brutalnie rozprawiając się z Kościołem katolickim, wcielała do wojska alumnów. Tam poddawano ich marksistowskiej indoktrynacji. A warunki służby bardziej przypominały obóz karny niż jednostkę wojskową. Polska miała być ateistyczna i zastraszona.

DOROTA GAŁASZEWSKA-CHILCZUK

Wojsko w Polsce Ludowej stanowiło jeden z fundamentów systemu komunistycznego. Siły Zbrojne PRL, nazywane wówczas Ludowym Wojskiem Polskim, aktywnie uczestniczyły w „utrwalaniu” systemu socjalistycznego i wiernie stały na jego straży. Wojsko wykorzystywano również do walki z jednym z głównych przeciwników władzy komunistycznej, jakim był Kościół katolicki. Po krótkotrwałym kompromisie, na który przystały władze komunistyczne w formule „demokracji ludowej”, od 1947 roku rozpoczęły one proces ateizacji i laicyzacji życia publicznego. Liczyły, że prowadzona przez nie polityka wewnętrzna, wzorowana na rozwiązaniach radzieckich, i towarzyszące jej akty prawne rozwiążą problemy, które stwarzały im Kościół rzymskokatolicki i inne związki wyznaniowe przez sam fakt swojego istnienia. Po okresie pozornej normalizacji stosunków, która nastąpiła w związku z tzw. odwilżą po październiku 1956 roku, władza komunistyczna szybko powróciła do walki z Kościołem katolickim. Nie ustały również represje wobec świadków Jehowy i grekokatolików. Po zamknięciu większości niższych seminariów duchownych ekipa Władysława Gomułki zajęła się wyższymi seminariami. Najpierw ograniczono ich autonomię, a później zastosowano brutalniejsze metody. Jedną z nich było powoływanie alumnów do służby wojskowej.

Zaliczenie do ponadkontygentowych

Duchowni wszystkich wyznań uznanych przez państwo korzystali z odroczenia powołania do wojska na czas studiów teologicznych, zagwarantowanego ustawą z 9 kwietnia 1938 roku *O powszechnym obowiązku wojskowym*. W przypadku powołania lub mobilizacji mieli być automatycznie kierowani do służby w duszpasterstwie wojskowym lub wojskowej służbie zdrowia. Tego stanu prawnego wła-

dze komunistyczne nie zmieniały do 1950 roku, tj. do momentu wprowadzenia, 4 lutego 1950 roku, ustawy, w której nie przewidziano jakichkolwiek przywilejów dla duchowieństwa, zakonników, alumnów wyższych seminariów duchownych i nowicjuszy wszystkich wyznań. Trzy miesiące później, 14 kwietnia 1950 roku, doszło do podpisania porozumienia między Episkopatem Polski a komunistycznym rządem, w którym stwierdzono, że „realizując ustawę o służbie wojskowej, władze wojskowe będą stosowały odroczenia dla alumnów seminariów duchownych w celu umożliwienia im ukończenia studiów, zaś księża po wyświęceniu i zakonnicy po złożeniu ślubów nie będą powoływani do czynnej służby wojskowej, lecz będą przeznaczani do rezerwy z zakwalifikowaniem do służby pomocniczej”¹. W praktyce do 1958 roku alumnów w ogóle nie powoływano do służby wojskowej, lecz stosowano wobec nich „zaliczenie do ponadkontygentowych”. Minister Obrony Narodowej co roku wydawał następujące zarządzenie: „Poborowych duchownych i zakonników oraz uczniów seminariów duchownych wyznań prawnie uznanych należy zaliczyć do ponadkontygentu bez poddawania przeglądowi lekarskiemu”².

Kara za „światopogląd idealistyczny”

Począwszy od 1959 roku alumnów z niektórych wyższych seminariów duchownych zaczęto powoływać do zasadniczej służby wojskowej na zasadach obowiązujących wszystkich obywateli. Praktyka ta nie była jeszcze powszechna. Na razie stosowano ją wyłącznie wobec kleryków tych seminariów, których zwierzchnicy wykazywali „nielojalną” lub „wrogą” postawę wobec władz komunistycznych. Była to nie tylko kara za opór i odmowę podporządkowania szkolnictwa kościelnego nadzorowi władz świeckich. Głównym powodem była chęć ograniczenia roli Kościoła katolickiego w Polsce. O tym, ilu alumnów i z któ-



Ks. Popiełuszko na ćwiczeniach wojskowych w jednostce w Bartoszycach.

Fot. Muzeum Błogosławionego
Księdza Jerzego Popiełuszki.

*List ks. Popiełuszki
do ojca wysłany z Bartoszczy*

rych seminariów zostanie wcielonych, decydował Urząd do spraw Wyznań we współpracy z Głównym Zarządem Politycznym Wojska Polskiego (GZP WP). Ten ostatni ustalał liczbę poborowych alumnów i zatwierdzał sporządzane przez Urząd imienne listy, które przekazywano do Wojskowych Komend Uzupełnień.

Szef GZP WP Janusz Zarzycki przekazywał w 1959 roku wskazówki w sprawie służby wojskowej alumnów seminariów duchownych do podległych jego jurysdykcji jednostek wojskowych. Rozkazywał zastosować odpowiednie środki, aby uniemożliwić propagowanie wartości chrześcijańskich w wojsku. Zabronił między innymi kolportażu wydawnictw religijnych, kazał karać wszelkie przejawy nieposłuszeństwa i wprowadzał nadzór polityczny, którego celem było „podważanie przekonania o nieomyślności światopoglądu idealistycznego”³.

Jesienią 1959 roku wcielono do wojska 43 alumnów seminarium duchownego w Kielcach i 20 alumnów zakonnych studiujących w tym seminarium, co stanowiło element ówczesnej walki władz z bp. Czesławem Kaczmar-

kiem, którego w ten sposób starano się zmusić do rezygnacji z kierowania diecezją. W maju 1960 roku powołano 73 alumnów z seminariów w Przemyślu, Kielcach, Tarnowie i Płocku. W 1961 roku – 86 alumnów z seminariów w Kielcach, Przemyślu, Gorzowie Wlkp. i Gnieźnie. W 1962 roku – 151 z seminariów w Gnieźnie, Kielcach, Przemyślu, Krakowie, Wrocławiu, Opolu, Gorzowie i Poznaniu. W 1963 roku z Kielc, Przemyśla, Gniezna, Gorzowa Wlkp., Wrocławia, Warszawy, Olsztyna, Tarnowa oraz z seminariów zakonnych salezjanów, werbistów i redemptorystów powołano 160 alumnów. Ogółem w ciągu pierwszych pięciu lat poboru do wojska wcielono 533 alumnów z ośmiu diecezjalnych i czterech zakonnych Wyższych Seminariów Duchownych (WSD). Odbywali oni dwuletnią zasadniczą służbę wojskową w różnych formacjach i jednostkach w całym kraju. W ich rozlokowaniu przestrzegano dwóch zasad: jak największego oddalenia miejsca służby od macierzystego seminarium, minimum 100 km, oraz umieszczania w poszczególnych jednostkach nie więcej niż jednego alumna z danego seminarium.

Odwrotny skutek propagandy

W czasie służby wojskowej próbowano udowodnić alumnom wrogość Kościoła katolickiego wobec Polski Ludowej, a także skłonić ich do wiary w trwałość ideałów socjalizmu. Szybko jednak zrezygnowano z tej metody, gdyż alumni żołnierze wywierali silny pozytywny wpływ na kadrę zawodową i żołnierzy. Często katechizowali oni rodziny zawodowych wojskowych. Głównym celem pracy wychowawczej było skłonienie jak największej liczby alumnow do rezygnacji z nauki w wyższych seminariach duchownych i zakonnych. W tym celu wojsko oferowało żołnierzom alumnom pomoc w przygotowaniu do życia w cywilu, na przykład proponowało naukę na świeckich studiach lub pomoc w zdobyciu zawodu, kierując między innymi na kurs samochodowy. Z każdym odchodzącym do rezerwy alumnem przeprowadzano indywidualną rozmowę. Oficer polityczny tłumaczył, że wojsko jest w stanie udzielić mu wsparcia i pomocy materialnej w przypadku rezygnacji z dalszych studiów teologicznych. Z pierwszego poboru w 1959 roku z 63 wcielonych do wojska alumnow po przejściu do rezerwy nie wróciło do seminarium 16. Z 86 alumnow wcielonych do wojska w 1961 roku cywilne życie wybrało 21. W 1962 roku ze 151 wcielonych do wojska kleryków z powrotu do seminarium zrezygnowało 13, a w 1963 roku 12 ze 160 wcielonych.

Kościół wspiera swoich synów

Kościół początkowo ograniczył się do wyrażania protestu wobec powoływania alumnow do zasadniczej służby wojskowej. Protesty te kierowano do władz państwowych, wojskowych lub bezpośrednio do dostojników państwowych. Protestowała hierarchia kościelna, władze seminaryjne, diecezjalne i poszczególni alumni. W poszczególnych diecezjach i seminariach zaczęto prowadzić kampanię przygotowania kleryków, tłumacząc pobór jako wolę bożą i okazję do poświęcenia za wiarę. Zapewniano o pamięci i osobistym zainteresowaniu każdym z nich ze strony przełożonych i prymasa Stefana Wyszyńskiego. Na alumnow nakładano obowiązek świadczenia o wierze, obrony Kościoła, odbywania praktyk religijnych, nauki i utrzymywania stałego kontaktu z seminarium. Organizowano publiczne pożegnania. Seminarium udzielały również pomocy materialnej. Hierarchowie kościelni kierowali specjalne apele do dziekanów i proboszczów, by utrzymywali kontakt z powołanymi do wojska alumnami. Otrzymali oni też konspekty zawierające kontrargumenty wobec argumentów używanych przez oficerów politycznych. Alumni byli odwiedzani przez rektorów wyższych seminariów duchownych bądź przez najbliższych proboszczów, co utrudniało pracę polityczną. Większa grupa kleryków została lepiej przygotowana do dyskusji ideologicznych niż oficerowie polityczni, co obniżało autorytet tych ostatnich w oczach poborowych. Poza tym wprowadzano wiele przy-

wilejów dla alumnow powracających z wojska, traktując ich jako osoby, które przeszły próbę charakteru i trwałości przekonań. Najważniejszym przywilejem było skrócenie czasu trwania nauki w seminariach, a także umożliwienie kontynuowania studiów za granicą. Efektem tej polityki była zmniejszająca się liczba alumnow rezygnujących z seminarium po zakończeniu służby wojskowej. Zastępca szefa GZP WP płk Izidor Koper zauważył, że alumni po zakończeniu służby wojskowej składają przełożonym szczegółowe sprawozdania, na których podstawie władze kościelne bez większych trudności mogą skompletować dość dokładne dane dotyczące rozmieszczenia, struktury oddziałów i związków taktycznych. Poza tym mogą dokonać charakterystyki kadry oraz ocenić sytuację panującą w wojsku.

Alumni w jednostkach karnych

Zmusiło to władze komunistyczne do zmiany metod i treści pracy wychowawczej prowadzonej z alumnami i przygotowanie kontrofensywy wobec działań Kościoła. Podjęto decyzję o utworzeniu wyodrębnionych pododdziałów złożonych z alumnow oraz odpowiednio dobranych żołnierzy i kadry. Powołanych 154 alumnow zgrupowano w trzech specjalnie dla nich utworzonych kompaniach w jednostkach stacjonujących w Gdańsku, Opolu i Szczecinie-Podjuchach. Rok później pododdział z Gdańska przeniesiono do Bartoszczy, a ten z Opola do Brzegu. Podporządkowano je bezpośrednio GZP WP. W 1966 roku w Bartoszczach, Szczecinie-Pojuchach i Brzegu utworzono samodzielne jednostki wojskowe ratownictwa terenowego. Utworzone bataliony nie miały charakteru bojowego, ale nadano im specyficzny profil, który został w dużej mierze zdominowany przez systemowo prowadzoną marksistowską indoktrynację. W latach 1965–1979 z samych diecezjalnych seminariów duchownych powołano do wojska aż 1955 alumnow. Najliczniejsze były pobory z końca lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Wśród alumnow, którzy trafili w tym czasie do Bartoszczy, w latach 1966–1967 był między innymi ks. Jerzy Popiełuszko.

W największej jednostce w Bartoszczach liczba pełniących tam służbę wojskową alumnow wynosiła w kolejnych latach: 1967 – 320 osoby; w 1970 – 29 alumnow, w 1972 – 180, a w 1980 już tylko 102 alumnow. Prymas Stefan Wyszyński zaniepokojony nową formą służby alumnow interweniował u ministra obrony narodowej Mariana Spychalskiego. W liście stwierdził wprost: „odcięcie od środowiska seminaryjnego, a nawet w pewnym sensie od świata zewnętrznego, co sprawia, że «jednostki kleryckie» w Gdańsku, Szczecinie i Opolu nazwać można raczej «obozami» karnymi, niż normalnymi jednostkami wojskowymi”⁴. Zabroniono alumnom posiadania katolickiej literatury religijnej. Nad jednostkami czuwali oficerowie „kontrwywiadu wojskowego”, którzy starali się budować „systemy donosów”,



1



2



3



4

**Koszary w Bartoszycach: alumni
w mundurach – ks. Jerzy Popiełuszko
(fot. 2 pośrodku, fot. 4 drugi z lewej).**
Fot. Muzeum Błogosławionego Księdza
Jerzego Popiełuszki.

zdarzały się sytuacje umieszczania podsłuchów w pomieszczeniach, w których przebywali żołnierze. W kompaniach tych obowiązywały oddzielne programy szkolenia, które obejmowały 480 godzin szkolenia politycznego w pierwszym roku oraz 360 godzin w drugim. Całkowicie zakazano zbiorowych modlitw, posiadania symboli religijnych. Karą za modlitwę mogło być nawet do 10 dni aresztu, często w zawieszeniu. Oficerowi wyśmiewali religijne „zabobony”, organizowano dla alumnów zabawę z dziewczętami, w piątki kuchni serwowały potrawy mięsne. Gdy odmawiali przyjmowania niepostrznych pokarmów, często skazywani byli na uciążliwe ćwiczenia karne, na przykład biegi w pełnym rynsztunku. Standardową procedurą była perlustracja korespondencji. Do „oddziałów klerycznych” dodawano żołnierzy świeckich, nazywanych przez kleryków „braćmi podłączonymi”, byli to ludzie o sprawdzonej lojalności wobec komunistycznej władzy, członkowie Związku Młodzieży Socjalistycznej (ZMS), kandydaci na członków partii, eksklericy. Przechodzili oni specjalne szkolenia polegające na nauce symulowania przyjaźni i zdobywania zaufania. Polityka powoływania do wojska alumnów seminariów diecezjalnych i zakonnych z różnym natężeniem trwała nieprzerwanie ponad 20 lat. Dopiero w obliczu kryzysu społeczno-ekonomicznego i powszechnego niezadowo-

lenia z polityki rządu PRL Episkopat Polski zdołał dojść w tej sprawie z władzami do porozumienia. W 1973 roku zlikwidowano kompanie w Szczecinie, w 1979 roku – w Brzegu. W ostatnim Batalionie Ratownictwa Terenowego w Bartoszycach 101 alumnów zakończyło służbę wojskową 10 kwietnia 1980 roku, po sześciu miesiącach od wcielenia. Według danych MON w latach 1959–1980 do wojska powołano 2874 alumnów, z których 130 odeszło z drogi kapłańskiej. Wbrew oczekiwaniom władz państwowych nie zmalała liczba powołań kapłańskich, a odsetek rezygnujących z dalszej nauki w seminariach duchowych był mniejszy niż zakładano. Tę walkę o dusze wygrał Kościół katolicki. ■

DR DOROTA GALASZEWSKA-CHILCZUK, historyk, doktor nauk humanistycznych, specjalizująca się w historii społecznej i politycznej PRL, autorka książek i artykułów.

¹ Porozumienie zawarte między przedstawicielami Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Episkopatu Polski, Warszawa, 14 IV 1950 r., w: P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 1: Lata 1945–59, Poznań 1994, s. 231–235. ² K. Ciemięga, *Alumni w wojsku polskim w latach 1959–1980 w świetle dokumentów Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego*, „Biuletyn- Wojskowej Służby Archiwalnej” 2006, nr 28, s. 253. ³ Pismo szefa GZP WP gen. Janusza Zarzyckiego do zastępców dowódców WOW i POW ds. politycznych w sprawie pierwszego poboru alumnów seminariów duchownych do zasadniczej służby wojskowej, 29 października 1959 roku, Warszawa, w: A. Lesiński, *Służba wojskowa kleryków PRL*, s. 71. ⁴ List prymasa kardynała S. Wyszyńskiego do M. Spychalskiego, Ministra Obrony Narodowej w sprawie powoływania alumnów do służby wojskowej, 4.04.1965, Warszawa, w: *Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 2: lata 1960–1974, opr. P. Raina, Poznań 1995, s. 321–322.

CZAS PRÓBY

Kłękaliśmy przy łózkach, głośno odmawialiśmy pacierz. Żołnierze, którzy nie byli klerykami, udawali, że śpią. Nie przeszkadzali. Bywało jednak, że gdy klerycy rozpoczynali modlitwę, żołnierze zaczynali śpiewać socjalistyczne pieśni – mówi ks. płk Zbigniew Kępa.

FOT. MICHAŁ NIWICZ

FOT. MICHAŁ NIWICZ



KS. PŁK. ZBIGNIEW KĘPA
Notariusz Kurii Ordynariatu
Polowego, rzecznik prasowy
Ordynariatu Polowego.

Jak to się stało, że ksiądz jako kleryk znalazł się w jednostce wojskowej?

Od 1959 roku alumni z seminarium – dobierani według pewnego klucza, który dla nas był wtedy nieznan – byli kierowani przez ówczesne władze do odbywania zasadniczej służby wojskowej. W sporządzanie listy poborowych była zaangażowana Wojskowa Komenda Uzupełnień, Służba Bezpieczeństwa i inne instytucje. Często był to argument przetargowy w relacjach między państwem a Kościołem. Jeśli któryś z biskupów był niewygodny dla ówczesnej władzy, to karano go, powołując do służby wojskowej większą liczbę kleryków z diecezjalnego seminarium. Zazwyczaj najczęściej alumnów powoływano z diecezji przemyskiej, co wiązało się z działalnością duszpa-

sterską ks. bp. Ignacego Tokarczuka, który był biskupem niepokornym.

Ksiądz też był z diecezji przemyskiej?

Nie, z tarnowskiej. W 1979 roku rektor naszego seminarium otrzymał długą listę alumnów, którzy mieli być skierowani do odbycia służby wojskowej. Rozpoczęły się zabiegi, by przynajmniej część z nich przed tym uchronić. W moim roczniku było około 60 kleryków. Początkowo ponad połowa otrzymała kartę powołania. Ostatecznie skierowano do wojska osiem osób, w tym mnie.

Wszyscy byli z pierwszego roku?

Tak. Na początku lat sześćdziesiątych władze powoływały do jednostek także starszych

alumnów, potem tylko z pierwszego roku, tych którzy dopiero przyszli do seminarium. Była w tym metoda, gdyż starsi klerycy mieli większą wiedzę, byli bardziej odporni na argumentację. Okazywali się trudniejszymi partnerami w rozmowach i dyskusjach dla kadry zawodowej w jednostkach wojskowych.

Wszyscy znaleźli się w Bartoszycach, czy byli rozproszeni po różnych jednostkach wojskowych?

Początkowo kierowano alumnów do różnych jednostek wojskowych. Często pełnili w nich odpowiedzialne funkcje, między innymi z tego względu, że mieli maturę, co nie było wówczas powszechne. Władze zauważyły, że klerycy mieli duży wpływ na pozostałych żołnierzy. Dawali dobry przykład. Oczekiwano natomiast, że będzie odwrotnie. Chodziło przecież o to, żeby inni żołnierze zmienili myślenie kleryka tak, by porzucił seminarium.

Dlatego zdecydowano się powołać jednostki kleryckie, w których 50% żołnierzy stanowili alumni seminarium, a 50% ich rówieśnicy, też z maturą. Oczywiście dobierano osoby uformowane w duchu socjalistycznym.

Jak ksiądz odebrał to powołanie do wojska na pierwszym roku studiów?

Wszyscy byliśmy po maturze, mieliśmy po 18–19 lat. Wyrwanie z seminarium było dla nas czymś bolesnym, chociaż zdawaliśmy sobie sprawę z takiej praktyki, ponieważ prawie z każdego rocznika seminarium tarnowskiego ktoś trafiał do jednostki wojskowej.

Istniał zwyczaj żegnania alumnów, którzy zostali wybrani do wojska. Starsi koledzy urządzili spektakl teatralny, w którym przedstawiali w humorystyczny sposób życie w jednostce kleryckiej. Starano się pokazać, co będzie nas tam czekać. Była też uroczysta msza święta.

Potem wszyscy odprowadzali do pociągu „skazanych” na odbycie służby wojskowej. Całe seminarium – a liczyło ono wtedy ponad 300 alumnów – pomaszerowało ulicami Tarnowa na dworzec kolejowy.

Jak wyglądał pobyt w jednostce kleryckiej? To była normalna służba wojskowa?

Oficjalnie była to jednostka ratownictwa terenowego. Mieliśmy zajęcia typowo wojskowe, jak: musztra, przysposobienie wojskowe, zajęcia strzeleckie. Prócz tego kładziono duży nacisk na oddziaływanie ideologiczne. Było dużo zajęć politycznych, zapraszano oficerów z Głównego Zarządu Politycznego z Warszawy na wykłady. Klerycy bronili się przed ideologizacją: podczas wykładów na przykład pisali korespondencję, czytali książki, niekiedy ostentacyjnie ziewali albo zasypiali, co oczywiście wywoływało furję wykładowców. To był sposób samoobrony, pokazania, że nie akceptujemy takiej treści przekazów.

Zawsze w niedzielę mieliśmy wyjście do kina, zwykle

na film radziecki, często wojenny. Codziennie obowiązkowo oglądaliśmy dziennik telewizyjny, potem byliśmy z tego odpytani. Jeśli ktoś zasypiał, musiał oglądać dziennik na stojąco.

Jakie były stosunki między żołnierzami klerykami, a nieklerykami?

W naszej jednostce raczej dobre. Mieli oni dodatkowo wykłady z marksizmu-leninizmu na wieczorowych kursach, uczono ich historii Kościoła w wydaniu marksistowskim, elementów filozofii – wszystko po to, by mieli argumenty w rozmowach z nami. My z kolei staraliśmy się też zdobywać rzetelną wiedzę. Była nam potrzebna zarówno do odparcia tych argumentów, jak i dla naszego formowania się i do zdawania egzaminów w seminarium.

W jaki sposób można było przygotowywać się do egzaminów, skoro nie mieliście przecież nawet dostępu do książek?

Były ściśle określone rzeczy i przedmioty, które mógł mieć żołnierz. Sprawdzano, czy nie mamy dodatkowych materiałów, wyrotowej literatury, książek. Staraliśmy się przemycić do koszar różnego rodzaju publikacje i potem zdawać egzaminy, na przykład podczas przepustek. Jeśli ktoś wyjeżdżał do domu, to wtedy umawiał się z profesorem. Mnie w ten sposób udało się zdać kilka egzaminów. Bywało, że profesor przyjeżdżał do jednostki wojskowej, podając się na przykład za wujka. Dzięki temu można było potem kontynuować studia.

Naszym opiekunem był ks. Adolf Setlak, proboszcz jednej z parafii w Bartoszycach. Pomagał nam; plebania była otwarta całą dobę. Kleryk, który wyszedł na przepustkę, mógł przyjść, wypocząć, przeczytać książkę, podyskutować. To wszystko pomagało nam w dyskusji z żołnierzami niealumnami i na zajęciach politycznych.

Czy alumni mogli iść na mszę, pomodlić się?

Byliśmy w jedynych jednostkach wojskowych, do których mieli dostęp księża kapelani. Przyjeżdżali raz w miesiącu. Przy tej okazji alumnom pozwalano pójść do kościoła na mszę świętą. Z jednostki wychodziliśmy w mundurach, więc w umundurowaniu pełniliśmy służbę przy ołtarzu – ku zbudowaniu wiernych, którzy byli w kościele. Oczywiście nie było to mile widziane przez kadre, jednak skoro wyszliśmy na przepustkę, nie mogli nam tego zakazać. Oczywiście tylko część kleryków mogła skorzystać z przepustki. Ci, którym nie pozwolono, starali się modlić, odczytując tekst mszy świętej. Spotykaliśmy się po dwóch, trzech, przemycaliśmy książeczkę do nabożeństwa, czytaliśmy ją.

Generalnie był całkowity zakaz praktyk religijnych w jednostce. Jednak za przykładem starszych kolegów alumnów wprowadziliśmy zwyczaj wieczornej modlitwy. Klękaliśmy

przy łózkach, na głos odmawialiśmy pacierz. Żołnierze, którzy nie byli klerykami, udawali, że śpią. Nie przeszkadzali. W innych jednostkach bywało różnie. Słyszałem, że czasem, gdy klerycy rozpoczynali modlitwę, pozostali żołnierze zaczęli śpiewać socjalistyczne pieśni.

Modlitwa na głos była zabroniona, więc często za nią dostawaliśmy kary. W nocy był alarm, musieliśmy wykonywać różne prace do późnych godzin. Jednak te represje jeszcze bardziej nas umacniały. Dla nas był to wyraz tego, że jesteśmy klerykami, tworzymy wspólnotę.

Ci, którzy nie byli klerykami, też ponosili konsekwencje waszej modlitwy?

Tak. Niestety, oni też byli pozbawiani snu, wszyscy musieliśmy wykonywać rozkaz. Była w tym metoda: mieli na nas wywierać nacisk, żebyśmy zrezygnowali z modlitwy. Muszę jednak powiedzieć, że zazwyczaj te kary przyjmowali ze zrozumieniem. Rozumieli, że chcemy się modlić, skoro jesteśmy klerykami. Zresztą większość z nich pochodziła z domów, gdzie było życie religijne, dlatego część z nich potem modliła się razem z nami. Zwykle w łóżku, ale niektórzy też klękali.

Posiłki mięsne w piątek, organizowanie potańcówek i spotkań z dziewczętami. Czy w taki sposób też próbowano zachęcić kleryków do porzucenia wybranej drogi życia?

W piątki zawsze były mięsne potrawy. Zostawialiśmy je na talerzach. Jeśli zdarzały się sytuacje upokarzania kleryków, to robiliśmy głodówki. Taka sytuacja była czymś niezwykłym w jednostce, oznaką buntu czy niezadowolenia. Był to wyraźny sygnał dla dowództwa z Warszawy. Przyjeżdżała inspekcja i kadra kompanii kleryckiej miała kłopot.

Kadra starała się wymyślić coś, co osłabiłoby morale alumnów żołnierzy, na przykład organizowanie zabaw z dziewczętami, choć ja akurat tego nie doświadczyłem. Kilka plutonów jechało na taką zabawę. Klerycy po prostu nie tańczyli – to była forma zaznaczenia, że jesteśmy grupą, która czegoś innego oczekuje w życiu. Niestety niekiedy różnymi decyzjami czy obietnicami nagród udawało się nieco rozbić jedność kleryckiej grupy.

Czy władzom udało się doprowadzić do tego, że część osób z księdza rocznika zrezygnowała z pobytu w seminarium?

Problem powołania był podobny u kleryków, którzy zostali w seminarium i tych, którzy byli w wojsku. Czas se-



FOT. ARCHIDIECEZJA ŁÓDZKA

Kleryk Zbigniew Kępa podczas służby w jednostce wojskowej.

minarium to okres pewnego rodzaju próby: trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, czy dobrze rozeznałem swoją drogę. Niektórzy po przemyśleniach dochodzili do wniosku, że ich powołaniem jest droga życia człowieka świeckiego. Część kleryków opuszczała seminarium. W wojsku dochodziły jeszcze inne okoliczności jak naciski ideologiczne, dodatkowe pokusy. Obiecywano, że jeśli ktoś zrezygnuje z seminarium, będzie mógł zostać żołnierzem zawodowym albo dostać wolny wstęp na studia. Pewna część kleryków – niewielka – takim pokusom ulegała. Mielśmy jednak taką zasadę, że jeśli ktoś po przemyśleniach dochodził do wniosku, że nie wróci do seminarium, to nie mówił o tym podczas służby wojskowej, tylko dopiero po jej zakończeniu. Chodziło o to, żeby nie dawać satysfakcji osobom, które nad tym pracowały. Niektórzy moi koledzy nie wrócili już do seminarium. Były to jednak przypadki jednostkowe.

Czy służba księdza w Bartoszycach była skrócona?

Tak. W maju 1980 roku jednostkę rozwiązano. Sytuacja polityczna w Polsce zmieniała się, widzieliśmy zmianę nastawienia do nas żołnierzy zawodowych. Kadra była bardziej skłonna do rozmów o sytuacji w wojsku, o swoich doświadczeniach. Ci ludzie odkrywali swoje inne oblicze. Ideologia potrafi zmienić człowieka. Kiedy ten gorset rozluźnia się, człowiek pokazuje, jaki jest naprawdę.

Wielu księży spełniało potem prośby żołnierzy czy funkcjonariuszy milicji i na przykład po kryjomu udzielało sakramentu małżeństwa, chrzcilo dzieci, doskonale rozumiejąc trudną sytuację osób, które służyły w tamtych formacjach, ale chciały prowadzić życie religijnie niejawnie.

Gdyby nie Bartoszyce, dziś ksiądz nie znalazłby się w tym miejscu...

Z pewnością. Gdy pracowałem w parafii w Nowym Sączu, reaktywowano ordynariat polowy. Pojawiła się potrzeba, żeby zająć się żołnierzami i funkcjonariuszami Straży Granicznej w Nowym Sączu. Szukano osoby, która podjęłaby się takiej posługi. Poproszono o to mnie, ponieważ służyłem przedtem w jednostce kleryckiej. Tak zaczęła się moja posługa kapelańska. Początkowo obowiązki te pełniłem będąc równocześnie katechetą, wikariuszem. Później miałem pod opieką cały karpacki oddział straży granicznej. Teren był duży, poprosiłem więc księdza biskupa, żebym mógł poświęcić się tylko pracy duszpasterskiej dla wojska i Straży Granicznej. Wyraził na to zgodę. Od tego zaczął się etap mojej służby zawodowej, która trwa do dziś. ■

Rozmawiała Katarzyna Pinkosz

200 stron **fotografii lotniczych** *zespołów akrobacyjnych z całego świata*



*Obejrzyj
fragment
albumu*

Jedyny taki album w Polsce
zamów u nas ↙

BIBLIOTEKA POLSKI ZBROJNEJ

sekretariat@zbrojni.pl tel.: (48) 261 845 365, (48) 261 840 400



Za ołtarzem i w piwnicach

Magazyny wojskowe konspiracji niepodległościowej często były ukryte w obiektach kościelnych. Niektórzy duchowni wspierali zbrojne podziemie niepodległościowe finansowo, a jego żołnierzom udzielali błogosławieństwa.

MARCIN PALUCH

W lipcu 1944 roku komendant Okręgu Lubelskiego Armii Krajowej płk Kazimierz Tumidajski „Marcin” wydał rozkaz w sprawie gospodarowania żywnością i materiałami wojennymi. Oddziały partyzanckie przygotowywały się w tym czasie do wzmożonych działań dywersyjnych na bezpośrednim zapleczu frontu wschodniego w ramach akcji „Burza”, dlatego tego typu rozkaz był konieczny w celu usystematyzowania działań bojowych formacji podziemia. W rozporządzeniu płk Tumidajski wskazał na ważny element – związany z egzystencją na obszarach okupowanych jednostek nieregularnych – jakim był właściwy dobór i liczba wozów taborowych. Na podstawie raportów z działań bojowych oddziałów partyzanckich Okręgu Lubelskiego AK twierdził, że w „większości oddziałów partyzanckich jest za duży ta-

bor. Utrudnia to ruchy oddz[iałom], powoduje niepotrzebne rekwirowanie i magazynowanie paszy. Równocześnie konie stoją bezczynnie”¹. Komendant Okręgu zezwalał zatem na utrzymywanie przy plutonach najwyżej dwóch wozów taborowych i dwóch par koni.

Nadmiar wozów

W Inspektoracie Rejonowym AK „Chełm” na początku czerwca 1944 roku III pluton 2 kompani OP III/7 Pułku Piechoty AK, dowodzony przez wachm. Stefana Kowalewskiego „Świerka”, liczył od 13 do 20 dobrze uzbrojonych żołnierzy (1 lkm, 2 rkm i pm syst. PPSza) i miał trzy wozy parokonne. Grupa ta mieściła się więc w normach taborowych komendanta Okręgu Lubelskiego AK. Zgrupowanie partyzanckie III batalionu 7 Pułku Piechoty AK było dowodzone przez kpt. Bolesława



KOŚCIÓŁ W TRYN CZY

**Ks. Wojciech Lorenz
z kościelnym Stanisławem
Niemcem stoją obok broni zna-
lezionej na terenie kościoła.**

Fot. Archiwum IPN
w Warszawie

Flisiuka „Jaremgę” i dysponowało łącznie pięcioma wozami taborowymi. W Inspektoracie Rejonowym AK „Lublin” nadmiar wozów taborowych był nadto widoczny w II plutonie OP 8 Pułku Piechoty AK, dowodzonym przez ppor. rez. Wojciecha Rokickiego „Nerwę”. Ta szybko powiększająca się liczebnie – 30 żołnierzy w styczniu 1944 roku, 100 żołnierzy przed akcją „Burza” – i dobrze uzbrojona jednostka w 2 lkm, 2 rkm, rusznicę ppanc., granatnik ppanc. syst. Piat miała 11 wozów taborowych, po dwa w każdej drużynie i trzy do dyspozycji sekcji gospodarczej. Na przełomie maja i czerwca 1944 roku sześćdziesięcioosobowy IV pluton OP 8. pp AK ppor. rez. Tadeusza Sowy „Spartanina-Sarmaty” miał duży tabor, liczący osiem wozów i 24 konie.

Oddział Lotny (I. plut. OP 8. pp AK) ówczesnego ppor. Hieronima Dekutowskiego „Zapory” był wyposażony tylko w dwa wozy – amunicyjny i sanitarny. W Inspektoracie Rejonowym AK „Puławy” pod względem liczby żołnierzy i materiałów prym wiódł wśród oddziałów partyzanckich I batalion 15 pp AK dowodzony przez ppor. Mariana Bernaciaka „Orlika”. Jego zgrupowanie 1 lipca 1944 roku liczyło 203 żołnierzy bardzo dobrze uzbrojo-

nych w dwa działka plot., sześć ckm, dwa rkm, 11 pm syst. PPSza, sześć pm syst. Sten i miało siedem wozów taborowych oraz kuchnię polową. Jednak rekordową liczbę 45 podwodów miało zgrupowanie Narodowych Sił Zbrojnych kpt. Jana Pazderskiego „Szarego”, które 6 czerwca 1945 roku dokonało egzekucji we wsi Wierzchowiny. Niestety, cztery dni później poniosło porażkę we wsi Huta w starciu ze zmotoryzowanymi grupami operacyjnymi NKWD. Można sądzić, że ów ogromny tabor wyraźnie ograniczał zdolność manewrową zgrupowania NSZ na kontrolowanej przez jednostki NKWD i UB Lubelszczyźnie. Traction konna, którą przewożono materiały wojenne oddziałów partyzanckich, ze względu na swoją liczebność i niewielką szybkość poruszania się mogła być dość łatwo wykryta przez lotnictwo rozpoznawcze przeciwnika. Duża liczba wozów amunicyjnych i kwatermistrzowskich w poszczególnych oddziałach partyzanckich Narodowych Sił Zbrojnych w pewnym stopniu przyczyniła się do klęski całego zgrupowania.

Składy w obiektach sakralnych

Mając na uwadze przytoczone stany liczbowe wybranych taborów, należy uświadomić sobie, że oddziały partyzanckie AK i NSZ musiały także utrzymywać stałe punkty magazynowania materiałów wojennych. Odnosiło się to w równym stopniu do czasów okupacji niemieckiej, jak i sowieckiej. Idealnie do tych celów nadawały się obiekty sakralne Kościoła katolickiego. Archiwiści aparatu bezpieczeństwa, prowadząc badania naukowe nad organizacją i działalnością antykomunistyczną organizacji podziemnych, doszli do przekonania, że w Polsce w latach 1945-1949 w obiektach kościelnych, przykościelnych i parafialnych znajdowało się 25 magazynów broni i amunicji. Według opracowania Biura „C” MSW z 1963 roku w okresie powojennym w województwie lubelskim wykryto dwa magazyny organizacji konspiracyjnych w obiektach sakralnych: w Modliborzycach i Krasnymstawie. W tej drugiej miejscowości funkcjonariusze UBP podczas rewizji przeprowadzonej 9 listopada 1945 roku za ołtarzem kościoła odnaleźli karabin nieznanego systemu. Główne podejrzenie o współpracę z podziemiem i przechowywanie broni padło na ks. Bolesława Karpińskiego. Sprawę składni-

cy materiałów wojennych w Modliborzycach w większym stopniu naświetlono w notatce Wydziału „C” KW MO w Lublinie. Według jej autora w 1948 roku w czasie przeprowadzenia rewizji w zabudowaniach proboszcza ks. Stanisława Rybki znaleziono zamek do rkm, dwie taśmy do rkm (prawdopodobnie niemieckiego lkm MG-34 lub MG-42), skrzynkę na amunicję i granat obronny.

Pokrewne schowki w sąsiednich województwach

W kościele parafialnym w miejscowości Samborzec w powiecie sandomierskim 13 marca 1948 roku odnaleziono: sprawny karabin przeciwpancerny, karabin sowiecki, sześć granatów, 1000 szt. amunicji. Jak to przedstawiono w telefonogramie do Wojewódzkiego UBP w Kielcach rewizja, „bez porozumienia z naszym urzędem”, została dokonana przez miejscowych funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Na potrzeby rozpoczynającego się śledztwa zostali zatrzymani „Walenty Bryła, zam. w Samborcu pow. Sandomierz i Stefan Lisiada, zam. w Polanowie pow. Sandomierz – obaj bezpartyjni”². W notatce nie wspomniano o udziale w tej sprawie miejscowego proboszcza. W kolejnej notatce informacyjnej Wojewódzkiego UBP w Kielcach opisano wykrycie w rejonie sandomierskim magazynu broni konspiracji niepodległościowej, ale też podkreślono nadgorliwość i brak profesjonalizmu funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej. Według tego materiału „na terenie pow. Sandomierz w kościele parafii Samborzec wyłoniła się sprawa zmagazynowanej broni przechowywanej przez b. czł. tajnej organizacji A.K. Broń ta rzekomo w czasie okupacji została zachowana w kościele Samborzec przez Badziaka Jana i jego siostrę Helenę oraz Drabowicza i jego szwagra Drabowicza (imiona nie podane)”³. W tej składnicy broni znaleziono: rkm, kb ręczny (rosyjski), sześć granatów, 12 tys. sztuk amunicji do karabinu i rusznicę (prawdopodobnie przeciwpancerną). Jak zaznaczyli funkcjonariusze UB,



FOT. ARCHIWUM

KSIAŹDZ STANISŁAW RYBKA

☐ Syn Hipolita i Anieli, urodzony 23 lutego 1873 roku w Opolu Lubelskim. Ukończył gimnazjum w Lublinie, a następnie wstąpił do lubelskiego Seminarium Duchownego. W 1896 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bp. Franciszka Jaczewskiego. Był wikariuszem w parafiach w Józefowie Ordynackim, Gościeradowie, Kraśniku, Hucie Krzeszowskiej, a następnie proboszczem w Krzeszowicach i Baranowicach. W 1927 roku rozpoczął posługę kapłańską jako proboszcz parafii w Modliborzycach. Był kanonikiem honorowym zamajskiej Kolegiaty. Zmarł 18 czerwca 1966 roku.

Na podstawie: AAL, Akta osobowe ks. Stanisława Rybki, sygn. Rep. 60 II b R 25; k. 46 n.; Spis kościołów i duchowieństwa Diecezji Lubelskiej 1948, Lublin 1948, s. 20, 97; AIPN w Warszawie, [MSW Biuro „C”, dn. 20.06.1964 r.], Zestawienie faktów i przejawów wrogiej działalności dokonanych przez osoby duchowne kościoła rzymsko-katolickiego na terenie diecezji lubelskiej w okresie 1945–1963, sygn. mkf. 1283/633, J V14-17B-1/-9.

broń zarekwirowali funkcjonariusze posterunku MO, a śledztwo w tej sprawie poprowadzono źle i bez powiadomienia Wojewódzkiego UBP. Rewizję przeprowadzono w nocy, bez protokołu i tylko w obecności jednego świadka – kościelnego. Prowadzący śledztwo funkcjonariusze Powiatowego UBP w Sandomierzu nie udowodnili winy ks. Józefowi Kurasiowi, administratorowi tamtejszego kościoła i parafii. O wiele lepiej, tym razem tylko przy

RUSZNICA PRZECIWPANCERNA

- kaliber 14,5 mm
- waga 17 kg
- mogła przebijać pancerz o grubości 25 mm na dystansie 500 m pod kątem nachylenia 90°



LKM ZB WZ.26

- produkowany w Czechosłowacji
- kaliber 7,92 mm
- szybkostrzelność praktyczna ok. 200 strz./min.
- zasilany magazynkiem na 20 naboji
- waga 9,5 kg



udziale funkcjonariuszy Wojewódzkiego UBP w Rzeszowie, przeprowadzono akcję, której celem stały się obiekty sakralne i gospodarcze w parafii w miejscowości Borek Stary, w powiecie rzeszowskim. Aresztowano proboszcza ks. Jana Pasierba, a w wyniku rewizji w stodole odnaleziono automat syst. MP (do niego cztery magazynki i 65 sztuk amunicji kal. 9 mm), automat syst. PPSza (do niego dwa magazynki dyskowe i 30 sztuk amunicji), ponadto na plebanii została wykryta literatura „antyrządowa i antykomunistyczna”⁴.

Natomiast prawie sukcesem resortu zakoniczyła się rewizja w zabudowaniach parafii w Brzezinach w gminie Trojanów. W wyniku prowadzonej akcji antypartyzanckiej, skierowanej przeciwko placówkom WiN w powiecie garwolińskim, 8 października 1946 roku żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego odkryli magazyn broni, który mieścił się w kościele w dwóch miejscach – za ołtarzem i pod amboną. Ze schowka wydobyto: 6 pm syst. PPSza, kilkanaście karabinów ręcznych, granaty i pistolet. Proboszczowi udało się jednak zbiec. Według zeznań por. Zygmunta Wilczyńskiego „Żuka” i por. Jerzego Jurkiewicza „Junacza” składnica ta należała do żołnierzy oddziałów lotnych Zgrupowania 15 Pułku Piechoty AK-WiN „Wilków” kpt./mjr Mariana Bernaciaka „Orlika”. Z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, że ów duchowny, który uciekł żołnierzom KBW, nazywał się Tadeusz Filaber. Jako żołnierz WiN wspomagał pododdziały partyzanckie zgrupowań „Orlika” i mjr. Jerzego Jaskulskiego „Zagona”, przekazując im środki finansowe i udzielając błogosławieństw żołnierzom.

W kościele parafialnym w Tryńczy powiecie przeworskim 25 maja 1949 roku funkcjonariusze rzeszowskiego Wojewódzkiego UBP od-

KS. WIKTOR POMARAŃSKI

 Syn Andrzeja i Franciszki, urodzony 16 maja 1908 roku w Żółkiewce w powiecie krasnostawskim. Od roku 1947 był proboszczem parafii w Prawnie w gminie Rybitwy w powiecie puławskim.

Na podstawie: AIPN Warszawa, Notatka Wyd. „C” KW MO Lublin do sprawy 24592 dot. ks. Wiktora Pomarańskiego, sygn. mkf. IPN 01283/633, J V14-17B-1/-6; Spis kościołów i duchowieństwa Diecezji Lubelskiej 1948, Lublin 1948, s. 134.

należeli pokaźny magazyn materiałów wojennych. W wyniku ich akcji aresztowano czterech księży: Henryka Uchmana, Stanisława Kułaka, Stanisława Zuba i Wojciecha Lorenca. Zarekwirowany sprzęt należał do oddziału partyzanckiego Jana Totha „Mewy”. Było to: 14 kbk-ów sowieckich, 14 karabinów syst. Mauzer, 3 rkm-ów czeskich (zbrojówka), karabin syst. Mauzer (polski), karabin syst. Mauzer (węgierski), sowiecka rusznica przeciwpancerna PTR kal. 14,5 mm, polski karabin przeciwpancerny UR wz. 35 kal. 7,92 mm, niemiecki moździerz piechoty wz. 34 kal. 81,4 mm, pięć dysków do rkm syst. Diegtariow, mina sowiecka, trzy radiostacje nadawczo-odbiorcze, dynamo do radiostacji, anteny z częściami oraz 600 sztuk amunicji. Można przypuszczać, że oddział partyzancki „Mewa” przygotowywał się do wznowienia działań bojowo-dywersyjnych w razie wybuchu III wojny światowej. W przypadku tej grupy bojowej dość skuteczna w walce z sowieckimi kolumnami transportowymi mogła okazać się ciężka przeciwpancerna broń piechoty osłaniana przez broń maszynową. Broń stromotorowa dobrze mogłaby się sprawdzać podczas krótkich ostrzałów baz zaopatrzeniowych. Funkcjonariusze UBP ►

KARABIN PPANC. UR



- załadowany ważył 9,5 kg
- szybkostrzelność praktyczna ok. 10 strz./min.
- pocisk z ołowianym rdzeniem osadzonym w dużej łusce zawierającej aż 11 gr. prochu przebijał pancerz o grubości 25 mm na dystansie 100 m pod kątem 600

MOŹDZIERZ GR WZ. 34

- kaliber 81,4 mm
- waga na stanowisku bojowym 57 kg
- mógł prowadzić ogień na dystansie 2400 m z szybkostrzelnością praktyczną do 20 strz./min.



sfotografowali ks. Wojciecha Lorenca i kościelnego na tle ustawionego przed kościołem sprzętu bojowego i radiotechnicznego (zob. fot.). Prawdopodobnie jest to jedno z nielicznych tak dobrze zachowanych zdjęć, upamiętniających ten „spektakularny sukces” aparatu bezpieczeństwa z Rzeszowa.

W województwie lubelskim ks. Wiktor Pomarański, proboszcz parafii w Prawnie dekanatu Opole Lubelskie, po wyzwoleniu Lubelszczyzny w latach 1944-1945 utrzymywał kontakt z ks. Władysławem Daleczko. Na plebanii wspólnie sporządzali na powielaczu ulotki dla NSZ. W 1950 roku w czasie akcji rozbrajania ks. Po-

na przechowanie. O tej broni mówił do «Opony» komendant powiatowy «Niewinny». W czasie zdawania broni «Opona» posłał po nią, lecz Króla, ani broni nie było już. Wziął ją «Szerszeń»⁶. Od 1938 roku proboszczem parafii Kielczewice był ks. Witold Karsak, a organistą – Bolesław Adamczuk. W okresie okupacji hitlerowskiej znacząco rozwijał się w tym rejonie ruch narodowy. Komendantem placówki NSZ w Kielczewicach Dolnych był wówczas kpr. Bolesław Świątek „Jerzy”, „Mewa”. Jak wykazano w dokumencie wytworzonym przez funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa PRL zatytułowanym *Charakterystyka Nr 20*, w tym czasie żołnierze kpr. Świątką prowadzili

KOMENDANT WYDAŁ ROZKAZ W SPRAWIE GOSPODAROWANIA ŻYWNOŚCIĄ I MATERIAŁAMI WOJENNYMI. ODDZIAŁY PARTYZANCKIE PRZYGOTOWYWAŁY SIĘ W TYM CZASIE DO WZMOŻONYCH DZIAŁAŃ DYWERSYJNYCH

marański dostarczył grupie (I) WP: cztery pistolety, dwa karabiny i amunicję. Podczas tego zdarzenia, oznajmił on, że „broń ta została mu podrzucona”⁵.

Tymczasowa skrytka kościelna

Niejednokrotnie sprzęt wojskowy oddziałów partyzanckich był przechowywany w obiektach sakralnych bardzo krótko. Przykładem tego typu czasowego składu był kościół w Kielczewicach. W jednej z notatek funkcjonariuszy UBP z 1946 roku zapisano, że „w maju przyjmował «Opal» do siebie kompanię 3 [Bolesława Świątką – MP] «Jerzego» i z całości wyłączył broń ciężką, którą zabrał na wóz [Zygmunt Winiarczyk – MP] «Szerszeń», trzy LKM, kilka karabinów, kilka pistoletów maszynowych i zwrócił do kościoła do Kielczewic do swego szwagra Króla, organista,

szczególnie aktywną działalność podziemną. Od momentu wejścia Armii Czerwonej na Lubelszczyznę do zimowej ofensywy 1945 roku praca konspiracyjna kilkunastoosobowego oddziału NSZ kpr. Świątką została wyciszona ze względu na działanie na tym terenie wielu grup operacyjnych NKWD i „Smiersz”. Jakkolwiek akcja przeciwko nim musiałaby się w konsekwencji zakończyć całkowitym zniszczeniem oddziału partyzanckiego. W momencie wznowienia ofensywy sowieckiej na froncie wschodnim Bolesław Świątek przystąpił do reorganizacji dowodzonej przez siebie grupy bojowej. Utrzymywał ścisły kontakt z komendantem Rejonu NSZ Kazimierzem Pidkiem „Gru-bym” i komendantem Obwodu NSZ Tadeuszem Lachowskim „Nałęczem”, „Jaworem”. W maju 1945 roku oddział „Jerzego” włączono do zgrupowania mjr. Hieronima Deku-



FOT. NAC

towskiego „Zapory” na mocy porozumienia o wspólnej działalności organizacyjnej, zawartej pomiędzy „Nałęczem” a „Zaporą”. Od tego momentu Bolesław Świątek był dowódcą III kompanii tegoż zgrupowania. „Jerzy” 27 maja 1945 roku uczestniczył w doskonale przygotowanej akcji, mającej na celu zajęcie miejscowości Bychawa. Żołnierzom „Zapory” udało się opanować posterunek MO (zdobyto pięć pm syst. PPSza i MP, cztery kbk, 2 kb samopowtarzalne i rkm), Urząd Gminy i Spółdzielnię Spożywców. Aby opóźnić niechybny pościg grup operacyjnych UB-NKWD, za pomocą miny zniszczono most na rzece Giełczewce. Bolesław Świątek 25 października 1945 roku wyszedł z konspiracji. Przed komisją amnestijną zdał następującą broń: 4 sztuki lkm-ów niemieckich, 1 kb samopowtarzalny (z ros. samozariadka), 4 kb-y rosyjskie, 2 puste magazynki do rkm-u, taśmy i lufę do lkm-u. Można przypuszczać, że trzy z czterech niemieckich lkm-ów i kilka sztuk broni długiej były przez krótki czas przechowywane w kościele w Kiełczewicach. Prawdopodobnie magazyn w tym obiekcie sakralnym był traktowany przez oddziały podziemia narodowego w sposób doraźny, a przechowywane w tym miejscu materiały wojenne wydobywano tylko na czas taktycznych akcji dywersyjnych.

Pewną analogię do meldunku o zmagazynowanych materiałach wojennych w kościele w Kiełczewicach można odnaleźć w sprawozdaniu Sekcji II Wydziału III Wojewódzkiego UB w Lublinie. Funkcjonariusze 2 kwietnia 1949 roku otrzymali informacje, że w kościele parafialnym w Krzeszowie w powiecie biłgorajskim w 1944 roku żołnierze NSZ ukryli broń na strychu lub w kopule kościoła. Komendant powiatowy MO w Biłgoraju otrzymał 17 kwietnia potwierdzenie tych informacji z innych źródeł. Funkcjonariusze UB-MO 25 kwietnia przeprowadzili w kościele rewizję, ale niczego

nie znaleźli. Trochę światła na sprawę rzuca sprawozdanie Sekcji VI Wydziału V Wojewódzkiego UB w Lublinie ze stycznia 1950 roku. Według referenta Stanisława Rutkowskiego po wyzwoleniu na plebanii parafii w Krzeszowie, kierowanej wówczas przez ks. Antoniego Ja-

worskiego, była zmagazynowana broń żołnierska AK. Po pewnym czasie komendant placówki AK w Krzeszowie ppor. rez. Konrad Wasilewski „Daleki” z grupą zaufanych ludzi zabral ten sprzęt bojowy.

Pod względem niezawodności przechowywania broni ręcznej, maszynowej, przeciwpancernej, stromotorowej, materiałów wybuchowych oraz radiostacji nadawczo-odbiorczych skrytki w obiektach kościelnych były o wiele lepsze od doraźnie tworzonych magazynów w kompleksach leśnych. Gromadzenie różnorodnych materiałów wojskowych

w ustronnych pomieszczeniach, w obrębie kościołów, plebanii lub budynków gospodarczych odbywało się – co najmniej – za cichą zgodą proboszczów lub administratorów. ■

DR MARCIN PALUCH, historyk Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie, specjalista w dziedzinie dziejów najnowszych. W 2008 roku obronił pracę doktorską zatytułowaną *Duchowieństwo Kościoła katolickiego wobec niepodległościowej konspiracji zbrojnej na Lubelszczyźnie w latach 1944–1956*. Jest autorem wielu artykułów opublikowanych na portalu „Polska Zbrojna”.

¹ [7.VII.1944 r.] – Rozkaz Komendanta Okręgu w sprawie gospodarki żywnościowej i materiałowej [w:] I. Caban, Z. Mańkowski, *Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim*, Cz. 2, Dokumenty, Lublin 1971, s. 434.

² AIPN W-wa, [Warszawa, dn. 17.III.1948 r.] – Wyciąg z telefonogramu Nr. 966/DM z dnia 16.III.48 r. z WUBP – Kielce, sygn. mkf. IPN 01283/664, J V14-17B-2/-3.

³ AIPN W-wa, [bdmw], Notatka informacyjna WUBP Kielce, sygn. mkf. IPN 01283/664, J V14-17B-2/-3.

⁴ AIPN W-wa, [Warszawa, dn. 18.XI.1946 r.] – Odpis. Wykaz księży współpracujących z nielegalnymi organizacjami, sygn. IPN 0445/94 t. 4, k. 11.

⁵ AIPN W-wa, Notatka Wyd. „C” KW MO Lublin do sprawy 24592 dot. ks. Wiktora Pomarańskiego, sygn. mkf. IPN 01283/633, J V14-17B-1/-6.

⁶ AIPN Lu, [Lublin, dn. 10.I.1946 r.] – Notatka służbowa UB, sygn. 02/294 t. 1, k. 41.



Komendant Okręgu Lubelskiego Armii Krajowej płk Kazimierz Tumidański vel. Kazimierz Grabowski „Marcin”.

FOT. ARCHIWUM

W orzeczeniu wyroku WSR w Rzeszowie z 4 stycznia 1950 roku wykazano, że na poddaszu kościoła w Tryńcy ks. Wojciech Lorenc i kościelny Franciszek Jakubiec przechowywali między innymi dwa moździerze o nr 2977 i 3066.

Na podstawie: Wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Rzeszowie z dnia 4 stycznia 1950 roku w: *Księża przed sądami specjalnymi 1944–1954*, oprac. M.R. Bombicki, Poznań 1993, s. 122.



Pobór do wojska,
Lublin 1944

Dezerterzy czy patrioci

„Jeśli kogoś zdradzili, to na pewno nie Polskę” – tak o skazanych na śmierć przez sąd wojskowy żołnierzach Oficerskiej Szkoły Czołgów w Chełmie Lubelskim, którzy w 1945 roku opuścili służbę, napisał żołnierz Armii Krajowej Zbigniew Dobrowolski „Andrzej”.

JOANNA KURCZAB

Zołnierze Oficerskiej Szkoły Czołgów w Chełmie Lubelskim w nocy z 1 na 2 marca 1945 roku opuścili służbę. Chcieli kontynuować walkę o niepodległą i w pełni suwerenną Polskę w leśnych oddziałach zbrojnego podziemia niepodległościowego.

W dokumentach organów represji i władz Polski Ludowej byli określani jako dezerterzy. Jednak ich czyn – dezercja z (Ludowego) Wojska Polskiego – nie był dezercją ze służby ojczyźnie, podobnie jak dezercją nie była, podjęta przez wielu z nich, decyzja o opuszczeniu oddziałów partyzanckich i wstąpieniu do Wojska Polskiego, tworzonego pod auspicjami jednego z okupantów.

Armia Polska w Związku Sowieckim i Armia Ludowa w kraju

Mimo że Armię Polską w Związku Sowieckim utworzono pod przywództwem komunistów ze Związku Patriotów Polskich, a w jej szeregach znajdowali się oficerowie sowieccy, to w większości jej żołnierze, tzw. berlingowcy, byli Polakami, dla których powrót do ojczyzny był możliwy jedynie z Armią Polską. Opuszczali łagry, więzienia, miejsca deportacji i udawali się do punktów werbunkowych formowanej armii. Nie mieli wpływu na jej ideologię. Obok „żołnierzy tragicznych”, którzy nie zdążyli do Armii Polskiej utworzonej w 1941 roku w Związku Sowieckim pod dowództwem



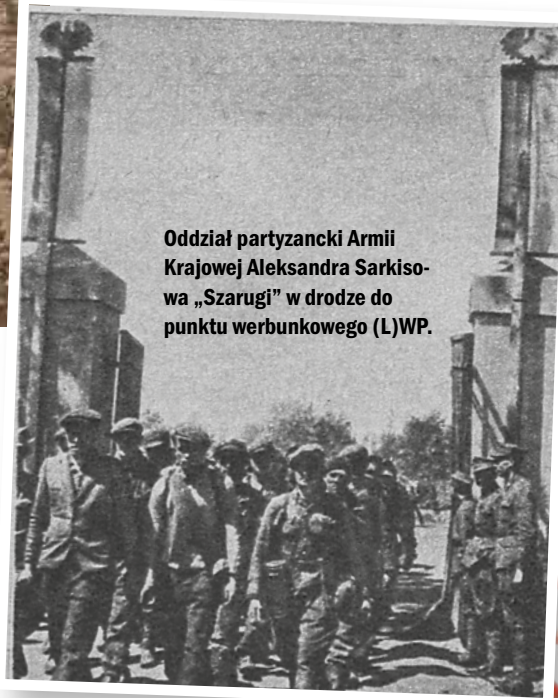
Ochotnicy przybywający do punktu rekrutacyjnego 2 Armii WP w Sumach.

gen. dyw. Władysława Andersa, w szeregach 1 Korpusu Polskich Sił Zbrojnych w Związku Sowieckim, przemianowanego później na 1 Armię, znaleźli się żołnierze podziemia zbrojnego z ziem II RP zajmowanych przez Armię Czerwoną. Po fiasku akcji „Burza” na Kresach Wschodnich II RP wielu żołnierzy Armii Krajowej, którzy ujawnili się przed wkraczającymi Sowietami, rozbrojono i siłą wcielono do Armii Radzieckiej. Część z nich przydzielono do polskich jednostek. Udział w walkach zbrojnych o wyzwolenie ziem polskich spod okupacji niemieckiej w szeregach wojska formowanego pod auspicjami komunistów był dla nich alternatywą przed więzieniem, łagrami czy rozstrzelaniem. Nie mieli oni złudzeń co do intencji Sowietów, które poznali już we wrześniu 1939 roku.

Zsowietyzowane Wojsko Polskie

Wraz z postępem sowieckiej ofensywy na ziemiach polskich rozpoczęto formowanie 2 i 3 Armii Polskiej, uzupełniając jednocześnie szeregi 1 Armii. Mobilizacją objęto roczniki 1921–1924, a także oficerów i podoficerów konspiracyjnych oraz lekarzy, weterynarzy, szoferów i mechaników. Jednocześnie nakazano przeprowadzenie rejestracji roczników 1911–1920 oraz lekarek, pielęgniarek i telegrafistek. Wkrótce mobilizacją objęto również roczniki 1915–1925. Od mobilizacji uchyliło się 27486 osób. Większość nie godziła się na służbę w Wojsku Polskim tworzonym przez władze Związku Sowieckiego. Ukrywający się przed administracją państwową i służbą bezpieczeństwa często stykali się z Żołnierzami Niezłomnymi trwającymi w oporze wobec narzuconego reżimu i przyłączali się do nich. Bojkot mobilizacji nie był jednak powszechny. Wielu, obawiając się o bezpieczeństwo swych rodzin, wstępowało do formowanego wojska. Inni chcieli wypełnić obowiązek wobec ojczyzny i walczyć z Niemcami, zwłaszcza na ziemiach, gdzie okupację sowiecką znano jedynie ze słyszenia, a terror niemiecki był codziennością.

Idąc za przykładem dowódcy Aleksandra Sarkisowa „Szarugi”, do formowanej 2 Armii WP wstąpiło wielu żołnierzy Specjalnego Oddziału Lotnego Okręgu Lubelskiego AK. Część z ich kolegów została siłą wcielona do WP. „Szaruga” za wstawiennictwem Roberta Satanowskiego, dowódcy polskiego oddziału partyzantki podległej sowieckiemu dowództwu, uzyskał zgodę na to, by jego rozbroje-



Oddział partyzancki Armii Krajowej Aleksandra Sarkisowa „Szarugi” w drodze do punktu werbunkowego (L)WP.

ROZMOWY Z DOWÓDZTWE (L)WP na podobny temat prowadził w tym czasie z rozkazu Komendy Głównej Armii Krajowej komendant Obwodu VI AK na warszawskiej Pradze płk Antoni Żurowski „Andrzej”, „Bober”, którego podkomendni mieli odtworzyć 36 Pułk Piechoty. Zanim doszło do finalizacji, płk. Żurowskiego wraz z jego ludźmi aresztowano w listopadzie 1944 roku, a 6 grudnia skazano na śmierć. Wykonanie wyroku wstrzymał naczelny dowódca Wojska Polskiego gen. bryg. Marian Spychalski. Skorzystał on z prawa łaski i zmienił karę śmierci na 10 lat więzienia. „Andrzeja” 26 lipca 1945 roku odbił oddział Zygmunta Kęski „Świta” z grupy Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” Mariana Bernaciaka „Orlika” w czasie transportu wraz z dużą grupą przewożonych oficerów i żołnierzy AK.

ni podkomendni odzyskali broń. Podejmując grę z komunistami, chciał iść na **pomoc powstańczej Warszawie**. Żołnierze nie wiedzieli, że informacja o tym, że Wojsko Polskie idzie na pomoc stolicy, to tylko plotki i pobożne życzenia. Wielu „Szarugowców” zdezerterowało z (L)WP, kiedy tkwiąc beczynn timer w obozach formowania codziennie obserwowało butę sowieckich oficerów, gdy tymczasem powstańcy wykrwawiali się w walkach. Pozostałych, którzy nie zdążyli opuścić służby w (L)WP lub nie mieli takiego zamiaru, w listopadzie 1944 roku aresztowano i osadzono w obozie NKWD w Skrobowie, skąd wiosną 1945 roku zesłano ich do sowieckich łagrow.

Częste ucieczki z (Ludowego) Wojska Polskiego

Zjawisko dezercji z (L)WP w pierwszych latach jego istnienia występowało stosunkowo często. Oprócz żołnierzy, którzy decydowali się na odejście do oddziałów partyzanckich, byli i tacy, którzy opuszczali szeregi formacji targani niepewnością o losy rodzin i najbliższych pozostawionych za linią frontu. Nie mieli oni żadnych informacji o tym, czy

najbliżsi nie stali się ofiarami sowieckich represji, ukraińskich zbrodni nacjonalistycznych lub czy nie zdecydowali się lub zostali zmuszeni do opuszczenia rodzimych Kresów Wschodnich II RP. Ujęci w drodze na Kresy dezterterzy, tłumacząc się obawą o życie najbliższych, mogli liczyć na łagodniejsze traktowanie. W rejonie Mościsk miejscowy oddział samoobrony tworzyło 120 dezterterów z oddziałów 2 Zapasowego Pułku Piechoty.

Z (L)WP dezterterowali także ci, którzy nie mogli znieść trudnych warunków bytowych. Opuszczający służbę ze względu na prymitywne warunki bytowe szukali lepszych w innych punktach werbunkowych. Jeszcze w sierpniu 1944 roku ucieczka z obozu szkoleniowego (L)WP nie oznaczała kary śmierci. Pod pojęciem dezercji kryje się także tzw. urlop polski – zazwyczaj młodzi żołnierze nie do końca świadomi swych czynów „dla draki” opuszczali obóz z bronią, by zaimponować kolegom lub by kupić alkohol, tytoń i jedzenie oraz wrócić po kilku dniach. Pochwyceni przez organ represji byli surowo karani – także śmiercią – przez publiczne rozstrzelanie ku przestrodze pozostałych rekrutów.

Przełomowy październik 1944 roku

W październiku 1944 roku, miesiącu przełomowym dla stosunku władz ludowych do żołnierzy AK, z 1 Armii zdezerterowało 266 żołnierzy, zaś z 2 Armii – 3 tys. W listopadzie z 1 Armii zdezerterowało 130 osób (dwa razy więcej niż we wrześniu), zaś z 2 Armii – 280 żołnierzy. Pół roku później w kwietniu 1945 roku w 1 Armii zanotowano jeden przypadek dezercji, zaś w 2 Armii 66. Trudno jednak podać pełną liczbę osób, które zdezerterowały z formowanych jednostek (L)WP, gdyż w pierwszym okresie nie prowadzono ścisłej ewidencji. Tym bardziej nie można określić liczby żołnierzy, którzy dezterterując z (L)WP, występowali do oddziałów zbrojnego podziemia niepodległościowego.

Jerzy Krzyżanowski, żołnierz oddziału „Szarugi” Lubelskiego Okręgu AK wspominał: „Konflikty istotnie rosły z każdym dniem [...] Wykorzystani w pierwszym okresie dla zbudowania 2 Armii, a nawet przewidziani do obsadzenia 3 Armii [...] żołnierze AK stopniowo byli poddawani rosnącej presji politycznej, która w przypadku prawie każdego z nich doprowadzała do momentu wyboru między utrzymaniem wierności swojej idei a ulegnięciem komunistycznej propagandzie z wszelkimi tego wyboru konsekwencjami!”¹.

Postępując zgodnie z własnym sumieniem, wezwaniami dowódców oddziałów konspiracyjnych żołnierze pozostawali wierni składanej przysiędze w jej zasadniczej części: „Przysięgam uroczyście skrwawionej Ziemi Polskiej i Narodowi Polskiemu walczyć z niemieckim najeźdźcą o wyzwolenie Ojczyzny oraz o utrwalenie wolności, niepodległości i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej. [...] Przysięgam wiernie służyć Rzeczypospolitej i nigdy nie skałać

imienia Polaka [...] Przysięgam nieugięcie stać na straży praw Narodu Polskiego, mieć wszystkich obywateli w równym poszanowaniu oraz niezłomnie bronić swobód demokratycznych. Tak mi dopomóż Bóg!”². Pominęta część, odnosząca się do wierności Krajowej Radzie Narodowej (KRN), pozostawała w jawnej sprzeczności z pozostałymi zobowiązaniami, jakie brał lub był gotowy wziąć na siebie wstępujący do służby wojskowej.

Decyzja o opuszczeniu szeregów (L)WP i wypełnieniu przysięgi wojskowej – zobowiązania wobec Narodu Polskiego – nie była łatwa. Młodzi żołnierze podejmowali ją często razem z kolegami. Wspólnie dezterterowali bracia, kuzyni, sąsiedzi, zobowiązując się do wspierania w dalszej walce i utwierdzając w słuszności postępowania. Bardziej świadomi politycznie żołnierze AK i innych organizacji konspiracyjnych uświadamiali młodszych kolegów.

Dezercja 31 Pułku Piechoty

Jednym z najgłośniejszych przypadków dezercji było odejście ze służby niemalże całego 31 Pułku Piechoty w nocy z 12 na 13 października 1944 roku, w przeddzień wymarszu z Białki pod Krasnymstawem na Podlasie, kiedy kadra oficerska bawiła się na weselu. Tej samej nocy ze służby w Białce zdezerterowało także 31 szeregowców batalionu szkolnego 7 Dywizji Piechoty, obawiając się, że zostaną wkrótce zesłani na Sybir. Nie wszyscy żołnierze zdawali sobie sprawę z tego, co nastąpi. Gdy więc po przemaszerowaniu 3 km nakazano żołnierzom rozejść się, część wróciła do Białki, mimo że zagrożono im rozstrzelaniem w przypadku powrotu do Pułku.

Sąd Wojskowy 2 Armii 7 października 1944 roku na podstawie zebranych w śledztwie materiałów – w trybie doraźnym skazał dowódcę i oficerów Pułku (także Rosjan) na kary śmierci lub wieloletnie więzienie oraz degradację do stopni szeregowych. Naczelnym dowódcą gen. broni Michał Rola-Żymierski ułaskawił skazanych oficerów i przydzielił ich do kompanii karnej. Nakazał także rozformować 31 Pułk Piechoty.

Dwóch oficerów i 636 żołnierzy, którzy nie wrócili do pułku, przyłączyło się do okolicznych oddziałów partyzanckich lub utworzyło grupy, których jedynym celem było ukrywanie się w lasach Lubelszczyzny. Od 13 października trwały tam oblavy 64 Dywizji Strzeleckiej NKWD na dezterterów. W działaniach tych wzięły również udział grupy wydzielone z polskich pułków, między innymi z 11 Pułku Piechoty.

Jedynym zidentyfikowanym przywódcą dezterterów był ppor. Stanisław Głowala „Romb”, przedwojenny podoficer, dowódca plutonu ochrony Komendy Okręgu Lubelskiego AK, który służył w Pułku jako Stanisław Lipiński. Po opuszczeniu szeregów (L)WP powrócił do Lublina, gdzie posługiwał się podrobioną przepustką obejmującą cały ten okres. Rozpoznał go 20 października 1944 roku na ulicy sierż. Dudow z 31 Pułku Piechoty. W czasie okrutnego

FOT. CBW (2)



Kuchnia dla ochotników do (L)WP w punktach rekrutacyjnych.

śledztwa „Romb” nie podał funkcjonariuszom Zarządu Informacji Naczelnego Dowództwa (L)WP żadnych nazwisk i nie przyznał się do winy. Sąd Wojskowy 7 Dywizji Piechoty skazał go na karę śmierci. Wyrok wykonano 11 grudnia 1944 roku w lesie koło Radzyna Podlaskiego, gdzie zakopano jego ciało. Organy bezpieczeństwa starały się wykazać związek dezertków z oddziałami AK w Lasach Janowskich, choć inspiratorzy dezercji związani byli prawdopodobnie z podziemiem narodowym. To właśnie w tym okresie pojawiły się plakaty „Olbrzym i zapłuty karzeł reakcji [AK]” autorstwa Włodzimierza Zakrzewskiego.

„Olbrzym i zapłuty karzeł reakcji”

W zatwierdzonej przez gen. bryg. Aleksandra Zawadzkiego ściśle tajnej instrukcji Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP (GZP-W) z 24 listopada 1944 roku oskarżano oficerów i żołnierzy AK, którzy wstąpili do Armii Polskiej pod dowództwem gen. broni Zygmunta Berlinga, o działalność dywersyjną i szpiegowską oraz wrogi stosunek do Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego (PKWN) i Polskiej Ludowej. Szef GZP-W podkreślał: „Jeśli AK-owcy chcą pracować z nami, nie zawieramy z nimi żadnych «Układów o nieagresji» w stosunku do ich dawnej ideologii. Oni muszą ze swą przeszłością zerwać, potępić ją i odgrodzić się od niej, a wtedy jest dla nich miejsce w Wojsku Polskim”³. Władze oczekwały od żołnierzy AK aktywnej walki przeciw kołegom z konspiracji. Jesienią 1944 roku i zimą przełomu lat 1944 i 1945 Wydział Wojskowy Polskiej Partii Robotniczej (PPR) za pomocą Głównego Zarządu Informacji (GZI) WP, aparatu polityczno-wychowawczego i wymiaru sprawiedliwości WP, przeprowadził czystkę kadrową w



Partyzanci przybywający do Lublina, aby wstąpić w szeregi (L)WP.

(L)WP. W szeregach wojska nie było miejsca dla żołnierzy NSZ i kierownictwa AK, którzy „brali udział w przeciw demokratycznej i przeciw radzieckiej propagandzie”⁴.

Z (L)WP odchodzili do oddziałów zbrojnego podziemia niepodległościowego nie tylko żołnierze związani z AK i podziemiem narodowym. Zne są przypadki dezercji ze służby w połowie sierpnia 1944 roku grupy 40, a następnie około 120 żołnierzy z 34 Pułku Piechoty, podkomendnych Roberta Satanowskiego. Oddział partyzancki „Jeszcze Polska nie zginęła”, z którego się wywodzili, sformowano na Wołyniu w lutym 1943 roku i wkrótce podporządkowano dowództwu partyzantki sowieckiej. W sierpniu 1944 roku żołnierze oddziału utworzyli załazek 8 Dywizji Piechoty 2 Armii WP. W związku z odsunięciem Satanowskiego od dowództwa i plotkami o jego aresztowaniu żołnierze nie widzieli sensu dalszej służby w szeregach (L)WP, zwłaszcza że na Wołyniu, skąd po- ➤



FOT. CBW(3)

**Przysięga ochotników
II Armii WP, Lublin
1944 roku.**

chodzili, ludność polska potrzebowała ochrony przed ukraińskimi nacjonalistami. Większość żołnierzy po powrocie do domu chciała zasilić tamtejsze oddziały samoobrony.

Dezercje wiosną 1945 roku

Druga fala dezercji z szeregów (L)WP do oddziałów zbrojnego podziemia niepodległościowego nastąpiła wiosną 1945 roku. Żołnierze mieli świadomość, że zwycięstwo nad Niemcami jest tylko kwestią czasu. Spodziewali się, że wkrótce nastąpi konflikt mocarstw zachodnich z Sowietami, a alianci upomną się o wschodnie granice i suwerenność swojego sojusznika. W tej sytuacji pozostawanie w (L)WP było sprzeczne z polską racją stanu.

W nocy z 1 na 2 marca 1945 roku zdezerterował 2 batalion 28 Pułku Piechoty. Tej samej nocy z inicjatywy dowódcy kompanii kpt. Stanisława Kulika „Wołyniaka”, pod pozorem przeprowadzenia ćwiczeń nocnych, zdezerterowało „do lasu” 70 podchorążych z Oficerskiej Szkoły Czołgów w Chełmie Lubelskim. Żołnierze podjęli próbę wyprowadzenia z jednostki czołgów, które stałyby się niezwykle cenną pomocą dla walczącego podziemia. Próbę udaremnili ich koledzy podchorążowie, z których część trafiła do (L)WP z AK. Ranny w czasie akcji pościgowej kpt. Kulik, przedwojenny oficer, żołnierz AK i Batalionów Chłopskich (BCh), utworzył z żołnierzy oddział partyzancki związany z AK i Zrzeszeniem Wolność i Niezawisłość (WiN) na Podlasiu. Aresztowanego w wyniku wyspy 29 marca 1946 roku kpt. Kulika skazano na śmierć. Wyrok wykonano. Został pochowany w bezimiennej mogile na Cmentarzu Marynar-

ki Wojennej w Gdyni. Podobny los spotkał niemal wszystkich dezercerów pochwyconych wkrótce po akcji przez swoich kolegów ze szkoły.

Liczne dezercje miały miejsce w formowanym wiosną 1945 roku Korpusie Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), co uniemożliwiało osiągnięcie gotowości w wyznaczonym terminie. Tylko od kwietnia do maja 1945 roku z KBW zdezerterowało około 800 żołnierzy. 23 kwietnia 1945 roku zdezerterował niemalże cały, wstawiony w pacyfikacjach oddziałów UPA, 2 Samodzielny Batalion Operacyjny Wojsk Wewnętrznych z Lubaczowa, liczący 650 żołnierzy. Jednakże, uświadomiwszy sobie konsekwencje swojego czynu, większość żołnierzy wkrótce powróciła do koszar. 27 kwietnia 1945 roku zdezerterował 2 batalion 1 Brygady Wojsk Wewnętrznych z Sokołowa Górnego, 29 kwietnia – rzeszowski batalion zapasowy (L)WP, liczący 450 żołnierzy, w nocy z 1 na 2 maja samodzielny batalion operacyjny 3 Brygady Wojsk Wewnętrznych z Biłgoraja (510 żołnierzy). Poprzedniego dnia, czyli 30 kwietnia, z biłgorajskich koszar zdezerterowało około 450 żołnierzy. Część z nich zaatakowała miejscową siedzibę Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, chcąc uwolnić przetrzymywanych tam więźniów. W kwietniu 1945 roku do operującej w Białostockiem 5 Wileńskiej Brygady AK dotarła grupa sześciu dezercerów z (L)WP – prawosławnych mieszkańców powiatów dziśnieńskiego i stołpeckiego, którzy chcąc uniknąć poboru do Armii Czerwonej, zgłosili się do 1 Armii Wojska Polskiego pod dowództwem gen. broni Zygmunta Berlinga. Do oddziału mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” 6 maja 1945 roku dołączyła siedemdziesięciopięcioosobowa grupa dezercerów z 6 Zapasowego Pułku Piechoty 2 Armii WP z Torunia, żołnierzy Białostockiego Okręgu AK, wziętych do wojska z poboru lub skierowanych do

obozu formowania 2 Armii w Dojlidach Dolnych po rozbrojeniu w wyniku akcji „Burza”. Inicjatorem dezercji był przedwojenny oficer rezerwy por. Jan Mazur, dowódca 1 batalionu strzeleckiego. Po uroczystościach 3 Maja i opuszczeniu koszar pułku przez dowództwo por. Mazur zwołał zbiórkę wtajemniczonych w plan żołnierzy AK i tych, którzy przyłączyli się do akcji w ostatniej chwili. Do niezorientowanego w planach sierż. Jana Sopka „Jablka” por. Mazur powiedział: „Jest pan takim samym żołnierzem polskim AK, jak i ja”, akcentując jego obowiązek służby ojczyźnie. Żołnierze opuścili koszaże trzema samochodami ciężarowymi, posługując się sfalszowanymi dokumentami. Po drodze zabrano jeszcze żołnierzy kwaterujących w majątkach w Czerniowicach i Wilczej Kępie. Początkowo nie mieli kontaktu z podziemiem. Za pośrednictwem proboszcza z Rudki ks. Franciszka Ksawerego Bobrowskiego por. Sopek nawiązał kontakt z Komendą Obwodu AK-AKO (Armia Krajowa Obywatelska) Bielsko-Podlaskiego. Wkrótce 7 maja po włączeniu do 5 Wileńskiej Brygady AK żołnierze wzięli udział w akcji na posterunek Milicji Obywatelskiej w Boćkach. Po akcji Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka” zwolnił do domów 30 żołnierzy, których wiek lub stan zdrowia nie pozwalały na pozostawanie w oddziale leśnym. Z pozostałych dezertów utworzył 1 Kompanię Szturmową pod dowództwem por. Jana Mazura „Piasta”.

Do 5 Wileńskiej Brygady AK 10 maja przybyło 29 żołnierzy z plutonu 4 kompanii Samodzielnego Batalionu Ochrony Lasów Państwowych z Hajnówki, w przeważającej części pochodzących z Buga żołnierzy AK, a także czterech żołnierzy września 1939 roku, którzy zwolnieni z niemieckich obozów jenieckich w poczuciu obowiązku wobec ojczyzny wstąpili do (L)WP. Za pośrednictwem Jerzego Fijałkowskiego „Stylowego” termin i plan dezercji, przeprowadzonej pod pozorem wyjazdu na kontrolę lasów nadleśnictwa w Rudce, ustalono między ppor. Romualdem Rajsem „Burym” a mjr. Zygmuntem Szendzielarzem „Łupaszka”. Żołnierze utworzyli 2 szwadron Brygady, zaś czterech dezertów zwolniono do domów ze względu na zły stan zdrowia. Mjr „Łupaszka” zwracał się wielokrotnie za pośrednictwem ulotek i afiszy do żołnierzy (L)WP i funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa, by zaprzestali bratobójczych walk i opowiedzieli się po właściwej stronie.

Bilans

Do końca 1945 roku z jednostek (L)WP zdezerterowało około 14 tys. żołnierzy i oficerów, zaś do końca 1948 roku – 24 109 żołnierzy i oficerów. W odpowiedzi na mnożące się przypadki dezercji władza ludowa wzmogła represje aparatu bezpieczeństwa i sądownictwa. Według prof. Leszka Kani liczba żołnierzy skazanych na śmierć przez sądy polowe była mniejsza od liczby zamordowanych bez wyroku sądowego. Wobec szerzącej się fali dezercji – po przekroczeniu przez Armię Czerwoną tzw. linii Curzona-Namie-

ra – już jesienią 1944 roku prokuratury i sądy polowe 2 Armii WP przyjęły twardy kurs. Według badań dr. Andrzeja Wesołowskiego odsetek represjonowanych przez sądy oficerów i żołnierzy od początku sierpnia do końca 1944 roku wynosił 10,4%. Z tego aż 657 żołnierzy skazano za dezercję, a 51 za uchylanie się od obowiązku wojskowego. W przypadku dezercji podstawowym środkiem represji była kara śmierci. Co trzeci orzeczony wyrok śmierci był wykonywany, natomiast zwierzchnicy sądowo-karni chętnie zamieniali pozostałe wyroki śmierci na kary pozbawienia wolności z odroczeniem ich wykonania do końca wojny, co automatycznie oznaczało skierowanie skazanego do służby w oddziałach karnych. Wiosną i latem 1945 roku dezercje z szeregów wojska i organów represji były jedną z przyczyn wzrostu liczebności oddziałów leśnych podziemia antykomunistycznego. Dezertery zasilali oddziały leśne, przynosząc broń i amunicję niezbędną do prowadzenia aktywnej działalności.

Nie wszyscy żołnierze (L)WP, którzy nie chcieli brać udziału w bratobójczych walkach, decydowali się na dezercję. Część, przynajmniej na początku, trwała w strukturach wojskowych, nawet jeżeli te były kierowane do pacyfikacji oddziałów zbrojnego podziemia niepodległościowego. Mogli sabotować działania kierowane przeciwko swoim kolegom z partyzantki. W czasie oblavy mimo nakazu zachowania ciszy celowo przewracali się na korzeniu drzewa, szeleścili trawą lub liśćmi albo wystrzałami z broni informowali partyzantów o zbliżającej się oblavy. Współpracując z partyzantami, mogli przekazywać im informacje o ruchach i stanie liczebnym wojsk. W Sztabie Wojsk Wewnętrznych pogląd o współpracy jednostek Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP) z partyzantką niepodległościową w województwie krakowskim osiągnął taki stopień, że żołnierze KBW, przeprowadzając akcje prowokacyjne, przebiegali się już nie tylko za partyzantów, ale i żołnierzy WOP. Niezwykle relacje wytworzyły się między Zgrupowaniem Narodowych Sił Zbrojnych mjr. Antoniego Żubryda „Zucha” a 34 Pułkiem Piechoty stacjonującym w Sanoku. W koszarach partyzanci po przyjacielsku naprawiali i remontowali broń, za zgodą tamtejszych oficerów. Żołnierze i partyzanci wspólnie organizowali działania przeciwko UPA. Nikogo z miejscowych nie dziwił widok żołnierzy (L)WP i podziemia przebywających razem w restauracji. ■

JOANNA KURCZAB, pracownik Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie. W czerwcu 2016 roku obroniła w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk rozprawę doktorską o podziemiu niepodległościowym w powiecie limanowskim w latach 1945–1957. Zajmuje się także tematyką zbrodni katyńskiej.

¹ J.R. Krzyżanowski, U Szarugi. *Partyzancka opowieść*, Lublin 2004, s. 237.

² Dekret Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 31 sierpnia 1944 r. o ustanowieniu przysięgi dla Wojska Polskiego, DzU z dnia 31 sierpnia 1944 roku.

³ WBH-CAW, LWP, sygn. III. 2/215, k. 14-15, Instrukcja Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP, 24 XI 1944.

⁴ WBH-CAW, LWP, sygn. III.412/502, k. 220-221, Wytyczne dla tworzenia kadr oficerów WP z 18 VIII 1945.

Modlitewniki czasu nadziei na wskrzeszenie ojczyzny

W historii Rzeczypospolitej walka na polu bitwy i walka duchowa ze słabościami stały się ważnymi aspektami wpływającymi na charakter polskiej religijności. Idea mesjanistyczna dawała nadzieję, że skoro Polska jest Chrystusem narodów, to musi jak Chrystus zmartwychwstać.

MIROSŁAW LENART

Zaczerpnięta z *Listu do Rzymian* dewiza: „Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?” (*Si Deus nobiscum quis contra nos?*; Rm 8, 31), wyryta na wzniesionej przez Bartłomieja Berrecciego bramie prowadzącej do Zamku Królewskiego na Wawelu, jest nie tylko wymownym świadectwem pobożności Jagiellonów. Przez długi okres zaborów przypominała o potęgze Rzeczypospolitej Obojga Narodów i wyrażała przekonanie o tym, że ludzkie życie związane jest z ideą walki, nabierając przy tym wymiaru mistycznego. Dlatego też doświadczenie cierpienia w postaci wojny i niewoli jawiły się jako sposób na odkupienie win i zjednoczenie z Chrystusem. W tym wymiarze konflikt zbrojny nabierał głębszego znaczenia, a walka na polu bitwy i walka duchowa z własnymi słabościami stały się ważnymi – jeśli nie kluczowymi – aspektami wpływającymi na charakter polskiej religijności.

I wojna światowa

Wybuch I wojny światowej na nowo rozbudził wśród Polaków nadzieję na odzyskanie niepodległości. Nasilenie nastrojów patriotycznych znalazło wyraz w publikacjach o charakterze religijnym, a zwłaszcza we wszelkiego rodzaju książkach do nabożeństwa oraz drukach ulotnych, w których rozpowszechniano modlitwy wypełnione treściami dotyczącymi dziejów udręczonego narodu, oczeku-



jącego na upragnioną wolność. Znaczącym przykładem gorliwości duszpasterskiej w tej dziedzinie była działalność honorowego kapelana Legionów Polskich bp. Władysława Bandurskiego. To on był autorem opublikowanej w Piotrkowie *Litanii narodu polskiego* (1915) oraz odbitej rok później *Drogi krzyżowej Polski* (Piotrków 1916). Oba te teksty przesyczone były treściami wywodzącymi się z idei niepodległościowych, sięgającymi do stylu mowy wieszczey, co doskonale wpisywało się w cytowane przez biskupa myśli pisarzy polskiego romantyzmu. Inną pomocą duszpasterską, noszącą w sobie zarówno treści religijne, jak i patriotyczne, wydawaną podobnie do pozostałych w formie druków ulotnych, była *Modlitwa Polaka w czasie wojny*. Jej fragment umieszczono na pierwszych kartach najmniejszego w historii wojska polskiego modlitewnika dla żołnierzy (jego wymiary to zaledwie 6,5 cm na 5 cm), który ukazał się pod tytułem *Modlitwy Legionów Polskich*, a wydano go nakładem Wiedeńskiej Delegacji [tak w oryginale] Samarytanina Polskiego (Wiedeń 1915).

Modlitwa bp. Bandurskiego była jedynym spisaniem jego ręką tekstem zamieszczonym w książeczce dla legionistów i stanowiła, oprócz podstawowego przeznaczenia, rolę wstępu. Na całość składały się modlitwy i nabożeństwa charakterystyczne dla najprostszych pomocy duszpasterskich tego typu, które pozwalały na aktywne uczestnictwo we mszy św. i sakramentach oraz pomagały



Boże zbaw Ojczyznę!

w prywatnych praktykach religijnych. Ze względu na okoliczności i zapewne pośpiech publikacja pozbawiona była imprimatur, które zastąpiła informacja na pierwszej stronie o tym, że przygotowano ją „za zezwoleniem Najprzewielebniejszego księdza Biskupa Władysława Bandurskiego”. Ten zapis jest wytłumaczeniem, dlaczego treści poszczególnych modlitw nie dopasowano do okoliczności wojennych, co jest charakterystyczne dla podobnych publikacji kierowanych do żołnierzy, zwłaszcza w czasie konfliktów zbrojnych. Wymiar patriotyczny modlitewnika, oprócz wstępnej *Modlitwy Polaka w czasie wojny*, podkreślono dodając stronę z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej i aktem strzelistym: „Boże zbaw Ojczyznę!” oraz okładką, na której umieszczono popularny znak wielokrotnie reprodukowany na wydawnictwach związanych z Naczelnym Komitetem Narodowym. Ukazuje on orła zrywającego kajdany na tle wschodzącego słońca – jutrzenki niepodległości. U dołu widnieją miecz i sztandar symbolizujące walkę o niepodległość. W znak, zamknięty karuszem z koroną, wpisana jest także data – 16 sierpnia 1914, nawiązująca do sformowania Legionów Polskich.

Trudno powiedzieć, ile wydrukowano modlitewników. Z pewnością ich mały format wpływał na obniżenie kosztów i podwyższenie nakładu. W każdym razie zachowane egzemplarze są dzisiaj rzadkością w zbiorach bibliotecznych i kolekcjach prywatnych. Możemy się jedynie domyślać, że zostały nie tylko „zacytane” przez użytkowników, ale również dzieliły z nimi, jako rzeczy najbardziej osobiste, „straceńczy los”, o jakim śpiewali żołnierze, a którego kresem nierzadko była żołnierska mogiła.

Modlitewnik wydany w Wiedniu nie był jedyny, a Polacy walczący na różnych frontach i po przeciwnych nieraz

stronach mieli do dyspozycji także inne, kierowane do nich książki do nabożeństwa. Zaraz po wybuchu wojny, jeszcze w 1914 roku, ks. Gerard Szmyd opracował *Modlitewnik żołnierza polskiego* według książeczki do modlitwy konfederatów barskich (Lwów 1915). Autor już w tytule odwoływał się do wydanego w Paryżu (1839 i 1842) zbioru modlitw powstałych częściowo w okresie walk przeciwko kurateli Imperium Rosyjskiego w XVIII stuleciu.

W Poznaniu opublikowano w tym samym roku *Zbiorek modlitw na czas wojenny*, w wydaniu którego najprawdopodobniej miał swój udział późniejszy arcybiskup metropolita gnieźnieński i poznański prymas Polski Edmund Dalbor.

Podobnie zatytułowany druk nabyć można było za 10 fenigów w księgarni „Górnoślązaka” w Katowicach, o czym informowano na łamach lokalnej „Gazety Toruńskiej”. Na Śląsku w latach I wojny światowej wydano szczególnie dużo książeczek do nabożeństwa w języku polskim z przeznaczeniem dla żołnierzy, co wiązało się z rozwiniętą na tym terenie praktyką korzystania z modlitewników. Jako przykład wspomnieć można ułożoną przez ks. Rudolfa Tomanka książeczkę *Bóg mocą moją!*, której nakład sięgał 3000 egzemplarzy (Cieszyn 1915). W liczbie aż 10 000 egzemplarzy ukazało się w tym samym roku i opracowane przez wspomnianego duchownego *Nabożeństwo dla żołnierzy katolickich znajdujących się na placu boju*. Innymi pozycjami były przygotowane do druku przez ks. Ludwika Rudnickiego SJ *Nabożeństwo żołnierza podczas wojny* (Kraków 1917) oraz opracowane przez ks. Józefa Panasia, kapelana 3 Pułku Legionów Polskich, oddane do rąk żołnierzy pod tytułem *Nabożeństwo dla żołnierzy Legionów Polskich i młodzieży polskiej* (Kraków 1915).

Geneza popularności modlitewników

Modlitewniki żołnierskie zawdzięczają swą popularność wśród wojska polskiego szczególnie zaangażowaniu wybitnych umysłowości polskiego Kościoła katolickiego w opiekę duchową nad stojącymi na placu boju obrońcami ojczyzny. Pierwszą książkę przygotowaną w celu szerzenia pobożności wśród żołnierzy opracował kaznodzieja i spowiednik króla Stefana Batorego ks. Stanisław Sokołowski. Niezachowany do naszych czasów starodruk, znany jako *Officium militare*, ukazał się w Krakowie w 1589 roku. Podobną do ks. Soko-

łowskiego rolę odgrywał na dworze królewskim Piotr Skarga, autor *Żołnierskiego nabożeństwa* (Kraków 1606), najpopularniejszego podręcznika życia pobożnego przeznaczonego dla wojska. W dziele tym, skomponowanym w dużej części według schematu zaproponowanego przez włoskiego jezuitę o. Antonia Possevi-
na, znajdują się nie tylko modlitwy, ale również zestaw nauk przydatnych w kształtowaniu postaw religijnych i obywatelskich. Żołnierskie nabożeństwo należy postrzegać w perspektywie zakrojonej na szeroką skalę działalności, której celem była walka o ukształtowanie moralne, mające konkretne odniesienia do dyscypliny wojskowej. Nie dziwi zatem, że teksty z książki dla żołnierzy, ułożone przez ks. Skargę, cytowane są do dziś w modlitewnikach przeznaczonych dla ludzi parających się wojennym rzemiosłem. Wy-
nika to przede wszystkim

z dwóch zasadniczych powodów. Pierwszym jest świadomość, że dyscypliny zakonna i żołnierska uosabiane przez kapelanów obozowych i wojskowych walczących na polach bitew, przenikały się zwłaszcza w XVI i XVII wieku, kształtując nie tylko religijność, ale także duchowość Polaków. Jej istotną cechą stało się z czasem automatyczne niemal łączenie ze sobą idei wyznaniowych i patriotycznych. Patrząc z tej perspektywy, modlitwy żołnierskie układane na przestrzeni ostatnich wieków były nie tylko wyrazem pobożności i wiary, ale także skupiały w sobie najważniejsze myśli dotyczące tego, co stanowi szczególnie cenne wartości dla narodu, będąc jednocześnie jego spoiwem. Wzniosłe ideały i pobożne supliki, przywoływane w tych tekstach modlitewnych, nie przesłaniają również innej kwestii, a mianowicie istotnego z punktu widzenia osoby – i to bez względu na jej postawę konfesyjną – lęku o zachowanie własnego życia. Powszechne poczucie zagrożenia, wpisujące się w naturę działań wojennych, sprzyja bowiem rozmyślaniom odwołującym się do problematyki skończoności ludzkiej egzystencji. W poszukiwaniu sensu istnienia modlitwa żołnierska zarówno jako tekst służący nawiązaniu kontaktu z Bogiem, jak i traktowana jedynie jako znaczące świadectwo kultury, wydaje się być istotną podpowiedzią w rozważaniach o znaczeniu walki w ludzkim życiu. Brak pogłębionej refleksji nad fenomenem wojny, postrzeganej jako istotny i znaczący element komunikacji z otoczeniem oraz duchowy model kształtowania własnej osobowości, skutkuje bo-

wiem niezrozumieniem świata wyrosłego w atmosferze konfliktu. Konfliktu, którego celem jest odrzucenie zła oraz pozyskanie istotnych i trwałych wartości. Dlatego też szybko zauważono, że, tak jak w walce z własnym ciałem kształtuje się sprawność żołnierska, tak też, prowadząc walkę duchową, można pozyskać najcenniejsze cnoty stanowiące ozdobę ludzi stojących w szeregach armii.

Trud walki

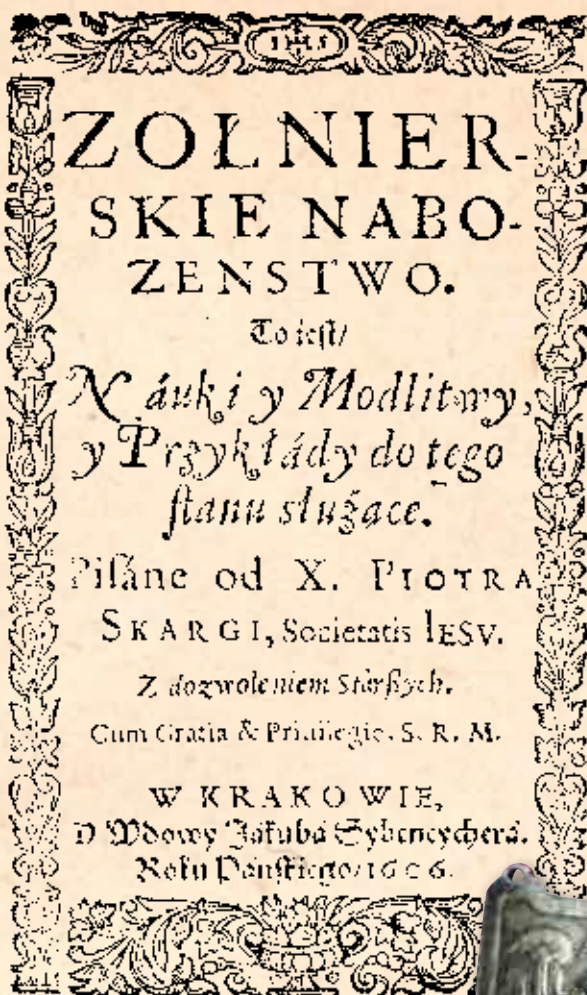
Trud walki, którego efektem są pozyskane wartości i postawy, zbliża osoby podejmujące się takich wyzwań do świata średniowiecznych rycerzy. W ich wizerunku odbiła się mocno kultura chrześcijańska, o czym świadczą liczne zakony rekrutujące się dawniej spośród przedsta-

wicieli tego stanu, a stawiające sobie szczytne cele opieki nad słabszymi i obronę świętej wiary. Zakony rycerskie łączyły zdobywanie sprawności wojskowych z pracą nad doskonaleniem wewnętrznym. Pomagała im w tym kontemplacja tekstów wybitnych teologów jak Bernard z Clairvaux, autor *De laude novae militiae* skierowanego do Templariuszy. W ten sposób ukształtowały wizerunek pobożnego rycerza stojącego zawsze w obronie słusznej sprawy. Nieustanne odwoływanie się do tych wzorców w dawnej Rzeczy-

pospolitej spowodowało, że rycerskość stała się w Polsce wartością dodaną, charakteryzującą się wyjątkową siłą trwania. Dowodem na to może być przypomnienie, że ks. Skarga w tytule swojego dzieła, dedykowanego ludziom mającym z założenia parać się rzemiosłem wojskowym, pisał jeszcze o żołnierzu, podczas gdy niecałe pół wieku później Szymon Starowolski zatytułuje swoją książkę o podobnym przeznaczeniu: *Prawy rycerz* (Kraków 1648). Wiek XVII, który postrzegany jest w historiografii Polski jako „wiek wojen”, stał się okresem rozwoju kultury sarmackiej z upodobaniem odwołującej się do bohaterskich wyczynów zamkniętego grona braci szlacheckiej. Wojna zastępowała bowiem dzisiejszy przekaz medialny i nie bez znaczenia okazało się powiązanie nauki wojskowej z życiem toczącym się we własnym zaścianku w krótkich okresach pokoju. Doskonale zrozumiał to ks. Skarga, który ostatnią „naukę” swojej książki zatytułował: „Bez wojny i doma zabawa żołnierska”. Zwraca się tam do osób stojących pod bronią w następujących słowach, które miały opisać życie żołnierza po powrocie do domu: „Srogość, której się w polu i z nieprzyjacielem nauczył,



Obraz Władysława Skoczylasa
Modlitwa żołnierza.



i one dzikie wojenne obyczaje składać z siebie ma, a w łaskawość i cichość się obłoczyć. Głód, nędzę, niewyspania, zimna, którym w namiotach przywykł, na posty, na modlitwy, na ranne wstawania i surowości pokutne za grzechy obracać ma, a żołnierstwo duchowe doma prowadzić z złości swemi skłonnościami i pobudkami do grzechów i z samemi grzechami uganiać się ma, tak jako się z nieprzyjaciół na wojnie uganiał. Ma swoich i domowych nieprzyjaciół każdy człowiek nie ma, które zwojować i do pokoju wewnętrznego, i dobrego sumienia przywodzić wielkiego zwycięstwa jest sława i wysokiej zapłaty niebieskiej oczekiwanie. Walczcie, prawi, z starym wężem, a bądźcie przeciw jemu mężnie. Stary wąż czart, który myślami złości do grzechu nas wiedzie i zwiadczać, i zniewolić, i w piekło z sobą wrzucić chce. Temu się sprzeciwić i onego bić, a złości pobudki w ciele i w gniewie, i w chęciach łakomych i nierządnych wiązać i zniewolić doskonale i prawie jest żołnierza chrześcijańskiego męstwo”¹.

Chrześcijańskie przedmurze

Propozycja przesunięcia wojny w świat wewnętrzny była bardzo ważna i chyba dzisiaj trudno ją docenić z racji braku podobnych doświadczeń związanych ze służbą wojskową. Mówimy bowiem o czasach, w których wojowanie, a bardziej konkretnie – bezpośrednia walka w obronie własnego życia, przy jednoczesnym zadawaniu śmierci drugiemu człowiekowi, wchodziły w zakres doświadczenia zbiorowego. Silne emocje, jakie towarzyszyły uczestnictwu w działaniach wojennych, w istotny sposób wpływały na życiowe postawy. Cnoty, takie jak wierność i posłuszeństwo, nabierały właściwego wyrazu i znaczenia. Podobnie świadomość słabości ciała, jego znikomości w obliczu praw śmierci, prowadziła do radykalnych przewartościowań i poszukiwania źródeł prawdziwej siły. Kaznodzieje obozowi wskazywali w tym wypadku najczęściej na zachowanie ścisłej relacji z Bogiem za pomocą praktyk pokutnych i życia sakramentalnego. Ludziom związanym z rzemiosłem wojennym trudno było jednak postępować zgodnie z takimi zasadami. O wiele bardziej czytelne wydawało się odwołanie do postaw o charakterze wspólnotowym, co doskonale rozumiano w wojsku, gdzie przeżycie zależało od współpracy całych formacji i konkretnych zachowań walczących ramię w ramię towarzyszy. Stąd też zastąpienie fizycznej przemocy wobec drugiego człowieka duchową walką już nie jednostki, ale całej grupy ludzi zjednoczonych w służbie Bogu przeciwko złu przemawiało do wyobraźni w sposób obrazowy. Taka zamiana legła u podstaw postrzegania spraw związanych z religią i religijnością jako dotyczących wspólnoty utożsamianej z narodem. Właśnie naród z czasem coraz bardziej zdawał się być zaprawioną w bojach armią, zdolną dać skuteczny odpór siłom starającym się przełamać szarńce chrześcijańskiego antemurale.

Dla ludzi obeznanych z rzemiosłem wojennym było jasne, że tylko ścisła współpraca, zwarty szyk, zabezpieczone tyły oraz pełne zaufanie do towarzyszy i sprawdzonego w bojach dowódcy gwarantują zwycięstwo. Ponieważ postawy takie wiązały się z wyćwiczonymi sprawnościami, zwracano się ku etycznym normom wojowania i sprawdzonym modelom zachowań w starciu z wrogiem. O ile w historiach opisujących żywoty świętych męczenników znajdowano przykłady heroicznej śmierci i niebieskiej pomocy w sytuacjach beznadziejnych na polu walki, o tyle w literaturze klasycznej wyszukiwano źródła wiedzy o wypróbowanych elementach taktyki wojskowej i podstaw etosu żołnierskiego. Nie może zatem dziwić, że z upodobaniem rozczytywano się w *Dziejach Herodota*, który opisywał postawę Spartan w starciu z armią Kserksa.

sesa. Uznawany za ojca historii grecki autor przytacza w pewnym miejscu swego dzieła rozmowę tyleż wymyśloną, ile wymowną, jaką perski władca przeprowadził z wygnanym ze Sparty królem Demaratosem, który znalazł się w jego obozie podczas marszu perskich sił ku wąwozowi termopilejskiemu. W rozmowie tej Demaratos ręczył za odwagę swoich żołnierzy, którzy według niego z pewnością staną do walki zbrojnej. Ponieważ Kserkses nie mógł uwierzyć, że ludzie wolni uczynią to z własnej woli, a nie pod groźbą kary albo bicia, Demaratos podkreślił, że Lacedemonijczycy (Spartanie, HDT 7, 104): „choć są wolni, nie są przecież bezwzględnie wolni; mają bowiem nad sobą pana, to jest prawo, którego lękają się jeszcze o wiele bardziej niż tui poddani ciebie. Czynią w samej rzeczy to, co ono im nakazuje; nakazuje zaś zawsze to samo: nie uciekać z pola walki przed żadną masą ludzi, lecz pozostać w szyku bojowym i zwyciężyć lub zginąć”².

W słowach tych zawarto nieskomplikowane, ale niezwykle ważne z punktu widzenia żołnierza zasady postępowania. Chodzi przede wszystkim o znalezienie odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób opanować lęk, co pozwoli na wytrwanie podczas walki w szyku bojowym. Przytoczona wypowiedź Demaratosowa, zapisana w historii jako znaczące przypomnienie o zwycięstwie w starciu dwóch światów, doskonale ilustruje, dlaczego kariera modlitwników dla wojska zaczyna się od XVI stulecia, czyli w czasach, kiedy na polu walki po przeciwnych stronach stawiali wyznawcy tej samej religii chrześcijańskiej pragnący za właszczyć dla siebie obietnicę zbawienia. W bezpośrednim starciu dochodzi nie tylko do konfrontacji pomiędzy nieraz bardzo odmiennymi pod względem taktycznym sposobami prowadzenia działań wojennych, ale przede wszystkim ścierają się różne wizje światopoglądowe, które są ostateczną motywacją do zaryzykowania własnego życia. Wojny religijne to niekiedy także starcia pomiędzy

cywilizacjami, dla których wybory konfesyjne żołnierzy pozostają tylko ostatecznym argumentem, wspartym całym uporządkowanym światem postaw, refleksji i określonym modelem funkcjonowania państwa. Wszechobecna podczas działań zbrojnych świadomość zagrożenia życia nie dopuszcza żadnych wątpliwości co do tego, że stoi się po właściwej stronie, gwarantującej po śmierci wieczne szczęście i bliskość samego Boga. Tylko podporządkowanie się takiemu prawu miało rzeczywisty i praktyczny sens dla żołnierzy. Innymi słowy mówiąc, opanowanie lęku odnajdywało tu swoją wybit-



FOT. POLONA

Modlitwa Polaka w czasie wojny

Ojców mych Boże! Jak dziecię przed Ojcem, tak ja wraz z całym Narodem, oknutnie zewsząd gnębionym, żalę się przed Tobą, Stwórcą Wszechrzeczy, Ojcem moim Najlepszym i Ojcem Narodu mojego i za Jeremiaszem Prorokiem wołam ku Tobie: Wspomnij, Panie, co się nam przydało: wejrzyj, a obacz żelżywość naszą. Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy nasze do obcych. Sierotami zostaliśmy bez ojca, matki nasze jako wdowy. Wodę naszą piliśmy za pieniądze: drwa nasze za pieniądze kupowaliśmy. Za szyje nasze gnano nas, spracowanym nie dano odpoczynku. Ustało wesele serca naszego. Spadł wieniec z głowy naszej. Dlatego stało się smętne serce nasze, dlatego zacięły się oczy nasze. A Ty, Panie, na wieki trwać będziesz,

stolica twoja od narodu do narodu. Czemu nas na wieki zapominasz? Opuszczasz nas na długość dni? Nawróć nas, Panie, ku sobie, a nawrócimy się: odnow dni nasze jako pierwsi! Pozwól, Panie, że wołam ku Tobie za Nehemiaszem, kapłanem ludu Twego. Panie, Boże, wszystkich Stworzycielu, straszliwy i mocny, sprawiedliwy i miłosierny, który jesteś sam dobry Król, sam szczodroliwy, sam sprawiedliwy i wszechmocny i wieczny: który wybawiasz ze wszystkiego złego: których uczynił ojce wybrane i poświęcił je. Przyjmijże ofiarę za wszystkich lud Twój, a zachowaj częśćkę Twoją i poświęć. Zgromadź rozproszenie nasze! Wybaw tych, którzy są w niewoli u pogan! A wejrzyj na wzgardzone i zelżone, aby poznali poganie, żeś Ty jest Bóg





nie religijną podstawę i zaufanie wyznawanej doktrynie.

Postawę Spartan niejednokrotnie przywoływano jako wzór dla sarmackich rycerzy. Wątek ten znajduje się również w wydaniu *Żołnierskiego nabożeństwa* ks. Skargi z 1618 roku, gdzie we wstępie edytor dołożył historię opatrzoną tytułem *Trzysta Lakonów* [Lacedemończyków, Lakończyów, Spartan – ML] *postani przeciwko Kserksowi*, ułożoną tak, że 22 postaci wypowiadają kwestie, wzajemnie „animując się” do walki. Wspomnienie czynów bohaterów sprzed stuleci, walczących w obronie Rzeczypospolitej, którym przypisywano siłę antycznych wojowni-

ków, stanowiło czytelny punkt odniesienia dla wykształconych w duchu patriotycznym żołnierzy widzących w konflikcie, który wybuchł w 1914 roku, szansę na odzyskanie przez Polskę niepodległości. Ich czyny przywołał także we wspomnianej *Modlitwie Polaka podczas wojny* bp Bandurski, wpisując w jej tekst wymownie brzmiące inwokacje: „Przez narodzenie Jezusa, Syna Twego – bohaterów wielkich w narodzie wzbudź nam, o, Panie! [...] Przez krwawe znoje rycerzy i husarzy naszych, broniących Imienia Twego na kresach Rzeczypospolitej, daj zasłużyć znowu na błogosławieństwo Twoje, o, Panie! [...] Przez trudy i bohaterskie wysiłki Legionów Polskich – ku świtom wolności prowadź nas, Panie! Boże Piastów, Jagiellonów, Sobieskich – zmiłuj się nad nami! Boże Kordeckiego, Marka i Kościuszki – nie opuszczaj nas, Ojców naszych Boże!”³. Walka zarówno o niepodległość, jak i o pozyskanie istotnych dóbr duchowych, odcisnęła trwałą ślad w polskiej kulturze i wrażliwości. Świadectwem tego pozostaną modlitewniki czasu wojny i wyjątkowe na tle państw europejskich zabiegi o odnowę moralną narodu. Zwłaszcza ostatnie akty, bliższe nam czasowo, których promotorami byli sługa boży kard. Stefan Wyszyński i św. Jan Paweł II, pozwalają nam uchwycić łączność pomiędzy tymi przewodnikami duchowymi Polaków a wybitnymi kaznodziejami królewskimi piszącymi podręczniki dla wojska.

DR HAB. MIROSLAW LENART, profesor Uniwersytetu Opolskiego, dyrektor Archiwum Państwowego w Opolu. Absolwent opolskiej polonistyki i teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Badacz związków literackich, artystycznych i kulturalnych polsko-włoskich oraz literatury religijnej i religijności. Autor opracowań na temat piśmiennictwa propagującego wzorzec żołnierza katolickiego w kulturze polskiej.

¹ Piotr Skarga, *Żołnierskie nabożeństwo*, Kraków 1606, s. 58–59.

² Herodot, *Dzieje*, S. Hammer przekład z greckiego i opracowanie, Warszawa 2007, s. 410.

³ Ks. bp dr Władysław Bandurski, *Modlitwa Polaka w czasie wojny*, S.I.: s.n., 1915, Biblioteka Narodowa, sygn. I 269.134, druk dostępny online: <https://polona.pl/item/19713751/3/>

Nasz. Postanów lud Twój na miejscu Świętem Twojem! Ojców mych Boże! Błagam o zlitowanie i odwrócenie karzącej ręki! Wołam łzą i prośbą o miłosierdzie nad nieszczęśliwym narodem! Wołam poprawę serca i uszlachetnieniem duszy o lepszych dni zaranie! Wołam pracę i zaparcie się o zespolenie sił narodu mego w jedno wielkie potężne ognisko! Wołam miłością bratnią i współczuciem, o skrócenie niedoli i tułaczki naszej. Przez narodzenie Jezusa, Syna Twego – bohaterów wielkich w narodzie wzbudź nam, o Panie! Przez ucieczkę do Egiptu i Wygnanie Chrystusowe tułaczom i wygnaniom wytrwałą a mężną cierpliwość, daj Panie! Przez najświętsze życie Chrystusowe naucz nas żyć dobrze i szlachetnie. O, Panie! Przez cudowne Zmartwychwstanie Chrystusowe z ciemno-

ści grobu, z otchłani niewoli, wskrześ nas, o, Panie! Przez Wniebowstąpienie Chrystusa Ojczyznę wolną i szczęśliwą daj nam, o, Panie! Przez Ducha Św. [świętego] Twojego zesłanie ducha nowego, czystego, a dzielnego stwórz w nas, o, Panie! Przez zasługi Niepokalanej Matki Chrystusa, Matki naszej i Królowej Korony Polskiej puklerzem opieki i tarczą zbawienia osłoń całą Ojczyznę naszą, o, Panie! Przez zasługi Świętych Męczenników i Wyznawców, Patronów Polski, Litwy i Rusi zjednocz nas wszystkich, o, Panie! Przez czystą królowej Jadwigi ofiarę Polskę całą złącz na nowo, o, Panie! Przez cnotę Wielkich Ojców naszych – Lwowa i Krakowa, Warszawy i Wilna, Gniezna i Poznania broń nas od klęski i zagłady, o, Panie! Przez krwawe znoje rycerzy i husarzy na-

szych, broniących Imienia Twego na kresach Rzeczypospolitej, daj zasłużyć znowu na błogosławieństwo Twoje, o, Panie! Przez ofiarną poświęcenie się narodu całego dla każdej wielkiej a czystej sprawy hasłu, sprawiedliwości i prawdzie wśród narodów, daj zwyciężyć, o, Panie! Przez trudy i bohaterskie wysiłki Legionów Polskich ku świtom wolności prowadź nas, Panie! Boże Piastów, Jagiellonów, Sobieskich zmiłuj się nad nami! Boże Kordeckiego, Marka i Kościuszki nie opuszczaj nas, Ojców naszych Boże! Daj nam w pokoju i wolności wielbić po wszystkie czasy Wielkie i Święte Imię Twoje. Amen

Ks. bp dr Władysław Bandurski, *Modlitwa Polaka w czasie wojny*, S.I.: s.n., 1915, Biblioteka Narodowa, sygn. I 269.134, druk dostępny online: <https://polona.pl/item/19713751/3/>



**Sylwetka
szwoleżera Armii
Polskiej we Francji.**

Mal. Wincenty
Gawron.

Fot. Archiwum
Tomasza
Zawistowskiego



**Orzeł produkcji firmy Alavoine z monogramem
6 Pułku Artylerii Polowej. Nazwę tę Pułk
otrzymał 1 maja 1919 roku, dwa tygodnie
przed wyruszeniem do Polski. Obowiązująca
od 1 września 1919 roku nazwa brzmiała:**

12 Kresowy Pułk Artylerii Polowej.

Fot. Archiwum Tomasza Zawistowskiego

Orły na błękitnych rogatywkach

**„Chłopy, choć rozkaz był surowy, by przez Niemcy nie
wdziewać rogatywek, na złość widać, odrzucili hełmy i siedzie-
li w wagonach w rogatywkach, co musiało działać na Niem-
ców jak czerwona szmata na rozjuszonego byka” – tak zapisał
we wspomnieniach z przyjazdu Armii Polskiej z Francji do
ojczyzny ochotnik ze Stanów Zjednoczonych Jan Przyprawa.**

TOMASZ ZAWISTOWSKI

W 1919 roku z Francji do Polski, oczywiście przez Niemcy, zmierzały transporty kolejowe z polską armią, sformowaną, umundurowaną i wyposażoną we Francji. Dyplomaci próbowali ukryć przed Niemcami tę operację, ale polscy żołnierze nieszczególnie przejmowali się tym.

Na rogatywkach, rzecz jasna, umieszczono polskie orły. Oczywiście tego faktu – legalna i akceptowana już wówczas przez francuskie dowództwo – nie była tak jednoznaczna cztery lata wcześniej, w początkach walk formacji polskich we Francji podczas I wojny światowej. Pierwszym oddziałem wojskowym, złożonym z Polaków, a walczącym od października 1914 roku pod dowództwem francuskim przeciwko Niemcom na froncie zachodnim, był liczący około 200 żołnierzy Legion Bajończyków, który z powodu dotkliwych strat poniesionych w boju i braku wystarczających uzupełnień rozwiązano w czerwcu 1915 roku. Legion stanowił integralną część francuskiej Legii Cudzoziemskiej, gdyż z racji protestu Rosji Francja

nie zgodziła się wówczas na sformowanie oddziału polskiego. Dlatego też polski orzeł umieszczony był jedynie na nieoficjalnym sztandarze Legionu, zaś na mundurach żołnierskich nie było żadnych symboli narodowych.

Błękitne mundury

Punktem zwrotnym dla sprawy polskiej we Francji stała się rosyjska rewolucja lutowa 1917 roku i spowodowana nią zmiana rządu. Rosja wycofała swój dotychczasowy sprzeciw, wobec czego prezydent Francji dekretem z 4 czerwca 1917 roku mógł wyrazić zgodę na utworzenie Armii Polskiej we Francji. W początkowym okresie jej istnienia wyposażenie było z punktu widzenia mundurologii istną mozaiką barw i fasonów. Austriackie i niemieckie mundury byłych jeńców mieszały się z kanadyjskimi i amerykańskimi sortami ochotników przybyłych z obozu Niagara-on-the-Lake, a dopiero z biegiem czasu kolejne oddziały otrzymywały sorty francuskie.



Ppor. Otto Węclawowicz, oficer 12 Pułku Ułanów Podolskich, z orłem według projektu firmy Alavoine wykonanym w Polsce. W polu tarczy amazonek monogram pułkowy z numerem „12” i literą „U” w kształcie podkowy.

Fot. Archiwum Koła Żołnierzy 12 Pułku Ułanów Podolskich.



Podporucznik Armii Polskiej we Francji z orłem produkcji firmy Alavoine. Na tarczy amazonek trąbka strzelecka bez numeru.

Fot. Archiwum Tomasza Zawistowskiego

Od października 1916 roku armia francuska nosiła mundury polowe w kolorze błękitnym, zwanym w oryginale *bleu clair* [1]. Takie właśnie mundury otrzymali żołnierze 1 Pułku Strzelców Polskich, jedynego oddziału Armii Polskiej we Francji, który miał wziąć udział w walkach przeciwko Niemcom. 1 psp trafił do strefy przyfrontowej w lutym 1918 roku. Żołnierze mieli francuskie mundury i hełmy. Na pierwszy rzut oka tylko charakterystyczne rogatywki odróżniały ich od Francuzów. Pierwsze rogatywki szyte we Francji jeszcze w 1917 roku były zbyt obszerne i przez to niezgrabne, dopiero po pewnym czasie nadano im bardziej wyważone proporcje. Na rogatywkach żołnierzy 1 psp naszyto francuskie oznaki ich broni – trąbki strzeleckie z zielonego sukna. Brak polskiego godła na nakryciach głowy okazał się kością niezgody. Armia francuska nie nosiła oznak narodowych na czapkach, dlatego żądania Polaków były niezrozumiałe dla francuskiego dowództwa. Natomiast Polacy, którym zielone trąbki nie wystarczały, przyczepiali do czapek i hełmów swoje orły

– w oczywisty sposób nieregulaminowe – doprowadzając tym do scysji, ocierających się chwilami o bunt.

Spory o umieszczenie orłów na czapkach i hełmach trwały długo, a korespondencja w tej sprawie kierowana była do dowódcy Armii Polskiej we Francji gen. Louisa Archinarda (poprzednika gen. Józefa Hallera na tym stanowisku), jeszcze w sierpniu 1917 roku, czyli w pierwszych tygodniach tworzenia polskich oddziałów. Wydaje się, że kwestię orłów ostatecznie rozwiązano rok później.

W lipcu 1918 roku były już bowiem w użyciu orły haftowane. Ostateczna wersja przepisu o ubiorze Armii Polskiej zatwierdzała dla wszystkich bez wyjątku noszenie mundurów francuskich wz. 1916, dzięki czemu armia miała niebawem otrzymać przydomek „błękitnej”. Umundurowanie żołnierzy polskich miało zawierać kilka elementów wyróżniających. Pierwszym z nich były rogatywki, zwane w przepisie *les czapki* (notabene to słowo w języku francuskim pochodzi z czasów służby Polaków pod sztandarami cesarza Napoleona). Dla strzelców przewidziane

[2]



Regulaminowy orzeł Armii Polskiej we Francji, haftowany białą nicią bawełnianą na krążku amarantowego sukna, przeznaczony do noszenia na naramiennikach wszystkich szeregowych i na czapkach wszystkich szeregowych z wyjątkiem strzelców.

[3]



Nieregulaminowy orzeł Armii Polskiej we Francji, nabywany indywidualnie i noszony przez oficerów i podoficerów; jedna z kilkunastu odmian rysunku.

były rogatywki bez daszków, dla kawalerii zaś – z daszkami; artylerzyści, którzy według pierwotnego zamysłu mieli nosić czapki bez daszków, wywalczyli sobie po pewnym czasie prawo używania skórzanych daszków takich jak kawaleria. Wszyscy oficerowie nosili czapki z daszkami.

Drugim elementem wyróżniającym były haftowane orły (*l'aigle national*), przewidziane do nazywania na naramiennikach żołnierzy wszystkich stopni we wszystkich broniach i służbach, jak również w centrum lewej, przedniej kwatery czapek. Wyjątkiem były oddziały strzelców, którym – pomimo obecności orłów na naramiennikach – pozostawiono nakaz noszenia na czapkach wyłącznie trąbek strzeleckich, aplikowanych z ciemnozielonego sukna. Kwestię godła na hełmach rozwiązano w sposób iście salomnowy: strzelcy otrzymali oznaki z orłem wkomponowanym w trąbkę strzelecką, w odróżnieniu od pozostałych formacji, noszących w tym miejscu samego orła.

Mimo że w rozkazach ubiorczych mowa była jedynie o orłach haftowanych na okrągłych podkładkach, w praktyce różnorodność formy godła była ogromna. Do przyczyn zaliczyć można nie tylko normalną w takich warunkach eksplozję pomysłowości i wojskową modę, ale też niespotykaną gdzie indziej obecność wielu polskich artystów plastyków, działających przed 1914 rokiem we francuskim nurcie artystycznym, zaś w czasie wojny w większości zaangażowanych w sprawę tworzenia polskiego wojska. Jednoznacznie można zidentyfikować dzieło Ludwika Markusa, znanego kubisty, który pod pseudonimem Louis Marcoussis zdobył przed 1914 rokiem sławę w Paryżu. Po odbyciu służby w armii francuskiej wstąpił do polskiego wojska jako porucznik artylerii, a dzięki zdolnościom plastycznym zaprojektował na zamówienie gen. Archibarda oznakę oficerską Armii Polskiej we Francji w postaci orła wkomponowanego w równoległobok i przeznaczonego do noszenia na kieszeni kurtki mundurowej.

Regulaminowe orły haftowane

W wydanym po francusku przepisie mundurowym zawarto następujący opis orła polskiego: „Orzeł haftowany na krążku z amarantowego sukna, nicią bawełnianą białą dla szeregowych, nicią srebrną dla adjutantów, aspirantów i oficerów”¹. Do przepisu nie był załączony wzór rysunkowy. Zamówione i dostarczone wojsku orły naśladowały konkretny wzorec historyczny, pocho-



Sposób umieszczania oznak na czapkach szeregowych Armii Polskiej we Francji. Mal. Wincenty Gawron.

dzący z okresu panowania króla Władysława Jagiełły. Wykorzystywany on był przez grafików i producentów biżuterii patriotycznej w latach trwającej wówczas wojny na ziemiach polskich pod zaborem moskiewskim. W tym samym okresie we Francji na godle tym wzorował się Xawery Dunikowski, projektując nieoficjalny sztandar Legionu Bajończyków. Projektanci okładek prac na tematy polskie publikowanych we Francji w latach wojny pozostawili po sobie wiele odmian tej najwcześniejszej stylizacji godła z grupy jagiellońskich. W różnych aranżacjach zdołało ono sztandary, guziki i odznaki pamiątkowe Armii Polskiej we Francji, choć akurat te ostatnie powstawały już nieco później. Autorstwo projektu orła haftowanego na okrągłej podkładce dla wojska swego czasu przypisano Janowi Henrykowi Rosenowi, niemniej – wobec braku materiałów źródłowych – teza ta wymagałaby dzisiaj udowodnienia.

Regulaminowe orły haftowane maszynowo, nicią bawełnianą na okrągłych podkładkach zostały wyprodukowane i rozprowadzone. Liczne zdjęcia dokumentują używanie ich przez szeregowych [2]. Wśród podoficerów i oficerów rozpowszechniła się moda noszenia na naramienni-

FOT. ARCHIWUM TOMASZA ZAWISTOWSKIEGO

kach orłów haftowanych srebrnym szychem i bajorkiem [3], lecz w odróżnieniu od zapisu w rozkazie na podkładkach owalnych. Ręczna produkcja i duża liczba wytwórców stały się przyczynami ogromnego zróżnicowania rozmiaru i rysunku tych godeł. Trudno określić liczbę ich odmian, ale z pewnością jest ich kilkadziesiąt. Producenci nie są znani, oprócz jednego – paryskiej firmy Alavoine. W latach osiemdziesiątych XX wieku odnaleziono tam godeła z polskimi orłami, które były produkowane w czasie obu wojen światowych, a także pomiędzy nimi. Józef Haller w swoich *Pamiętnikach* wspominał „panią Alavoine, której matka była Polką i która przechowywała tradycje polskie i haftowała polskie srebrne orły, jakie nosili polscy żołnierze na ramieniu”². Oprócz godeł haftowanych srebrem nazwa firmy Alavoine związana jest również z serią orłów metalowych bardzo udanego projektu.

Orły metalowe z firmy Alavoine

Oficerowie Armii Polskiej we Francji najczęściej umieszczali na czapkach orły metalowe. Pośród kilku używanych wówczas typów na największą uwagę zasługuje seria godeł wykonanych przez wspomnianą już firmę Alavoine, mieszczącą się w Paryżu przy 14 rue du Bouquet-de-Longchamp. Produkowano je z mosiądzu, a niekiedy ze srebra; na ich tarcze amazońskie nakładane były emblematy wycinane z blachy na indywidualne zamówienia oficerów następujących broni i oddziałów:

- oficerowie sztabowi: monogram „WP”,
- strzelcy: trąbka strzelecka lub trąbka strzelecka z numerem, znane numery to od „1” do „12” i od „19” do „21” (nie było we Francji pułków strzeleckich o numerach od „13” do „18”),
- artyleria: lufy armatnie lub lufy armatnie z numerem, znane numery to „1”, „2”, „3”, „6”, „7” (nie było we Francji pułków artylerii polowej ani ciężkiej o numerach „4” i „5”),
- kawaleria (szwoleżerowie): lance lub lance z numerem, znane numery to „1”, „3”, „6” (numery dywizjonów kawalerii dywizyjnej, a nie pułków; mogą istnieć również egzemplarze z numerem „7”),
- pułku czołgów: profil czołgu Renault,
- oddziały inżynieryjne i saperskie: skrzyżowane łopata i kilof,
- lotnictwo: uskrzydłona gwiazda lub uskrzydłona gwiazda pod monogramem „WP”,
- lekarze: kaduceusz w wieńcu z liści laurowych i dębowych,
- intendentura: liście akantu,
- kapelani: krzyż łaciński.

Emblematy bez numeru jednostki (trąbki, lufy armatnie bądź lance) nosili oficerowie bez przydziału liniowego. Pojawienie się metalowych orłów z firmy Alavoine można datować z całą pewnością na koniec 1918 roku. Wersja podstawowa z monogramem „Wojsko Polskie” produkowa-

na była masowo i noszona przez wielu oficerów, którzy nie zamówili godeł z monogramami własnych oddziałów. Do dzisiaj zachowały się liczne jej egzemplarze. Natomiast odmiany z monogramami poszczególnych pułków powstawały najpewniej na indywidualne zamówienia w liczbie kilku zaledwie sztuk, wobec czego mogły się nie zachować.

Szczęśliwy powrót

Armię Polską we Francji, zwaną już oficjalnie od nazwiska swego dowódcy Armią gen. Hallera, przetransportowano do Polski w kwietniu, maju i czerwcu 1919 roku. Naczelne Dowództwo stanęło zatem przez koniecznością przynajmniej częściowego ujednolicenia wyglądu podległych sobie wojsk. O wymianie mundurów w ówczesnej sytuacji gospodarczej nie było mowy, możliwe było jedynie ujednolicenie oznak. Rozkazem nr 2915 z 27 lipca 1919 roku rozszerzono na wszystkich żołnierzy Armii gen. Hallera prawo noszenia na kołnierzach wężyka, oznaki nawiązującej do tradycji Legionów Polskich i wprowadzonej w całym Wojsku Polskim dwa miesiące wcześniej. Dekretem Naczelnika Państwa Armia gen. Hallera 1 września została scalona z Wojskiem Polskim. Pułki otrzymały nową, ujednoliconą numerację i nazwy. Natomiast wprowadzony w życie od 1 listopada ogólny *Przepis ubioru polowego WP* ujednolicił oznaki stopni, co nastąpiło – z ostateczną datą wykonania – 1 lutego 1920 roku. W warunkach wojennych rozkazy nie wszędzie respektowano, co dobrze ilustrują zdjęcia archiwalne i krótka relacja weterana: „W Polsce nie zaprowadzono żadnych zmian przez rok, dopiero w 1920, kiedy przeszliśmy na żołd polski, a także system wojskowy, wtedy otrzymaliśmy nowe numery [pułków], ale na przerabianie mundurów nie było czasu, gdyż zaczynała się ofensywa kijowska. Więc w czasie tej wojny z bolszewikami [...], a także po wojnie, wracali żołnierze bez wężyków na kołnierzach, aczkolwiek wielu już je miało, szczególnie oficerowie i podoficerowie. Szeregowi tym się nie przejęli zbytnio, chyba elegantszy, który sobie sam świąteczny sprawił mundur, ten miał już z wężykami”³ [zachowano oryginalną pisownię].

Popularność metalowych orłów z firmy Alavoine była tak wielka, że po dotarciu Błękitnej Armii do Polski kilku grawerów podjęło produkcję godeł na ich wzór. Zdjęcia archiwalne dowodzą, że noszono je również w pułkach wywodzących swe tradycje z Legionów Polskich oraz w jednostkach formowanych w kraju. ■

TOMASZ ZAWISTOWSKI, miłośnik historii polskiego orła wojskowego, urzędniczego i szkolnego. Autor pięciotomowego opracowania *Polskie orły do czapek w latach 1900–1945*.

¹ A. Merlot, *Recueil analytique des actes de l'armée polonaise (juin 1917-septembre 1918)*, Paryż 1918, s. 33–34.

² Józef Haller, *Pamiętniki*. Veritas, Londyn 1964, s. 177.

³ List Artura L. Waldo do Wincentego Gawrona, 17 marca 1955 r., oryginał w archiwum autora.



Błękitna tradycja



To miejsce, przez które powinien i musi przejść każdy żołnierz. I to co najmniej dwukrotnie: gdy przychodzi do swojej nowej jednostki i poznaje jej chlubną przeszłość oraz kiedy odchodzi żegnany przez dowódcę i kolegów.

MARCIN GÓRKA

Sala tradycji 12 Brygady Zmechanizowanej im. gen. broni Józefa Hallera w Szczecinie znajduje się w koszarach przy alei Wojska Polskiego. Budynek ten pamięta jeszcze czasy pruskiej armii stacjonującej w tym mieście. Miała ona ułatwiać wprowadzenie rekrutów w nowe środowisko, być miejscem, w którym poznają tradycje jednostki, i pełnić rolę sali wykładowej. Sala podzielona jest na trzy części. Pierwszą poświęcono historii i tradycjom jednostki od czasów regimentu artylerii konnej z 1673 roku i 5 regimentu fizylierów

z 1775 roku, których tradycje dziedziczy dziś Błękitna Brygada. Druga przedstawia dzieje 5 Pułku Zmechanizowanego z lat 1962–1995, który przeformowano w strukturę brygadową, a także działalność i rolę 12 Brygady Zmechanizowanej w regionie, ze szczególnym uwzględnieniem współpracy cywilno-wojskowej oraz wkładu w rozwój województwa zachodniopomorskiego i Szczecina. Trzecia część jest poświęcona udziałowi 12 Brygady w misjach poza granicami kraju, głównie w ramach Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Iraku i Afganistanie.

Historyczne eksponaty

W centralnym miejscu sali tradycji znajduje się portret Józefa Hallera. (fot. 2). Przekazała go Ewa Haller de Hallenburg, wnuczka generała, gdy w 2010 roku grupa oficerów Brygady odwiedziła ją w rocznicę urodzin jej dziadka. Trzy mundury hallerczyków zajmują honorowe miejsce w ekspozycji (fot. 5). Są to wykonane z pieczołowitością repliki mundurów żołnierzy Armii Polskiej we Francji. Zostały uszyte w 2007 roku na Litwie, dzięki wsparciu szczecińskiego okręgu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Komplet mundurów składają się

FOT. MARCIN GÓRKA (7)



2

3



4



5



6

z kurtek, spodni, oficerskich butów w kolorze brązowym, pasów do szabli. Do jednego z nich jest przypięta replika Orderu Wojskowego Virtuti Militari, który otrzymała armia Hallera. Do sali tradycji trafiła zaś replika sztandaru 1 Pułku Strzelców Polskich we Francji. Żołnierze 12 Brygady zakładają te mundury na najważniejsze uroczystości; w nich poczet sztandarowy bierze udział między innymi w obchodach Narodowego Święta Niepodległości 11 listopada.

Część sali poświęconą hallerowskiej armii uzupełniają unikatowe eksponaty (fot. 6): między innymi: hełmy polskie i francuskie wz. 15, francuska szabla z 1922 roku i czapka oficera Wojska Polskiego wz. 1922. Latem 2016 roku sala tradycji wzbogaciła się o nowe eksponaty związane ze szlakiem bojowym hallerczyków (fot. 4): elementy karabinu Bertier Mle z lat 1907–1917 – lufa z zamkiem i nabój, a także maskę przeciwgazową z 1932 roku. Ważne miejsce zajmują dokumenty przekazane jednostce przez rodziny żołnierzy gen. Hallera. To między innymi dokumenty kpt. Czesława Ołono-

nego, w tym jego legitymacja jako oficera 55 Pułk Piechoty Strzelców Kresowych. Ta jednostka powstała z żołnierzy oddziałów Błękitnej Armii, którzy przybyli do Polski w 1919 roku.

Wyróżnienia

W takim miejscu nie może zabraknąć najważniejszych wyróżnień, które przyznano 12 Brygadzie Zmechanizowanej: tytuł honorowy Znak Honorowy Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej otrzymany za szczególne osiągnięcia w wykonywaniu zadań służbowych w 2003 roku oraz w misjach pokojowych organizacji międzynarodowych; flagę państwową z certyfikatem (fot. 1), którą jednostka otrzymała od prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego podczas centralnych uroczystości Dnia Flagi; tytuł honorowy Przewodzący Oddział Wojska Polskiego (fot. 3), którym została wyróżniona za uzyskanie najlepszych wyników w działalności służbowej w 2011 roku w istotnym stopniu wpływających na zwiększenie zdolności i gotowości bojowej Sił Zbrojnych oraz umacnianie obronności Rzeczypospolitej Polskiej.

Pamiętki z misji

W sali można zobaczyć poczet dowódców jednostki oraz tych, którzy zginęli poza granicami państwa. Żołnierzom poległym w Iraku i Afganistanie oraz podczas działań w kraju poświęcona jest specjalna tablica. Każdego z poległych upamiętniono także osobną tabliczką. Znajdują się one na placu apelowym w alejce prowadzącej do pomnika gen. Józefa Hallera.

Żołnierze 12 Brygady Zmechanizowanej uczestniczyli w operacjach podczas III, IV i XIII zmiany Polskiego Kontyngentu Wojskowego w Afganistanie. Otwierali i zamykali polski udział w misji w Iraku, stanowiąc trzon I, VI i X zmiany PKW. Na misjach życie straciło sześciu żołnierzy jednostki, wśród nich płk Hieronim Kupczyk, pierwszy Polak poległy podczas misji w Iraku. Po misjach w Iraku i Afganistanie pozostały certyfikaty otrzymywane przez wyjeżdżających żołnierzy, słowniczki i przewodniki po tych krajach, czy też słynne *Vademecum* żołnierza.

MARCIN GÓRKA dziennikarz specjalizujący się w tematyce wojskowej.

Od czerwonych portek

MUNDUR I WYPOSAŻENIE STRZELCA KOMPANII BAJONCZYKÓW

Kepi wz. 1884

Czerwoną barwę miało nakrycie głowy, ale na czapkę nakładano wprowadzany od 1912 roku szarostalowiebieski.

Pas wz. 1845 lub 1873 z szelkami nośnymi

Przy pasie trzy ładownice, wz. 1888 lub 1905 (jednostki tyłowe używały też zmodyfikowanych ładownic, wz. 1877), 1892.

Plecak wz. 1893

Z impregnowanego płótna w kolorze czarnym z drewnianym stelażem. Szwy i brzegi klapy wzmacniały skórzane obszycia. Ze skóry wykonano szelki i paski do mocowania zewnętrznego wyposażenia.

Płaszcz wz. 1887

Szarostalowiebieski z dwoma rzędami po sześć guzików.

Żabka wz. 1888 z pochwą i bagnetem wz. 1886

Znany był jako „Rozalie”.

Karabin wz. 1886 lub 1886/93

Kaliber 8 mm, w rurowym magazynku podłufowym jest osiem naboju.

Gamasze wz. 1899 lub 1913

Cholewki oddzielne od butów.

Kamasze wz. 1893 lub 1912

Sznurowane, czarne, podkute metalowymi ćwiekami, skórzane.

Chlebak wz. 1892

W nim jedzenie i rzeczy osobiste (czasami również manierka i kubek, wz. 1852).

Spodnie wz. 1867, 1867/93 lub 1887

Czerwone z szelkami, w pierwszych miesiącach wojny zastąpiono je niebieskimi wz. 1914.

By chronić się przed śmiertelnością bronią pocisków szrapnelowych, zdesperowani żołnierze wkładali pod czapki menażki. Ubrani w czerwone spodnie i także kepi boleśnie przekonali się, że aby przetrwać w warunkach bojowych, trzeba mieć mundur wtapiający się w otoczenie.

PAWEŁ ROZDŻESTWIEŃSKI

Polska kompania w wielonarodowym batalionie C została umundurowana i wyposażona we francuskie mundury i wyposażenie. Bajonczycy połączyli polskie tradycje mundurowe z francuskimi elementami umundurowania z początku I wojny światowej, w tym z czerwonymi spodniami uważanymi za symbol armii francuskiej. Francuscy żołnierze wkroczyli w Wielką Wojnę w przestarzałym umundurowaniu: czerwonym kepi Mle. 1884 i spodniach Mle. 1867 oraz granatowym płaszczu Mle. 1887 i bluzie Mle. 1867. Bardzo szybko te czerwone „portki”, złote ozdoby oficerów i zupełnie nieprzystosowane do walk okopowych czerwone czapki kepi (okrywane szybko różnymi pokrowcami) stały się przyczyną ogromnych strat wśród Francuzów (a także Polaków), którzy przekonali się, że możliwością przeżycia w warunkach bojowych jest jak najdokładniejsze wtopienie się w teren walki. W związku z powszechnym używaniem na froncie zachodnim pocisków szrapnelowych (wybuchały w powietrzu, rażąc żołnierzy setkami kulek) zdesperowani żołnierze wkładali pod czapki menażki, aby choć trochę się chronić przed szrapnelowymi kulkami. Na żołnierzach Polacy nosili cyfrę „1” – numer pułku.

Na przełomie lat 1914 i 1915 roku armię francuską wyposażono w nowe mundury. Stały się one wkrótce symbolem armii francuskiej z powo-

do błękitnego munduru

du koloru *bleu horizon* (błękit). Kolor mundurów nie był wyłącznie pomysłem projektantów i efektem doświadczeń frontowych, ale przede wszystkim podyktowany był brakiem niektórych barwników na rynku. Materiał w kolorze *bleu horizon* był wykonany z trzech rodzajów włóczki: białej (35%), ciemnoniebieskiej (15%) i jasnoniebieskiej (50%).

Pierwszym modelem jasnoniebieskiej bluzy została Mle. 1914. Żołnierze jednak nie przyjęli jej dobrze, gdyż nie miała podszewki. Francuska intendentura szybko naprawiła błąd i uzupełniła kurtki o ten niezbędny element. Tak powstały kurtki Mle. 1914/15 i 1915. W porównaniu do starych kurtek wzoru z 1867 roku zmniejszyła się liczba guzików (z dziewięciu do pięciu) oraz dodano dwie kieszenie zewnętrzne.

Francuski płaszcz wojskowy był teraz jednorzędowy, z wykładanym kołnierzem zamiast stójki. Dodano dwie dodatkowe kieszenie na piersiach. Nie znalazł on uznania wśród żołnierzy i dlatego w 1915 roku pojawił się kolejny, identyczny jak jego ciemnogrnatowy poprzednik. Jediną nowością był duży kołnierz chroniący przed zimnym wiatrem. Do nowych spodni mundurowych zastosowano długie, „rogalikowe” owijacze. Wzór ten utrzymał się do 1917 roku, kiedy to w listopadzie wprowadzono spodnie o nogawkach zakończonych granatowym płótnem. Również w 1915 roku został wprowadzony hełm bojowy. W pierwszych miesiącach żołnierzom dostarczono ich niemal 3 mln.

Józef Haller był pierwszym polskim generałem, który nosił na rogatywkach i rękawach munduru wężyki oficerskie. Zwyczaj ten do dziś wyróżnia korpus generalski. Patki na kołnierzach mundurów wz. 1919 i 1936 też wywodziły się z hallerowskiej armii. Dziś patki do munduru wz. 1936 wraz z mundurem noszą kombatancki oddziałów Żołnierzy Wyklętych. Pamiętać należy o tej jednej z najważniejszych i najbardziej cenniejących tradycji w Wojsku Polskim. Czarne bereity, które są do dziś uważane za symbol polskich jednostek pancernych, wywodzą się z nakryć głowy czołgistów, którzy wraz z czołgami FT-17 przybyli z Francji w 1919 roku. ■

MUNDUR I WYPOSAŻENIE KAPRAŁA BŁĘKITNEJ ARMII

Hełm wz. 1915

„Adrian” wykonany z blachy stalowej, z charakterystycznym grzebieniem. Na przodzie widoczny rożek, oznaka strzelca.

Mundur polowy

Jasnoniebieski, podobny do francuskiego wz. 1915, złożony z kurtki i spodni z owijaczami. Na naramiennikach kurtki naszyte białe orły na czerwonym tle.

Pas wz. 1903/1914

W kolorze brązowym z szelkami nośnymi wz. 1892/1914, z przypiętymi dwoma półokrągłymi ładownicami na magazynki do karabinu maszynowego „Chauchat”.

Ręczny karabin maszynowy „Chauchat” wz. 1915

Kaliber 8 mm z łukowym, 20-nabojowym magazynkiem.

Chlebak wz. 1892

Na jedzenie i rzeczy osobiste.

Manierka wz. 1915

W jasnoniebieskim pokrowcu, noszona na skórzanym pasku. Pod względem kształtu taka sama jak manierka wz. 1877 (były wersje jedno- i dwulitrowa).

Kamasze wz. 1916 lub 1917

Sznurowane, czernione, podkute metalowymi ćwiekami, skórzane.



Kuloodporne kaftany i zbroje

W XVII wieku zbroje ratowały życie noszącym je na polach bitew Polakom. Trafienie kulą działową dużego kalibru z kolubryny przeżył starosta pucki Jan Wejher. Zbroję, która uratowała mu życie, ofiarował Najświętszej Pannie Maryi Loretańskiej.

RADOSŁAW SIKORA

Wysięg między producentami broni i uzbrojenia ochronnego po wynalezieniu broni palnej i masowym jej zastosowaniu na polach bitew wszedł w nową fazę. Wówczas to, już w XVI wieku – a nie dopiero na przełomie XIX i XX wieku, jak powszechnie się dziś sądzi – zaczęto produkować „kamizelki” (właściwie kaftany) kuloodporne. Wykonywano je w Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego. Równolegle rozwijano produkcję zbroi, które były coraz bardziej odporne na ogień broni palnej.

Odchodzenie od uzbrojenia ochronnego

Efektywność ognia broni palnej, definiowana jako liczba wystrzelonych kul przypadająca na jednego zabitego człowieka, była zdumiewająco niewielka. Liczne bitwy toczone w wiekach XVI, XVII i XVIII dowodzą, że strzelając nawet z odległości kilkunastu kroków, trzeba było posłać w kierunku wroga co najmniej kilkadziesiąt kul, aby jedna z nich okazała się celna. I to wszystko w czasach, gdy żołnierze zwykle formowali się do walki w ciasno upakowanych szeregach – piechota niemal ramię przy ramieniu, a kawaleria strzemię w strzemię i kolano z kolaniem – tworząc wymarzony cel.

Na przykład w bitwie pod Wschową (Fraustadt), stoczoną 13 lutego 1706 roku, między wojskami szwedzkimi a połączoną armią sasko-rosyjską, obserwowano, iż jednym daniem ognia, więcej jak 2000 Moskalów razem strzelali, na te bataliony Nerk Wermelandskiego regimentu, jak już 20 kroków blisko byli, jeno dwóch oficerów trochę poraniono, ledwo 6 albo 8 gemajnow zabito i nad 20 nie poraniono¹. W bitwie tej znikomą skutecznością cechował się także ogień piechoty

szwedzkiej. Dowodzący Sasami gen. Johann Matthias von der Schulenburg notował: „strzelanie ich [Szwedów] prawie nic nam nie szkodziło”². Wyjaśnić trzeba, że ani piechurzy szwedzcy, ani sascy, ani rosyjscy nie używali w tej bitwie uzbrojenia ochronnego. Nie mogło ono zatem obniżyć efektywności ognia muszkietowego.

Wraz ze zwiększeniem odległości spadała celność broni palnej. Była również niższa, gdy przeciwnik chował się za przeszkodami, na przykład za szańcami. Nic więc dziwnego, że uśredniając różne przypadki, z którymi spotkać się można było na polu bitwy, już w XVI wieku, zdawano sobie sprawę, że na 10 tys. wystrzałów przypada zaledwie jeden zabity żołnierz wroga. Jeszcze w 1862 roku James Gilchrist Benton twierdził, że w toczonych do tego czasu wojnach w Europie ten stosunek wahał się od 3 tys. do 10 tys. wystrzałów na jednego wyeliminowanego z walki. Zaczęto się zastanawiać, po co zatem w ogóle stosować uzbrojenie ochronne, które było i kosztowne, i uciążliwe dla noszącego je człowieka.

W XVI i XVII wieku stopniowo rezygnowano więc z uzbrojenia ochronnego. W XVIII wieku użytkowała je tylko część kawalerii; piechota była go już całkowicie pozbawiona. Uzbrojenie ochronne było kosztowne i uciążliwe w noszeniu, a przydawało się nie aż tak często, jak to sobie można wyobrazić. Powodem było również i to, że zaciężne armie skutecznie zastąpiono armiami z poboru. Różnica między jednymi a drugimi była między innymi taka, że żołnierz zaciężny zazwyczaj sam sobie zapewniał odpowiednie wyposażenie i broń, a poborowy otrzymywał je od państwa. Łatwo się domyślić, że żołnierz do swojego bezpieczeństwa miał zupełnie inny stosunek niż urzędnik.

Żołnierze zaciężni gotowi byli ponosić spore nakłady, jeśli choć w niewielkim stopniu podnosiło to ich szanse

przeżycia. Uzbrojenie ochronne, choć było dodatkowym obciążeniem i czasem uwierało, to jednak chroniło przed pikami, dzidami, szablami, strzałami i bagnetami. Z mniejszej, czy większej odległości, ale chroniło również przed kulami broni palnej. Dla człowieka, którego profesją była wojna, miało to zasadnicze znaczenie.

Choć efektywność ognia broni palnej była niewielka, to podczas dłuższej bitwy skumulowane straty mogły być już całkiem spore. Raz po raz wydawane salwy, z których każda cechowała się znikomą efektywnością, po dłuższym czasie mogły spowodować liczące się straty.

Państwo było bardziej wyrafinowane. Dla urzędnika liczył się bilans zysków i strat. Wyposażenie kilkudziesięciu, a wkrótce nawet setek tysięcy poborowych, w odpowiedniej jakości zbroje, znacząco zwiększałoby koszty wojska. A pieniędzy, jak łatwo się domyślić, zwykle było mniej niż wojskowi potrzebowali. Po co zatem inwestować w zbroje dla tylu tysięcy ludzi, skoro śmiertelność na polu bitwy była stosunkowo niewielka? W połowie XVII wieku w państwach zachodniej Europy uważano, że jeśli z kampanii wojennej, w trakcie której nie stoczono ani jednej bitwy, powraca połowa armii, to jest to niezły wynik. Największe straty w wojsku powodowały jednak złe warunki bytowe, choroby, głód i dezercje, a nie kule wroga. Wkrótce rolę masowego zabójcy szeregowych żołnierzy przejęła pałka przelozonego. W tych okolicznościach logiczne było odchodzenie od uzbrojenia ochronnego. Tak też uczyniono.

Mimo wszystko nawet w początkach XIX wieku – w epoce wojen napoleońskich, w epoce masowych armii z poboru – odczuwano potrzebę posiadania nielicznego, elitarnego komponentu armii, który tworzyli żołnierze noszący kiryсы. Dostrzegano bowiem olbrzymi wpływ kuloodpornych napierśników na morale. Obszernie i trafnie na ten temat pisał francuski płk Ardnant du Picq. Zwrócił on między innymi uwagę na to, że aby zaszarżować do końca, tzn. do kontaktu z nieprzyjacielem, kirasjerzy potrzebowali tylko połowy tej odwagi co nienoszący uzbrojenia ochronnego dragoni. Było tak, ponieważ posiadanie zbroi dwukrotnie zwiększało morale kirasjerów. A pewność siebie, odwaga i morale jeźdźców miały zasadniczy wpływ na wynik szarży. Kirasjerzy, choć drodzy w utrzymaniu, przetrwali więc w Europie do początków XX wieku.

Kuloodporne zbroje

Wojsko polskie, niemal do końca istnienia Rzeczypospolitej Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, było wojskiem zaciężnym. Kawalerzyści, noszący dumne imię rycerzy, sami dbali o swój ekwipunek. Nic więc dziwnego, że inwestowali w uzbrojenie

Szyszak. Ten typ widoczny jest na obrazach z epoki Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Nosak. Ochraniał twarz jeźdźcy, zapewniając mu dobrą widoczność.

Napierśnik w najgrubszym miejscu ma 7 mm, a waży 8 kg.



Zbroja husarska. Ekspонат z Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.
Fot. Radosław Sikora

ochronne, które z czasem było coraz bardziej odporne na ogień broni palnej.

O tym, czy dana kula przebiła zbroję, decydowały: energia kinetyczna kuli, jej właściwości fizyczne, kąt, pod jakim uderzyła oraz właściwości wytrzymałościowe zbroi.

Rozwój broni palnej od XVI do XVIII wieku nie zmierzał w kierunku zwiększenia energii kinetycznej wystrzelanej kuli, lecz w stronę zwiększenia szybkostrzelności broni i zmniejszenia jej masy. Energia kinetyczna kuli muszkietowej pod koniec XVII wieku była zaś znacząco – około dwukrotnie – niższa od tej sprzed wieku. Na przykład trzy muskiety z arsenału w austriackim Grazu, datowane na około 1700 rok, a przebadane przez Petera Krenna – oznaczone jako MS1, MS2, MS3 – cechują się energią wylotową kuli od 3094 do 3735 J. Natomiast muskiet G358, odpowiadający muskietom z końca XVI wieku, strzela kulami z energią wylotową równą 6980 J. Dla porównania, energia początkowa pocisku Beryla, broni używanej dziś przez polskich żołnierzy, wynosi około 1600 J.

Z czasem coraz częściej wykonywano zbroje ze stali. Były one wprawdzie droższe, ale za to bardziej odporne od żelaza. Na przykład stal insbrucka, z której wykonano zbroję króla Stefana Batorego, zapewniała trzykrotnie lepszą ochronę od kutego żelaza o tej samej grubości.



Pancerz z 1672 roku (zapewne Dominik Gamocki herbu Jelita). Fragment „Certamen Equestre”.

Grubość napierśników systematycznie rosła. O ile pod koniec XVI wieku trafiały się jeszcze niespełna dwumilimetrowe, o tyle w XVIII wieku osiągały nawet 9 mm.

Wszystko to powodowało, że zbroja – właściwie jej najważniejsza część, czyli napierśnik – z upływem czasu wygrywała rywalizację z bronią palną. W połowie XVI wieku nie zawsze chroniła przed ogniem pistoletowym. Od lat trzydziestych XVII wieku typowa zbroja towarzysza husarskiego chroniła już przed ogniem nie tylko pistoletowym, ale i muszkietowym. Czasami nawet przed kulami armatnimi. Jednym ze szczęśliwie ocalonych był nieznany z nazwiska husarz z chorągwi wojewody smoleńskiego Aleksandra Gosiewskiego. Trafiła go – 30 sierpnia 1633 roku – kula armatnia, która uderzając w zbroję, ześlizgnęła się po niej, gruchocząc jego rękę. Na napierśniku pozostało jedynie wklęśnięcie. Inny przypadek miał miejsce między Lubarem a Cudnowem 26 września 1660 roku. Niejaki Prusinowski, towarzysz chorągwi husarskiej hetmana polnego Jerzego Lubomirskiego, trafiony z armaty przeżył bez uszczerbku na ciele, choć kula zniszczyła napierśnik, robiąc w nim dziurę wielkości dłoni. Trafienie kulą działową dużego kalibru z kolubryny przeżył również starosta pucki Jan Wejher. Zbroję, która uratowała mu życie, ofiarował Najświętszej Pannie Maryi Loretańskiej.

Nie broń, lecz człowiek

W okresie najbardziej spektakularnych zwycięstw husarii, który przypadł między ostatnią ćwiercią XVI a pierwszą ćwiercią XVII wieku, typowa zbroja husarza nie była odporna na kule muszkietowe wystrzelwane z niewielkiej odległości. Na przykład w zwycięskiej bitwie pod Lubieszowem w 1577 roku Krzysztof Zarzycki miał zbroję odporną na kule wystrzelwane z półhaka, lecz zabiła go kula wystrzelona z długiej broni palnej. W bitwie pod Gniewem w 1626 roku szwedzka kula przebiła husarza na wylot. Natomiast w XVIII wieku zbroje husarzy stanowiły znakomitą ochronę przed muskietami, ale sami husarze nie osiągnęli już sukcesów na miarę XVI i XVII wieku. To wszystko dowodzi, że nie tyle broń i uzbrojenie ochronne, co człowiek decydował o zwycięstwie bądź klęsce.

Lepsze niż kamizelki kuloodporne?

Mimo że inżynieria materiałowa poczyniła olbrzymie postępy i nowoczesne materiały są bardziej odporne na pociski niż stal, to jednak dawne zbroje miały pewną przewagę nad większością dzisiejszych kamizelek kuloodpornych. Frontalnie uderzającej kuli nie przeciwstawiły płaskiej powierzchni, lecz pochyłą „gładko wypolerowaną”, po której kula muszkietowa „prędko się zemknęła”³. Dzięki pochyłościom rosła tzw. grubość pozorna zbroi, a kule łatwiej ześlizgiwały się. W praktyce wyglądało to na przykład tak, jak pod Smoleńskiem w ostatni dzień grudnia 1633 roku: „p.[ana] kamienieckiego w trzeci guz na pier-



Replika napierśnika husarskiego, testowana kulą muszkietową wystrzeloną z odległości 12 metrów. Grubość napierśnika 2 mm. Fot. kmdr ppor. Paweł Michowski

siach [postrzelono], ale kula z boku przypadszy wiozła się po blachu przednim i tylko ramię stłuszy została”⁴.

Test napierśnika husarskiego, który przeprowadzono w sierpniu 2016 roku, potwierdza, jak wielkie znaczenie miały pochyłości. O ile kula wystrzelona z muskietu, uderzając prostopadłe w blachę o grubości 3 mm, nie miała problemu z jej przebicciem, o tyle wystrzelona z tego samego muskietu i z tej samej odległości ześlizgnęła się z napierśnika o grubości zaledwie 2 mm.

Zbroje płytowe miały jeszcze jedną przewagę nad dzisiejszymi kamizelkami kuloodpornymi. Przenosiły impet uderzenia na bardziej odporne części ciała. W dzisiejszych kamizelkach trafienie pociskiem w rejon serca oznacza przyjęcie przez ten organ i jego okolice potężnej energii. W dobrze dobranej zbroi energia ta rozkłada się na boki korpusu, które nie dość że mają większą powierzchnię, a co za tym idzie energia nie kumuluje się na małym fragmencie ciała, to jeszcze nie są tak wrażliwe jak serce i jego otoczenie.

Kaftany kuloodporne

Już w XVI wieku zbroja nie była jedyną osłoną przeciw kulom. Z listu króla Stefana Batorego do Jana

Chodkiewicza, datowanego na 24 maja 1577 roku, wynika, że znano już wówczas w Rzeczypospolitej kuloodporne kaftany. Monarcha pisał w nim: „Powiedziano nam, że u T.[wojej] M.[iłości] jest kaftan jedwabny zrozbion, który jest bezpieczny i od strzelania rusznic. Żądamy T.M. abyć go nam T.M. posłał jako najrychlej i rzemieślnika, który go zrobił”⁵.

Kaftany te były wykonane z tego samego materiału co „pierwsze kamizelki kuloodporne” wynalezione przez o. Kazimierza Żeglenia, czyli z jedwabiu. Żegleń, polski zakonnik, którego w roku 1890 wysłano do Chicago, podjął prace nad swoją kamizelką w 1893 roku, a pomyślne testy przeszła ona w 1897 roku. Do tej pory uznaje się go – jak widać niesłusznie – za prekursora w tej dziedzinie. Tymczasem o. Żegleń wykorzystał tylko znane w Polsce przez trzy stulecia rozwiązanie. Wynalazek nieznanego rzemieślnika z XVI wieku nie poszedł bowiem w zapomnienie. Jak notował zmarły w 1823 roku polski szlachcic, oficer koronny i poseł sejmowy, Adam Moszczeński, w drugiej połowie XVIII wieku polska jazda pancerna wciąż nosiła „kaftany jedwabiem dartym pikowane”, które wraz z nałożoną na nie kolczugą zapewniały ochronę nie tylko przed cięciem szablą, ale i przed kulą: „Pancerny oficer i towarzysz miał [...] pancerz z drutów stalowych jak siatka gęsto zrobionych [chodzi o kolczugę], którego ani szabla przeciąć, ani kula przestrzelić nie mogła, bo go brali na kaftany jedwabiem dartym pikowane”⁶.

Nie każdego było jednak stać na bardzo drogi jedwab. Zamiast niego stosowano więc także tańszą – choć, zdaje się znacznie mniej skuteczną – wersję, czyli zakładano kolczugi na kaftany łosiowe. W tańszej i droższej wersji uzbrojenie takie stosowano do siódmej dekady XVIII wieku, kiedy to przeformowano pancernych w Kawalerię Narodową. Ten sam los spotkał husarzy. Dlatego lata te należy uznać za kres istnienia kuloodpornego uzbrojenia ochronnego w dawnej Rzeczypospolitej.

DR RADOSŁAW SIKORA, w 2010 roku obronił pracę doktorską *Taktyka walki, uzbrojenie i wyposażenie husarii w latach 1576–1710*. Autor licznych książek i publikacji z dziedziny staropolskiej wojskowości i kawalerii.

¹ Jan Joachim Kampenhausen, *Chwała i apologia kopii i pik w: Wypisy źródłowe do historii polskiej sztuki wojennej*, z. 8a, opracował Zdzisław Spieralski, Warszawa 1966, s. 172.

² List gen. Schulenburga do Augusta II Sasa, Sorau, 16 II 1706, w: *Archiwum tajne Augusta II, czyli zbiór aktów urzędowych z czasów panowania tego monarchy*, t. 1, opracował Edward Raczyński, Wrocław 1843, s. 174.

³ Jędrzej Kitowicz, *Opis obyczajów za panowania Augusta III*, opracował Zbigniew Goliński, Warszawa 2003, s. 168.

⁴ *Diariusz kampanii smoleńskiej Władysława IV. 1633–1634*, opracował Mirosław Nagielski, Warszawa 2006, s. 243; Jan Moskorzowski, *Dziaryusz wojny moskiewskiej 1633 roku*, opracował Aleksander Rembowski, Warszawa 1895, s. 73.

⁵ Biblioteka Czartoryskich w Krakowie, rkp. 2237 IV, nr 11, s. 47.

⁶ *Pamiętnik do historii polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III. i pierwszych Stanisława Poniatowskiego* przez Adama Moszczyńskiego, Poznań 1858, s. 111.

Rarańcza.

Przejście do wolności

Polskie jednostki włączone do Polskiego Korpusu Posiłkowego po uzyskaniu wiadomości o traktacie brzeskim wypowiedziały posłuszeństwo dowództwu austro-węgierskiemu i przedarły się przez front austriacki, by połączyć się z jednostkami polskimi w Rosji. Do starcia z Austriakami doszło w nocy z 15 na 16 lutego 1918 roku.

ANDRZEJ ŁYDKA

Polski Korpus Posiłkowy (PKP) pod austriackim dowództwem utworzono ze zreorganizowanych Legionów Polskich. Po kryzysie przysięgowym w lipcu 1917 roku Korpus przemieszczono transportem kolejowym pod Przemyśl. Liczył on wtedy 347 oficerów i 5700 podoficerów i szeregowych.

Dowódcą PKP został gen. Zygmunt Zieliński. Szefem sztabu był mjr Włodzimierz Zagórski, który jednocześnie dowodził 1 Pułkiem Artylerii Legionów. Główną siłą Korpusu była dwupułkowa II Brygada Legionów Polskich dowodzona przez płk. Józefa Hallera. W skład

Korpusu wchodziły ponadto: 2 Pułk Ułanów, wspomniany Pułk Artylerii, kompania saperów i pododdziały oraz urządzenia tyłowe.

Na front w okolicy Rarańczy, gdzie II Brygada Legionów walczyła jeszcze w 1915 roku, PKP skierowano 25 października 1917 roku. Wojna już kończyła się i 15 grudnia 1917 roku państwa centralne podpisały rozejm z Rosją. Korpus 2 stycznia 1918 roku przesunięto do odwodu 7 Armii gen. Karla Křitky.

Niemcy i Austro-Węgry podpisały 9 lutego 1918 roku w Brześciu Litewskim traktat pokojowy z nowo powsta-



łą Ukraińską Republiką Ludową. W zamian za pomoc żywnościową (milion ton zboża i 50 tys. ton żywa) traktatem tym przyznano Ukrainie Chełmszczyznę i część Podlasia. Informacja o planowanym rozbirozie dotarła do PKP 12 lutego. Na ziemiach polskich wybuchły zamieszki. W Krakowie zdemolowano konsulat niemiecki. Tłumy zaczęły zdzierać orły austriackie z budynków rządowych w mieście. Manifestacyjnie składano godności i urzędy. Austriackimi orderami i medalami za waleczność obwieszano spacerujące po krakowskim rynku miejscowe kundle.

„Trzeba będzie bryzgnać krwią”

Wieści o warunkach traktatu brzeskiego wywołały niespotykane wcześniej wzburzenie w Polskim Korpusie Posiłkowym. Można tak sądzić, czytając zarówno ówczesne, jak i pisane kilkanaście lat później, pełne emocji wspomnienia uczestników wydarzeń.

Gen. Zieliński podczas odprawy polecił oficerom tonować nastroje żołnierzy. Jak to wyglądało w praktyce, opisał Wiktor Brumer, (późniejszy teatrolog, historyk literatury, krytyk literacki, recenzent teatralny, a także kustosz Archiwum Wojskowego). Przytoczył słowa jednego z oficerów, który w taki oto sposób uspokajał swoich

podwładnych: „Trzeba będzie bryzgnać krwią, ale się nie damy”.

Warianty i plany

Podczas następnej odprawy, 14 lutego, już bez gen. Zielińskiego, oficerowie przedyskutowali kilka wariantów działania. Brali pod uwagę między innymi marsz na Lwów i wzniecenie powstania w Galicji, opanowanie zagłębia naftowego, przejście do pracy konspiracyjnej w Polskiej Organizacji Wojskowej. Rozważali też przemarsz w ramach planowanego wejścia wojsk austriackich na Ukrainę i połączenie się z I Korpusem Polskim w Rosji dowodzonym przez gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego. Wreszcie mówili o natychmiastowym przebicciu się przez linię frontu pod Rarańczą i połączeniu z tym Korpusem.

Ta ostatnia koncepcja, wysunięta przez szefa Intendencji PKP kpt. Romana Góreckiego i poparta przez por. Mieczysława Borutę-Spiechowicza, uzyskała aprobatę zebranych oficerów. Jej zaletą była dobra znajomość okolic Rarańczy pochodząca z walk toczonych w 1915 i 1917 roku. W czasie drugiej odprawy dowódca 2 Pułku Piechoty Legionów ppłk Michał Żymierski z oficerami opracowali dokładny plan działania, który następnie przed-

DROGA PRZEZ OKOPY

OKOPY PRZESZŁO DOKŁADNIE 100 OFICERÓW I OKOŁO 1500 PODOFICERÓW I SZEREGOWYCH z obu pułków piechoty. Przedarła się tą drogą również kompania szturmowa II Brygady, która o godzinie 22.00 opuściła skrycie obóz ćwiczebny w Oberscherautz i klucząc (w austriackich mundurach i niemieckich banielami, forsownym marszem dotarła o świcie do Rarańczy. Na zdjęciu: Polski Korpus Posiłkowy – pozycje pod Rarańczą. Fot. NAC

stawiono płk. Hallerowi do akceptacji. Ten zaś podjął się odpowiedzialności za kierowanie buntem. Zaplanowano, że akcja rozpocznie się 15 lutego 1918 roku o godzinie 18.00. Na przygotowanie całej operacji pozostało zatem kilkanaście godzin. W ramach przygotowań legioniści wzięli pod „przymus wojskowy”, czyli aresztowali, dowódcę PKP gen. Zielińskiego, gdy ten odmówił udziału w akcji. Aresztant jednak żywo interesował się postępem przygotowań, między innymi zwracał uwagę na konieczność zabrania kuchni polowych i korzystniejszego urzutowania zapasów. Od Mamajowic, gdzie stacjonowały pułki piechoty, do linii okopów pod Rarańczą było od 20 do 30 km. Dla żołnierzy obciążonych wyposażeniem, amunicją i żywnością o łącznej masie około 30 kg na każdego, miał to być duży wysiłek marszowy, tym bardziej, że nie mogli, jak wcześniej zwykle bywało, pozbyć się w drodze części ekwipunku. Wymarsz PKP miał odbyć się pod pozorem czterodniowych ćwiczeń, których plan oficjalnie przesłano do sztabu Grupy Operacyjnej gen. Ferdynanda Kosaka. Intendent kpt. Roman Górecki również oficjalnie dla potrzeb ćwiczeń pobrał z austriackich magazynów nowe obuwie dla żołnierzy, a z kasy 7 Armii wybrał około miliona koron.

Pierwszy miał maszerować 2 Pułk Piechoty ppłk. Żymierskiego, następnie 1 Pułk Artylerii (bez dział) mjr. Zagórskiego, saperzy, kilka wozów taborowych z amunicją i żywnością, a na końcu 3 Pułk Piechoty Legionów mjr. Józefa Zająca. Decyzja o pozostawieniu dział była spowodowana przewidywanym brakiem możliwości uzupełniania amunicji do nich po drugiej stronie frontu. Do kolumny miała dołączyć również

kompania szturmowa II Brygady Legionów, szkoląca się w obozie ćwiczebnym w Oberscherautz około 10 km na północ od Mamajowic.

Wymarsz, pertraktacje i starcie

Akcja rozpoczęła się zgodnie z planem, jednak nie włączyli się w nią artylerzyści i saperzy. Podczas marszu patrole łącznościowców przecinały wszystkie napotkane przewody telefoniczne i druty telegraficzne. W tym czasie sztab gen. Kosaka, przy pomocy dwóch dywizji piechoty i dwóch dywizji kawalerii, ustawiał przed okopami Rarańczy kordon z zadaniem niedopuszczenia do przejścia polskich jednostek przez front, rozbrojenia ich i wzięcia do niewoli. Marsz przebiegał bez przeszkód aż do godziny 23.30, kiedy przed Rarańczą Austriacy z 53 Pułku Piechoty zgarnęli szpicę czołową chor. Stanisława Graffa i zatrzymali pochód. Idąca za szpicą kompania uskokczyła do rowów przy drodze i zaległa. Lekko zaskoczony tym por. Boruta-Spiechowicz, prowadzący z odbezpieczonym pistoletem w dłoni następną, 11 kompanię, podszedł do stojących na drodze trzech austriackich oficerów. Rozpoczęły się pertraktacje. Austriacy mieli rozkazy rozbrojenia „buntowników i zdrajców”.

Por. Boruta-Spiechowicz rozumiał, że w tej sytuacji nie istnieje jakiegokolwiek pole do osiągnięcia kompromisu. Błyskawicznie zakończył dyskusję ogniem z pistoletu do oddalonych o kilka kroków rozmówców.

Dla jego żołnierzy był to jednocześnie sygnał do szturmu. W krótkim nocnym starciu rozbito dwa bataliony 53 Pułku Piechoty, żołnierzy wzięto do niewoli, a nadchodzący trzeci batalion zatrzymano ogniem. Wszystko

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE



rozebrało się w odległości 5 km od okopów austriackich i 7 km od rosyjskich.

Pułkownik Haller zarządził krótki postój. W dalszym ciągu liczył na dotarcie 1 Pułku Artylerii, w związku z tym zdecydował o zmianie ugrupowania marszowego. W obawie przed utknięciem taborów podczas przechodzenia przez okopy, przesunął je na koniec kolumny, za 3 Pułk Piechoty. Polscy żołnierze dobrze znali teren, ponieważ to właśnie oni kilka miesięcy wcześniej przygotowywali te okopy i budowali umocnienia. Rozpoznanie okopów przeprowadzili osobiście dowódcy kompanii z pistoletami w dłoniach. Były puste. Podczas przechodzenia przez rowy i okopy kolumny pododdziałów kompletnie się wymieszały i na wschód parła masa ludzi obciążonych plecakami z amunicją.

Austriakom udało się jednak zamknąć kordon. Zatrzymali za pomocą pociągu pancernego tabor i zakłady tyłowe II Brygady na przejeździe kolejowym na zachód od Rarańczy. Kilkanaście minut wcześniej w tym miejscu polskie oddziały rozbroiły i aresztowały austriackiego gen. Jana Schillinga, który przejeżdżał samochodem. Nie bacząc na generalski stopień, legioniści nazwali go „starym osłem”. Ostatecznie wypuścili go na wolność, obiecując, że kiedyś i tak go powieszą.

Przez okopy przeszło dokładnie 100 oficerów oraz około 1500 podoficerów i szeregowych z obu pułków piechoty. Przedarła się tą drogą również kompania szturmowa II Brygady, która o godzinie 22.00 opuściła skrycie obóz ćwiczebny w Oberscherautz i klucząc (w austriackich mundurach i niemieckich baniastych hełmach wz. 16) pomiędzy c. i k. oddziałami, forsownym marszem dotarła o świcie do Rarańczy. Największą

przeszkodą były zasieki z drutu kolczastego. Ze względu na brak nożyc do cięcia drutu, narzucano na nie płaszcze, po których przedostawano się na drugą stronę.

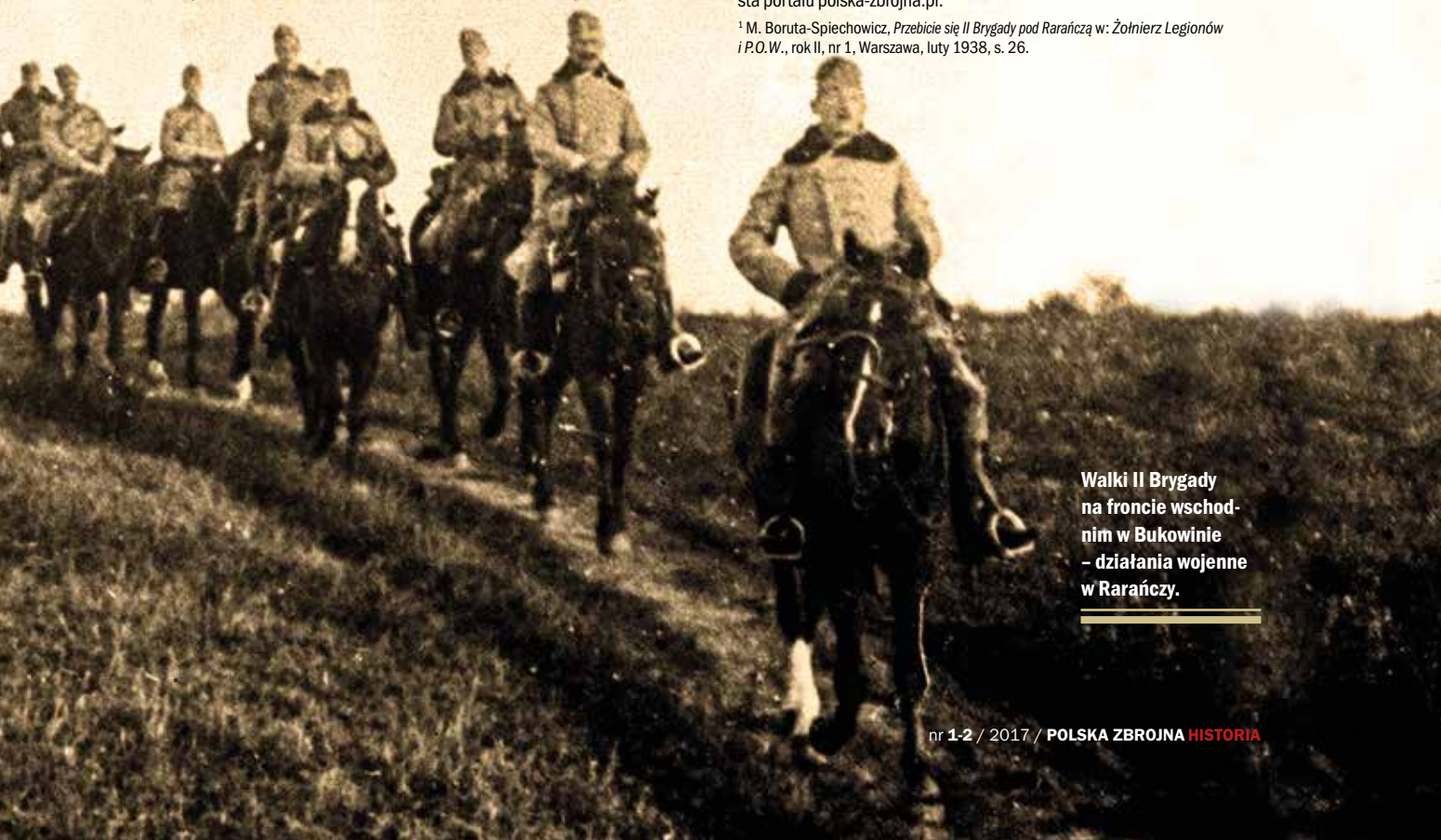
Rota

Na ziemi niczyjej, pomiędzy oddalonymi od siebie o 2–3 km liniami umocnień, polskie oddziały zatrzymały się. Zaczęto z powrotem formować kolumny. „Ktoś głosem czystym, trochę nieśmiało, intonuje Rotę. Pieśń tę podchwytuje napływająca bracia legionowa, pieśń początkowo cicha – potężnieje [...] Śpiew grzmi, świtać już poczyną, a niejeden czuje niebezpieczeństwo. [...] Śpiewamy do końca. Za chwilę ruszamy dalej. [...] Okopy rosyjskie puste”¹ – zanotował por. Boruta-Spiechowicz. O świcie dwie kolumny maszerowały w dwóch różnych kierunkach. Jedna na wschód niosła „bunt ducha narodowego”. Druga, pod bagnietami, szła do obozów Huszt i Marmaros-Sziget. W Sorokach, 6 marca 1918 roku, II Brygada Legionów Polskich połączyła się z II Korpusem Polskim w Rosji.

Zbrojny protest polskich żołnierzy pod Rarańczą zyskał rozgłos wśród Polaków mieszkających w Królestwie Polskim i w Galicji. Spotkał się z uznaniem zarówno społeczeństwa, jak i większości ugrupowań politycznych. Protest ten był również odczytywany jako potwierdzenie słuszności stanowiska I i III Brygady Legionów w czasie kryzysu przysięgowego kilka miesięcy wcześniej. Tym czynem Polacy definitywnie zerwali sojusz z państwami centralnymi. ■

PPLK ANDRZEJ LYDKA, doktorant nauk o obronności na Akademii Sztuki Wojennej. Służył w jednostkach artylerii i w jednostkach logistycznych. Od 2014 roku oficer Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Sześciokrotnie uczestniczył w misjach poza granicami kraju. Publicysta portalu polska-zbrojna.pl.

¹ M. Boruta-Spiechowicz, *Przebieg się II Brygady pod Rarańczą w: Żołnierz Legionów i P.O.W.*, rok II, nr 1, Warszawa, luty 1938, s. 26.



Walki II Brygady na froncie wschodnim w Bukowinie – działania wojenne w Rarańczy.

*Tłok pieczętny przeznaczony dla wyprawy
płk. Teofila Łapińskiego wykonany w Londynie w 1863 roku
oraz jego łuszcowa odbitka na papierze*



Tłok pieczętny wyprawy pułkownika Teofila Łapińskiego

„Spodziewano się także wylądowania legii polskiej w okolicach Połagi albo Rygi, dokąd Moskałe znaczne siły zgromadzili. [...] w Malmö, porcie szwedzkim, zawinął parostatek angielski z 150 uzbrojonymi i umundurowanymi emigrantami, dążącymi z Londynu do Polski” – napisano w wydawanym w Chełmnie „Nadwiślaninie” z 10 kwietnia 1863 roku.

TOMASZ ZAWISTOWSKI

Brak dostępu Królestwa Polskiego do morza w roku 1863 nie oznaczał, że Rząd Narodowy nie podjął próby wykorzystania drogi morskiej do sprowadzenia uzbrojenia dla powstańców styczniowych. Punktem docelowym wyprawy z roku 1863 miały zostać obrane okolice Połagi, położonej nad Bałtykiem, na północ od Kłajpedy. Historia kołem się toczy – w tym samym miejscu dostęp do morza uzyskiwano podczas insurekcji kościuszkowskiej i powstania listopadowego.

Koncepcja przygotowania wyprawy morskiej rozważana była u zarania walk powstańczych roku 1863. Odpowiedzialni za jej organizację przedstawiciele Rządu Narodowego, Józef Ćwierciakiewicz i Józef Demontowicz, próbowali nakłonić do objęcia dowództwa gen. Ludwika

Mierosławskiego, który o ekspedycji morskiej do Polski myślał jeszcze wcześniej, bo już w 1861 roku. Czy to fiasco ówczesnego planu, czy przejścia związane z nieudaną próbą objęcia dyktatury i tragicznymi bitwami pod Krzywosądzem i Nową Wsią spowodowały, że generał odmówił komisarzom Rządu Narodowego – do końca nie wiadomo. W tej sytuacji zwrócili się oni do płk. Teofila Łapińskiego. Ten dymisjonowany oficer austriackiej artylerii, uczestnik powstania węgierskiego w 1848 roku, uczestnik wojny krymskiej i wreszcie organizator i dowódca polskiego oddziału skutecznie walczącego przeciwko Moskalom na Kaukazie, wyraził niezadowolenie z tak późnego złożenia mu propozycji dowodzenia wyprawą, którą bez niego zaczęto już przygotowywać,

FOT. ARCHIWUM TOMASZA ZAWISTOWSKIEGO



MAPA WILIAMA FADENA

Mierzeja Kurońska według mapy Królestwa Polskiego z roku 1799 autorstwa Williama Fadena. Schwarzwort to miejsce, w którym płk Teofil Łapiński podjął próbę lądowania. Plan zakładał zajęcie zakładu kąpielowego w Schwarzwort, zdobycie lokalnych łodzi i pokonanie Zatoki Kurońskiej, ominięcie Memla (Kłajpedy) i przekroczenie granicy w pobliżu Połagi (oznaczonej na mapie jako Połagow).

niemniej stanowisko dowódcy przyjął. Był postacią tyleż barwną, co kontrowersyjną. Przebieg morskiej ekspedycji sprawił, że oskarżeń i pomówień namnożyło się jeszcze więcej. Krytycznie oceniani przez większość współczesnych, którzy – wśród łagodniejszych epitetów określających go – najczęściej powtarzali słowo „awanturnik”, był jednak zapewne pośród obecnych w tamtym miejscu i czasie najlepszym kandydatem na dowódcę tak zamyślanej wyprawy.

Z Londynu do Malmö w polskich mundurach

Zadanie wyszukania odpowiedniego dla celów wyprawy statku dowódca powierzył Albertowi Turowi, emigrantowi z 1831 roku, dobrze znającemu brytyjskie stosunki handlowe. Dzięki temu Polacy wynajęli od armatora z Hartlepool niewielki, niespełna pięćsettonowy statek pasażerski *Ward Jackson*. Był to trójmasztowy szkuner w bardzo dobrym stanie, o stalowym kadłubie, wyposa-

żony w pomocniczą maszynę parową. Trzydziestocztworosobową załogą dowodził kpt. Robert Weatherley, cieszący się opinią doświadczonego wilka morskiego, były dowódca statków niewolniczych i weteran kampanii bałtyckiej podczas wojny krymskiej.

Na pokład szkunera załadowano broń, materiały do przygotowania amunicji, mundury i wyposażenie. Część materiału intendenckiego, zakupiona zanim płk Łapiński objął dowództwo, została przez niego krytycznie opisana we wspomnieniach. Ładunek uzupełniono tysiącem dobrych karabinów kupionych bezpośrednio u londyńskiego wytwórcy, przewidując – mimo niewielkiej liczebności oddziału wyruszającego z nad Tamizy – konieczność dostarczenia możliwie dużej ilości broni i wyposażenia dla powstańców na Litwie. W ostatniej chwili załadowano również trzy armaty polowe z amunicją i zaprzęgami. Operację można byłoby rozpoczynać, gdyby nie dwie istotne przeszkody. Na skutek działania agentów moskiewskich brytyjskie władze celne w ostatniej chwili położyły areszt na gotowym do wypłynięcia statku, jego ładunek był bowiem całkowicie niezgodny z manifestem okrętowym. Na pokładzie zatrzymanej jednostki pozostało dwóch pilnujących jej urzędników celnych. Jakby tego było mało, o kilkaset metrów od szkunera zakotwiczyła moskiewska, szybsza od niego, dwunastodziałowa korweta.

Na pokładzie szkunera *Ward Jackson*, wypływającego rankiem 25 marca 1863 roku z ujścia Tamizy, znajdowało się – oprócz załogi – stu czterdziestu wojskowych i pięciu cywili, a także... dwóch porwanych urzędników celnych, którzy wolność mieli odzyskać dopiero w najbliższym porcie. Korweta pozostała w tyle z powodu sabotażu maszyny, opłaconego skrycie przez polskiego dowódcę. Jawna część operacji rozpoczęła się umundurowaniem oddziału i zaprzysiężeniem go na pokładzie kilka godzin po wypłynięciu. Oddział składał się z Polaków – weteranów powstania listopadowego, emigrantów i ich synów, z których tylko niektórzy mówili po polsku. Ponadto było w nim 22 Francuzów, 16 Włochów, a także Brytyjczycy, Niemcy, Szwajcarzy, Moskale, Belgowie, Węgrzy i Holender. Jak zanotował w swoich wspomnieniach płk Łapiński: „Po południu wydane zostało umundurowanie. Każdy żołnierz otrzymał płaszcz, bluzę niebieską wełnianą, kamizelkę, pantalon, krawatę, czapkę czerwoną i buty [...] Oficerowie wzięli na siebie czapki, czerwone pantalone i buty. [...] Mundur zmienił w okamgnieniu i fizyczną postać nowych żołnierzy, i ich moralne usposobienie; rota przysięgi powtarzana była ochoczo przez Polaków najprzód, potem przez cudzoziemców w ich właściwych językach. Angielska osada okrętu z podziwem i zadowoleniem spoglądała na metamorfozę, która się przed ich oczami odbyła. W kilka godzin z dziwacznej kupy ludzi jeszcze po częstych noc-



Kolaż, wykonany przez Kajetana Saryusz-Wolskiego w Krakowie w roku 1913, będący kartą albumu przygotowanego na pięćdziesiątą rocznicę powstania styczniowego, a przedstawiający wizerunki uczestników wyprawy. Po środku płk Teofil Łapiński, dowódca. Powyżej kpt. Ludwik Lalance, Francuz, dowódca oddziału artylerii wyprawy. Józef Łosiewicz i Jan Wiśniewski byli w pierwszej grupie desantowej i utonęli podczas nieudanej próby lądowania 11 czerwca 1863 roku. Józef Łosiewicz był synem kapitana wojsk polskich z roku 1831, absolwentem Szkoły Narodowej Polskiej w Paryżu, studentem tamtejszej Państwowej Szkoły Dróg i Mostów.

FOT. ARCHIWUM TOMASZA ZAWISTOWSKIEGO

ruszania się. Na szczęście dzięki życzliwości kopenhaskiego agenta okrętowego C.K. Hansena płk Łapiński otrzymał duńską załogę, która 30 marca wprowadziła statek *Ward Jackson* na redę szwedzkiego portu Malmö.

„Ci wszyscy ludzie na pokładzie ubrani na czerwono...”

Relatywnie niewielka liczba zachowanych zdjęć uczestników wyprawy pozwala sobie wyrobić częściową jedynie opinię o stopniu ujednolicenia ich mundurów. Niewątpliwie najbardziej zunifikowanym elementem ubioru były czerwone, rogate czapki, różniące się od tradycyjnych konfederatek błyszczącymi, lakierowanymi otokami w miejsce tradycyjnego baranka. Na tych właśnie otokach niektórzy z żołnierzy umieszczali polskie orły. Oficerowie otrzymali czamarki, kupione przez kpt. Kawkę z brytyjskich zapasów pozostałych po niedawno zakończonej wojnie krymskiej.

Zaznaczyć przy tym trzeba, że czerwony kolor elementów mundurów nie był w owym okresie niczym dziwnym – czerwone konfederatki używane były w licznych oddziałach powstańczych w kraju, podobnie jak i czerwone spodnie, zaś czerwone koszule zwane „garibaldijskimi” noszono powszechnie dla zademonstrowania sympatii politycznych w dobie oczekiwania interwencji zbrojnej z Zachodu. „Był to bardzo osobliwy widok, ci wszyscy ludzie na pokładzie ubrani na czerwono [...] i ten obcy język niosący się do nas po falach”² – zapisała w swoich wspomnieniach szwedzka uczennica, która już niebawem sama miała założyć czerwoną czapkę, hołdując modzie, jaka rozpowszechniła się w Malmö, które na dwa miesiące stało się przystankiem wyprawy płk. Łapińskiego.

Wygląd mundurów oddziału płk. Łapińskiego dokumentują nieliczne zachowane do dzisiaj zdjęcia – jest ich dosłownie kilka. Fotografie dwóch żołnierzy, którzy nie przeżyli wyprawy, świadczą o tym, że powstały one jeszcze w czasie jej trwania, najprawdopodobniej podczas pobytu w Malmö. Są one dzisiaj jednym z dwóch materialnych świadectw pamiętnej wyprawy. Drugim jest zachowany w znakomitym stanie, mosiężny, oprawny w mahoniowy uchwyt tłok pieczętny do tuszu. Jego rysunek przedstawia dwupolowy herb Rzeczypospolitej, na którym orzeł przedstawiony jest bez korony i otoczony napisem. Błędy w napisie wyraźnie wskazują na pracę rzemieślnika nieznającego języka polskiego.

nych libacjach niespełna wytrzeźwionych [...] zrobił się hufiec z dobrą miną, milczący, posłuszny”¹ [Zachowano oryginalną pisownię].

Kpt. Robert Weatherley, doprowadziwszy do konieczności zatrzymania się szkunera w Kopenhadze, uciekł w porcie z większością swojej załogi. Spory o stopień jego winy trwały długo, a przyczyn pozostawienia Polaków na statku własnemu losowi podawano szeroki wachlarz, poczynając od lęku o własne życie, zagrożone samobójczym charakterem misji, aż po okrągłą kwotę przyjętą od moskiewskiego agenta podczas postoju w Helsingborgu. Jakikolwiek przyczyny nie powodowałyby jego postępowaniem, skutek był fatalny: Polacy stracili możliwość po-

Podstawowym źródłem służącym do identyfikacji pieczęci z okresu powstania styczniowego jest praca Jurija Sztakelberga wydana w 1988 roku. Pieczęć wyprawy płk. Łapińskiego jest w niej wymieniona w dziale noszącym długi, lecz precyzyjny tytuł: *Spis pieczęci znanych jedynie ze wzmianek w dokumentach i literaturze, których wyobrażenia napieczętnego nie udało się ustalić*. Według Sztakelberga „pieczęć z wizerunkiem polskiego Orła i litewskiej Pogoni, napisem: ORGANIZACYA NARODOWA. WŁADZA WOJSKOWA” miała być jako „ryta w Londynie w stylu angielskim” opisana w liście napisanym w maju 1863 roku, a znajdującym się obecnie w zbiorach Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie. Niestety, autor przekreślił nie tylko nazwiska nadawcy i adresata listu, ale również sygnaturę, utrudniając dotarcie do dokumentu. Niemniej w tym samym zasobie przechowywany jest odpis listu kpt. Franciszka Goczałkowskiego, nadanego z Hamburga do Organizacji Sił Narodowych w Paryżu, zawierający zwrot: ORGANIZACJA NARODOWA / WŁADZA WOJSKOWA. Kpt. Goczałkowski, jeden z oficerów płk. Łapińskiego, ostatecznie nie uczestniczył w operacji, niemniej brał udział w jej przygotowaniu. Treść jego listu to częściowy raport z wyprawy, co potwierdza informacje opublikowane przez Sztakelberga.

Postój w Malmö

Moskale nie pozostawali w tyle. Dzień po zawinięciu do Malmö płk Łapiński otrzymał wieść o dotarciu wrogiej korwety na redę Kopenhagi. Władze i mieszkańcy Malmö przyjęli oddział płk. Łapińskiego niebawem serdecznie, co nie dziwi, jeśli wziąć pod uwagę ich tradycyjną niechęć do Moskali, pozwalającą widzieć w Polakach sprzymierzeńców. Pobyt w Malmö okazał się bardzo drogi, jak w każdym mieście portowym, na szczęście szwedzkie społeczeństwo – poczynając od rodziny królewskiej aż po klasy najuboższe – ofiarnie wspierało polską wyprawę. Zbierano fundusze na utrzymanie powstańców i na zakup dodatkowej broni. Niesłabnące naciski moskiewskie doprowadziły jednak do prawdziwej katastrofy, jaką było przeniesienie całego ładunku materiału wojennego do magazynów na lądzie, dokonane na rozkaz gościnnego gubernatora Malmö. Ta iście niedźwiedzia przysługa, spowodowana poinformowaniem lokalnych władz o rzekomym zakończeniu wyprawy, pozbawiła Polaków znakomitej większości z takim trudem kompletowanej broni i prochu.

Ze Szwecji na Żmudź

Pułkownik Łapiński dyskretnie zakupił w Danii partię dobrych karabinów, łodzie i nieco wyposażenia oraz niewielki, dwumasztowy żaglowiec *Emilie*. Oddział opuścił gościnne Malmö po dwóch miesiącach, 29 maja, pozorując natychmiastowy powrót do Londynu na neu-

tralnej jednostce. W rzeczywistości pod osłoną nocy, w cieśninie Sund, nastąpił przeładunek liczącego teraz 120 osób oddziału na pokład *Emilie*, wyładowanej nowo nabytym sprzętem i uzbrojeniem. Przygotowywanie amunicji rozpoczęło 20 ludzi znających się na rzeczy. Każdy żołnierz, niezależnie od stopnia, otrzymał karabin i tornister. W każdym tornistrze umieszczona była dodatkowa, czerwona czapka, przeznaczona dla pierwszych powstańców, którzy mieli zasilić oddział po wyładowaniu.

Podróż do celu zajęła 12 dni. Płk Łapiński z kilkoma ludźmi ubranymi po cywilnemu 11 czerwca rano stanął na lądzie, w pobliżu zakładu kąpielowego Schwartzort (obecnie litewskie Juodkrantė), na ziemi pruskiej. Rozpoznanie przyniosło pozytywne wieści: dogodne warunki do lądowania i nieobecność pruskiego wojska. Plan, omówiony po powrocie grupy zwiadowczej na pokład, zakładał lądowanie w ciemnościach, bezkrwawe aresztowanie mieszkańców i żandarmów, przecięcie telegrafu i przekroczenie granicy okupowanej przez Moskali Żmudzi jeszcze tej samej nocy.

Pierwsze oznaki nadchodzącego załamania pogody zauważono około dziewiątej, godzinę przed zachodem słońca. Półtorej godziny później, gdy pierwsza grupa desantowa była już załadowana do dwóch łodzi, wiatr wiał od lądu, a morze było wzburzone. Wtedy okazało się, jak tragiczna w skutkach była utrata czterech dobrych łodzi pozostawionych na pokładzie *Ward Jacksona*. Większa z dwóch użytych obecnie, stara i rozeschnięta, prawie natychmiast napelniła się wodą. W morzu znalazło się 36 żołnierzy w ciężkich butach, z mocno przytroczonymi tornistrami, obwieszonych uzbrojeniem. Utonęło 24 z nich, a sztorm i utrata największej łodzi uniemożliwiły kontynuowanie operacji. Pozostali członkowie wyprawy dotarli na *Emilie* na Gotlandię, do miejscowości Visby, skąd tydzień później, na pokładzie szwedzkiej korwety, przewieziono ich do Greenwich. Tam, 5 lipca 1863 roku, oddział rozformowano.

Walki polityczne zwalczających się ugrupowań i osobiste animozje, pomówienia o zdradę i zdrada prawdziwa, rażące niedbalstwo, nieumiejętność zachowania tajemnicy i wreszcie zwykły pech – to długa lista przyczyn, które spowodowały, że morska ekspedycja powstańcza zakończyła się fiaskiem. Do dzisiejszych czasów przetrwały wspomnienia uczestników i nieco korespondencji, tłók pieczętny wykonany w Londynie „w stylu angielskim” oraz kilka sepiowych zdjęć, przedstawiających postaci w czerwonych rogatywkach z lakierowanymi otokami. ■

¹ J. Hera (red.) *Wyprawa do Polski. Wspomnienia z czasów powstania styczniowego*. Warszawa 1966, s. 86.

² Tamże, s. 19.

BITWA POD IGNACEWEM w artystycznej wizji

Ze względu na temat, autorstwo i walory artystyczne *Bitwę pod Ignacem* Juliusza Kossaka zaliczono w poczet szczególnie ważnych kompozycji batalistycznych, poświęconych sławnym bitwom w sztuce polskiej.



Bitwa pod Ignacem, namalowana przed 1893 rokiem, ma charakterystyczny dla Kossaka styl ilustracyjno-rysunkowy, wynikający z założeń formalnych i przyjętej przez niego techniki. Artysta stworzył dzieło w ulubionej i przeważającej w jego dorobku, stosunkowo trudnej technice akwarelowej, charakteryzującej się wykorzystaniem tzw. farby wodnej o spoiwie rozpuszczalnym w wodzie. Obraz ma wymiary 70 cm na 98 cm. Znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie.

M. RENATA WILEWSKA

Forma obiektów jest niezwykle delikatnie konturowana tuszem, sepią, lawowana akwarelową farbą dla uzyskania większego kontrastu i światłocienia.

Sposób malowania wskazuje na wyjątkową biegłość techniczną artysty. Literacka narracja dzieła ma szczególny urok budowany za pomocą pastelowych, jasnych barw, dla kontrastu tonowanych i przyciemnianych.

Kossak starannie przemyślał koncepcję i układ kompozycyjny bitwy. Potwierdza to różnorodne rozłożenie akcentów, liczba i usytuowanie postaci, zmienna dynamika i ruch, a także operowanie kolorem. Kompozycja obrazu jest otwarta i ma trzy plany.

Trzy plany

Na pierwszym z nich, w prawym dolnym rogu, artysta zaaranżował dość statyczną, wręcz rodzajową scenę z udziałem trójki Kozaków, powstańca i dwóch koni.

Przy zabitym polskim oficerze klęczy Kozak i trzyma odebraną Polakowi szablę, na którą



wskazuje siedzący na koniu oficer kozacki. Obaj Kozacy mają na sobie brązowe płaszcze, szerokie spodnie z lampasami wpuszczone w wysokie buty i okrągłe, futrzane czapki z czerwonymi denkami. Klęczący Kozak, pokazany jest od tyłu, z baszłykiem na plecach – typowym kapturem z długimi końcami wiązany wokół szyi lub pasa. Trzeci żołnierz, prowadzący ze spokojem konia o ciemnokasztanowej maści (być może Baszkir), różni się ubiorem od pozostałych dwóch Kozaków ubranych w typowe płaszcze i czapy, uzbrojonych w karabiny, piki, a także w szaszkę i nahajkę.

Ten epizodyczny fragment bitwy z dominantą barw brązowych, kolorystycznie i nastrojowo kontrastuje z jasną barwą pozostałych planów i ich bardziej dynamiczną akcją.

Na drugim planie, po lewej stronie obrazu, w oparach wystrzałów i unoszącego się dymu, toczy się zasadnicza bitwa, a właściwie potyczka trzech polskich strzelców – oficerów z atakującą rosyjską kawalerią.

Drugi plan dzieli się na dwie zróżnicowane intensywnością akcji strony. Polacy ostrzeliwują i bronią się przed nacierającymi w galopie rosyjskimi kawalerzystami, a jeden z powstańców, ugodzony lancą, zsuwa się z konia.

Polacy są ubrani w zielono-szare mundury i kurtki ze złotymi naramiennikami. Przepasani czerwonymi szarfami, mają na sobie szerokie spodnie z lampasami wpuszczone w wysokie buty i typowo polskie nakrycia głowy – rogatywki z białą-czerwoną kokardą.

Nacierający kawalerzyści rosyjscy, ubrani w sięgające do pól uda kurtki koloru tabaczkowego przypominające surduty, widoczni są także w głębi lasu. Na głowach mają czapki typu kepi, wprowadzone dla całej armii w marcu 1862 roku. Uzbrojeni są w szable i lance z proporczykami w rosyjskich barwach narodowych, ale o zmienionej kolejności układu barw niebiesko-biało-czerwonych.

Po prawej stronie drugiego planu dominuje postać dowódcy na koniu, sztywno siedzącego w siodle. To gen. Andriej Krasnokucki, ujęty z profilu, ubrany w płaszcz nałożony na mundur, z rozwianym baszłykiem na plecach, także w kepi. Za nim znajduje się konny trębacz. Statyczną postać dowódcy wyprzedza, ożywiając kompozycję, pędzący Kozak w baszłyku na głowie, z uniesioną nahajką i szaszką u lewego boku. Usytuowanie tej postaci jest kompozycyjnym łącznikiem pomiędzy oboma stronami drugiego planu.

Trzeci plan stanowią smukłe drzewa sosnowego lasu,



Rok 1863 w malarstwie

Tematyką powstańczą zajmowali się znakomici polscy malarze, niejednokrotnie uczestnicy powstania, między innymi Artur Grottger (1837–1867) i Maksymilian Gierymski (1846–1874), a także Aleksander Sochaczewski (1843–1923), Jacek Malczewski (1854–1929) i Jan Matejko (1838–1893), którego obraz z 1864 roku zatytułowany *Polonia – Rok 1863* lub *Zakuwana Polska* jest wymowną syntezą idei niepodległościowej. Do tego grona należy także Juliusz Kossak (1824–1899), który upamiętnił bitwę pod Ignacem.



który jest tłem akcji. W głębi, pomiędzy sosnami, widać sylwetki powstańczej kawalerii, ściganej przez Rosjan. Po prawej stronie, na skraju lasu, stoi w tyralierze jazda rosyjska wyposażona w lance z proporczykami.

Konfrontując pracę Kossaka z przekazami historycznymi, pełnymi dramatycznych opisów zmagających się, ściganych przez Rosjan powstańców w zdecydowanym odwrocie, pozostaje w dysproporcji ilościowej do atakujących oraz oczekujących pod lasem uszeregowanych oddziałów kawalerii rosyjskiej. Postać dowódcy, jego poza i brak jakichkolwiek emocji sugerują pewność wygranej. Scena odbierania szabli poległemu powstańcowi i spokojnie prowadzący konia żołnierz obniża wręcz napięcie walki, sprowadzając ją do wymiaru epizodu kończącego bitwę.

Czy cenzura ograniczała artystę?

Kossak ograniczył rodzaj walczących formacji do oddziałów jazdy. Nie ma na jego obrazie polskich kosynierów, rosyjskich huzarów, artylerii. W scenerii nie ma też płonących chat, szańców i fragmentów ufortyfikowanych pozycji. Trudno też doszukać się któregoś z bohaterskich powstańców.

Kossakowi zarzucano, że zbyt mało zaangażował się w tematykę powstańczą. Osąd ten wydaje się jednak zbyt surowy – sprawy powstania były artyście bliskie, na co wskazuje jego życiorys. Z pewnością na twórczość tego okresu miała wpływ rygorystyczna cenzura. *Bitwa pod Ignacem* jest artystycznym zapisem konkretnej, bohaterskiej walki powstańców styczniowych. Historyk sztuki i historyk wojskowości prof. Zdzisław Żygulski *Bitwę pod Ignacem* nazwał „wizjonerską”, która może nie tyle dokumentuje wiernie szczegóły i realia, co trwale upamiętnia ważne wydarzenie historyczne. Jest czytelnym przekazem i mimo gorczy poniesionej klęski ukazuje, kto jest w natarciu, a kto się przed nim broni.

Obraz Juliusza Kossaka znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie.

M. RENATA WILEWSKA, historyk sztuki. Wieloletni pracownik Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, kurator Działu Zbiorów Głównych i zastępca dyrektora ds. naukowych. Organizatorka wystaw o tematyce historyczno-wojskowej. Autorka katalogów, artykułów i opracowań dotyczących sztuki i historii wojskowości. Inicjatorka i autorka koncepcji oraz współautorka scenariuszy wystaw jak między innymi *Barwy polskiego oręża* (Warszawa, Zachęta) oraz *I podaje wiek wiekowi. Tradycje chrześcijańskie w dziejach polskiego oręża*, (Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie).

PRZEBIEG BITWY



Bitwa pod Ignacem rozpoczęła się 8 maja 1863 roku o godz. 11. Trwała około 4,5 godz. i była jedną z większych bitew powstania styczniowego na terenie Królestwa Polskiego. Oddział Edmunda Taczanowskiego liczył 1100 żołnierzy: 500 strzelców, 550 kosynierów, 50 kawalerzystów i trzy działa. Składał się przede wszystkim z piechoty wspieranej przez niewielkie oddziały kawalerii, pełniące głównie funkcje zwiadowcze i osłonowe. Taktyka Taczanowskiego polegała na unikaniu stać z Rosjanami. Oczekiwał on na wsparcie militarne z zachodu i większą konsolidację oddziałów polskich. Skutkowało to długimi, forsownymi marszami, niezwykle uciążliwymi dla żołnierzy. Po pomyślnych walkach pod Pyzdrami i zajęciu Koła, Taczanowski 7 maja, chcąc uniknąć okrążenia przez trapiące go oddziały gen. Andrieja Brunnera, udał się do Lubstowa w kierunku Ignacewa. W tym czasie wojsko Brunnera połączyło się z wkraczającymi do Koła oddziałami gen. Andrieja Krasnokutskiego. Obaj dowódcy zaplanowali manewr okrążenia i jednoczesnego ataku na oddział Taczanowskiego. Nad ranem, 8 maja, Taczanowski po informacji, że Moskale sforsowali rzekę i zmierzają w kierunku Ignacewa podjął decyzję o stoczeniu walki w miejscu pobytu. Pozycja wojska powstańczego była dobra.

Wieś otoczono szancami i zasiekami. Elementami fortyfikacji stały się także chałupy i opłotki otoczone rowami. Dobrze zabezpieczono redutę, która była centrum obrony. Rozstawiono kompanię strzelców i kosynierów. Planowany atak rosyjskich kolumn miał nastąpić jednocześnie, ale Krasnokutski wyprzedził kolumnę Brunnera. W skład kolumny Krasnokutskiego wchodziły trzy kompanie strzelców celnych, dwa szwadrony huzarów gwardyjskich, sotnia kozaków, dwa działa, 60 saperów – łącznie około 700 bagnetów. Oddziały uformowały się w trzy linie: na pierwszej byli tyralierzy, na drugiej strzelcy i saperzy, na trzeciej strzelcy i huzarzy. Rozpoczęte natarcie wsparł ostrzał artyleryjski. Polacy usadowieni w chałupach i okopach odpowiedzieli ostrym ostrzałem. Rosjanie kartaczami i granatami bombardowali chałupy. Atak podjęła także polska kawaleria. Po niepowodzeniach ataku frontalnego Rosjanie zaatakowali lewe skrzydło powstańczych pozycji. Taczanowski wysłał tam kompanię strzelecką i kosynierów, którzy rozgromili wroga. Wycofała się też, ponosząc duże straty, rosyjska jazda. Krasnokutski wysłał do boju wszystkie swoje rotę strzeleckie. Walka trwała na lewym i prawym skrzydle pozycji. Ko-

synierzy, przy wsparciu strzelców, zmusili dwukrotnie wroga do odwrotu. Obroną i kontratakem dowodził Taczanowski. Pierwsza faza działań bojowych była dla Polaków pomyślana. Niestety około godz. 14 Rosjan wsparła kolumna Brunnera. Połączone siły wykonały manewr okrążenia i weszły na tyły oddziałów powstańczych. Główny atak przypuścili Rosjanie na lewe skrzydło i na chałupy. Skierowano tam rotę strzelców z pułków Ołonieckiego i Szlisselburskiego. Ostatnim, dramatycznym akordem zaciętej walki, było zdobycie przez Rosjan lewego skrzydła oraz zajęcie i podpalenie czterech chałup z broniącymi się bohatersko powstańcami. Wieś i skraj lasu opanowali Rosjanie. Taczanowskiego z racji ataku podagry i niemożności dalszego dowodzenia odesłano z pola walki. Na prawym skrzydle grupa strzelców i kosynierów podjęła jeszcze darenną próbę kontrataku. Końcowe zmagania powstańców toczyły się pod dowództwem Jana Działyńskiego, któremu udało się wyprowadzić z okrążenia 400 ludzi. Bitwa była przegrana. Pole bitwy przedstawiało widok tak przerażający, że „żadne pióro opisać nie zdoła” – napisał uczestnik powstania Jordan Wieniawski w *Kartkach z mego pamiętnika*. W bitwie poległo 163 powstańców, co odnotowano w księgach metrykalnych parafii w Lubstowie.

„Vorwärts” i „Feuer!”

W powstaniu wielkopolskim obie walczące ze sobą strony – Polacy i Niemcy – stosowały tę samą terminologię wojskową, posługując się tym samym językiem – niemieckim.

ANDRZEJ ŁYDKA

O świcie 6 stycznia 1919 roku polsko-niemieckie lotnisko Ławica zaatakował dobrze zorganizowany kilkusetosobowy szturmowy oddział powstańców ubranych w niemieckie mundury i białe Stahlhelmy wz. 16 na głowach oraz wyposażonych w niemiecką broń. Oddział składał się z trzykompanijnego I batalionu Służby Straży i Bezpieczeństwa pod dowództwem ppor. Bronisława Pinińskiego, plutonu artylerii (2 armaty kalibru 80 mm) ppor. Kazimierza Niezychowskiego i 1 plutonu strzelców konnych wachm. Kazimierza Ciężkińskiego. Dowodził nim ppor. Andrzej Kopa. Jako wsparcie otrzymał kilka ochotniczych oddziałów Polskiej Organizacji Wojskowej dowodzonych przez Jana Kalinowskiego oraz pododdział sanitarny dr. Ireneusza Wierzejskiego.

O godz. 4.15 przekazano Hauptmannowi Fischerowi, dowódcy Fliegerersatzabteilung nr 4 obsadzającego Ławicę, ultimatum dotyczące bezwarunkowej i natychmiastowej kapitulacji. Na jego realizację Niemcy otrzymali 10 minut. W związku z brakiem odpowiedzi, o godz. 4.25 – na głośną komendę ppor. Andrzeja Kopy „Vorwärts!” (naprzód) – rozpoczęło się systematyczne natarcie. Karabiny maszynowe Niemców były za wysoko, więc powstańcy posuwali się pewnie i szybko. Ppor. Niezychowski donośnie i sprawnie wykrzykiwał kilkukrotną komendę artyleryj-

ską, zakończoną krótkim jak szczeknięcie – „Feuer!” (ognia). Komendy i rozkazy były oczywiście w języku niemieckim, a zgrane obsługi armat, powtarzając elementy komendy, wykonywały ją błyskawicznie. Innych komend wielkopolscy piechurzy i artylerzyści, wyćwiczeni w cesarskiej armii, nie znali. Padły cztery wystrzały armatnie, które między innymi „zgasiły” karabin maszynowy strzelający z wieży kontroli lotów. Artylerzyści uważali, aby przypadkiem nie trafić w samoloty na lotnisku, które miały być zdobyte, a nie zniszczone. Po kilkunastu minutach walki lotnisko było opanowane przez powstańców.

Charakterystyczne dla powstania wielkopolskiego było to, że obie walczące strony korzystały z takich samych niemieckich mundurów oraz prowadziły walkę według tych samych niemieckich regulaminów i instrukcji. Stosowały również tę samą terminologię wojskową. Powstańcy odróżniali się od Niemców jedynie biało-czerwonymi kokardkami na mundurach i czapkach. Po obu stronach barykady walczyli żołnierze wyszkoleni na niemiecką modłę i w wielu przypadkach noszący takie same odznaczenia za waleczność, na przykład Eisernes Kreuz (Krzyż Żelazny) otrzymane w tych samych bitwach, między innymi pod Verdun. I często byli to „towarzysze broni” (niem. *Kriegsmaraden*) z tych samych pułków.

Wielkopolska Matkom Poległych



W całych dziejach Polski odrodzonej aż do dziś znak w kształcie krzyża Virtuti Militari, ustanowiony 22 kwietnia 1919 roku w stolicy Wielkopolski Poznaniu, to odznaka niezwykle. Honoruje bowiem matki poległych żołnierzy.

TADEUSZ JEZIOROWSKI

Odzyskanie niepodległości w 1918 roku nie przyniosło granic ani pewnych, ani spokojnych. Radość z odzyskanej wolności mieszała się ze łzami tych, którzy stracili bliskich w bojach. Naczelne władze Wojska Polskiego zdawały sobie sprawę z konieczności nagrody za wybitne czyny, w które obfitowały walki na kresach państwa. Tą nagrodą był niewątpliwie Krzyż Virtuti Militari, owiany legendą walk z Rosją o niepodległość Polski w 1792 roku, wyprawy na Moskwę w 1812 roku i wreszcie wojny polsko-rosyjskiej 1830–1831 (powstanie listopadowe). Kwestię jego restytucji podjęto podczas kolejnych zmagania z Rosją, tym razem sowiecką, 22 lutego 1919 roku. Gdy wieść o pracach prowadzonych w marcu i kwietniu w Wojskowej Komisji Ustawodawczej przedostała się do prasy, na żądanie Komisji zaprzestano o tym informować.

Dekret w Wielkopolsce i ustawa w Sejmie

Tymczasem dokładnie dwa miesiące później od dnia rozpoczęcia prac w Warszawie, 22 kwietnia 1919 roku w Poznaniu – stolicy Wielkopolski niewłączonej jeszcze w struktury państwa polskiego – ogłoszono dekret jej władzy zwierzchniej, Naczelnej Rady Ludowej, o znaku już mającym kształt Krzyża Virtuti Militari. Czy nagły poselski wniosek zgłoszony w Sejmie Ustawodawczym RP 7 maja 1919 roku z apelem o rychłe ustanowienie odznaki za waleczność „w formie tradycyjnej, a chlubnej pamięci w armii polskiej «Virtuti Militari»” miał z tym coś wspólnego, trudno domniemywać. Apel poselski poskutkował i doprowadził do przyspieszenia prac w Radzie Wojskowej, jak nazwano wcześniejszą Komisję. Ostatecznie 1 sierpnia 1919 roku Sejm Ustawodawczy przywrócił historyczny Order Wojskowy z dodaniem w nazwie „Virtuti Militari”. W całych dziejach Polski odrodzonej aż

do dziś znak w kształcie krzyża Virtuti Militari, ustanowiony wcześniej w Poznaniu, to odznaka niezwykle. Honoruje bowiem wyłącznie matki poległych żołnierzy.

Odnaczenia innych państw

W systemach odnaceniovych kilku krajów występują wyróżnienia dla osób, które utraciły najbliższych w służbie państwowej. Jest to symboliczny gest państwa, świadectwo docenienia największej ofiary, jaką jest śmierć obywatela podczas spełniania obowiązków służbowych. Zasadniczo są to wyróżnienia upamiętniające tych, którzy zginęli w szeregach sił zbrojnych.

Jednym z najnowszych tego typu wyróżnień jest Krzyż Elżbiety (Elisabeth Cross), brytyjska odznaka honorowa ustanowiona przez królową Elżbietę II w 2009 roku dla upamiętnienia poległych i zmarłych z ran odniesionych w operacjach brytyjskich sił zbrojnych lub w wyniku ataku terrorystycznego od zakończenia II wojny światowej. Odznaka nadawana jest wyłącznie potomkom zmarłych, ewentualnie wdowom lub osobom im najbliższym. Nawiązuje, co ważne, do kanadyjskiego Krzyża Pamiątkowego (The Memorial Cross lub Croix du Souvenir) ustanowionego 1 grudnia 1919 roku przez Jerzego V dla matek i wdów po poległych żołnierzach kanadyjskich sił zbrojnych.

Statut znaku

Wyróżnienie powstałe u zarania niepodległości w wyzwolonej spod zaboru pruskiego Wielkopolsce to odznaka honorowa zwana potocznie „Wielkopolska matkom poległych”. Ustanowił ją Komisariat Naczelnej Rady Ludowej jako wyraz uhonorowania matek powstańców poległych w powstaniu wielkopolskim z lat 1918–1919. Inicjatorem jej wprowadzenia był gen. broni Józef Dowbor Muśnicki, Głównodowodzący Siłami Zbrojnymi byłego zaboru pruskiego (Wojskami Wielkopolskimi).

Jest wątpliwe aby, wiadomość o zgłoszeniu 23 marca 1919 roku w kanadyjskiej Izbie Gmin propozycji Krzyża Pamiątkowego, jako wyróżnienia dla matek poległych, mogła dotrzeć do Polski i była inspiracją dla generała. Choć zbieżność czasowa obu pomysłów jest wyjątkowa – 23 marca i 22 kwietnia – to jest ona raczej przypadkowa. We wspomnieniach, spisanych i wydanych pod koniec życia, gen. Muśnicki projekt wyróżnienia matek żołnierzy „poległych za Sprawę Polską” przedstawił jako swój: „każdą ofiarę życia ktoś najbardziej przeboleał, opłakał i wyczuł najdotkliwiej. Są to niewątpliwie matki poległych. Cóż za to matki mają? Posiadają prawo do noszenia... żałoby. Jeżeli żyjący bohater nosi na piersi odznaki za waleczność, to każda matka poległego na polu chwały winnaby posiadać prawo do noszenia jakiejś odznaki, któraby ją zaszczytnie wyróżniła wśród innych kobiet. [...] Dlatego też w swoim czasie, jako wódz Armii Wielkopolskiej, przedłożyłem Komisarjatowi Naczelnej Rady Ludowej projekt odznaki dla matek poległych; znalazłem wtedy całkowite zrozumienie. Miałem srebro, ofiarowane mi przez Wielkopolan, na potrzeby wojska. Były to przeważnie monety obiegowe państw zaborczych. Kazałem z nich porobić krzyże. Każdej matce poległego wydawano taki krzyż, razem z patentem. Rozeszło się ich przeszło półtora tysiąca”¹. [Zachowano oryginalną pisownię].

Dekret Naczelnej Rady Ludowej, którym wprowadzono odznakę, opublikowano jako załącznik do *Rozkazu dziennego Dowództwa Głównego nr 108* z 22 kwietnia 1919 r., a społeczeństwu Dowództwo Główne podało go do wiadomości w specjalnym ogłoszeniu opublikowanym w następnych tygodniach na łamach miejscowej prasy w: „Dzienniku Poznańskim”, „Kurierze Po-

znańskim” i „Postępie”. Upowszechnił je także „Druh. Pismo dla Żołnierzy Polaków”.

Dekret poprzedzała znamienita preambuła: „W walkach o oswobodzenie Wielkopolski wiele widzimy przykładów bohaterstwa u naszych żołnierzy. Idą w bój z radością i poświęcają życie swe za Ojczyznę. Że mimo wiekowej niewoli i ucisku krzyżackiego miłość Ojczyzny i bohaterstwo u Wielkopolan nie wygasły, jest to zasługą w największej mierze matek Polek, które wszczepiły w dzieci swe rycerskość, patriotyzm i ukochanie kraju. Cześć więc matkom bohaterów! Oceniając ich zasługi, które stały się podwaliną naszych sił zbrojnych polskich, a zarazem chcąc choć w małej mierze wynagrodzić im łzy i cierpienia po stracie synów, ustanawiamy znak pamiątkowy dla matek po poległych w walkach o kresy polskie”². [Zachowano oryginalną pisownię]. Dalej następowało sześć punktów *Statutu znaku*. W punkcie pierwszym zapisano, że znak otrzymuje każda matka, której syn poległ w walkach od 27 grudnia 1918 roku, w punkcie drugim dodano, że znak wydaje się z patentem imiennym, podpisanym przez Głównodowodzącego i opatrzonym numerem kolejnym, w punkcie trzecim zastrzeżono, że osoby niemające patentu, znaku nosić nie mają prawa, a w punkcie czwartym wskazano, że znak nosi się na piersi po lewej stronie. W ważnym punkcie piątym zapisano, że po śmierci osoby upoważnionej do noszenia znaku przechodzi on do spadkobierców bez prawa noszenia, jedynie jako pamiątka rodzinna. Wreszcie w ostatnim, szóstym, punkcie zastrzeżono, że wyrabianie i sprzedawanie znaku bez specjalnego pozwolenia Dowództwa Głównego jest surowo wzbronione.

Krzyż Pamiątkowy

W zakończeniu dekretu podano „Opis znaku”: „Znak ma kształt krzyża «Virtuti Militari», ze srebra z czarnymi obwódkami na ramionach, z czerwonym okragłym polem w pośrodku, na którym znajduje się orzeł biały. Krzyż położony jest na złotym wieńcu laurowym. Wielkość średnicy krzyża 33 milimetrów”³. [Zachowano oryginalną pisownię]. Choć w preambule wyróżnienie nazwano „znak pamiątkowy dla matek po poległych w walkach o kresy polskie” i w statucie mowa o znaku, to na patentach nazwę podano odmienną, krótką, mianowicie – Krzyż Pamiątkowy⁴. Zbieżność tej nazwy i wymiarów 33 mm na 33 mm z kanadyjskim Krzyżem Pamiątkowym o wymiarach 32 mm na 32 mm ponownie dziwi.

Ogłoszenie w prasie uzupełniała informacja, że Dowództwo Główne zwróciło się do wszystkich oddziałów wojskowych, instytucji i urzędów o nadsyłanie wiadomości o poległych w walkach od 27 grudnia. Zakładając, że ze względu na brak organizacji na początku walk za-



Patent nr 270 po Huldzie Adamskiej z Kielczynka, matce szeregowca Wilhelma Adamskiego z 11 Pułku Strzelców Wielkopolskich poległego 8 lutego 1919 roku, wystawiony 21 sierpnia 1919 roku.

wiadomienia mogą być niedokładne, proszono, aby „gminy i obwody dominialne zawiadamiały ze swej strony Dowództwo Główne o wszystkich swych mieszkańcach, którzy polegli w walkach z prusactwem i pozostawili żyjące matki”. W zakończeniu podano, że „znaki wydawać się będzie na koszt sum stawionych do dyspozycji Głównodowodzącemu. Wyrób znaków już się zaczął, ale z powodu czysto technicznych trudności pierwsze egzemplarze gotowe będą dopiero za kilka tygodni”⁵.

Wieniec palmowy

Wykonane odznaki to bite w srebrze, jednostronne, spoczywające na ażurowym wieńcu lekko wypukłe krzyże w kształcie Krzyża Srebrnego Virtuti Militari (z kulkami na rogach ramion i czarnym emaliowanym prążkiem wzdłuż ramion), z wypukłym napisem rozłożonym na ramionach: na poprzecznych WIELKO-POLSKA, na górnym MATKOM, na dolnym POLEGŁYCH. Wieniec jest złoty, ale wbrew opisowi w statucie nie laurowy, a palmowy, co ma tu większe uzasadnienie symboliczne, gdyż palma jest symbolem męczeństwa, ale i nagrody. Na stronie odwrotnej, gładkiej, mocowano zapięcie agrałkowe poprzeczne i grawerowano na dolnym ramieniu numer kolejny tożsamy z numerem na patencie.

Tym, co różni odznakę wielkopolską od Krzyża Virtuti Militari, jest środek. Mianowicie w miejscu wieńca okalającego na krzyżu orderowym pozłocistą tarczkę, na której był biały orzeł w koronie zamkniętej, z regaliami w szponach, jest w srebrnym okręgu tarczka kryta przezrystą emalią czerwoną i osadzony na niej cięty w srebrze orzeł, ale wzoru przypominającego używany ówczesnie w Wielkopolsce, mianowicie w koronie otwartej i bez jabłka i berła.

Zmiana barwy tarczki na krzyżu

Podczas uroczystego zaprzysiężenia Wojsk Wielkopolskich w Poznaniu 26 stycznia 1919 roku wręczono 1 Pułkowi Strzelców Wielkopolskich ufundowany przez zakład hafciarski J. Eichstaedta sztandar. W relacji z tej uroczystości w „Kurierze Poznańskim” podano, że sztandar wykonano „według wzoru oryginalnego sztandaru z roku 1831 (znajdującego się w posiadaniu p. Ign. Radkiewicza w Poznaniu)”. Po dwóch dniach ukazało się istotne sprostowanie, że sztandar był wykonany według własnego pomysłu wspomnianej firmy, a „tylko krzyż, wyhaftowany na białej stronie sztandaru jest skopiowany wiernie według złotego krzyża „Virtuti Militari” z r. 1831, własności p. Radkiewicza”.

Haftowany na sztandarze orzeł na krzyżu ma ciemnoczerwone tło. Skoro został wiernie skopiowany, to można domniemywać, że i krzyż, który posłużył za wzór, miał czerwoną tarczkę z orłem. Właścicielem rodzinnej pamiątki był, mieszkający w Poznaniu, Ignacy Radkiewicz – najmłodszy syn powstańca listopadowego oraz działacza społecznego i politycznego w Pru-

sach Stanisława Radkiewicza. Krzyż Złoty Polski („Virtuti Militari”) Stanisław Radkiewicz otrzymał w stopniu porucznika kwatremistrzostwa 10 marca 1831 roku za Grochów.

Krzyże, produkowane na zlecenie Rządu Narodowego w 1831 roku w Warszawie, miały tarczkę złotą, czarną z złotem o silnie różowym zabarwieniu. Znały się krzyże, wykonywane już po upadku powstania, poza granicami Królestwa, których tarczka pod orłem jest emaliowana na czerwono, a orły mają różne kształty. Odmienny orzeł na krzyżu wyhaftowanym na sztandarze sugeruje, że krzyż będący wzorem mógł być właśnie takim, różniącym się wyrobem. I tu jest, być może, uzasadnienie czerwonego tła dla orła na odznace „Wielkopolska Matkom Poległych”. Przypuszczalnie wzorowano się na dostępnym starym Krzyżu Virtuti Militari po Stanisławie Radkiewiczu. Wszak nowego jeszcze Sejm nie wprowadził.

Nie jest znana liczba Krzyży Pamiątkowych wydanych matkom poległych. Gen. Muśnicki wspominał, że „rozeszło się ich przeszło półtora tysiąca”. Zachowało się ich niewiele, jeszcze mniej jest patentów. Nic dziwnego, po napaści Niemiec na Polskę w 1939 roku były to dowody kwalifikujące do natychmiastowych represji rodzin, w których je zachowano. Wszak powstańcy wielkopolscy występowali przeciw państwu niemieckiemu. Toteż patenty najczęściej niszczone, a w najlepszym wypadku skrzętnie ukrywano i ślad po nich ginął. Był to karton dużego formatu, 33 cm na 44 cm, z barwną litografią znanego poznańskiego grafika Franciszka Tatuli. W obrębie stylizowanej roślinnej bordiury wpisywano dokładną informację o matce poległego i o poległym, miały numer kolejny i datę wystawienia oraz podpis Głównodowodzącego. Z boku odciskano pieczęć Dowództwa Głównego.

Kiedyś srebrne krzyżyki kształtu Virtuti Militari wraz z patentem, choć w małej mierze, wynagradzały matczyne łzy i cierpienia po stracie synów. Dziś są absolutną rzadkością w zbiorach publicznych. ■

¹ J. Dowbór-Muśnicki, *Wspomnienia*, Warszawa 2003 [przedruk wydania z 1935 roku], s. 20–21. ² Treść dekretu znana z rozkazu Dowództwa Głównego, ogłoszenia w ówczesnej prasie poznańskiej oraz wspomnień gen. J. Dowbora Muśnickiego, różna w drobnych szczegółach. Edycja źródłowa: *Wojsko Wielkopolskie 1919 r.*, cz. 1, *Rozwój organizacyjny i żywność* z *Wojskiem Polskim* (marzec-listopad 1919 r.). *Wybór dokumentów wojskowych*, wstęp, wybór i opracowanie Bogusław Polak, Koszalin 1985, s. 108–109, nr 32: 1919 kwiecień 22, Poznań. – *Dekret Naczelnej Rady Ludowej o ustanowieniu odznaki pamiątkowej „Wielkopolska Matkom Poległych”* według egzemplarza drukowanego jako załącznik I do Rozkazu dziennego Dowództwa Głównego nr 108 z 22 kwietnia 1919 roku.

³ Wyrazu „złoty” w odniesieniu do wieńca brak w rozkazie opublikowanym w wydawnictwie wymienionym w przyp. 2, a także w ogłoszeniach opublikowanych w prasie, jest tylko w tekście przytoczonym we wspomnieniach gen. Dowbora, por. przyp. 1.; tu także drobne różnice literowe.

⁴ W zbiorach Muzeum Powstańców Wielkopolskich w Lusowie patent nr 270 po Huldzie Adamskiej z Kielczynka, matce szeregowca Wilhelma Adamskiego z 11. p. Strz. Wlkp. poległego 8 lutego 1919 roku, wystawiony 21 sierpnia 1919 roku. W. Olszewski, Ł. Jastrząb, *Lista strat Powstania Wielkopolskiego od 27.12.1918 r. do 8.03.1920 r.*, Koszalin 2009, s. 218, tab. 20 lp. 6 podają, że W. Adamski ur. 17.06.1894 roku w Kielczynku był w chwili śmierci żołnierzem 3. Kompanii Góreckiej (3. Kompania Batalionu Śremskiego 11. Pułku) i wg autorów poległ 29.01.1919 roku pod Rawicem, choć przytoczona jest też data 8.02.1919 roku na podstawie ewidencji grobów i cmentarzy wojennych w powiecie Śremskim z 1933 roku. ⁵ „Dziennik Poznański” nr 98, 27 kwietnia 1919 roku; „Kurier Poznański” nr 98, 27 kwietnia 1919 roku, „Postęp” nr 99, 29 kwietnia 1919 roku; „Druh” nr 20, 17 maja 1919 roku.

Historia ożywiona

Mamy wśród rekonstruktorów swego rodzaju modlitwę: Panie Boże, gdy już umrę, proszę nie pozwól mojej żonie sprzedać mojego sprzętu za tę cenę, którą jej wmawiałem, że zapłaciłem – mówi Paweł Rozdżestwieński.

FOT. DOROTA LESZCZYŃSKA / ARCH. P. ROZDŻESTWIEŃSKIEGO



PAWEŁ ROZDŻESTWIEŃSKI
Historyk, publicysta, rekonstruktor historyczny, dyrektor Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą. Przygotowuje pracę doktorską w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk na temat umundurowania żołnierzy Wojska Polskiego z czasów II RP. Jest także współtwórcą Internetowego portalu dla środowiska rekonstruktorów: dobroni.pl.

W ubiegłym roku był Pan współorganizatorem jednego z najbardziej doniosłych wydarzeń historycznych, czyli oprawy pogrzebu płk. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”.

Muszę się Panu do czegoś przyznać. Było to tak trudne logistycznie wyzwanie, że rozwiązanie wszystkich problemów i dopięcie projektu nieco przesłoniło mi emocjonalny wymiar tego wydarzenia. Przede wszystkim myślałem o tym, by trumna bezpiecznie dojechała na cmentarz. Jednocześnie było to jedno z najciekawszych i najbardziej wymagających wydarzeń rekonstrukcyjnych w moim życiu.

Na pierwszy rzut oka całość sprawiała wrażenie dość łatwego zadania. Kilka koni, laweta, trumna, prosta droga przez miasto...

Jeżeli tak to wyglądało, to znaczy, że odnieśliśmy sukces. Zapewniam jednak, że pracy mieliśmy mnóstwo. Sześć koni trzeba było najpierw zgrać. Najpierw w parach, bez uprzęży, potem szóstką. Następnie trening z założoną uprzężą. Potem pod obciążeniem. Jednocześnie ćwiczone były kolejne rodzaje chodu konia. Najpierw stęp, potem kłus, by w końcu puścić całość w galop. Następnie z Muzeum Westerplatte i Wojny 1939 przyjechała armata z lawetą oraz przodek, który pochodził z prywatnej kolekcji Sławomira Handkego. Wtedy zaczęliśmy próby z pełnym zestawem.

Na trasie największym problemem był zjazd z wiaduktu, ponieważ zaprzęg nie ma hamulców. A sama armata ważyła ponad tonę. Pierwsza para koni to tzw. dyszlowa, ona rusza zaprzęg i zatrzymuje go. I gdy zaprzęg jedzie z góry, to konie całą tę siłę muszą utrzymać. Sztuka tak prowadzić tę parę, by konie się nie przewróciły i nie spłoszyły. To muszą być wyjątkowo spokojne i znakomicie

wytrenowane zwierzęta. O tym jak stresujące dla zwierząt było to wydarzenie, najlepiej świadczy zachowanie konia w kirze, który szedł obok zaprzęgu. To był młody koń i po nim wyraźnie było widać zdenerwowanie.

Paradoksalnie problemem okazał się sukces wydarzenia. Tłumy Polaków, które przyszły pożegnać „Łupaszkę”, przeszły najsmielwsze oczekiwania. A my z końmi i zaprzęgiem byliśmy w samym środku. Ja szedłem za trumną, mój kolega Jacek Haber na przedzie zaprzęgu. Dookoła nas odpalano race, śpiewano, wznoszono okrzyki, rzucano kwiatami, ludzie podchodzili do koni i jadącej na lawecie trumny. Robiło to niesamowite wrażenie, ale ryzyko było ogromne, że konie nie wytrzymają napięcia, i gdyby coś się stało, przesłoniłoby to całkowicie historyczny i emocjonalny wymiar wydarzenia.

Co jest zwykle największym problemem organizacyjnym przy kreowaniu rekonstrukcji historycznych?

Załatwianie pozwoleń to zawsze duże wyzwanie, a tego w ogóle nie widać w czasie rekonstrukcji bitwy podczas uroczystości. Przygotowanie samej dokumentacji organizacji ruchu przy okazji grudniowej defilady Legionów Polskich w Warszawie kosztowało 10 tys. zł.

Podczas widowiska bardzo duże znaczenie ma łączność. To truizm, ale – tak jak w przypadku operacji wojskowej – także w rekonstrukcjach łączność jest sercem całego układu. Nawet jeżeli ludzie są przygotowani i przeszkoleni, potrzebują kontaktu z bazą. Muszą mieć ten komfort, że jest ktoś, kto nad nimi czuwa. Rekonstrukcja historyczna to ogromna układanka przypominająca domino. Przy tej skali imprez zawsze któryś klocek nie przewróci się tak, jak powinien. I wtedy trzeba zadziałać tak, aby widz tego nie zauważył.



FOT. DOROTA LESZCZYŃSKA/ARCH. P. ROZDŻEŚWIŃSKIEGO

Rekonstrukcja szarży 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich, która od siedmiu lat odbywa się w Łomiankach.

Myślałem, że powie Pan o tym, że brakuje pieniędzy.

Nie możemy udawać, że tego typu widowiska można zrobić za darmo. To romantyczna fikcja. Ale gdyby ktoś chciał to wykonać czysto komercyjnie, nie miałby szans zrobienia tego za takie pieniądze, w ramach których my działamy. Nam udaje się bowiem wykorzystać entuzjazm ludzi i zaprosić ich do współorganizowania wydarzenia. Nie tylko nie zarabiamy na tym, ale dajemy samych siebie. Zarabiamy udziałem w reklamach i filmach. I te środki potem wykorzystujemy do dofinansowania rekonstrukcji bitew i udziału w uroczystościach.

A zatem, ile to wszystko kosztuje?

Każdy w końcu pyta o pieniądze. Zawsze odpowiadam w ten sam sposób. Założmy, że interesuje się Pan motocyklami. Proszę zatem powiedzieć, ile kosztuje motocykl.

To zależy.

Właśnie. Są motocykle za 8, 18 i za 80 tys. zł. I pan jako fascynat ścigaczy będzie dążył do

tego, by kiedyś kupić sobie tej najlepszy, najdroższy model. Nawet nie dlatego, by na nim szybciej jeździć. Tylko tak to już jest z pasjami, że chcemy mieć więcej, wchodzić głębiej, a to zazwyczaj kosztuje. Taka sama droga wiedzie przez świat rekonstrukcji. Podstawowy zestaw można skompletować dość tanio, ale po połknięciu bakcyła wystarczy to na krótko. Potem nie ma już limitu, bo oryginalne przedmioty są bardzo drogie. Drogie są także przedmioty wykonywane w oryginalny sposób. To jest hobby, a to oznacza jedno – na tym się nie oszczędza. Mamy wśród rekonstruktorów swego rodzaju modlitwę: Panie Boże, gdy już umrę, to proszę nie pozwól mojej żonie sprzedać mojego sprzętu za tę cenę, którą jej wmawiałem, że zapłaciłem.

Czy w Polsce można żyć z rekonstrukcji?

Nie można. Można już natomiast pozyskać tyle pieniędzy na rekonstrukcję, by to hobby nie zabijało związków rodzinnych. By było piękną pasją, a nie studnią bez dna, w której znikają wszystkie oszczędności rekonstruktorów.

Może rozwiązaniem problemu byłoby korzystanie z grantów ministerstw, samorządów i instytutów. Czy tego rodzaju instytucje zauważają was rekonstruktorów?

Z roku na rok jest lepiej, ale do doskonałości wiele jeszcze brakuje. Muszę jednak powiedzieć, że w przypadku grudniowej defilady Legionów w Warszawie pomyślano już, że pewna skala przedsięwzięcia i określony jego poziom musi kosztować. Że po prostu pewnej jakości nie da się osiągnąć za darmo. Środowisko ma ogromne problemy ze stabilnym finansowaniem. Chcemy, by te wydarzenia odbywały się pod patronatem resortu obrony i wykorzystaniem środków z niego pozyskanych.

Chcemy także zmiany zasad przyznawania środków z ministerialnych budżetów. Bardzo trudno pracuje się pod rygiem rocznej perspektywy planowania budżetowego. Organizacja dużego przedsięwzięcia zajmuje miesiące i bez zagwarantowania przyznania środków z większym wyprzedzeniem trudno jest rozbudowywać scenariusz. Dlatego nie ma imprez zimą. Po prostu żaden duży program grantowy na dany rok nie kończy się w pierwszych tygodniach roku. Poza tym w przypadku Ministerstwa Obrony Narodowej jest jeszcze kwestia wniosków o udzielenie wsparcia ze strony wojska. Trzeba je składać długo przed terminem, w którym dowiadujemy się, czy dany projekt w ogóle uzyskał wsparcie MON. Dużo łatwiej byłoby namówić jednostki wojskowe do współpracy, gdyby wcześniej było wiadomo, że dana rekonstrukcja będzie odbywała się przy udziale resortu obrony, dlatego potrzebna jest lista przedsięwzięć „flagowych”.

Czyli nadal tkwicie w niszy „niepoważna zabawa”?

Pytanie, które musimy sobie stawiać, brzmi: na ile nasze imprezy są warte tego, by za nie płacić. Nie odpowiem, bo nie byłbym obiektywny. Wiem natomiast, że to wyłącznie ograniczenia budżetowe określają ramy widowiska, wszystko inne mamy pod ręką – ludzi, sprzęt, konie, tereny, scenariusze... Chciałbym, by o historii ożywionej zaczęto myśleć tak jak o innych przedsięwzięciach muzealnych. Społeczeństwo nie wymaga od muzeów, by zarabiała na siebie. Dopłacamy do nich, bo wierzymy, że pełnią ważną misję i przechowanie dla potomności zabytków jest warte wydanych na to pieniędzy.

Proszę sobie na chwilę wyobrazić, że pieniądze nie są problemem. Jaka byłaby Pańska rekonstrukcja marzeń?

Bitwa pod Raszynem 1809 roku. Moim zdaniem wojna 1809 roku nie funkcjonuje w polskiej pamięci historycznej, a to jedyna wygrana wojna w XIX wieku. To byłoby ogromne wyzwanie organizacyjne, bo starcia z epoki napoleońskiej, by wgłębiały realistycznie, wymagają zaangażowania ogromnej liczby ludzi. Widowisko marzeń to jakieś 2 tys. ludzi z odpowiednią liczbą koni i artylerii. Patrząc na rozwój rekonstrukcji, jestem pewny, że z czasem będzie to możliwe.

Weźmy Stany Zjednoczone, tam odtwarzana jest bitwa pod Gettysburgiem. Do udziału w rekonstrukcji bitwy zgłasza się więcej chętnych niż jest miejsc na polu bitwy. Co ciekawe, odtwarzane są nie tylko walczące oddziały, ale także te, które zmierzały na bitwę, ale nie dotarły.

Z bardziej realnych marzeń to chciałbym obejrzeć bitwę pod Komarowem na jakieś 600 koni albo zobaczyć na niebie polski samolot z 1939 roku. Trwają prace nad rekonstrukcją samolotu myśliwskiego PZL-11 C i mam nadzieję, że już niedługo weźmie udział w jednym z widowisk.

Zbliżamy się do obchodów setnej rocznicy odzyskania niepodległości. Czy przygotowuje Pan coś z tej okazji?

Jeżeli organizatorzy oficjalnych obchodów uznają, że w ramach świętowania warto pokazać coś na żywo, jestem gotowy do współpracy. Marzy mi się wielka, historyczna defilada, która pokaże 1918 rok we właściwym świetle. Chciałbym, by obok Wojska Polskiego maszerowały stuosobowe oddziały rekonstruktorów. Abyśmy odtworzyli wszystkie polskie formacje walczące w Wielkiej Wojnie – trzy brygady Legionów Polskich, oddziały strzelców, korpusy wschodnie, Polnische Wehrmacht i tak dalej. Chciałbym pokazać nasz wkład w walkę na frontach I wojny światowej. Dobrze byłoby, gdyby na tę defiladę zaproszono także rekonstruktorów z krajów, które walczyły obok Polski – Francji, Wielkiej Brytanii, Stanów Zjednoczonych, Litwy, Ukrainy, Czech. Myślę, że taka defilada odbędzie się w roku 2018, bo MON zainteresowało się tym projektem rekonstruktorów i obiecało pomóc nam go zrealizować ■

Rozmawiał Maciej Chilczuk



FOT. ARCH.

Marzy mi się wielka, historyczna defilada, która pokaże 1918 rok we właściwym świetle. Chciałbym, by obok Wojska Polskiego maszerowały stuosobowe oddziały rekonstruktorów. Byśmy odtworzyli wszystkie polskie formacje walczące w Wielkiej Wojnie.



**MOMENT
PRZYSIĘGI**

Uroczystość nadania sztandaru
Samodzielnej Brygadzie Strzelców
Podhalańskich. Żołnierze podczas
składania przysięgi, Malestroit,
Francja, 10 kwietnia 1940 roku.

Fot. Instytut Polski i Muzeum
gen. Sikorskiego w Londy-
nie/Ośrodek Karta.

Krwi własnej ani życia nie szczędzić

**Pierwsze przysięgi składano na krzyż. Armie zaciężne przysięgały
zaś na *Biblię*. Uroczystościom tym zawsze towarzyszyły chorągwie
rycerskie, a później wojskowe. Po wiekach to właśnie sztandar
stał się głównym symbolem przysięgi wojskowej.**

MARIUSZ KUBAREK

Przysięga to jeden z nielicznych o tak doniosłym znaczeniu aktów ceremonialnych w historii wojskowości, który przetrwał do dziś. Według prawa stanowi ona „element samodzielnego środka dowodowego” co do prawdziwości i szczerości działań, a także przyjęcie do wiadomości zawartych w rocie zasad i zobowiązanie się do ich przestrzegania przez publiczne oświadczenie woli składającego. To także przyjęcie odpowiedzialności za dochowanie wierności przysiędze. Przysięgę składa żołnierz, który skończył szkolenie podstawowe i rozpoczyna nowy etap służby ojczyźnie.

Przez wieki

Na przestrzeni wieków zmieniała się forma przysięgi i symbol, na który przysięgano, oraz rota. Upowszechnienie

przysięg wojskowych nastąpiło w epoce wojsk zaciężnych, kiedy układano rotę dla nowo werbowanych oddziałów. Najstarszy znany polski dokument zawierający informację o nakazie składania przysięgi to *Mandat Jego Królewskiej Mości Pana naszego miłościwego ku popisowi wszystkich służebnych jezdnych i pieszych z 1525 roku*. W pkt. 7 było zobowiązanie władz wojskowych do odebrania przysięgi od dowódców oddziałów, następnie rotmistrzów i poruczników od dziesiętników i towarzyszy. Akt przyrzeczenia odbywał się wówczas oddzielnie w kręgu rotmistrzowskim i w kręgu chorągwanym. Obowiązkiem było również potwierdzenie złożenia przysięgi, a raczej zapoznanie się z wynikającymi z tego obowiązkami przez złożenie podpisu. Zarówno ta, jak i bardziej znana *Przysięga Puszkarska*

z 1557 roku nakazywały wierność hetmanom i królowi. Po uchwaleniu *Konstytucji 3 maja* w 1791 roku komisja opracowała dokument z rotą przysięgi, którą składano po raz pierwszy na Konstytucję.

W okresie walk narodowowyzwoleńczych złożenie przysięgi nabrało bardziej moralnych walorów. Składana była w gronie spiskowców i powstańców, skrycie lub publicznie. Żołnierze polscy składali również przysięgi, walcząc o sprawę narodową w armiach obcych. Pod Łowiczem wojsko dowodzone przez gen. Jana Henryka Dąbrowskiego, związane rotą z cesarzem Napoleonem, złożyło 1 stycznia 1807 roku drugą przysięgę nawiązującą do tradycji oręza polskiego: „Ja tu przytomny, przysięgam na tą buławę, którą niegdyś bohatera dłoń Czarnieckiego dźwigała; na ten miecz walecznego Sobieskiego, pod którym padał Polski nieprzyjaciół, iż posłuszny do zgonu rozkazom wielkiego Napoleona o swobodę i całość Ojczyzny, aż do przelania ostatniej kropli krwi mojej walczyć będę”¹.

Dzisiejsza przysięga w Wojsku Polskim składana jest zgodnie z *Ceremoniałem Wojskowym Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej*, wprowadzonym decyzją Ministra Obrony Narodowej Nr 392/MON z 30 września 2014 roku, *Regulaminem Musztry Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej* (sygn. Szt. Gen. 1427/94) oraz ustawą z 3 października 1992 roku *O przysiędze wojskowej* (DzU 1992.77.386), która zawiera tekst rotę przysięgi.

Formułę przysięgi określono w dokumentach, jednak jej przebieg może nieznacznie się różnić w zależności od miejsca, w którym się odbywa, oraz zaangażowanych osób i instytucji, a także umundurowania przysięgających.

Miejsce

Wybór miejsca uroczystości powinien podkreślać jej doniosłość. Dlatego coraz częściej żołnierze nie składają przysięgi w jednostce. Uroczystości takie odbywają się na rynkach miejskich, w miejscach związanych z chwałą oręza polskiego, na przykład przed pomnikiem Obrońców Wybrzeża na Westerplatte, przed Okrętem Muzeum ORP „Błyskawica” w Gdyni czy na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie.



HISTORIA PRZYSIĘGI

Zwyczaj przysięgania z uniesioną dłonią i zgiętymi palcami małym i serdecznym oraz wymówienie słów rotę mają oddzielny rodowód historyczny. Został on odnotowany w XVI wieku, pochodzi z niemieckojęzycznego kręgu kulturowego.



Sposób układania ręki podczas przysięgi wojskowej wraz z pouczeniem o skutkach jej złożenia.

A. Junghans, *KriegsOrdnung zu Wasser und Landt*, Kolonia 1594, s. 24.

Czasami zdarzają się sytuacje losowe, które powodują konieczność złożenia przysięgi przez jednego żołnierza lub małą grupę, wówczas ceremonia taka odbywa się na przykład w sali tradycji.

W uroczystości złożenia przysięgi uczestniczą wszyscy zaangażowani w działalność jednostki wojskowej. W takim wydarzeniu składającym przysięgę żołnierzom towarzyszą rodziny. Zapraszani są przedstawiciele władz administracyjnych, samorządowych oraz duszpasterstwa wojskowego, a także kombatancki i młodzież.

Dla podniesienia rangi wydarzenia mogą podczas niego zostać wniesione sztandary jednostek wojskowych, organizacji pozarządowych, środowisk kombatanckich, uczelni, szkół i innych partnerów społecznych. Uroczystości towarzyszy wojskowa asysta honorowa, której skład zależy od miejsca składania przysięgi. Zazwyczaj jest to kompania honorowa i orkiestra wojskowa, ale podczas ceremonii organizowanej w pomieszczeniu może to być poczet sztandarowy i trębacz.

Uzbrojenie

Od wieków ceremonia przysięgi stanowi, że żołnierz składający przysięgę powinien być uzbrojony. Zgodnie z *Regulaminem Musztry...* dowódca jednostki organizujący uroczystość może uzbroić pododdział składający przysięgę w jeden typ uzbrojenia, z reguły jest to karabinek będący w wyposażeniu wojska. Taką zasadę stosuje się, gdy w jednostce są na przykład strzelcy wyborowi, obsługi karabinów maszynowych czy żołnierze wyposażeni w pistolety maszynowe. Pomaga to głównie ujednolicić proces szkolenia do uroczystości. Żołnierz tak uzbrojony trzyma wówczas broń w położeniu „przez pierś”. Dopuszcza się też złożenie przysięgi z karabinem wyborowym lub maszynowym. Wówczas żołnierz trzyma broń w położeniu „do nogi”, żołnierz uzbrojony w pistolet maszynowy trzyma zaś broń w futerale na pasie głównym. Pozostałe czynności wykonują wszyscy tak samo.

Mundury

Żołnierze mogą w czasie przysięgi różnić się umundurowaniem. Obecnie najczęściej jest to mundur polowy z beretem lub hełmem. I tu pojawiają się następne róż-

**Przysięga żołnierzy
2 Warszawskiej Dywizji
Pancernej we Włoszech,
1945 rok.**



nice w ceremoniale. Po jednej z najbardziej charakterystycznych komend „Do – przysięgi” żołnierze w beretach prawą ręką zdejmują go i kładą na zgiętym przedramieniu lewej ręki, trzymając palcami za lamówkę beretu ułożonego orzełkiem do przodu. Żołnierze występujący w hełmach nie zdejmują ich.

Gest przysięgi

Wszyscy podnoszą prawą rękę do przysięgi, unosząc przedramię pionowo do góry, dłoń zwrócona w przód, końce palców ułożone jak do salutowania, na wysokości oczu. Wówczas odczytywana jest rota przysięgi, powtarzana przez żołnierzy. Na komendę „Po – przysiędze” żołnierze wykonują w odwrotnej kolejności te same czynności, jak po komendzie „Do – przysięgi”.

Sztandar

Historyczne odniesienie ma również ceremonialny aspekt symbolu, na który przysięga jest składana. Obecnie *Ceremoniał Wojskowy...* zawiera opis złożenia uroczystego ślubowania na sztandar jednostki. Scenariusze zakładają, że wyróżniający się żołnierze dostępują zaszczytu złożenia przysięgi na sztandar. Podchodzą do niego i w trakcie wygłaszania roty, gdy jest pochylany, trzymając wyprostowaną prawą rękę z palcami ułożonymi jak do salutowania nad sztandarem, reprezentując pozostałych biorących udział w uroczystości żołnierzy. Jest to oczywiście akt symboliczny, gdyż wszyscy obecni przysięgają na sztandar. W historii wojskowości polskiej zwyczaj ślubowania na sztandar powstawał na początku XIX wieku w okresie Królestwa Polskiego, kiedy ślubowano na chorągwie pułkowe. Wcześniej przysięgano na krzyż, a w przypadku armii zaciężnych na *Biblię*, ale od początku składania przysięg chorągwie towarzyszyły rycerzom i żołnierzom. W XX wieku sztandary stały się najważniejszym symbolem jednostki. Nie wszystkie oddziały miały jednak sztandary. Był one tylko w jednostkach piechoty, kawalerii i saperów. Dopiero *Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej o znakach wojska i marynarki wojennej* z 24 listopada 1937 roku, opublikowanym w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej nr 5 z 23 stycznia 1938 roku, wprowadzono je do jednostek artylerii, broni pancernej, lotnictwa, łączności i samodzielnych ba-

talionów strzelców oraz szkół wojskowych. Nie znaczy to, że w tych jednostkach nie składano przysięgi. Była ona składana „na działo”, czyli element uzbrojenia jednostki, najczęściej armatę, a w jednostkach marynarki wojennej na banderę.

Najważniejszym elementem, bez którego przysięga wojskowa nie może się odbyć, jest rota przysięgi. Odczytywana przez przełożonego, który ją przyjmuje i powtarzana przez żołnierzy: „Ja, żołnierz Wojska Polskiego, przysięgam służyć wiernie Rzeczypospolitej Polskiej, bronić jej niepodległości i granic. Stać na straży Konstytucji, strzec honoru żołnierza polskiego, sztandaru wojskowego bronić. Za sprawę mojej Ojczyzny w potrzebie, krwi własnej ani życia nie szczędzić. Tak mi dopomóż Bóg”².

Choć zmieniała się na przestrzeni wieków i lat (tylko po II wojnie światowej pięć razy), dla składających ją żołnierzy zawsze jest najważniejszym zobowiązaniem wobec swojego narodu.

Bóg i Ojczyzna

Oglądając uroczyste przysięgi wojskowe, można dostrzec jeszcze jeden istotny aspekt tego przedsięwzięcia. Jest nim odniesienie do religii. Każda współczesna przysięga zawiera element błogosławieństwa żołnierzy, który następuje po złożeniu przysięgi. Ustawa z 3 października 1992 roku *O przysiędze wojskowej* (DzU 1992.77.386), która zawiera tekst roty przysięgi, zezwala na pewną dowolność, czyli osoby niewierzące mogą pominąć ostatnie zdanie roty: „Tak mi dopomóż Bóg”. Również nie udziela ją odpowiedzi kapłanowi w trakcie błogosławieństwa.

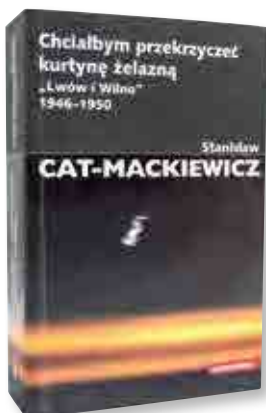
W okresie międzywojennym rota przysięgi była oddzielna dla chrześcijan, niechrześcijan – prócz mahometan i dla mahometan. Świadczy to o otwartości i wielokulturowości Polski międzywojennej i obecnej, jak również o tym, że bez względu na wiarę czy przekonania przysięga wojskowa rozpoczynająca służbę jest dla każdego żołnierza najważniejszym zobowiązaniem wobec Polski. ■

PLK MARIUSZ KUBAREK, pomocnik dowódcy Garnizonu Warszawa do spraw Ceremoniału Wojskowego.

¹*Historyczny rodowód polskiego ceremoniału wojskowego*, red. nauk., L. Ratajczyk. Warszawa 1981.

²DzU 1992 nr 77 poz. 386, ustawa z 3 października 1992 roku *O przysiędze wojskowej*.

Odzyskać Lwów i Wilno



Stanisław Cat-Mackiewicz,
Chciałbym przekrzyczeć
kurtynę żelazną. „Lwów
i Wilno” 1946–1950, Uni-
versitas, Kraków 2016

Odzyskać Lwów i Wilno to *idée fixe* słynnego publicysty Stanisława Cat-Mackiewicza, który posługując się maksymą premiera Francji Georges’a Clemenceau „Nie ma spraw przegranych, są tylko porzucone”, stworzył na emigracji tygodnik „Lwów i Wilno”.

ALEKSANDER SZYCHT

Ta myśl stała się okazją do zdiagnozowania dlaczego Polacy, szlachetność i sprawiedliwość musieli tylekroć przegrywać. Wielu byłoby zaskoczonych tym, że kwestie opisywane i dyskutowane publicznie przez Rafała Żemkiewicza, Grzegorza Brauna i Piotra Zychowicza stanowią

w publikacjach sprzed kilkudziesięciu lat stały i szeroko opisywane, bynajmniej nie jedyny stanowiący o ich bogactwie, wątek. I oto ukazał się wybór tekstów z tego pisma z lat 1946–1950 autorstwa samego Mackiewicza. Nie będzie w żadnej mierze przesadą stwierdzenie, że książka jest pełna smaczków i anegdot. Jednak nie to decyduje o wartości tekstów wybranych przez wydawcę.

Tych czytelników, którzy mają w zwyczaju opowiadanie ze zrozumiałym oburzeniem o tym jak gen. Stanisław Sosabowski musiał pracować w Anglii jako magazynier, a gen. Stanisław Maczek jako barman, książka usatysfakcjonuje jeszcze bardziej. Mackiewicz odpiera atak Stanleya Buchanana, angielskiego autora artykułu „Kaźcie Polakom pracować albo won” w „The People” z początku stycznia 1949 roku. Tekst szkaluje Polaków w Wielkiej Brytanii, przy czym, jak wzmiankuje polski publicysta, Buchanan „nie szczędzi sobie ordynarnych wyzwisk”. Mackiewicz w sposób miazdzący i błyskotliwy nie zostawia suchej nitki na tych, którzy wówczas zarzucali Polakom, że trzeba ich żywić, a te tysiące oficerów „bezcennie” wołałoby niejednokrotnie pracę inną niż fizyczna.

Polski publicysta atakuje też późniejsze sprostowanie brytyjskiego Ministerstwa Wojny, którego treść zachwyciła Polaków na Wyspach, ponieważ wzięto ich w obronę. Cat sygnalizował, że rodaków bardzo łatwo bierze się pod włos, przypominając przykłady ich bohaterskiego udziału w wojnie. W sprostowaniu podkreślono, że nie było prawdą, iż nie chcieli się imać pracy fizycznej. „Krótko mówiąc, autorzy tego artykułu podmigują jednym okiem w naszą stronę, dają nam znaki porozumiewawcze: «Prędko, prędiutko,

zbierajcie się do mycia klozetów, służby lokajskiej i pomywaczek, a my obronimy was przed opinią, że jesteście nie-robami!»” – kwitował. Komentarze dotyczące polskiej naiwności i szkodliwego niedowartościowania pojawiają się u niego nie raz. Mackiewicz posłużył się porównaniem państw, zarządzanych przez Anglików i Amerykanów, do wielkich domów towarowych, a Polskę do straganu, między innymi z figurkami Matki Boskiej prowadzonego przez włoskiego handlarza. Kiedy tym wielkim sklepom potrzebne są dewocjonaalia, kupują je u niego i za nie płacą. „Żaden Włoch straganiarz nie odda tego, z czego utrzymuje swe życie, za darmo tylko dlatego, że jest wzruszony zaszczytem, że tak wielki sklep raczył się nim zainteresować” – pisał.

I dziś można dostrzec podobne mechanizmy. Chciałoby się napisać o Mackiewiczu, że wyprzedził swój czas, ale nie byłoby to trafne. Z lektury wynika, że jako Polacy, oprócz pięknych cech narodowych, które łączą nas ponad pokoleniami, mamy także inne. Autor nakreślił ich niekiedy przezabawną, lecz tragicomiczną karykaturę. Mackiewicz na początku odpowiedział na pytanie, czym była prowokacja: „Prowokacją nazywamy działanie obliczone na wygranie sentymentów narodu przeciwko interesom narodu”. Później stwierdził, że nasi politycy to niewolnicy nawet nie własnych, lecz cudzych frazesów. Z nutką goryczy ironizował: „Polacy zawsze klaszczą tym głośniejsz, im ten, kto mówi, gada goręcej i mniej się liczy z rozsądkiem”. Wnioski po lekturze nie pozwolą wprawdzie postawić znaku równości między III a II Rzeczpospolitą i społeczeństwem powojennej polskiej emigracji. Nadal bowiem do wielu kwestii i osiągnięć II RP można będzie wracać po lekturze z tą samą dumą i chęcią oraz się nań wzorować. Z pewnością jednak ten wybór pism wstrząśnie osobami czyniącymi to w sposób bezkrytyczny. Mackiewicz prześmiewczo, lecz z goryczą, stwierdził, że pochlebstwami o wielkości Polski można nas do wszystkiego sprowokować – nawet do tego, żebyśmy pomagali tę Polskę sprzedawać. I oczywiście chodziło mu o polityków... jemu współczesnych.



**Akt 5 listopada 1916 roku
i jego konsekwencje
dla Polski i Europy,**
red. Jarosław Kłaczek,
Krzysztof Kania, Zbigniew
Girzyński, Wydawnictwo
Adam Marszałek,
Toruń 2016

Preludium do niepodległości

Akt 5 listopada 1916 roku wyniósł na międzynarodowe forum sprawę polską i podważył obowiązujący dotąd porządek powiedeński.

JOANNA PIÓRKOWSKA

Proklamacja Aktu 5 listopada 1916 roku stanowi wydarzenie polityczne, które spowodowało umiędzynarodowienie sprawy polskiej i wpłynęło na jej rozwój. Dokument ten podany do wiadomości przez cesarzy Niemiec i Austro-Węgier zawierał bowiem obietnicę powstania Królestwa Polskiego w powiązaniu z dwoma zaborcami. Nie wspomniano w nim jednak o granicach, czy kwestii niepodległości przyszłego państwa, określając jego status jako „samodzielne”, a nie „niepodległe”. Sugerowało to uzależnienie polityczne i gospodarcze od Niemiec, które dążyły do dominacji w Europie Środkowej. Ponadto posunięcie to dawało ochronę przed Rosją oraz wzmocnienie armii napływającymi polskimi rekrutami. Proklamacja miała znaczenie przełomowe, nie tylko dlatego że wyniosła na międzynarodową arenę polityczną sprawę polską, ale podważyła obowiązujący dotąd porządek powiedeński, czym niewątpliwie wpłynęła na losy Polski i historię Europy.

Praca *Akt 5 listopada 1916 roku i jego konsekwencje dla Polski i Europy*, przygotowana pod redakcją naukową prof. dr. hab. Jarosława Kłaczka, dr. hab. Krzysztofa Kania i dr. Zbigniewa Girzyńskiego ukazała się pod koniec 2016 roku.

Została ona podzielona na dwie części. Pierwsza obejmuje teksty odnoszące się do stanowiska Polaków i polskich stronnictw po-

litycznych wobec Aktu 5 listopada i jego konsekwencji, nie tylko dla naszego narodu, ale i dla innych państw.

W drugiej części książki umieszczono artykuły poświęcone zagadnieniom związanym z perspektywą międzynarodową wobec Aktu 5 listopada.

Celem pracy było nie tylko upamiętnienie tego ważnego wydarzenia w historii Polski, ale przede wszystkim zwrócenie uwagi na jego konsekwencje dla naszego kraju i dla Europy na podstawie najnowszych wyników badań.

W książce możemy znaleźć artykuły wielu wybitnych badaczy XX wieku z różnych – zarówno polskich, jak i zagranicznych – ośrodków naukowych, dlatego też wydana praca ma charakter międzynarodowy. Nie mogło tutaj również zabraknąć streszczenia w języku angielskim, indeksu osobowego i rozbudowanej bibliografii.

Redaktorzy naukowcy i autorzy poszczególnych artykułów podkreślają, że problematyka związana z tym wydarzeniem historycznym jest na tyle złożona, iż nie sposób wyczerpać jej na kartach jednej książki. Zapowiadają kontynuację w następnych opracowaniach. Zbliży się bowiem setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości, co stanowi doskonałą okazję i inspirację dla upamiętnienia tego wydarzenia w pracach naukowych. Niniejsza publikacja zainaugurowała także serię wydawniczą „O Niepodległą i jej trwanie”.



WOJSKOWE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWE



WOJSKOWE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWE TWORZY
MUNDURY, KTÓRE SĄ NOŚNIKIEM PAMIĘCI HISTORYCZNEJ.
POPRZEC NASZE REALIZACJE ODDAJEMY HOŁD
WYDARZENIOM ORAZ ICH BOHATEROM.

www.wph.com.pl

OFERUJEMY SZEROKĄ GAMĘ ARTYKUŁÓW MILITARNYCH, DOSTARCZAMY UMUNDUROWANIE
DLA WSPÓŁCZESNYCH FORMACJI MUNDUROWYCH, A TAKŻE INSTYTUCJI I FIRM.
WSPÓŁPRACUJEMY Z GRUPAMI REKONSTRUKCYJNYMI, SZYJEMY MUNDURY HISTORYCZNE.

STWORZYLIŚMY MUNDUR DLA KORPUSU WETERANÓW WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ POLSKI.

PGNiG POMAGA ODKŁAMYWAĆ **POLSKĄ HISTORIĘ**

**XV Międzynarodowa konferencja naukowa
RECOVERING FORGOTTEN HISTORY**

**CEL: ZMIANA WIZERUNKU POLSKI W ANGLOJĘZYCZNYCH
PODRĘCZNIKACH AKADEMICKICH**

70

**ZREWIDOWANYCH
PODRĘCZNIKÓW
I MONOGRAFII**

PONAD

**14 M
LN**

**STUDENTÓW
KORZYSTAJĄCYCH
Z OMAWIANYCH
PODRĘCZNIKÓW**

74

**ZAANGAŻOWANYCH
PROFESORÓW**

9-24 czerwca 2017 r.

Warszawa / Toruń / Kraków



**KANCELARIA
PREZYDENTA
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ**



www.civicspace.org.pl